

JESSICA FOKS



THE FIRST
Lie

LIARS #2



JESSICA FOKS

THE FIRST LIE 2

LIARS #2

NOŚWIECIM 2024

CONFIDENTIAL

Copyright © 2024
Jessica Foks
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Korekta:

Anna Łakuta

Dominika Kalisz

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Natalia Piana (natine_czyta)

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-370-2



SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

PLAYLISTA

PRZYPISY

DEDYKACJA

Dla każdej osoby, która zakłada maskę, bo boi się być sobą. Mam nadzieję, że ta historia pokaże ci, że warto ją zdjąć i pokazać innym prawdziwego siebie.

OSTRZEŻENIE

The First Lie 2 to kontynuacja *The First Lie*, pierwszej części serii „Liars”.

Powieść ta porusza trudne tematy, przeznaczone dla osób dojrzałych. Pojawia się wątek znęcania psychicznego, morderstwa, samookaleczenia i narkotyków. W tej części, bardziej niż w poprzedniej, uwypukliłam mroczność i dramatyzm niektórych scen, dlatego wolę uprzedzić, zanim sięgniecie po tę książkę.

Relacja głównych bohaterów jest toksyczna. Wiedźcie, że nie pochwalam tego typu zachowań, jednak warto pamiętać, że w tej książce nic nie dzieje się bez przyczyny.

A teraz zapraszam Was do świata pełnego złudzeń, mroku i kłamstw.

ROZDZIAŁ 1

WODA

Piątek Dwa dni przed burzą

Przez kilka ostatnich dni, każdego wieczoru siedziałam na dachu swojego domu i patrzyłam w gwiazdy. Miałam nadzieję, że jak zawsze poczuję dzięki temu złudny spokój, ale tak się nie działo. Teraz moją głową zawładnął ktoś inny. Przyłapywałam samą siebie na myśleniu o tym, czy pomimo tego, że przez około tydzień się do siebie nie odzywaliśmy, to oczy tej osoby też były w tej chwili skierowane ku białym kropkom na niebie. Było to cholernie głupie, ale Sharp miał w sobie coś, co mnie przyciągało, i to cholernie mocno. Łączyła nas dziwna relacja – taka, że kiedy ktoś mnie o niego zapytał, odpowiadałam, że nic dla mnie nie znaczył, ale głęboko w sercu czułam, że było inaczej. Nawet po tym, gdy zrozumiałam, że źle na siebie wpływaliśmy, a cała ta znajomość przysparzała mi tylko kłopotów.

Tego dnia dużo rozmyślałam nad wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich trzech miesięcy w moim życiu: zjawienie się w mieście Sharpa, powrót zakapturzonej postaci, morderstwo, w które zostałam zamieszana, zerwanie z Kevinem i pojawianie się coraz to nowszych tajemnic. Wszystko to spadło na mnie nagle, jak grom z jasnego nieba. Uderzyło, a ja nie byłam na to gotowa. Pytanie tylko: kto by był?

Powoli czułam się tym wszystkim zmęczona. Widziałam zmiany w sposobie, w jaki funkcjonowałam każdego dnia, ale najbardziej zauważyłam to, jak niewiele spałam. Było to głównie spowodowane tym, że bałam się, że On po mnie przyjdzie. Sprawdzałam po kilka razy, czy drzwi od domu były zamknięte, tak samo jak wszystkie

okna. Zaczęłam się też zamykać na klucz we własnym pokoju, kiedy szłam spać. A wyjście do toalety w nocy? Nie było o tym nawet mowy. Popadałam w paranoję. Jednak od dłuższego czasu panował względny spokój, a On nie dawał znaku życia – nie pisał do mnie, nie nawiedzał mnie w mroku – lecz bałam się, że to tylko cisza przed burzą.

Wyzerowałam kieliszek wina, czując, że były to ostatnie krople alkoholu, które wlałam w siebie tej nocy. Siedziałam właśnie na leżaku podczas imprezy organizowanej przez jedną dziewczynę ze szkoły i przyglądałam się pijanym ludziom szalejącym w basenie. Pomimo tego, że byłam tutaj już od paru godzin, niewiele wypiałam. Zresztą, nie chciałam się upijać, wiedziałam, że nie mogłam. Starłam się być w końcu asertywna wobec samej siebie i dotrzymać obietnic złożonych w swojej głowie.

– Ja, kurwa, nie wierzę – powiedziałam do siebie, patrząc na to, co robiła Hanna.

Przyjaciółka właśnie tańczyła z jakimiś facetami, którzy byli prawie cali nadzy. Ona nie wyglądała lepiej – miała na sobie tylko strój kąpielowy, a na jej szyi wisiał naszyjnik *lei*. Śmiała się w niebogłosość, kręcąc zmysłowo biodrami i co jakiś czas popijając drinka z kokosa.

Skąd ona, do cholery, wzięła tego kokosa?

Oddaliła się ode mnie jakieś dziesięć minut temu, a teraz była nawalona jak nigdy wcześniej. Ale wiedziałam, czym było to spowodowane.

Leo.

Chłopak właśnie zapijał smutki alkoholem przez wczorajszą rozmowę z Hanną. W końcu oboje zdecydowali się porozmawiać o wspólnie spędzonej nocy podczas jej urodzin. Chciał wyjawic, co do niej czuł, ale cała jego odwaga odeszła w cień po pierwszych słowach, które padły z jej ust. Przyjaciółka bowiem uważała, że Leo żałował, więc na wstępie oznajmiła mu, że był to błąd i powinni o tym zapomnieć. Skutek był taki, że teraz oboje się unikali. Miałam wrażenie, że było jeszcze gorzej niż przed wyjaśnieniem tej sytuacji.

Natomiast Katy, moja druga przyjaciółka, zniknęła mi z pola widzenia już dawno.

Chciałam właśnie położyć się na czarnym leżaku, kiedy kątem oka dostrzegłam jakiś ruch.

– Ja pierdolę, jutro nie będę czuła nóg – stwierdziła Hanna, kładąc się na leżaku postawionym obok mojego.

Zaśmiałam się, patrząc na jej szpilki i zastanawiając się, dlaczego ich nie ściągnęła. Tutaj praktycznie wszyscy chodzili boso albo w klapkach, ale dziewczyna jak zwykle chciała się wyróżniać. Uwielbiała to.

– Trzeba było nie zakładać butów na wysokim obcasie – usłyszałam głos Katy, która nagle znalazła się przy nas.

– Gdzie byłaś? – zapytałam od razu.

Przyjaciółka spojrzała na mnie przepaszająco, więc zaczęłam się zastanawiać, o co jej chodziło. I w końcu zrozumiałam, kiedy za dziewczyną dostrzegłam Willa i... Sharpa.

Kurwa, jeszcze jego tutaj brakowało – pomyślałam, wzdychając. Mówiłam przyjaciółce, że nie chcę się już spotykać z osobami ze Słynnej Trójki – najlepszym wyjściem było skończenie znajomości z nimi wszystkimi, abym nie widywała Sharpa – ale Katy najwidoczniej nadal ciągnęło do Williama.

Wzrok Sharpa napotkał mój, na co ja automatycznie się spięłam. Czułam się dziwnie po naszej ostatniej kłótni, ale mimo to starałam się teraz udawać, że wszystko było w porządku, dlatego na moje usta wpłynął uśmiech. Skoro i tak nie mogłam wymigać się od widzenia go tej nocy, to nie chciałam, żeby atmosfera między nami była napięta.

– Drogie panie! – powiedział donośnym głosem Bennett. – Przyjechała dostawa alkoholu! – Chłopak ruchem ręki pokazał na skrzyknę, którą trzymał Sharp.

– Co to jest? – zapytała Katy.

– Uzo.

– Brzmi, jakbym miała po tym mieć ciężkiego kaca – stwierdziła Hanna, po czym zerwała się na równe nogi, co sama również zrobiłam, by lepiej przyjrzeć się butelkom z alkoholem. – Dawaj – dodała, zabierając jedną z nich.

Sharp odłożył skrzynkę na ziemię, a ja zaczęłam się nad czymś zastanawiać.

– Skąd to macie? – dopytałam zaciekawiona.

– Dostałem od jakiegoś Greka, jak siedzieliśmy w pace – odpowiedział zobojętniałym tonem, czyli typowym dla niego.

I to była ta chwila, kiedy pierwszy raz od ponad tygodnia znowu usłyszałam jego głos. A znaczenie słów dotarło do mnie dopiero po chwili.

Że co, do cholery?

– Czekaj... – zaczęłam, patrząc na chłopaka z niedowierzaniem w oczach. – Kiedy ja robiłam, co mogłam, żeby wyciągnąć cię z więzienia, ty urządziłeś sobie popijawę z jakimś Grekiem?

Sharp najpierw spojrział na mnie lekko skonsternowany, lecz już po chwili jego źrenice nagle się rozszerzyły, jakby zrozumiał, co właśnie powiedział.

– Może? – odparł ze zmieszaniem, wciąż patrząc mi prosto w oczy, jakby badał moją reakcję.

Prychnęłam, zakładając dłonie na piersiach.

– Nie wierzę.

– Kurwa, to nie tak – zaczął, drapiąc się po karku. – Miałem z nim celę, a on przemycił jakimś cudem wódkę pod kurtką. Najwyraźniej był dogadany ze strażnikiem, który przymknął oko na jego wybryk. Żal było nie skorzystać!

– Napierdoliłeś się w więzieniu? – zapytała Hanna, po czym powąchała otwarty już trunek, ale od razu się skrzywiła i odsunęła, a ja już wiedziałam, że picie tego to nie był dobry pomysł.

– Nie napierdoliłem, tylko lekko upiłem. Zresztą, nie dało się inaczej, kiedy gościu zaczął mi opowiadać o swoich nieudanych związkach. Przysięgam, że nigdy nikt tak bardzo mnie nie zdołował.

Wszyscy wybuchli śmiechem, ale mnie ani trochę to nie bawiło. Pamiętałam, ile stresu się najadłam po tym, co dla niego zrobiłam, i jak bardzo zawiodłam swoim czynem rodziców.

A on wtedy urządził sobie pieprzoną imprezę w więzieniu!

– Cześć wszystkim... – zaczął Leo, podchodząc do nas chwiejnym krokiem, ale nie dokończył, bo zwymiotował na przepiękne kwiaty, które rosły w ogródku znajdującym się obok nas.

Nagle przy chłopaku pojawił się Thomas i zaczął klepać go delikatnie po plecach.

– Zajmę się nim – oznajmił, uśmiechając się do nas, po czym zabrał Leo na bok, żeby doprowadzić go do porządku.

Z lekkim niepokojem spojrzałam ukradkiem na Hannę. Chyba przeczuwała, że stan naszego przyjaciela był spowodowany ich ostatnią rozmową.

Po tym, jak chłopaki od nas odeszły, Will rozlał do czerwonych kubeczków alkohol i zrobił każdemu po drinku. Mimo że już nie piłam, to całkiem dobrze się bawiłam, no... przynajmniej udawałam. Co jakiś czas wymienialiśmy z Sharpem ukradkowe spojrzenia, ale starałam się na nim nie skupiać, chociaż coś w środku paliło mnie za każdym razem, kiedy napotykałam jego dwukolorowe tęczęwki.

– Niedługo kolejne wyścigi. Musicie koniecznie wpaść – powiedział nagle Will, po czym upił łyk alkoholu.

W oczach Hanny błysnęły znajome iskierki.

– Kurczę, oczywiście, że tak – przytaknęła, a jej wzrok nagle padł na mnie. – Może weźmiesz udział? Wyobraźcie sobie, co by to było, gdyby wygrała. Córka pieprzonego burmistrza!

Uśmiechnęłam się delikatnie i pokręciłam głową.

– Nie, to nie dla mnie. Ostatni raz zdecydowanie mi wystarczy. – Zaśmiałam się.

– Chyba ukradłem komuś marihuanę.

Spojrzenie wszystkich skierowało się od razu na Leo, który stał z szeroko otwartymi oczami i trzymał w rękach doniczkę.

– Gdzie jest Thomas? – zapytał Sharp.

W tym samym czasie usłyszeliśmy szelest dochodzący z zarośli, niedaleko nas, więc wszyscy spojrzeliśmy w tamtym kierunku. Serce podeszło mi do gardła, kiedy odgłosy z ciemności stawały się coraz głośniejsze. Moja wyobraźnia zaczęła od razu działać. Czy to mógł być On? Może obserwował nas przez cały ten czas i tylko czekał, by zrobić coś złego.

Zacisnęłam mocniej dłoń i cała w nerwach wpatrywałam się w zarośla.

Jeszcze chwila i...

– Leo mi spierdolił. Skurwysyn umie szybko biegać – burknął zdyszczanym głosem Thomas.

Całe napięcie zeszło ze mnie w mgnieniu oka. Odetchnęłam z ulgą, widząc chłopaka, a nie zakapturzoną postać.

– Gdzieś ty, kurwa, był!? – krzyknął, kiedy zauważył, że mój przyjaciel znajdował się już z nami.

– Zostawiłeś Leo samego, kretynie!? – wykrzyknął z pretensją w głosie Will, kierując pytanie do Thomasa. – Nie widzisz, w jakim on jest stanie? Przecież ledwo kontaktuje.

– Rzygał w krzakach, więc odszedłem kawałek, żeby się odlać – wyjaśnił, siadając na leżaku obok nas. – Ale gdy tylko się odwróciłem, jego już nie było. Nawet się wysikać nie zdążyłem – dodał z żalem.

Wszyscy parsknęliśmy śmiechem na słowa chłopaka. Znałam Leo i wiedziałam, że był zdolny do wszystkiego, na przykład pewnego razu szukaliśmy go dobrą godzinę i okazało się, że pił wódkę z rodzicami chłopaka, który urządził imprezę. Zawsze wiedział, jak i do kogo zagadać, żeby dostać darmowy alkohol.

– Mam pierdoloną marihuanę – powtórzył szczęśliwym głosem mój przyjaciel.

Westchnęłam i wstałam z leżaka.

– Leo, to nie marihuana, tylko paprotka – wyjaśniłam, próbując wyjąć mu z rąk doniczkę z roślinką, ale on tylko mocniej ją ścisnął.

– Nie uwierzę, jak nie zapalę. – Chłopak sięgnął ręką do kieszeni spodni, a po chwili coś z niej wyciągnął.

– Leopoldzie, odłóż tę zapalniczkę, bo jedyne, co zaraz będziesz mógł zapalić, to znicze na swoim grobie – warknęła Hanna, a on jak poparzony schował urządzenie z powrotem i ze zrezygnowaniem usiadł na trawie.

– Posadźcie na nim marihuanę – wybełkotał, zaczynając mocniej przytulać paprotkę.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem, po czym zaczęłam się rozglądać wokoło.

– Na bombę! – krzyknął chłopak stojący przy basenie, wrzucając jakąś dziewczynę do wody.

Przewróciłam oczami na ten widok, po czym spróbowałam się skupić na rozmowie przyjaciół, chociaż moje myśli odbiegły daleko, kiedy spojrzałam na Sharpa, który już się we mnie wpatrywał.

Sądziłam, że odwróci wzrok, ale nie. Peszyła mnie jego pewność siebie w tej chwili, szczególnie że nadal ze sobą nie rozmawialiśmy po naszej kłótni i sytuacji, kiedy to oddał mi naszyjnik.

– Do wody! Do wody! Do wody! – krzyczał co chwilę tłum przechodzących obok nas ludzi, ale nie zwracałam na niego uwagi.

Do czasu...

Niespodziewanie przede mną stanął pewien chłopak ze szkoły i w mgnieniu oka chwycił mnie w tali, po czym przerzucił przez swoje ramię.

– Co jest!?! – zapytałam przerażona. – Puszczaj! – dodałam, kiedy ruszył.

Kątem oka zauważyłam, jak Will i Thomas patrzyli na mnie z rozbawieniem, coś wykrzykując. Sharp również nie ruszył się z miejsca, tylko z obojętnym wyrazem twarzy obserwował uważnie to, co się działo. Jedynie Hanna i Katy zaczęły za nami biec.

– Puszczaj ją, Nick! – krzyknęła ta pierwsza.

– Słyszysz!?! Rose nie pływa! – Głos Katy był zdenerwowany.

Pływa?

I dopiero odwracając głowę w bok, zauważyłam, dokąd szliśmy.

Do basenu.

Do pierdolonego basenu.

– Nie, nie, nie! Puszczaj mnie! Nie umiem pływać! – zaczęłam panicznie krzyczeć, czując się tak, jakbym miała się zaraz rozpłakać.

Inni ludzie bali się pajaków i czuli lęk, kiedy jakiś znajdował się w pobliżu. Ja miałam tak samo z wodą – panicznie się jej bałam, dlatego od paru lat nie zbliżałam się do żadnego zbiornika wodnego. Uczucie, które mi towarzyszyło, gdy byłam niesiona przez tego chłopaka, było nawet gorsze niż spotkanie z Nim. Bałam się tego, że po zanurzeniu się w wodzie utonę.

Kopałam i uderzałam Nicka pięściami, ale on szedł nadal, jak gdyby nigdy nic śmiejąc się z całej sytuacji. A ja wewnątrz siebie umierałam ze strachu.

– Do kurwy nędzy, Nick! – wrzasnęła Hanna, której posłałam spanikowane spojrzenie.

– Proszę, nie! – zawołałam przerażona, kiedy chłopak zaczął stawiać coraz szybsze kroki, jakby właśnie się rozpędzał. Zaczęłam

się jeszcze bardziej szamotać i krzyczeć, ale Nick mnie nie słuchał.

– Na bombę! – usłyszałam i już po sekundzie poczułam, jak skoczył i jak razem zaczęliśmy lecieć w powietrzu, wprost do basenu.

Z mojego gardła wydobył się przeraźliwy krzyk, zanim nabrałam powietrza i uderzyłam w taflę wody. Miałam wrażenie, jakby było to zderzenie z przeszłością: swoim pierwszym grzechem i czymś, co sprawiło, że się pogubiłam. Poczułam, jak zimna ciecz coraz bardziej otuliła moje nieruchome ciało. Opadałam na dno, nie mogąc się ruszyć, chociaż wiedziałam, że powinnam, bo właśnie tonęłam, i to w morzu swoich wszystkich błędów.

I nagle to znowu się działo.

Poczułam delikatne dłonie, które muskały moje zaczerwienione od płaczu policzki.

– *Różyczko, ja zawsze będę przy tobie, nawet jeśli cały świat odwróci się przeciwko nam – powiedział ten głos.*

Pociągnęłam nosem i pokręciłam delikatnie głową, patrząc w te jego błękitne tęczęwki, które zawsze jako jedyne dawały mi nadzieję na lepsze jutro.

– *Nie obronisz mnie przed całym złem.*

– *Masz rację – przytaknął ten głos. – Nie będę cały czas przy tobie, ale ty nie możesz się poddać. Zrezygnujesz z marzeń, bo komuś nie podoba się to, co robisz?*

– *Jeśli da mi w końcu spokój, to tak – powiedziałam ze smutkiem.*

Nagle na swojej dłoni poczułam ciepło innej.

– *Obiecuj mi coś. Obiecuj, że nigdy się nie poddasz. Nawet wtedy, kiedy mnie nie będzie obok, masz trzymać się swoich marzeń i celów. Tylko tak coś osiągniesz. A wiedz, że ty, różyczko, osiągniesz wiele, bo jesteś najzdolniejsza na świecie – powiedział ten głos niezwykle ciepłym tonem, który sprawił, że uwierzyłam w siebie. – Obiecuj.*

Na moje usta wpłynął delikatny uśmiech. Czułam się tak, jakbym była w domu, chociaż się tam nie znajdowałam. Sprawiały to te znajome błękitne oczy. To one były moim domem.

– *Obiecuję – przysięgłam.*

– *Jesteś ważna i nikt nie może ci tego odebrać, zapamiętaj.*

– Chciałabym cię przytulić – wyznałam, kiedy humor znacznie mi się poprawił.

– Ale ja nie żyję, różyczko – powiedział ten głos, a błękitne oczy nagle zamieniły się w lód, który zmroził każdą część mojego ciała. – Nie żyję przez ciebie.

Uniosłam powieki i niespodziewanie znowu je zobaczyłam: oczy, które śniły mi się po nocach; oczy osoby, która dała mi tak wiele, a ja odebrałam jej wszystko w ułamku sekundy.

Odebrałam jej życie.

Krzyknęłam, wciąż znajdując się pod wodą, i nieumiejętnie zaczęłam machać nogami i rękami. Czułam, jak zaczynało mi brakować tlenu, płuca paliły jak żywy ogień. I wtedy czyjeś ręce oplotły mnie w pasie i pociągnęły ku powierzchni, ratując z miejsca, które wywoływało we mnie największe wyrzuty sumienia. Wynurzyłam się, biorąc głęboki wdech, a następnie zaczęłam niekontrolowanie kaszleć.

– Jesteś cała? – zapytał Sharp, dotykając mojego policzka jedną dłonią, bo drugą cały czas trzymał mnie mocno w talii.

– Muszę stąd wyjść. P-proszę – wykrztusiłam, czując, jak oczy zaczęły piec mnie teraz od łez.

Chłopak pokiwał głową i podpłynął do krawędzi basenu, a następnie posadził mnie na białych kafelkach. Pośpiesznie wyciągnęłam nogi z wody, widząc, jak uwaga wszystkich skupiła się na mnie. Dziewczyny od razu do mnie podbiegły, pytając, czy nic mi nie jest, a zaraz potem spojrzały na moją sukienkę. Mój wzrok od razu powędrował w tym samym kierunku i kiedy dostrzegłam, że biała sukienka stała się niemal przezroczysta i dało się przez nią zauważyć moją koronkową bieliznę, którą włożyłam tego dnia, poczułam się niezręcznie.

Kurwa.

Odwróciłam się z zamiarem opuszczenia imprezy, ale wtedy na drodze stanął mi Sharp, okrywając mnie swoją skórzaną kurtką. Chłopak nic nie powiedział, jakby intuicyjnie wyczuwał, że nie miałam teraz ochoty rozmawiać. Pociągnął mnie za dłoń i zaczął wyprowadzać z imprezy. Nie protestowałam, bo wciąż byłam

roztrzęsiona po tym, co się stało. Szczególnie przez pewne wspomnienie...

– Masz się do niej, kurwa, więcej nie zbliżać! – zagroził Sharp, kiedy zatrzymał się przy Nicku, który wyglądał na lekko przerażonego. – Nie powtórzę tego drugi raz – dodał, a następnie ruszył, szturchając chłopaka ramieniem.

Moje całe ciało dygotało, chociaż nie przez to, że było mi zimno. Spowodowały to emocje, które zawsze w sobie tłamsiłam i udawałam, że ich nie ma. Ale one powróciły, kiedy tylko wpadłam do basenu i oczami wyobraźni ponownie zobaczyłam te błękitne oczy. Przez to czułam się tak cholernie źle z samą sobą.

I przez to, co zrobiłam w przeszłości...

Sharp zadzwonił po taksówkę, którą już po chwili jechaliśmy prosto do naszych domów. Przez całą drogę milczeliśmy. Byłam jak otępiała – po prostu siedziałam, wgapiając się w jakiś punkt, i nie myślałam o niczym, bo było tego za dużo.

Za dużo kłamstw.

Po kilkunastu minutach dotarliśmy na miejsce i kiedy tylko wysiadłam z auta, ruszyłam do domu, nawet nie patrząc na chłopaka. Słone łzy spływały po moich policzkach, bo już dłużej nie mogłam ich powstrzymać. Nie chciałam, żeby Sharp zobaczył mnie w tym stanie; teraz, kiedy byłam słaba, zniszczona i czułam, że również beznadziejna.

Weszłam do swojego pokoju i oświeciłam lampkę przy łóżku, w tej samej chwili podskakując. Byłam pewna, że Sharp poszedł do siebie, a jednak przyszedł tutaj. Siedział na fotelu przy oknie i z dziwnym wyrazem twarzy bacznie mi się przyglądał, był jakby... zmartwiony? Nie miałam siły, żeby go wypraszać, więc zignorowałam jego obecność, po czym ściągnęłam skórzaną kurtkę i położyłam ją na krześle, a następnie wyciągnęłam z szafy dużą czarną koszulkę i spodenki do spania.

– Muszę się przebrać – powiedziałam niemal szeptem, na co chłopak pokiwał głową i odwrócił się w stronę okna.

Zsunęłam z siebie mokrą sukienkę, a następnie bieliznę i szybko ubrałam się w piżamę. Związałam włosy w niedbały kok i spojrzałam kątem oka na Sharpa. Chłopak dalej siedział odwrócony do mnie

tyłem, ale gdy tylko chrząknęłam, spojrzał w moim kierunku. Wstał w tym samym czasie, w którym ja ruszyłam w stronę swojego łóżka.

– Boisz się wody? – zapytał, łapiąc mnie za moją lodowatą dłoń.

Nic nie odpowiedziałam, tylko delikatnie przytaknęłam ruchem głowy. Chłopak mnie puścił, więc położyłam się na łóżku i przykryłam kołdrą. Patrzył na mnie przez chwilę w zamyśleniu, aż nagle odwrócił się z zamiarem odejścia. W ostatniej chwili chwyciłam go za dłoń, więc spojrzał na mnie pytająco.

Po co to zrobiłam? – zapytałam samą siebie, jednak po chwili zrozumiałam. W tej chwili samotność wydawała mi się niemożliwie przerażająca. Miałam wrażenie, że jeśli Sharp odejdzie, to sama sobie nie poradzę. Był jedyną osobą, która mogła sprawić, że tej nocy nie będę czuła się ze sobą tak źle.

– Nie chcę zostać sama – wyszeptałam.

Sharp wyglądał, jakby przez chwilę zastanawiał się, co powinien zrobić, ale w końcu odpuścił i delikatnie się uśmiechnął.

– Zostanę – oznajmił pewnie, a ja dopiero wtedy puściłam jego dłoń.

Okrążył łóżko i położył się obok mnie, jednak nie wszedł pod kołdrę, jakby chciał mi dać przestrzeń. Wyglądał na spiętego. Najwyraźniej cała ta sytuacja była dla niego niezręczna, ale nie dziwiłam się, w końcu zaprosiłam go do łóżka, chociaż wcześniej mówiłam, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Drżysz – oznajmił nagle, dotykając mojej zimnej dłoni.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Po chwili Sharp zmienił zdanie i jednak wszedł pod kołdrę, po czym przyciągnął mnie dłonią do swojego ciała i przyłgnął do mnie tak, że nie było między nami milimetra przerwy. Cała zeszywniałam. Nie spodziewałam się takiego ruchu z jego strony, ale nie zamierzałam się mu przeciwstawić – dzięki niemu przestałam drzeć z zimna. Nie rozumiałam tego, ale poczułam się lepiej, a moje powieki zaczęły robić się coraz cięższe. Nie miałam pojęcia, co zrobić ze swoją dłonią, więc niepewnie ułożyłam ją na rękę Sharpa. Chłopak od razu zauważył mój gest i splótł nasze palce na moim brzuchu.

– Dziękuję, Sharp – wyszeptałam, zanim całkiem zasnęłam.

Sen w końcu pozwolił mi wyzbyć się niechcianych myśli z głowy.

ROZDZIAŁ 2

BIBLIOTEKA

Sobota
Dzień przed burzą

Głośny dzwonek telefonu wybudził mnie ze snu. Miałam ochotę zabić osobę, która właśnie do mnie dzwoniła. Sięgnęłam dłonią do szafki nocnej i błądziłam nią po blacie tak długo, aż w końcu znalazłam znienawidzony przedmiot i automatycznie odebrałam.

– Halo? – wymamrotałam zaspanym głosem.

– Powiedzcie mi, proszę, co w moim łóżku robi ta pieprzona roślinka? – usłyszałam głos Leo.

Powiedzcie?

Spojrzałam zaspanym wzrokiem na ekran i dopiero zrozumiałam, że właśnie całą czwórką mieliśmy wspólną rozmowę.

– To paprotka, debilu – burknęła Katy, a ja uśmiechnęłam się pod nosem, znowu zamykając oczy i przytulając głowę do poduszki.

– A co ona tu ze mną robi? – zapytał z irytacją w głosie.

– Ja pierdolę, budzisz mnie z powodu cholernej paprotki? – zapytała Hanna, ziewając.

– Wczoraj myślałeś, że to marihuana – wymamrotałam, śmiejąc się w duchu na to wspomnienie.

– I nie chciałeś jej oddać, kiedy przyjechał po nas Liam. Kłóciłeś się z nami przez dobre piętnaście minut – dodała z rozbawieniem Kathrine.

– Pierdolisz – powiedział zszokowanym głosem. – A babcia mówiła, żebym nie mieszał – dodał, czym sprawił, że ponownie się uśmiechnęłam, bo wyobraziłam sobie, jak długo Leo musiał wczoraj się upierać, żeby zabrać roślinę do domu.

Ale tego już nie wiedziałam, bo zostałam wrzucona przez Nicka do basenu, bo wróciłam z Sharpem wcześniej, bo...

Podniosłam się nagle na łóżku i spojrzałam na poduszkę leżącą obok, ale nikogo tam nie było. Chłopak musiał wyjść wcześniej. Przeniosłam wzrok na okno, które było tylko przymknięte. Wszystkie wspomnienia z poprzedniego dnia nagle we mnie uderzyły i, szczerze mówiąc, byłam nimi przerażona.

To wszystko tak gwałtownie się zmieniło.

W dodatku rozumiałam też jedną rzecz, która sprawiła, że poczułam się zmieszana: to była pierwsza od prawie dwóch miesięcy noc, podczas której nie przebudziłam się ani razu. I to tylko dzięki temu, że byłam w objęciach Sharpa.

~*~

Od rana snułam się po domu, nie wiedząc kompletnie, co ze sobą zrobić. Wydarzenia z poprzedniego dnia kompletnie mnie przerosły i sprawiły, że ciągle myślałam o przeszłości. Nie mogąc dłużej tego znieść, stwierdziłam, że muszę zająć czymś głowę, dlatego postanowiłam pójść do biblioteki, żeby pouczyć się na sprawdzian z biologii. I tak siedziałam w tym miejscu już od ponad godziny i z całych sił starałam się skupić na literkach w książce, ale średnio mi to wychodziło. Szczególnie że przez cały czas obserwowała mnie nowa bibliotekarka. Zastanawiałam się, co wydarzyło się z poprzednią, która zniknęła w dniu, kiedy On pojawił się w bibliotece. Albo może bibliotekarka po prostu odeszła i nie kryło się za tym nic więcej. Możliwe, że byłam przewrażliwiona.

Poprawiłam na nosie swoje okulary i ziewnęłam, czując lekkie zmęczenie. Zapisywałam właśnie kolejne zdanie w zeszytcie, kiedy ktoś nagle dosiadł się do mojego stolika. Uniosłam wzrok i spojrzałam prosto w brązowe tęczęwki z zieloną plamką.

– Fajne okulary – stwierdził Sharp z uśmiechem na twarzy. – Wyglądasz trochę jak kujonka.

Prychnęłam na jego słowa.

– A może nią jestem? – zapytałam, unosząc prowokacyjnie brew.

Chłopak zaśmiał się delikatnie z mojej odpowiedzi, a następnie przysunął bliżej mnie.

– Kujonki raczej nie wyciągają chłopaków z więzienia – oznajmił niemal szeptem.

Miał rację. Robiły to naiwne idiotki, czyli ja.

– Czego chcesz, Sharp? – zapytałam z irytacją w głosie.

Nie miałam dzisiaj ochoty na jego towarzystwo, ani żadne inne. Teraz był okres, kiedy to powinnam skupić się w samotności na sobie i przepracować wydarzenia z wczorajszego dnia. Chociaż tak naprawdę oszukiwałam samą siebie i robiłam wszystko, co tylko mogłam, żeby zająć głowę kompletnie czymś innym.

– Czy zawsze musisz czegoś chcieć, kiedy do ciebie przychodzę? – zapytał i tak samo jak ja wcześniej uniósł brew, mimo to wciąż posyłałam mu wyczekujące spojrzenie. – Z czego się uczysz?

Westchnęłam, ale z drugiej strony cieszyłam się, że nie pytał mnie o wczoraj.

– Z biologii.

Chłopak otworzył szerzej oczy ze zdziwienia.

– O cholera. Nie lubię biologii.

– Ty niczego nie lubisz – prychnęłam.

Sharp wyszczerzył się, a ja obdarzyłam go znudzonym spojrzeniem, czując, że zaraz powie coś, co wcale mi się nie spodoba.

– Nieprawda. Lubię spać. A najbardziej z tobą, tak jak poprzedniej nocy – powiedział z dumą, po czym delikatnie nachylił się w moją stronę. – Ty chyba też to lubisz.

Zaśmiałam się na jego słowa.

– Wczoraj chyba nałykałam się za dużo wody z chlorem i miałam... zamglenie umysłowe. To więcej się nie powtórzy – odparłam pewnie.

– Myślę, że to nie „zamglenie umysłowe” przez chlor, tylko przeze mnie – stwierdził, wskazując jedną dłonią na siebie. – Tak działa na ciebie moja obecność.

Boże, co za dupek! – pomyślałam.

– Działa na mnie tak, że mam ochotę skoczyć z dziesiątego piętra – burknęłam, zamykając z hukiem książkę, którą miałam przed sobą.

To było dla mnie dziwne, że rozmawiał ze mną jak gdyby nigdy nic, jakby nasza ostatnia kłótnia o jego długi nie miała miejsca. A ja

ciągle o niej myślałam.

Sharp prychnął pod nosem, ale po chwili spoważniał.

– O co chodziło wczoraj? Dlaczego tak zareagowałaś?

Wiedziałam, że miał na myśli sytuację z basenem, jednak łudziłam się, że nie będę musiała do tego wracać. Przyjaciele już mnie wypytywali, jak się czuję i czy wszystko w porządku, ale odpowiadałam zdawkowo. Nie lubiłam poruszać tego tematu.

– Boję się wody – powiedziałam zgodnie z prawdą, licząc, że temat się skończy.

– To zdążyłem zauważyć. Ale dlaczego?

Wzięłam głęboki wdech, czując, że jeżeli nie powiem mu więcej, to nie da mi spokoju.

– Kiedyś... – zaczęłam, ale nie byłam w stanie tego powiedzieć. – Nie umiem pływać i prawie się utopiłam – skłamałam, wymyślając na szybko coś banalnego.

– Mnie się wydaje, że chodzi w tym wszystkim jednak o coś więcej – stwierdził.

– Źle ci się wydaje. Nie drąż tematu – odparłam chłodnym tonem.

Nie zamierzałam mu mówić o swojej przeszłości, ale byłam zaskoczona, że o niej nie wiedział. Po roku od wyjazdu chłopaka huczały o tym wszystkie lokalne gazety, a ludzie mówili o mnie na okrągło, ale najwyraźniej do Sharpa te informacje nie dotarły. A może blefował i wiedział o wszystkim, lecz teraz chciał po prostu usłyszeć je ode mnie? Słowa na ten temat jednak nie chciały mi przejść przez usta, zbyt bolały.

Zabrałam wszystkie podręczniki, które miały mi pomóc w nauce, a następnie wstałam od stolika i ruszyłam wzdłuż regałów, chcąc w tej chwili znaleźć się jak najdalej od tego chłopaka. Po tej wymianie zdań pewnie i tak niczego więcej bym się nie nauczyła. Zatrzymałam się przy jednym z regałów i zaczęłam odkładać książki na półkę.

– Myślę, że gdybym chciał, to udałoby mi się to od ciebie wyciągnąć – oznajmił, stając za mną.

Przewróciłam oczami i odwróciłam się w jego stronę.

– Niby jak? – zapytałam ze znudzeniem w głosie.

Chłopak uśmiechnął się i zbliżył swoją twarz do mojej, a ja zassałam powietrze. Dawno nie był tak blisko mnie. Tak blisko, że mógłby mnie pocałować. Czułam jego ciepły oddech na ustach i aż rozchyliłam delikatnie wargi. Wpatrywałam się w jego oczy w skupieniu, starając odgonić z głowy myśli, których nie powinnam mieć.

Nie mogliśmy się pocałować po tym, jak skończyłam naszą relację.

– Mam kilka pomysłów, ale poczekam, aż sama mi powiesz – oznajmił i w jednej chwili odsunął się ode mnie.

Zamrugałam kilka razy, wracając na ziemię.

Sharp zaczął odchodzić, lecz musiałam go zapytać o coś jeszcze, bo potem nie dawałoby mi to spokoju.

– Sharp, pamiętasz naszą ostatnią wymianę zdań?

Zatrzymał się w pół kroku i odwrócił w moją stronę z lekkim uśmiechem na ustach.

– Pamiętam – odparł pewnie. – A ty pamiętasz moją ostatnią wiadomość? – zapytał, a ja nieznacznie skinęłam głową, przypominając sobie jej treść: „Nie odpuszczę, Rosalie”. – Zamierzam się jej trzymać. Do zobaczenia, Rosalie.

Czyli to naprawdę nie był koniec naszej znajomości...

Myślałam, że postawiłam kropkę, ale nie wiedziałam, że chłopak zamienił ją w przecinek, który oznaczał, że ciąg dalszy właśnie następował.

ROZDZIAŁ 3

SPOWIEDŹ

*Niedziela
Obecnie*

– Z-zabiłam ją – wyjąkałam płaczliwym głosem, osuwając się na zimną posadzkę. – To ja ją zabiłam, Sharp – dodałam cicho, zanosząc się szlochem.

Miałam dość kłamstw.

To wszystko siedziało we mnie już od tak długiego czasu, że w końcu musiałam powiedzieć to na głos. Każdego ranka budziłam się z ciężarem na klatce piersiowej, mając ogromne poczucie winy, że ja wciąż byłam na tym świecie, a ona odeszła. Przeze mnie. Nie było dnia, w którym nie pomyślałabym o tym, co zrobiłam.

A to wszystko przez to, że byłam potworem.

– Rosalie, o czym ty mówisz? – zapytał przejętym głosem Sharp, po czym podszedł do mnie szybkim krokiem i kucnął przede mną, a następnie uniósł delikatnie mój podbródek, żebym mogła spojrzeć na niego moimi załzawionymi oczami.

Czułam, że cała się trzęsłam od spazmów płaczu.

– To przeze mnie, Sharp – łkałam, wciąż siedząc na podłodze. – Gdybym tamtego dnia nie pokłóciła się z rodzicami, Iris dalej by tutaj była – dodałam, zakrywając twarz dłońmi.

– Iris? – zapytał zdezorientowany.

– Moja siostra – wyjaśniłam z trudem, czując, jak to słowo nie chciało mi przejść przez usta. – Sharp, to przeze mnie jej tutaj nie ma. Rozumiesz? Zabiłam własną siostrę.

Chłopak wyglądał na zszokowanego, co oznaczało, że nie wiedział. Czyli moi przyjaciele nic mu nie powiedzieli. Teraz na szczęście mało kto o tym mówił przez to, że temat ucichł po naszym wyjeździe

z Carlsbad. Rodzice zdecydowali się na niego, bo tutaj każde z nas czuło pustkę po odejściu mojej siostry. Oni przeżyli to strasznie, ale kto na ich miejscu by tego nie przeżywał?

W końcu ich jedna córka zabiła drugą córkę.

– Chodź – powiedział po chwili, biorąc mnie na rękę. – Musisz się uspokoić – dodał, kiedy ja dalej płakałam.

Chłopak posadził mnie na kanapie w salonie i podał mi chusteczki ze stolika. Spróbowałam się uspokoić i nie płakać tak bardzo po tym załamaniu, którego nikt nie powinien zobaczyć. Jednak poczucie strachu i to, że On czyhał na mnie pod moim łóżkiem, w moim domu, nadal we mnie siedziało. Dawno nie czułam się taka wyczerpana i słaba.

– Opowiesz mi o tym? – zapytał ze spokojem Sharp.

Spojrzałam na niego, siedzącego obok mnie na kanapie, i zawahałam się przed odpowiedzią.

– Chcesz się dowiedzieć, jak okropnym człowiekiem jestem? – prychnęłam, kręcąc głową. – Już nigdy nie spojrzysz na mnie tak samo. Nikt nie patrzy.

Taka była prawda. W domu czułam się jak wróg numer jeden. Niedawno wrogość co do mojej osoby trochę się zniwelowała, ale wciąż pamiętałam, jak po wyprowadzce do Lynnwood każdy z rodziny wychodził z pokoju, kiedy ja do niego wchodziłam. Wtedy nawet ojcu było ciężko ze mną rozmawiać. I chociaż przyjaciele mnie wspierali i mówili, że to nie moja wina, to przez relację z rodziną czułam się jak najgorsza osoba na świecie. Nienawidziłam siebie. Bo właśnie przez siebie straciłam osobę, którą kochałam. Kogoś, kto był przy mnie zawsze i we mnie wierzył. Zostałam sama w świecie, w którym czułam, że każdy mnie za coś nienawidził.

– Sprawdź mnie – powiedział chłopak, łapiąc mnie za dłoń. – Chcę zrozumieć.

Popatrzyłam w jego wyrażające zaniepokojenie i smutek oczy. Wyraz twarzy miał łagodny, przez co czułam, że w tej chwili naprawdę mnie nie oceniał. Zastanawiałam się jednak, co powinnam zrobić. Mówienie o tym nie dawało ulgi. Bolało. Ludzie mówili, że z czasem da się przyzwyczaić do bólu, ale ja tego nie doświadczyłam. Było tak być może dlatego, że nie przepracowałam traumy po tej

tragedii w swoim życiu, tylko upchnęłam ją do jednej z szuflad i kiedy do niej zaglądałam, to cierpiałam tak samo jak na początku, jakby ten cały czas nie minął, a to wydarzyło się wczoraj.

Zawahałam się nad tym, czy powinnam powiedzieć chłopakowi o wszystkim. To, że Sharp nie wiedział o Iris, było dla mnie czymś nowym, bo w mieście każdy ją znał. Bałam się jego reakcji. Ale... musiałam to zrobić. Nie mogłam dłużej kłamać i udawać, że nic nie zrobiłam.

Była to moja spowiedź.

– Pewnego dnia, dwa lata temu, bardzo pokłóciłam się z mamą – zaczęłam, spuszczać wzrok na dłonie, które mocno zacisnęłam. – Wtedy robiłam to naprawdę często. Ona nienawidziła tego, że malowałam, i kazała mi znaleźć jakieś inne zajęcie. Jednak ja uwielbiałam to robić. Iris zawsze mnie w tym wspierała i tłumaczyła mamie, że to niesprawiedliwe, że rodzeństwo może robić to, co lubi, a ja nie. – Zamilkłam na chwilę, czując nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej. – Tamtego dnia Iris zabrała mnie na naszą łódź, którą ojciec kupił kilka tygodni wcześniej. Wzięła wszystkie przybory do malowania i powiedziała, żebym namalowała krajobraz. Chciała, żebym robiła to, co kochałam – wyjaśniłam, spoglądając niepewnie na Sharpa, który patrzył na mnie w skupieniu. – Zabroniła mi wtedy rezygnować z tego, co lubię, i jak za każdym poprzednim razem chciała, żebym zapomniała o kłótni z matką. Z całej mojej rodziny tylko moja siostra mnie rozumiała. Byłyśmy wręcz nierozłączne.

Przymknęłam powieki i wtedy samotna łza spłynęła po moim policzku. Wróciłam wspomnieniami do tamtych lat. Iris nie tylko sprzeciwiała się rodzicom w mojej sprawie, ale też wtedy, gdy chodziło o nią samą. Nie pamiętałam za dobrze tych kłótni ani nie wiedziałam, o co dokładnie chodziło. Siostra miała przede mną tak wiele sekretów.

– Znajdowaliśmy się na środku oceanu, a zbliżała się burza – ciągnęłam dalej. – Miałyśmy zamiar wrócić na brzeg, ale silnik nie chciał odpalić. Nie umiałyśmy się z nikim połączyć, a łódź kołysała się coraz bardziej i do dziś pamiętam, jak byłyśmy wtedy przerażone. Chwilę później fala przewróciła naszą łódź, tak że znalazłyśmy się pod wodą. – Przyłożyłam drżącą dłoń do ust, starając się nie

rozplakać. – Do tej pory, głównie nocami, słyszę, jak mnie woła, żebym jej pomogła. Ale ja nie wiedziałam, gdzie jest... Tak strasznie się wtedy bałam, Sharp. Te fale były tak wysokie, a ona krzyczała. Wołała mnie, a ja jej nie uratowałam! – załkałam.

Chłopak odruchowo chwycił mnie za ręce, więc spojrzałam w jego oczy – one w dziwny sposób dodały mi odwagi do mówienia dalej.

– Znaleźli mnie po paru godzinach. Ją... po tygodniu. Martwą – wyznałam, czując w sercu ból, którego nie umiałam opisać. – Gdybym nie pokłóciła się wtedy z matką i nie wypłynęła z Iris tą cholerną łódką...

– Nie możesz się za to winić – przerwał mi, obejmując moją twarz dłońmi, po czym zaczął ścierać z niej łzy, które cały czas wypływały z moich oczu. – To nie była twoja wina, Rosalie.

– Nie uratowałam jej, Sharp. – Pokręciłam głową.

Po chwili dostrzegłam coś w jego spojrzeniu. Nie było to rozczarowanie, obrzydzenie czy złość. Nie były to emocje, które widywałam najczęściej, kiedy wspomniano o śmierci Iris. Ja widziałam zmartwienie, czysty smutek, którego nie rozumiałam. Było mu mnie żal? Nie powinno, bo to Iris ucierpiała, a nie ja.

– To dlatego wyjechałaś z Carlsbad? – zapytał, ścierając kolejną falę łez z mojego policzka.

Przytaknęłam głową, nie mogąc wydobyć z siebie żadnego słowa.

– Nie miałaś wpływu na to, że przyjdzie burza. Skąd mogłaś wiedzieć, że coś takiego się wydarzy?

Odsunęłam jego dłonie od siebie i zmieniłam swoją pozycję, siadając na kanapie kawałek dalej, by zwiększyć między nami dystans, którego zaczęłam potrzebować.

– Nie rozumiesz – oznajmiłam, otulając się swoimi ramionami. – Ona zawsze się o mnie troszczyła, a ja jej nie pomogłam. – Wzięłam głęboki wdech, czując, jakbym miała się za chwilę ponownie rozplakać.

– Żyjesz z ciągłym poczuciem winy, ale nie powinnaś. Kochałaś ją i gdybyś tylko mogła, to zrobiłabyś przecież wszystko, żeby nadal żyła.

Spojrzałam na niego, unosząc wysoko brwi.

– Tak myślisz? – prychnęłam. – Rodzice mnie nienawidzą, bo zabiłam ich córkę. Zach nie rozmawia ze mną normalnie, bo przeze mnie nie żyje jego siostra bliźniaczka – wyznałam, wracając wspomnieniami do tego, jak bardzo byli ze sobą zżyci, chociaż tak wiele ich różniło. – Matka na pewno żałuje, że to nie ja umarłam. Ja sama tego żałuję.

Chłopak przysunął się do mnie, a ja od razu odwróciłam od niego wzrok, czując, że jego spojrzenie to było dla mnie teraz za dużo.

– Kurwa. Spójrz na mnie – zażądał, więc po kilku sekundach uległam i to zrobiłam. – Spotkało cię coś, na co nie miałaś wpływu. Ciągłe obwinianie się nie przywróci jej życia. Ona na pewno chciałaby, żebyś żyła. Nie winiłaby cię za to, co się stało. Wiedziała, że ją kochasz, i sama też cię kochała – stwierdził, patrząc mi głęboko w oczy.

Chciałam, żeby jego słowa były prawdą, i chciałam móc w nie uwierzyć.

Zapadła między nami cisza, a moją głowę zaczęły wypełniać wspomnienia o mojej martwej siostrze.

– Tamtego dnia obiecałam jej, że nigdy się nie poddam – wypaliłam, mając tę obietnicę cały czas w pamięci. *A już parę razy prawie ją złamałam* – dodałam w myślach.

– Czyli to dlatego? – zapytał Sharp, delikatnie odsuwając się ode mnie.

– Co?

– Udajesz silną, chociaż każdego dnia widzę, że jest ciębie mniej – wyjaśnił.

– Mniej? – Spojrzałam na niego pytająco.

Sharp z wahaniem przytaknął głową, po czym wziął głęboki wdech.

– Od tamtego poniedziałku za każdym razem widziałem w tobie mniej życia. Chodzisz wyczerpana, niewyspana, chociaż udajesz, że wszystko jest w porządku – wyjaśnił, a ja z każdym jego słowem robiłam się coraz bardziej zszokowana, że dostrzegł te wszystkie rzeczy. – Niewiele jesz.

Jego wypowiedź sprawiła, że wezbrała we mnie złość. To, ile jadłam i co się u mnie działo, nie było jego sprawą. Za kogo on się

uważał, że śmiał wypominać mi takie rzeczy? Co prawda, schudłam parę kilogramów, ale nie powinno go to obchodzić. Dawałam sobie radę i nie potrzebowałam jego komentarzy na temat tego, że nie było u mnie najlepiej.

– Nie znasz mnie. Nic nie wiesz – warknęłam przez zaciśnięte zęby.

– Zakładasz maskę, na którą wszystkich nabierasz. Ale nie mnie. Zastanawia mnie to, czy twoi przyjaciele tego nie widzą, czy po prostu nie chcą widzieć.

Oniemiała rozchyliłam usta. Wstałam i zaczęłam nerwowo chodzić po pokoju.

– Boże! – Nagle coś we mnie pękło. – Opowiadam ci o mojej przeszłości, a ty teraz mówisz, że sobie nie radzę, i w dodatku obwiniasz o to moich przyjaciół!?

– Powiedz, że się mylę – odparł dziwnie spokojnym tonem.

– To moja decyzja, że oni się w to nie mieszają! – wykrzyczałam. – Nie lubię, gdy ktoś się o mnie martwi, zresztą od trzech lat, odkąd Iris nie ma, nikt tego nie robił! Przez rok, który spędziłam poza Carlsbad, radziłam sobie sama i wiem, że nikogo nie potrzebuję. Umie o siebie zadbać – zapewniłam, zaciskając mocniej pięści, co chłopak zauważył. – A dla twojej jebanej wiadomości: moi przyjaciele zauważyli. Leo codziennie podrzuca mi jakieś przekąski do szafki, bo się o mnie, kurwa, martwi!

– Nie wiedziałem, że mam na imię Leo – prychnął Sharp, a ja zastygłam.

Nie zrozumiałam początkowo jego słów. Czy *on...*? – ta myśl zakiełkowała mi w głowie i wtedy to do mnie dotarło: to nie Leo dawał mi te wszystkie batoniki, lecz Sharp. Ale dlaczego to robił?! Byłam w totalnym szoku. Nie umiałam pojąć, jak wszystko się zmieniło, odkąd wyciągnęłam chłopaka z więzienia. Nie byliśmy już wrogami. Sharp zachowywał się wobec mnie inaczej, a to było dla mnie coś nowego.

– Jestem ciekawy, dlaczego akurat ty zostałeś wmieszana w sprawę morderstwa. To przez to, prawda? – zapytał, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

– Chodzi o wszystko, Sharp. Moje życie to bałagan, którego sama już nie potrafię uporządkować. Ale nie pozwolę, żeby inni zrobili to za mnie – zaznaczyłam, wstając gwałtownie, a następnie zaczęłam kierować się do wyjścia.

Nie miałam ochoty tłumaczyć mu się ze wszystkiego, zresztą i tak wiedział już za dużo. Nie lubiłam tego, że ludzie znali moją przeszłość czy zamiary. Od zawsze wolałam być skryta.

– Brawo, Rosalie! – krzyknął za mną Sharp. – Potrafisz tylko uciekać od problemów!

Jego słowa natychmiast zatrzymały mnie w miejscu, jednak nie mogłam się odwrócić i spojrzeć mu w oczy. Czułam, że spojrzenie chłopaka, który uznawał mnie za osobę niepotrafiącą walczyć ze swoją przeszłością, w tej chwili tylko by mnie dobiło. I może miał rację, ale nie wiedział wszystkiego.

– Ucieczka to też jakieś wyjście – powiedziałam opanowanym tonem. – Wybieram ją, odkąd zrozumiałam, że walka nie zawsze jest dla mnie bezpieczna.

Potem po prostu wyszłam, nie chcąc go już słuchać. Musiałam to sobie wszystko ułożyć w głowie i znaleźć na dzisiejszą noc jakiś nocleg. Nie miałam zamiaru wracać do domu rodem z moich koszmarów.

~*~

– Hanna, czy możemy już wracać? – zapytałam zmęczonym głosem, wlokąc się za nią do kolejnego sklepu. – Zakupy nie rozwiążą twoich wszystkich problemów – zauważyłam, kiedy blondynka spojrzała na mnie złowrogo.

Po wspólnej niedzielnej nocce przyjaciółka stwierdziła, że nie idziemy do szkoły. Nie protestowałam, wiedząc, że nie usiedziałybym tego dnia w szkolnej ławce. Potrzebowałam odpoczynku, nawet gdyby miały to być zakupy z Hanną. Dziewczyna opowiedziała mi o sytuacji z Leo, którego aktualnie unikała jak tylko się dało. Nie ciągnęłam jej za język w sprawie jej uczuć, bo ona też uszanowała to, że nie chciałam rozmawiać o tym, dlaczego u niej

nocowałam. Wieść o tym, że On był w moim domu, raczej by jej nie ucieszyła.

– Wszystkich nie, ale to, w co powinnam jutro się ubrać, już tak – oznajmiła, ciągnąc mnie dłonią, w której nie miała toreb.

Byłyśmy już w galerii od ponad dwóch godzin, podczas których za namową Hanny kupiłam sobie parę rzeczy. Wydawanie pieniędzy było całkiem przyjemne – odciągało moje myśli od problemów, które mnie męczyły.

Przeglądałyśmy właśnie kolejne wieszaki z ciuchami, kiedy nagle przyjaciółka szturchnęła mnie ramieniem i mój wzrok od razu padł tam, gdzie jej.

Cholera, co ona tutaj robiła? – zapytałam samą siebie.

Rudowłosa dziewczyna, jakby pesząc się, że właśnie przyłapałyśmy ją na przyglądaniu się nam, zaczęła podążać gdzieś szybkim krokiem.

– Czy ty widzisz to samo co ja? – zapytała Han, lecz ja już ruszyłam za rudowłosą. – Rose, nie! Kurwa.

Nie musiałam się nawet odwracać, by wiedzieć, że przyjaciółka biegiem podążyła za mną.

– Bonnie!

Na dźwięk swojego imienia rudowłosa zatrzymała się i powoli odwróciła w naszą stronę, niepewnie się uśmiechając.

– Nie wiedziałam, że wróciłaś do Carlsbad – odparłam, chcąc zacząć jakoś rozmowę. Poczułam się dziwnie, widząc ją po ponad dwóch latach.

– Rzuciłam studia – wyjaśniła cichym głosem. – Bez niej to nie to samo.

Bonnie była najlepszą przyjaciółką mojej siostry i robiły praktycznie wszystko razem. Tak samo miało być ze studiami – dziewczyna była tylko o rok starsza od mojej siostry, ale już wcześniej wybrały sobie tę samą uczelnię, na którą Iris miała dołączyć, kiedy skończyłaby liceum, jednak jej śmierć im to uniemożliwiła. Rudowłosa strasznie przeżyła odejście mojej siostry i podobno przeszła załamanie nerwowe po naszym wyjeździe. Nie miałam pojęcia, co potem działo się w jej życiu.

– Jakbym mogła cofnąć czas... – zaczęłam, czując, że pozostałe słowa nie chciały mi przejść przez gardło.

– Wiem – odparła Bonnie. – Kochałaś ją, a ona ciebie. Zrobiłaby dla ciebie wszystko – dodała, uśmiechając się smutno.

Uniosłam delikatnie kącik ust, ale bałam się, że wyszedł z tego tylko grymas.

– Co robisz w Carlsbad? – zapytała Hanna, niczym siłaczka trzymając w rękach torby ze swoimi zakupami.

Dziewczyna uniosła dłoń, w której miała jakieś kartki, a ja po chwili zorientowałam się, że było to jej CV.

– Teraz szukam pracy – wyjaśniła. – Przepraszam, że nie przywitałam się od razu, ale gdy cię zobaczyłam, to wszystkie wspomnienia wróciły. Będę się już zbierać, bo w końcu nic nie znajdę. – Zaśmiała się nerwowo. – Do zobaczenia. – Powiedziawszy to, Bonnie wyszła ze sklepu i po chwili zniknęła nam z oczu.

Patrzyłam jeszcze przez chwilę przed siebie, czując w środku dziwną pustkę. Kiedyś dziewczyna była częścią mojego życia, a potem z niego zniknęła. Przykre, że ludzie tak nagle odchodzą.

– To było dziwne – podsumowała przyjaciółka. – Nigdy jej nie lubiłam.

– Zacznijmy od pytania: kogo ty lubisz? – Odwróciłam się i zaczęłam iść w stronę kas, by dziewczyna mogła zapłacić za wybrane ciuchy.

– Ciebie? Inaczej nie byłabym z tobą na zakupach – zachnęła się, jakby była to rzecz oczywista. – Powiedziałałabyś mi, gdyby doszło do czegoś między tobą a Sharpem, prawda? – zapytała zniecierpliwiona, a ja natychmiast zatrzymałam się w miejscu.

Czy ona wiedziała? Ale skąd? – pytania zaczęły zalewać moją głowę. Nie chciałam, żeby ktokolwiek dowiedział się o naszym zbliżeniu. Znałam przyjaciół i wiedziałam, że gdyby tylko się dowiedzieli, to nie przestawaliby o tym mówić. A ja i tak już miałam wyrzuty sumienia, że to zrobiłam.

– Dlaczego pytasz?

– Bo jesteś singielką od ponad trzech miesięcy i... – przeciągnęła samogłoskę, a ja cała się spięłam – jesteście sąsiadami. Nie uwierzę,

że nie podglądasz go przez okno, a on ciebie. Jest przystojnym dupkiem, który jest tobą widocznie zainteresowany.

Przewróciłam oczami na jej słowa.

– No właśnie: jest dupkiem – podkreśliłam lekko zirytowana.

Nie zamierzałam więcej słuchać o tym chłopaku, więc ponownie zaczęłam iść w kierunku kas.

– Ale ciągnie was ku sobie! Przestań przejmować się wszystkim i daj się ponieść! – krzyczała za mną.

Zatrzymałam się w pół kroku i odwróciłam do niej z uśmiechem na ustach.

– Tak jak ty zrobiłaś to z Leo? – zapytałam.

Hannie mina od razu zrzedła.

– Suka! – warknęła oburzona, ale po chwili wyszczerzyła się rozbawiona.

Dokładnie takich docinków musiałabym słuchać, gdyby przyjaciele dowiedzieli się, że przespałam się z Sharpem.

~*~

Po zakupach wróciłam do domu i od razu skierowałam się do kuchni, żeby cokolwiek zjeść. Otworzyłam lodówkę i omiatając wzrokiem półki, wyciągnęłam z niej wczorajszy makaron. Nagle kątem oka zobaczyłam, że do pomieszczenia wszedł Zach.

– Cześć – rzuciłam, wiedząc dobrze, że mi nie odpowie.

Chłopak, lekceważąc mnie, podszedł do szafki z przekąskami i wyciągnął z niej chipsy.

– Miły jak zwykle – westchnęłam sfrustrowana tym, jak traktował mnie własny brat. I to wszystko przez śmierć naszej siostry. – Wiesz, że Bonnie wróciła do miasta?

– Kiedy? – Zach niemal od razu spojrzał na mnie z zaciekawieniem.

On i rudowłosa przed śmiercią Iris mieli się ku sobie. Każdy widział te ich ukradkowe spojrzenia i zaczepki. Czułam, że dalej darzył ją jakimiś uczuciami. Po cichu liczyłam też na to, że Zach w końcu przestałby zadręczać się przeszłością, gdyby sobie kogoś znalazł.

Mimo wszystko Bonnie ciągle przypominała mi o moich błędach.

– Nie wiem, zobaczyłam ją dzisiaj w sklepie – oznajmiłam, wkładając talerz z makaronem do mikrofal.

– Myślisz... – zaczął niepewnie. – Myślisz, że wróciła na stałe?

Po nadziei usłyszanej w jego głosie byłam pewna, że brat nadal coś do niej czuje.

– Szuka pracy w Carlsbad – oznajmiłam, delikatnie się uśmiechając.

Zach spojrział na mnie z wahaniem na twarzy, ale po chwili odwrócił wzrok i ruszył na górę, do swojego pokoju.

Bolało mnie to, jak było mu ciężko. Mimo że to ja obwinałam się o śmierć siostry, czułam, że on też przeżył tę tragedię równie mocno, w końcu Iris była jego żeńską wersją.

A ja mu ją odebrałam – pomyślałam.

Usiadłam przy stole i położyłam na blat talerz z jedzeniem, kiedy nagle usłyszałam dzwonek do drzwi. W domu byłam tylko ja i brat, ale wiedziałam, że on na pewno nie pofatyguje się, żeby otworzyć, dlatego ja to zrobiłam.

– Kevin? Co ty tu robisz? – zapytałam skonsternowana.

Chłopak od razu został zaatakowany przez Ugryź. Pies nigdy go nie lubił, zresztą jak większości obcych osób.

– Pomyślałem, że może pogadamy – powiedział niepewnie, głaszcząc psa. – Audrey przyjeżdża.

I tyle wystarczyło. Te dwa słowa sprawiły, że cała moja asertywność odeszła w cień. Wiedziałam, że nie mogłam teraz przejść obok tej informacji obojętnie. Nie po tym, co wiedziałam i jak wiele znaczyła dla mnie ta dziewczyna.

Dlatego tego dnia wpuściłam Kevina Blacka do swojego domu ponownie.

ROZDZIAŁ 4

HISTORIA AUDREY

W życiu są takie chwile, kiedy pomimo wielu przeciwwskazań robimy to, co podpowiada nam głupie serce. Nie patrzymy na to, że coś jest złe i nieodpowiednie, tylko idziemy za głosem tego czegoś bijącego w naszej klatce piersiowej. Nie słuchamy naszego mózgu, który krzyczy stanowcze: „Nie!”, zupełnie jakby te głośnie uderzenia serca zagłuszały tę rozsądniejszą część nas. Stajemy się bezsilni co do rozumu i robimy rzeczy, których nie powinniśmy.

A ja zdecydowanie nie powinnam robić tego.

Siedziałam przy jednym stole z rodziną Kevina, chociaż zerwałam z nim jakiś czas temu. I to wszystko za sprawą Audrey – siostry Kevina. Miałam z tyłu głowy, że robiłam bardzo głupią rzecz, bo dając komuś palec, wiadome było, że w końcu ten ktoś zechce całą rękę. Wiedziałam, że Kevin wykorzystywał siostrę w celu sprowadzenia mnie do tego domu, ale za bardzo ją polubiłam, pomimo że widziałam ją dwa razy w życiu, w końcu odwiedzała rodzinę raz na trzy miesiące. Gdy tylko spotkałam ją po raz pierwszy, od razu dostrzegłam w niej jakąś część siebie – tę zagubioną, zranioną i wykorzystaną. Dziewczyna była ode mnie młodsza, a już zdążyła przejść w życiu przez piekło. Wiedziałam, jak to wyglądało, kiedy nagle wszystko zaczynało się sypać... Gdyby nie pewne osoby, Audrey prawdopodobnie chodziłaby z moją siostrą do klasy. Tymczasem spędzała dwadzieścia cztery godziny na dobę w zamkniętym ośrodku położonym ponad siedemset kilometrów od domu.

– Dawno cię u nas nie było, Rose – powiedziała mama Kevina.

Zaczęłam wiercić się na siedzeniu, zdając sobie sprawę, że właśnie musiałam zacząć kłamać, bo Kevin nie powiedział rodzinie o naszym zerwaniu.

– Wie pani, jak to jest... Nauka, treningi i zakończenie roku – wyjaśniłam.

– Oczywiście, szkoła jest najważniejsza – zgodziła się, uprzejmie się uśmiechając.

Czułam się bardzo dziwnie, okłamując kobietę w ten sposób, ale wiedziałam, że robiłam to dla dobra Audrey. Ona potrzebowała stabilizacji.

– Rose, zapleciesz mi dwa warkocze tak jak ostatnio? – zapytała nagle dziewczyna.

Skinęłam delikatnie głową i odparłam:

– Pewnie.

Przyjrzałam się jej dokładniej po raz pierwszy tego wieczoru. Jej długie czarne włosy, prosta grzywka i okrągłe czerwone okulary na nosie były czymś, z czym zawsze ją kojarzyłam. Miała bladą cerę, pewnie przez mały kontakt ze słońcem, i szczupłą sylwetkę – skutek braku apetytu, który wiązał się zapewne z ogromną liczbą zażywanych każdego dnia leków. Nawet nie chciałam myśleć, z czym musiała się zmagać w miejscu, z którego przyjechała.

– A co tam u ciebie? – zapytałam. – Jaką książkę ostatnio przeczytałaś?

– *Dylemat* od B. A. Paris. Uwielbiam jej książki.

Uśmiechnęłam się, słysząc wspomnianą autorkę.

– Oj, ja też – przyznałam. – Po kolacji możemy włączyć jakiś film – zaproponowałam.

– Tylko wybierzcie coś, żebyśmy nie zasnęli już na samym początku – burknął Kevin pod nosem, na co wszyscy siedzący przy stole się zaśmiali.

– No właśnie, bo znowu będziesz nam przeszkadzał swoim chrapaniem – zażartowałam, drocząc się z chłopakiem.

Starłam się, aby nasza relacja wyglądała prawdziwie, ale dziwnie było mi grać kochającą dziewczynę po tym wszystkim, co oboje przeszliśmy. Jeszcze niedawno prawie się do siebie nie odzywaliśmy, a teraz siedziałam z nim przy jednym stole i udawałam najlepszą dziewczynę na świecie.

Oj tak, lubię komplikować sobie życie.

– Tylko nie twoje chrapanie, które obudziłoby nawet zmarłego – jęknęła Audrey, po czym upiła łyk wody z plastikowej szklanki.

– Jedzcie, bo zaraz wszystko wystygnie – ponagliła nas pani Black. Spojrzałam na całą plastikową zastawę, a po chwili nałożyłam sobie drobno pokrojonego kurczaka na talerz.

– Wybieracie się razem na studia? – zapytała nagle siostra Kevina.

– Jeszcze...

– Tak – przerwał mi chłopak, łapiąc mnie za dłoń, którą trzymałam na stole. – Nie umielibyśmy być daleko od siebie.

Nie zaprzeczyłam, tylko przytaknęłam głową, uśmiechając się w stronę dziewczyny. W końcu nie przyszedłam tu, żeby robić niepotrzebne awantury.

– Wiecie, że niedaleko mnie jest dobra uczelnia dla prawników? Moglibyście mnie wtedy częściej odwiedzać.

– Naprawdę? – zapytałam, udając zaciekawioną. – Muszę o niej koniecznie przeczytać.

Dziewczyna wyglądała na zadowoloną, a ja nie zamierzałam jej tego szczęścia odbierać. Ten dzień należał do niej, bo za chwilę znowu miała zostać zamknięta w pokoju z czterema białymi ścianami.

– Kochanie, nie nastawiaj się. Kevin i Rose pewnie pójdą do lepszych uczelni – oznajmił pan Black.

Audrey od razu spoważniała, a dłoń chłopaka mocniej zacisnęła się na mojej.

Cholera jasna.

– To ich decyzja, ale ja wypytałam siostry i mówiły, że to jest dobra uczelnia – burknęła gniewnie.

– Zawsze możemy zobaczyć, może akurat się skusimy, prawda? – zapytałam, chcąc załagodzić sytuację.

– Razem z mamą przeniesiemy się bliżej ciebie, jak już pozalätwiamy wszystkie sprawy – odparł pewnie Kevin, a Audrey prychnęła na jego słowa.

Czułam, że nie było dobrze, a był to dopiero początek kolacji.

– Mówicie tak za każdym razem, gdy u was jestem. Od paru lat.

– Obiecaliśmy ci i dotrzymamy słowa – zapewnił chłopak.

I już wiedziałam, że ta kolacja będzie podobna do pierwszej, którą spędziłam z nimi po przyjeździe Audrey. Z tą różnicą, że teraz zdawałam sobie sprawę, co miało się za chwilę stać, i bardzo się tego obawiałam.

Pamiętałam do dziś, jak nalegałam na poznanie siostry Kevina, ale on za każdym razem się wykręcał. Potem zrozumiałam dlaczego. Kiedyś wszyscy w mieście myśleli, łącznie ze mną, że dziewczyna przebywa w prywatnym internacie, który daje jej duże możliwości. Jakież było moje zdziwienie, kiedy dowiedziałam, gdzie tak naprawdę Audrey znajdowała się od paru lat.

W ośrodku psychiatrycznym.

Te dwa słowa tkwiły w mojej głowie przez długi czas, odkąd Kevin wyznał mi prawdę o przeszłości Audrey i męczących ją demonach – powiedział o tym, jak jego siostra znalazła się na dnie. Audrey od zawsze była cicha i nie wychylała się ze swojej bezpiecznej strefy. Kevin opowiadał, że całe dnie spędzała w swoim pokoju, czytając książki. Był na nią o to zły, bo uważano ją z tego powodu za dziwadło. Rozkazał jej wychodzić częściej do ludzi i zaprzyjaźnić się z rówieśnikami, żeby nie słuchać już docinków ze strony kolegów. Tego dnia, w którym mi to opowiadał, po raz pierwszy przy mnie płakał, ale naprawdę nie dziwiłam się jego reakcji, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co wyznał mi później.

Rozpętało się prawdziwe piekło.

Na całkiem długi czas plotki o jego siostrze ucichły, jednak potem wszystko spadło na niego ze zdwojoną siłą. Zlekceważył to, że Audrey przestała się już w ogóle odzywać w domu i zachowywała się jeszcze dziwniej. Wszystko jednak zmieniło się, kiedy dostał pewien filmik, na którym dziewczyny i chłopaki z jej klasy zaczęli ją rozbierać w przebieralni. W dodatku popychali ją i śmiali się z niej, nie pozwalając wyjść. Audrey zabroniła Kevinowi robić cokolwiek w tej sprawie, twierdząc, że sobie poradzi. I to był jego największy błąd, bo później było jeszcze gorzej...

Kevin nie umiał mi nawet o tym wszystkim opowiedzieć, a ja nie chciałam naciskać, sama bojąc się tego, co mogłabym usłyszeć.

On dalej stał obok i patrzył, jak to wszystko wyniszczało jego siostrę, i jedynie, co robił, to mówił jej, żeby się nikomu nie dawała

i pokazała innym, że nie jest słaba. I pokazała. To, co zrobiła dziewczyna, naprawdę mnie przeraziło, szczególnie że wówczas miała zaledwie czternaście lat, a podpalenie włosów koleżance nie było czymś normalnym w tym wieku, zresztą w żadnym nie było.

Po tym wydarzeniu sytuacja Audrey się pogorszyła – była na językach wszystkich, ludzie z miasteczka nazwali ją podpalaczką i wytykali na każdym kroku. Mimo to w domu dziewczyna zachowywała się normalnie. Kevin myślał, że już wszystko było z nią dobrze, aż w końcu doszło do kolejnego incydentu. Otóż pewnego dnia cała klasa Audrey pojechała na basen i nikt nie zauważył, że dziewczyna zamknęła jedną z uczennic w saunie i ustawiła temperaturę na najwyższą. Gdyby nie interwencja ratownika i szybki przyjazd karetki, tamta dziewczyna by nie przeżyła. Jednak to nie był koniec wydarzeń. Audrey po powrocie do domu próbowała popełnić samobójstwo, ale na szczęście udało się ją odratować i wszystko skończyło się szczęśliwie.

No, prawie szczęśliwie...

Kolejne próby skończenia ze sobą pojawiły się w ciągu kilku dni po powrocie ze szpitala. Groziła nawet Kevinowi, kiedy starał się ją powstrzymać, że najpierw zabije jego, a potem siebie. Audrey popadła w obłąd, a jej rodzice nie wiedzieli, co robić. I właśnie z tego powodu zamknęli ją w ośrodku psychiatrycznym i nafaszerowali lekami. Podobno przez długi czas nie było z nią dobrze, dopiero po paru miesiącach jej stan się ustabilizował.

Wiedziałam, że Kevin załamał się najbardziej, chociaż tego po sobie nie pokazywał. Zadręczało go poczucie winy, z którym nieustannie się zmagał. Mówił, że byłam pierwszą osobą, której wyjawiał, co się stało. Jednak to, co jego siostra przeszła przez bandę bogatych dzieciaków, którym przeszkadzała ta cicha dziewczyna, zmieniło ją na zawsze.

I oto właśnie cała prawda.

Historia Audrey.

– Obiecywaliście?! – krzyknęła, uderzając pięściami o stół. – Obiecaliście, że stamtąd w końcu wyjdę i będę mogła żyć normalnie. I co? Dalej siedzę w zamknięciu jak jakaś wariatka. Zabieracie mnie

z ośrodka raz na jebane trzy miesiące, żeby ludzie się nie dowiedzieli, jak gównianymi rodzicami jesteście!

Wszyscy siedzieliśmy oniemiały, patrząc na dziewczynę, która właśnie wybuchła. Wiedziałam, że państwo Black i tak łamali zasady ośrodka – dawali łapówki personelowi, żeby ich córka mogła stamtąd wyjść i spędzić z nimi chociaż chwilę. Nie było jednak wiadomo, czy kiedykolwiek wyjdzie stamtąd na stałe.

– Wzięłaś swoje tabletki przed obiadem? – zapytała kobieta, łapiąc córkę za rękę.

Audrey wyrwała dłoń i wstała od stołu, odsuwając krzesło tak, że z hukiem uderzyło o podłogę.

– Poważnie, kurwa?! – wykrzyczała, a ja kątem oka zauważyłam, jak Kevin się spiął. – Nie mogę chociaż raz odpocząć od tego całego gówna i żyć normalnie? Musicie czepiać się o wszystko?!

Pan Black również wstał i postawił krzesło dziewczyny, po czym wskazał na nie ręką.

– Audrey, usiądź, proszę.

– Nie będę siadać! – zaprzeczyła, uderzając otwartą dłonią w blat, na którym skupiła swój wzrok. – Widelce dla dzieci i plastikowe miski na jedzenie? – Prychnęła, podnosząc zastawę, którą za każdym razem na jej przyjazd przygotowywali rodzice.

Kevin wyjaśnił mi, że musieli trzymać ostre rzeczy i niebezpieczne przedmioty pod kluczem w szafce na strychu. Obawiali się, że Audrey może zrobić coś sobie lub komuś, tak że woleli się ubezpieczać. Ja również miałam zakaz przynoszenia rzeczy, które dziewczyna mogłaby wykorzystać. Zachowanie takich środków ostrożności było warunkiem dyrektora szpitala, by rodzice Audrey mogli zabierać ją do domu.

– Myślicie, że nie widzę, co robicie!?! Nie boicie się o mnie, lecz mnie! – wykrzyczała, szarpiąc za biały obrus tak, że cała zastawa wraz z jedzeniem spadła na podłogę.

Patrzyłam na Kevina, w którego oczach skrywał się ból.

– Uspokój się, skarbie, to dla twojego dobra – powiedziała pani Black ze łzami w oczach.

Rodzice Kevina byli przekochanymi osobami, które chciały dobrze dla swoich dzieci. Inaczej nie przychodziliby na każdy mecz swojego

syna i nie robiliby dla niego tego wszystkiego, a swojej ciężko chorej psychicznie córce nie zapewniliby najlepszej opieki i nie robili wszystkiego, co mogli, żeby do nich wróciła. Jednak widząc to, co się w tym momencie działo, wątpiłam, że mogło się to kiedykolwiek wydarzyć.

– Uważacie mnie za niezrównoważoną psychicznie, ale to przez was – dodała nieco spokojniej, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Zostaw mnie! – krzyknęła, kiedy jej ojciec zaszedł ją od tyłu ze strzykawką w dłoni; nawet nie zauważyłam, w którym momencie po nią poszedł. – Zostawcie mnie wszyscy. To przez was!

– Audrey! – jęknęła jej matka, widząc, jak jej córka próbuje wyrwać się ojcu.

– Mogłam go mieć, ale to przez was! – krzyczała, kiedy George’owi w końcu udało się wbić igłę w jej szyję. – Przez was – szepnęła, w tej samej chwili odpływając.

Pani Black od razu podbiegła do swojej córki i zaszłochała.

– Zaniosę ją na górę i z nią posiedzę – oznajmił mężczyzna, zaczynając kierować się w stronę schodów.

Jego żona ruszyła tuż za nim, lekko się do mnie uśmiechając, a ja dopiero w tej chwili zorientowałam się, że miałam cały czas rozchylone usta. Patrzyłam z bólem, smutkiem, niezrozumieniem i złością na całą sytuację, bo przecież gdyby nie to jedno wydarzenie, wszystko mogłoby potoczyć się inaczej.

– Przepraszam, mogę cię odwiedzić, jeśli... – zaczął Kevin, kiedy już do siebie doszedł.

– Zostanę – szepnęłam, przerywając mu w połowie zdania. – W takiej chwili nikt nie powinien zostać sam.

ROZDZIAŁ 5

ATAK

Po wczorajszej kolacji z rodziną Kevina ciągle myślałam o tym, jak skończyła się nasza relacja. Nie chciałam do niego wrócić, lecz pozostać z nim w stosunkach koleżeńskich, bo mimo wszystko oboje całkiem dobrze się rozumieliśmy. Chłopak wiedział o Iris i po moim powrocie do Carlsbad był dla mnie wsparciem. Mijanie się na korytarzu szkolnym było dla mnie męczące po tym, co przeszliśmy razem. Oboje znaliśmy swoje sekrety i wiedzieliśmy, z jakimi bolesnymi uczuciami zmagaliśmy się praktycznie codziennie.

Tego dnia po szkole miałam zmianę w barze razem z Liamem. Nie było zbyt wielu klientów, dlatego siedzieliśmy na krzeselkach barowych i popijaliśmy zimną lemoniadę w ramach odpoczynku.

– Chyba ci się nie chwaliłem, ale ojciec przyjął mnie na staż do policji – powiedział nagle, a ja niemal zakrztusiłam się napojem. – Od października zaczynam studia i ojciec chce, żebym zobaczył, jak to wygląda od wewnątrz. Niestety wiąże się to z tym, że odejdę z baru i nie będziemy już razem pracować – dodał ze smutkiem.

Patrzyłam na chłopaka ze zdumionym wyrazem twarzy, ale po chwili szeroko się uśmiechnęłam.

– To wspaniale! – odparłam. – Ale nie sądziłam, że chcesz pójść w ślady ojca.

– Długo zastanawiałem się, co zrobić. Dlatego miałem dwuletnią przerwę po liceum.

Pokiwałam głową w geście zrozumienia.

– Musimy to kiedyś opić. Będzie mi cię tutaj brakowało.

Liam zaśmiał się na moje słowa.

– Bo nie będzie miał cię kto wkurzać?

– Spokojnie, zostaną mi jeszcze natrętni klienci – zażartowałam.

Chłopak już miał zamiar coś odpowiedzieć, ale wtedy oboje zauważyliśmy, że zwolniły się dwa stoliki, z których trzeba było posprzątać naczynia. Od razu wstałam i zabrałam pustą tacę z lady.

– Zajmę się tym – zapewniłam.

Ruszyłam w stronę stolików, kątem oka zauważając, że Liam w tym czasie poszedł na zaplecze. Zebrałam brudne szklanki, a potem zaczęłam wycierać jeden ze stolików. Nagle ktoś dźgnął mnie w prawy bok, więc odwróciłam się i otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Hej – przywitał się, szeroko uśmiechając.

– Kevin? Co ty tu robisz?

Był ostatnią osobą, której się tutaj spodziewałam. Dzisiaj w szkole też do mnie podszedł, aby się przywitać, i to było naprawdę miłe, ale obawiałam się, że wczoraj naprawdę zrobiłam mu nadzieję, że między nami znowu mogłoby być coś więcej.

– Przyszedłem zapytać, co u ciebie. Może usiądziemy? I tak nie macie tu tłumów. – Parsknął nieznacznie, w tym samym czasie zajmując miejsce na jednym z krzeseł.

Stałam w bezruchu, zastanawiając się, jak się od tego wykręcić, ale po chwili odpuściłam i usiadłam naprzeciw chłopaka.

– Jak tam próby cheerleaderek?

I trafił w czuły punkt. Przez ostatnie tygodnie zawałam wiele rzeczy. Wiedziałam, że powinnam wziąć się w garść, ale jak miałam to zrobić, skoro ciągle byłam zmęczona i miałam ochotę spać, bo w nocy nie potrafiłam zmrużyć oka. Kilka razy przed snem sprawdzałam, czy On nie czaił się pod moim łóżkiem albo w szafie lub czy nie koczował pod domem. Popadałam w cholerną paranoję.

– Chyba dobrze, chociaż ostatnio opuściłam dwa treningi – odparłam. – A ty grasz...

– Gram – potwierdził od razu. – Może nie jako główny rozgrywający, ale jestem w drużynie. Leki i terapia pomagają.

– Czyli naprawdę się na nie zdecydowałaś.

Kiedy jeszcze byliśmy razem, opowiadał mi o swoich bezsennych nocach i atakach paniki. Doradziłam mu, żeby sięgnął po pomoc, ale wtedy nie chciał mnie słuchać. Teraz nagle się zmienił, tak samo jak jego podejście do tej sprawy.

Znienacka podszedł do nas Liam z dwoma shake'ami w dłoniach. Przez chwilę nie wiedziałam, skąd przyjaciel wpadł na taki pomysł, ale po uśmiechu Kevina zrozumiałam, że to on zamówił je dla nas.

– Sama widziałaś, że nie było ze mną dobrze. Teraz czuję się o wiele lepiej – powiedział z dumą w głosie. – I cieszę się, że nadal mamy kontakt. Pomimo zerwania.

– To widzę – przytaknęłam, mając na uwadze jego samopoczucie.

Chłopak zaśmiał się, a ja po chwili mu zawtórowałam. Musiałam przyznać, że nasza dalsza znajomość była odrobinę zabawna – w końcu jakiś czas temu szantażowałam go i zabroniłam zbliżania się do siebie, a teraz siedzieliśmy razem w barze i rozmawialiśmy jak gdyby nigdy nic.

– Za tydzień robię imprezę u siebie. Może wpadniesz, Rose? – zapytał, bawiąc się słomką.

– Jasne, że wpadniemy – usłyszałam nagle czyjś głos. – Prawda, kochanie?

Spojrzałam w bok, na Sharpa, który właśnie się do nas dosiadł. Objął mnie ramieniem i zaczął szczerzyć się do mojego byłego. Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami, nie dowierzając, że to właśnie się działo. I jeszcze te jego słowa...

Poważnie? Powiedział do mnie: „Kochanie”?

– Myślałam, że Słynna Trójka nie przychodzi na imprezy szkolne – odparł ze zmieszaniem Kevin.

– Dla ciebie zrobimy wyjątek – oznajmił Sharp, po czym chwycił szklankę z czekoladowym shakiem Kevina. – W ramach rekompensaty za zabranie ci miejsca w drużynie.

Mina Blacka mówiła teraz wszystko: był zły, a raczej wkurwiony. Zdradzały go też jego mocno zaciśnięte dłonie i wzrok, którym ciskał błyskawice – jakby mógł nim zabijać, to brunet obok mnie leżałby martwy.

– Sharp – powiedziałam przez zęby, chcąc, by odpuścił.

Atmosfera zrobiła się tak gęsta, że można było ją kroić nożem. Bałam się tego, jak dalej mogła potoczyć się ta rozmowa. Jeszcze tylko brakowało mi tutaj bójk.

– Myślisz, że jesteś ode mnie lepszy? – prychnął Kevin, rozsiadając się wygodniej na krześle.

Sharp odstawił shake'a na blat i nachylił się bardziej nad stolikiem. Wyglądał na spokojnego i delikatnie rozbawionego, tak że przez chwilę aż bałam się, co powie.

– Ja wiem, że jestem od ciebie lepszy.

Obaj toczyli między sobą walkę na spojrzenia, a ja tylko czekałam, aż wreszcie skończą tę dziecinadę.

– Chyba już pójdę – stwierdził nagle Kevin, nie przerywając kontaktu wzrokowego z Sharpem.

– Masz rację. Idź już – zgodził się brunet, spokojnie opierając się plecami o krzesło.

Mój były jak na zawołanie wstał i rzucając mi ostatnie spojrzenie, ruszył do wyjścia.

Od razu odwróciłam się w stronę Sharpa ze złością wymalowaną na twarzy.

– Co ci odwaliło? – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

– Po co zadajesz się z tym idiotą?

Prychnęłam na jego słowa. Nie miał prawa wtrącać się w moje życie i decydować, z kim miałam się zadawać.

– A co ci do tego?

– Nie pamiętasz, co odpierdalał? – zapytał jakby wkurzony.

I w tym momencie przez głowę przeszła mi pewna myśl. Uśmiechnęłam się zadziornie do chłopaka, wprowadzając go przy tym w zakłopotanie.

– Nie wierzę! – parsknęłam. – Jesteś zazdrosny.

– Nie. Nie mam powodu, żeby być zazdrosny – zaprzeczył, zaczynając unikać mojego spojrzenia.

O Boże, on naprawdę jest zazdrosny!

– Jesteś i to bardzo – upierałam się.

– To, że miałem ochotę zabić go na pięćdziesiąt różnych sposobów, wcale nie znaczy, że jestem zazdrosny.

Zatkało mnie. Kompletnie mnie zatkało i nie wiedziałam, co mu na to odpowiedzieć. Jednak nie jego słowa mną wstrząsnęły, lecz to, co przez nie poczułam: dziwny skurcz w podbrzuszu i uczucie ciepła. Dlaczego on wciąż tak na mnie działał? Powinnam się trzymać od niego z daleka i nie czuć czegoś takiego.

– Truskawkowy?

Zamrugałam kilka razy i utkwiłam wzrok w moim shake'u, który teraz trzymał Sharp.

– Mhm – mruknęłam pod nosem, a on w tym czasie upił duży łyk napoju. – To mój shake, Sharp. – Patrzyłam z grymasem na twarzy, jak brunet wypijał mleczny napój, a potem spojrzał na mnie z wysoko uniesionymi brwiami.

– Ej, naprawdę dobry! – zawołał, po czym podsunął puste naczynie pod mój nos, na co ja obdarzyłam go zirytowanym spojrzeniem.

– Wisisz mi shake'a.

Sharp błysnął uśmiechem w moją stronę.

– Odpłacę się w naturze – odparł, poruszając sugestywnie brwiami.

Wykrzywiłam kącki ust, mając wewnętrzną ochotę na przywalenie mu.

Cholerny idiota.

– Obejdę się jednak smakiem – stwierdziłam słodkim tonem, wstając od stolika.

Wyglądziłam materiał swojej kelnerskiej spódniczki z fartuszkiem, po czym postawiłam na tacy pustą szklankę po moim napoju i wyszarpnęłam Sharpowi z ręki tę w połowie pełną, której zawartość właśnie wypijał. I wcale nie chciałam zrobić mu tym po prostu na złość. Wcale.

Ruszyłam w stronę lady i zaczęłam skupiać się na wszystkim, tylko nie na obecności chłopaka. Jednak nim się obejrzałam, ten już siedział naprzeciw mnie z cwaniackim uśmieszkiem na ustach.

– Chcę coś zamówić.

– Chcieć to sobie możesz – odburknęłam, nawet na niego nie patrząc.

Miałam wrażenie, że nie przyszedł tutaj tylko po to, żeby coś zamówić. Chłopak naprawdę nie zamierzał dać mi spokoju. I najgorsze było to, że wewnątrz siebie sama chyba też tego nie chciałam, ale nigdy bym się do tego nie przyznała.

– Pracownikiem miesiąca to ty nie zostaniesz – zakpił.

Ciśnienie od razu mi się podniosło. Chyba nikt nie potrafił mnie tak wkurzać jak on.

– A ty klientem, którego chętnie bym obsługiwała – odpyskowałam, sztucznie się uśmiechając. – Co podać? – zapytałam od niechcena.

– Sześć cheeseburgerów, pięć razy duże frytki i trzy duże lemoniady.

Spojrzałam na niego, zastanawiając się, dlaczego złożył tak duże zamówienie.

– Karmisz jakąś armię, czy co? – zapytałam, kończąc notować.

Zaśmiał się na moje słowa.

– Coś w tym stylu. Pracowaliśmy w warsztacie z chłopakami parę godzin i przypomnieliśmy sobie o potrzebach życiowych, no wiesz, jedzenie i te sprawy. – Mrugnął do mnie figlarnie.

Pokiwałam głową, ale byłam nieco zaskoczona. Nie miałam pojęcia, że chłopak tam pracował. Dopiero w tej chwili przyjrzałam się jego ubraniu i zauważyłam delikatnie ubrudzoną białą koszulkę i robocze spodnie. I, cholera, wyglądał w tym nadzwyczaj seksownie, chociaż uporczywie starałam się odrzucać tę myśl. Nie powinna była w ogóle pojawić się w mojej głowie.

– Jedzenie zaraz będzie – oznajmiłam, a następnie ruszyłam w stronę nowych klientów, którzy pojawili się w barze. – Co podać?

Cała trójka zmierzyła mnie wzrokiem, uśmiechając się przy tym cwaniacko. Dopiero w tej chwili zauważyłam, że byli to koszykarze z naszej szkoły, i już wiedziałam, że to będzie ciężka rozmowa. Znałam ten typ i nienawidziłam go z całego serca.

– Siebie, mała – powiedział jeden z nich.

Powstrzymałam się przed pokazaniem odruchu wymiotnego, chociaż po tych słowach było to jedyne, co chciałam zrobić. Przewróciłam tylko oczami, kiedy oni zaśmiali się, jakby była to najzabawniejsza zaczepka na świecie.

Cholerne dupki – pomyślałam.

– Jeśli się jeszcze nie zastanowiliście, to przyjdę później – oznajmiłam i odwróciłam się na pięcie z zamiarem odejścia.

Nie zrobiłam jednak nawet kroku, bo poczułam, jak czyjaś dłoń klepnęła mnie w pośladek. Gwałtownie zwróciłam się w stronę tych koleś, którzy dalej śmiali się z całej sytuacji.

– Fajny masz ten tyłek – powiedział ten sam chłopak.

Już miałam zamiar coś odpowiedzieć, ale nie zdążyłam, bo nagle koło mnie znalazł się Sharp. W ułamku sekundy chwycił koszykarza za koszulkę i podniósł go z siedzenia.

– Wypierdalaj stąd – warknął przez zaciśnięte zęby.

Zszokowana stałam nieruchomo, nie wiedząc, jak mam się zachować.

– Sharp... – zaczęłam, ale wtedy brunet szturchnął ręką koszykarza, który patrzył na niego z widocznym przerażeniem w oczach.

– Nie będę się, kurwa, powtarzał!

– Stary, nie denerwuj się – odparł nagle chłopak, unosząc ręce w geście obronnym. – Nic takiego się nie stało.

– Jeszcze raz ją tkniesz – zaczął ostrzegawczym tonem, popychając go w stronę wyjścia – a połamię ci wszystkie kości.

Pozostała dwójka nagle zerwała się z miejsc, zebrała swoje rzeczy i zmusiła kolegę do wyjścia. Po jego wyrazie twarzy wywnioskowałam, że mógłby chcieć wszcząć bójkę z Sharpem.

Oboje patrzyliśmy, jak koszykarze opuszczali lokal. I dopiero po chwili zorientowałam się, jak szybko serce bije mi w piersi.

– Pozwalasz sobie na takie traktowanie? – zapytał nagle.

Prychnęłam na jego słowa, bo chłopak chyba nie zdawał sobie sprawy, jak to jest być kelnerką. Tutaj wiele osób patrzyło na mnie jak na obiekt seksualny i docinało głupimi żartami lub robiło tego typu rzeczy.

– W takiej pracy często trafia się na nieprzyjemnych typów – odparłam ze spokojem.

Chłopak stanął nagle naprzeciwko i spojrzał na mnie z furią w oczach.

– To nie był, kurwa, pierwszy raz? – zapytał, a ja przełknęłam głośno ślinę, bojąc się, co się stanie, gdy odpowiem. – Którą ręką?

Zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, o co mu chodziło.

– Co?

– Którą ręką to zrobił?

Mina od razu mi zrzędła.

To chyba są jakieś pieprzone żarty. On nie mógłby...

– Chyba nie chcesz... – zaczęłam, ale Sharp od razu mi przerwał.

– Rosalie, jeżeli nie odpowiesz, to pójdę za nim i zaraz zmyję mu ten pierdolony uśmiezek z twarzy – ostrzegł.

Uświadomiłam sobie, że on naprawdę chciał skrzywdzić tego chłopaka! Widziałam to w jego spojrzeniu... Nie mogłam jednak do tego dopuścić, bo przecież to by nic nie zmieniło. Sharp powinien przestać wtrącać się tak bardzo w moje życie, bo w tej chwili robił to na okrągło.

– Ręka – powtórzył.

Prychnęłam, zakładając dłonie na piersiach.

– Nie będziesz bawił się w mojego pierdolonego obrońcę – warknęłam z przekąsem.

Wtedy chłopak zrobił krok w moją stronę i uniósł dłoń, by założyć mi kosmyk włosów za ucho.

– Zobaczymy.

– Zamówienie gotowe! – krzyknął nagle Liam.

Sharp jedynie zerknął w jego stronę i w okamgnieniu odebrał zamówienie, a następnie ruszył do wyjścia. Zdążył mi jeszcze puścić oczko w drzwiach, po czym przez nie wyszedł.

Nie byłby w stanie zrobić czegoś temu chłopakowi. Nie byłby... Prawda? – w mojej głowie kłębiły się te i inne myśli, bo nie byłam już pewna niczego.

~*~

Właśnie chowałam książki do szafki szkolnej i rozmawiałam z Hanną o dzisiejszej niezapowiedzianej kartkówce z chemii. Myślałam, że już nic mnie tego dnia nie zaskoczy, ale wtedy moim oczom ukazał się widok, który sprawił, że zamarłam.

Nie, to nie może się dziać.

– Podobno spadł w domu ze schodów, ale niektórzy uważają, że to nieprawda, i zastanawiają się, kto go tak urządził – wyjaśniła Hanna.

Och, ja doskonale wiem, kto go tak urządził – powiedziałam do siebie w myślach.

Koszykarz z wczoraj miał podbite oko, ale nie to było w tym wszystkim najgorsze. Jego prawa ręka znajdowała się w gipsie, co

oznaczało, że musiał ją złamać. A raczej, że ktoś musiał mu ją złamać.

– Muszę coś załatwić – powiedziałam, zamykając z hukiem swoją szafkę.

Ruszyłam w stronę miejsca, w którym najczęściej miała zajęcia klasa trzecia. Pomimo tego, że wewnątrz byłam zła, to na zewnątrz wydawałam się oazą spokoju. Pierdolonym, kurwa, kwiatem lotosu.

– Gdzie on jest? – warknęłam, podchodząc do Willa i Thomasa, którym przerwałam rozmowę.

Obaj spojrzeli na mnie w dziwny sposób, jakby zastanawiali się, czy odpowiadać. Pewnie wyczuli, że moja rozmowa z Sharpem nie będzie należała do najmilszych.

– Pod prysznicem – oznajmił w końcu Will.

Od razu powędrowałam gwałtownym krokiem w kierunku męskiej łazienki i nawet się nie zastanawiając, czy ktoś był w środku, weszłam do niej. Na moje szczęście w szatni nie było prawie nikogo, oprócz jednej osoby, która grzebała w swojej szafce.

I to nie byle jakiej osoby, tylko Sharpa.

I... cholera. Był owinięty samym ręcznikiem.

Cholera jasna, czy on akurat musi być prawie cały nagi? – zapytałam siebie w myślach. Nie wiedziałam, jak miałabym złościć się na niego, mając przed sobą taki widok. Moja pewność siebie i złość uleciały daleko stąd.

Oparłam się o jedną z szafek i wgapiałam się w jego umięśnione plecy, na których znajdowało się kilka blizn. I właśnie w tej chwili chłopak odwrócił się w moją stronę, a ja przepadłam. Nigdy wcześniej klatka piersiowa jakiegokolwiek faceta nie zrobiła na mnie takiego wrażenia. Każda krzywizna na jego brzuchu sprawiała, że moje ciało oblewał gorąc. Tatuaze widoczne z tej odległości były wyraźniejsze i tak samo pociągające jak zawsze. Przyjrzałam się skorpionowi, czaszce, sztyletowi i temu, który najbardziej przykuwał moją uwagę.

Róży, której lodyga kończyła się datą.

Chciałam wiedzieć, co oznaczała. Bo musiała coś znaczyć, szczególnie ta data. Ten tatuaż był dla niego ważny, tak samo jak

jego umiejscowienie – koło serca. To też musiało mieć konkretny powód.

– Nieładnie tak podglądać chłopaków w męskiej szatni – stwierdził z kpiącym uśmiechem na twarzy. – Czemu zaszczyliłaś mnie swoją obecnością?

Zyskawszy nagle pewność siebie, odepchnęłam się od szafki i ruszyłam w jego stronę. Chciałam, żeby wiedział, że byłam na niego zła.

– Miałaś tego nie robić – burknęłam, starając się nie wybuchnąć.

– Nic ci nie obiecywałem – stwierdził pewnie, wkurzając mnie jeszcze bardziej. – Musiał zrozumieć, żeby trzymać łapska przy sobie.

Czyli Sharp taki był: wszystko załatwiał siłą, chociaż nie było w tym wypadku takiej potrzeby. Nie należałam do niego i nie musiał mnie bronić w ten sposób.

– Poradziłabym sobie – zapewniłam.

Wzruszył ramionami.

– Ale i tak to zrobiłem.

Nie podobało mi się to, że skrzywdził tego chłopaka. Nie twierdziłam, że nie zasłużył, ale na pewno nie na coś takiego. Chodził teraz z ręką w gipsie, a ja nie chciałam nawet myśleć, jak do tego doszło. Wolałam nie wyobrażać sobie teraz takich rzeczy.

– Idąc twoim tokiem myślenia, wydaje mi się, że chyba powinnam skorzystać z propozycji pracy u Dolosa – stwierdziłam, wiedząc, że go to wkurzy. Wciąż dobrze pamiętałam, jak bardzo zirytowała chłopaka moja obecność w dzielnicy Menace. To tam, na początku tego miesiąca, poznałam Dolosa i ciągle miałam w głowie jego propozycję. Oczywiście nie zamierzałam na nią przystać.

– Niby jak to się ze sobą łączy? – odparł. Był coraz bardziej zezłoszczony.

– Powiedziłam, żebyś czegoś nie robił, a ty mimo wszystko to zrobiłeś, bo uważałeś to za słuszne. Może więc ja też zacznę współpracę z Dolosem, chociaż mi tego zabroniłeś – wymruczałam, zaczynając błędzić palcem wskazującym po jego wciąż wilgotnej klatce piersiowej.

Nie żebym nie umiałam się powstrzymać przed dotykaniem go. Wcale.

– Wybij to sobie z głowy – warknął, łapiąc mnie za dłoń, abym przestała.

– Wybić to ja ci mogę jedyńki – prychnęłam, a widząc ogniki złości w jego oczach, poczułam dziwną satysfakcję. Właśnie to chciałam osiągnąć. Chciałam go rozzłościć.

– Mówię serio, Rosalie. Z tym gościem nie warto wchodzić w jakieś gówniane układy – odparł śmiertelnie poważnym tonem, aż przeszły mnie ciarki po kręgosłupie.

– To dlaczego ty wszedłeś?

– Miałem długi i matkę pod opieką, przecież wiesz, ale ty nie musisz iść w to gówno. Nie pozwolę ci tego zrobić.

Nie byłam pewna, dlaczego aż tak mu zależało, bym się w to nie mieszała. Nie chciałam robić sobie jakiś dziwnych nadziei, ale może faktycznie mnie lubił i mu na mnie... zależało? Byłam osobą, która twardo stąpała po ziemi, ale w tej chwili czułam, że przestawałam to robić. I zaczynało mnie do delikatnie przerażać.

Po chwili uśmiechnęłam się zadziornie do chłopaka i jeszcze bardziej się do niego przybliżyłam. Kiedy jego wzrok błędził po mojej twarzy, ja chwyciłam za ręcznik i pociągnęłam za niego, a następnie się cofnęłam.

– Ty podglądałeś mnie w moim pokoju, więc teraz jesteśmy kwita – wyjaśniłam, mając teraz przed oczami Sharpa w pełnej okazałości.

Chłopak zaśmiał się głośno i, co dziwne, ani trochę się nie krępował. A najgorsze było to, że miał się czym pochwalić, ale nigdy nie powiedziałabym mu tego na głos.

Ruszyłam w kierunku wyjścia, lecz przystanąłam jeszcze przy koszu na śmieci i spojrzałam na Sharpa. Bez żadnego skrupowania nadal stał i patrzył na mnie z rozbawieniem w oczach. Obserwował, jak wrzucałam jego ręcznik do pojemnika, słodko się przy tym uśmiechając.

Pewny siebie dupek.

– Albo wiem! – pisnęła z ekscytacją Hanna. – Pójdźmy do kina na jakiś nowy film. Od wieków na niczym nie byliśmy!

Podczas przerwy obiadowej całą czwórką siedzieliśmy na dworze, bo dzisiaj wyjątkowo była ładna pogoda. Hanna od samego rana starała się namówić nas na wspólne wyjście.

– Jutro nie mogę – wtrąciła Katy, która cały czas siedziała z nosem w telefonie i nawet w tej chwili na nas nie spoglądała.

Przyjaciółka od kilku dni bardzo dziwnie się zachowywała i myślami ciągle była gdzieś indziej.

– Dlaczego? – zapytała z nadąsaną miną Hanna. – Tylko nie mów, że masz zamiar iść znowu robić zdjęcia Carlsbad. Robisz to ostatnio na okrągło.

Kathrine uwielbiała fotografię, ale ostatnio był to wręcz jej nałóg. Po lekcjach gdzieś znikwała, tłumacząc, że idzie porobić zdjęcia lasu czy naszego miasta. Nawet w weekendy znikwała na długie godziny. Ostatnio wpadłam do niej z niezapowiedzianą wizytą, lecz jej ponownie nie było w domu. Miała prawo do swoich tajemnic, nie w tym tkwił problem. Chodziło raczej o to, że nie powinna była spacerować sama po lesie, bo na wolności grasował morderca, czym ona najwyraźniej się totalnie nie przejmowała.

– A my nie widzieliśmy ani jednego – zauważyłam.

– Pokażę je wam kiedyś, obiecuję.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że nadal nie złapano mordercy Samantha, a ty wędrujesz wszędzie sama jak sarenka czekająca na myśliwego – przypomniał jej Leo.

Dziewczyna schowała telefon do kieszeni i w końcu na nas spojrzała, wzdychając.

– Nie musicie się o mnie martwić, chodzę w bezpieczne miejsca – zapewniła nas, po czym zaczęła zbierać swoje rzeczy. – Muszę iść. Widzimy się na zajęciach – dodała i prędko odeszła.

– Jezu, co jej jest? Ostatnio zachowuje się dziwnie – powiedziała zirytowana Hanna.

Zgadzałam się z nią. Coś niedobrego działo się z Katy, ale ona nie chciała nam powiedzieć co.

Mój wzrok nagle padł na Kevina, który szedł pomiędzy stolikami. Uśmiechnął się do mnie nieśmiało i kiwnął głową na przywitanie. Od

razu odwzajemniłam ten gest.

– Co to, kurwa, było? – zapytała Han, patrząc na mnie z przerażeniem w oczach.

Spojrzałam na dziewczynę, wiedząc, że nie da mi teraz spokoju.

– Nic?

– To nazywasz „nic”? Myślałem, że się do siebie nie odzywacie – wtrącił Leo, któremu również nie spodobała się ta sytuacja.

Westchnęłam, czując, że nie mam siły tłumaczyć im tego wszystkiego, co wydarzyło się w tym tygodniu.

– Mamy koleżeńskie relacje – wyjaśniłam krótko.

– Z tym dupkiem? – parsknęła z niedowierzaniem w głosie Hanna.

– Niedobrze mi od samego patrzenia na niego.

– To nie patrz – odparłam od niechcenia.

Nie umieli pojąć tego, co łączyło mnie z Kevinem. Oboje się rozumieliśmy – wiedzieliśmy, co oznacza ciągle zadręczanie siebie sprawą swojej siostry; wiedzieliśmy, jak to jest czuć się jak największe gówno. Fakt, że nie byłam w tym sama, bardzo mi pomógł.

– Zmieńmy temat – powiedział nagle Leo, wyczuwając napiętą atmosferę między mną a Hanną. – To dziwne, że nadal nie znaleźli mordercy Samantha.

– Przeraża mnie to, że nie wiadomo, czy zabójca kiedyś znowu nie zaatakuje. Jeszcze ty w to jesteś wmieszana. – Hanna ciężko westchnęła, patrząc wprost na mnie. – Masz zakaz wracania sama do domu. Będziemy cię odbierać z Leo ze zmiany u Feniksa.

– Nie przesadzajcie. Gdyby morderca chciał mnie zabić, już dawno by to zrobił – stwierdziłam, grzebiąc widelcem w jedzeniu.

– No nie wiem. Zazwyczaj psychopaci przez długi czas obserwują swoje ofiary, zanim zaatakują – oznajmił mrocznym tonem chłopak.

Zamarłam z widelcem w ręku, a w gardle poczułam dzisiejszy lunch.

Kurwa, ma rację.

– Zamknij się, debilu, bo tylko ją zastraszasz. – Przyjaciółka uderzyła chłopaka w ramię.

Ale Leo naprawdę miał cholerną rację. Od dłuższego czasu byłam przez kogoś obserwowana... A jeśli On i ten morderca byli ze sobą

jakoś powiązani? Wtedy miałabym niemałe kłopoty.

– Pomocy! – usłyszałam dochodzący z daleka krzyk, a kiedy spojrzałam w tamtym kierunku, znieruchomiałam. – Pomóżcie mi!

Jakiś chłopak znajdował się na skraju gęstego lasu znajdującego się obok szkoły i utykając, szedł w stronę budynku. Jego ubranie było całe zakrwawione, a najbardziej koszulka w okolicach brzucha, za który uparcie się trzymał.

Co mu się stało? – zapytałam samą siebie w myślach.

– Czy to... – zaczęła Hanna.

– Arrow – powiedziałam drżącym głosem, przyglądając się, jak ludzie ze szkoły podbiegli do niego, żeby mu pomóc.

To, co przydarzyło się chłopakowi, nie wyglądało na zwykłą bójkę, lecz raczej na atak.

Atak mordercy...

Patrząc na ten widok, coś zrozumiałam: Carlsbad od tamtego poniedziałku zmieniło się nieodwracalnie. Teraz każdy dzień był niepewny i nikt nie mógł przewidzieć, co mogło się jeszcze wydarzyć.

ROZDZIAŁ 6

AKTA SPRAWY

– Rosalie, zaczekaj chwilę – poprosił mnie Connor Davis, kiedy zadzwonił dzwonek na przerwę.

Starłam się unikać jego lekcji, ale nie było to takie proste. Musiałam zaliczyć ten przedmiot, a nieobecności wcale mi w tym nie pomagały. Zdziwiło mnie to, że pomimo odkrycia przeze mnie prawdy o tym, kim tak naprawdę był Davis, on dalej tutaj uczył. Sądziłam, że skończy pracę pod przykrywką, ale, jak widać, dalej zamierzał to ciągnąć.

Czekałam, aż wszyscy uczniowie wyjdą z klasy, bo czułam, że ta rozmowa nie będzie dotyczyć matematyki. Teraz miałam przeprowadzić konwersację z agentem FBI.

– O co chodzi? – zapytałam, słysząc odgłos zamykanych drzwi od klasy.

Mężczyzna poprawił czarną marynarkę, a następnie oparł się o kant biurka. Wyglądał na zdenerwowanego, a to sprawiło, że w mojej głowie od razu pojawiły się najgorsze scenariusze.

– Słyszałaś zapewne o tym chłopaku, który został ostatnio napadnięty przez mordercę.

Cała się spięłam po usłyszeniu jego słów.

– Masz na myśli Arrowa?

Connor pokiwał głową i przez chwilę w ciszy mi się przyglądał.

– Powiem wprost. – Westchnął. – Mam dla ciebie propozycję: pomóż mi, a ja pomogę tobie.

– To znaczy? – zapytałam, nie mając pojęcia, o co mu chodziło.

– Skoro uważasz, że twój chłopak jest niewinny, to udowodnijmy to i znajdziemy prawdziwego mordercę – zaproponował, a mnie zatkało.

Nie no... Poważnie? „Chłopak”?

– To nie mój chłopak – mruknęłam pod nosem zła jak osa.

Propozycja Davisa z jednej strony jednak mnie zaintrygowała. Znalezienie prawdziwego mordercy mogło wiązać się z rozwiązaniem wszystkich problemów w Carlsbad i dałoby mi to pewność, że nikt nie będzie węszył wokół mojego tematu. W tej chwili byłam wmieszana w sprawę morderstwa jako świadek, więc policja w każdej chwili mogła chcieć mnie sprawdzić i dowiedzieć czegoś na temat mojej przeszłości z Lynnwood. Gdyby więc zamknięto sprawę, spałabym spokojniej.

O ile On zniknąłby też z mojego życia.

Poza tym lepiej było mieć FBI po swojej stronie, a nie jako wroga. W końcu kto wie, kiedy będę potrzebowała pomocy, a w tych czasach mogła być ona cholernie potrzebna.

– Nieważne, ale widocznie chcesz mu pomóc – zauważył. – Wiem, że to ty zapłaciłaś tamtemu sklepikarzowi – dodał pewnym głosem.

Prychnęłam na jego słowa.

– Masz na to jakiś dowód? – zapytałam, unosząc brew.

– Nie, ale mogę mieć. Ta odznaka otwiera ludziom usta. – Puścił mi oczko, pokazując złoty symbol, który wyciągnął z kieszeni.

Miał rację: policja nie miała aż takiej siły sprawczej nad ludźmi jak FBI, a ja nie miałam pojęcia, czy tamten sklepikarz nie puści pary z ust, gdy przyjdzie do niego taki osobnik jak Davis. Nie mogłam tak ryzykować.

Ze zrezygnowania aż opuściłam ramiona, bo wiedziałam, że muszę grać tak, by mieć mężczyznę po swojej stronie.

– Czyli to nie jest prośba, lecz szantaż – stwierdziłam z niesmakiem. – Co miałabym zrobić?

– Znasz wielu ludzi, między innymi tych z dzielnicy Menace. Popytaj o nią i dowiedz się tego, co robiła przed śmiercią, z kim się jeszcze zadawała. Oboje sobie pomożemy – mówił z przekonaniem, ale ja ciągle miałam wątpliwości. – Może są tam organizowane jakieś imprezy, na które mogłabyś się wkręcić?

Impreza to idealne miejsce – wszystkie osoby, które mogłyby mi coś wyjawić, w jednym miejscu. Udanie się do dzielnicy Menace to też byłaby idealna okazja do wzięcia udziału w tajnym wyścigu, o którym ostatnio wspominały chłopaki. Tylko że propozycja

Connora Davisa wydawała mi się podejrzana. Byłam łatwym środkiem do celu, który ewidentnie chciał wykorzystać. Poza tym nie miałam pewności, czy on stałby po mojej stronie, gdybym była w potrzebie. Nie mogłam być zbyt naiwna i mu zaufać, bo aż tak dobrze go nie znałam.

– Przemyśle swoją propozycję – odparłam po chwili.

Mężczyzna odepchnął się od biurka i podszedł do mnie w kilku krokach. Złapał mnie za ramiona, a ja w pełni skupiłam na nim swoje lekko oniemiałe spojrzenie.

– Rose, tutaj chodzi o życie innych. Morderca znowu zaatakował – mówił tak, jakby starał się przemówić mi do rozsądku, jednak wtedy oboje usłyszeliśmy głośny krzyk dochodzący z korytarza. – Zaraz wrócę – powiedział, a następnie wyszedł z klasy.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy zniknął za drzwiami pomieszczenia, bo jego bliskość zaczęła wprawiać mnie w zakłopotanie.

Postanowiwszy poczekać na „nauczyciela”, oparłam się o ławkę. Nagle zauważyłam torbę Davisa na biurku. *A co, jeśli jest w niej coś, co mogłoby mi pomóc?* – pomyślałam. Mężczyzny wciąż nie było, jednak gdyby mnie nakrył, straciłabym jego zaufanie. Wahałam się przez chwilę, aż w końcu stwierdziłam, że muszę spróbować.

Podeszłam do torby i co jakiś czas zerkając na drzwi, zaczęłam ją przeszukiwać. Niemal zachłysnęłam się powietrzem, kiedy znalazłam coś, co mogło zmienić dosłownie wszystko.

Akta sprawy Samantha Johnson.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni spodni i zaczęłam robić zdjęcia każdej ze stron. Serce biło mi w piersi jak oszalałe, bo mężczyzna mógł w każdej chwili wrócić.

Kiedy skończyłam, czym prędzej włożyłam papiery z powrotem do torby i pośpiesznie wyszłam z klasy. W domu musiałam dokładnie sprawdzić, co wiedział agent FBI, i dopiero wtedy mogłam zdecydować, czy powinnam mu zaufać.

Przez to wszystko poczułam się jak w jakimś kiepskim filmie kryminalnym.

Po powrocie do domu pierwsze, co zrobiłam, to usiadłam przy biurku i wlepiłam oczy w ekran telefonu. Bałam się wejść w „galerię” i zobaczyć, co dokładnie znajdowało się na tamtych kartkach. Jednak po kilkunastu minutach przemogłam się i to zrobiłam. Zdziwiłam się, kiedy pierwszą rzeczą, którą zobaczyłam, było zdjęcie moje i samochodu.

Ale od tego przecież wszystko się zaczęło...

Przecięty kabel.

Musiałam się dowiedzieć, kto go przeciął.

Zaczęłam czytać akta od początku, chcąc przypomnieć sobie wszystko po kolei i sprawdzić, czego jeszcze nie wiedziałam. Od razu pojawiło się parę nowych rzeczy, na przykład to, że godzina zgonu to dwadzieścia jeden minut po dziewiątej wieczorem, czyli czas, kiedy podczas ulewy wracałam do domu, i że Samantha została znaleziona w tragicznym stanie przez mężczyznę, który biegał rano w parku. W aktach zostało napisane, że to on wezwał policję.

Przeczytałam kolejne zdania: pojawiły się w nich dwa nazwiska. Pierwsza osoba, którą już znałam, to ogrodnik – Benjamin Parker – który zniknął w tajemniczych okolicznościach, ale ja wiedziałam, jak było naprawdę: to Sharp się nim zajął. Pod nazwiskiem mężczyzny widniało nazwisko kolejnego świadka, o którym nie miałam pojęcia. Był to jedenastoletni chłopiec o imieniu Patrick, który wracał późną nocą od kolegi. Zeznał, że widział to samo co ogrodnik, czyli chłopaka w niebieskiej kurtce z czerwono-granatowym paskiem.

– Kurwa, ktoś wmieszał w sprawę nawet dziecko – powiedziałam do siebie, nie mogąc w to uwierzyć.

Morderca musiał zrobić to umyślnie i ewidentnie chciał, żeby wina spadła na Sharpa. Zwłaszcza że w mieście krążyła zła opina o chłopaku, który przecież tego samego dnia wrócił do Carlsbad. Dodatkowo w aktach znalazłam informację, że morderca miał na sobie charakterystyczną część garderoby – było nią ubranie, w którym bardzo często widywano Sharpa.

Niebieska kurtka z czerwono-granatowym paskiem.

To był mój punkt zaczepienia, bo prawdziwy morderca prawdopodobnie nadal ją miał.

Przesunęłam palcem w prawo, by móc zobaczyć kolejne zdjęcie, i już wiedziałam, że to była najgorsza część: wyniki autopsji i widok ciała Samantha. Westchnęłam i przejrzałam wszystko, co zdobył Connor Davis. Wiedziałam już, że dziewczyna została brutalnie uduszona ludzkimi dłońmi, ale teraz okazało się, że musiały być one odziane w rękawiczki, bo nie znaleziono odcisków palców na jej szyi. Oznaczało to, że morderstwo było zaplanowane. Znalezienie pod jej paznokciami śladów krwi, które świadczyły o tym, że dziewczyna się broniła, i to, że napastnik musiał mieć przez to rany na swoim ciele, nie było dla mnie niczym nowym, bo dowiedziałam się o tym już dawno temu. Co dziwne, krew pod paznokciami nie należała do Sharpa, było to podkreślone. Policjanci jednak nie wykryli, do kogo w takim razie należała, więc zaczęłam się ponownie zastanawiać nad tym, czy morderca nie miał czasem wtyków w policji. Dodatkowo po tym, jak dziewczyna już nie żyła, zabójca wykonał dokładnie trzysta pięćdziesiąt dźgnięć nożem w jej brzuch i klatkę piersiową. Nie znałam wcześniej dokładnej liczby, więc w tej chwili przeraziło mnie, że było ich aż tyle. Nie rozumiałam, po co ktoś to zrobił. Zabójca musiał czerpać radość z zabijania w takim stopniu, że praktycznie chciał ją zabić dwa razy. Możliwe też, że chciał upewnić się, że na pewno będzie martwa.

Ale gdzie podział się nóż? – zastanowiłam się w myślach.

Czytając dalej, przypominałam sobie rzeczy, które już wiedziałam. Wykryto w jej krwi narkotyki i były to te same, które miała przy sobie. *Czyli musiała pójść do parku, aby je sprzedać, albo spotkała się z osobą, która jej je przekazała* – skwitowałam, a potem do głowy przyszła mi kolejna myśl:

Samantha musiała znać zabójcę.

Przewinęłam kolejne zdjęcia. Na jednym z nich widniała informacja, że na jej laptopie nie znaleziono niczego podejrzanego. Westchnęłam zrezygnowana, bo naprawdę liczyłam, że znajdę w nim jakąś wskazówkę. Nie było niestety żadnej wzmianki o jej telefonie, zupełnie jakby w ogóle go nie znaleźli. Jednak kiedy otworzyłam kolejną fotografię i zobaczyłam na niej dziwnie wyglądającą kartkę z akt sprawy, przeżyłam szok. Znajdowały się na niej fragmenty rozmowy, i to nie z byle kim.

Katy?

Popatrzyłam na imię przyjaciółki z niedowierzaniem, zupełnie się go nie spodziewając. Nigdy nie widziałam, żeby ze sobą rozmawiały, a pisały ze sobą o jakichś spotkaniach w kawiarniach, parku i tak dalej. Od razu zaczęłam się zastanawiać, czy agent FBI sprawdził ten trop i czy rozmawiał z moją przyjaciółką na ten temat, bo podczas naszych rozmów ani razu o niej nie wspomniał. Nie wiedziałam nawet, co o tym myśleć, ale nie wyglądało to dobrze, bo przyjaciółka zataiła ten fakt przed nami. Dodatkowo Kathrine zaczęła się dziwnie zachowywać, ale nie musiało mieć to przecież ze sobą związku.

Miałam przynajmniej taką nadzieję.

Przeglądałam kolejne strony akt, ale nic znaczącego nie rzuciło mi się w oczy. Agent był zdecydowanie w martwym punkcie, choć w aktach znajdowało się parę informacji, których mogłam się złapać, i to właśnie na nich zamierzałam się teraz skupić. Spokoju nie dawał mi fakt o mojej przyjaciółce, która w jakiś pokrętny sposób była związana z Samanthą. Musiałam przekonać się sama, czy Katy skłamię, kiedy ją o to zapytam, bo jeśli tak, to będzie oznaczać, że miała coś na sumieniu.

– Rose! – usłyszałam z dołu krzyk mamy, więc wyłączyłam telefon.

Od razu zaczęłam się zastanawiać, co znowu zrobiłam. Przeszło mi nawet przez myśl, że dowiedziała się o moim dalszym kontakcie z Sharpem, a jeśli o tym wiedziała, to na pewno kupiła mi już bilet do pieprzonej Francji.

Kiedy zesłam na dół, rodzice już stali przy drzwiach wyjściowych i szeptali między sobą.

– O co chodzi? – zapytałam, a ich uwaga od razu skupiła się na mnie.

– Jedziemy z ojcem na zakupy, a ty idź podlej rośliny z tyłu domu – poinstruowała matka, a mnie kamień spadł z serca.

O niczym nie wiedziała.

Pokiwałam głową i od razu ruszyłam na dwór. Podeszłam do węża ogrodowego i już po chwili podlewałam kwiatki rosnące w dużych doniczkach przy ogrodzeniu. Pogoda dzisiaj była bardzo ładna, a słońce idealnie ogrzewało moją skórę. Cieszyłam się z faktu, że

miałam na sobie teraz jedynie lekko prześwitujący biały top. Choć i tak czułam, że się topiłam.

Skierowałam strumień wody na kolejną doniczkę i zaczęłam rozglądać się wokoło, aż nagle skupiłam na czymś wzrok. I to nie na byle czym, lecz na cholernym Sharpie bez koszulki. Chłopak właśnie kosił trawę w swoim ogródku, a po jego klatce piersiowej spływały krople potu. Zaskoczona jego widokiem rozchyliłam delikatnie wargi. Nawet przestałam oddychać, przyglądając się temu, jak pchał kosiarkę. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby zajmował się swoim ogrodem, więc dlaczego dzisiaj? Nie żebym narzekałam na to, co widziałam.

Nagle poczułam coś mokrego pod stopą i od razu domyśliłam się, co właśnie robiłam.

– Szlag! – wymsknęło mi się, kiedy spojrzałam na wielką kałużę na trawie. Przez to, że zagapiłam się na Sharpa, woda zaczęła wylewać się z doniczki.

Od razu przekierowałam strumień na kwiat obok, starając się znaleźć jak najdalej od błota, które sama stworzyłam. Moje skarpetki i klapki były przemoczone, przez co kolejna fala przekleństw wypłynęła z moich ust.

Widocznie Bóg chciał mnie skazać za podglądanie Sharpa.

– Beznadziejny z ciebie ogrodnik, sąsiadko – stwierdził chłopak, który nagle znalazł się po drugiej stronie płotu.

Nawet się nie zorientowałam, w którym momencie przestał kosić trawnik. Zapewne wyczuł, że go podglądałam, o czym świadczył jego rozbawiony wyraz twarzy. Poczulałam się dziwnie speszona tą świadomością.

– Twierdzisz, że jesteś lepszym ogrodnikiem ode mnie? – zapytałam, udając pewną siebie.

Pokręcił głową, po czym powoli oblizał swoje wargi, na których automatycznie skupiłam wzrok.

– Może nie lepszym, ale na pewno równie seksownym. – Zmierzył mnie spojrzeniem od góry do dołu, a ja byłam wręcz pewna, że moje policzki oblały się właśnie rumieńcem.

Pieprzony dupek!

– Masz chyba za duże mniemanie o sobie. – Uśmiechnęłam się sztucznie w jego stronę. – Lepiej skup się na dalszym koszeniu bez koszulki. Może wpadniesz w oko jakiejś sąsiadce w podeszłym wieku. Sporo ich na naszym osiedlu.

Chłopak zaśmiał się na moje słowa, za to ja spoważniałam, czując frustrację.

– Raczej nie szukam *sugar mommy*¹, ale miło, że się martwisz, abym nie miał samotnych nocy – odparł, przykładając dłoń do serca. – Oczywiście zawsze możesz mi też zaoferować siebie, kochanie.

I te słowa zadziały na mnie jak płachta na byka. Sharp zaczął się śmiać z mojej zniesmaczonej miny, a ja pod wpływem chwili skierowałam na niego strumień wody. Nie powstrzymałam się przed solidnym oblewaniem jego ciała i twarzy. Odskoczył na bok, zasłaniając się dłońmi, na co ja zareagowałam triumfalnym uśmiechem.

– Powinieneś trochę ochłonić, skarbie. Chyba za bardzo się napaliłeś na swoje sąsiadki – stwierdziłam, ponownie kierując strumień na jego twarz. Przestałam dopiero po chwili.

Chłopak stał nieruchomo z zamkniętymi oczami, a krople wody spływały po jego włosach i ciele. Uśmiech znikł mu z twarzy, którą wykrzywił grymas złości – dzięki niemu poczułam smak zwycięstwa.

I komu teraz jest do śmiechu?

– Uciekaj – warknął, ocierając twarz dłonią.

Wyszczrzyłam się w jego stronę, czując się dumna z tego, że to ja wygrałam tę walkę.

– Niby co mi zrobisz? – Zaśmiałam się, wracając do przerwanej czynności. – Za chwilę znowu mogę cię oblać – stwierdziłam i po raz trzeci skierowałam na niego strumień.

I tyle wystarczyło.

Sharp w jednej chwili przeskoczył przez ogrodzenie, a ja rzuciłam się biegiem w kierunku drzwi. Moja ucieczka nie trwała jednak za długo, bo brunet szybko mnie dogonił i szarpnął za ramię. Niefortunnie odwróciłam się w jego stronę, przez co poślizgnęłam się na mokrej trawie i zaczęłam lecieć do tyłu. Chłopak, widząc to, próbował mnie złapać, ale tylko pociągnęłam go za sobą na ziemię.

Oboje przewróciliśmy się tak, że Sharp przygniótł mnie całym ciężarem swojego ciała. Wybuchliśmy gromkim śmiechem, kiedy chłopak zaczął wyszarpywać mi wąż ogrodowy z ręki. Kiedy w końcu mu się udało, od razu zaczęłam zasłaniać się dłońmi przed zimną wodą.

– Sharp, przestań! – krzyczałam w towarzystwie spazmów śmiechu. – Wystarczy!

– Oj, nieee, Rosalie. Wydaje mi się, że przyda ci się jeszcze trochę orzeźwienia. – Powiedziawszy to, Sharp oblał mnie wodą od stóp go głów.

– Jestem już cała mokra! – zapiszczałam, starając się go odepchnąć.

Wtedy chłopak jak na zawołanie przestał i nachylił się nade mną, zbliżając twarz do mojej.

– Nie uważasz, że to zabrzmiało dość dwuznacznie? – wyszeptał wprost w moje usta.

Oboje ciężko dyszeliśmy, lekko się do siebie uśmiechając. Kiedy Sharp musnął swoimi wargami moje, nagle usłyszeliśmy głośne miauczenie i szczekanie. Spojrzeliśmy w bok i jak oparzeni zerwaliśmy się na równe nogi.

– Karmelek! – krzyknął Sharp, zaczynając biec za kotem, którego właśnie gonił mój pies.

Cholera jasna!

– Ugryź! Ugryź! – zawołałam i ruszyłam za Sharpem.

– Nie! Nie gryź! – odkrzyknął z przerażeniem w głosie, nie orientując się, że ja po prostu wołałam swojego psa po imieniu.

Jednak debilnym pomysłem było go tak nazywać – pomyślałam.

Kot wspiął się na ogrodzenie, więc mój pies od razu się na nie rzucił, ale nie był w stanie dosięgnąć zwierzaka. Chłopak podbiegł do syczącego kota i wziął go na ręce, po czym od razu zaczął go głaskać. Ja również podbiegłam do swojego pupila i spróbowałam go uspokoić.

– Albo jesteś tak niezrównoważona, że nazwałaś psa Ugryź, albo właśnie chciałaś zaszczuć własnym psem mnie i mojego kota – warknął gniewnie chłopak, ciężko oddychając.

Parsknęłam pod nosem na jego słowa, ale kiedy złapaliśmy kontakt wzrokowy i zobaczyłam jego poważną minę, sama spoważniałam.

On naprawdę myślał, że chciałam, by mój pies pogryzł jego kota? – Zaśmiałam się w myślach z absurdu tej sytuacji.

– Chociaż opcja druga byłaby bardziej kusząca, to niestety pierwsza jest tą prawdziwą – odparłam.

Sharp pokręcił głową z niedowierzaniem, a ja przyjrzałam się jego kotu. Szara puchata kulka wyglądała na przerażoną. Nie spodziewałam się, że chłopak miał jakieś zwierzę, a tym bardziej tak niewinną istotę. Nie pasowała mi do niego. Już raczej pomyślałabym, że ma dwa pitbulle, którymi zastraszałyby osoby zbliżające się do jego posesji.

– Co to za imię: Ugryź!?! Ugryź to, Ugryź tamto. Masz jakiś niecny powód, by krzywdzić tak psa? – zapytał rozbawiony.

– Rozgryzłeś mnie – przyznałam, prychnając.

Chłopak w końcu sam się roześmiał, więc po chwili do niego dołączyłam.

– Za chwilę będziesz miała tu bajoro – zauważył, a ja dopiero w tym momencie się zorientowałam, że z węża ogrodowego nadal tryska woda.

Zgromiłam się w myślach, że o tym zapomniałam, i od razu pobiegłam do kranu, aby go zakręcić. Po drodze ponownie niemal poślizgnęłam się na mokrej trawie, ale w ostatniej chwili złapałam równowagę.

– Kurwa – przeklełam pod nosem.

Kiedy w końcu odciełam dopływ wody, przyjrzałam się dokładnie temu, jak teraz wyglądał ogródek mamy, i miałam ochotę złapać się za głowę.

– To wszystko przez ciebie – stwierdziłam, widząc, jak Sharp ze swoim kotem w ramionach przeskakiwał przez płot.

– To ty wgapiałaś się we mnie, jakbyś chciała mnie przelecieć – odparł zarozumiale.

Poczułam się nieco zmieszana; nie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

– Wal się! – krzyknęłam za chłopakiem, który już szedł w stronę swojego domu i po chwili w nim zniknął.

Zanim opuściłam ogród, jeszcze raz spojrzałam na trawnik, który teraz był jedną wielką kałużą.

Cholera, matka mnie zabije.

ROZDZIAŁ 7

STRYCH

Po szkole od razu pojechałam na zakupy, bo mama od rana wypisywała do mnie, żebym kupiła kilka rzeczy na obiad. Wyszłam ze sklepu i przystanęłam na chwilę, żeby ostatni raz sprawdzić listę produktów do kupienia. Elizabeth by mnie zabiła, gdybym o którymś zapomniała.

– Podobno ją nakrył, jak sprzedawała narkotyki, i chciał wyjaśnić to z ludźmi z dzielnicy – odezwała się kobieta stojąca kawałek przede mną.

– Tak myślałam, że nie mógł jej zabić – odezwała się druga. – To byłaby tragedia w mieście, gdyby się okazało, że ojciec zabił własną córkę.

Zamarłam, rozumiejąc, że rozmawiały o Samancie i jej ojcu. Czyli lokalna społeczność uważała, że to on zamordował dziewczynę.

– Pobił za to jakiegoś mężczyznę i policja się do niego zgłosiła, a tamten to potwierdził. Ma idealne alibi – wyjaśniła pierwsza kobieta.

Z tego, co zauważyłam, to śledztwo szło beznadziejnie wolno, a z każdą chwilą szansa na znalezienie zabójcy malała. Teraz rozumiałam, dlaczego Davis poprosił mnie o pomoc: FBI chciało mieć wtyczkę wśród rówieśników Samantha, a jedyną ich opcją byłam w tej chwili ja.

– A odkąd wrócił ten chłopak, jest tylko gorzej – dodała ponurym tonem.

– Aż strach wychodzić z domu.

Wiedziałam, o kim mówiły. Sharp nie był lubiany w mieście, a tym bardziej przez starsze kobiety, które widziały w nim tylko przestępcę.

Nie mogąc dalej tego słuchać, ruszyłam w końcu w stronę samochodu. Zaczęłam szukać kluczyków w odmętach torebki, ale nie mogłam ich nigdzie znaleźć.

– Cóż to za spotkanie, Rosie – usłyszałam za sobą męski głos.

Odwróciłam się i spojrzałam na stojącego naprzeciw mnie mężczyznę, który bacznie mi się przyglądał. Wyglądał na co najmniej kilkanaście lat starszego ode mnie. Miał na sobie czarny garnitur i idealnie białą koszulę, a cały ubiór dopełniał czerwony krawat. Jego blond włosy były zaczesane na żel do tyłu, a w błękitnych oczach zauważyłam dziwny błysk. Rozum podpowiadał mi, że powinnam uciekać.

Kurwa, ale skąd on zna moje imię? – zastanowiłam się w myślach.

– Znamy się? – zapytałam, poprawiając pasek torby przewieszanej przez moje ramię.

– Ja cię znam, i to na razie powinno nam wystarczyć – oznajmił z uśmiechem na ustach.

Serce zaczęło mi szybciej bić po jego słowach. Ten mężczyzna roztaczał wokół siebie aurę, która wywoływała we mnie dziwne uczucie lęku. Coś było z nim nie tak.

– Kim jesteś i czego ode mnie chcesz? – warknęłam, chcąc przejść do konkretów, lecz on jedynie zaśmiał się gardłowo na moje słowa. Nie byłam pewna, czym go rozbawiłam.

– Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie. Na razie powinnaś się skupić na czymś innym.

– Myślę, że powinnam się skupić na tym, z kim mam do czynienia – powiedziałam dosadnie, nie dając za wygraną.

Mężczyzna zrobił krok w moją stronę, a ja od razu się cofnęłam. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, dlaczego mnie zaczepił.

– Z kimś, kto pokaże ci prawdę – odpowiedział wymijająco, na co jeszcze bardziej zmarszczyłam brwi. – Nie wszystko jest takie, jakie ci się wydaje.

– A... jakie jest? – zapytałam z wahaniem.

Patrzył na mnie przez chwilę w ciszy, która przyprawiała mnie o dreszcze. Miałam przeczucie, że ten mężczyzna nie miał dobrych zamiarów względem mnie.

A przeczucie rzadko mnie zawodziło.

– Ludzie kłamią, kiedy my nie zdajemy sobie z tego sprawy, Rosie. Bawią się kłamstwami jak ogniem, nie wiedząc, że można się nimi sparzyć. Żeby tak nie skończyć, radzę ci się zastanowić, komu ufasz. Bo igranie z ogniem nigdy nie kończy się dobrze – powiedział ze spokojem, po czym uśmiechnął się i odszedł.

Jeszcze przez chwilę stałam w miejscu, starając się dojść do siebie. Nie wiedziałam, kim był ten człowiek, ale po jego wypowiedzi mogłam stwierdzić, że albo wiedział coś, czego nie wiedziałam ja, albo miał coś z głową. Mówił zagadkami, z których zrozumiałam tylko tyle, że ktoś w moim otoczeniu kłamie. Mógł mieć na myśli moją rodzinę, przyjaciół, a nawet Sharpa, który ciągle kręcił się wokół mnie. Mimo że nie znałam tego człowieka, musiałam przyznać mu rację: powinnam bardziej uważać na to, komu ufałam.

Bo ludzie kłamali od zawsze.

~*~

Obudził mnie chłodny powiew wiatru i gdy tylko się poruszyłam, poczułam ból w plecach. Pierwszy raz zdarzyło mi się, że moje łóżko było dla mnie aż tak niewygodne. W dodatku miałam wrażenie, że zaraz wybuchnie mi głowa i że całe moje ciało jest jakby otępiałe. Westchnęłam, otwierając powoli zaspane oczy, a kiedy tylko obraz stał się wyraźniejszy, zobaczyłam, że wcale nie byłam w swoim łóżku.

Byłam na strychu.

Leżałam na drewnianych deskach, chociaż pamiętałam, że kładłam się spać do swojego łóżka. Uniosłam się delikatnie na łokciach i odwróciwszy głowę w prawo, natrafiłam na lustro. Zastygłam wpatrzona w swoje odbicie.

Co tu się, do cholery, dzieje? – zapytałam z przerażenia samą siebie.

W odbiciu zobaczyłam swoją satynową białą piżamę, której odcień nie był już tak nieskazitelny jak wcześniej. Materiał został pokryty czerwoną substancją, którą miałam również na całym ciele.

Krew.

Spojrzałam na drżące dłonie, które także były całe ubrudzone. Nic nie pamiętałam. Nie wiedziałam, jak się tu znalazłam ani co

zrobiłam. Po powrocie ze sklepu do późna siedziałam nad lekcjami, a potem po sprawdzeniu, czy wszystkie drzwi i okna zostały zamknięte, położyłam się spać. Nie miałam pojęcia, co działo się potem. Rozejrzałam się dookoła, szukając jakichś wskazówek, i zobaczyłam to.

Starą kamerę video.

Leżała na środku strychu, zwrócona w moją stronę. Już rozumiałam. Zakapturzona postać chciała, żebym coś zobaczyła, bo to ona z pewnością za tym stała.

Wstałam i na drżących nogach podeszłam do kamery. *A jeśli kogoś zabiłam? Albo On kogoś zabił?* – rodziły się w mojej głowie pytania, a każde kolejne było gorsze od poprzedniego. Włączyłam urządzenie, tym samym puszczając jedyny film, jaki na nim był. Przygryzałam mocno wargę, oglądając to, co zostało nagrane. Widziałam Go, jak wchodził po schodach i zaczął kierować się do mojego pokoju. Przestałam oddychać, kiedy podszedł do mnie, gdy spałam, a potem zobaczyłam...

Zatrzymałam filmik i upuściłam kamerę na podłogę, jakby mnie parzyła. Zacisnęłam mocno powieki i usiadłam z podkulonymi nogami na podłodze, chcąc się uspokoić.

– To się nie wydarzyło. To się nie wydarzyło. To się nie wydarzyło... – powtarzałam jak mantrę. Nie mogłam przeżywać tego drugi raz. Nie miałam już siły. – Nie, nie, nie. To nie może być prawda. Wszystko jest dobrze, nikt cię nie skrzywdził, jesteś bezpieczna, Rose. Jesteś bezpieczna. Obiecuję, obiecuję... – szeptałam cicho do samej siebie, zaciskając mocno pięści.

Całe moje ciało drżało. Zaczęłam łapać płytkie wdechy, bo miałam wrażenie, że zaczyna brakować mi tlenu. Tak strasznie źle się czułam... Musiałam się uspokoić. Łzy płynęły mi po policzkach, kiedy dalej kołysałam się niczym wystraszona, będąca w transie dziewczynka. Byłam słaba, tak cholernie słaba. Miałam już dość. To działo się po raz kolejny, a ja nie miałam na to żadnego wpływu.

On wszedł do mojego domu niepostrzeżenie i po prostu to zrobił.

Po kilku minutach, kiedy już się trochę uspokoiłam, podniosłam kamerę i spojrzałam na zatrzymany materiał video, dokładnie przyglądając się widniejącej na ekranie strzykawce. Zastanawiałam

się, jaki narkotyk mi podawał, że za każdym razem robiłam to, czego nie powinnam, a potem nic nie pamiętałam. Po nim po prostu odlatywałam. Podejrzewałam, że płyn w strzykawce miał w sobie coś z GBL.

Przejechałam dłonią po ekranie, dokładnie w tym miejscu, w którym widniał ślad po igle. Później On wyszeptał mi coś do ucha, a gdy powoli wstałam z łóżka, popchnął mnie w stronę wyjścia z pokoju. Zataczałam się przy każdym kroku, który robiłam w kierunku schodów na strych – po nich zresztą również ledwie weszłam – a On szedł za mną krok w krok, nagrywając wszystko.

Będąc już na strychu, od razu podeszłam do miejsca, które mi wskazał, i zaczęłam szlochać. Dopiero po chwili zrozumiałam, dlaczego to robiłam – pod ścianą stał obraz, który kiedyś wisiał w naszym salonie, ale został zdjęty od razu po śmierci Iris. Przedstawiał całą naszą szóstkę. To była moja ulubiona rzecz związana z siostrą. Wyglądała na nim tak pięknie, tak radośnie.

Już nigdy nie zobaczę jej w tym stanie – przeszło mi przez myśl.

Na filmiku spojrzałam w kamerę i w tym samym momencie On podał mi wiadro. Już się domyślałam, co się w nim znajdowało: czerwona substancja. Umoczyłam w niej dłoń i umazałam nią obraz tak, że cała nasza rodzina została poplamiona krwią. Zrobiłam to jeszcze parę razy, aż w końcu przewróciłam się na podłogę, bo nie potrafiłam już ustać na nogach. Wtedy On do mnie podeszedł, ale nie było ze mną kontaktu. Zemdlałam.

Myślałam, że to koniec filmiku, ale kamera została nagle skierowana na kartkę. Przyłożyłam dłoń do ust, patrząc na zdanie, przez które poczułam ucisk w piersi.

To krew Iris, którą każdego dnia nosisz na swoich dłoniach.

Te słowa krążyły mi po głowie nawet wtedy, kiedy video już dawno się skończyło. Otępiała spojrzałam na swoje ręce – nie byłam pewna, czy to krew, czy farba, chociaż liczyłam, że jednak to drugie. Już nie płakałam, godząc się z tym, co się stało. Czułam się okropnie, ale nie mogłam nic zrobić. Byłam bezsilna.

Wstałam i na drżących nogach podeszłam do obrazu, który teraz był przykryty kremową narzutą. Powoli ją zsunęłam i przerażona

spojrzałam na to, co miałam przed oczami.

Sześć białych róż. Każda wciśnięta w usta sześciu członków mojej rodziny.

I wtedy uświadomiłam sobie, że jeśli nie odkryję, kim On jest, to będzie coraz gorzej.

Ale niestety nie miałam pojęcia, jak miałabym to zrobić.

ROZDZIAŁ 8

WYŚCIG

Od dwóch dni byłam nie do życia. Nie miałam na nic siły i na okrągło spałam, a mój nastrój zmieniał się co chwilę. Byłam cholernie zmęczona wszystkim, co ostatnio się działo, i chciałam po prostu zniknąć – nie czuć więcej strachu, smutku i obciążenia każdym nowym problemem. Miałam ochotę zakopać się w łóżku i z niego nie wychodzić, ale jak zwykle mi się to nie udało. Przyjaciele siłą wyciągnęli mnie na wyścigi, które odbywały się w dzielnicy Menace. Uważali, że nie mogę siedzieć ciągle w czterech ścianach, bo zwariuję.

Ja jednak czułam, że na to było już za późno.

– Widzicie gdzieś Willa? – zapytała Katy.

Do dzielnicy przywiózł nas Liam, brat Kathrine, chociaż wcale nie podobało mu się to, że zabieraliśmy jego siostrę w takie miejsca. Nie miałam pojęcia, jak Hannie udało się go przekonać, ale dla mnie była cudotwórczynią.

– O! Tam jest! – krzyknęła Han, wskazując palcem na jakieś miejsce.

– Powinnam do niego iść? – zapytała Katy, patrząc w stronę trójki chłopaków.

– Nie! – zaprzeczyła od razu White. – Masz czekać, aż on do ciebie podejdzie. Złota zasada: to chłopak ma się wysilać na początku, a nie ty. Szczególnie kiedy jest jawnie tobą zainteresowany.

Leo spojrział na dziewczynę z zaciekawieniem.

– Dlatego mnie tak często zlewasz? – zapytał.

– Zlewam cię, bo bywasz upierdliwy – odparła i słodko uśmiechnęła się do chłopaka, któremu zrzęda mina.

W odpowiedzi Leo od razu rozczochrał jej włosy, więc dziewczyna uderzyła go w ramię. Typowe zachowanie dla Hanny i Leo.

Zaczełam się rozglądać wokoło, aż złapałam kontakt wzrokowy z Sharpem, który patrzył na mnie, marszcząc brwi. Wyglądał, jakby był czymś zmartwiony, jego wzrok był taki inny.

– Rose, wszystko okej? Masz minę, jakbyś miała ochotę stąd uciec – odezwała się przejętym głosem Katy.

Od razu poczułam na sobie wzrok Leo i Hanny, ale miałam zbyt ściśnięte gardło, żeby cokolwiek na to odpowiedzieć. Zresztą, miałam im powiedzieć, że nic nie było okej? Pojawiłaby się kolejna masa pytań, a jej wolałabym uniknąć.

Moją sytuację uratowała kierująca się w naszą stronę trójka chłopaków.

– Will tu idzie – szepnęłam do dziewczyny, a ta w sekundę zaczęła poprawiać swoją fryzurę.

Słynna Trójka podeszła do nas i przywitała się z nami pocałunkiem w policzek, oczywiście ze mną, Han i Katy; Leo darował sobie tę przyjemność. Przyjaciele zaczęli pić z Thomasem i Willem, ale ja nie miałam na to dzisiaj ochoty. I tak czułam się, jakbym już coś wypila i była teraz na kacu.

– To kto się dzisiaj ściga? – zapytała zaciekawiona Hanna.

– Samuel, Tommy, Xavier, Bruno i inni, którzy próbują swoich sił – wymienił Will.

Przełknęłam głośno ślinę, słysząc ostatnie wymienione imię.

– To ten przyjemniaczek, który przegrał z Rose? – zapytał nagle Leo.

– Mhm – mruknął Thomas, a kiedy usłyszeliśmy głośny huk, dodał: – Zaczyna się.

Chłopacy wraz ze Sharpem, który odchodząc, ukradkiem na mnie zerkał, skierowali się na pas startowy. Patrzyłam, jak zaczęli rozmawiać z jakimiś innymi kolesiami. W dzisiejszym wyścigu zawodnicy mieli ścigać się na motorach, a ich widok od razu sprawił, że wspomnieniami wróciłam do dnia, w którym Sharp dał mi naukę jazdy. Uśmiechnęłam się, przypominając sobie mój felerny upadek.

– Rose, czy to nie Lily? – zapytała nagle Katy.

Dopiero kiedy podążyłam za jej wzrokiem, dostrzegłam niską blondynkę, która rozmawiała o czymś ze starszymi chłopakami.

To była ona. Moja siostra.

– No chyba, kurwa, nie – warknęłam i ruszyłam w jej stronę.

Nie powinno jej tu być. To nie było miejsce dla piętnastoletniej dziewczyny.

Kiedy znalazłam się już blisko Lily, ona nagle stanęła do mnie tyłem. Szarpnęłam więc za jej ramię, zwracając ją ku sobie.

– Lily, do cholery, co ty tu robisz?! – wysyczałam, zaciskając mocno zęby.

– O to samo mogę zapytać ciebie! – fuknęła, wyrrywając się z mojego uścisku.

Spojrzałam na chłopaków, z którymi przed chwilą rozmawiała, i poczułam, jak zawrzała we mnie złość. Nie mogłam pozwolić na to, żeby siostra popełniła błędy te same co ja kiedyś. A miałam świadomość, że zadając się z tymi ludźmi, skończy podobnie.

– Jesteś za młoda na to miejsce. Idziemy do domu – warknęłam, po czym złapałam siostrę za dłoń i zaczęłam ciągnąć ją w swoją stronę.

Lily od razu mi się wyrwała i zrobiła krok do tyłu. Obdarzyłam ją więc gniewnym spojrzeniem, chcąc dać do zrozumienia, że w tej sprawie będę nieugięta.

– Chyba sobie żartujesz. Ty już w tym wieku się ścigałaś! – zauważyła, zakładając dłonie na piersiach.

– To niebezpieczni ludzie, Lily. Nie pakuj się w to gówno, tak jak ja kiedyś!

Blondynka zaśmiała się z moich słów, po czym podeszła bliżej, patrząc na mnie z wyższością, którą dobrze znałam. Już wiedziałam, co zaraz powie, bo słyszałam to na okrągło przez ostatnie dwa lata.

– Spokojnie, nie zamierzam skończyć jak ty i sprawić, że życie naszej rodziny posypie się po raz kolejny. Przez ciebie już dwa razy musieliśmy się przeprowadzać.

Zabolało. Bardzo zabolało. Chociaż wiedziałam, że tak myślała, to usłyszenie tego było bardziej bolesne. Naprawdę zastanawiałam się, czy kiedyś po prostu poczuję ulgę. Czy wyrzuty sumienia w końcu ustaną i odzyskam spokój, ciszę w swojej głowie, bez szeptów wewnętrznego głosu, który na okrągło przypominał mi o tym, że coś zepsułam.

Boże, jak strasznie chciałam w tej chwili stąd uciec.

– Słońce, zaczynamy już – usłyszałam za sobą, więc od razu się odwróciłam i zobaczyłam coś, przez co oniemiałam.

Zastygłam w miejscu, łapiąc kontakt wzrokowy z chłopakiem, z którym miałam nadzieję nie mieć więcej do czynienia. Ale przecież moje życie nigdy nie było takie proste.

– Nie mów, kurwa, że się z nim spotykasz! – krzyknęłam, zwracając tym uwagę moich przyjaciół, którzy od razu się przy mnie pojawili, razem ze Słynną Trójką.

Ponownie przeniosłam spojrzenie na siostrę, która milczała, patrząc na mnie ze strachem w oczach. Wiedziała, do czego byłam zdolna, i dobrze, że się mnie bała. Powinna. Zwróciłam się do Bruna i od razu na niego ruszyłam. Lily w ostatnim momencie chwyciła za materiał mojej skórzanej czerwonej kurtki, czym zatrzymała mnie w miejscu.

– Rose, zostaw go – powiedziała błagalnym głosem.

– Miałeś się do mnie więcej nie zbliżać – wysyczałam w stronę mężczyzny.

– Nie przyszedłem do ciebie, lecz do swojej dziewczyny.

Spojrzałam na Lily, która miała zmartwioną minę, i dotarło do mnie, że ona już od dłuższego czasu musiała tutaj przychodzić. Wplątała się w to bagno tak samo jak ja.

– To twoja siostra? Jesteście totalnym przeciwieństwem – zauważył Will, którego słowa najzwyczajniej zlekceważyłam.

Od zawsze nikt nie dowierzał, że byłyśmy spokrewnione. A to wszystko przez nasz całkowicie odmienny wygląd: inne włosy, oczy, różny wzrost i charakter; nie umiałabym wymienić ani jednej rzeczy, w której byłyśmy podobne.

– Ale łączy je zły gust do chłopaków – stwierdził Thomas, na którego spojrzałam kątem oka. – Bez urazy, stary – dodał, widząc zniesmaczoną minę Sharpa.

No dobra, może jednak mamy coś wspólnego – pomyślałam.

– Ty spotykasz się z Sharpem, a ja z nim – powiedziała hardo moja młodsza siostra, stając obok Bruna. – Nie możesz mi tego zabronić, bo powiem o wszystkim matce.

– Nie robię ci na złość, Lily. To zły człowiek, który cię skrzywdzi. – Westchnęłam, chcąc przemówić jej do rozumu.

Bruno nagle ruszył z miejsca i stanął naprzeciw mnie. Widziałam po jego zachowaniu, że właśnie puściły mu wszelkie hamulce, przez co poczułam strach.

– Nawet mnie nie znasz, więc nie wpieprzaj nosa w nie swoje sprawy, bo to cię ani trochę nie dotyczy – warknął, wbijając palec w moją klatkę piersiową.

Patrząc w oczy chłopaka, miałam wrażenie, że był w stanie mnie zaraz uderzyć. Chciałam już zrobić krok do tyłu, kiedy nagle ktoś stanął przede mną i zasłonił mnie swoim ciałem.

– Tylko ją, kurwa, dotknij, a cię zabiję! – Sharp popchnął chłopaka, a ten nagle zaczął sprawiać wrażenie zadowolonego, jakby cieszył się z tego, że udało mu się rozwścieczyć bruneta.

Kątem oka zauważyłam, że Will, Thomas i Leo zamierzali ich rozdzielić. Ja jednak nie potrafiłam się ruszyć, bo w głowie ciągle miałam tylko swoją siostrę. Lily wpakowała się w coś, w co nie powinna, i nie rozumiała jeszcze, że to był błąd. Ja za to musiałam zrobić wszystko, żeby się o tym nie przekonała.

– Nie wpierdalaj się w to, co cię nie dotyczy! – krzyknął Bruno, kiedy został odciągnięty ode mnie przez dwójkę chłopaków.

– Wszystko, co dotyczy jej, dotyczy też mnie! – warknął trzymany przez Leo Sharp; jeszcze kilka słów i chłopak z pewnością rzuciłby się na Bruna jak wściekły wilk.

Słowa Sharpa mnie ocuciły i sprowadziły na ziemię. Nie miałam jednak czasu, żeby się nad nimi zastanawiać, bo czym prędzej podbiegłam do siostry. Musiała mnie posłuchać. Nie mogła być tak naiwna i wierzyć, że temu chłopakowi na niej zależy. Miała przecież swój rozum, byłam tego pewna. Musiałam tylko jej to wytłumaczyć, tylko tyle.

– Będiesz tego żałować – powiedziałam, potrząsając ramionami siostry, jakbym chciała, żeby się opamiętała. – Proszę cię, Lily.

Patrzyłam na nią błagalnym wzrokiem, licząc na to, że odejdzie stąd ze mną, z dala od tego całego gówna w tej dzielnicy, z dala od osób, które widziały w nas łatwy obiekt do wykorzystania. Ona jednak odepchnęła mnie od siebie i obdarzyła pogardliwym spojrzeniem. Jakbym była dla niej nikim albo kimś, kim po prostu się brzydziła.

– To, że ty nie potrafisz nikogo kochać, to nie znaczy, że ja też – powiedziała ze złością. – Nigdy nie pojmiesz, co oznacza to słowo.

Lily powiedziała prawdę: nie umiałam kochać, nie wiedziałam nawet, czym tak naprawdę jest „miłość” – przywiązaniem, oddaniem, pożądaniem czy złudzeniem, a może każdą z tych rzeczy. Nie chciałam się nigdy nad tym zastanawiać, bo to słowo kojarzyło mi się tylko z cierpieniem. Sprawiało, że bolało tak bardzo jak żaden inny ból cielesny. Miało się wręcz ochotę wydostać z ciała, żeby przestać czuć... Przestać czuć tę nienawiść do samej siebie i świata.

To jedyna miłość, jaką znałam.

Bo osoba, którą mogłam powiedzieć, że kochałam, odeszła. I to przeze mnie.

– Zachowujesz się jak rozkapryszona małolata. – Hanna stanęła w mojej obronie.

– Rose chce dla ciebie dobrze. Jak możesz być taka niewdzięczna?

– wygarnęła mojej siostrze Katy, patrząc na nią w pogardliwy sposób.

Lily zaśmiała się gorzko i pokręciła głową.

– Bo zniszczyła nam wszystkim życie! Czekaście, aż nadejdzie wasza pora – oznajmiła, a następnie ruszyła w stronę Bruna. – Jedziemy.

Chłopak bez zwłoki wsiadł na motor, a Lily usiadła za nim i objęła go w pasie. Zanim odjechali w stronę linii startu, siostra ostatni raz złapała ze mną kontakt wzrokowy.

Nie powinnam była tu przychodzić. To był wielki błąd. Teraz czułam się jak największe gówno.

– Chodź, jedziesz ze mną. – Sharp pojawił się przede mną i wystawił dłoń w moją stronę.

W tych wyścigach, oprócz jazdy na motorze, chłopaki miały jechać z dziewczynami przywiązanymi tyłem do swoich pleców. Sharp chciał, żebym została jego partnerką. Wybrał mnie. Tylko że ja po tym wszystkim straciłam resztki ochoty na bycie tutaj.

Pokręciłam głową i zrobiłam krok do tyłu.

– Nigdzie nie jadę. Wracam do domu – oznajmiłam, po czym wyciągnęłam telefon z kieszeni kurtki, by zadzwonić po Liama.

Musiałam stąd uciec, i to jak najszybciej, bo miałam wrażenie, że zaraz się rozpłaczę.

– Jedziesz – uparł się, wyrywając mi telefon z ręki.

Westchnęłam, obdarzając go zmęczonym spojrzeniem.

– Daj mi dobry powód, dla którego miałabym to zrobić.

Chłopak podszedł do mnie, a następnie zbliżył się do mojego ucha. Poczułam na skórze jego ciepły oddech, a do nozdrzy dotarł znajomy zapach, który nieco mnie uspokoił.

– Chciałem, żebyś tu była, bo mam zamiar pokazać ci część mojego świata – powiedział cichym głosem. – Pozwól mi to zrobić.

Chłopak odsunął się ode mnie i ponownie wystawił w moją stronę dłoń, czekając na moją decyzję. Spojrzałam w jego oczy, zastanawiając się, jak bardzo będę żałowała tego, co zrobię. Ale prawda była taka, że czego Sharp by nie powiedział, to byłam gotowa się na to zgodzić.

No i podałam mu swoją dłoń, wchodząc bardziej do jego świata.

– Napij się i jedź – oznajmił Leo, który wcisnął mi do ręki butelkę z alkoholem, na odwagę. – Dobrze ci to zrobi.

Bez zastanowienia upiłam kilka łyków, a potem ruszyłam z brunetem w kierunku jego maszyny. Sharp nagle rozpiął swój pasek od spodni, a następnie usiadł na motorze, więc od razu zrobiłam to samo, tylko że usiadłam do niego tyłem. Potem owinęłam pasek wokół swojej talii i mocno zapięłam sprzączkę, sprawdzając, czy skórzany materiał podczas jazdy na pewno się nie poluźni.

– Następnym razem ten pasek wykorzystamy trochę inaczej – stwierdził chłopak, kiedy odpalił silnik.

– To znaczy?

– Ja, ty, łóżko i pasek – wymienił stanowczym tonem, a ja poczułam, że na moje policzki wkradły się rumieńce. – Resztę pozwolę ci sobie na razie wyobrazić – dodał, a po chwili, nie słysząc odzewu z mojej strony, parsknął cichym śmiechem i ruszył z piskiem opon.

Objęłam go dłońmi od tyłu, czując stres, bo nie wiedziałam, jakie to uczucie jechać w takiej pozycji z taką prędkością.

Kiedy stanęliśmy na linii startu, zerknęłam w lewo i spotkałam chłodne spojrzenie siostry i uśmiechniętą twarz Bruna.

– Sharp?! – krzyknęłam.

– Tak?!

– Wygraj to!

Lily, usłyszawszy nas, uśmiechnęła się z wyższością w moją stronę, a ja wtedy poczułam na swojej dłoni ciepło. Uścisk Sharpa miał mi dodać odwagi i mu się to udało: teraz czułam się pewniej, dzięki niemu.

– Gotowi do startu!?! – zapytał prowadzący. – Start! – krzyknął do mikrofonu.

Pisnęłam, kiedy Sharp ruszył, i od razu poczułam, że lecę do przodu. Mocniej objęłam chłopaka w pasie, jednocześnie przymykając powieki, bo po raz pierwszy tak bardzo bałam się jazdy. Nie miałam pojęcia, czy byliśmy pierwsi, czy ostatni. Zaufałam Sharpowi i poddałam się tej chwili.

Uchyliłam powieki dopiero po jakimś czasie i dostrzegłam za nami wiele osób, ale nigdzie nie było mojej siostry. Odwróciłam głowę w bok i zauważyłam, że jechali równo z nami. W oczach Lily zobaczyłam przerażenie. Nagle poczułam, jak motor, na którym jechałam wraz ze Sharpem, został zepchnięty delikatnie w lewo. Wiedziałam, co robi Bruno: chciał, żebyśmy wypadli z gry. Serce podskoczyło mi do gardła przez sytuację, w której się znalazłam.

Sharp nagle przyśpieszył i wszedł ostro w zakręt. Patrząc, jak oddalamy się od budynków, wiedziałam, że była to ostatnia prosta, która miała zadecydować o wszystkim. Mięśnie chłopaka nieznacznie się napięły, a ja zamknęłam odruchowo oczy.

Wdech, wydech, wdech, wydech – powtarzałam w myślach.

I nagle zaczęliśmy zwalniać, a krzyki ludzi stawały się coraz głośniejsze. Kiedy zupełnie się zatrzymaliśmy, Sharp od razu poluzował pasek, którym byłam do niego przypięta. Nie byłam pewna, czy wygraliśmy, bo kiedy otworzyłam oczy, od razu zobaczyłam obok nas siostrę i Bruna. Zeszłam na drżących nogach z motoru i zerknęłam niepewnie na bruneta, który stał, przyglądając mi się z opanowaną miną.

– Wygraliśmy? – zapytałam, nie mogąc nic wyczytać z jego wyrazy twarzy.

I wtedy on szczerze się do mnie uśmiechnął.

– Tak.

Pod wpływemocji rzuciłam się mu na szyję, a on niepewnie odwzajemnił mój uścisk. Poczułam ulgę, wiedząc, że to koniec.

I nagle przez głowę przeszła mi pewna myśl.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam szybkim i pewnym krokiem w kierunku siostry i Bruna. Zatrzymałam się dopiero, kiedy stałam na tyle blisko, żeby wyszeptać mu do ucha parę słów:

– Jak tylko ją skrzywdzisz, zmiążdżę cię tak samo jak w poprzednich wyścigach. A nawet nie jesteś w stanie pojąć, do czego jeszcze jestem zdolna.

Po wypowiedzeniu tych słów ruszyłam w stronę przyjaciół, którzy stali w półokręgu i przypatrywali się mojemu zachowaniu. Kiedy tylko się do nich zbliżyłam, Hanna od razu rzuciła mi się w ramiona i mocno mnie przytuliła. Dało się zauważyć, że była już nieźle wstawiona.

– Jedźmy do klubu – zaproponował nagle Sharp. – Mój znajomy jest ochroniarzem, więc wpuści nas za darmo.

Delikatnie się uśmiechnęłam i pokiwałam głową, gdy wzrok chłopaka padł na mnie. Po takich wydarzeniach potrzebowałam dużej ilości alkoholu.

~*~

Klub znajdował się w dzielnicy, więc od razu zaczęłam się zastanawiać, czy pójście tam było na pewno dobrym pomysłem. Kiedy weszliśmy do środka, zaskoczona stwierdziłam, że nie była to jakaś speluna, a wręcz przeciwnie. Znajomy Sharpa załatwił nam prywatną lożę i pierwszy zestaw shotów za darmo. Alkohol sprawił, że przestałam się przejmować i pozwoliłam sobie na nieco więcej luzu. Bawiliśmy się, piliśmy i tak na okrągło. Nawet nie wiedziałam, która mogła być już godzina.

Któryś już raz tej nocy ruszyłam w stronę baru, chcąc zamówić kolejnego drinka. Znajdowali się tam Sharp razem z Willem i Katy,

która była nieźle wstawiona.

– Co pijesz? – zapytał mnie chłopak, kiedy do nich podeszłam.

– Whiskey z colą.

Pokiwał głową, a następnie zamówił mi drinka.

– O kurwa! – krzyknęła ożywiona Katy. – Thomas jest gejem?

Popatrzyłam tam, gdzie czarnowłosa, i moim oczom ukazał się widok całującego się z jakimś chłopakiem Thomasa. Byłam zszokowana, bo nic nie wiedziałam o tym, że wolał chłopaków.

– Jest bi. I nie mam tu na myśli skrótu od „biedny” – zażartował Will.

– Po ostatnim wypadzie do kasyna nie byłbym tego taki pewny – odparł ze śmiechem Sharp, podając mi mojego drinka.

– No, zmiotliśmy go z planszy.

Oboje przybili sobie piątkę, a my z Katy parsknęliśmy śmiechem, komentując w ten sposób ich zachowanie.

– Jakie jeszcze nielegalne rzeczy robicie? – zapytała przyjaciółka.

– Za dużo by wymieniać – odparł Will, śmiejąc się pod nosem.

Upiłam łyk alkoholu i zaczęłam się zastanawiać nad tym wszystkim. Kasyna, napaści, wyścigi to pewnie wierzchołek góry lodowej.

– Lubicie ryzyko czy macie jakieś masochistyczne pobudki? – zwróciłam się do Sharpa, który słysząc moje pytanie, aż uniósł brwi z zaskoczenia.

Usłyszałam za sobą parsknięcie Bennetta, ale dalej wpatrywałam się prosto w oczy bruneta, który teraz się do mnie uśmiechał. Zachowywaliśmy się w swoim towarzystwie tak swobodnie i naturalnie... Chciałam już zawsze się tak czuć, bez natrętnych myśli o jutrze i o tym, co było kiedyś.

– To nie są nasze preferencje, lecz nasz sposób życia – powiedział, zabierając mi drinka, który od razu próbowałam mu odebrać. Sharp jednak dopił resztę napoju, a potem odstawił go na blat. Widząc moją naburmuszoną minę, pstryknął mnie w nos. – Jak wejdiesz w to raz, to nie tak łatwo jest z tego wyjść.

– Bo wy tego nie chcecie czy ktoś wam na to nie pozwala? – zapytałam już nieco bełkotliwie, zerkając to na Willa, to na Bena, to na Sharpa.

William nagle zrobił poważną minę, a na twarzy Sharpa zauważyłam obojętność. *Nie, nie, nie... Nie mam zamiaru bawić się z nadętymi dupkami, którzy czepiają się mnie o każde słówko* – pomyślałam i naburmuszona już miałam zamiar odejść, ale Sharp w ostatniej chwili chwycił mnie za dłoń.

– Chodź, coś ci pokażę – oznajmił i pociągnął mnie w stronę tłumu.

Ze względu na mój stan nie rejestrowałam drogi, którą szliśmy. W końcu znaleźliśmy się na wąskim korytarzu, na którego końcu znajdowały się schody. Chłopak zaczął wchodzić po nich jako pierwszy, a ja podążałam za nim. Nim się zorientowałam, znaleźliśmy się przed metalowymi drzwiami, przez które wyszliśmy na dach. Otworzyłam szerzej oczy, kiedy zobaczyłam widok na niemal całą dzielnicę. Sharp niespodziewanie ściągnął swoją skórzaną kurtkę, po czym zarzucił mi na ramiona, ponieważ na zewnątrz było naprawdę chłodno. Spojrzałam na niego pytająco, ale on patrzył w skupieniu na rozpościerający się przed nami widok.

– Dlaczego tu jesteśmy? – zapytałam w końcu, kiedy chłopak nadal milczał.

– Wiesz, dlaczego ludzie są ślepi na rzeczywistość?

Zmarszczyłam brwi, a po chwili wybuchłam gromkim śmiechem.

– Zabrałeś mnie tu, żeby zacząć filozoficzną gadkę?

Chłopak pozostał jednak poważny, więc sama spoważniałam, widząc, że naprawdę zależało mu na tej rozmowie. Miałam jednak wątpliwości, czy była to odpowiednia chwila, w końcu sporo dzisiaj wypiałam.

Sharp oparł się o ścianę budynku.

– To przez nasz punkt patrzenia: błędnie interpretujemy to, co widzimy. Jest jakiś schemat i trzymamy się go, jakby inne spojrzenie nie wchodziło w grę. – Zrobił pauzę, biorąc głęboki wdech. – I ty to właśnie robisz: widzisz jeden schemat, nie dociekając, dlaczego tak jest.

– Do czego dążysz? – zapytałam, nie rozumiejąc, o czym mówił.

Brunet skupił wzrok na mnie i ciężko westchnął.

– Jesteśmy, jacy jesteśmy. Robimy, co robimy. Tyle widzą ludzie. – Prychnął. – Ale nie dociekają dlaczego. Nie zawsze jesteśmy źli, bo

chcemy tacy być. Nie zawsze mamy wybór, dlatego popełniamy błędy. Życie nie jest ciągiem prostych decyzji. Ty powinnaś to doskonale wiedzieć.

– Wiem – przyznałam i odwróciłam się w stronę miasta, nie mogąc znieść jego intensywnego spojrzenia.

Zadałam mu na dole głupie pytanie, a on mi prawił morały o patrzeniu na świat. Byłam zła, bo wiedziałam, o co mu chodziło. Może i palnęłam głupstwo, ale nie potrzebowałam teraz wypominania mi rzeczy, które wiedziałam. Przyszłam tutaj, żeby się pobawić, a nie słuchać jego wywodów.

– To dlaczego mam wrażenie, że jednak nie wiesz?

Zwróciłam się do niego z obojętną miną, czując się ponownie jak nic niewarta osoba. Przeklinałam siebie w myślach za to, że zadałam to pytanie i że nie zostałam jednak w domu. Mój dobry humor właśnie zniknął. Miałam zamiar wrócić do środka i ponownie się czegoś napić. Aby tylko znowu to tak nie bolało.

– Nie mam ochoty o tym dzisiaj rozmawiać. Wracam na dół – oznajmiłam, zaczynając kierować się w stronę drzwi.

– Wiesz, jak wygląda człowiek, który jest jednocześnie szczęśliwy i smutny?

Obejrzałam się przez ramię i spojrzałam Sharpowi w oczy. Był zmartwiony i jakby... przygnębiony?

– Jak? – zapytałam od niechcienia. Nie widziałam sensu ciągnięcia tej rozmowy, bo wiedziałam, że nie wyszłaby nam na dobre. Ale jednak zostałam.

– Wtedy jego usta się śmieją, chociaż oczy powoli stają się martwe – odparł, robiąc krok w moją stronę. – Tak jak twoje teraz. Umierają, chociaż się śmiałaś. – Zamilkł na chwilę, a moje serce zaczęło bić szybciej. – Ale wiesz, co mnie najbardziej przeraża? Że w twoich oczach coraz częściej widzę po prostu pustą czernią.

Spuściłam wzrok, bo jego spojrzenie mnie paliło. Czułam, że chciał coś ze mnie wyczytać i zrozumieć, co się ze mną działo. Ja jednak nie chciałam ani jego pomocy, ani łaski. Nie potrzebowałam też jego słów. Nie rozumiałam, dlaczego w ogóle go interesowałam.

– Ale niedługo się to zmieni – powiedział, unosząc mój podbródek, bym mogła na niego spojrzeć. – Odkręcę wszystko, co się

wydarzyło, i to, co ma się wydarzyć. Naprawię i znowu zobaczę w twoich oczach blask – zapewnił, a mnie coś z tyłu głowy podpowiadało, że mówił szczerze. – Zrobię, co w mojej mocy, Rosalie.

Po wypowiedzeniu tych słów Sharp od razu skierował się do wyjścia, zostawiając mnie samą. Gdy tylko usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi, moja głowa zaczęła nadmiernie analizować całą konwersację. Chłopak jako pierwszy uderzył w moje emocje. Nie wiedziałam, jak powinnam się teraz czuć. Miałam się cieszyć? Być zła? A może się smucić? Wiedziałam tylko, że byłam rozbita i zmęczona.

Bo Sharp mieszał mi w głowie po raz kolejny, a ja znowu starałam się go rozgryźć.

ROZDZIAŁ 9

KŁAMSTWA KATHRINE

Nie mogłam przestać myśleć o konwersacji zmarłej dziewczyny z moją przyjaciółką, odkąd zobaczyłam ją w aktach sprawy od agenta FBI. Nie miałam jednak pojęcia, czy powinnam zapytać Katy o to wprost, czy delikatniej podejść do sprawy. Kathrine musiała mieć powód, bo inaczej nie zataiłaby tego faktu tak po prostu. W mojej głowie pojawiały się najróżniejsze przyczyny, ale od razu je odrzucałam. Nie, Katy na pewno nie miała nic wspólnego z morderstwem Samantha. Na pewno...

Siedziałyśmy u niej już od godziny i oglądałyśmy jakąś denną komedię romantyczną. Nie skupiałam się zbyt na filmie, bo rozmyślałam nad scenariuszem rozmowy, którą właśnie zamierzałam zacząć.

Walić to.

Usiadłam na łóżku i spojrzałam na przyjaciółkę. Przełknęłam nerwowo ślinę, kiedy skupiła na mnie swój pytający wzrok.

– Muszę cię o coś zapytać – zaczęłam, czując, jak mój żołądek robił właśnie fikołka ze stresu. – Obiecasz, że odpowiesz mi szczerze?

Katy zmarszczyła brwi i umościła się wygodniej na łóżku. Teraz i ona wyglądała na zestresowaną.

– Obiecuję.

Odblokowałam swój telefon i wyświetliłam fragment jej rozmowy z Samantha, z której wynikało, że niedługo przed śmiercią dziewczyny Katy umówiła się z nią na spotkanie w jakiejś kawiarni. Przyjaciółka przyjrzała się dokładnie zdjęciu i spoważniała, po czym zdezorientowana przeniosła na mnie wzrok.

– Skąd to masz? – zapytała cicho.

– Nieważne. Dlaczego nigdy nie mówiłaś, że się spotykałyście?

– Nie było okazji – odparła wymijająco.

Otworzyłam szerzej oczy ze zdumienia. Właśnie pokazałam jej dowód na to, że nas wszystkich okłamywała, a ona po prostu powiedziała: „Nie było okazji”!? Czy Katy się nie domyślała, o co ją w tej chwili posądzałam? Jej lekceważące zachowanie podniosło mi ciśnienie.

– Nie było okazji!? – krzyknęłam, nie mogąc uwierzyć, że to jej słowa. Odpowiedź przyjaciółki musiała być jakimś kiepskim żartem.

– Może na przykład wtedy, kiedy opowiedziałam wam, że widziałam Sharpa całego we krwi!?

– To się ze sobą nie łączy. – Katy wzruszyła ramionami.

– Sharp, ja i śmierć Samantha się ze sobą nie łączą? A to, że składałam fałszywe zeznania!?

Przewróciła oczami, jakby była zmęczona tą rozmową, przez co jeszcze bardziej się zirytowałam.

– Nie chciałam być z tym w żaden sposób powiązana, w przeciwieństwie do ciebie – oznajmiła z westchnieniem, a ja zgromiłam ją wzrokiem. – No co? To, że ty zawsze jesteś w centrum takich wydarzeń, nie znaczy, że ja też chcę.

Wcale nie chciałam być w to wszystko zamieszana, ale ktoś inny, uszkadzając mój samochód, ewidentnie tego pragnął.

– Katy... – zaczęłam, tracąc cierpliwość.

– To tylko niewinne wiadomości. – Westchnęła. – Po prostu pisałam za nią wypracowania z francuskiego, bo mnie o to prosiła. Płaciła mi za to, dlatego nic nikomu nie mówiłam.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się nad tym, co powiedziała. Samantha dobrze radziła sobie w szkole, ale wiedziałam też, że korzystała z pomocy innych. Czy to możliwe, że dzięki temu miała dobre oceny ze wszystkich przedmiotów? A Kathrine była dobrą uczennicą, nigdy nie miała problemów z nauką, więc miałyby to sens. Nie pasowała mi w tym wszystkim tylko jedna rzecz.

– Przecież ty nie potrzebujesz pieniędzy – zauważyłam.

Czarnowłosa zawsze dostawała od swojego ojca wszystko, co chciała. Rozpieszczał ją, a szczególnie od czasu śmierci pani Robinson. Czasami miałam wrażenie, że w ten sposób chciał jej wynagrodzić to, że dużo pracował i nie miał dla swojej córki czasu.

– Potrzebowałam na nowy aparat, bo ojciec stwierdził, że nie dołoży mi się do kolejnego – oznajmiła, wskazując na urządzenie stojące na jej biurku. – Zresztą on już wie o wszystkim i wykluczył mnie z grona podejrzanych – dodała, lecz ja nadal miałam wątpliwości co do prawdziwości jej słów.

Nie sądziłam, że mogłaby mnie okłamać. Nie chciałam podejrzewać jej o – *matko, jak to brzmi* – o morderstwo Samantha, szczególnie że dziewczyny pisały o najnormalniejszym w świecie spotkaniu. Nie było w ich wiadomościach żadnych gróźb, żadnej agresji, więc nie miałam podstaw, żeby myśleć w ten sposób.

– Czekał... Czy ty szukasz mordercy? – zapytała nagle ożywiona Katy.

Cholera, tego właśnie się obawiałam.

– Nie nazwałabym tak tego. – Patrzyłam na nią z niemrawym uśmiechem na twarzy i nerwowo bawiłam się zawieszka od bransoletki.

– Zwariowałaś?! – wrzasnęła. Jej mina wyrażała więcej niż tysiąc słów. – Stąpasz po cienkim lodzie. Nie słyszałaś, co się stało z Arrowem? – przypomniała mi o nim, a mnie przeszedł dreszcz na samą myśl. – Powinnaś trzymać się z dala od tego wszystkiego, szczególnie że, jak sama przyznałaś, jesteś z tą sprawą powiązana.

– Dlatego nie mogę tak jej zostawić. Każdy jest teraz w niebezpieczeństwie, bo morderca nadal jest na wolności. Nigdy nie wiadomo, kogo zaatakuje – zaczęłam mówić szybko i chaotycznie. – Męczy mnie to wszystko, ciągle coś się dzieje i...

Katy położyła obie dłonie na moich ramionach, starając się mnie uspokoić. Sama czułam, że drżałam od tych wszystkich emocji; zawsze mi towarzyszyły, kiedy myślałam o tym morderstwie. Nie dawało mi spokoju to, dlaczego ktoś zabił Samanthę i wciągnął w to wszystko Sharpa i mnie.

– Oddychaj – poleciła Katy, jednocześnie pstrykając palcami, żebym się ogarnęła. – Skąd to masz? – zapytała, a ja odwróciłam wzrok. – Rose, skąd masz to zdjęcie? – ponowiła pytanie, zmuszając mnie, bym na nią spojrzała.

Moją twarz wykrzywił grymas, bo wiedziałam, że będę musiała jej o wszystkim opowiedzieć. No, przynajmniej o jakiejś części.

– Nie spodoba ci się odpowiedź – stwierdziłam, po czym głośno przełknęłam ślinę. Patrzyłam na nią przez dłuższą chwilę w ciszy, licząc, że odpuści, ale tak się niestety nie stało. – A gdybym ci powiedziała, że od nauczyciela-agenta FBI?

– Pytam poważnie – prychnęła, patrząc na mnie ze znużeniem.

Uśmiechnęłam się do niej niemrawo. Faktycznie, sposób, w jaki to ujęłam, brzmiał dosyć... irracjonalnie, ale to była prawda. Nie wiedziałam, co jeszcze powinnam powiedzieć, a nie chciałam kłamać.

Katy patrzyła mi prosto w oczy, aż nagle uniosła wysoko brwi, żeby chwilę później je zmarszczyć.

– Nie pierdol. Niby który to? – zapytała, zaczynając mi wierzyć.

– Connor Davis – westchnęłam.

Kathrine wyglądała, jakby właśnie przeżywała zawał.

– No dobra, był za przystojny jak na nauczyciela – stwierdziła po chwili, nieco się uspokajając.

Parsknęłam pod nosem na jej słowa, a po chwili, zdając sobie z czegoś sprawę, stanowczym tonem dodałam:

– Nie możesz nikomu powiedzieć.

Gdyby wieść rozniosła się po szkole, to pewnie dotarłaby do Sharpa. Nie miałam pojęcia, czy wiedział o FBI, ale jeśli nie, to miałam nad nim przewagę, którą w razie „w” mogłabym wykorzystać przeciwko niemu. Poza tym naprawdę chciałam, żeby FBI znalazło mordercę, i nie zamierzałam utrudniać im tego zadania.

– Hanna i Leo wiedzą? – zapytała.

– Nie i na razie niech tak zostanie. Powiem im w odpowiednim czasie.

Katy pokiwała głową ze zrozumieniem, jednak chciała wiedzieć więcej. Byłam pewna, że mogę jej w tej kwestii zaufać, bo zawsze dochowywała tajemnic, ale nie zamierzałam zdradzać jej niczego więcej. Dziewczyna, widząc to, w końcu odpuściła.

Mimo że była moją przyjaciółką, zastanawiałam się, czy powinnam uwierzyć we wszystko, co mi dzisiaj powiedziała. Miałam wrażenie, że jej historyjka była delikatnie naciągnięta. Jeśli chciałam mieć pewność co do wiarygodności słów i niewinności Katy, musiałam ją sprawdzić. Bo gdyby teraz mnie okłamała, to oznaczałoby jedno:

Kathrine Robinson miała coś wspólnego ze śmiercią Samantha Johnson.

~*~

– Spokojnie, Rose. Nie robisz nic złego. To tylko odwiedziny – mruczałam pod nosem.

Po wyjściu od Katy nie pojechałam prosto do domu, tak jak początkowo zamierzałam. Nie wiedziałam, co mnie podkusiło, żeby pojechać do szpitala, ale liczyłam, że zdobędę tutaj jakieś odpowiedzi.

Szłam właśnie korytarzem do sali, w której znajdował się Arrow. Byłam spięta, bo nie wiedziałam, w jakim stanie go zastanę. Chłopak znajdował się tu już bardzo długo i z tego, co się orientowałam, pilnowała go policja. To było zrozumiałe, zważając na fakt, że ktoś próbował go zabić.

Przed salą chłopaka rzeczywiście siedział starszy mężczyzna w mundurze. Na moje szczęście grał w jakąś grę na telefonie i zupełnie nie interesowało go to, co działo się dookoła. Poczułam, że dłonie spocily mi się przez stres, chociaż nie robiłam niczego złego. Odwiedzałam po prostu kolegę ze szkoły, nic więcej.

Wchodząc do pomieszczenia, bacznie obserwowałam policjanta, ale ten nawet mnie nie zauważył. Gdy tylko znalazłam się za progiem, przymknęłam drzwi i od razu rozejrzałam się po sali. Była niewielka, jednoosobowa. Koło łóżka Arrowa, na stoliku, w wazonie stały kwiaty, które musiał dostać od rodziny albo znajomych. Spojrzałam na chłopaka, który również patrzył na mnie ze zdziwieniem. Naj jego twarzy dalej znajdowały się ślady po siniakach, a jego dolna warga była rozcięta, ale nie widziałam ran, które ktoś zadał mu nożem. Zresztą nie wiedziałam, czy w ogóle chciałam je ujrzeć.

– Dlaczego przyszłaś? – zapytał dziwnie brzmiącym tonem, podnosząc się powoli do pozycji siedzącej.

Przełknęłam nerwowo ślinę i podeszłam bliżej jego łóżka.

– Przyszłam cię odwiedzić – odparłam, starając się uspokoić drżenie własnego głosu. – Jak się czujesz?

– Nie widać? – prychnął.

Domyślałam się, przez co musiał teraz przechodzić. Zapewne siedział jak na szpilkach, zastanawiając się, czy morderca nie wróci, żeby dokończyć to, co zaczął.

– Spodziewałem się, że mnie odwiedzisz – dodał po chwili ciszy.

Zmarszczyłam brwi i nerwowo przestąpiłam z nogi na nogę.

– Dlaczego?

– Potrzebujesz odpowiedzi – stwierdził, zaskakując mnie. – Zaatakował mnie mężczyzna i wykorzystał jako przestrożę. Tamtego dnia byłem łatwym celem: zmęczony po treningu i sam na parkingu szkolnym – wyjaśnił chłodno.

Nagle poczułam, że muszę stąd wyjść. To nie był dobry pomysł, żebym tutaj przychodziła. Wyszło na to, że interesowałam się morderstwem, a nikt nie powinien o tym wiedzieć.

– Przykro mi – powiedziałam, mając zamiar się wycofać, ale chłopak w ostatniej chwili mnie zatrzymał.

– To przez ciebie!

Znieruchomiałam, czując, że serce podskoczyło mi do gardła.

O czym on mówi?

– Nie zbliżaj się do mnie więcej, bo to wszystko twoja wina – wysyczał w moją stronę, poruszając się niespokojnie na łóżku.

Jakim cudem moja wina? – zastanowiłam się w myślach.

– Jeżeli dalej będziesz wtrącać nos w nie swoje sprawy, to to sprawi, że kolejny pogrzeb w Carlsbad... – urwał, jakby chciał zbudować tą pauzą większe napięcie – ...będzie twój.

Morderca. Miał na myśli mordercę. On mówił o mnie chłopakowi. Zrobił to, bo grzebałam w sprawie zabójstwa Samantha. Czy to możliwe, że skrzywdził go przeze mnie? Już nic nie rozumiałam. Jeśli morderca wiedział, że go szukałam, to oznaczało, że musiał mnie śledzić.

– Morderca ma cię na oku, Rose. Może gdy w końcu sobie z tobą poradzi, to da nam wszystkim spokój – stwierdził ze śmiechem Arrow, kiedy ja zaczęłam powoli wycofywać się w stronę drzwi. – Albo jesteś tylko środkiem do celu, do tego, co nas wszystkich czeka. Jeśli tak, to nic nam nie pomoże.

Obraz przed moimi oczami stał się rozmazany, a ucisk w klatce piersiowej przybrał na sile. Odwróciłam się na pięcie i wybiegłam z sali, niemal potykając się o własne nogi.

Zabójca wiedział, że węszyłam w sprawie, i chciał mnie ukarać poprzez skrzywdzenie przypadkowego chłopaka. Teraz byłam na świeczniku i musiałam uważać na wszystko, co robiłam.

Cholera, jest gorzej, niż myślałam.

~*~

– Dzień dobry, robię z nauczycielami mały wywiad na temat Samantha Jonson, żeby na koniec roku upamiętnić ją w gazetce szkolnej. Czy odpowiedziałyby pani na kilka moich pytań? – zapytałam, miło się uśmiechając.

Pomimo wczorajszej sytuacji z Arrowem nie zamierzałam się poddać, przynajmniej w sprawie mojej przyjaciółki, której słowa chciałam jeszcze potwierdzić. Ufałam jej, ale czułam, że działo się u niej coś niedobrego. Te jej ciągłe zniknięcia... Miałam przez nie złe przeczucia, dlatego postanowiłam udawać przed nauczycielką od francuskiego, żeby wydobyć od niej potrzebne mi informacje.

– Oczywiście, pytaj, o co chcesz – odparła, rozsiadając się wygodnie za biurkiem.

– Jak wspomina pani Samanthę? – zapytałam, udając, że czytam pytanie z kartki, na której tak naprawdę napisane były jakieś przypadkowe zdania.

– Hmm... – Popatrzyła w bok w zamyśleniu. – Była przemiłą dziewczyną, zawsze chętną do pomocy. Nigdy nie spóźniała się na lekcje i naprawdę dobrze radziła sobie z francuskim.

„Dobrze radziła sobie z francuskim” – te słowa nauczycielki z pewnością zapadną mi w pamięć. I oznaczały, że słowa Kathrine nie miały nic wspólnego z prawdą. Przyjaciółka nie mogła pisać Samancie prac na zaliczenie, skoro dziewczyna była dobra z tego przedmiotu. Dlaczego więc Katy mnie okłamała?

– Pisała eseje? Lub coś więcej? Brała udział w jakichś konkursach? – dopytywałam.

– Jej eseje były wyśmienite, naprawdę dawno nie czytałam tak dobrze napisanych prac – powiedziała z dumą w głosie. – Jeśli chodzi o konkursy, to wzięła udział tylko w dwóch. I każdy wygrała. Była moją najzdolniejszą uczennicą w tamtym roku.

– Dziękuję – odparłam cicho i skierowałam się do wyjścia z klasy.

– To wszystko? Myślałam, że... – zaczęła nauczycielka, ale ja wtedy wyszłam z klasy i zamknęłam za sobą drzwi.

Musiałam sobie to wszystko ułożyć w głowie. Bałam się tego, w co wpakowała się Katy, i wtedy zrozumiałam, że muszę to z nią wyjaśnić. Teraz.

Ruszyłam w stronę klasy, w której dziewczyny przygotowywały wszystko na tegoroczny bal maskowy. Hanna wpadła na genialny pomysł wkręcenia całej naszej czwórki w organizację imprezy, która co roku odbywała się pod koniec roku szkolnego. Nasze obowiązki obejmowały dekorowanie sali, wynajęcie odpowiedniego cateringu, zespołu i innych rzeczy, do których nie miałam teraz głowy. W końcu moje myśli były zajęte stalkerem, mordercą, Sharpem, no i teraz jeszcze Katy. Nie interesowało mnie już nic poza prawdą, której musiałam się dowiedzieć. Dzisiaj. Zamierzałam ją wyciągnąć z przyjaciółki.

Wtargnęłam do klasy, orientując się, że dziewczyna była w niej sama i właśnie malowała jakiś plakat. Tym lepiej dla mnie, bo jednak wolałam, żeby nie było świadków tego przedstawienia.

– Okłamałaś mnie – wytknęłam jej, odwracając ją w swoją stronę szarpnięciem za ramię. – Nie pisałaś wypracowań dla Samantha.

Katy odłożyła pędzel z farbą, po czym spojrzała na mnie, marszcząc brwi.

– Sprawdziłaś mnie? – zapytała, zakładając ręce na piersiach.

– Dlaczego kłamałaś? – Zlekceważyłam jej pytanie. – Albo zapytam inaczej: masz coś wspólnego ze śmiercią Samantha?

Przyjaciółka otworzyła szerzej oczy i popatrzyła na mnie, jakbym wbiła jej nóż w serce.

– Zwariowałaś!?! – wykrzyczała, ale po chwili się uspokoiła. – Po prostu... nie chciałam ci mówić, bo to coś bardzo prywatnego. I nikt nie może się o tym dowiedzieć – przerwała na chwilę, a ja miałam

wrażenie, że te konkretne słowa nie chciały jej przejść przez gardło.
– Samantha sprzedawała mi narkotyki.

Zatkało mnie. Poczułam się tak, jakby ktoś właśnie dał mi z liścia. Moja Katy taka nie była, nie brała prochów. Od zawsze była z całej naszej czwórki najbardziej ułożoną osobą, przynajmniej takie odnosiłam wrażenie.

– Skąd mam wiedzieć, że znowu mnie nie okłamujesz? – zapytałam po chwili, nadal nie mogąc w to uwierzyć.

Dziewczyna sięgnęła po telefon do tylnej kieszeni i zaczęła klikać palcem po ekranie. Przyglądałam się jej, będąc tym wszystkim zmieszana. W końcu Katy podała mi komórkę.

– Tu jest cała rozmowa z Samantha.

Zawahałam się przez chwilę, ale w końcu wzięłam do ręki telefon i dokładnie przeczytałam każdą z wiadomości. Zastanawiałam się, dlaczego agent FBI miał tylko skrawek tej rozmowy. W jego aktach cała konwersacja wyglądała tak, jakby dziewczyny się tylko przyjaźniły. Może Samantha po prostu usunęła niewygodne dla niej SMS-y? Albo chodziło tutaj o coś więcej... Cała sytuacja wydawała mi się bardzo podejrzana.

Czytając, byłam pewna, że chodziło o nowy towar, który sprzedawała zmarła dziewczyna. W konwersacji nawet kilka razy przewinęło się słowo „narkotyki”, które w czymś mnie upewniło.

– Wiedziałaś, że dilerowała już wcześniej? – zapytałam, spoglądając na dziewczynę. – Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Miałam powiedzieć, że była dilerką, bo kupowałam od niej towar?! – odparła podniesionym głosem.

– Ty bierzesz narkotyki? – usłyszałam głos Leo, który właśnie wszedł do klasy.

Chwilę później weszła za nim Hanna z wielkim pudłem w rękach, przyglądając się nam badawczo, bo zapewne nie rozumiała, co właśnie się działo.

– Towar był chociaż dobry? – dodał z przekąsem chłopak.

Blondynka otworzyła szerzej oczy, patrząc ze zdziwieniem na Kathrine.

– Co? Ja nie... – zaczęła Katy, chcąc zaprzeczyć, ale urwała i zerknęła na mnie błagalnie.

Ja jednak byłam nieugięta, nie miałam zamiaru pomagać jej kłamać.

– A Rosalie współpracuje z FBI – palnęła nagle Katy, a ja z wrażenia aż zachłysnęłam się powietrzem.

– Suka – wysyczałam do przerażonej sytuacji dziewczyny. Wiedziała, że zaraz zaczęłoby się przesłuchanie skierowane w jej stronę, więc wkopała w to również mnie.

– Nie było nas pięć minut. Pięć minut, w trakcie których Katy zdążyła się naćpać, a ty, Rose, zbratać się z federalnymi? – Hanna wyglądała na mocno zaskoczona. – Boję się pomyśleć, co byłoby po tygodniu spędzonym bez nas.

Leo parsknął na słowa blondynki, a ja poczułam ochotę na odwzięczenie się przyjaciółce.

– Katy wiedziała, że Samantha dilowała, bo kupowała od niej towar. Nie wiem tylko dlaczego – powiedziałam, unosząc brew.

Katy zaczęła szybciej i ciężiej oddychać, co oznaczało, że wytrąciłam ją z równowagi. Po kolei lustrowała każdego z naszej trójki, a my czekaliśmy, aż zacznie się nam tłumaczyć.

– Bo nie dawałam już sobie rady?! – wybuchła, wymachując rękami. – Nie chciałam wam mówić, ale nie włączę się po mieście, by robić zdjęcia... Spotykam się z Willem. Nie mówiłam wam, bo... – urwała, a z jej oczu poleciały pierwsze słone łzy. – Bo zawsze o takich rzeczach najpierw mówiłam mamie. Rocznicę jej śmierci coraz bliżej, a w domu każdy udaje, że ona nie istniała. Ojciec już o niej nie rozmawia, a kiedy ja o niej mówię, to wychodzi. A Liam? – prychnęła. – Boże! On udaje, że wszystko jest okej, ale ja tak nie potrafię. Tak strasznie mi jej brakuje i chciałabym powiedzieć jej tyle rzeczy, ale wiem, że już nigdy nie będę mogła tego zrobić.

Hanna od razu podbiegła do Katy i mocno ją przytuliła, a mnie znowu dopadł zawód – byłam tak zajęta sobą, że nawet nie zauważyłam, jak bardzo nie radziła sobie moja przyjaciółka. Nienawidziłam go i tych ciągłych wyrzutów wobec siebie samej, że nie dbałam o nich niewystarczająco.

Że byłam niewystarczająca.

Kathrine ciągle walczyła z demonami. I naprawdę ją rozumiałam, bo w pewnym momencie swojego życia też nie dawałam sobie rady.

Najbardziej bolesne było to, że jej mama była cudowną osobą i nie zasłużyła na tak szybki koniec. Tak strasznie chciałam, żeby moja przyjaciółka była szczęśliwa, ale wiedziałam, że nie tak łatwo się pozbierać po takich przeżyciach.

– Kochanie, wiesz, że zawsze masz nas – powiedziała Han, patrząc na zalaną łzami przyjaciółkę.

Czułam się okropnie, że tak cisnęłam ją z tematem narkotyków, ale nie powinna po nie sięgać w takich chwilach. Człowiek nie ma wtedy hamulców, a branie ich daje złudne uczucie szczęścia.

– Nie chcę teraz wyjść na osobę, która was nie docenia, ale wy to nie ona – wyznała, powstrzymując się od kolejnego wybuchu płaczu.

– Wiem, co czujesz – odezwał się Leo. – Tej miłości nie da się niczym innym zastąpić – przyznał, a ja znowu poczułam, jak wykręcało mnie od środka.

Leo doskonale o tym wiedział, chociaż praktycznie nawet nie zaznał rodzicielskiej miłości, bo jego rodzice odeszli bardzo wcześnie; za wcześnie, przez co nie mógł ich nawet dobrze poznać.

– Przepraszam, że tak na ciebie naciskałam. – Podeszłam do Katy i również ją przytuliłam, bo cholernie źle się z tym czułam.

Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie, delikatnie pociągając nosem, jakby chciała dać mi znać, że wcale się nie gniewa.

– Chciałabym trochę normalności dla nas, bez tego całego syfu wokoło. – Zaśmiała się, wycierając łzy. – Myślę, że zasługujemy chociaż na tyle.

Nie, oni zasługiwali na coś znacznie więcej, ale coś innego nie pozwalało nam tego mieć. Miałam wrażenie, że nad naszą czwórką ciążyło jakieś fatum i nigdy nie mogło być dobrze. Każdy z nas doświadczył kiedyś traumy, z którą musiał się zmagać. Nie rozumiałam, co takiego zrobiliśmy, że tragiczne wydarzenia spotykały właśnie nas.

– Wiecie, co mnie najbardziej podnosi na duchu za każdym razem? – zapytałam, po czym zamrugałam, tym samym odganiając z oczu niechciane łzy. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie się one pojawiły.

– Bimber i trochę zioła? – zapytał smutnym głosem Leo.

– Leopoldzie! – Hanna go upomniała, uderzając w ramię.

Zaśmiałam się ze słów przyjaciela, pociągając nosem.

– To, że bez względu na to, jak każdy z nas zawiedzie się na sobie nawzajem, my i tak zawsze sobie wybaczymy i będziemy mogli na siebie liczyć – powiedziałam, będąc pewna swoich słów, bo takie sytuacje przerabialiśmy już parę razy. – I ty też, Katy, możesz. Pamiętaj o tym.

Byłam cholernie tym wszystkim zmęczona i przytłoczona. Bałam się o nią i o to, co naprawdę siedziało w jej głowie. Wiedziałam, że nie mogło być to nic dobrego, skoro zaczęła sięgać po używki. A to się nigdy dobrze nie kończyło.

ROZDZIAŁ 10

ZGRZESZENIE

Finałowy mecz na koniec roku szkolnego zbliżał się wielkimi krokami, a próby cheerleaderek odbywały się niemal codziennie. Układ był bardzo wymagający, więc nie mogłam sobie pozwolić na omijanie zajęć. Nie było to jednak takie proste, bo przecież przez Hannę byłyśmy organizatorkami balu maskowego, a on zbliżał się wielkimi krokami. Na przykład tego dnia blondynka kłóciła się z dyrektorem na temat koloru obrusów, dlatego byłyśmy spóźnione na trening i dopiero przebierałyśmy się w nasze stroje w damskiej szatni.

– Rose, pośpiesz się! – zawołała Han.

Ona i Katy były już gotowe, a ja dopiero zakładałam podkolanówki.

– Zaraz do was dołączę. Możecie już iść.

– Tylko się nie ociągaj – westchnęła Katy i po chwili wraz z drugą przyjaciółką opuściła pomieszczenie.

Przewróciłam oczami na jej słowa, po czym złapałam za buty. Właśnie wkładałam na stopę jednego z nich, kiedy usłyszałam, że drzwi do szatni się otwierają. Uniosłam wzrok i od razu wybałuszyłam oczy.

– Sharp, co ci się stało? – zapytałam, patrząc na to, w jakim był stanie: z jego wargi leciała krew, dłonie również całe miał zakrwawione i w dodatku ciężko oddychał, jakby tutaj przybiegł. Poczulałam się trochę tak, jakbym miała *déjà vu* z naszego pierwszego spotkania.

Chłopak wyglądał na wkurzonego, kiedy tak stał i patrzył na mnie z kamiennym wyrazem twarzy. W głowie od razu zrodziły mi się najczarniejsze scenariusze.

– Załatwione – oznajmił ze spokojem, nie spuszczać ze mnie oczu.

– Co załatwione? O czym ty mówisz? – Wstałam i ruszyłam w stronę chłopaka, by dokładniej przyjrzeć się jego ranom.

– Bruno. – Kiedy wymówił jego imię, zmarszczyłam brwi, zatrzymując się w pół kroku. – Już nie będzie się kręcił wokół twojej siostry.

– Co ty... Pobiłeś go?

– Nie, kurwa, rozmawialiśmy przy herbatce. Nie widać? – zapytał sarkastycznie, pokazując palcem na swoją poharataną twarz.

Przywiodło mi to na myśl wspomnienia z ostatniej sytuacji w barze, kiedy Sharp stanął w mojej obronie, a potem złamał rękę tamtemu koszykarzowi. Tym razem było podobnie: chłopak skrzywdził osobę, która ze mną zadarła, ale teraz przy okazji sam oberwał. Zaczęłam się zastanawiać, czy już zawsze tak będzie. Czy brązowooki za każdym razem będzie krzywdził osobę, która jego zdaniem mogła mi zagrażać? Nie chodziło o to, że nie byłam mu w tej chwili wdzięczna. Ulżyło mi, bo inaczej sama musiałabym w jakiś sposób zająć się Brunem. Nawet jeśli siostra miałaby nie odzywać się do mnie nigdy więcej.

– Chodź, mamy tu apteczkę – powiedziałam, idąc do schowka, gdzie w szafce trzymałyśmy wodę utlenioną i plastry na wypadek zranienia na treningu.

– To nie jest konieczne – odparł, więc znieruchomiałam z wyciągniętą ręką. – Poważnie, Rosalie. Miewałem gorsze rany.

Zlekceważyłam jednak jego słowa i wyjęłam z szafki apteczkę, po czym ruszyłam pewnym krokiem w stronę chłopaka. Po jego grymasie na twarzy wnioskowałam, że w tej chwili tracił wobec mnie resztki cierpliwości, ale zamierzałam być nieugięta.

– Przestań być taki uparty. Chcę pomóc – oznajmiłam, wykładając na ławkę zawartość apteczki.

– Powiedziałem: „Nie” – warknął ostrzej, a ja zaprzestałam kontynuowania czynności.

– O co ci, kurwa, chodzi!?! – zapytałam, unosząc głos, i stanęłam naprzeciw niego z założonymi na piersiach rękami. – Przychodzisz

tu, mówisz: „Załatwione”, a potem się czepiasz, bo też chcę ci pomóc?!

Chłopak wyciągnął z kieszeni niebieskiej kurtki zakrwawioną chusteczkę i podszedł do kosza, żeby ją wyrzucić.

– Bo robisz problem tam, gdzie go, kurwa, nie ma – mruknął pod nosem.

W pierwszej chwili myślałam, że się przesłyszałam. Patrzyłam na niego pustym wzrokiem, który wyraźnie wskazywał na to, że nie rozumiałam jego zachowania. Analizowałam wszystko, co tutaj zaszło, i wciąż nie znajdowałam logicznego wytłumaczenia jego czynów.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytałam w końcu.

Chłopak westchnął ciężko, a potem przez chwilę się nad czymś zastanawiał.

– Żeby nie zbliżył się więcej do twojej siostry i dlatego, że to przeze mnie jesteś wplątana w ten świat. Byłem pewny, że nie odpuścisz Brunowi. Jesteś na to zbyt uparta – wyznał, a określenie, którego użył, sprawiło, że moją twarz wykrzywił grymas niezadowolenia, bo wcale nie uważałam, że byłam uparta. – Zrobiłem to dla spokoju, twojego i swojego – dodał od niechcienia.

– Swojego?

– Masz tendencję do pakowania się przeze mnie w kłopoty. Właśnie w ten sposób temu zapobiegłem – oznajmił ze spokojem, a we mnie coś drgnęło.

Zachowywał się tak, jakby był dumny z tego, co zrobił, i ani trochę nie żałował. Nie widział tego, jak cholernie popieprzona była jego postawa w tej sytuacji. Z drugiej jednak strony pokazał mi, że... nie był wobec mnie obojętny. I musiałam przyznać, że poczułam się z tą świadomością naprawdę dziwnie.

– Mam ci bić brawa, bo nie rozumiem? – zapytałam, prychając ze złości. – Przemoc nie jest rozwiązaniem, Sharp.

– Woląłeś, żeby dalej kręcił się wokół twojej siostry?

– Dobrze wiesz, że nie o tym mówię. – Westchnęłam, przez chwilę się zastanawiając, czy wracać do tej sprawy, ale Sharp chyba powinien wiedzieć, że nie pochwalałam jego sposobów. – Pobiłeś go, jak tamtego chłopaka z baru.

Wzruszył ramionami, patrząc na mnie tępo.

– I?

– I?! – krzyknęłam, tracąc resztki opanowania. – I to nie jest, do cholery, normalne! Pobijesz wszystkich, którzy ze mną zadrą?!

– Tak, a jeśli to nie zadziała, to ich zabiję, zakopię i wyślę zdjęcie innym jako przestrozę – oznajmił to z takim spokojem, że aż mnie zatkało.

W tej chwili naprawdę nie byłam pewna, czy żartował.

– Jesteś popierdolony – wysyczałam.

Zaśmiał się na moje słowa, lecz mnie nie było ani trochę do śmiechu.

– A i tak mnie lubisz – stwierdził pewnym siebie głosem.

– Nie, nie lubię! – warknęłam. – Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Mam dość twojego... – urwałam, kiedy Sharp nagle podszedł do mnie w kilku krokach i zamknął moje usta swoimi, popychając mnie na kafelki najbliższej ściany.

W pierwszej chwili stałam nieruchomo, bo byłam za bardzo zaskoczona jego ruchem. Jednak kiedy poczułam jego place wbijające się w moją talię, odwzajemniłam pocałunek. To było silniejsze ode mnie. Chłopak działał na mnie w taki sposób, że nie umiałam mu się oprzeć; nie w takiej sytuacji, kiedy był tak blisko i zaatakował wszystkie moje zmysły. Czułam zapach jego perfum, czułam jego smak i dotyk, kiedy jego ciało niemal zespałało się z moim, nie pozostawiając milimetra wolnej przestrzeni.

– Przystań udawać, że jestem ci obojętny, Rosalie – powiedział, oderwawszy się ode mnie. Patrzył mi prosto w oczy, spojrzeniem wręcz paląc moją skórę.

Przepadałam dla jego brązowzielonych oczu.

– N-nie udaję – wydusiłam.

Sharp pokręcił głową, nie zgadzając się z moimi słowami.

– Starasz się ukrywać, że nic przy mnie nie czujesz, ale twoje oczy mówią same za siebie, jaka jest prawda – powiedział pewnie, zakładając mi pasmo włosów za ucho.

– I niby co jest tą prawdą? – wydyszałam.

– Że oboje siebie pragniemy. A ja robię to wręcz obsesyjnie.

Chwilowo nie wiedziałam, co odpowiedzieć, ale potem zdałam sobie sprawę, że przecież byłam na niego zła, a on specjalnie wytrącał mnie z równowagi i potem mówił mi takie rzeczy.

Sharp zniemacka znowu pochylił się w moją stronę i musnął moje usta. Od razu poczułam metaliczny posmak krwi chłopaka na swoich wargach.

– Powiedz, żebym się odsunął, a to zrobię – wyszeptał w moje wargi.

Pięć sekund.

Dziesięć sekund.

Piętnaście sekund.

Dwadzieścia...

Milczałam. Nie mogłam mu na to odpowiedzieć i wiedziałam dlaczego.

Zbyt zaskoczona jego drugim pocałunkiem nie odwzajemniłam go od razu, ale zrobiłam to tych kilkadziesiąt sekund później, wplatając obie dłonie we włosy bruneta i przyciągając go mocno do swoich warg. Sharp złapał mnie za kark, pogłębiając pocałunek, a ja starałam się przejąć kontrolę, której on jednak mi nie oddawał. Kierował moimi ustami tak, jak mu się podobało. Byłam jak w transie, nie martwiąc się tym, że ktoś w każdej chwili mógł tu wejść. Zbyt bardzo mi się to podobało, żebym chciała przestać. Kierowały nami emocje, które sprawiały, że nie potrafiliśmy nad sobą zapanować. Czułam, że puściły nam wszystkie hamulce, i, co najgorsze...

Podobało mi się to.

Nagle chłopak przeniósł obie dłonie na mój tyłek, a potem mnie podniósł, więc objęłam go nogami w pasie. Przyparł mnie jeszcze mocniej do kafelków ściany, które aż zatrzeszczały od naporu naszych ciał, i z większą siłą ścisnął moje pośladki. Jęknęłam pomiędzy pocałunkami, czując, że zaraz nie wytrzymam tego napięcia, które wibrowało między nami.

Boże, co ten chłopak ze mną robi?

Nagle oderwał się od moich ust i oparł czoło o moje. Łapczywie wciągaliśmy powietrze, przenosząc wzrok ze swoich zaczerwienionych ust na oczy i z powrotem.

– Chcę cię pieprzyć – mruknął, po czym przygryzł moją dolną wargę zębami, żeby za chwilę za nią pociągnąć i puścić. – Tutaj – podkreślił.

Byłam w takim stanie, że zgodziłabym się na wszystko. Resztki zdrowego rozumu jednak podpowiadały mi, że to nie był dobry pomysł, bo było to cholernie nieprzyzwoite. Tylko dlaczego tak bardzo podobał mi się fakt, że ktoś mógł nas tu nakryć?

– Sharp, nie tutaj – wydyszałam, kręcąc delikatnie głową.

– Przynajmniej wtedy każdy będzie już wiedział, że jesteś tylko moja – odparł, akcentując ostatnie słowo, a potem znowu wpił się w moje wargi.

Jęknęłam, czując jego smak. Jednak mając w głowie jego słowa, przeniosłam dłoń na jego tors chłopaka i odsunęłam go od siebie. Sharp jednak się nie poddał i od razu zaatakował wargami moją szyję. Przymknęłam więc powieki i odchyliłam delikatnie głowę, nie mogąc wytrzymać tego uczucia w dole brzucha.

– Ja nie... – zaczęłam, sapiąc, kiedy brunet trafił na mój czuły punkt. – Nie jestem twoja – powiedziałam z trudem. – Nie będziesz mnie miał.

Sharp nagle oderwał się od mojej szyi, po czym wsunął prawą dłoń w moje włosy i delikatnie za nie pociągnął. Patrzyłam na niego z rozchyłonymi wargami, słysząc, jak oboje dyszymy w tym samym rytmie.

– Kochanie, mogę mieć wszystko, co chcę – oznajmił z pewnością, błędząc wargami wokół moich ust, a ja myślałam tylko o tym, żeby w końcu ich dotknął. – A chcę ciebie. Tutaj. Teraz. – Chłopak zaakcentował każde słowo, a potem znowu mnie pocałował. – Powiedz, że też tego chcesz – wysapał pomiędzy pocałunkami.

Cholera, to było tak złe i niestosowne, ale jednocześnie takie dobre i podniecające. I to było najgorsze. Nie wiedziałam, czy będę żałowała, że to się nie wydarzyło, czy właśnie na odwrót, ale czując go tak blisko siebie, kiedy jego dłonie błędziły po moim ciele, nie byłam w stanie myśleć racjonalnie. Myślałam tylko o jednym.

O nim.

– Chcę – wyskamlalam, tak strasznie pragnąc dostać od niego jeszcze więcej.

Spojrzał na mnie, a ja w jego oczach zobaczyłam pragnienie. Wyplątał dłoń spomiędzy moich włosów i skierował ją niżej, pod spódniczkę. Poczułam jego palce przez materiał majtek i zagryzłam mocno wargę. Byłam już bardzo mokra.

– *Eres tan jodidamente hermosa*² – wymruczał, pociągając z całej siły za moje koronkowe majtki.

Pisnęłam, nie spodziewając się, że chłopak rozerwie tkaninę. Poczułam piekący ból, który po chwili zastąpiło uczucie wywołane przez jego dłoń, którą powędrował pomiędzy moje uda. Oparłam głowę o ścianę i przygryzłam mocno wargę, by nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Masował mnie najpierw powoli i delikatnie, a potem gwałtownie przyspieszył. Dyszeliśmy sobie w usta, co chwilę łącząc wargi na krótki moment. Byłam coraz bliżej, lecz nagle chłopak przerwał. Złapał mnie za pośladki, odsunął od ściany i zaczął dokądś prowadzić, mocno przy tym całując. Kopnięciem nogi otworzył drzwi i już wiedziałam, dokąd idziemy.

Do łazienki.

Podszedł do długiego blatu, na którym umieszczono kilka umywalek, i posadził mnie pomiędzy dwoma. Przerwał pocałunek, by móc ściągnąć skórzaną kurtkę, a potem koszulkę. Przyglądałam mu się w skupieniu, chłonąc każdy jego ruch. Potem Sharp podszedł do mnie i płynnym ruchem ściągnął ze mnie bluzkę. Chciałam ułatwić mu zadanie, więc chwyciłam za swoją spódniczkę, zamierzając ją z siebie zsunąć, ale chłopak od razu złapał mnie za dłoń.

– Ona zostaje. Podoba mi się, że będę cię w niej pieprzył.

Patrzyłam na niego przez chwilę, czując, że było mi cholernie gorąco, a potem oparłam się dłońmi o blat i nie spuszczaając wzroku z Sharpa, rozchyliłam nogi.

– Kurwa – zaklął, a potem w sekundę znalazł się przy mnie, złapał obiema dłońmi za twarz i pocałował.

Oddałam pocałunek, pragnąc go wreszcie w sobie poczuć. Sharp, jakby to wyczuwając, puścił moją twarz i zaczął rozpinać pasek, a potem rozporek od spodni, które sekundę później opadły na podłogę, a zaraz za nimi upadły bokserki. Chłopak od razu się do

mnie zbliżył i nieco uniósł, żeby za chwilę postawić mnie na zimnej posadzce. Patrzyłam na niego ze zmarszczonymi brwiami, kiedy on się do mnie zniewalająco uśmiechał.

– Wypnij się dla mnie, Rosalie – wymruczał. Patrzył na mnie takim wzrokiem, że zrobiłam to od razu.

Odwróciłam się i spojrzałam na odbicie chłopaka w ogromnym lustrze, które wisiało nad całym rzędem umywalk. Sharp stał za mną, przyglądając się mojemu ciału, aż poczułam ciarki. Miałam na sobie tylko biały, koronkowy stanik, bordową spódniczkę i podkolanówki, których nie było widać w lustrze, lecz mimo tych rzeczy przez jego spojrzenie czułam się całkiem naga.

Usłyszałam dźwięk otwieranej paczki z prezerwatywą, a potem kątem oka dostrzegłam, jak Sharp ją zakładał. Oddychałam szybko, mając w głowie tylko jedną myśl:

Boże, zaraz zgrzeszę.

– Chwyć się blatu i pochyl, *preciosa*³ – rozkazał, a ja bez wahania wykonałam jego polecenie.

Złapał mnie za biodra, a potem poczułam go przy swoim wejściu. Prawą dłoń wsunął mi pod spódniczkę i znalazł punkt, przez który jęknęłam. Patrzyliśmy sobie cały czas w oczy, co jeszcze bardziej mnie podniecało. A ta myśl, że widział mnie całą, kiedy we mnie wchodził...

Uch!

Myślałam, że zrobi to powoli, tak jak ostatnim razem, ale chłopak wszedł we mnie od razu cały.

– O Boże! – krzyknęłam, wyginając plecy w łuk.

Sharp nie przestawał pocierać mnie drugą ręką, co zmniejszało ból, który czułam. Pomimo tego było to tak cholernie przyjemne, że chciałam więcej, więc sama zaczęłam poruszać biodrami, chcąc skłonić go do działania, i tak się stało. Wszedł ze mnie, a potem mocnym ruchem ponownie wszedł, przeklinając pod nosem. Przez cały ten czas utrzymywał ze mną kontakt wzrokowy, a ja wiłam się pod jego dotykiem i przepadałam z każdym kolejnym.

Dla niego.

Chłopak nagle przeniósł swoją dłoń pod stanik, na moją pierś. Bawił się nią, cały czas mnie pieprząc i patrząc mi głęboko w oczy. To było zbyt intensywne. Jego dotyk, wzrok i smak, który nadal czułam w ustach. Oboje byliśmy już blisko, więc chłopak jeszcze bardziej przyśpieszył.

– *Ni siquiera sabes lo que me estás haciendo, preciosa*⁴ – wydyszał, ściskając mnie mocniej za biodra.

Nie rozumiałam nic z jego słów, ale nie przejmowałam się tym w tej chwili. Chwyciłam się blatu, nie mogąc już dłużej wytrzymać tego, co ten chłopak we mnie wyzwał. Czułam, że byłam tak cholernie blisko, że wystarczyła chwila, bym całkowicie przepadła. I wtedy ponownie poczułam dłoń Sharpa, tam na dole, i tyle wystarczyło. Wygięłam plecy w łuk, jęcząc tak, że chłopak aż zakrył mi usta dłonią, którą wcześniej trzymał mnie za biodro, aby nikt nas nie usłyszał. Zabrał rękę z moich ust dopiero, kiedy się uspokołam.

Sharp doszedł chwilę później. Opadł na moje plecy, położył głowę na moim ramieniu, a potem oplótł mnie ręką w talii, trzymając tak, żebym nie osunęła się na podłogę, bo miałam tak wiotkie nogi. Przez kilka minut ciężko oddychaliśmy, starając się dojść do siebie.

Nie dowierzałam, że zrobiliśmy to w szkole, ale nie żałowałam. Nie mogłam żałować żadnej chwili spędzonej z nim.

ROZDZIAŁ 11

MECZ

– Chodź ze mną na imprezę! – zaproponowała Madison. – Będzie fajnie. Poznasz moich znajomych – dodała, patrząc na mnie z nadzieją w oczach.

– Dzisiaj nie mogę. Muszę coś załatwić – odparłam, poprawiając torbę na ramieniu.

Wyszliśmy właśnie ze szkoły i skierowałyśmy się na przystanek autobusowy. Dzień był bardzo pochmurny, jak prawie codziennie w tym mieście. Od jakiegoś czasu, co drugi wieczór, udawałam się do pewnego miejsca, przez co odmawiałam koleżance wielu spotkań, chociaż ona się nie poddawała.

– Mówiłaś tak już ostatnie kilkanaście razy – oburzyła się.

– Jutro wyjdziemy, obiecuję. – Szturchnęłam ją delikatnie w ramię.

Kiedy znalazłyśmy się na przystanku, podjechał do nas żółty samochód sportowy, a potem jego kierowca uchylił szybę. Mężczyzna miał krótko ścięte włosy w kolorze ciemnego brązu, kolczyk w uchu i tatuaże na całej ręce, które dodawały mu charakteru. Od razu wiedziałam, że nie był to miły typ.

– Madison! – krzyknął. Nie patrzył jednak na dziewczynę, lecz przyglądał się mnie, sunąc spojrzeniem po całej mojej sylwetce. Złapał ze mną kontakt wzrokowy i uśmiechnął się zadziornie. – Wracasz ze mną?

Nie odwzajemniłam jego gestu, a wręcz przeciwnie – obdarzyłam go pogardliwym spojrzeniem.

– Jasne! Rose, jedziesz z nami? – zapytała dziewczyna, podchodząc do samochodu.

– Nie... – zaczęłam.

– Rose, nie daj się prosić – przerwał mi chłopak, szerzej się uśmiechając.

Zawahałam się przez chwilę, na szczęście z opresji wyrwał mnie nadjeżdżający autobus.

– Innym razem – odparłam, pokazując dłonią na pojazd.

Madison podeszła do mnie i przytuliła, nachylając się do mojego ucha.

– Wpadłaś mu w oko – wyszeptała, a następnie ruszyła do auta.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę autobusu. Poczułam się strasznie dziwnie. Odniosłam nawet wrażenie, że ten chłopak namiesza w moim życiu, bo był z rodzaju tych, którzy łatwo nie odpuszczają. Wpadnięcie w oko takiemu chłopakowi nie mogło się dobrze skończyć.

~*~

Kiedy wybiła dwunasta w nocy, najpierw upewniłam się, że wszyscy śpią, po czym wyszłam po cichu z domu. Idąc chodnikiem, poczułam chłód wieczoru, więc na czarny sweter, który miałam na sobie, zarzuciłam jeszcze czerwoną skórzaną kurtkę. Serce waliło mi coraz bardziej, kiedy zbliżałam się do wyznaczonego miejsca. Stałam przed wejściem i dokładnie przeczytałam znajdujący się na bramie napis:

„Cmentarz”.

Wokoło nie było żadnej żywej duszy, ale nie przejmowałam się tym. Nie bałam się, bo robiłam to już od dłuższego czasu i byłam przyzwyczajona do tego mrocznego klimatu. Ciepłe światła latarni oświetlały alejkę między grobami, a mgła dodawała atmosferze nieco grozy, ale mimo to weszłam na teren cmentarza, kierując się do „swojego” miejsca.

Usiadłam na jednej z ławek, tuż przy nagrobku, i przeczytałam znajdujące się na kamiennej płycie imię i nazwisko osoby zmarłej:

„Scarlette Birdwhistle”.

Nie miałam pojęcia, kim była ta dziewczyna, ale daty na nagrobku wskazywały, że umarła bardzo młodo; była mniej więcej w wieku mojej zmarłej siostry. Świeże kwiaty na grobie i rok śmierci, zresztą obecny rok, mówiły, że nikt o niej nie zapomniał.

Siadałam przy jej grobie od tygodni, zastanawiając się, jak odeszła. Co przytrafiło się tak młodej dziewczynie? – pytałam samą siebie. Wiedziałam, że w dzisiejszych czasach śmierć mogła przyjść

w najróżniejszy sposób – do przykrych wypadków mogło dojść bardzo łatwo i to było przerażające – jednak nie przychodziłam tu tylko po to, by o tym rozmyślać. Odwiedzałam ją, żeby móc z nią porozmawiać.

Z moją zmarłą siostrą.

Nigdy nie odpowiadała, ale liczyłam, że była gdzieś blisko i słuchała tego, co mówiłam. W końcu jej grób był oddalony ode mnie o wiele kilometrów, a ja żałowałam, że nie mogłam być bliżej niej.

Nagle usłyszałam jakiś szelest niedaleko mnie. Od razu podniosłam głowę, szukając wzrokiem źródła tego dźwięku, ale przez mgłę nie mogłam nic dostrzec. Odwróciłam się, sprawdzając, czy nikt nie przyszedł na cmentarz, ale nikogo nie zauważyłam. Spojrzałam przed siebie i dopiero wtedy Go zobaczyłam.

Wysoką postać ubraną całą na czarno z kapturem na głowie.

Nie wiedziałam, kto to i co tutaj robił, ale czułam, że na mnie patrzył. Nie mogłam zauważyć twarzy przez panujący na cmentarzu mrok i unoszącą się mgłę. Już miałam wstawać, żeby odejść, bo poczułam się niezręcznie, kiedy nagle zauważyłam, że ten ktoś wyciągnął telefon z kieszeni i zaczął klikać w ekran. Przez myśl przeszło mi, że był to ktoś, kto nocą pilnował cmentarza i właśnie dzwonił na policję, dlatego czym prędzej podniosłam się z ławki i zrobiłam parę kroków. Wtedy usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Odblokowałam telefon, myśląc, że to pewnie rodzice, którzy zobaczyli, że mnie nie ma, a zaraz potem struchlałam, bo dokładnie przeczytałam treść wiadomości.

Od: NIEZNANY

Za niedługo to ty będziesz leżeć na tym cmentarzu.

Odwróciłam się powoli i spojrzałam na postać, która nadal stała w tamtym miejscu i patrzyła wprost na mnie. Czułam ten wzrok. To był On, osoba, która już od kilku miesięcy wypisywała do mnie różne przerażające wiadomości. Nie pomogło nawet to, że zmieniłam numer, wręcz przeciwnie – zaczęłam dostawiać ich coraz więcej. Początkowo pomyślałam, że to jakiś stary znajomy z Carlsbad, ale z każdym kolejnym SMS-em miałam co do tego wątpliwości.

Kim jesteś i czego ode mnie chcesz? – zapytałam w myślach.

Nagle usłyszałam dźwięk nadejścia kolejnej wiadomości. Spojrzałam na telefon, czując, jak serce chciało mi się wyrwać z piersi.

Od: NIEZNANY

Zasługujesz na to bardziej niż ona.

Patrzyłam na to zdanie z przerażeniem, a potem znowu podniosłam głowę. Otworzyłam szerzej oczy, widząc, że On stał naprzeciw mnie, a w dłoni trzymał białą różę, która oznaczała... moją zgubę. Od razu zaczęłam się cofać i nagle na coś wpadłam. Odwróciłam się pośpiesznie, bo poczułam, że grunt osunął mi się spod stóp.

Te błękitne oczy...

– Zabiłaś mnie – powiedziała Iris.

Gwałtownie usiadłam na łóżku, ciężko oddychając. Byłam w swoim pokoju. W Carlsbad. To tylko zły sen. Jego tutaj nie było.

Spojrzałam na swoje dłonie i dostrzegłam na skórze czerwone zadrapania, które musiałam sobie sama zrobić we śnie. Z oczu spływały mi łzy i nawet nie starałam się nad nimi zapanować. Nienawidziłam tych koszmarów, w których widywałam swoją siostrę. One zawsze bolały najbardziej i przypominały mi o tym, co się jej stało.

Zacisnęłam mocniej powieki i głośno zaszlochałam, chcąc pozbyć się ciężaru z klatki piersiowej, ale to nie pomagało. Zerknęłam na zegarek – piąta rano. Wzdychając, wstałam szybko z łóżka, po czym włożyłam wygodne ubranie. Nie interesowało mnie w tej chwili nic, więc po prostu wybiegłam z domu i zaczęłam biec chodnikiem. Nieprzyjemne wspomnienia do mnie wracały, ale za każdym razem, gdy się tak działo, przyśpieszałam, starając się je zostawić za sobą.

Byłam zmęczona, a nogi bolały mnie niemiłosiernie, ale musiałam pozbyć się wszystkich kumulujących się we mnie emocji, więc biegłam, jak najszybciej potrafiłam. Miałam nadzieję, że w końcu ból fizyczny przysłoni ten, który doskwierał mi bardziej – ból psychiczny. Przed oczami wciąż nadal miałam wydarzenie, kiedy to spotkałam Go po raz pierwszy, i to właśnie od tamtego dnia

wszystko się zaczęło – cały ten syf, który miałam w głowie i w życiu, i to, co przeszłam w Lynnwood.

Po jakiejś godzinie postanowiłam wrócić do domu. Kiedy budynek zamajaczył mi przed oczami, nagle zatrzymałam się w miejscu, a w gardle pojawiła się nieprzyjemnie wielka gęł. Patrzyłam z niedowierzaniem na znajdujący się na podjeździe samochód. Nie był to byle jaki pojazd, lecz auto policyjne.

Ten dzień chyba nie mógł zacząć się lepiej – pomyślałam, idąc niepewnym krokiem w stronę domu.

Ociągając się, weszłam do środka i od razu usłyszałam głosy z salonu. Ściągnęłam buty i uniosłam wzrok, wbijając go w schody prowadzące na górę. Zmarszczyłam brwi, widząc osobę, której najmniej się tutaj spodziewałam. I to w... koszulce mojego brata?

– Bonnie? – zapytałam szeptem, kiedy dziewczyna przyłożyła palec do ust, pokazując, bym była cicho.

Co tu się wydarzyło?

Zajrzałam ukradkiem do salonu i zdziwiłam się, gdy ujrzałam znajome twarze. Chwilę przyglądałam się tym osobom, jak szeptały do siebie, aż w końcu wyszłam z ukrycia.

– Liam? – zapytałam, przyglądając się chłopakowi ubranemu w mundur policyjny.

Obaj stali naprzeciw siebie i teraz patrzyli wprost na mnie. Zach wyglądał na wkurzonego, za to brat Katy miał spokojną minę. Chłopak wspominał mi, że ma zamiar zostać policjantem, ale myślałam, że na początku będzie zajmował się papierkową robotą, a nie pełnił służbę niczym rasowy komisarz. Byłam trochę przerażona tym faktem... Dlaczego on w ogóle stał teraz w naszym salonie, w dodatku ubrany w mundur?

– Przyjechałem pochwalić się swoim nowym strojem – odparł, jakby czytał mi w myślach, i wskazał na swój ubiór, a mi od razu ulżyło. – Od teraz będziecie mnie mogli zobaczyć w nim na mieście i w wozie policyjnym – dodał z dumą, szczerząc się do mnie.

– Ale super! Moje gratulacje. Dzięki tobie w końcu będę miała wtyki w policji – zażartowałam, uśmiechając się do chłopaka.

– Nie zapędzaj się, młoda – parsknął. – Ale udam, że nigdy nie widziałem, jak paliliście zioło u nas nad basenem.

Zaśmiałam się, lecz widząc poważną minę brata, od razu odchrząknęłam i spoważniałam.

– Ja nie paliłam. Miej pretensje do Leo – dodałam, kierując te słowa bardziej do Zacha, który dalej był nie w sosie.

– Na ciebie chyba już pora, stary – odezwał się mój brat, klepiąc Liama po plecach. – Miło, że wpadłeś.

– Jasne, Zach. Ale pamiętaj, o czym rozmawialiśmy. Wisisz mi kawę – oznajmił i zaczął kierować się do wyjścia. – Cześć, Rose – pożegnał się, puszczając do mnie oczko.

Patrzyłam na chłopaka z zaciekawieniem, odnosząc wrażenie, że coś tu było nie tak. Co robiła u nas Bonnie i czemu kazała mi nie zdradzać, że podsłuchuje? I co najważniejsze: dlaczego faceci szeptali?

Kiedy usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi, od razu przybrałam surową minę, posyłając bratu pytające spojrzenie.

– O czym rozmawialiście?

– O jego pracy – odpowiedział zdawkowo, kierując się do kuchni, do której też ruszyłam.

Prychnęłam pod nosem i usiadłam na jednym z krzeseł barowych, a mój brat w tym czasie nalewał sobie soku pomarańczowego do szklanki.

– A tak serio?

– Kurwa, o co ci chodzi? – warknął, odstawiając z hukiem szklankę, z której wylało się trochę napoju. – Nie masz nic lepszego do roboty, tylko trujesz mi dupę? Zajmij się analizowaniem swojego życia, a nie mojego. – Powiedziawszy to, przeklął jeszcze parę razy pod nosem, a następnie wyszedł.

Wzruszyłam leniwie ramionami na jego słowa, bo już nic sobie z nich nie robiłam. Wiedziałam jedynie tyle, że mój brat był chujem.

Chujem do jebanej potęgi.

~*~

Ten tydzień był bardzo męczący. Uczyłam się całymi dniami, bo niedługo miałam olimpiady z różnych przedmiotów. A na koniec tygodnia czekał mnie jeszcze występ cheerleaderek, do którego

próby miałam codziennie. Funkcjonowałam na czterech kawach dziennie i energetykach, żeby jakoś przeżyć ten maraton.

Podsumowując: istny rollercoaster.

Ale, co dziwne, cieszyłam się. Dzięki niemu nie miałam czasu myśleć o swoich problemach, bo skupiałam się na czymś innym. Przestałam się nawet zastanawiać, jaki będzie następny ruch Jego, czy morderca nadal mnie obserwuje i kim był ten facet spod sklepu. Odrzuciłam to od siebie i w pełni zajęłam się szkolnymi obowiązkami.

– Ależ się stresuję – westchnęła Katy, po czym wzięła głęboki wdech.

Byłyśmy już na boisku i razem rozgrzewałyśmy się przed naszym występem na meczu. Strój cheerleaderki nie pomógł mi w skupieniu się – w głowie miałam tylko ostatnie sceny z łazienki szkolnej i tego, co robiłam ze Sharpem.

Na dworze już zmierzchało, bo mecze zawsze rozgrywano w piątkowe wieczory. Na trybunach zbierało się coraz więcej ludzi, przyszło prawie całe miasto. Nasza szkolna drużyna nie wygrała od kilku lat i naprawdę liczyłam, że dzisiaj to się zmieni.

– Daj spokój, jesteście zajebiste – stwierdziła motywująco Han. – W nocy przez dwie godziny paliłam swoje kadzidełka i powtarzałam w myślach, że damy radę. To nie może się nie udać!

– Witam, drogie panie – przywitał się Leo, który nagle do nas podszedł z rękoma schowanymi za plecami. – To dla ciebie – powiedział, wyciągając zza pleców czerwoną różę, którą dał Katy, a potem od razu skierował się do mnie. – To dla ciebie. – Podarował mi taki sam kwiatek. Potem uśmiechnął się do Hanny, dając jej cały bukiet róż. – A to dla ciebie.

Hanna otworzyła usta ze zdziwienia, a Leo szczyrzył się do niej w nieśmiały sposób, jakby nie był pewny, jak blondynka to odbierze.

– Ooo, jak słodko – powiedziałyśmy równo z Katy, patrząc po sobie.

– Dziękuję, Leopoldzie – podziękowała zawstydzonym głosem Han, a chłopak w końcu odetchnął z ulgą.

Widziałam, że przez ostatni tydzień coś się między nimi zmieniło. I cieszyłam się z tego, bo w końcu zachowywali się normalnie

w swoim towarzystwie. Nie chciałam jednak pytać i zagłębiać się w szczegóły, żeby dać im czas. Wolałam, żeby sami nam powiedzieli, czy coś między nimi jest.

– Nie będę wam już przeszkadzał, ale życzę powodzenia. Dajcie czadu! – krzyknął i odszedł, by zająć miejsce na trybunach.

– Postarał się chłop, docień to – stwierdziła Katy.

– A jak z Sharpem? – zapytała Hanna, zmieniając temat.

Cała nasza znajomość była skomplikowana. Nie widziałam go już od tygodnia, czyli od dnia, kiedy doszło między nami do zbliżenia w damskiej szatni. I to tylko dlatego, że przez cały ten czas go unikałam. Nie chciałam wracać do tej sytuacji, bo po raz pierwszy sama nie wiedziałam, co ona oznaczała: czy był to jednorazowy wybryk, czy coś to dla niego znaczyło.

Chciałam jednak, by coś znaczyło.

Dziewczyny wiedziały o moim ostatnim razie z Sharpem. Nie było sensu kłamać, bo przyłapały go na tym, jak wchodził do pomieszczenia, z którego one wyszły. A fakt, że tak długo nie przychodziłam, dał im jasny zarys sytuacji.

– Wolę Sharpa od Kevina – oznajmiła Robinson. – Pytanie, czy chcesz wiązać się z kimś, kto może mieć trupy w szafie, o których nikt nie wie.

– O czym ty mówisz, kobieto? – zapytała Hanna, marszcząc brwi.

– Rose wyciągnęła go z więzienia, jest zamieszana w sprawę morderstwa i pewnie w jeszcze inne gówna, do których nie chce się przyznać. Przecież oni do siebie idealnie pasują – stwierdziła, a ja parsknęłam na jej słowa. – Nie zdziwiłabym się, jakby wspólnie mieli jakiegoś trupa w szafie, o którym nawet my nie wiemy.

– Bez przesady – odparłam.

– Mówi to osoba, która pracuje z FBI. To jest przesada, moja droga – oznajmiła, zakładając dłonie na piersiach.

Nie współpracowałam z FBI. Na nic się nie zgodziłam, bo nadal nie ufałam Connorowi Davisowi.

W tym samym czasie usłyszałyśmy, że nasza szkolna drużyna wybiegła na boisko. Od razu zauważyłam Sharpa, a potem dostrzegłam też Willa, Thomasa, Kevina i mojego brata. Cały skład

był w komplecie, gotowy do meczu. Złapałam kontakt wzrokowy z brunetem, który nagle wyciągnął telefon i zaczął stukać w ekran.

– Czy on...? – zaczęła Katy, nie kończąc, bo nagle usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości.

Podeszłam do ławki i zabrałam z niej telefon, po czym od razu go odblokowałam. Dziewczyny dołączyły do mnie i wlepiły wzrok w ekran.

Od: SHARP

Zajrzyj do torebki.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na chłopaka, który przyglądał mi się z uniesionym kącikiem ust. Otworzyłam więc torebkę i moim oczom ukazała się czarna koperta.

– O kurwa – zaklęła z wrażenia Hanna.

Wyciągnęłam ją i otworzyłam, po czym wysunęłam ze środka kartkę złożoną wpół. Po rozłożeniu dokładnie przeczytałam znajdujące się na niej słowa:

„Pójdź ze mną na bal”.

– Aaa! – pisnęły obie dziewczyny, skacząc przy tym obok mnie.

Patrzyłam na zdanie szeroko otwartymi oczami i przeczytałam je jeszcze parę razy. I dopiero w tym momencie zauważyłam niewielki rysunek wykonany ołówkiem, który znajdował się w prawnym dolnym rogu.

Rysunek kolibra.

Nie pomyślałabym, że Sharp w ogóle mnie zaprosi, i to jeszcze w taki sposób. Ale ten koliber... On sprawił, że coś we mnie drgnęło. Chłopak wiedział, że miał dla mnie duże znaczenie, więc go narysował.

Dla mnie.

Dziewczyny właśnie odprawiały jakiś taniec radości, kiedy ja spojrzałam na chłopaka z uśmiechem, którego nie potrafiłam ukryć. Zastanawiałam się, w którym momencie mógł podłożyć mi kartkę, ale nic nie przyszło mi do głowy. Chyba że znowu zakradł się do damskiej szatni... Sharp patrzył na mnie tak, jakby chciał wyczytać z mojej twarzy to, o czym myślałam. A ja miałam w głowie jeden

wielki mętlik. I tylko jedno było dla mnie w tej chwili oczywiste: odpowiedź. Chciałam tam iść z nim, pomimo że wydawało mi się to skrajnie dziwne.

Nie chcąc go dłużej trzymać w niepewności, pokiwałam głową i wypowiedziałam bezgłośnie: „Tak”. Chłopak wyszczerzył się, po czym pobiegł w stronę reszty futbolistów i trenera, a ja dalej stałam z tym śmiesznym wyrazem twarzy, starając się uwierzyć w to, co się właśnie stało.

– Ja, kurwa, nie wierzę! – krzyknęła Hanna, łapiąc mnie za ramiona. – Zaprosił cię sam pieprzony Sharp! Jednak cuda się zdarzają.

– To nie chodzi o to, że w niego nie wierzyłam, ale... no nawet nas nikt jeszcze nie zaprosił – przypomniała mi Katy, sprawiając, że moje policzki oblały rumieńce.

Już miałam zamiar im coś odpowiedzieć, ale nagle usłyszałyśmy krzyk.

– Zaczynamy! – zawołała Nathalie.

Wszystkie cheerleaderki zaczęły się gromadzić w jednym miejscu, więc my również tam ruszyłyśmy. Patrząc na trybuny, odnalazłam wzrokiem rodziców, którzy chodzili na wszystkie widowiska sportowe – w końcu ich córka jak profesjonalistka machała pomponami, a Zach był członkiem drużyny futbolowej.

W końcu mecz się zaczął, a my wykonywałyśmy nasze układy, wykrzykując różne motywujące rymowanki. Futboliści grali z niezwykłą zaciętością i musiałam przyznać, że Sharp był dobry, nawet bardzo dobry. Każdy jego ruch był wręcz idealny – dokładne podania i przyjęcia piłki. Zastanawiałam się przez chwilę, czy istniało coś, w czym ten chłopak jest kiepski.

Drużyny szły łeb w łeb, choć nasi naprawdę świetnie grali. Dziewczyny podniecały się każdym zdobytym przez naszych punktem, natomiast ja skupiałam swój wzrok tylko na jednej osobie. Chłopak co jakiś czas zerkał w moją stronę, lecz ja za każdym razem starałam się ukryć, że przyglądałam się tylko jemu.

Za chwilę miało nastąpić najważniejsze zagranie i to ono miało zadecydować, która drużyna wygra. Zarówno kibice, jak i my, cheerleaderki, jak na szpilkach wyczekiwaliśmy tego, co miało się

zaraz stać. Wymachiwałyśmy pomponami jak szalone, licząc, że nasza drużyna zdobędzie ten dający zwycięstwo punkt, kiedy nagle stało się coś, czego nikt się nie spodziewał.

Wszystkie światła zgasły i nastąpiła ciemność.

Usłyszałam oburzenie tłumu i głośne gwizdy. Dziewczyny zaczęły piszczeć, a chłopcy z drużyny buczeć. Nie było praktycznie nic widać, w dodatku księżyc był dzisiaj schowany za chmurami, więc boisko i trybuny szkolne tym bardziej spowijał mrok. Zobaczenie czegokolwiek było praktycznie niemożliwe.

I wtedy wszystko się zaczęło.

Strzał.

Przeraźliwy krzyk.

Panika tłumu.

Zastygłam w bezruchu, nie mogąc pojąć, czy to naprawdę był odgłos strzału z pistoletu, czy zwariowałam. Ludzie krzyczeli i najprawdopodobniej zaczęli biec, każdy w inną stronę. Widziałam zarysy ich sylwetek, ale sparalizowana nie mogłam się ruszyć. Hanna i Katy odnalazły mnie rękoma i zaczęły coś do mnie mówić, ale nie docierało do mnie znaczenie ich słów. Czułam, że właśnie działo się coś niedobrego.

Niespodziewanie włączono światła. Spanikowany tłum nagle stanął w miejscu i zaczął się rozglądać po boisku szkolnym, by zrozumieć, co się wydarzyło. Sama zaczęłam to robić. Przedarłam się przez kilka cheerleaderek, wypatrując Sharpa i jego przyjaciół. Zauważyłam Kevina i Zacha, którzy patrzyli w moim kierunku, i od razu mi ulżyło. Po chwili odnalazłam też całą Słynną Trójkę, która również patrzyła gdzieś za mnie z przerażeniem w oczach. Zmarszczyłam brwi, a potem do mnie dotarło, dlaczego ich wzrok był skierowany w tamtą stronę. Serce zaczęło mi szybko kołatać, a nogi zrobiły się jak z waty. Odwróciłam się powoli i zobaczyłam to, na co na pewno nie byłam gotowa.

Ciało. Krew. I ludzie wokoło.

Zaczęłam się cała trząść, kiedy podeszłam do kręgu osób. Boże, jak ja strasznie się bałam, nie wiedząc, kim była osoba, która została postrzelona. Nawet nie wiedziałam, czy ta osoba żyła. Dostrzegłam zmartwione twarze Katy i Hanny i trochę mi ulżyło. Wiedziałam, że

nie powinnam tak się poczuć, ale kamień spadł mi z serca, że nie była to żadna bliska mi osoba.

To nie one... To... Nathalie – wypowiedziałam jej imię w myślach.

Dziewczyna dostała w ramię, co oznaczało, że raczej nic jej nie będzie. Dopiero w tej chwili zauważyłam, jak wielkie zamieszanie zrobiło się przez ten strzał.

Nagle usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Drżącą ręką odblokowałam telefon i spojrzałam na ekran, czując się tak, jakbym miała zaraz zemdleć.

Od: NIEZNANY

To miałaś być ty, Rosalie.

M.

Wpatrzona w ostatnią literę miałam wrażenie, że grunt ucieka mi spod stóp.

M jak morderca – pomyślałam.

Nie wiedziałam, czy rzeczywiście spudłował, czy jednak celowo zamierzał wykańczać innych ludzi. Tak czy siak, to wszystko stało się przeze mnie: to przeze mnie ucierpiał już Arrow, teraz Nathalie, nawet jeśli wcale jej nie lubiłam. Nie dość, że nękał mnie On, to jeszcze morderca... I wtedy zastanowiła mnie jeszcze jedna rzecz.

Skąd, do cholery, w mojej dłoni znalazł się ten telefon? – zadałam sobie pytanie.

Przecież podczas wyłączenia prądu trzymałam w obu dłoniach pompony, a teraz byłam bez jednego z nich. To by oznaczało, że morderca raczej nie działał sam. Chyba że w jakiś sposób mu się to wszystko udawało w pojedynkę. Swoją drogą, był odważny: postrzelił kogoś w miejscu pełnym ludzi, a teraz zapewne czaił się wśród tłumu i mnie obserwował. Zdawałam sobie sprawę, że byłam w niebezpieczeństwie, tak samo jak moi bliscy. Wszystko zaczęło mi się znowu sypać, a ja byłam w środku wydarzeń, na które nie byłam gotowa.

Nagle poczułam obok czyjaś obecność i spojrzałam w prawo, widząc Sharpa wpatrującego się w mój telefon. Od razu go zablokowałam, nie chcąc, żeby chłopak zobaczył wiadomość.

Ale było za późno.

Sharp wyrwał mi komórkę z dłoni i chwycił za ramię, zaczynając mnie dokądś prowadzić. Otworzyłam szerzej oczy, nie spodziewając się tego, ale szłam za nim, rozglądając się dookoła, czy nikt czasem nie zwrócił na nas uwagi.

Skręciliśmy w jakąś uliczkę i dopiero tam chłopak mnie puścił. Poczułam, jak mocny był jego uścisk.

– Co ty, kurwa, kombinujesz, Rosalie? – zapytał wkurzony.

Zamrugałam kilkakrotnie nadal oszołomiona całą sprawą.

– C-co?

– Ta wiadomość? Od „M”!? – wrzasnął, pokazując na mój telefon.

– Mów, co się dzieje. Dlaczego jakiś „M” chce ci coś zrobić? Wiesz, kim on jest?

– Nie. – Pokręciłam głową.

Nie miałam zamiaru mówić mu niczego więcej, ale chłopak cały czas patrzył na mnie wyczekująco. Przez chwilę zastanawiałam się nad tym, czy powinnam kłapać językiem, ale w końcu stwierdziłam, że może ja też dowiem się od niego czegoś ciekawego.

– Wiesz, co się stało z Arrowem? – zapytałam, a Sharp przytaknął ruchem głowy. – Byłam u niego w szpitalu. Powiedział mi, że oberwał przeze mnie. Przez to, że szukam mordercy.

Brunet przez chwilę patrzył na mnie w zamyśleniu, jakby liczył na to, że zaprzeczę sama sobie.

Nic bardziej mylnego, mój drogi.

– Kurwa, powiedz, że nie szukasz – wypalił, a ja delikatnie wzruszyłam ramionami. – Zwariowałaś?! Nie pamiętasz, co zrobił Samancie!? To nie jest film, w którym jesteś główną bohaterką i nie zginiesz! – wydzierał się, lecz ja dalej stałam z niewzruszoną miną.

– Czy nie zdajesz sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które się z tym wiąże?

– Zdaję – odparłam zgodnie z prawdą, bo cały czas miałam wątpliwości. – Ktoś mnie w to wmieszał nie bez powodu – stwierdziłam, robiąc krok w stronę Sharpa. – Wmieszał nas. Nie będę siedziała bezczynnie, dopóki nie zrozumiem, o co w tym wszystkim chodzi.

– Powiedziałem, że się tym zajmę – warknął, zaciskając mocno zęby. – Ty się w to nie mieszaj. Nie masz pieprzonych dziewięciu żyć jak kot – dodał z kpina w głosie, a ja prychnęłam.

– A ty masz? – zapytałam z niedowierzaniem. – Lepiej mi powiedz, co w takim razie sam odkryłeś.

Gdyby Sharp umiał się tym zająć, to już każdy wiedziałby, kim jest morderca. On też nie dawał sobie rady z tą sprawą. Nikt nie dawał. Wszyscy byli dla mnie podejrzani, a jednocześnie miałam za mało dowodów. Nie wiedziałam, czego powinnam szukać. Równie dobrze mogłabym zostawić tę sprawę policji, bo kiedyś w końcu musiała to odkryć, ale to tak strasznie nie dawało mi spokoju, że nie mogłam odpuścić.

– Nie potrafiłam.

– Ciekawi mnie, co wiesz o tej sprawie, czego nie wiem ja – dodałam, mając nadzieję, że coś mi powie.

– Prychnął, krzyżując ręce na torsie.

– Na pewno więcej niż ty – dodał z dumą w głosie, jakby chciał mi pokazać, że był ode mnie lepszy w te klocki.

– I w tej chwili nie wytrzymałam.

– A wiesz, że w to wszystko jest zamieszane FBI? – wypaliłam, unosząc brew.

– O czym ty, kurwa, mówisz? – zapytał zdziwiony, a ja uśmiechnęłam się triumfalnie.

Sharp lustrował mnie oniemiałym wzrokiem z rozchyłonymi wargami. Od razu pożałowałam, że mu o tym powiedziałam. Teraz byłam na straconej pozycji, bo mnie, w przeciwieństwie do Sharpa, nie udało się wyciągnąć z niego nic.

Chłopak patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, po czym oddał mi mój telefon, a potem zaczął po prostu odchodzić.

– Dokąd ty idziesz? – zapytałam skonsternowana, nie spodziewając się tego po nim.

– Muszę coś załatwić – oznajmił, a następnie odwrócił się w moją stronę. – A, i śpisz dzisiaj u mnie. Przez resztę tygodnia również.

– Parsknęłam śmiechem na jego słowa.

– Nie ma mowy!

– Nie prowokuj mnie, bo przyjdę do ciebie i zaciągnę cię do siebie siłą – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Widzimy się na imprezie – rzucił i ruszył szybkim krokiem.

Stałam tak jeszcze przez chwilę, dopóki się nie zorientowałam, że ktoś do mnie dzwonił. Hanna. Zapewne martwiła się, gdzie jestem. Powinnam do nich wracać.

ROZDZIAŁ 12

RUDOWŁOSA DZIEWCZYNA

Wszyscy byli wstrząśnięci wydarzeniami z meczu. A jak to pokazywali? Pijąc na imprezie, która odbyła się jak co roku. Myślałam, że po tym, jak karetka przyjechała po Nathalie, rozejdziemy się do domów – w końcu nawet mecz w tym roku nie został rozstrzygnięty i skończyło się na remisie – jednak nastolatkom musieli odreagować. Impreza odbywała się u tego samego chłopaka co zawsze. Głośna muzyka i ludzie bez hamulców. Wszyscy śmiali się i tańczyli, jakby tamto wydarzenie nie miało miejsca. Ale rozumiałam to. Chcieli wyładować jakoś emocje, bo każdy w głębi duszy był przerażony. Tak samo jak ja.

Staliśmy właśnie przy wielkiej ladzie i nalewaliśmy sobie alkoholu do czerwonych kubeczków. Mnie, Katy, Hannę i Leo przywiózł tutaj Liam, a Will i Thomas dołączyli do nas na miejscu. Sharpa nadal nie było i nie miałam pojęcia, gdzie się podziewał. Żałowałam, że powiedziałam mu o tym, że sprawę bada FBI.

– Gdzie zgubiliście bruneta? – zapytała Hanna, upijając łyk wina.

– A co my jesteśmy? Jego niańki? – zapytał z oburzeniem Thomas.

– To jej pytaj. – Kiwnął głową w moją stronę, a ja zmarszczyłam brwi.

– Nie wiem – prychnęłam, ciągle rozglądając się po pomieszczeniu. – Jeszcze nie wszczepiłam mu GPS-u.

Gdzieś tutaj wśród nas mógł być morderca, który mógł zaatakować w każdej chwili. Nie wiedziałam, czy dobrym pomysłem było przychodzenie na tę imprezę. Tutaj każdy był łatwym celem – po alkoholu, wśród tłumu, przy głośnej muzyce – więc nikt nie usłyszałby nawet czyjegoś krzyku.

– Tam tańczą makarenę! – krzyknął nagle Thomas i pociągnął Leo za rękę.

Chłopak zerknął zmieszany na Hannę, która przewróciła oczami i pociągnęła za sobą Katy i mnie.

– Chodźcie tańczyć – poprosiła, ale wyrwałam jej swoją dłoń.

– Zaraz przyjdę – oznajmiłam, wskazując na kubek. Musiałam się jeszcze trochę napić. Wiedziałam, że nie powinnam, ale tego dzisiaj potrzebowałam. Nie chciałam myśleć o wydarzeniach z meczu, które ciągle siedziały w mojej głowie.

Zostałam sama z Willem, który przyglądał mi się z zaciekawieniem.

– Sharp jest inny – wyznał, bawiąc się swoim kubkiem. – Od kiedy cię poznał, zmienił się. Dawno nie widziałem go w takim stanie.

Oparłam się o wyspę kuchenną i spojrzałam mu prosto w oczy.

– W jakim stanie?

– Jest szczęśliwy – wyznał, a ja zmarszczyłam brwi. – Musisz wiedzieć jedno: przeszedł w życiu bardzo dużo, chyba najwięcej z całej naszej trójki, a uwierz, nie mieliśmy prostego życia. Nie jest łatwym przypadkiem, ale nie pamiętam czasu, kiedy tyle się uśmiechał.

Stałam przez chwilę z rozchylonymi ustami, trawiąc słowa chłopaka. Sharp wydawał mi się skryty i wiedziałam, wręcz czułam, że było coś więcej. Miałam wrażenie, że choroba jego matki i to, że wziął na swoje barki opiekę nad bratem, to wierzchołek góry lodowej, ale nie miałam zamiaru na niego naciskać. Nie chciałam, żeby on robił wobec mnie to samo.

– A mówisz mi to, bo...?

– Bo to dobry chłopak, ale zagubiony.

To była najdziwniejsza moja wymiana zdań w ostatnim czasie, ale chyba i tak nie przebiła tej przeprowadzonej z Katy o tym, że rzekomo brała udział w morderstwie. Słowa chłopaka jednak sprawiły, że znowu poczułam to ciepło w środku, a to coraz bardziej utwierdzało mnie w przekonaniu, że czułam coś do Sharpa.

Zaczęłam tonąć w uczuciach, które mogły utopić mnie.

– Co jest między tobą a Katy? – zapytałam, zmieniając temat.

Widziałam, że William się speszył po moim pytaniu i nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć.

– Rozmawiamy szczerze, więc zadam proste pytanie – ciągnęłam.
– Czujesz coś do niej czy się nią bawisz? Jeśli to drugie, to uwierz, że potrafię zgotować piekło i że nie chcesz być moim celem – oznajmiłam, patrząc na niego z grobową miną.

– Okej, teraz trochę się przeraziłem – stwierdził, po czym wziął głęboki wdech. – Traktuję ją poważnie, naprawdę. Ta mała zawróciła mi w głowie i zrobię, co w mojej mocy, żeby nie spotkała jej żadna krzywda.

Nie mogłam się powstrzymać przed uniesieniem kącika ust. Jeśli William mnie nie okłamał i mu zależało, ale tak naprawdę zależało, to naprawdę u mnie zapunktował.

– Podoba mi się ta odpowiedź – przyznałam z uśmiechem na twarzy.

Odłożyłam kubek na blat i już miałam udać się na poszukiwania przyjaciółek, kiedy nagle zauważyłam Sharpa, który wchodził schodami na piętro. Zaczęłam się zastanawiać, co on znowu kombinował, więc po chwili ruszyłam za nim. Chłopak jednak zniknął mi z oczu, kiedy tylko znalazłam się na górze. Minęłam na korytarzu parę osób, które były zbyt zajęte sobą, by mnie zauważyć, i już miałam wracać na dół, gdy moją uwagę przykuły uchylone drzwi do jednego z pokoi. Bez zbędnego analizowania weszłam do środka.

W pomieszczeniu panowała ciemność, więc zaczęłam szukać włącznika, by zaświecić światło. Błądziłam dłonią po ścianie i w myślach wyklinałam siebie, że zostawiłam telefon w torebce na dole. Po chwili się poddałam, rozumiejąc, że tutaj i tak raczej nikogo nie było.

Bo kto normalny siedziałby po ciemku? – zastanowiłam się w myślach.

Zaczęłam się wycofywać w stronę uchylonych drzwi, kiedy te niespodziewanie zamknęły się z hukiem. Podskoczyłam w popłochu, a moją pierwszą myślą był On. To musiała być pułapka. Po chwili jednak pomyślałam o czymś gorszym, co sprawiło, że całe moje ciało przeszedł dreszcz.

A co, jeśli to morderca przyszedł dokończyć to, co zaczął na meczu?

– Kto tu jest? – zapytałam drżącym z przerażenia głosem.

Odpowiedziała mi cisza – taka, przez którą uczucie strachu tylko się spotęgowało. Już wiedziałam, że się pomyliłam: nie byłam tutaj sama.

Niepewnie ruszyłam do drzwi, wymacałam dłonią klamkę i czym prędzej za nią pociągnęłam, by móc wyjść. Ale nie mogłam.

Zamknięte.

Cholerne drzwi były zamknięte na klucz.

Czekałam przez chwilę, aż ktoś się odezwie lub chociaż poruszy, ale nadal nic. Cisza. Albo wariowałam, albo miałam dobre wrażenie: ktoś naprawdę czaił się za mną. Tak czy inaczej, musiałam się stąd jakoś wydostać. Postanowiłam więc, że zacznę krzyczeć i uderzać pięściami w drzwi. Może wtedy ktoś by mnie usłyszał pomimo tej głośnej muzyki dobiegającej z dołu.

– Ha...! – zaczęłam, ale nie dane mi było dokończyć, bo ktoś zakrył mi usta dłonią i odciągnął od drzwi.

Pisnęłam bezgłośnie, jednocześnie się rzucając, by uwolnić się z uścisku. W głowie miałam tylko jedną myśl: *zaraz zostanę zamordowana albo ta osoba robi mi coś jeszcze gorszego, bo na żywca.*

– Uspokój się, Rosalie – wyszeptał mi do ucha ten ktoś stojący za mną, a ja od razu rozpoznałam ten głos.

Ugryzłam chłopaka w palec, a ten warknął coś pod nosem i mnie puścił.

– Ty cholerny dupku! – wykrzyczałam, po czym się odwróciłam i w ciemności starałam się zlokalizować kształt jego osoby. – Prawie doprowadziłeś mnie do zawału – dodałam trochę spokojniej, ale ponownie odpowiedziała mi tylko cisza. Nie miałam pojęcia, w co on pogrywał, lecz miałam go dość. – Sharp, to nie jest zabawne.

– Skąd masz pewność, że to Sharp? – zapytał chłopak, a mnie to pytanie zmroziło krew w żyłach.

– Przecież słyszę twój głos – stwierdziłam niepewnie.

– Ale mnie nie widzisz – zauważył, a ja poczułam na karku jego gorący oddech. – Ufasz tylko jednemu ze swoich zmysłów, a co, jeśli on cię zawodzi?

Jakim cudem znalazł się teraz za mną? – zapytałam siebie w myślach.

Przez chwilę zawahałam się nad odpowiedzią. Z jednej strony byłam pewna, że to on, ale po jego słowach miałam mętlik w głowie. Bałam się poruszyć, bo przerażenie zawładnęło moim ciałem.

A właściwie to osoba za mną nim zawładnęła.

– T-to nie jest z-zabawne – wydusiłam z siebie.

– Lubisz strach?

Przełknęłam ślinę.

– To jakaś kolejna z twoich gier?

– Wiesz, że takie emocje jak lęk czy strach mogą być dobre? – zapytał, brnąc dalej w swoje słowne gierki. – Wystarczy nauczyć się przemieniać je w przyjemność.

Zassałam powietrze, kiedy na karku poczułam gorące usta chłopaka, którymi złożył delikatny jak piórko pocałunek. Nie odsunęłam się jednak, bo pomimo tego, że nadal się bałam, to ten niemal niewyczuwalny dotyk sprawił, że poczułam znajome ciepło w dole brzucha. Nie rozumiałam, dlaczego tak na mnie działał.

– Sharp, włącz światło – zażądałam łamiącym się głosem, nie czując się komfortowo pośród tej ciemności.

– I gdzie w tym byłaby zabawa? – zapytał z rozbawieniem w głosie, a ja jak oparzona odwróciłam się w jego stronę, ale mimo to nadal miałam przed sobą jedynie cień jego postaci. – Pokażę ci, jaki przyjemny może być strach. Pokażę ci, jak to, co wydaje się złe, jest cholernie dobre – mówił, a ja zaczęłam się cofać, aż natrafiłam na ścianę. – Tylko pozwól mi na to. Powiedz, że mogę cię dotknąć.

Wszelkie granice moralności i mojego zdrowego rozsądku kruszyły się z każdą chwilą, kiedy ciało chłopaka dotykało mojego. Czułam się tym wręcz upojona i pragnęłam więcej: więcej, które tylko on mógł mi zapewnić.

– Sharp – powiedziałam z trudem, chcąc zaprzeczyć, bo wiedziałam, że przez to przepadnę.

O ile już nie przepadłam dla tego chłopaka.

– Powiedz – powtórzył uparcie, muskając delikatnie wargami moje usta. Następnie otarł się o mnie, sprawiając, że moje czułe miejsce zalała fala wilgoci, a z ust wyrwał się niekontrolowany jęk.

I wiedziałam, że już nie mogłam mu się dłużej opierać.

– Tak – wydyszałam.

Po tym, jak to słowo opuściło moje usta, chłopak w jednej chwili zaatakował moją szyję. Chwycił mnie za kark, a drugą dłonią zsunął ramiączko mojej sukienki, a potem to od stanika. Zaczął błędzić ręką po mojej piersi, brzuchu, aż dotarł do rąbka sukienki, którym zaczął się bawić. Jęknęłam, kiedy jego ciepła dłoń dotknęła wewnętrznej części mojego uda. Potem chłopak oderwał się od mojej szyi i oparł czoło o moje, a ja zagryzłam wargę, czekając na jego następny ruch.

– Wiesz, co jest najlepsze w tym, że nic nie widzisz? – Jego chrapliwy głos zjeżył mi włoski na rękach. – Poczujesz wszystko dwa razy bardziej. Każde muśnięcie twojej skóry. – Przejechał delikatnie ustami po mojej szyi. – Każdy dotyk – mruknął, dotykając już mokrych od podniecania majtek. – Czy usta – dokończył, wpijając się w moje wargi.

Miał rację: to było zbyt intensywne. Westchnęłam, kiedy zaczął sunąć dłonią po moim udzie, w górę i w dół, doprowadzając mnie tym ruchem do szaleństwa

– To uczucie tobą zawładnie, Rosalie – wyszeptał pomiędzy pocałunkami.

W tej chwili byłam tak blisko, a chłopak ledwie mnie dotykał. Czułam, jak płonę, jak pulsowanie między nogami stawało się wręcz bolesne. Czułam, że mgła pożądania przysłoniła mi zdolność racjonalnego myślenia.

– Otwórz usta, *preciosa* – polecił, przykładając mi dwa place do ust.

Kurwa.

Zamroczone obecnością Sharpa zrobiłam, co rozkazał.

– Ssij – dodał, więc to również zrobiłam bez zawahania, pochłonięta czystym szaleństwem.

Chłopak po chwili wyciągnął palce z moich ust, a ja czekałam, nie mając pojęcia, co robi dalej. Trwałam tak w bezruchu, aż w końcu poczułam, jak zaczął wsuwać rękę pod materiał moich koronkowych stringów. Zadrżałam, kiedy włożył je we mnie jednym ruchem, i opuściłam głowę na jego ramię. Sapnęłam, czując przyjemne uczucie wypełnienia.

Sharp zaczął wsuwać i wysuwać swoje palce, a ja jęczałam i wiłam się przy nim, wbijając place w jego ramiona, żeby móc utrzymać

równowagę. Byłam tak rozgrzana, że niemal czułam zbliżającą się falę spełnienia, ale nagle dotyk chłopaka zniknął. Zdezorientowana westchnęłam kilka razy, ciężko dysząc. Zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, gdzie on się podział, ale po chwili zrozumiałam. I nie dowierzałam.

Poczułam na swoich udach dłonie Sharpa, którymi podwinął mi sukienkę. A potem klęknął. Nie minęła chwila, a chłopak przerzucił moja lewą nogę przez swoje ramię, żeby mieć do mnie lepszy dostęp, i wtedy poczułam jego język pomiędzy udami.

– Sharp... – wyjęczałam.

Wygięłam plecy i złapałam go jedną dłonią za włosy, a drugą zaczęłam szukać czegoś stałego, by móc się podeprzeć; czegoś co zatrzymałoby mnie tu, na ziemi. Dotknęłam najprawdopodobniej drzwi szafy, na których od razu oparłam dłoń.

Wiłam się pod dotykiem chłopaka, kiedy lizał mnie od góry do dołu, a gdy jęknął z zadowolenia, poczułam, że znajduję się blisko przepaści. Nie sądziłam, że ta sytuacja – sam na sam w ciemnym pokoju – sprawi, że będę tak bardzo podniecona. Jego szorstkie palce wbijały się w moje uda, a ja co jakiś czas pociągałam go za włosy. Czułam jego usta, zęby, język... To wszystko jednocześnie. Wiedziałam, że orgazm zbliżał się z każdą chwilą i że niewiele było mi już trzeba, abym doszła.

W pewnym momencie brunet włożył we mnie dwa palce, a ja napięłam się jeszcze bardziej.

– Sharp – wyjęczałam, kiedy przyśpieszył ruchy dłoni, cały czas mnie tam całując.

Mogłam się przed tym bronić, ale musiałam przyznać chłopakowi rację: byłam na krawędzi. A fakt, że nic nie widziałam, wywoływał we mnie poczucie strachu połączone z poczuciem przyjemności. I było to cholernie dobre. Pomimo że dotykał mnie tylko tam, na dole, czułam go całą sobą, jakby był wszędzie i zawładnął całą mną.

Ale nagle coś się wydarzyło.

– Widzieliście Rose? Jest w łazience? – usłyszałam za drzwiami głos Kevina, przez co się wzdrygnęłam.

– Sharp, przestań – powiedziałam stanowczo, starając się odciągnąć jego głowę od intymnej części mojego ciała.

Zacząłam panikować. To byłoby niezręczne, gdyby nakrył nas w takiej sytuacji, w zupełnej ciemności, w domu znajomego, ale jednocześnie podobał mi się fakt, że Kevin mógł nas zobaczyć. Nie rozumiałam tego, dlaczego nagle bardziej się podnieciłam.

Myślałam, że chłopak mnie posłuchał, bo przez chwilę nie czułam jego palców we mnie, ale się myliłam: zastąpił je swoim językiem.

– Och! – wydyszałam, odchylając głowę. Od razu oderwałam dłoń od drzwiczek szafy i przyłożyłam ją do swoich ust.

– Słyszałeś? – zapytał Kevin, a ja usłyszałam dźwięk naciskanej klamki od drzwi. – Tam ktoś chyba jest – dodał, ponownie starając się wejść do środka.

– Niech twój były słyszy, jak cię zadowalam – wymruczał Sharp, odrywając się ode mnie na moment. – Może mi teraz jedynie pozazdrościć.

Spojrzałam na niego ze złością, ale chłopak nie mógł zobaczyć mojego wyrazu twarzy, więc nie minęła chwila, a ja ponownie poczułam, jak jego wargi otarły się o moje czułe miejsce.

– O Boże! – krzyknęłam, po czym od razu ugryzłam się w dłoń. Wiedziałam, że to już na pewno było słychać.

Brunet nie przestawał pieprzyć mnie ustami, czym doprowadzał mnie do szaleństwa. Sama zaczęłam ocierać się o jego twarz, przyciskając jego głowę bliżej siebie. Byłam już cholernie blisko, a świadomość, że Kevin stał za drzwiami, tylko to przyśpieszała.

– Nie przeszkadzaj im, stary – parsknął jakiś chłopak, ale zlekceważyłam jego słowa, bo czułam między nogami coraz większe pulsowanie.

Sharp znowu włożył we mnie dwa palce, którymi zaczął wykonywać szybkie i dokładne ruchy, i tyle wystarczyło.

– Sharp! – wydyszałam zza zakrytych dłonią ust. Aż ogarnęły mnie dreszcze, kiedy szczytowałam.

Chłopak jeszcze chwilę nie przestawał mnie dotykać, ale kiedy opadłam z sił, wyciągnął ze mnie palce i postawił moją nogę na podłodze. Usłyszałam jakiś ruch, który musiał świadczyć o tym, że wstał. Dyszałam i czułam się zupełnie bez sił.

Przyjemne uczucie spełnienia dalej mnie ogarniało, kiedy Sharp ujął obiema dłońmi moją twarz i mnie pocałował. Poczulałam smak

jego i samej siebie i zdałam sobie sprawę, że strasznie podobał mi się taki rodzaj strachu z nim. Byłam popieprzona, ale przy nim kompletnie mi to nie przeszkadzało.

– Nawet nie wiesz, co ty ze mną robisz, *preciosa* – mruknął. – Jesteś tak kurewsko idealna, Rosalie, że to aż boli – wyznał, opierając swoje czoło o moje. – Wyjdź pierwsza, a ja zaraz do ciebie dołączę.

Pokiwałam delikatnie głową i tak zrobiłam. Wyszłam z pokoju ze świadomością, że Sharp pokazał mi część mnie, o której nawet sama nie miałam pojęcia.

Tę brudną i nieprzyzwoitą.

Tę, która przy nim bardzo mi się podobała.

~*~

Po ogarnięciu rozczochranych włosów i rozmytej na twarzy szminki wróciłam do przyjaciół. Sharpa jeszcze nie było. Ciekawiło mnie, czy właśnie dokańczył to, czego ja nie zrobiłam. Poczułam znajome uczucie ciepła między nogami na tę myśl.

– Ty wiedziałaś, że Leopold kręci z Hanną? – zapytał Thomas, łapiąc mnie za ramiona. – Za chwilę stracę pantoflarza, a nasza znajomość się tak pięknie zaczynała – jęknął teatralnie.

Leo podszedł do nas szybkim krokiem i spojrzał na chłopaka z oburzeniem.

– Nie jestem pantoflarzem – burknął pod nosem.

– Pff! Jeszcze – stwierdził z westchnieniem Thomas. – Chyba będę musiał znowu godzinami namawiać Willa, by ze mną zajarał.

Bennett jak poparzony spojrzał z przerażeniem w naszą stronę.

– Tylko, kurwa, spróbuj, a możesz pożegnać się z szopą – zagroził. Thomas jęknął z bezradności.

– Przestań to nazywać szopą, Ja tam, kurwa, śpię!

– Śpisz w szopie? – zapytałam, zyskując uwagę Thomasa.

Chłopak z frustracji aż wyrzucił ręce w powietrze.

– Ja pierdolę, to nie szopa! – krzyknął zirytowany. – Mały skromny domek na podwórku u Willa otoczony pięknymi kwiatami, na których siadają co chwilę cholerne osy, ale i tak jest to piękne

oraz zadbane miejsce – powiedział na jednym wydechu. – I tak, śpię w nim, odkąd skończyłem osiemnaście lat.

Niewiele wiedziałam o Williamie poza tym, że jego rodzina miała warsztat, natomiast o rodzinie Thomasa nigdy nic nie słyszałam. Poczułam się z tym dziwnie, bo nasza znajomość trwała już od około czterech miesięcy. Miałam jednak wrażenie, że cała Słynna Trójka była tajemnicza i chłopaki rzadko zdradzały coś o sobie.

– Ucieczka od rodziców? – zapytała od niechcienia Hanna, nalewając sobie whiskey.

– Z sierocińca – poprawił ją chłopak, a my zaniemówiliśmy.

Nikt z nas nie spodziewał się z jego strony takiego wyznania, co Thomas od razu zauważył i szeroko się uśmiechnął.

– Napijmy się! – Uniósł swój kubek, a następnie się z niego napił.

Wszyscy zrobiliśmy to samo, ale to nie zmieniło faktu, że atmosfera już trochę się popsowała. Poczułam się głupio, że o tym nie wiedziałam, ale z drugiej strony Thomas może po prostu nie lubił o tym mówić. Pewnie nie był to temat, z którego wszystkim się zwierzał.

– A ten, gdzie, kurwa, znowu idzie? – zapytał Will.

Odwróciłam się i od razu zauważyłam rozmawiającego przez telefon Sharpa, który kierował się do wyjścia. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czy on właśnie wychodził z imprezy, i to po tym, jak my... jak on... *Jeśli znowu jedzie do tamtej rudowłosej dziewczyny, to lepiej, żeby się więcej do mnie nie zbliżał* – fuknęłam w myślach. Poczułam się jak idiotka. Znowu. Grał na dwa fronty, bawiąc się mną, a ja mu na to pozwalałam.

Podeszłam do lady i nalałam sobie do kubka czystej wódki i odrobinę coli. Zaczęłam zerować alkohol, chcąc sprawić, żeby to dziwne uczucie po prostu zniknęło.

– Oho! I wraca – usłyszałam za sobą głos Thomasa.

Kamień spadł mi z serca na te słowa, ale kiedy tylko się odwróciłam, zamarłam.

Nie, to się nie dzieje – wmawiałam sobie w myślach.

Sharp szedł pewnym krokiem, wymijając pijane osoby, a przed nim szła ona – rudowłosa dziewczyna, którą już widziałam. I, cholera, była naprawdę piękna. Miała długie rude włosy, które teraz były

pofalowane, i ciemnozieloną sukienkę opinającą jej drobne, idealne ciało o idealnych kształtach. Szła pewnym krokiem, jakby każdy w tym pomieszczeniu był od niej gorszy. I wtedy złapałyśmy kontakt wzrokowy. Jej duże zielone oczy wpatrywały się we mnie, a na twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Wiedziała, kim jestem; zdradzał ją wyraz twarzy.

– Pijecie beze mnie, chłopaki? – zapytała, stając blisko nas.

– Nie wiedzieliśmy, że wpadniesz – powiedział Thomas, witając się z dziewczyną pocałunkiem w policzek.

Sharp stanął tuż za nią i oparł się o najbliższą ścianę, skupiając na mnie wzrok. Ja jednak udawałam, że go tutaj nie ma; nie chciałam go więcej widzieć po tym wszystkim.

– A my się chyba nie znamy – stwierdziła, patrząc na naszą czwórkę. – Jestem Camilla – przedstawiła się, uśmiechając w naszą stronę.

– To jest Hanna, Leo, Katy i... – wymieniał Will, lecz weszłam mu w zdanie.

– Rosalie – powiedziałam, sztucznie uśmiechając się do dziewczyny.

Spojrzała na mnie z zainteresowaniem i zrobiła krok do przodu.

– Watson – oznajmiła. – Dużo o tobie słyszałam.

– Naprawdę? – zapytałam, udając zdziwienie. – Bo ja o tobie nic.

Atmosfera nagle stała się między nami tak gęsta, że można było ją ciąć nożem. Obie patrzyłyśmy sobie prosto w oczy i jak gdyby nigdy nic uśmiechałyśmy się do siebie. Tylko że nie były to te z tych miłych gestów, raczej miałyśmy ochotę wzajemnie zabić się jednym spojrzeniem. I już byłam pewna, że się nie polubimy.

Katy chrząknęła.

– Długo się znacie? – zapytała, przerywając nam naszą walkę na spojrzenia.

Dziewczyna spojrzała na moją przyjaciółkę, a ja mocniej zacisnęłam dłoń i zagryzłam wargę, by powstrzymać się od płaczu. Miałam dość tego cholernego dnia.

– Od małego – odparła Camilla. – Jesteśmy zgraną paczką, chociaż nie było mnie w Carlsbad przez jakiś czas. Ale już wróciłam – oznajmiła i znowu wbiła we mnie wzrok. – Na stałe.

Miałam ochotę zedrzyć jej ten uśmieszek z twarzy. Nie dało się nie zauważyć, że miała ze mną problem. Zupełnie tak jak ja z nią. Skoro dużo o mnie wiedziała, to ktoś musiał jej to powiedzieć.

Sharp.

Nie miałam pojęcia, czy chłopak się mną bawił, ale wiedziałam, że nie mogłam pozwolić mu się więcej do siebie zbliżyć. Nie byłam pewna, czy na pewno między nim a dziewczyną nic nie było. Patrząc na nią, odnosiłam dziwne wrażenie, że coś było jednak na rzeczy. Szczególnie że po naszym pierwszym razie pojechał do niej.

– Wszyscy poznaliśmy się jednego dnia na placu zabaw – odezwał się Sharp, zerkając na mnie, ale ja od razu odwróciłam wzrok.

– Cam, chodź się ze mną napić – powiedział Thomas, ciągnąc dziewczynę za rękę.

I nagle całe nasze zgromadzenie się rozeszło: Katy odeszła na bok, by porozmawiać z Willem, a Hanna wyciągnęła Leo do tańca, więc zostaliśmy tylko ja i Sharp. Po chwili złapałam z chłopakiem kontakt wzrokowy. Przypatrywał mi się badawczo, czekając na jakiś mój ruch, więc stwierdziłam, że go wykonam. Ruszyłam się z miejsca z zamiarem odejścia, bo nie zamierzałam z nim teraz rozmawiać. Chłopak jednak w ostatnim momencie złapał mnie za dłoń i przyciągnął do siebie tak, że wpadłam na jego klatkę piersiową. Dopiero w tej chwili zwróciłam uwagę na to, w co był ubrany – czarną koszulkę, na której wciąż odznaczał się naszyjnik ze srebrnym krzyżykiem, i tego samego koloru spodnie. Pomimo zwykłego ubioru wyglądał naprawdę dobrze. I to mnie jeszcze bardziej denerwowało.

– Dokąd idziesz? – zapytał, kiedy wyrwałam się z jego uchwytu.

– A co ci do tego? – prychnęłam, a potem stwierdziłam, że dzisiaj nie będę szczędzić słów. – Twoja kolejna zabawka czeka, więc nie rozumiem, co tu robisz – dodałam w złości.

Myślałam, że sytuacja, kiedy to po naszym pierwszym zbliżeniu pojechał do niej, była jednorazowa, tymczasem teraz zrobił niemal dokładnie to samo. Czułam się okropnie wykorzystana i po prostu było mi z tego powodu bardzo przykro. Zwłaszcza że Sharp nie był mi obojętny...

Ale tak szybko, jak chłopak potrafił rozpalić we mnie iskrę, tak szybko umiał ją zgasić.

– Kurwa, nie pieprzę się z nią! – warknął, marszcząc brwi. – Znamy się od dziecka, jest dla mnie jak Will i Thomas.

Prychnęłam, zakładając dłonie na piersiach.

– Ona raczej tego nie wie – zauważyłam, patrząc na rudowłosą, która właśnie nam się przyglądała. – Zresztą, bez różnicy, rób, co chcesz. Nic mnie to nie interesuje. Możesz sobie do niej znowu iść, w końcu już się mną pobawiłeś. I wiesz co? Idź z nią na bal. Myślę, że będziecie świetnie czuć się w swoim towarzystwie!

Chłopak świdrował mnie wzrokiem, zaciskając mocno zęby. Ale nie był zły. Był wkurwiony. Nie spodobały mu się moje słowa, ale nie interesowało mnie to. Nie powiedziałam nic, co nie byłoby prawdą.

– Możesz nie robić pierdolonych scen zazdrości? – zapytał, starając się brzmieć spokojnie, co raczej mu nie wyszło.

– Nie robię – odparłam, spoglądając mu prosto w oczy. – Najpierw musiałyby mi na tobie zależeć. – Powiedziawszy to, oddaliłam się od chłopaka i policzyłam w myślach do dziesięciu, by się uspokoić. Kłamałam, bo już dawno zaczęło mi na nim zależeć. Jednak nie mogłam pozwolić, żeby się o tym dowiedział. Szczególnie po tym, jak mnie potraktował.

Odnalazłam swoje przyjaciółki, które właśnie tańczyły na parkiecie, i do nich dołączyłam. Zaczęłam kołysać biodrami, poruszając się w rytm muzyki. I tak wszystko się zaczęło – piłam, tańczyłam, paliłam papierosy z jakimiś ludźmi i kompletnie nie przejmowałam się tym, co działo się wokoło. Sharp tylko kilka razy pojawił się w zasięgu mojego wzroku, ale od razu skupiałam się na czymś innym. Było mi już wszystko jedno. Stał się on dla mnie na ten moment obojętny.

Nim się zorientowałam, było już grubo po północy. Jak zwykle miał nas odebrać Liam, ale nikt nie chciał jeszcze wracać. Po takiej ilości alkoholu byłam już całkiem znieczulona na jakiekolwiek emocje względem Sharpa. Przed chwilą obok mnie pojawił się Kevin, z którym rozmawiałam trochę o tym, co wydarzyło się na meczu, a potem zatańczyłam z nim do kilku piosenek. Była między nami relacja czysto koleżeńska, umieliśmy się razem bawić.

Chłopak powiedział, że za chwilę wróci, więc pozostałam na parkiecie sama. W pokoju właśnie rozbrzmiała piosenka *All mine* zespołu PLAZA, więc odchyliłam delikatnie głowę, wsłuchując się w tekst piosenki. Zaczęłam kręcić biodrami i sunąć dłońmi po swoim ciele, a w głowie kręciło mi się od procentów. Nagle poczułam na swoich biodrach czyjeś dłonie. Uśmiechnęłam się, dalej mając przymknięte powieki. Kevin stał za mną i kołysał moimi biodrami, przyciągając je do swojego krocza. Może i było to trochę odważne, bo nie byliśmy już razem, ale... przecież tylko się bawiliśmy. Nie należałam do nikogo i nie byłam w związku. Mogłam robić, co chciałam, a na to zdecydowanie miałam ochotę.

Kevin mocniej ścisnął moje biodra, a ja oparłam się o niego całym swoim ciałem. Poruszaliśmy się wolno, w rytm muzyki.

– *And I hit it, like it's all mine. Should've paid that, woman, more mind*⁵ – nuciłam pod nosem słowa piosenki, czując, jak chłopak błędził dłońmi po moim ciele.

– *Tell me, did you get the news?* – usłyszałam tuż przy uchu. – *She ain't fuckin' with you no more*⁶ – powiedział zachrypniętym głosem.

Słyszając to, od razu otworzyłam oczy i napotkałam znajome tęczęwki – Kevin stał w rogu pokoju z dwoma napojami w ręce i patrzył na mnie ze zrezygnowaniem, wyglądał na smutnego. Odwróciłam się gwałtownie i napotkałam inne znajome brązowe tęczęwki z zieloną plamką, które nagle pociemniały. Już miałam zamiar coś powiedzieć, ale chłopak ponownie chwycił mnie za biodra i przyciągnął do siebie. Zbliżył swoją twarz do moich ust, a ja oparłam swoje dłonie na jego klatce piersiowej.

– Nie uciekniesz przede mną, Rosalie – oznajmił, zjeżdżając dłońmi po moim ciele. – Znajdę cię wszędzie. Choćbyś nie wiadomo gdzie próbowała się ukryć.

Patrzyłam mu prosto w oczy, chcąc go zrozumieć: dlaczego do niej wtedy pojechał i dlaczego teraz był zainteresowany mną? Co nim kierowało? Miałam w głowie tak wiele pytań, których jednak bałam się zadać... Bo odpowiedzi mogły mnie zaboлеć. Mimo wszystko musiałam wiedzieć jedno.

– Czego tak naprawdę ode mnie chcesz?

– Ciebie całej – odparł, zakładając mi kosmyk włosów za ucho. – Niczego więcej teraz nie potrzebuję.

Przygryzłam dolną wargę, bo przez jego słowa poczułam, że na moje policzki wpłynęły rumieńce. Gdy Sharp oblizał swoje usta, moja cała złość nagle odeszła. Nie miałam pojęcia, jak to robił, ale w tej chwili byłam gotowa zgodzić się na wszystko. I była to na pewno wina alkoholu, przynajmniej tak sobie to tłumaczyłam.

– Stary, musimy pogadać – odezwał się Thomas, który znalazł się koło nas.

Sharp spojrział na niego z mordem w oczach, ale widząc jego poważną minę, pokiwał głową.

– Poczekaj na mnie – wyszeptał i ruszył za przyjacielem.

Stałam tak jeszcze przez chwilę, dopóki nie poczułam, że nagle zrobiło mi się bardzo duszno i niedobrze. Musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza. Skierowałam się więc do wyjścia i już miałam chwycić za klamkę, kiedy ktoś zatarasował mi drogę. Patrzyłam na rudowłosą pytającym wzrokiem, nie mając w tej chwili siły na rozmowy.

– On jest mój. Odpierdol się od niego – wysyczała Camilla, mierząc mnie złowrogim spojrzeniem.

– Twój? – prychnęłam, uśmiechając się. – Gdyby był twój, raczej nie robiłby mi dzisiaj dobrze na górze.

Uśmiech dziewczyny nagle zniknął z twarzy, a zastąpiła go czysta furia. Wiedziałam, że coś czuła do Sharpa. Musiało coś między nimi być, skoro przyjaźnili się od dzieciństwa. I cholernie mnie to irytowało. Niby chłopak mówił, że z nią nie sypiał, ale czy chodziło mu o terażniejszość, czy o coś w ogóle?

– To dopiero początek – stwierdziła.

– Masz rację, jeszcze się dobrze nie rozkręciłam – przyznałam, dalej słodko się uśmiechając.

Rudowłosa pokręciła głową i zrobiła krok do przodu.

– Rosie, myślę, że się polubimy. Do niebawem. – Camilla minęła mnie, szturchając w ramię, a ja wzięłam głęboki wdech i wyszłam na dwór.

Zeszłam po schodach, biorąc głębokie hausty powietrza, ale to nie pomagało. Nagle poczułam, że zbiera mi się na wymioty, więc

stałam przed jakimś niskim krzakiem i na niego zwymiotowałam. Po tej akcji już wiedziałam, że wystarczy mi zabawy na dzisiaj. Sięgnęłam do torebki i wyciągnęłam z niej telefon. Czułam, że Liam będzie miał mnie dość, ale nie mogłam zostać tu ani minuty dłużej. Na szczęście chłopak odebrał i zaspianym głosem zgodził się po mnie przyjechać.

Od kilkunastu minut siedziałam na schodach, czekając na swojego kierowcę. Cieszyłam się, że mieszkał blisko. Czułam się już lepiej, ale byłam naprawdę zmęczona i marzyłam tylko o tym, by położyć się do łóżka. Kiedy samochód Liama w końcu podjechał, od razu ruszyłam w jego kierunku.

– Impreza udana? – zapytał chłopak, kiedy zamknęłam drzwi. Miał na sobie dresy, a jego włosy były w totalnym nieładzie.

– Nawet nie wspominaj – burknęłam, rozsiadając się wygodnie w fotelu, bo nadal nie czułam się najlepiej. – Dziękuję, że po mnie przyjechałeś.

Liam pokiwał tylko głową i ruszył.

Nie rozmawialiśmy więcej, ale było mi to na rękę, bo z każdym zakrętem miałam wrażenie, że ponownie będę wymiotować. Przysięgam sobie, że już nigdy więcej nie będę mieszać alkoholu.

ROZDZIAŁ 13

PODŁOŻONA KARTKA

Otworzyłam delikatnie oczy i jęcząc, przewróciłam się na drugi bok. Dzisiaj na głowie miałam jeszcze jednego mordercę.

Kaca.

Poczułam okropną suchość w ustach, więc sięgnęłam po butelkę z wodą, która stała na mojej szafce nocnej. Od razu po napiciu się poczułam potrzebę pójścia do toalety, ale przed tym zerknęłam jeszcze na telefon. Moi przyjaciele wiedzieli, że wróciłam z imprezy wcześniej niż oni, więc zdziwiły mnie jakieś dwa nieodebrane połączenia i wiadomość. Najpierw sprawdziłam, kto dzwonił, i od razu przewróciłam oczami. Sharp. Potem kliknęłam w wiadomość, i tak już się domyślając, kto do mnie napisał.

Od: SHARP

Miałś na mnie poczekać.

Nie miałam zamiaru mu odpisywać. Wstałam i idąc boso, skierowałam się do łazienki. Gdy wyszłam na korytarz, zauważyłam coś dziwnego. Coś, co od jej śmierci nigdy nie zdarzało się w moim domu.

Drzwi do pokoju Iris były otwarte.

Jej pokój jako jedyny został nietknięty po naszej wyprowadzce, resztę domu wyremontowano i odnowiono. Nikt do niego nie wchodził, bo wciąż było to zbyt bolesne dla naszej rodziny. Kiedyś zaglądałam tam jako jedyna, chcąc poczuć znów jej zapach i móc choć przez chwilę myśleć, że jest obok mnie.

Podeszłam niepewnie do uchylonych drzwi i zajrzałam do pokoju przez szparę. Zmarszczyłam brwi, dostrzegając pewną osobę, która siedziała właśnie na łóżku i coś oglądała. Niewiele myśląc, weszłam do środka, czym zyskałam uwagę dziewczyny.

– Bonnie?

Dziewczyna spieszyła się i zmieszana zerknęła na mnie.

– Och, Rose. Ja tylko... – urwała, po czym westchnęła. – Chciałam ją trochę powspominać – dodała, pokazując na album, który trzymała w dłoniach.

Uśmiechnęłam się do niej delikatnie i weszłam do pokoju Iris. Od razu dotarł do mnie różany zapach, który kojarzył mi się tylko z nią. Rozejrzałam się po różowym wnętrzu, od razu zauważając grubą warstwę kurzu na półkach. Kiedyś przesiadywałam tu sporą ilość czasu, ale przestałam to robić, bo uczucie straty, które odczuwałam za każdym razem, było nie do opisania.

Bo nie da się tak łatwo zapomnieć o osobie bliskiej naszemu sercu.

– Też tak kiedyś robiłam – wyznałam, siadając obok niej na łóżku.

– Bardzo często – dodałam, zwracając uwagę na to, co trzymała w rękach. – To mój ulubiony album, wydawała się taka szczęśliwa na tych zdjęciach. A na zdjęciach sprzed roku... Nie mogę na nie patrzeć, bo mam wrażenie, że była na nich inna.

Każde zdjęcie sprawiało, że wracały do mnie wspomnienia z tamtego dnia. Czułam się z tym źle, że nie było jej dane dożyć nawet osiemnastych urodzin. Śmierć zawsze była okropna, ale jej przyszła zdecydowanie za wcześnie.

– Zapamiętałam ją taką, jaką była na tym zdjęciu – oznajmiła dziewczyna, pokazując na fotografię. – Wolną, szczęśliwą i niebojącą się niczego. Zawsze myślała najpierw o innych, a potem o sobie. Tak jak ty – stwierdziła, patrząc wprost na mnie. – Przypominasz mi ją.

Nie byłam jak Iris. Z niej każdy był dumny, a ja czułam się raczej jak czarna owca w rodzinie. Nie umiałam dawać z siebie tyle dobra, co ona. Siostra potrafiła pomóc każdemu i jej to wychodziło, za to mi nigdy. Ja zdołałam jedynie pakować się w tarapaty, a kilka miesięcy temu – w sprawę morderstwa.

– Nie widziałyśmy się prawie dwa lata, Bonnie – zauważyłam, chcąc dać jej do zrozumienia, że jej słowa są bezpodstawne.

– Zach dużo mi o tobie opowiadał – wyjawiała, zaskakując mnie. – Jest wobec ciebie zimny, ale cię kocha. Po prostu go to przerosło i nadal nie umie się z jej śmiercią pogodzić.

Patrzyłam dziewczynie w oczy, dostrzegając w nich, że mówiła szczerze, ale nie umiałam w to uwierzyć. Przez chwilę panowała między nami niezręczna cisza, bo nie wiedziałam, co jej na to odpowiedzieć.

– To moje ulubione zdjęcie – odezwała się, wskazując na jedną z fotografii w albumie. – Ja, ty, Katy, Iris, Zach i Liam – wymieniła. – Pamiętam, jak szeryf Robinson do was przyjeżdżał i wszyscy razem graliśmy w planszówki.

Przyjrzałam się fotografii z delikatnym uśmiechem na twarzy. Ja i Katy przytulałyśmy na nim nasze misie-bliźniaczki, które dostałyśmy pod choinkę. Zach trzymał dwa warkoczyki nadąsanej Bonnie, której się to najwidoczniej nie podobało. Liam chciał przytulić Iris, która się od niego odpychała. Wokoło wszędzie leżały klocki i inne zabawki. Byliśmy tutaj tacy mali i niewinni. I pomyśleć, jak to wszystko się zmieniło.

Jak my się zmieniliśmy.

Spojrzałam kątem oka na inne zdjęcie, na którym miałam trzynaście lat. Zach jak zwykle siedział koło Bonnie, a obok niej była Iris, której Liam dawał buziaka w policzek. Dokładnie pamiętałam – chociaż nie było tego na zdjęciu – że wcześniej ja go od niego dostałam, siedząc po jego drugiej stronie, a potem jarałam się tym przez kolejne dwa tygodnie i chodziłam jak zakochana. Katy siedziała obok mnie z naburmuszoną miną, bo Liam wysypał jej popcorn, którego resztki znajdowały się na mnie i na niej. Oddałabym wszystko, żeby móc znowu wrócić do tamtych lat.

– Od kiedy? – zapytałam, zmieniając temat, i omiotłam spojrzeniem ubranie dziewczyny. Znowu miała na sobie ciuchy mojego brata, więc od razu się domyśliłam, co było grane.

– Od niedawna – odparła, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce. – Od tygodnia oficjalnie ze sobą chodzimy.

– To świetnie. Od zawsze między wami iskrzyło – odparłam.

Bonnie już chciała mi odpowiedzieć, ale nagle usłyszałyśmy chrząknięcie. Zmarszczyłam brwi, kiedy się zorientowałam, kto jeszcze tu był: w drzwiach od pokoju stał mój eks i patrzył na nas z lekkim uśmiechem na ustach.

– Hej, przyniosłem twojemu tacie jakieś papiery z kancelarii moich rodziców i pomyślałem, że do ciebie zajrzę.

Chwilowo patrzyłam na niego całkiem oniemiała, zapewne nadal byłam zamulona przez wczorajszą imprezę. Wstałam z łóżka i obciągając koszulkę od spania, ruszyłam w kierunku chłopaka. Żałowałam, że nie włożyłam w nocy spodenek do spania; przy dziewczynie mi to nie przeszkadzało, ale zupełnie inna sytuacja była przy Kevinie.

– Chodźmy do mojego pokoju – zaproponowałam, a on od razu się zgodził.

Kiedy weszliśmy do środka, zamknęłam za nim drzwi i czym prędzej usiadłam na łóżku, przykrywając gołe nogi kocem.

– Jak tam się czujesz po imprezie? – zapytałam.

– Dziwnie, cała ta sytuacja na meczu mnie przytłoczyła – stwierdził, siadając na krańcu łóżka. – Najgorsze jest to, że nie wiadomo, czy to ten morderca Samantha, czy jakiś inny.

Czyżby nikt poza mną nie przypuszczał, że to mogła być jedna i ta sama osoba? Jednak ciągle zastanawiałam się, kim on był. Dlaczego wmieszał w to wszystko mnie i Sharpa i dlaczego tak usilnie chciał się go pozbyć? Sharp na pewno miał wielu wrogów i sporo osób pragnęło jego wyjazdu, ale żeby od razu posuwać się do czegoś takiego? Tutaj musiało chodzić o coś innego. Czułam, że to wszystko nie działo się w moim życiu bez przyczyny.

– Wybierasz się na bal? – zapytał, zmieniając temat. – Z nim?

Widziałam w jego oczach niepewność. Możliwe, że właśnie chciał mnie zaprosić, ale bał się odrzucenia. Nie zamierzałam iść po tym wszystkim z Sharpem, ale Kevinowi nie mogłam przecież tego powiedzieć. Nie chciałam, by chłopak robił sobie złudne nadzieje.

– Tak – skłamałam gładko.

– Och, rozumiem – odparł z zakłopotaniem Kevin i uśmiechnął się niemrawo, a ja dalej się mu przyglądałam, zastanawiając się nad jedną rzeczą.

A co, jeśli...

– Oduściłeś sobie szukanie haka na Sharpa? – zapytałam, nerwowo wiercąc się na łóżku.

– Tak, czemu pytasz? – odparł, lecz ja milczałam i tylko wzruszyłam ramionami. – Nadal go nie lubię i naprawdę cieszyłbym się, gdyby znowu wyjechał, ale nie chcę ingerować tak w twoje życie. To twoje decyzje i je szanuję. Tylko, proszę cię, uważaj, bo to nieprzyjemny typ – powiedział błagalnym tonem, po czym wstał z łóżka. – Będę już leciał. Do zobaczenia w szkole.

– Do jutra – odparłam i wzięłam głęboki wdech. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie przestałam oddychać.

Mordercą była osoba, która miała żal do Sharpa i za to chciała go wsadzić do więzienia. Zrobiłaby wszystko, żeby zniknął i już nie wrócił. A skoro plan wsadzenia go do więzienia nie wypalił, to trzeba było szukać innego sposobu na załatwienie chłopaka.

Tak jak robił to Kevin.

Kevin Black pałał do Sharp nienawiścią, bo ten odebrał mu kiedyś dziewczynę. A co, jeśli byłby zdolny do czegoś takiego, żeby chcieć się na Sharpie zemścić? Myślałam, że go znałam, ale czy na pewno? A co, jeśli w tym wszystkim to nie Sharp trzymał trupy w szafie, tylko mój były?

Z jednej strony nawet chciałam, żeby to był on, a z drugiej – modliłam się, abym nie miała racji.

~*~

Długo zastanawiałam się nad tym, jak mogłam sprawdzić alibi Kevina. W tej chwili byłam pewna, że mogło być coś na rzeczy, jednak wiedziałam, że dużo ryzykowałam. W końcu mieliśmy teraz ze sobą dobre stosunki i nie chciałam tego niszczyć moimi błędnymi przypuszczeniami.

Katy i ja właśnie ustawialiśmy stoły, a Hanna i Leo rozwieszali plakaty informujące o kandydaturze dziewczyny na królową balu. Oczywiście Leo też był w to wciągnięty i miał zostać królem, co zupełnie do niego nie pasowało. Nie wyobrażałam go sobie z koroną na głowie wśród tego całego teatryku, kiedy to ludzie bili ci brawa i zastanawiali się, dlaczego to oni nie są na twoim miejscu, albo po prostu śmiali się z absurdu sytuacji.

– Gapią się na nas – szepnęła w moją stronę Katy, pokazując gestem głowy na drugi koniec sali.

Ukradkiem spojrzałam w tamto miejsce i od razu napotkałam prześmiewcze spojrzenie Sharpa, który siedział na jednym z krzeseł i podpierał się łokciami o swoje kolana. Will zaprosił Katy na bal, a Leo – Hannę, natomiast ja po ostatniej kłótni z chłopakiem zostałam bez partnera, ale widząc uśmiezek na twarzy Sharpa, miałam przeczucie, że właśnie teraz to się zmieni. Przerwałam wykonywaną czynność i ruszyłam w kierunku Christiana, chłopaka z klasy, któremu się podobałam. Wiedziałam to.

– Hej, idziesz na bal? – zapytałam prosto z mostu, a kiedy chłopak skupił swoją uwagę na mnie, uśmiechnęłam się zadziornie.

A co tam, niech Sharp patrzy!

Christian zajmował się nagłośnieniem, ale po usłyszeniu moich słów zerwał się gwałtownie na równe nogi.

– Wiem, że nie masz pary – zaczęłam, na co kolega otworzył szerzej oczy. – Może chcesz iść ze mną? – palnęłam. Nie chciałam owijać w bawełnę. Miałam za dużą potrzebę utarcia nosa Sharpowi.

– Och, zaskoczyłaś mnie – powiedział, drapiąc się po karku. – Wiesz, bardzo cię lubię, Rose, ale muszę odmówić.

Nie, nie, nie. To nie miało tak wyglądać...

Poczułam się zażenowana. Byłam zbyt pewna co do tego, że Christian zgodzi się od razu na moją propozycję.

– Jasne – rzuciłam i bez słowa odeszłam.

Zerknęłam na Sharpa, który teraz zwycięsko się do mnie uśmiechał, czym sprawiał, że aż się we mnie zagotowało.

Nagle moim oczom ukazał się chłopak, który kiedyś podrywał mnie na trybunach szkolnych. Nie podobał mi się ani trochę, ale czułam, że to była idealna okazja.

– Hej, pamiętasz mnie? – zapytałam, podchodząc do niego.

– Nie będę z tobą rozmawiać – mruknął, nawet na mnie nie patrząc. – Śpieszy mi się.

Stałam jak wryta. *Czy moja ostatnia szansa właśnie uciekła?* – zadałam sobie pytanie. *Najwyraźniej tak* – i sama sobie na nie odpowiedziałam. Ten dzień nie mógł się lepiej zacząć. Nie zamierzałam dawać Sharpowi satysfakcji, dlatego musiałam sobie

kogoś znaleźć. Choćbym miała zachować się ponownie jak zdesperowana idiotka.

Dzisiaj chciałam załatwić jeszcze jedną sprawę. Akurat zauważyłam wychodzącego z sali gimnastycznej Connora Davisa, więc niewiele myśląc, ruszyłam za nim; w końcu to on jako jedyny mógł mi teraz pomóc w sprawie z Kevinem. Weszłam za mężczyzną do jakiejś klasy i od razu zamknęłam za sobą drzwi.

– Mam sprawę. – Stałam naprzeciw niego, opierając się o jedną z ławek, i wzięłam głęboki wdech.

– Przemyślałaś moją propozycję? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Musisz sprawdzić Kevina Blacka – oznajmiłam, lekceważąc jego pytanie. A widząc jego zaskoczoną minę, dodałam: – Tak, mojego byłego chłopaka. Mógłby chcieć się zemścić na Sharpie przez jakąś dziewczynę.

– Ciebie?

Jeszcze tego by brakowało – pomyślałam.

– Nie mnie, jakąś byłą. Tyle wiem. W czasie, kiedy doszło do morderstwa, powinien mieć trening. Trener zawsze zapisuje, kto się ile spóźnił i kto wyszedł wcześniej. Ich treningi wtedy kończyły się około dziewiątej wieczorem, więc jeśli się zwolnił, to zdążyłby dojechać do parku. Inaczej nie ma opcji, że to on. Wiem, bo wybadałam teren. Drużyna każdy poniedziałkowy trening kończyła na szkolnej siłowni, miało im to pomóc utrzymać formę, więc jeśli Kevin był wtedy w szkole, to od razu mogłam go skreślić z grona podejrzanych.

Myślałam nad tym całą noc i to był jedyny sposób, żeby dowiedzieć się prawdy. Bo gdybym zapytała Kevina o to wprost, zapewne by mnie okłamał.

– Sprawdzałem go – oznajmił, a ja otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć. – Dwa razy – uprzedził mnie. – Wyszedł pięć po dziewiątej.

– Czemu nie mówiłeś, że go podejrzewałeś?

– Nie muszę ci się ze wszystkiego spowiadać – burknął tak nieprzyjemnie, że moją twarz wykrzywił grymas. – Sprawdziłem wszystkich twoich przyjaciół. Każde z nich ma dobre alibi.

Uniosłam wysoko brwi, nie spodziewając się zupełnie takiej odpowiedzi.

– To już obsesja – stwierdziłam z niesmakiem, jednak ucieszyłam się, że to zrobił i mi powiedział.

Oglądałam wiele filmów kryminalnych i w nich ofiary zawsze dobrze znały swoich zabójców. Morderca Samantha musiał więc być osobą z jej bliskiego otoczenia i przy okazji znał mnie i Sharpa. Mógł to być człowiek, któremu ufałam, ale odrzucałam od siebie jakiegokolwiek jego podejrzanego zachowania. Możliwe, że właśnie szukałam dziury w całym, a może miałam rację.

– Czyli... – zaczęłam niepewnie, zastanawiając się przez chwilę, jak dokładnie podejść do tematu, który zrodził mi się w głowie. – Sprawdziłeś Kathrine Robinson?

– Czemu o nią pytasz? – zapytał, a po chwili zmarszczył brwi, jakby do niego dotarło. – Podejrzewasz przyjaciółkę?

– Znalazłam wzmiankę o niej w twoich akta... – urwałam natychmiast, kiedy zdałam sobie sprawę, jakie słowa właśnie opuściły moje usta.

Kurwa jebana mać!

Connor przez chwilę patrzył na mnie w zamyśleniu, a mnie całkiem zatkało.

– Czy ty, kurwa, grzebałaś w moich aktach sprawy? – syknął takim tonem, że aż się wzdrygnęłam.

Dobra, Rose, dasz radę. Musisz na szybko wymyślić jakąś dobrą wymówkę – powiedziałam do siebie w myślach.

Myślałam, myślałam i nagle – chyba przez stres, który całkiem mnie zjadł – głupio palnęłam:

– Ja n-niee. Ja tylko... zrobiłam ich zdjęcie i wszystko przeczytałam.

Kurwa, Rose, ty idiotko! – zbeształam się w myślach i uderzyłam się mentalnie dłonią w czoło.

Mężczyźnie ze zrezygnowania opadły ramiona.

– Kiedy? Albo wiesz co, nie mów, bo załamiesz mnie jeszcze bardziej – stwierdził, pocierając swoje skronie.

Stwierdziłam, że skoro Connor i tak już się o wszystkim dowiedział, to dopytam go o sytuację mojej przyjaciółki.

– Znalazłam w nich rozmowę Katy i Samantha – zaczęłam niepewnie.

Davis od razu spojrzał na mnie z zaskoczeniem w oczach.

– Jak to? Przecież nie znaleźliśmy jej telefonu.

Aż rozchyliłam usta z niedowierzania.

Jakim cudem, skoro widziałam urywek rozmowy obu dziewczyn. Chyba że...

– Muszę iść – rzuciłam i skierowałam się do wyjścia.

Mężczyzna wołał za mną, ale nie interesowało mnie to.

– Zajrzyj do sam wiesz czego! – zawołałam do niego na odchodne.

Najwyraźniej Connor ostatnio nie zaglądał do akt, ale jeśli tylko to zrobi, to znajdzie tamtą rozmowę, którą ktoś musiał mu podrzucić.

Tylko kto? I dlaczego był tylko jej fragment? Czyżby morderca wiedział, że szuka go FBI, i specjalnie rzucił podejrzenia na Katy, bo była pod ręką? Czy morderca miał jeszcze inne zamiary, o których nie miałam pojęcia? – pytania kłębiły się w mojej głowie.

A ja nie znałam żadnej odpowiedzi.

~*~

Minęły dwie lekcje, podczas których myślałam tylko o podrzuconej do akt sprawy rozmowie dziewczyn. Głowa parowała mi od natłoku informacji. A najgorsze było to, że nie miałam pojęcia, jak dowiedzieć się prawdy.

Wyciągałam z szafki odpowiednie podręczniki, kiedy nagle usłyszałam donośny, głęboki głos idącego środkiem korytarza mężczyzny, który kazał rozsunąć się uczniom, aby nie torowali mu przejścia. Spojrzałam w tamtym kierunku i zamarłam.

Zespół ratownictwa medycznego.

Patrzyłam, jak medycy szybkim krokiem szli do jednej z klas. Musiało się coś stać. Od razu zaczęłam się zastanawiać, czy morderca maczał w tym palce. Na korytarzu, przed drzwiami do klasy, zrobiło się niezłe zamieszanie, ale po chwili ratownicy z niej wyszli, prowadząc jednego chłopaka.

Christiana.

Gula podeszła mi do gardła, a serce zatrzymało się na kilka sekund. Dłoń chłopaka była owinięta białym bandażem, więc nie mogłam dostrzec, co mu się przytrafiło. Dostrzegłam, że z klasy wyszła jakaś dziewczyna, więc szybko do niej podbiegłam.

– Co mu się stało? – zapytałam, patrząc za odchodzącymi ratownikami z Christianem u boku.

– Podobno przewrócił się na lekcji, kiedy nauczyciel wyszedł z klasy. Ma chyba złamaną rękę.

Zmarszczyłam brwi, dalej stojąc w tym samym miejscu i analizując słowa dziewczyny.

– Złamaną rękę...? – powtórzyłam do samej siebie, a potem spojrzałam na klasę i nagle zauważyłam...

Sharpa.

Chłopak błysnął cwaniackim uśmiechem w moją stronę. Jego mina mówiła, że wygrał. I wszystko już do mnie dotarło: chciał mi dać do zrozumienia, co się stanie osobie, którą zaproszę na bal, osobie, która się do mnie zbliży. Każda z nich będzie narażona na gniew Sharpa. Poczułam, jak ogarnia mnie złość. Tak nie zachowywali się normalni ludzie. Nie rozumiałam, czy on w ogóle zdawał sobie sprawę z powagi tej sytuacji.

Podeszłam do chłopaka szybkim krokiem i posłałam mu wkurwione spojrzenie.

– Nie możesz bić każdego chłopaka, z którym chciałabym pójść na bal!

Chłopak jednak nadal był niewzruszony moimi słowami.

– Mogę i to zrobić.

– Czy do ciebie nie dociera, że właśnie pobiłeś kolegę z klasy? – zapytałam z jeszcze większą irytacją.

– Nie przypominam sobie, żebym uważał go kiedyś za swojego kolegę.

Patrzyłam na niego jak na idiotę. Nie dowierzałam, że miał gdzieś to, co przed chwilą zrobił. Moje życie, odkąd pojawił się w nim chłopak, przypominało istny koszmar.

– On wylądował przez ciebie w szpitalu! – wybuchalam, tracąc resztki cierpliwości.

– Niech się cieszy, że nie na cmentarzu.

Zamrugałam kilka razy, czekając, aż powie, że żartuje, ale wtedy po prostu się odwrócił i odszedł.

– Jesteś nienormalny! – zawołałam za nim.

– Wiem, już mówiłaś! – odparł, nawet się nie zatrzymując.

Stałam tak przez chwilę, patrząc, jak znika za drzwiami wyjściowymi szkoły. Staralam się jakoś przetrwać tę myśl, że Christian wylądował przez moją głupotę w szpitalu. Nie pozostało mi nic innego, jak wybrać się na bal w pojedynkę. Bo na pewno nie zamierzałam po czymś takim iść z Sharpem.

Dopiero teraz zorientowałam się, że wzrok wszystkich był skupiony na mnie, więc czym prędzej podeszłam do swojej szafki, którą zostawiłam otwartą. Zabrałam potrzebne książki i już miałam się odwrócić, by ruszyć w stronę klasy, w której miałam mieć zajęcia, kiedy mój telefon zawibrował. Wyciągnęłam go z kieszeni spodni i kliknęłam na wiadomości.

Od: NIEZNANY

Widzę cię.

Od dłuższego czasu dostawałam takie pojedyncze SMS-y, ale od niedawna było ich kilka na dzień. Przychodziły w momentach, w których najmniej się ich spodziewałam, i sprawiały, że miałam ciarki na plecach. Najczęściej ten ktoś pisał w nich, że mnie obserwuje. Tak jak teraz.

Rozejrzałam się po korytarzu pełnym ludzi, ale nie zobaczyłam nikogo, kto przykułby moją uwagę.

Ale gdzieś się tu czaił On lub morderca Samantha.

Teraz już naprawdę nie wiedziałam, który z nich do mnie pisał.

ROZDZIAŁ 14

PRZYSIĘGA

– Rosie, możesz? – zapytał ojciec, pokazując na granatowy krawat.

Właśnie zeszałam z góry, od razu wyczuwając napiętą atmosferę, która była normą, gdy na kolację przychodzili do nas goście. Tym razem ojciec zaprosił swojego sekretarza razem z dziewczyną. Mimo że przeżyłam takich sytuacji już wiele, to i tak każda kolejna zaskakiwała mnie czymś innym. Oczywiście, negatywnym.

– Już – oznajmiłam, kończąc wiązać krawat ojca. Błysnęłam w jego stronę delikatnym uśmiechem, który od razu odwzajemnił.

– Dziękuję, kochanie – powiedział i pocałował mnie w czoło. Mężczyzna przejrzał się ostatni raz w lustrze i udał się do salonu.

Wzięłam głęboki wdech, mając nadzieję, że nie będzie dzisiaj tak źle, i ruszyłam za ojcem. Po przekroczeniu progu pokoju gościnnego od razu zauważyłam, że wszystko wyglądało perfekcyjnie: idealnie nakryty stół, poukładane na kanapie poduszki i nawet nowo zakupione rośliny pasujące do koloru zasłon. Można było aż wymiotować tą bezbłędnością.

Tylko szkoda, że nasza rodzina nie była w tym wszystkim taka doskonała.

Gotowi czekaliśmy na przyście sekretarza z partnerką, którzy spóźniali się paręnaście minut. Nie przeszkadzało mi to, wołałam wręcz, żeby w ogóle nie przyszli i kolacja się nie odbyła. Jednak na moje nieszczęście dzwonek zadzwonił do drzwi, ojciec ruszył w ich stronę, a co za tym szło...

Pora na udawanie cudownej, szczęśliwej rodzinki – westchnęłam w myślach.

Kiedy tak stałam z matką i rodzeństwem koło stołu i czekałam, aż ojciec i goście wejdą do salonu, miałam wrażenie, że wszyscy urwaliśmy się z okładki magazynu „Perfekcyjna rodzinka”. Nie

miałam pojęcia, czy widziałam kiedykolwiek bardziej sztuczną scenę od tej, która miała właśnie miejsce.

– Witajcie, dobrze was widzieć – usłyszałam głos ojca z korytarza.

– Wejdźcie, zapraszam – dodał, pokazując na pokój, w którym się znajdowaliśmy.

Najpierw weszła blondynka, która od razu przywitała nas szerokim uśmiechem, a za nią mężczyzna, który wyglądał dziwnie znajomo.

I nagle zamarłam.

„Ludzie kłamią, kiedy my nie zdajemy sobie z tego sprawy, Rosie. Bawią się kłamstwami jak ogniem, nie wiedząc, że można się nimi sparzyć. Żeby tak nie skończyć, radzę ci się zastanowić, komu ufasz. Bo igranie z ogniem nigdy nie kończy się dobrze” – jego słowa zaczęły do mnie wracać, jakby nasze spotkanie miało miejsce wczoraj.

To był on. Mężczyzna spod sklepu.

Obserwowałam go dokładnie. Uśmiechał się radośnie w stronę mojej rodzicielki, podając jej dłoń na przywitanie, potem utkwiał spojrzenie w moim rodzeństwie i przywitał się z nimi, a już za chwilę spojrzał na mnie i obdarzył mnie równie przyjaznym uśmiechem.

– Marcus – przedstawił się, unosząc kącik ust. – Ty zapewne jesteś Rosalie. Ojciec wiele mi o tobie opowiadał.

Nie rozumiałam, co właśnie się działo i czy tamto spotkanie uroiłam sobie w głowie, czy naprawdę się wydarzyło. Czułam się w tej chwili taka bezradna i przytłamszona wszystkimi sprawami z kilku tygodni. Przestałam odróżniać, czy niektóre sytuacje miały miejsce, czy jednak zwariowałam. Ale przecież nie brałam żadnych narkotyków czy leków, więc powinnam mieć czysty umysł.

Powinnam...

– Miło mi – odparłam cicho, ściskając dłoń mężczyzny.

Potem wszystko wydarzyło się już szybko. Elizabeth Watson była w swoim żywiole i bawiła się w idealną gospodynię, podając kolejne posiłki. Patrzyłam na to wszystko, marząc, żeby jak najszybciej móc odejść od stołu. Ta cała szopka i ten mężczyzna sprawiali, że miałam ochotę krzyczeć, płakać i śmiać się jednocześnie. Wszystko w moim życiu było nie tak. Mogłam sobie chcieć myśleć i udawać, że panowałam nad swoim losem, jednak prawda była inna.

Każde kolejne zbiegi okoliczności sprawiały, że byłam jeszcze bardziej zagubiona.

Siedziałam zamyślona nad tym, dlaczego ten mężczyzna ostatnio mnie zaczepił. To na pewno był on, dobrze pamiętałam jego wygląd, chociaż minęło już trochę czasu od tamtego spotkania. Pracował z moim ojcem i przyszedł mnie teraz zastraszyć? Obawiałam się tego, czego tak naprawdę chciał i co mógł wiedzieć.

– I jeszcze to, co się dzieje teraz w Carlsbad. Aż strach z domu wychodzić! Oby jak najszybciej znaleźli mordercę – powiedziała blond dziewczyna, której imienia nie mogłam sobie przypomnieć. Była naprawdę ładna, a na jej bladej skórze odznaczały się piegi.

– Zgadza się jak najbardziej, aż strach pozwalać wychodzić dzieciom gdziekolwiek. Ale rozmawiałem z szeryfem i są na dobrej drodze – zapewnił ojciec, nakładając sobie na talerz dokładkę sałatki.

Na dobrej drodze! – prychnęłam w myślach. Domyślałam się, że ojciec chciał tylko nas uspokoić, ponieważ sprawa nie szła najlepiej.

– Na dodatek powrót tego przestępcy do miasta... Ten chłopak na pewno ma coś z tym wspólnego, on zwiastuje same kłopoty – powiedziała rodzicielka, a ja, usłyszawszy to, wzięłam do ręki szklankę z wodą, żałując, że nie było w niej żadnych procentów. – Ten chłopak mieszka w domu obok, nie wiem, co sobie myślał, wprowadzając się tu, obok burmistrza. Chodzą plotki, że ostatnio ścigał się w tej dzielnicy z dziewczyną z liceum. Wciąga w to jeszcze niewinne osoby – dodała, a ja zaczęłam krztusić się wodą.

– Rose, wszystko w porządku? – zapytał ze zmartwieniem ojciec.

W odpowiedzi tylko pokiwałam głową, bo słowa mamy sprawiły, że serce podeszło mi do gardła. Musiałam być teraz bardzo ostrożna i nie pozwolić, aby ktokolwiek zobaczył, że chociażby rozmawiałam z Sharpem. Elizabeth już piła do mnie o wszystko, a gdyby dowiedziała się, że... Wtedy zapewne wysłałaby mnie do Francji.

– Zach, jak ci idzie w szkole? W końcu w tym roku egzaminy, a potem studia? – zapytał Marcus, obserwując mojego brata.

Matka zawierciła się na krześle, a na jej twarzy zawitał szeroki uśmiech.

Zaczyna się... – mruknęłam w duchu.

– Bardzo dobrze sobie radzi. Oceny dobre, dużo zajęć dodatkowych, które bardzo mu się przydadzą do rekrutacji. Gra na wielu instrumentach i jest obrońcą w szkolnej drużynie futbolowej. Wierzymy, że dzięki swoim osiągnięciom dostanie się na Harvard. – Chrząknęła i spojrzała na moją siostrę. – Natomiast młodsza córka także rozwija się muzycznie. Głównie śpiewa, ale trochę gra też na pianinie. W szkole również bardzo dobrze sobie radzi – odparła z entuzjazmem. – Jesteśmy z nich bardzo dumni – podsumowała po chwili, uśmiechając się do dwójki swoich dzieci, która siedziały koło siebie.

Staralam się nie pokazywać tego, że słowa matki mnie zabolaly. Nie wymieniła mnie, bo nie była ze mnie dumna. A teraz jeszcze pogorszyły mi się oceny przez to wszystko, co działo się w moim życiu. Mama przemilczała ten temat, ale zdawałam sobie sprawę, że o nich wiedziała i tylko czekała na odpowiedni moment, żeby mi je wypomnieć i udowodnić, że znowu wszystko zawałam jak kiedyś. Nie mogłam doczekać się studiów, wyprowadzki i uwolnienia się od rodziców. Miałam wrażenie, że ojciec jako jedyny starał się mi wszystko wybaczać i rozumiał, że nie było mi łatwo, ale i tak czułam, że jego też zawodziłam.

Tak samo jak kiedyś zawiodłam samą siebie.

– Natomiast nasza Rose wybiera się za rok na studia prawnicze i teraz skupia się głównie na nauce – dodała niespodziewanie matka, przerywając niezręczną ciszę.

Marcus spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

– John wspominał, że pracuje w barze u Feniksa.

– Tak, cieszymy się, że umie pogodzić pracę i szkołę – odparła, po czym upiła łyk wina.

– Chciałabym w przyszłości mieć tak zdolne dzieci – przyznała nowo poznana kobieta, obdarzając nas rozmarzonym spojrzeniem.

– Oj tak, dzieci to nam się naprawdę udały. – Matka spojrzała na mnie z uśmiechem, a ja poczułam, jak cała kolacja staje mi w gardle.

Zawsze byłam i będę złem w jej oczach, choćbym przeproszała ją godzinami lub robiła, co tylko by chciała. Kobieta żyła przeszłością, a ja nie miałam już siły, by jej udowodniać, że ona była za mną – dla niej nie liczyło się, co zrobię, lecz patrzyła na to, co zrobiłam.

Rozmowa toczyła się dalej, ale już się na niej nie skupiałam. Poczułam, że chociaż na chwilę muszę wyjść i ochłoniąć, bo inaczej zaraz rozpłaczę się przy wszystkich. Wstałam więc od stołu i ruszyłam na górę, do łazienki. Nie miałam pojęcia, ile czasu tam spędziłam, ale trochę zajęło, zanim doszłam do siebie. Kiedy w końcu zdecydowałam się wrócić na dół i wyszłam z pomieszczenia, wpadłam na kogoś.

Marcus...

– Czego ode mnie chcesz? – warknęłam do dziwnie uradowanego mężczyzny. – Dlaczego nachodzi mnie sam sekretarz mojego ojca?

Zaśmiał się na wypowiedziane słowa, po czym zrobił krok w moją stronę i zbliżył usta do mojego ucha.

– Dowiesz się wszystkiego w swoim czasie, Rosalie – szepnął, a mnie przeszły ciarki.

Mężczyzna wszedł do łazienki, zostawiając mnie z kolejną w moim życiu zagadką, którą musiałam rozwiązać.

Bo wszyscy wokół coś ukrywali.

~*~

Dochodziła trzecia w nocy. Od kilku godzin starałam się zasnąć, ale sen nie nadchodził. Ciągle myślałam o Marcusie i jego słowach. Nie miałam pojęcia, kogo dotyczyły, ale miałam złe przeczucie, że coś niedługo się wydarzy.

Przekręciłam się na drugi bok. Jęknęłam, z głową wtuloną w poduszkę, bo wiedziałam, że rano nie będę w stanie wstać do szkoły. Zamknęłam ponownie oczy, lecz po chwili usłyszałam huk dochodzący z dworu. Od razu usiadłam na łóżku, nasłuchując, czy dźwięk się powtórzy. Po chwili stwierdziłam, że musiało mi się przesłyszeć, ale wtedy rozległ się taki sam hałas.

Ktoś był na dachu, przy moim oknie.

Chwilę trwało, zanim ocknęłam się z amoku. Wstałam i chwyciłam kij bejsbolowy, który kiedyś ukradłam Zachowi. Podeszłam niepewnie do okna, żałując, że tym razem zasłoniłam żaluzje. Nasłuchiwałam jeszcze przez chwilę, czy aby na pewno ktoś był na zewnątrz. Utwierdził mnie w tym dochodzący zza okna szmer.

Możliwe, że właśnie w ten sposób On dostaje się do mojego domu – pomyślałam.

Wzięłam głęboki wdech i odsłoniłam żaluzję, po czym szybko otworzyłam okno. Skierowałam kij bejsbolowy na napastnika, a sekundę później zorientowałam się, kim był.

– *Joder*⁷ – zakłęta osoba na dachu, a ja opuściłam kij wzdłuż ciała.

Co za kretyn.

– Sharp, do cholery! Zabawa we włamywacza to jakiś twój fetysz?

– zapytałam z irytacją.

Chłopak zakręcał właśnie piersiówkę z alkoholem. Wydawał się przygnębiony, jakby coś go gryzło.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale w sumie...

– Co ty tu robisz?

Czekałam na odpowiedź, która nie nadeszła, więc przeszłam przez okno i wyszłam na dach, zamierzając usiąść koło Sharpa. Jednak wtedy moją uwagę przykuło coś znajdującego się za nim.

– To poduszka? Zamierzałeś tu spać? – zapytałam z kpina w głosie, ale widząc obojętne spojrzenie chłopaka, sama spoważniałam. – Sharp, czy ty spałeś na moim dachu?!

Pokręcił głową, a potem spojrzał na niebo.

– Nie, podziwiałem gwiazdozbiór – wybełkotał.

Nie rozmawialiśmy od kilku dni, odkąd pobił Christiana, a on jak gdyby nigdy nic sobie do mnie przyszedł. Byłam ciekawa, czy gdybym go nie usłyszała, to dowiedziałabym się, że tutaj w ogóle był.

– Po co? – zapytałam, chcąc pojąć, dlaczego wpadł na tak głupi pomysł jak spanie na dachu mojego domu.

– Jest naprawdę ładny, a dzisiaj mamy bezchmurną noc. – Chłopak wskazał dłonią gwiazdy, a ja westchnęłam.

– Sharp – rzuciłam ostrzegawczym tonem.

Spojrzał na mnie, a potem oparł się o budynek i zaczął bawić się swoimi sygnetami. Wyglądał, jakby walczył sam ze sobą. Widziałam rezygnację w jego oczach.

– Miałaś spać u mnie, ale się pokłóciliśmy, a tak tylko przypomnę, że morderca chciał cię zabić – wymamrotał ledwie słyszalnie.

Otworzyłam szerzej oczy, analizując jego słowa.

Czy on...

– Pilnowałeś mnie? – zadałam pytanie na głos.

Sharp odkręcił piersiówkę i już miał upić łyk, ale wyrwałam mu ją z dłoni, nie chcąc, by jego stan się jeszcze bardziej pogorszył. O ile to było możliwe.

– Jesteś pijany – zauważyłam.

Brunet nagle zerwał się na nogi i wyminął mnie, po czym wszedł do mojego pokoju. Ruszyłam więc za nim, cały czas śledząc go wzrokiem. Chłopak otworzył drugie okno, a potem zaczął przez nie wychodzić.

– Wracam do siebie – powiedział, kiedy zeskoczył na ziemię.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? – zapytałam, wyglądając za nim na zewnątrz. – Po tym, co zrobiłeś ostatnio w szkole?

Patrzyłam, jak zwinnie wciągnął się po rynnie na dach swojego domu i już po chwili znalazł się w swoim pokoju. Kiedy był już w środku, zamknął okno, ignorując moją obecność. Wzięłam głęboki wdech, by się nieco uspokoić, bo miałam ogromną ochotę zaraz do niego pójść i wygarnąć mu, co o nim myślałam. Postanowiłam jednak wrócić do łóżka, lecz w tym czasie chłopak nagle wyszedł na dach swojego domu z butelką whiskey w ręku.

Przysięgam, że nie wytrzymam z tym człowiekiem.

Poczekalam chwilę, by sprawdzić, co zamierzał zrobić, a gdy zaczął chodzić blisko krawędzi dachu, serce od razu szybciej zabiło mi w piersi.

– Spadniesz – warknęłam.

Sharp jednak nic sobie z tego nie robił, tylko uśmiechał się do mnie zadziornie.

– To przyjdź i dopilnuj, aby tak się nie stało.

Przez chwilę zastanawiałam się, co powinnam zrobić, ale potem zrozumiałam, że chłopak najwyraźniej mną manipulował. Nie powinnam była się do niego odzywać, zwłaszcza po tym, jak skrzywdził Christiana. I nawet pomimo tego, że spał ostatnio na moim dachu, żeby mnie pilnować.

– Sharp, usiądź! – rozkazałam, a chłopak w tym samym czasie mocno się zachwiał. – Kurwa! Walić to.

Wyszłam przez okno i ruszyłam w stronę domu sąsiada z zamiarem wygarnięcia mu jego bezmyślności. Wdrapałam się na dach tak samo jak on i wtedy zauważyłam, że siedzi na krawędzi, upijając kolejne łyki alkoholu.

– Poważnie? – westchnęłam.

Usiadłam obok niego i oparłam się o ścianę budynku, pogrążając w myślach. Często myślałam nad naszą dziwną relacją – budziła we mnie emocje, o których zapomniałam. Sharp był osobą, przy której czułam się dobrze, ale do czasu. Potem zawsze robił coś, co niszczyło wszystko, a ja chciałam go nienawidzić. Chciałam, ale nie potrafiłam. Nie rozumiałam, co nas łączyło, ale oboje nie umieliśmy o sobie zapomnieć. Inaczej chłopak nie przejmowałby się mną i nie spałby na moim dachu.

Zerknęłam na niego ukradkiem i wtedy zauważyłam, że się mi przypatruje.

– Nie chcę cię skrzywdzić – powiedział, a w jego głosie usłyszałam ból.

– Więc nie skrzywdź – poprosiłam szeptem. Wiedziałam, że był pijany, ale takie słowa sprawiały, że ponownie zapalała się we mnie iskra, którą próbowałam ugasić. Bo w tej chwili nie wiedziałam, co było prawdą, a co kłamstwem.

Chłopak nagle odsunął się ode mnie i usiadł wygodniej na dachu.

– Powiedz mi coś o sobie. Cokolwiek.

Wpatrywałam się w niego, zastanawiając, co miałabym mu o sobie opowiedzieć. Nie dałabym rady zrobić tego na trzeźwo, dlatego wyrwałam mu alkohol z dłoni i upiłam kilka łyków.

– Chcesz usłyszeć o moim porąbanym życiu? – zapytałam, wciąż się śmiejąc. – O tym, jak wszyscy mnie nienawidzą, a matka chce wysłać do Europy?

Spojrzał na mnie z jeszcze większym zainteresowaniem.

– Do Europy? – zapytał zdziwionym głosem.

Przytaknęłam.

– Za to, że spotykam się z tobą.

Chłopak odwrócił wzrok i wyglądał tak, jakby o czymś rozmyślał. Zrobiło się niezręcznie, a nie chciałam tego.

– Co zamierzasz robić po skończeniu szkoły? – wypaliłam, chcąc zmienić temat.

– Idę na studia. Tu w Carlsbad – oznajmił od niechcienia, a ja uniosłam wysoko brwi. Chłopak, słysząc ciszę z mojej strony, spojrzał na mnie. – Co?

– Nie spodziewałam się, że będziesz chciał iść na studia. Na jaki kierunek?

– Architekt. Od zawsze mnie to interesowało, a teraz mogę to studiować na tutejszej uczelni. Wiesz, muszę zostać w mieście – przypomniał.

Miałam świadomość, że musiało być mu ciężko. Z tego, co wiedziałam, Sharp nie chciał zrezygnować z pracy dla Dolosa przez pieniądze. Miał długi i nie były one małe, a wręcz przeciwnie – ogromne sumy. A na dodatek musiał opłacać ośrodek, w którym opiekowano się jego chorą matką. Chłopak sprawiał wrażenie, jakby to wszystko go przerastało.

– Od kiedy śpisz na moim dachu? – zapytałam, nie chcąc drążyć niewygodnego dla niego tematu.

– Od meczu.

Czyli prawie dwa tygodnie. Co prawda, mieliśmy czerwiec, więc ostatnie dni i noce były naprawdę ciepłe, ale... nie sądziłam, że chłopak aż tak się mną przejmował. Niepokoiło mnie to, jak się do mnie zbliżał: najpierw poznał mnie z matką, potem pokazał swoje miejsce na wzgórzu, a później dowiedział się ode mnie prawdy o Iris. Z każdą chwilą wiedzieliśmy o sobie coraz więcej i to mnie przerażało.

Bo chyba jednak coś dla niego znaczyłam.

– To była nauczka dla mnie? – zapytałam po jakimś czasie, kiedy w butelce skończył się alkohol. – Pobicie Christiana?

Pokręcił głową.

– Nie. Powiedział za dużo. I, uwierz, należało mu się. – Powiedziawszy to, wyciągnął z kieszeni spodni czarną zapalniczkę i papierosy marki Black Devil. Odpalił jednego i zaciągnął się dymem, po czym swobodnie wypuścił go z ust.

– Nie musiałeś od razu aż tak go pobić – zauważyłam chłodno.

– Wiem.

Zmarszczyłam brwi i odwróciłam głowę w stronę chłopaka.

– Sharp, nie jestem twoja – oznajmiłam twardo. – Nie możesz się tak zachowywać. Nie możesz karać każdego chłopaka, z którym rozmawiam.

To było niedorzeczne, że musiałam mu o tym mówić. Nie byliśmy w podstawówce, a ja nie byłam rzeczą, którą mógł dyrygować. Zachowywał się, jakbym należała do niego i jakby chciał odsunąć ode mnie każdego chłopaka. Nie miałam pojęcia, skąd to wynikało, ale jego zachowanie coraz bardziej mnie irytowało.

Sharp patrzył na mnie przez chwilę z tą samą miną, aż niespodziewanie zaśmiał się pod nosem i pokręcił głową.

– Mylisz się, Rosalie. Jesteś moja – oznajmił z taką pewnością w głosie, że aż przeszły mnie ciarki. – Jak myślisz: dlaczego nikt nie chciał wybrać się z tobą na bal?

Przez ułamek sekundy miałam nadzieję, że przyzna mi rację i zrozumie, że jego postępowanie było surrealistyczne, ale jego odpowiedź sprawiła, że zderzyłam się brutalnie ze ścianą. Było gorzej, niż myślałam.

– C-co masz na myśli?

– Wszyscy w mieście wiedzą, że należysz do mnie. Zawarłem pieprzony pakt z diabłem, abyś była tylko moja. – Sharp zaśmiał się pod nosem, a następnie zaciągnął papierosem.

Zamrugałam gwałtownie, kiedy w jego oczach zatańczyło gorzkie rozbawienie.

– J-jaki pakt z diabłem? – wykrztusiłam, bo te słowa ledwie przeszły mi przez gardło.

– W tym mieście zrobił to dawno temu jeden mężczyzna i teraz ja uczyniłem to samo.

– Ale co?!

W spojrzeniu Sharpa nagle zauważyłam ogniki strachu. Poczułam się dziwnie, jakby zaraz miał mi wyznać coś strasznego. Coś, co mogło wszystko zmienić.

– Złożyłem przysięgę krwi – wyznał, a ja poczułam, jakby ktoś właśnie uderzył mnie w twarz. – Spotykają się wtedy ważne osoby z dzielnicy, cały ten pieprzony gang, i przed nimi wszystkimi zastrzegłem sobie prawa do ciebie – wyjaśnił.

Odwróciłam wzrok, nie mogąc dłużej znieść jego przenikliwego spojrzenia. Siedziałam z otwartymi ustami, trawiąc jego słowa. *O jakich ważnych osobach mówił? O Dolosie i jego ludziach? Czy był ktoś jeszcze ważniejszy w dzielnicy?* – zastanawiałam się.

– Więc... według prawa należysz do mnie, Rosalie. Nikt nie może cię mieć, a jeśli spróbuje, ludzie z dzielnicy Menace się nim zajmą. I ja.

Próbowałam poukładać sobie wszystko w głowie, ale to wszystko tak nagle mnie przytłoczyło.

– Kiedy to zrobiłeś? – zapytałam, nawet na niego nie patrząc.

– W dniu śmierci Samantha. Dwunastego marca. Od tego dnia jesteś moja, Rosalie – wyjąwił opanowanym tonem.

Wygrywając wyścigi, czułam się wolna. Myślałam, że wygrałam samą siebie. Ale to wszystko było tylko iluzją, bo wtedy każdy już wiedział, do kogo należałam. Nie rozumiałam tego wszystkiego. Nienawidziliśmy się od tamtego dnia, więc dlaczego to zrobił?

– Przecież chodziłam wtedy z Kevinem – uświadomiłam sobie z przerażeniem.

– Pozwoliłem ci samej zrozumieć, że on nie jest dla ciebie.

W końcu na niego spojrzałam i prychnęłam z powodu niedorzeczności tego, co powiedział. On mi pozwolił? Tak to miało działać? Sharp miał mi mówić, co było mi wolno, a czego nie?

– A co, jeśli wcale nie chcę być twoja?! – wrzasnęłam, napotykając chłód w jego oczach. – Jeśli nie chcę mieć z tobą nic wspólnego? To jest popaprane, Sharp! – wybuchłam. – Czy ty w ogóle siebie słyszysz?! Przysięga krwi?! Mamy średniowiecze?!

Chłopak wyglądał na niewzruszonego moim wybuchem gniewu, co sprawiło, że emocje jeszcze bardziej się we mnie spotęgowały.

– Nie znam dokładnej historii, ale wiem, że w Carlsbad zrobił to kiedyś jeden człowiek. Rosalie, to był jedyny sposób, żebym mógł cię chronić przed tym miastem – oznajmił łagodnie.

Nie mogłam z jego twarzy wyczytać, co teraz czuł: żałował, że mi powiedział, czy wręcz przeciwnie? Za to ze mnie można było czytać jak z otwartej księgi. To mnie przerastało. Nigdy bym nie pomyślała, że chłopak zrobi coś takiego.

I że wybierze w tym wszystkim mnie.

– Przecież to jest bez sensu. Nie możesz sobie mnie ot tak przywłaszczyć. Nie chcę tego.

Byłam zakłopotana i ogarnęła mnie złość. Nie lubiłam nie mieć kontroli nad własnym życiem, ale przez Sharpa całkowicie ją straciłam. Od tamtego dnia to on rozdawał karty, z czego nawet nie zdawałam sobie sprawy.

A to oznaczało, że już od dwunastego marca naprawdę nie był względem mnie obojętny.

Nagle nachylił się w moją stronę i położył mi jedną dłoń na policzku, sprawiając, że spoglądałam mu prosto w brązowozielone tęczówki.

– Możesz nie chcieć mnie więcej widzieć. Możesz zablokować mnie wszędzie, ale nigdy nie pozbędziesz się mnie ze swojej głowy – oznajmił, opierając swoje czoło o moje. – Nie pozwolę ci na to. Zawsze w niej będę – wyszeptał.

Trwaliśmy tak przez dłuższą chwilę, podczas której w mojej głowie działało się istne szaleństwo. Nie mogłam też zapanować nad kołatającym sercem i natrętnymi myślami.

To dla mnie za dużo. Za dużo...

Odsunęłam się od chłopaka i pokręciłam głową, a potem w ciszy podniosłam się z dachu, po czym wróciłam do siebie. Szłam jak otępiała, obezwładniona tą jedną informacją, którą dzisiejszej nocy przekazał mi Sharp.

Informacją, po której już nic nie będzie takie samo.

ROZDZIAŁ 15

PIWNICA

Kolejne dni czerwca minęły szybko i spokojnie. Nim się obejrzałam, nastał dzień, w którym kończył się rok szkolny. Obawiałam się, że morderca może zaatakować, ale moje obawy były niepotrzebne – nic nie zakłóciło szkolnej uroczystości. Mimo to ciągle miał pole do manewru, ponieważ jutro odbywał się bal maskowy. Myślałam, że po ostatniej sytuacji na meczu dyrektor się nie zgodzi, aby wydarzenie się odbyło, ale nic takiego się nie stało, jak zwykle chodziło o pieniądze – szkoła zarabiała naprawdę sporo podczas tej imprezy. Miałam dość tego, że dla niektórych osób piastujących najwyższe stanowiska w tym mieście koniec końców kasa i tak była ważniejsza od bezpieczeństwa mieszkańców.

Sharp nie zakradał się już na mój dach, żeby móc mnie pilnować, bo dosadnie zabroniłam mu tego robić. Później żałowałam tego w obawie, że On wróci, ale na tę chwilę zniknął z mojego życia. Nie miałam jednak pojęcia, na jak długo, dlatego wciąż siedziałam jak na szpilkach.

Wyszłam z łazienki w samym ręczniku i zaczęłam kierować się do swojego pokoju. Chciałam się przebrać w piżamę i pójść spać, ale kiedy tylko zamknęłam za sobą drzwi, zobaczyłam na łóżku wielkie pudło z czerwoną kokardą. Zaniepokojona zaczęłam chodzić po pokoju i sprawdzać po kolei każdy kąt: miejsce pod łóżkiem, szafę, i nawet wyjrzałam przez okno, by zerknąć na dach. Nikogo jednak nie znalazłam. Osoba, która mi to podarowała, zniknęła.

Wzięłam głęboki wdech i podeszłam do pudełka, aby je otworzyć. Kiedy tylko ujrzałam zawartość, całe życie przeleciało mi przed oczami.

Biała róża.

Ostrożnie wyciągnęłam ją z pudełka, a potem rozłożyłam papier, którym owinięte było to, co znajdowało się na dnie. Zmarszczyłam brwi, widząc czerwoną kartkę i treść:

Radzę założyć ją na jutrzejszy bal. Będę cię obserwował.

Drżącymi dłońmi wzięłam złotą maskę. Na górze została ozdobiona żłobieniami, które przypominały róże, i ogólnie wyglądała jak coś, co miało mnie tej nocy zgubić, jakby On ponownie coś dla mnie szykował. Ale... co mogło się stać, gdybym jej nie założyła? Przecież nie przyszedłby i nie zabiłby mnie na oczach wszystkich.

Już miałam zamknąć pudełko, kiedy nagle zauważyłam na jego dnie jeszcze jedną kwadratową kartkę z rysunkiem róży. Wyciągnęłam ją, przyglądając się kwiatkowi, aż nagle coś podkusiło mnie, abym odwróciła biały papier na drugą stronę.

Zamarłam.

Przyłożyłam dłoń do ust, czując, jak w oczach zaczynały pojawiać się łzy.

Było to zdjęcie mojej młodszej siostry, kiedy spała.

A pod spodem napis:

Dzisiaj w szkole o dziewiątej wieczorem. Nie spóźnij się, Rose.

Nie miałam wyjścia. Musiałam postąpić tak, jak chciał. Nie mogłam ryzykować życia Lily.

Stałam przed lustrem i przyłożyłam sobie maskę do twarzy. Jutrzejsza noc już zapowiadała się beznadziejnie. Nie dane mi było znaleźć kogokolwiek, z kim mogłabym pójść na bal, bo odmówiłam Sharpowi, a na dodatek jeszcze to.

Podeszłam do szafy, żeby wyciągnąć z niej swoją różową sukienkę, i wtedy przeżyłam kolejne zaskoczenie, które utwierdziło mnie w przekonaniu, że ta noc stanie się najgorszą w moim życiu.

Moja sukienka zniknęła.

Nie było jej, natomiast w jej miejsce pojawiła się inna – ta, którą miałam podczas mojego snu na jawie. Czarny materiał w połączeniu ze złotym wyglądał pięknie, ale i mrocznie. Tak jak pewnie ja miałam wyglądać jutrzejszego wieczoru.

Po głowie ciągle krążyły mi myśli, że On może kogoś skrzywdzić podczas balu. Jeśli zrobiłabym coś źle, to mogłaby ucierpieć bliska mi osoba. Nie mogłam więc popełnić żadnego błędu, bo na szali stało ludzkie życie. A jeśli mój prześladowca i morderca to ta sama osoba, to byłam w większych kłopotach, niż sądziłam.

I nie wiedziałam, jak to zatrzymać. Jak powstrzymać Go.

~*~

Ktoś pewnie pomyślałby, że miałam nierówno pod sufitem, zgadzając się robić to, co On mi kazał. Jednak nikt nie przeżył tego samego co ja i nie miał pojęcia, jak to jest bać się każdego dnia o swoich bliskich. Zdjęcie siostry zmroziło mi krew w żyłach i byłam gotowa zrobić wszystko, aby była bezpieczna. Dlatego właśnie przyjechałam do pustej szkoły z nadzieją, że jakoś przetrwam to, co dla mnie przygotował. Rodzicom powiedziałam, że jadę do przyjaciół, ale tak naprawdę miałam zaraz stanąć twarzą w twarz z moim największym koszmarem.

Szkoła była jeszcze otwarta, jednak wszystkie światła już zgaszono. Szłam niepewnie ciemnym korytarzem, modląc się w duchu o przeżycie. Czekałam na jakiś sygnał, znak lub cokolwiek innego, co dałoby mi odpowiedź, dlaczego miałam tutaj przyjechać. I wtedy jak na zawołanie poczułam wibracje telefonu, więc niepewnie na niego spojrzałam.

Od: NIEZNANY

Skręć w lewo.

Serce zabiło mi szybciej, bo wiedziałam, co to oznaczało: jego kolejna zabawa właśnie się zaczynała. Ruszyłam więc korytarzem, dokładnie wykonując jego polecenie, a w głowie pojawiały mi się najgorsze scenariusze. Nagle zatrzymałam się przed schodami prowadzącymi w dół...

Do piwnicy.

Mam tam zejść? – zapytałam siebie w myślach. *Po moim, kurwa, trupie.*

Jednak długo nie musiałam zastanawiać się nad odpowiedzią, bo nagle usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości, którą ze strachem odczytałam:

Od: NIEZNANY

Stchórzysz? Twojej siostrzyczce będzie smutno.

Tę treść zobaczyłam jako pierwszą, a tuż pod nią – kolejne zdjęcie Lily, kiedy spała.

– Kurwa – zaklęłam, rozglądając się dookoła, żeby znaleźć cokolwiek, co mogło go teraz powstrzymać.

Ale i tak wiedziałam, że musiałam to zrobić.

Zacząłam więc schodzić schodami do podziemi, trzymając się blisko ściany. Gdy tylko na samym dole zobaczyłam drzwi, od razu w głowie pojawiły mi się sceny ze wszystkich obejrzanych horrorów. Otworzyłam je, słysząc charakterystyczne skrzypienie, które przyprawiło mnie o ciarki na plecach, po czym wzrokiem odszukałam włącznik światła i nacisnęłam, ale... nic się nie wydarzyło, nadal panowała ciemność. Poświeciłam latarką po podziemnym wielkim pomieszczeniu z wieloma drzwiami i zaczęłam przyglądać się zakurzonym regałom, meblom i białym prześcieradłom, pod którymi zapewne znajdowały się elementy scenografii.

Ruszyłam dalej, czując się tak, jakby On wciąż deptał mi po piętach.

Był blisko mnie.

– I co teraz? Co teraz mi zrobisz? – zapytałam drżącym głosem, oświetlając pomieszczenie latarką.

Nagle usłyszałam jakiś szelest i od razu skierowałam w tę stronę źródło światła. Dostrzegłam, że wiszące na ścianie narzędzia zaczęły się poruszać.

Był tu.

Ponownie usłyszałam sygnał przychodzącej wiadomości, więc od razu ją przeczytałam.

Od: NIEZNANY

Znajdź mnie.

A więc rzucił mi wyzwanie.

Piwnica była ogromna. Nie miałam pojęcia, co kryło się za kolejną ścianą i kolejną. Tam mogłam zobaczyć wszystko. On mógł zrobić wszystko. Tutaj nikt nie usłyszałby mojego krzyku. Nikt by mi nie pomógł.

Powoli zaczęłam krążyć po korytarzach i pomieszczeniach, do których zaglądałam przez otwarte drzwi. Obawiałam się, że On znajdzie mnie od tyłu. Skierowałam światło na jedno z pomieszczeń, w którym dostrzegłam trzy rzeźby okryte białym materiałem. Spojrzałam kawałek dalej i wtedy moim oczom ukazało się coś, przez co zrobiło mi się słabo: na drewnianym biurku leżała złota maska.

Złota maska, która była cała we krwi.

Usłyszałam nagle jakiś hałas i od razu zaczęłam się rozglądać. Ponownie zlustrowałam wzrokiem cztery rzeźby skryte za materiałem i regały, ale nic nie zauważyłam. Wróciłam spojrzeniem do maski i nagle mnie zmroziło.

Chwila... Cztery rzeźby?

Powoli przekierowałam światło w prawą stronę. Mogłam przysiąc, że wcześniej postaci były trzy, lecz teraz pojawiła się jeszcze jedna.

Czyżby to był... On?

Podeszłam do nich na drżących nogach i zebrałam się na odwagę, by zrzucić z nich białe prześcieradła.

Pierwszy... zwykły posąg.

Podeszłam do kolejnego, czując narastające wewnątrz mnie napięcie.

Drugi... zwykły posąg.

Wzięłam głęboki wdech i od razu chwyciłam za materiał okrywający trzecią z kolei rzeźbę i pociągnęłam.

Trzeci... kolejny zwykły posąg.

I teraz już byłam pewna, że to za ostatnim ktoś się skrył. On był czwartą postacią. Zmotywowana podeszłam i chwyciłam za materiał.

Czwarty...

Że co, kurwa?

Patrzyłam oniemiała na cholerny posąg. To nie był On. To pieprzona figura z zimowego przedstawienia. W takim razie mój prześladowca musiał być gdzie indziej.

Już miałam odwrócić się i zacząć go szukać, kiedy nagle On mnie znalazł. Poczułam dotyk silnych dłoni na ustach i wokół talii. Piszczalam, kiedy zaczął mnie dokądś ciągnąć. Staralam się mu wyrwać, ale na marne. Nie miałam pojęcia, dokąd mnie wlókł, ale uczucie strachu rosło we mnie z każdą chwilą. Nawet się nie zorientowałam, kiedy zostałam wepchnięta do wielkiej szafy.

– Nie! Błagam! Wypuść mnie! – krzyczałam, waląc w drewniane drzwiczki.

Łzy spływały po moich policzkach, a ja darłam się wniebogłosem i uderzałam w twarde materiały, chcąc się wydostać. Aż w końcu przestałam i zaczęłam nasłuchiwać. Cisza. Byłam w takim szoku, że dopiero po czasie zorientowałam się, że w dłoni nadal mocno trzymałam telefon z włączoną latarką. Trochę mi ulżyło i wtedy skierowałam światło w bok.

Trup.

W szafie znajdowała się martwa Nathalie.

Dziewczyna, która została postrzelona i powinna być w szpitalu, była teraz w pieprzonej szafie. A jej wzrok był pusty. Nie żyła.

Z mojego gardła wydostał się przeraźliwy krzyk. Zaczęłam uderzać ponownie w drewniane drzwi, aż te w końcu puściły, a ja wypadłam z szafy, potykając się o własne nogi. Zaczęłam się czołgać, by zaleźć się jak najdalej od zwłok dziewczyny.

Podniosłam się z podłogi i pędem wbiegłam po schodach. Nie oglądałam się za siebie i już nie obchodziło mnie, gdzie On jest. Musiałam komuś powiedzieć. Wszyscy musieli się dowiedzieć, że dziewczyna nie żyła. Biegłam, ile sił w nogach, a w głowie zaczęło mi szumieć.

Krzyknęłam, wpadając na kogoś, kogo silne ramiona uchroniły mnie przed kolejnym upadkiem.

– Hej, hej, spokojnie! – krzyknął mężczyzna, którego odepchnęłam i poświeciłam na niego latarką z telefonu, żeby dowiedzieć się, kim był.

Ochroniarz. To był tylko ochroniarz.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– W piwnicy...– wydukałam, ciężko dysząc. – W piwnicy jest martwa dziewczyna.

– Co? O czym ty mówisz? I dlaczego jesteś tu o tej godzinie?

– Musi pan pójść ze mną. Ona... j-jest na d-dole – mówiłam, jękając się. – Proszę.

Mężczyzna patrzył na mnie przez chwilę, jakby analizował moje słowa, ale po chwili niechętnie pokiwał głową i ruszył za mną.

Zeszliśmy z powrotem do piwnicy, a ja ciągle się rozglądałam, zastanawiając, czy On nadal tu był. Stanęliśmy przed szafą, w której przed chwilą zostałam zamknięta, i spojrzałam na mężczyznę.

– Proszę otworzyć – poprosiłam, bo sama za bardzo bałam się to zrobić.

Ochroniarz wyglądał na zaskoczonego i zmieszanego moim zachowaniem, ale nie interesowało mnie to. Musiałam mieć tę cholerną pewność! Pociągnął za klamkę od szafy i ją otworzył. Włączył latarkę i poświecił nią na wnętrze szafy. I wtedy... cały świat jakby się zatrzymał.

Jak to?!

– To jest ta twoja martwa dziewczyna? – zakpił, wyciągając z szafy dużą blond lalkę. – Ale w jednym miałaś rację – wskazał palcem na manekin, śmiejąc się – nie żyje.

Już miałam zamiar coś odpowiedzieć, kiedy nagle usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Spojrzałam na telefon i zacisnęłam mocniej zęby.

Od: NIEZNANY **Radzę milczeć.**

– Powiesz mi coś? – zapytał, a ja spojrzałam na niego, czując, że robi mi się słabo. – Dlaczego tu przyszedłeś?

– J-ja... M-muszę iść – wyjąkałam, odwracając się na pięcie.

– Czeka! – krzyczał za mną mężczyzna, ale zlekceważyłam to i zaczęłam biec na górę, co chwilę potykając się o własne nogi.

Mogłam przysiąc, że widziałam tam trupa dziewczyny. To na pewno była Nathalie! A może jednak nie... Może to moja wyobraźnia podsunęła mi jej obraz, a tak naprawdę w tej szafie była tylko ta lalka? Miałam cholerny mętlik w głowie. Przez ten wieczór nie byłam już pewna niczego.

Nawet samej siebie.

ROZDZIAŁ 16

BAL MASKOWY

Na bal odbywający się w naszej szkole jak zwykle całą naszą czwórkę zawiózł Liam. Chłopak dzisiejszego wieczoru pracował, dlatego jechaliśmy wozem policyjnym, który wyjątkowo pożyczył mu ojciec. Prawie przez całą drogę milczałam, bo straciłam resztki ochoty na tę imprezę. Po wczorajszym wydarzeniu w szkolnej piwnicy nie spałam całą noc. Dopiero rano trochę mi ulżyło, kiedy wypytałam tatę, czy wiedział coś na temat ataku na Nathalie. Zapewnił mnie, że zaledwie wczoraj rozmawiał z ojcem dziewczyny i ten powiedział mu, że nastolatka dochodzi do siebie i już jest w swoim domu. Mimo to siedziałam jak na szpilkach w obawie, że nagle usłyszę coś na temat jej nagłego zniknięcia lub... śmierci. Ale nic takiego się nie wydarzyło. Nawet Kathrine mówiła, że jej ojciec cały dzień spędził w domu, a byłam pewna, że gdyby coś się stało, to już zajmowałyby się tą sprawą.

Cały dzień miałam też wątpliwości, czy po wczorajszym wydarzeniu powinnam jechać na tę imprezę. Tym bardziej że był to bal maskowy, więc każdy na sali będzie w jakiś sposób anonimowy, a to idealna okazja do kolejnego ataku mojego prześladowcy. Lecz kiedy tylko wspomniałam przyjaciołom, że nie mam ochoty wychodzić, to dostałam dziesięciominutowy wykład na temat tego, jak bardzo będę tego żałować. Jednak nie to było powodem, dla którego zgodziłam się pójść. Po prostu miałam obawy, że stanie się coś złego, jeśli się tam nie zjawię. W końcu On chciał, bym włożyła strój i maskę od niego.

Nawet się nie zorientowałam, kiedy podjechaliśmy pod szkołę. Rzuciwszy krótkie „cześć” do brata Katy, opuściłam pojazd i od razu zauważyłam znajomą grupkę osób, które na nas czekały. A wśród nich...

Sharpa.

Miał na sobie czarny garnitur i białą koszulę z dwoma rozpiętymi guzikami na górze. Jego włosy były w nieładzie, jak zwykle, ale to akurat cholernie mi się podobało. Kiedy skupiłam wzrok na jego masce, poczułam się jak sparaliżowana.

Złota maska z wyłobionymi różami.

Skąd on ją, do cholery, wziął? – zastanowiłam się w myślach.

Mimo że zakrywała mu pewną część twarzy, to wiedziałam, że to był on. Rozmawiał z Willem, który nagle spojrzał w naszym kierunku i złapał kontakt wzrokowy z Katy. Zaraz po tym oczy Sharpa zaczęły skanować moją osobę. Brunet patrzył na mnie obojętnym spojrzeniem, którego nie rozumiałam. Zastanowiłam się nawet, czy coś było nie tak, ale wtedy Thomas uderzył go łokciem, a ten jakby się otrząsnął i na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Dziwne.

– Wiecie, co jest najlepsze? – odezwała się Hanna z szerokim uśmiechem na ustach, kiedy podeszliśmy do Słynnej Trójki. – Nathalie nie ma na balu i nie muszę patrzeć na jej mordę przez cały wieczór.

Katy skrzywiła się na słowa przyjaciółki, natomiast ja cała się spięłam, słysząc imię Nathalie.

– Hanna, ona była w szpitalu – upomniała ją przyjaciółka.

– Niektórzy potajemnie jej nie lubią, a ja otwarcie mam ją w dupie – odparła.

Prychnęłam, za co Kathrine spiorunowała mnie wzrokiem, więc od razu uniosłam ręce w geście obronnym. Spojrzałam kątem oka na Leo gadającego z Willem. Thomasa i Camilli jeszcze nie było; dopiero wczoraj dowiedziałam się, że mieli przyjść na bal razem.

– Pięknie wyglądasz, *preciosa* – szepnął mi do ucha stojący za moimi plecami Sharp, a mnie od jego zachrypniętego głosu przeszedł dreszcz. – Jednak mam wrażenie, że wcale nie chcesz tu być – stwierdził, pojawiając się przede mną.

Nie sądziłam, że aż tak było po mnie widać, że coś było nie tak. Nie zamierzałam jednak udawać, bo w tej chwili już praktycznie każda osoba z bananem na twarzy mnie irytowała.

– Zmotywuj mnie, żebym nie zabiła każdego na tym balu, włącznie z samą sobą – zażartowałam gorzko, chociaż ten żart zdecydowanie nie był na miejscu.

Na usta chłopaka wpłynął kpiący uśmiech.

– W więzieniu nie będę mógł cię pieprzyć.

Otworzyłam szerzej oczy, a usta mimowolnie mi się rozchyliły.

Nie, on tego nie powiedział. To musiało mi się przesygnąć.

– Wchodzimy – usłyszałam głos Camilli, która nagle przeszła pomiędzy mną a Sharpem.

Suka.

Wiedziałam, że zrobiła to specjalnie, i już miałam za nią ruszyć, by powiedzieć jej, co o niej myślę. Nie byłam zazdrosna, po prostu nie miałam nastroju na jej gierki. Sharp jednak zatrzymał mnie, łapiąc za nadgarstek.

– Nie warto – skwitował.

Przewróciłam oczami i ruszyłam za przyjaciółmi.

Sala została ustrojona złotymi dodatkami. Pod sufitem zwiisał wielki żyrandol, który błyszczał i zastępował zwykłą kulę dyskotekową. Zespół, którego członkowie byli przebrani za typowych grajków, grał powolną muzykę, mimo to parkiet był już zapełniony. Światła zostały przyciemnione, co nadawało całej aurze tajemniczości.

Wszyscy od razu skierowaliśmy się do stolika z napojami. Nalaliśmy sobie do kubeczków ponczu i po upiciu kilku łyków stwierdziliśmy, że uczniom naprawdę udało się przemycić do niego alkohol. Jednak dla Thomasa i Willa było go za mało, więc dolali więcej swojego. Zerknęłam na Sharpa, który był dziwnie cichy i jakby zestresowany.

– A tobie co? – zapytałam, odwracając się w jego stronę.

– Nie lubię takich imprez – odparł, po czym upił duży łyk ponczu.

Zmarszczyłam brwi.

– Bo jesteś na nie za stary?

– Nie, to przez te przebieranki i w ogóle cały ten motyw.

– Nie lubisz przebieranek? – zapytałam, uśmiechając się uwodzicielsko.

Chłopak skupił uwagę na mnie i już miał coś odpowiedzieć, kiedy Hanna pociągnęła mnie za rękę.

– Rose, musisz mi pomóc – powiedziała błagalnym tonem, ciągnąc mnie w stronę zespołu.

Odchodząc, zdążyłam dostrzec kątem oka zieloną sukienkę, która pojawiła się koło Sharpa. Od razu wiedziałam, że była to sukienka Camilli.

Dzięki, Hanna.

Pomogłam wybrać dziewczynie najbardziej odpowiednią piosenkę do koronacji i dogadać to z osobami, które zajmowały się muzyką. Byłam zdziwiona, że przyjaciółka nie zrobiła tego wcześniej, ale ona zawsze zostawiała wszystko na ostatnią chwilę.

Kiedy wróciłyśmy do barku, Sharpa już nie było, za to spotkałyśmy Camillę. Obdarzyłam ją nienawistnym spojrzeniem, czując się trochę jak dziecko, ale nie przejęłam się tym. Usiadłam przy jednym ze stolików i nim się zorientowałam, minęła prawie godzina.

Impreza trwała w najlepsze, a Sharpa i Thomasa gdzieś całkiem wcięło. Nie widziałam chłopaków już od ponad godziny, więc zaczęłam się zastanawiać, co robili.

I z kim... bo Camilla też nagle zniknęła.

Kątem oka dostrzegłam tańczącego z jakąś blondynką Kevina i moje rodzeństwo. Zach wyglądał na szczęśliwego u boku Bonnie i było widać, że mu na niej zależało. Nagle oboje gdzieś wyszli; wolałam się nawet nie zastanawiać po co. Moi przyjaciele też nagle zniknęli i nawet nie miałam pojęcia gdzie. Zostałam sama, zapijając smutki ponczem, który, tak swoją drogą, był ohydny.

Dochodziła dziesiąta wieczorem. Zorientowałam się, że za niedługo zostanie ogłoszona zwycięska para – król i królowa balu. Przez cały ten czas ciągle czułam się obserwowana. Wiedziałam, że On gdzieś tu był. Szukałam go wzrokiem, ale nie wiedząc, jak wygląda, było to dość trudne zadanie. Dodatkowo nie ułatwiał mi go fakt, że uczniowie mieli na twarzach maski.

Stałam na środku parkietu, słysząc, jak muzyka cichnie, i widząc, jak na scenę wchodzi dyrektor. Zaczynało się.

– Proszę państwa o uwagę! To już kolejny bal, na którym... – zaczął mężczyzna, ale nagle przestałam go słuchać, bo poczułam

wibracje swojego telefonu.

Bałam się sprawdzić treść SMS-a, bo doskonale wiedziałam, kto do mnie napisał. Właśnie zaczynało się coś, na co nie miałam wpływu, i musiałam się temu poddać.

Musiałam się poddać Jemu.

W końcu odblokowałam ekran i przeczytałam wiadomość:

Od: NIEZNANY

Pobawmy się w grę.

Przez chwilę poczułam się zmieszana, bo zrodziła się we mnie nadzieja. *A co, jeśli nie był to On, tylko Sharp?* – pomyślałam. Nie było go teraz na sali, a biorąc pod uwagę to, że chłopak miewał różne głupie pomysły i ten mógł być jednym z nich, było to całkiem prawdopodobne.

Po chwili dostałam kolejny SMS.

Od: NIEZNANY

Znajdź mnie.

Niewiele myśląc, stwierdziłam, że muszę zapytać.

Do: NIEZNANY

Sharp?

Odpowiedź była natychmiastowa.

Od: NIEZNANY

Pudło.

Rozejrzałam się dookoła, szukając kogoś, kto właśnie siedział z nosem w telefonie, ale było zbyt dużo osób, które to robiły. Niewiele myśląc, napisałam kolejny SMS, głupio się łudząc, że czegoś się dowiem.

Do: NIEZNANY

Czego chcesz?

Czekałam, aż odpisze, przygryzając mocno dolną wargę. Wzdrygnęłam się, kiedy wiadomość przysłała niemal natychmiast.

**Od: NIEZNANY
Ciebie, Rosalie.**

Rozejrzałam się ponownie, czując, jak puls nagle mi przyspieszył, a serce chciało się wyrwać z klatki piersiowej.

– Królową tegorocznego balu zostaje... – dobiegł mnie nagle głos dyrektora, a po nim huczne dudnienie bębnów. – Hanna White!

Na moją przyjaciółkę padło światło, a sala rozbrzmiała głośnymi brawami.

– A królem... Leopold Smith! – usłyszałam. – Królową i królem balu zostają Hanna i Leopold!

Tłum zawył, kiedy zaraz za blondynką chłopak zaczął dumnie kroczyć w kierunku sceny.

– A to co? Jeszcze jedna kategoria? – powiedział ciszej dyrektor, ale po chwili zamilkł.

Rozejrzałam się wokoło i gwałtownie wstrzymałam oddech.

Widziałam Go.

Stał w rogu, przy samych drzwiach, ubrany cały na czarno, w swoją znaną mi bluzę. Ale coś w jego wyglądzie się zmieniło – miał na twarzy nie czarną, lecz złotą maskę, która zakrywała go w pełni. Czułam jego palący wzrok na sobie.

W tle usłyszałam dźwięk piosenki, która musiała świadczyć o tym, że taniec króla i królowej właśnie się zaczął. *We Belong Together* od Ritchie Valen to melodia, przez którą miałam w tej chwili ciarki na całym ciele.

Bo na pierwszy taniec zwycięskiej pary wybrałyśmy z Hanną inną piosenkę.

Stałam tak jeszcze przez chwilę, wsłuchując się w tekst: *You're mine and we belong together. Yes, we belong together, for eternity*⁸.

On nagle wyciągnął telefon i zaczął pisać wiadomość.

**Od: NIEZNANY
Tak, należymy do siebie na wieczność, Rosie.**

I teraz już byłam pewna, że piosenka została skierowana do mnie.

Nagle odwrócił się w stronę wyjścia, więc ja, niewiele myśląc, ruszyłam za nim. Przeciskając się przez tłum, wyszłam z sali i rozejrzałam się po korytarzu, w którym znajdowało się tylko kilka osób. Spojrzałam na ekran komórki, bo znowu dostałam jakąś wiadomość.

Od: NIEZNANY

Lewo.

Strach sparaliżował każdą komórkę w moim ciele, przez co miałam wrażenie, że nie jestem w stanie zrobić kroku. Ale potem przypomniałam sobie, co może się stać, jeśli nie zrobię, czego chce. W końcu groził, że skrzywdzi moją młodszą siostrę...

Zebrałam w sobie resztki sił i ruszyłam przed siebie. Z każdą chwilą miałam coraz więcej wątpliwości, czy powinnam iść dalej, aż w końcu się zatrzymałam. Ta część budynku nie była oświetlona, panował w niej mrok. Wiedziałam, że tutaj nie miałam z nim szans.

Od: NIEZNANY

Jestem blisko. Nie chcesz się dowiedzieć, kim jestem?

Dobrze wiedział, że chciałam, ale za to ja wiedziałam, że to była pułapka i że w tej całej jego zabawie musiało chodzić o coś więcej. Walczyłam ze sobą, mając sto myśli na sekundę na temat tego, co zrobić, aż w końcu przegrałam. Włączyłam latarkę w telefonie i na palcach ruszyłam korytarzem, w oddali słysząc tę samą piosenkę. Rozglądałam się i reagowałam na każdy najmniejszy szelest. On gdzieś się tu czał i mnie obserwował.

Nagle zauważyłam białą różę. A potem kolejną i kolejną. Podążałam ścieżką wyznaczoną przez kwiaty, aż nagle stanęłam jak wryta, orientując się, dokąd mnie prowadziła.

Do piwnicy.

Nie, nie, nie... Pokręciłam głową, bo nie miałam zamiaru iść tam ponownie. To było już dla mnie za wiele. Ogarnęła mnie panika, a niechciane obrazy z wczoraj nagle do mnie wróciły.

– Rosalie? – usłyszałam za sobą głos Sharpa, przez co automatycznie się odwróciłam. – Wszystko w porządku? Dlaczego tu przyszałaś?

Ponownie spojrzałam na skąpany w mroku korytarz, czując, że On nadal gdzieś się tam czał. Nie mogłam dać Sharpowi powodu do zmartwień, bo byłam pewna, że podczas tego wieczoru nie dałby mi już spokoju.

– Musiałam odetchnąć – wymyśliłam na poczekaniu. – Gdzie byłeś?

Jego twarz wykrzywił grymas przerażenia. Chrząknął i starał się udawać obojętnego, co średnio mu wychodziło.

– Musiałem coś załatwić – odparł. – Powiedz mi, co się stało – rozkazał, szybko zmieniając temat.

– Nic, chodźmy na salę – rzuciłam, po czym jak gdyby nigdy nic ruszyłam w tamtym kierunku. Z tyłu głowy jednak nadal miałam myśl, że wymyślony przez Niego plan nie wypalił i poniosę tego konsekwencje.

Kiedy ja i Sharp wróciliśmy na salę, podeszliśmy do naszych przyjaciół. Siedzieli przy stoliku i rozmawiali o wygranej Hanny i Leo. Nie włączyłam się w tę konwersację, bo rozmyślałam o wydarzeniach z wczoraj, a mianowicie, o co chodziło z Nathalie: czy to moja wyobraźnia zadziałała za bardzo, czy jednak coś było na rzeczy? Jej oczy wydawały mi się takie realne... Nadal miałam ich obraz przed sobą. Możliwe, że to On zabrał ciało, w końcu dzisiaj widziałam na jego masce krew. Jednak istniała też druga opcja: co jeśli chciał, żebym tak pomyślała? Może zaplanował to wszystko, by zrobić ze mnie wariatkę? I powoli sama się nią czułam. Byłam pewna, że jeśli zaraz o tym z kimś nie porozmawiam, to wybuchnę.

Spojrzałam na Sharpa, który rozmawiał o czymś z Willem, i postanowiłam zaryzykować.

– Możemy pogadać? – zapytałam, lecz chłopak nagle wstał.

– Potem, teraz muszę iść coś załatwić.

Przygryzłam nerwowo wargę, widząc, jak odchodzi dokądś ze swoim przyjacielem. Chyba właśnie rodził się we mnie atak paniki. Miałam wrażenie, że jeszcze chwila i się rozpłaczę.

– Dokąd oni poszli? – zapytałam Katy.

Ona jednak tylko wzruszyła ramionami i wstała od stolika, zaczynając mnie za sobą ciągnąć.

– Nie dąsaj się, tylko chodź tańczyć.

Pozwoliłam się wyciągnąć przyjaciółce na parkiet, ale to nie sprawiło, że nagle poczułam się lepiej. Miałam ochotę wrócić do domu, zakopać się pod kołdrą i już nigdy spod niej nie wychodzić.

– Nie mam ochoty, Katy – westchnęłam i spojrzałam na dziewczynę z politowaniem, kiedy ta zaczęła potrząsać moimi dłońmi, abym tańczyła.

Ten bal był naprawdę koszmar, a noc była jeszcze długa.

Nagle usłyszałam jedną ze swoich ulubionych piosenek i delikatnie się uśmiechnęłam.

– *I got that summertime, summertime sadness. Su-su-summertime, summertime sadness*⁹ – śpiewałam po cichu tekst piosenki, poruszając delikatnie biodrami, by się trochę rozluźnić.

Znieruchomiałam, kiedy zauważyłam, jak coś białego mignęło mi koło nosa. Otworzyłam szerzej oczy i spojrzałam w górę. Nie dowierzałam temu, co widziałam.

Śnieg.

Spod sufitu zaczęło spadać mnóstwo białych płatków. Wystawiłam dłoń i wtedy kilka z nich na nią spadło.

Białe papierowe śnieżynki.

Ludzie byli podekscytowani tym, co się działo. Tańcząc, łapali i podziwiali papierowy śnieg, jakby był tym najprawdziwszym puchem spadającym z nieba.

– To idziemy na tę randkę? – usłyszałam za sobą, przez co automatycznie się odwróciłam.

Sharp stał przede mną z szerokim uśmiechem na twarzy, lecz ja patrzyłam na niego zdeorientowana. *O czym on mówi?* – zastanowiłam się. I nagle przypomniałam sobie naszą rozmowę przed kinem:

– *Czy ty właśnie proponujesz mi randkę, Rosalie?* – zapytał, unosząc prowokacyjnie brew.

– *Najpierw w tym mieście musiałyby spaść śnieg, żebym się z tobą umówiła.*

Wróciłam do tego, co działo się tu i teraz. Z sufitu ciągle spadały pojedyncze płatki śniegu. To wszystko było tak absurdalne, zważając na to, że był koniec czerwca, od jutra zaczynały się wakacje, a Sharp właśnie sprawił, że spadł pieprzony śnieg.

– Ty to zrobiłeś? – zapytałam, dalej niedowierzając.

– Nie – zaprzeczył ze śmiechem. – Święty Mikołaj, ale trochę pojechały mu się daty – dodał z powagą, a ja uderzyłam go w ramię.

Ponownie spojrzałam w górę i zaśmiałam się do samej siebie.

– To co? Idziemy na tę randkę?

Spojrzałam na niego i pokręciłam głową.

– Chyba nie mam wyjścia – stwierdziłam, bo to, co zrobił, przekonało mnie, że mu zależało.

Podaliśmy mu swoją dłoń i spojrzałam na niego wyczekująco, lecz on milczał.

– Tylko musisz mi zaufać. – Jego dziwnie brzmiący ton delikatnie mnie zaniepokoił, ale mimo to chciałam z nim iść.

Bo już dawno mu zaufałam.

ROZDZIAŁ 17

RANDKA JAK Z HORRORU

Jechałam właśnie dokądś ze Sharpem jego samochodem, lecz pomimo wielu prób chłopak nie chciał mi powiedzieć gdzie. Czułam dziwne ciepło na sercu przez to, co właśnie się działo. Nie rozumiałam tego, nikt nigdy nic takiego dla mnie nie zrobił. *Dlaczego ten chłopak tak bardzo się dla mnie starał?* – to pytanie od dłuższego czasu krążyło mi po głowie.

– Jesteśmy – oznajmił.

Spojrzała na miejsce, w które przyjechaliśmy, i aż ciarki przeszły mnie po kręgosłupie. On chyba sobie żartował...

– Zabrałeś mnie do opuszczonego domu rodziny Reyesów? – zapytałam z niedowierzaniem. – Najpierw kościół, a teraz to?

– Miałaś mi zaufać – odparł, odpinając pas.

– Nie znasz tej historii?

– Znam, ale jak chcesz, możesz mi ją opowiedzieć jeszcze raz – zasugerował, wychodząc z auta.

Jęknęłam z dezaprobatą, by dać wyraz temu, jak bardzo to miejsce było przerażające i jak bardzo nie chciałam tu być, po czym opuściłam samochód.

– Mieszkało tu kiedyś małżeństwo z trójką dzieci – zaczęłam, a Sharp w tym czasie wyciągnął koc z bagażnika. – Wszyscy byli nieźle porąbani, ale najbardziej porąbany był jeden z ich synów. Podobno odwalał grube akcje, a w szkole bały się go wszystkie dzieciaki. Niektórzy twierdzili, że był nawiedzony – ciągnęłam, podczas gdy chłopak zaczął majstrować przy furtce. – Raz nawet pobił własnych rodziców, potem wziął się za rodzeństwo, ale udało im się uciec, choć ledwie. Nie wiadomo, co by im zrobił. Wszyscy się go bali.

– I co się z nimi stało? – zapytał, kiedy w końcu udało mu się otworzyć przejście.

– Nie żyją – warknęłam przez zęby. – Zamordował całą rodzinę, a potem strzelił sobie w głowę.

Chłopak podszedł do mnie i spojrzał na mnie łagodnie.

– Krwawa randka. – Próbował mnie rozbawić, ale obdarzyłam go ponurym spojrzeniem. – Nie będziemy wchodzić do domu, obiecuję.

Sharp wskazał gestem ręki, abym szła pierwsza, ale zawahałam się. Dopiero co sprawił, że uciekłam z jednego horroru – zapomniałam o tym, co wydarzyło się w szkolnej piwnicy, złe emocje odeszły – a teraz chciał mnie zabrać do kolejnego? Lecz, co najgorsze, wiedziałam, że jestem w stanie się na to zgodzić.

Bo dzięki Sharpowi wciąż płonęła we mnie iskra życia.

Dlatego zgodziłam się z nim pójść.

Dom, a raczej pałac, znajdował się w dość dużej odległości od ogrodzenia, więc musieliśmy przebyć długą drogę po żwirkowej ścieżce do jego drzwi. Budynek był w kolorze szarym, zwieńczony ostrym czarnym dachem. Składał się z dwóch skrzydeł, które łączyła środkowa część. Nie potrafiłabym mieszkać w tak wielkim domu.

Kiedy zbliżaliśmy się do drzwi frontowych, Sharp nagle skręcił w jedną alejkę. Zdziwiło mnie, że znał to miejsce. Obeszliśmy dom dookoła, aż nagle znaleźliśmy się w miejscu, w którym na pewno nie chciałam się teraz znaleźć.

Przy basenie.

– Sharp? – zapytałam niepewnie. – Po co tutaj przyszliśmy?

– Chcę nauczyć cię pływać.

– Nie! – Pokręciłam głową. – Nie ma mowy. To beznadziejny pomysł.

Zrobiłam kilka kroków do tyłu, ale chłopak gwałtownie złapał mnie za obie dłonie.

– Nie będę na ciebie naciskał, ale pozwól mi pozbyć się twojego lęku – powiedział. – Obiecuję, że gdy powiesz: „Dość”, to skończymy.

Miałam ochotę uciec. Przez chwilę toczyłam z nim walkę na spojrzenia, aż w końcu zrezygnowana westchnęłam, a Sharp od razu uśmiechnął się triumfalnie. Poddałam się, bo uświadomiłam sobie,

że nie mogę ciągle lękać się wody. Bałam się jej, ale być może była czymś, czego potrzebowałam.

Bo krok, którego najbardziej bałam się zrobić, mógł mnie wyzwolić od moich traum.

– Jest zimno. Nie rozbioreę się – oznajmiłam, czując ogarniający mnie chłód nocy.

– Kto tu mówi o rozbieraniu?

Chłopak podszedł do krawędzi basenu i ściągnąwszy buty, po prostu do niego wskoczył. Przepłynął kawałek pod wodą, aż nagle się wynurzył i przeczesał włosy dłonią. Kiedy dobił do brzegu, pokazał ruchem ręki, żebym się zbliżyła, więc to zrobiłam. Zdziwiłam się, że woda była czysta; w końcu nikt nie mieszkał tu od lat.

– No chodź, *preciosa*.

Jeszcze przez chwilę stałam w miejscu, walcząc sama ze sobą. Wahałam się, ale w końcu uległam.

– Cholera – mruknęłam pod nosem, zbliżając się do krawędzi basenu. Ściągnęłam czerwone szpilki, a potem przykucnęłam.

– Daj mi ręce.

Niepewnie podałam mu obie dłonie, a on mocno za nie chwycił. Zamoczyłam stopę w wodzie i od razu ją wyciągnęłam, mocniej ściskając ręce Sharpa. Poczułam nieprzyjemny ból w klatce piersiowej, a mój oddech gwałtownie przyśpieszył.

– Spokojnie – powiedział z opanowaniem chłopak. – Jeszcze raz. Spójrz mi w oczy i tylko na nich się teraz skup, *preciosa* – poinstruował. – Skup się na mnie. Jesteśmy tu tylko ty i ja, nic dookoła.

Wzięłam głęboki wdech i ponownie zamoczyłam najpierw jedną, a potem drugą stopę. Nim się zorientowałam, siedziałam na krawędzi basenu z nogami w wodzie.

– Co teraz? – zapytałam po chwili, utrzymując cały czas kontakt wzrokowy z chłopakiem.

– Obejmij mnie nogami w pasie i cały czas patrz mi w oczy.

Niepewnie to zrobiłam. Chciałam przestać bać się wody, ale to było dla mnie za trudne. Za każdym razem, gdy tylko dostrzegłam jakikolwiek zbiornik wodny, miałam przed oczami te jej błękitne

tęczówki. Teraz jednak skupiałam się na innych, tych brązowych z zieloną plamką.

Nagle poczułam, jak brunet zaczął mnie delikatnie zanurzać w wodzie. Spanikowałam.

– Sharp! – powiedziałam przerażonym tonem, obejmując szczelnie jego szyję. Zamknęłam mocno oczy i nie miałam zamiaru ich ponownie otwierać.

– Spokojnie, cały czas tu jestem – zapewnił mnie, kiedy objęłam go mocniej. – Skup się na moim dotyku, jesteś bezpieczna – uspokajał, kiedy coraz bardziej zanurzał siebie i mnie w wodzie. – Wszystko okej?

Uchyliłam nieco powieki i zauważyłam, że znajdowaliśmy się na środku basenu. I nagle zrozumiałam, że mimo iż woda sięgała mi do piersi, nie czułam takiego strachu, jakiego się spodziewałam. Zamrugałam parę razy, nie dowierzając, że to się działo.

– Tak, tylko mnie nie puszczaj – wydusiłam do chłopaka, po czym westchnęłam z ulgą.

– Nie puszczę – obiecał łagodnym tonem. – Nigdy.

Tkwiliśmy w tej pozycji przez dłuższy czas, aż w końcu Sharp delikatnie odsunął mnie od siebie i spojrzał mi w oczy.

– Połóż się na wodzie – powiedział, a mnie zatkało. – Będę cały czas przy tobie. Dasz radę.

Nie wiedziałam, czy dam radę, ale wierzyłam, że wszystko będzie dobrze, bo mu ufałam.

I mogłam zaufać jeszcze ten jeden raz.

Przytaknęłam głową i wtedy Sharp ostrożnie mnie puścił, a ja dotknęłam dna basenu.

– Nie myśl o tym. Jesteśmy tu tylko ty i ja. Pamiętasz?

Znowu przytaknęłam głową, po czym wzięłam głęboki wdech i odepchnęłam się stopami od podłoża. Kiedy uniosłam się na powierzchnię, Sharp umieścił jedną dłoń pod moimi łopatkami, a drugą położył mi na udach. Odchyliłam głowę tak, aby moje włosy się zamoczyły, i zaczęłam dryfować.

– Oddychaj – rozkazał. – Wdech i wydech...

Nawet nie wiedziałam, w którym momencie przestałam to robić. Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Udało się?

– Udało się – przytaknął.

Odwzajemniłam uśmiech i przymknęłam na chwilę powieki, chcąc sprawdzić, czy ten obraz znowu pojawi się przed moimi oczami. Ale zniknął. Nie widziałam już tych wszystkich wydarzeń z tamtego dnia. Wreszcie doznałam spokoju. Rozłożyłam delikatnie ręce i przejechałam nimi po powierzchni wody, czując wewnętrzną pustkę. Byłam teraz wolna. Uwolniłam się od czegoś, co nie pozwalało mi spać w nocy. I to wszystko dzięki Sharpowi.

– Dziękuję – powiedziałam, ponownie dotykając stopami dna.

– Teraz już nic nie będzie ci straszne, Rosalie. Pokonałaś swój największy lęk – oznajmił ze słyszalną dumą w głosie.

Odetchnęłam z ulgą i zrozumiałam jedno.

Sharp nauczył mnie pływać, bo widział, że się topiłam.

Po jakimś czasie wyszliśmy z basenu i od razu postanowiliśmy wracać, bo było nam strasznie zimno. Pomimo tego, że był początek lata i że Sharp przykrył mnie kocem od razu po wyjściu z basenu, to czułam chłód. Śmiejąc się, dobiegliśmy boso do furtki, przez którą wyszłam jako pierwsza. Odwróciłam się w stronę chłopaka i zobaczyłam, że Sharp nagle zmarszczył brwi i zatrzymał się w miejscu. Podążając za jego spojrzeniem, zerknęłam tam, gdzie on, i zastygłam.

Cały samochód został obklejony naszymi zdjęciami z basenu.

– Kurwa! Co jest? – warknął brunet, wymijając mnie, po czym podszedł do pojazdu.

Zdjęcia zrobiono z różnych perspektyw i aż zrobiło mi się słabo na myśl, że On cały czas nas podglądał. Zepsuł chwilę, w której czułam się dobrze.

Kiedy Sharp zaczął zrywać zdjęcia z auta, mój telefon zawibrował. Spojrzałam na ekran i odczytałam wiadomość, z każdym słowem przybierając coraz bardziej obojętny wyraz twarzy. Zablokowałam urządzenie, po czym podeszłam do samochodu.

– Odwieź mnie do domu – powiedziałam stanowczo.

– To pewnie nic takiego, ktoś zrobił sobie z nas żarty – stwierdził chłopak, zdzierając z blachy ostatnie zdjęcie.

– Odwieź mnie do domu – powtórzyłam.

Sharp wrzucił wszystkie kartki na tylne siedzenie samochodu i spojrzał na mnie z delikatnym uśmiechem na twarzy.

– Chciałem cię zabrać w jeszcze jedno miejsce – oznajmił, a ja w jego głosie usłyszałam ekscytację. – Ogarnę to i zaraz pojedziemy. Myślę, że ci się spodoba.

– Sharp, kurwa, nie widzisz, że nigdzie nie chcę z tobą jechać!?! – krzyknęłam.

– O co ci chodzi? – zadał pytanie, kiedy zamknął tył auta i wbił we mnie zdziwione spojrzenie.

– Chcę wrócić do domu – upierałam się.

– Chodzi ci o te zdjęcia? – zapytał z zakłopotaniem.

– Nie, chcę wrócić do domu i tyle. – Wyminęłam go i podeszłam do drzwi od strony pasażera, które następnie otworzyłam.

– Dlaczego się tak, kurwa, zachowujesz? Zrobiłem coś nie tak? – warknął, wkurzając się.

Zacisnęłam mocno powieki i westchnęłam.

– Jeśli chciałeś mnie dzisiaj zaciągnąć do łóżka... – zaczęłam.

– Ty i tak za każdym razem sama mi do niego wskakujesz.

Na chwilę mnie zatkało, ale szybko się otrząsnęłam. Udawałam, że nie ruszyły mnie jego słowa. Chociaż zabolowały.

– Wystarczy na dziś. Chcę wrócić do domu.

– Wiesz co, Rosalie? W tej chwili zachowujesz się jak żalosna gówniara. – Prychnął, po czym obszedł samochód i otworzył drzwi.

Wiedziałam to. Miał rację.

Wsiadłam za nim do samochodu i po chwili ruszyliśmy z piskiem opon. Drogę przebyliśmy w niezręcznej ciszy. Co jakiś czas zerkałam na chłopaka, ale on zachowywał się tak, jakby mnie tu nie było. Mięśnie szczęki miał mocno napięte, co świadczyło o tym, że dalej był na mnie zły.

– Sharp... – rzuciłam, kiedy auto zatrzymało się przy moim domu, po czym odpięłam pasy.

– Wyjdź – przerwał mi, nawet na mnie nie patrząc.

Przyjęłam to z godnością i na jego życzenie opuściłam pojazd. Chłopak od razu odjechał, zostawiając mnie samą. I dopiero w tej chwili pozwoliłam jednej samotnej łzie wycieknąć spod powieki. Samochód Sharpa zniknął z mojego pola widzenia, lecz mimo to

jeszcze przez chwilę stałam tak na chodniku. Było mi po prostu smutno.

Zerknęłam ponownie na wiadomość, którą otrzymałam paręnaście minut temu.

Od: NIEZNANY

Obserwuję cię. Skończ z nim albo ja się tym zajmę.

Chociaż cholernie źle się z tym czułam, musiałam zakończyć dzisiejszą noc z Sharpem. Nie był przy mnie bezpieczny. Nikt nie był.

On nigdy nie pozwoli mi być szczęśliwą. To wszystko poszło za daleko, a ja nie miałam pojęcia, jak powinnam się pozbyć mojego stalkera. Jedyne, co wiedziałam, to to, że rodzice zamknęliby mnie w czterech białych ścianach, gdybym im o Nim powiedziała. Bo przecież według nich zwariowałam! I... szczerze? Czasami nawet ja zaczynałam tak myśleć.

Od: NIEZNANY

To jest jedyne ostrzeżenie. Następnym razem ucierpi on albo...

I potem spojrzałam na zdjęcie, które otrzymałam. Znajdowała się na nim stojąca przodem do umywalki Katy. Była w szkolnej łazience, a On musiał znajdować się w jednej z kabin, skąd ją obserwował. Już nie nękał tylko mnie, lecz śledził też moich bliskich.

~*~

Od dłuższego czasu byłam już w swoim pokoju, ale wciąż miałam na sobie sukienkę z balu. Siedziałam na łóżku i wgapiałam się przez okno na dom Sharpa. Analizowałam dokładnie dzisiejszą noc, czując się okropnie. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

Z zamyślenia wyrwał mnie mój wibrujący telefon, więc spojrzałam na niego kątem oka. Na ekranie zobaczyłam imię przyjaciółki, która właśnie do mnie dzwoniła.

– Halo?

– Rose, wszystko w porządku? Jesteś cała? – zapytała Hanna.

Zdziwiło mnie jej pytanie.

– Tak, a czemu miałabym nie być?

– Gdzie jesteś?

– W domu – odparłam, marszcząc brwi.

– Jest z tobą Sharp? – usłyszałam nagle głos Willa, który musiał przejąć od blondynki telefon.

Czyli nadal byli wszyscy razem, w szóstkę.

– Nie, pojechał... – urwałam, bo w sumie nie wiedziałam, co im powiedzieć. – Sama nie wiem dokąd.

– Zamknij wszystkie okna i drzwi. Zaraz u ciebie będziemy. I nie wychodź nigdzie – polecił.

Zawierciłam się nerwowo na materacu.

– Przerażasz mnie. Coś się stało? – zapytałam, skubiąc skórki wokół paznokci.

– Pamiętasz, jak ogłaszano króla i królową balu? – zapytał. – Ich nazwiska były w dwóch kopertach, ale okazało się, że znaleziono jeszcze trzecią... – Zamilkł na chwilę. – Wyrok na kolejnego trupa w Carlsbad.

Zerwałam się na równe nogi, czując, że świat ponownie mi się wali.

– Rose, w niej było twoje imię i nazwisko.

Zapanowała między nami cisza. Stałam jak słup, nie umiając wydobyć z siebie słowa. *Przynajmniej jedną kategorię w życiu wygrałam* – prychnęłam w końcu w myślach.

ROZDZIAŁ 18

IRYS

– „Wyprodukowane i butelkowane w Hiszpanii”, bla, bla, bla – przeczytałam na głos, mając wrażenie, że wszystkie literki zlewają mi się w jedną czarną plamę. – „Wino białe, słodkie” – dodałam, znajdując słowa, których szukałam. – Kurwa, wolę czerwone. – Wzruszyłam w końcu ramionami i przechyliłam butelkę, upijając solidny łyk. Niestety czerwone wino skończyło mi się jakieś parę minut temu, więc musiałam posiłkować się tym.

Siedziałam w kuchni, a w domu nikogo nie było. Rodzice nadal imprezowali na bankiecie, a rodzeństwo – na balu. Zamknęłam wszystkie okna i drzwi, tak jak polecili przyjaciele, a potem zaprzyjaźniłam się z alkoholem. Jeśli morderca chciał mnie zabić, to w sumie zrobiłby mi przysługę. Już miałam dość takiego życia, jakim żyłam.

Głośne pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia. Po plecach przeszły mnie ciarki, bo nie wiedziałam, kto tak naprawdę był za drzwiami: albo moi przyjaciele, albo to któryś z prześladowców przyszedł mnie zabić.

Teraz mogli toczyć ze sobą wyścig i przekonać się, który będzie pierwszy – zakpiłam w myślach.

Kiedy walenie do drzwi nie ustawało, po cichu ruszyłam w ich stronę. Zerknęłam przez wizjer i odetchnęłam. Chwyciłam za klamkę i opierając się o drzwi, przywitałam przyjaciół z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Witajcie w moich skromnych progach. Wina? – zaproponowałam, pokazując na butelkę, którą trzymałam w dłoni.

– Czy ty jesteś, kurwa, pijana?! – warknęła Hanna.

Całą czwórką patrzyli na mnie ze zdziwieniem i zmartwieniem w oczach. Zareagowali tak na mój widok i wieść o tamtej kopercie?

– Nie, delikatnie wstawiona – parsknęłam, wchodząc w głąb domu.

Usłyszałam, że ruszyli za mną, a po chwili drzwi wejściowe zostały zamknięte. Usiadłam na jednym z krzeseł przy wyspie kuchennej i już miałam upić kolejny łyk alkoholu, kiedy ktoś wyrwał mi butelkę z ręki.

– Ej! – pisnęłam. – Kat, oddawaj!

Dziewczyny patrzyły na mnie karcącym wzrokiem, stojąc po drugiej stronie blatu, natomiast Leo rozgościł się w mojej kuchni, od razu dopadając do lodówki, a Will stał obok, mierzając mnie dziwnym spojrzeniem.

– Jak przyjechaliście? – zapytałam.

– Z Liamem – odparła Katy, a ja rozchyliłam usta, żeby coś powiedzieć. – Tak, policyjnym wozem.

Zaśmiałam się.

– To już na pewno odstraszyliście mordercę.

– Gdzie Sharp? – zapytał Will, którego widocznie to nurtowało.

Zacisnęłam mocniej dłoń, słysząc imię chłopaka. Znowu poczułam potrzebę napicia się alkoholu, żeby zapomnieć o naszej kłótni.

– Nie obchodzi mnie to! – prychnęłam, machając nogami jak rozkapryszone dziecko.

– Pokłóciliście się? – zapytał Leo, jedząc sałatkę z wczorajszego obiadu.

Wzruszyłam tylko ramionami, bo nie chciałam ciągnąć tego tematu. Piłam, żeby o tym nie myśleć, a oni mi przypominali.

– Ja pierdolę, czy wy nie umiecie się chociaż raz nie pokłócić? – warknął wkurzonym głosem Will, wychodząc z kuchni i przykładając telefon do ucha.

Najwyraźniej musiał do niego dzwonić, ale nie interesowało mnie to. Zaczęłam się rozglądać, by zlokalizować miejsce, w którym Katy schowała moje wino.

– Nie dostaniesz go – skarciła mnie.

– Co do ciebie nie dotarło, kiedy powiedziałam, że morderca chce cię zabić? A gdyby wszedł teraz do domu i zastałby cię w takim stanie? – wysyczała sfrustrowana Hanna.

– Ułatwiłabyś mu tylko robotę – stwierdził Leo, siadając na blacie kuchennym. – Wyglądałoby to tak, że pewnie potknęłabyś się o własne nogi, uciekając, a wtedy on od razu... – Zamilkł i przejechał kciukiem po gardle, naśladując tym samym nóż mordercy, a potem jak gdyby nigdy nic wrócił do jedzenia sałatki z kurczakiem.

Przełknęłam nerwowo ślinę, natomiast Hanna z Katy spojrzały na przyjaciela z niedowierzaniem.

– Leopoldzie Smith, czasami, kurwa, lepiej się nie odzywaj – powiedziała ostrym tonem zirytowana White.

Zrobiło mi się niedobrze. *Chyba jednak za szybko wypłam ten alkohol* – mruknęłam w duchu. *Albo to przez ten nóż...*

– Sharp jest z Thomasem i Camillą, mają coś do załatwienia – oznajmił Will, który właśnie wrócił.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej na myśl, że był gdzieś teraz z nią.

– Trójkącik? – zakpił Leo.

Hanna od razu skarciła go wzrokiem, więc chłopak natychmiast zamilkł, wypychając usta sałatką.

– Zobacz – powiedziała Han, podając mi kopertę z balu. – Znaleźliśmy tę kartkę.

– Czyli zabraliście prawdopodobny dowód w sprawie? – wybełkotałam, kręcąc głową.

– Tak – odparł Leo z pełną buzią.

William głośno westchnął i wyznał:

– Mówiłem im, że to beznadziejny pomysł.

Zanim otworzyłam kopertę, przyjrzałam się jej dokładniej, zastanawiając, czy była od Niego, czy mordercy. W końcu wyciągnęłam kartkę ze środka i po jej rozłożeniu przeczytałam treść:

Kategorie kolejnego trupa w Carlsbad wygrywa Rosalie Watson.

M.

Dosłownie w kilka sekund po przeczytaniu poczułam, jak mdłości powróciły. Wypity alkohol właśnie zaczął się cofać, więc niewiele myśląc, ruszyłam biegiem do łazienki. Słyszałam kroki za sobą świadczące o tym, że ktoś zaczął za mną biec.

Ale w tej chwili urwał mi się film.

~*~

– No nie wiem, myślicie, że dobrze robię, idąc tam? – zapytałam, prowadząc wideorozmowę z Han i Katy.

Minęły dwa dni od balu, a ja nadal nie wyjaśniłam z Sharpem mojego zachowania. Czułam się z tym źle, bo chłopak naprawdę się postarał, a ja skończyłam to w tak okropny sposób. Ciągle miałam wyrzuty sumienia i wczoraj wielokrotnie do niego dzwoniłam, by z nim porozmawiać, ale nie odbierał ani nawet nie oddzwonił.

Od soboty przyjaciele cały czas byli blisko mnie. Zabronili mi wychodzić samej z domu, bo się o mnie bali, ale dostałam też zakaz na zakopanie się w łóżku i oglądanie seriali. Nie chcieli, żebym się tym wszystkim zadreczęła, a to właśnie robiłam, dlatego umówiliśmy się, że wszyscy spotkamy się w warsztacie Willa. Wszyscy, Sharp też. Myśl, że mogłabym go tam zobaczyć, sprawiała, że czułam się dziwnie nieswojo, mimo to nie zamierzałam go unikać, chociaż przez jego wczorajsze olewanie mnie straciłam ochotę, by go widzieć.

– Rose, nie idziesz tam po to, żeby się z nim widzieć. Idziesz, żeby spędzić czas z nami – stwierdziła Katy, wygodnie rozsiadając się na łóżku.

Pokiwałam głową, bo może miała rację.

– Fakt faktem, ale powinniście wyjaśnić sobie kilka spraw – zauważyła Hanna, poprawiając szminkę na ustach.

Westchnęłam, opadając plecami na materac. Nawet bym nie wiedziała, jak powinnam mu to wyjaśnić, bo przecież nie mogłam mu powiedzieć prawdy o Nim. To wszystko było takie skomplikowane.

– Dobra, zaraz będę wyjeżdżać – oznajmiłam w końcu, po czym pomachałam do dziewczyn i się rozłączyłam.

Położyłam na brzuchu dłoń, w których wciąż trzymałam telefon, i wzięłam głęboki wdech. W końcu musiałam się z nim kiedyś zmierzyć. Może jednak Sharp wcale nie był na mnie zły o tamtą noc, może po prostu był zbyt zajęty i dlatego nie odbierał.

Ech, kogo ja chcę oszukać? – zapytałam samą siebie.
Podniosłam się, słysząc dźwięk przychodzącej wiadomości,
i przeczytałam ją ze strachem.

Od: NIEZNANY

Radzę się pośpieszyć.

Przeczytałam SMS, ale w pierwszej chwili nic z niego nie zrozumiałam. Dopóki nie usłyszałam dzwonka do drzwi.

Kurwa.

Ruszyłam biegiem na dół, prawie potykając się o własne nogi. Zauważyłam ojca, który zbliżał się do drzwi, żeby je otworzyć, ale ja nie mogłam do tego dopuścić.

– Nie! – krzyknęłam, kiedy mężczyzna nacisnął klamkę, a potem posłał mi pytające spojrzenie. – To do mnie.

Przecisnęłam się przez uchylone drzwi na zewnątrz i od razu je za sobą zamknęłam. Rozejrzałam się dookoła, lecz nikogo nie zauważyłam. Przeniosłam wzrok na chodnik i dopiero wtedy dostrzegłam szare pudełko. Podniosłam je i jeszcze raz zlustrowałam otoczenie, czy aby na pewno nie było nikogo w pobliżu, po czym weszłam z powrotem do środka.

– Co tam masz? – Ojciec spojrzał na mnie z widocznym zaciekawieniem na twarzy i wymownie poruszył brwiami.

– Prezent od Leo – skłamałam, chowając pudełko za plecami.

– Od Leo! – parsknął ze śmiechem. – Bo ci uwierzę. I tak wiem, że to pewnie od jakiegoś adoratora.

Zaśmiałam się nerwowo.

Świetny adorator – pomyślałam.

Poszłam na górę i odetchnęłam z ulgą dopiero, kiedy znalazłam się w swoim pokoju. Wahałam się przed otwarciem pudełka, bo bałam się, że zawartość może mi się wcale nie spodobać. Wczoraj dostałam dokładnie taki sam prezent, jednak zastałam go w swoim samochodzie. Z jednej strony nie było w nim nic strasznego, ale sama świadomość, że był od Niego, przyprawiała mnie o ciarki. Jego zawartość była naprawdę dziwna – lakier do paznokci, świeczka, nożyczki i ołówek. Wszystkie te rzeczy nie miały dla mnie większego

sensu. Nie wyglądały groźnie, ale obawiałam się, że niedługo mogły mi być do czegoś potrzebne.

Niepewnie otworzyłam pudełko, które dostałam przed chwilą. Tym razem nie była to zwykła rzecz, jak wszystkie poprzednie. Dostałam lalkę. Miała nóż wbity w brzuch i polano ją czerwoną farbą, przynajmniej taką miałam nadzieję, że była to farba. Na dnie pudełka była jeszcze jedna rzecz: kwiatek. I to nie było jakie.

Irys.

Tak jak wczoraj zamiast białej róży pojawiał się właśnie on i bardzo mnie to niepokoiło.

Przyjrzałam się ponownie lalce. Czułam coś dziwnego, patrząc na nią, aż w końcu zrozumiałam co: Iris miała taką samą lalkę.

Wyszłam szybkim krokiem ze swojego pokoju i weszłam do pokoju siostry. Jej lalka powinna wciąż leżeć na łóżku, ale nie leżała. Potem otworzyłam szufladę z lakierami do paznokci, które Iris miała zawsze równo ułożone. Jednego brakowało. Spojrzałam na pokryte kurzem półki, szukając wzrokiem okrągłego miejsca świadczącego o tym, że z nich również coś zniknęło. I było. Musiała tu stać świeczka.

On wykradał rzeczy z pokoju Iris i mi je podrzucał.

Przez cały ten czas, pomimo zamykania drzwi na pieprzony klucz, mój prześladowca i tak się tu dostawał. Nie miałam pojęcia, jak mu się to udawało. Nie byłam bezpieczna w swoim domu, ale przecież nie mogłam spać u Sharpa. Ostatnie noce były dla mnie ciężkie, bo w każdą śnił mi się koszmar. Co się nie działo, kiedy Sharp był obok.

Po chwili, kiedy ochłonęłam, wróciłam do swojego pokoju i włożyłam lalkę do pudełka, które następnie schowałam w dziurze pod podłogą. Tam ukryte były wszystkie podarunki od Niego, bo chciałam mieć pewność, że nikt ich nie znajdzie. Szczególnie że miałam tam swoje przebranie – blond perukę, którą wykorzystałam do wyciągnięcia Sharpa z więzienia.

Wyszłam z domu i wsiałam do samochodu z zamiarem udania się do warsztatu. Przed przyjaciółmi musiałam udawać, że wcale nie dostałam żadnego pudełka.

Usłyszałam śmiechy dochodzące z wnętrza pomieszczenia i lekko się spięłam. Nie wiedziałam, jak Sharp na mnie zareaguje, w końcu nie chciał ze mną rozmawiać. Niepewnie otworzyłam drzwi i rozejrzałam się po wnętrzu. Był to salon do tatuowania i pewnie to właśnie w nim pracował Sharp. Nie sądziłam, że to miejsce znajdowało się za warsztatem samochodowym Willa. W rogu wielkiego pokoju znajdował się stół bilardowy, przy którym siedziała cała paczka i świetnie się bawiła, przynajmniej na to wyglądało. Po chwili cała ich uwaga została skupiona na mnie.

Cholera.

– Rose! – zawołał wesołym głosem Thomas. – Chodź do nas, mamy piwo!

Uśmiechnęłam się delikatnie i ruszyłam naprzód, przyglądając się grupce. Sharp przyjął obojętny wyraz twarzy i nawet na mnie nie spojrział.

– Gadamy właśnie o Czerwonej nocy w Carlsbad – poinformował Leo, odpalając papierosa.

– To już za ponad trzy tygodnie – pisnęła z podekscytowaniem Hanna.

Czerwona noc w Carlsbad to wieczór, na który przez cały rok czekają wszyscy mieszkańcy. To celebrowana od dawien dawna tradycja miasta. Odbywa się wtedy wielka impreza, na którą każdy musi założyć coś czerwonego. Przypomina festyn i trwa do białego rana. Nastolatki z Carlsbad High School robią wtedy psikusy nauczycielom, którzy dawali im w kość podczas roku szkolnego, ale do tej pory jeszcze nikt nie został przyłapany na gorącym uczynku.

Była to bezkarna noc.

– Jestem w szoku, że to miasto potrafi zorganizować jakiegokolwiek wydarzenie – burknęła Camilla i upiła łyk alkoholu.

– Wszyscy wiemy, że władze organizują tę imprezę tylko dlatego, żeby się wzbogacić – odezwał się w końcu Sharp. – Muszą mieć z niej niezły zysk.

– Pójdźmy jutro na plażę! – rzucił nagle Thomas. – Ma być świetna pogoda na surfowanie.

Milczałam, nie umiając się włączyć w ich rozmowę. Co chwilę zerkałam na Sharpa, ale on wciąż udawał, jakby wcale mnie tu nie

było. Czułam przez to nieprzyjemne uczucie w klatce piersiowej. Wiedziałam, że go zraniłam, i tak strasznie chciałam to teraz naprawić – wyjawić prawdziwy powód, przez który tak zareagowałam – ale nie mogłam. Musiałam go okłamywać.

– Nauczysz mnie surfować? Zawsze chciałam to robić – odparła z podekscytowaniem Hanna.

Odpłynęłam myślami, kiedy poczułam, że mój telefon zawibrował. Od razu się spięłam, mając przeczucie, kto wysłał mi wiadomość. I wcale się nie myliłam. Już po chwili patrzyłam na fotografię całej naszej ósemki. Zdjęcie zostało zrobione teraz. Starłam się przybrać obojętny wyraz twarzy, chociaż miałam dziwne przeczucie, że zaraz wydarzy się coś złego.

– Może do mojego domku nad jeziorem? – zaproponowała nagle Hanna.

Spojrzałam w miejsce, z którego musiało zostać zrobione zdjęcie, i zauważyłam tam okno. On musiał być na zewnątrz i nas podglądać. Od razu poczułam narastającą wewnątrz mnie panikę.

– Tak, jest tam zajebiste miejsce do pływania – przytaknął Leo.

Wróciłam spojrzeniem do ekranu telefonu i dostrzegłam na nim kolejne zdjęcie, teraz zrobione pod innym kątem.

On był już w środku.

Serce waliło mi w piersi jak oszalałe. MMS-y zaczęły przychodzić jeden za drugim, każde zdjęcie zrobione było z innej perspektywy. Pograżona w amoku nie słuchałam już rozmowy przyjaciół.

Błagam, niech to się w końcu skończy!

– Rose? – Głos Leo wyrwał mnie z zamyślenia. – A ty, co o tym myślisz? Jesteś cała blada – zauważył.

– Chyba nie podoba jej się pomysł wspólnego wypadu – prychnął Sharp i wtedy po raz pierwszy złapaliśmy kontakt wzrokowy.

Widziałam, że patrzył na mnie z nienawiścią. Najwyraźniej dalej był zły o tamto, ale w tej chwili nie miałam do tego głowy. Czułam mocny ucisk w klatce piersiowej, jakbym miała zaraz zemdleć, a przeczucie, że lada moment coś się wydarzy, nie opuszczało mnie nawet na chwilę.

– Nie, ja po prostu...

– Ty po prostu co? – przerwał mi, zakładając ręce na torsie, po czym oparł się o ścianę.

Patrzyłam na niego przez chwilę, nie wiedząc, co powiedzieć. Byłam bliska załamania i rozpłakania się przy wszystkich. Musiałam to w końcu z siebie wydusić.

– M-możemy porozmawiać? – zapytałam nerwowym głosem.

– Przecież rozmawiamy, Rosalie – zauważył. – Jeśli przeszkadza ci nasze towarzystwo, to nie musisz tu wcale z nami siedzieć.

Zatkało mnie.

Proszę, tylko nie dzisiaj.

Spojrzenia wszystkich wyrażały zdziwienie i błądziły między mną a chłopakiem.

– Sharp! – skarciła go Hanna.

– Stary, kurwa, wystarczy – upomniał go wykurzonym głosem Will.

Chłopak jednak nic sobie z tego nie zrobił i dalej mierzył mnie spojrzeniem, które wręcz sprawiało mi ból.

– Chyba powinnam już iść – stwierdziłam, wstając na wiotkich nogach.

– Rose... – zaczął Leo, ale od razu mu przerwałam.

– Nie, w porządku.

Wysiliłam się na uśmiech i ruszyłam w stronę wyjścia. Zanim weszłam do samochodu, rozejrzałam się po okolicy. Wzięłam kilka głębokich wdechów i odjechałam spod warsztatu, mając nadzieję, że On pojedzie za mną i zostawi moich przyjaciół w spokoju.

Nawet gdyby stawką było moje życie.

~*~

– Do widzenia – powiedziałam do ekspedientki ze sklepu i wyszłam na zewnątrz.

Po powrocie do domu nie umiałam wysiedzieć w pokoju, więc poszłam na zakupy. Kupiłam jakieś słodczy, na które nawet nie miałam ochoty, ale musiałam się czymś zająć. Słońce właśnie zachodziło, ale było jeszcze jasno. Była to ostatnia okazja, żeby wyjść z domu, bo mimo wszystko nie chciałam robić tego po ciemku.

Otworzyłam paczkę z kulkami w czekoladzie i zjadłam garść. Wolałam zapchać się jedzeniem i o tym wszystkim nie myśleć, nic nie czuć. Miałam potrzebę, żeby komuś się wygadać, ale cholernie bałam się konsekwencji swojego czynu. Lynnwood nauczyło mnie, żeby siedzieć cicho, tylko że ja już dłużej tak nie mogłam.

Morderca chciał mnie zabić, a On – wykończyć psychicznie.

Czułam, jakby oboje się zmówili i wykonywali plan pod tytułem „Zniszczyć doszczętnie Rosalie Watson”.

Dźwięk dzwoniącego telefonu wyrwał mnie z zamyślenia. Na ekranie zauważyłam imię Kevina.

– Halo? – zapytałam po odebraniu.

– Masz chwilę? – Jego głos był nerwowy, co sprawiło, że sama się zestresowałam.

– Tak, co się stało?

– Słyszałaś?

Zmarszczyłam brwi i włożyłam kolejną garść kulek do ust.

– O czym? – zapytałam z pełną buzią.

– Rose... – zaczął, ale urwał. – Nathalie nie żyje.

I tyle wystarczyło. Przestałam przeżuwać jedzenie, bo w sekundę zrobiło mi się słabo. *Czyli naprawdę ją widziałam...* – uświadomiłam sobie z przerażeniem. *To trup dziewczyny był w szafie, a potem On musiał go wynieść.*

On albo morderca zabił niewinną osobę. Przeze mnie.

– Dzisiaj znaleziono jej zwłoki w parku Greendale. Na jej ciele była kartka. – Zamilkłam, a ja poczułam, jak jedzenie zaczęło mi się cofać. – Kartka z napisem „Przestań mnie szukać”. Kurwa, nie mam z kim o tym porozmawiać, ale Arrow...

Rozłączyłam się.

To była wiadomość do mnie.

Patrzyłam tępo przed siebie do czasu, aż ktoś pociągnął mnie za rękaw bluzy. Torba z zakupami wypadła mi z ręki, a ze mnie wyrwał się niekontrolowany krzyk. Nie wiedziałam, co się stało, kiedy nagle upadłam i syknęłam z bólu, bo moje kolana spotkały się z chodnikiem. Już miałam się odwrócić, żeby zobaczyć, kto to był, kiedy zostałam pociągnięta za włosy tak mocno, że aż musiałam dźwignąć się na nogi. Popchnięto mnie na jedną ze ścian jakiegoś

budynku w tej uliczce i zawyłam z bólu, kiedy bok mojej głowy uderzył w beton. Byłam w takim szoku, że nawet nie potrafiłam się teraz obronić. Nie widziałam osoby, która mnie zaatakowała, a mogła być ostatnią, którą widziałam. Mogłam w końcu przekonać się, jak wygląda On lub morderca... Tyle razy byłam zastraszana i w końcu mnie dopadł – samą, bezbronną i w idealnym miejscu do zabicia.

Nagle niczym szmaciana lalka znowu zostałam powalona na chodnik.

– Co...? – wykrztusiłam.

Uniosłam się nieco, żeby zobaczyć oprawcę, ale z tej perspektywy zdążyłam dostrzec tylko zarys jego sylwetki: wysoki mężczyzna w kapturze. Potem poczułam mocne uderzenie w brzuch i znowu runęłam na beton. Żółć podeszła mi do gardła, myślałam, że zaraz zwymiotuję. Potem ten ktoś kopnął mnie po raz kolejny i kolejny. Ból był tak cholernie silny, że aż łzy niekontrolowanie wydostały się spod moich powiek.

– Proszę, przestań – załkałam, kiedy przed oczami zaczynało mi się robić ciemno.

Zostałam ponownie pociągnięta za włosy, tak że teraz leżałam z głową przy chodniku, unosząc się na łokciach kilka centymetrów nad nim. Przed moimi oczami nagle pojawiła się biała kartka z napisem:

Ani słowa nikomu, bo to dokończę. Rozumiesz?

Ledwo go przeczytałam, bo z powodu mojego stanu zlewały mi się literki.

Mężczyzna ponownie szarpnął mnie za włosy z taką siłą, że aż pisnęłam.

– Tak! – wykrzyczałam resztkami sił. Byłam przerażona, a w głowie pojawiła mi się myśl, że to już koniec. Nie wiedziałam, do czego napastnik był zdolny i co chciał ze mną zrobić.

Potem zostałam pociągnięta i zmuszona do wstania. Spojrzałam na zakapturzoną postać, jednak nie mogłam dostrzec jej twarzy, którą skrywała pod dużym kapturem. Jego dłoń nagle znalazła się na

mojej szyi, a uścisk był tak mocny, że straciłam grunt pod nogami. Przez brak dopływu powietrza paliła mnie cała klatka piersiowa. Szarpałam się, wbijając paznokcie w bluzę napastnika, ale słabłam z każdym ruchem, a przed moimi oczami zaczęły pojawiać mroczki. Uścisk dłoni mężczyzny niespodziewanie zniknął i wtedy upadłam na beton, łapczywie wciągając powietrze. Nim się zorientowałam, chwycił mnie za jedną rękę i podciągnął rękaw mojej bluzy.

– Nie! – krzyknęłam, chcąc wyrwać mu swoją dłoń, kiedy ujrzałam, co trzymał.

Nóż.

Ostrze przejechało po moim ramieniu, zostawiając kilkucentymetrowe rozcięcie, z którego zaczęła wypływać krew. Po tym napastnik ruszył wzdłuż uliczki i dotarłszy do głównej ulicy, rozejrzał się dookoła, a następnie odszedł.

Byłam w szoku i dopiero po chwili spojrzałam na sączącą się ranę. Zaczęłam się zastanawiać, czy tak miał wyglądać mój koniec. Czy miałam umrzeć, wykrwawiając się w ciemnej uliczce jak zwykła nic nieznacząca osoba? Może tylko na to zasługiwałam w swoim życiu, na taki koniec, bez szansy na pożegnanie się z bliskimi i ze świadomością, że rodzeństwo mnie nienawidziło, a matka nie kochała. Może miałam odejść, nie wyjawiając prawdy swoim najbliższym o tym, co działo się w moim życiu przez ostatnich kilka lat. Odejść, nie godząc się z chłopakiem, który pokazał mi, że to miasto skrywało wiele tajemnic. I odejść, czując się tak bardzo zniszczona.

Gorące łzy wciąż wydostawały się spod moich powiek, kiedy próbowałam wyciągnąć telefon z kieszeni spodni. Byłam zdziwiona, że nie wypadł podczas całej tej szamotaniny. Drżącą dłonią wybrałam pierwszy lepszy numer, którego właściciel jak na złość nie odebrał.

Sharp...

Wybrałam numer Sharpa.

Przed oczami robiło mi się ciemno, więc ciężko oddychając, ściągnęłam z nieskaleczonej ręki rękaw bluzy i zaczęłam tamować nim krwawienie. Potem ponownie nacisnęłam zieloną słuchawkę,

tylko że tym razem wybrałam inny numer. Włączyłam tryb głośnomówiący i usłyszałam radosny głos mojego przyjaciela.

– Rose, właśnie gramy w piłkarzyki, przyjedź do nas!

Mocniej docisnęłam materiał bluzy do rany, starając się jednocześnie unormować oddech.

– Leo... j-jestem koło sklepu... niedaleko m-mojego domu – wykrztusiłam, starając się skleić jakieś sensowne zdania.

– Nie kupuj tych nowych żelków, które reklamują w telewizji – zakazał z powagą. – Są ohydne.

– Nie... – powiedziałam ciszej, bo nagle ponownie zaczęłam widzieć mroczki przed oczami. Kurwa, nie było dobrze. Miałam wrażenie, że zaraz tu zasnę. Byłam taka słaba.

– Co tam, słońce? – zapytał. – Jak już kupiłaś, to trudno. Zmęcę je z tobą.

Spojrzałam na swoją rękę i delikatnie odsłoniłam ranę. Nie wyglądała ciekawie.

– Leo... – zaczęłam stłumionym głosem. – Chyba się wykrwawiam.

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Przymknęłam powieki i oparłam się głową o ścianę. Łzy swobodnie płynęły po moich policzkach, bo ciągle walczyłam z myślą, czy nie odpuścić.

– O czym ty, kurwa, mówisz? – zapytał z przerażeniem.

– Proszę, pomóż mi, słabo mi – wyjęczałam, mając wrażenie, że naprawdę zaraz zasnę.

– O co chodzi? – usłyszałam w telefonie głos Hanny.

– Uciskaj ranę, zaraz będziemy – oznajmił Leo. – Rosie coś się stało, krwawi, jest przy sklepie, tym koło jej domu.

Błągałam w myślach, żeby się pośpieszyli. Nie mogłam zadzwonić po karetkę, bo bałam się konsekwencji, które się z tym wiązały, w końcu napastnik kazał mi milczeć. Chociaż może właśnie popełniałam kolejny błąd.

– Nie rozłączaj się. Jesteśmy w ciągu kilku minut – zapewnił przyjaciel.

– Prowadzę – usłyszałam głos Sharpa, a potem nastąpiła cisza.

Straciłam przytomność.

~*~

– Co jej się stało? – usłyszałam.

Poczułam pod sobą coś zimnego, więc powoli otworzyłam oczy, ale światło było zbyt rażące. Minęła chwila, zanim się zorientowałam, co się działo. Nad sobą zauważyłam zmartwione miny przyjaciół, Sharpa i siwego mężczyznę w podeszłym wieku. Spojrzałam w bok i dostrzegłam, że znajdowałam się w jakimś domu i w dodatku leżałam na czyimś stole.

– Ma rozcięcie na rękę – odparł Sharp, a mnie, kiedy spojrzałam w tamto miejsce, zakreśliło się w głowie na widok krwi. – Musisz je zszyć. Wykrwawia się, Jack.

Jack? Nie znam żadnego Jacka.

– Macie szczęście, że przyjechaliście akurat teraz. Przynieś mi, chłopcze, wenflon i kroplówkę z tamtego pokoju – polecił mężczyzna, pokazując na jakieś drzwi. – Idź! – krzyknął, kiedy zszokowany Leo dalej stał w miejscu; wyglądał na przerażonego. – Sharp, przynieś igłę – rozkazał, więc brunet niezwłocznie dokądś poszedł.

Znienacka obie moje przyjaciółki złapały mnie za zdrową rękę. W ich oczach zauważyłam łzy i dopiero wtedy przypomniałam sobie, co się wydarzyło: zakupy, napaść, nóż i ciemność.

Ktoś mnie napadł.

– Cholera, dziewczyno, gdzie ty się tak załatwiła? – zapytał mężczyzna, kręcąc głową i nawlekając nitkę na igłę. – Nie mam znieczulenia. Będzie bolało – oznajmił.

Nie zdążyłam nawet krzyknąć, bo nagle poczułam, jak facet zaczął zszywać ranę. Zacisnęłam mocniej zęby i zamknęłam oczy. Dalej było mi strasznie słabo i niedobrze, ale pocieszał mnie fakt, że ktoś już się zajmował moją raną.

– Nic jej nie będzie? – zapytała ze strachem Katy.

– Poradzi sobie – zapewnił Jack. – Wszystko w porządku?

Uchyliłam jedną powiekę i dostrzegłam, że mężczyzna przygląda mi się w skupieniu, więc w odpowiedzi pokiwałam głową. Mój wzrok natknął się na spojrzenie Sharpa i wtedy jakby wszystko ustało.

Przy Sharpie hałas zastępowała cisza, jakby nic innego nie istniało prócz nas.

To była chwila z rodzaju tych, w których odczuwało się względny spokój. Nie rozumiałam tego, jak jedno spojrzenie mogło sprawić, że mój ból tak nagle zniknął.

– Mam! – oznajmił z krzykiem Leo, pokazując na przyniesione rzeczy.

– Wbij jej wenflon w żyłę i potem podłącz ją do kroplówki – oznajmił mężczyzna.

Te słowa tak przeraziły mojego przyjaciela, że jego oczy zaczęły przypominać piłeczki pingpongowe.

– Ty jej to wbij – odparł, podając przedmioty Sharpowi.

Chłopak bez wahania przyciągnął stojak na kółkach i z rozwidleniami na górze i powiesił na nim woreczek z lekiem. Nachylił się nad moją drugą, zdrową ręką, poklepał mnie po skórze kilka razy i wyszukawszy odpowiednią żyłę, założył mi wenflon. Potem spojrzał mi w oczy, z pewnością napotykając w moich szok i niedowierzanie z powodu tego, co zrobił.

Skąd on umie takie rzeczy? – zastanawiałam się.

– Okej? – zapytał.

– Okej.

– Kto to był, Rose? – zapytała drżącym głosem Han.

– Nie widziałam twarzy. Zaszedł mnie od tyłu – wydusiłam.

– Morderca – stwierdziła Katy. – Może widziałaś coś charakterystycznego?

Nagle Jack zaprzestał szycia i stanął prosto.

– Nie będę pracował w takim hałasie! Wszyscy wyjść! – rozkazał, więc moi przyjaciele posłusznie opuścili kuchnię. – Ty też – powiedział do Sharpa, więc on, westchnąwszy, również wyszedł.

Kiedy starszy mężczyzna wrócił do szycia, ja co chwila brałam głęboki wdech i robiłam długi wydech, czując nieprzyjemne pieczenie.

– Czyli to ty jesteś tą Rosalie – stwierdził. – Sharp mi o tobie opowiadał. Czasami miałem już dość. – Zaśmiał się.

Patrzyłam na Jacka nieco zdezorientowana, bo nie miałam pojęcia, kim właściwie był i dlaczego mi to mówił, ale skoro Sharp mu o mnie

opowiadał, to musieli być ze sobą blisko. Tak naprawdę poza tym, że chłopak miał brata, jego mama była chora, a ojca nienawidził, nie wiedziałam o Sharpie niczego więcej. Co jeszcze przede mną ukrywał?

– Jesteś wyjątkowa, dziecko. Nie skrzywdź go, zależy mu na tobie. Nie miał łatwego życia i cały czas walczy z przeszłością.

Przez myśl przeszło mi, że to tutaj Sharp musiał mieć zszywaną ranę na brzuchu, którą ktoś zrobił mu w dzień morderstwa. Nie pojechał wtedy do szpitala.

– Dobrze się znacie? – zapytałam, kiedy mężczyzna zawiązywał nóż na supeł.

Uśmiechnął się w moją stronę.

– Znam go od szczeniaka. Zajmował się moim ogrodem, kiedy byłam po operacji. Żona zmarła mi kilka miesięcy wcześniej, więc nie miał kto tego robić. To dobry chłopak. – Powiedziawszy to, Jack poszedł obmyć ręce z krwi.

Nie mogłam go wypytać o nic więcej, bo wtedy jak na zawołanie do pokoju wpadli moi przyjaciele, ale jego słowa dały mi do myślenia.

~*~

Był już wieczór, a ja leżałam na kanapie w salonie Jacka, czekając, aż kroplówka się wreszcie skończy. Hanna już napisała z mojego telefonu do ojca, że nie wrócę na noc, tylko zostanę u niej. Lepiej, żeby moi rodzice nie zobaczyli mnie w tym stanie, a matka Hanny była do końca tygodnia w Mediolanie. Czułam się nieco lepiej, szczególnie że zjadłam trochę czekolady i wypłam sok, po który Sharp specjalnie pojechał do sklepu. Jack polecił mi, bym przez najbliższe dni się nie przemęczała i jadła regularnie posiłki. Przyjaciele od razu powiedzieli, że mnie przypilnują i że nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia. Byłam pewna, że nie żartowali.

Sharp od kilkunastu minut ciągle gdzieś wydzwaniał, a Thomas i Will zniknęli, mówiąc, że mają coś ważnego do załatwienia. Katy próbowała się dowiedzieć, co zamierzali robić, ale dwójka chłopaków nie chciała puścić pary z ust.

Wstałam z kanapy i od razu się zatoczyłam.

– Do cholery, uważaj. Straciłaś trochę krwi, ale na szczęście nie tyle, żeby była potrzebna transfuzja – warknęła w moją stronę Hanna.

Przewróciłam oczami, choć zdawałam sobie z tego sprawę.

– Tam, w pokoju przyszykowałam ci bluzę i spodnie wiązane w pasie, więc powinny być na ciebie dobre – oznajmił Jack.

Podziękowałam mu i ruszyłam korytarzem do pokoju znajdującego się na samym końcu. Idąc, przez cały czas zdrową ręką sunęłam po ścianie, by móc podeprzeć się w chwili stracenia równowagi, ponieważ nadal nie było ze mną najlepiej.

Przymknęłam drzwi i spojrzałam najpierw na stojące po prawej stronie łóżko, na którym leżały ubrania, a potem od razu na lustro znajdujące się naprzeciwko. Podeszłam do niego, przyglądając się sobie. Od razu zauważyłam pozdzierane kolana i kilka siniaków na szyi, nogach i rękach. Ostrożnie zsunęłam z siebie spodnie, a potem zdjęłam zakrwawioną bluzę. Pod spodem miałam na sobie białą koszulkę na ramiączkach, na której również znajdowały się czerwone plamy. Zagryzłam mocno wewnętrzną część policzka, bo bałam się tego, co zaraz zobaczę. Podniosłam delikatnie bluzkę, odkrywając brzuch, który bolał mnie najbardziej. Przejechałam dłonią po wielkich sinych plamach, starając się nie popłakać. Byłam wycieńczona. Na szczęście na zszytą ranę przyklejono mi ogromny plaster, dzięki któremu nie miałam tego miejsca na widoku.

Podniosłam wzrok i nagle natrafiłam na inne spojrzenie. Od razu zakryłam swój brzuch, bo w drzwiach stał Sharp i mi się przyglądał. Wyglądał na smutnego i złego. Nagle uderzył pięścią w ścianę korytarza i odszedł.

A mnie samotna łza spłynęła po policzku.

ROZDZIAŁ 19

WYZNANIE PRAWDY

Minął prawie tydzień, odkąd dowiedziałam się o śmierci Nathalie. I już zdążyłam zaliczyć kolejny pogrzeb w tym roku. We wszystkich gazetach i w telewizji ponownie pojawił się temat mordercy, który zaatakował. Dowiedziałam się, że ktoś z telefonu Nathalie napisał do jej rodziców, że dziewczyna śpi u Amandy i że wróci w niedzielę wieczorem, czyli dzień po balu. Z tego powodu rodzice nie szukali córki, która, jak się okazało, wcale nie była u koleżanki na nocce, bo już w piątek morderca zaatakował ją w jej domu, kiedy była sama, i wówczas – przynajmniej tak przypuszczała policja – została również porwana. Kiedy jednak Nathalie nie pojawiła się w niedzielę w domu, to cała lawina ruszyła: w poniedziałek zgłoszono zaginięcie dziewczyny, a kilka godzin później została znaleziona w parku Greendale, czyli w tym samym co Samantha Johnson. Telefon Nathalie został znaleziony przy jej ciele, ale bez karty, która musiała zostać zniszczona. Tyle udało mi się podsłuchać, kiedy ojciec rozmawiał z kimś przez telefon.

Dlaczego to nie mnie zabił? – to pytanie krążyło mi po głowie. Nie mogłam spać, jeść, ani myśleć o niczym innym jak tylko o tym, że to moja wina. Miałam krew na swoich rękach. Dzień przed balem naprawdę widziałam martwą dziewczynę, wcale mi się to nie przewidziało. Powinnam była już wtedy zareagować, jednak wtedy słowa ojca mnie uspokoiły, przecież dziewczyna miała dochodzić do siebie w domu.

Z Sharpem dalej się do siebie nie odzywaliśmy i nie mogłam tego znieść. Siedząc po nocach na dachu, widywałam go pod jego domem, jak skądś wracał. Czułam się dziwnie z tym, że unikaliśmy siebie nawzajem. Nie chciałam tego. Dlatego dzisiaj postanowiłam to zmienić. To był dobry moment: rodzice byli jeszcze w pracy,

a rodzeństwo wybyło dokądś już z samego rana, bo w końcu mieliśmy wakacje.

Stałam przed domem chłopaka i niepewnie nacisnęłam dzwonek do drzwi. Jego samochód stał na podjeździe, więc byłam pewna, że znajdował się w środku. Nagle drzwi się otworzyły, a kiedy ujrzałam, kto za nimi stał, moją twarz wykrzywił grymas.

– Proszę, proszę, kogo ja tu widzę – parsknęła Camilla. Zmierzyła mnie wzrokiem, wyglądając na znużoną.

– Przyszłam do Sharpa.

– Rosalie? – usłyszałam i spojrzałam za rudowłosą.

Sharp wychylił się zza ścinany z zaskoczoną miną. Nie spodziewał się mnie tutaj, a ja miałam coraz większe wątpliwości, czy był to dobry pomysł.

– Wchodź – powiedział do mnie. – Porozmawiamy kiedy indziej – oznajmił Camilli.

Dziewczyna była widocznie niezadowolona z jego słów, ale nie dyskutowała. Wyszła z domu, głośno trzaskając drzwiami, a ja poszłam za chłopakiem. Stał w kuchni i oparł się o blat, wyczekując, aż się odezwę. Otworzyłam usta, ale miałam pustkę w głowie i nie wiedziałam, od czego zacząć. Wszystko, z czym tutaj przyszłam, nagle wyparowało.

– Jak ręka? – zapytał w końcu.

– Dobrze. Wczoraj Jack ściągnął mi szwy – oznajmiłam, bawiąc się palcami.

– A siniaki?

– Prawie zeszły.

I znowu zapadła cisza. Przez cały czas patrzyłam na Sharpa z lekko rozchyłonymi ustami i milczałam, naprawdę nie wiedząc, co więcej powiedzieć. Chłopak widocznie to zauważył, ale również milczał, obdarzając mnie swoim chłodnym spojrzeniem.

– Przyszłaś tu porozmawiać, więc słucham – ponaglił mnie.

Westchnęłam.

– W dzień balu zrobiłeś dla mnie coś, czego jeszcze nie zrobił nikt. Nie chciałam wyjść na niewdzięczną... Ostatnio dużo się dzieje i jestem trochę przytłoczona, Sharp – wyjaśniłam. – Możemy zacząć

od początku i zapomnieć o tym, co wydarzyło się po balu? – zapytałam z nadzieją w głosie.

– Nie – zaprzeczył. – To nie miało znaczenia, Rosalie. Nie jestem na ciebie zły.

– Nie wyglądasz – burknęłam.

Chwilę patrzyliśmy na siebie w ciszy.

– Co się u ciebie dzieje, Rosalie? Czemu mi nie powiesz? – zapytał, marszcząc brwi.

– A czemu powinnam? Prawie nic o tobie nie wiem – stwierdziłam, obejmując swoje ramiona dłońmi, bo po moim ciele przeszedł nieprzyjemny dreszcz. – Czemu to ja miałabym ci się zwierzać ze swojego życia? – zapytałam, bo w tej chwili dotarła do mnie jedno: z jednej strony Sharp był mi bliski, z drugiej jednak strony coraz bardziej miałam wrażenie, że w ogóle go nie znam.

– Bo mogę ci pomóc – wyznał.

Wybuchłam śmiechem.

– Proszę cię! Chcesz się bawić w mojego wybawcę?

– Patrząc na twoje życie, myślę, że by ci się przydał – odparł, wkurzając mnie swoim stwierdzeniem. – Nie dociera do ciebie, że mogłaś, kurwa, zginąć?! – wypalił.

Westchnęłam, bo właśnie przypomniał mi o napaści na mnie.

– Przyjechalibyśmy chwilę później i byłoby po tobie.

Nie wierzyłam, że właśnie zaczynał mnie pouczać. Zdawałam sobie sprawę, że to pobicie mogło skończyć się gorzej. Co noc miałam koszmary, w których oprawca wracał i to dokańczał, ale robiłam to, co najlepiej potrafiłam: udawałam, że nic się nie stało.

– Kurwa, nic nie rozumiesz! Przestań, nie przyszłam się kłócić! – wybuchłam, mając dość.

Po minie chłopaka wywnioskowałam, że zaraz wypomni mi inne rzeczy, które robiłam źle. Zdawałam sobie z nich sprawę, ale słuchanie o nich było dla mnie męczące. Zresztą byłam w takim stanie, że popłakałabym się po prostu na jego oczach.

Niewiele myśląc, odwróciłam się i zaczęłam kierować się do bocznego wyjścia przez kuchnię – na pewno było mniej widoczne niż główne drzwi. Mama miała zaraz wrócić z pracy, więc nie chciałam na nią trafić.

– Chciałam się pogodzić, ale widzę, że nie ma to sensu! – krzyknęłam, kiedy nagle usłyszałam za sobą kroki.

– Rosalie, stój! – warknął Sharp, gdy miałam już chwycić za klamkę.

– Wracam do siebie. Nie chcę już z tobą rozmawiać – wysyczałam, chcąc otworzyć drzwi, ale on przytrzymał je ręką. – Nie idź za mną! – wrzasnęłam sfrustrowana.

Sharp w jednej chwili popchnął mnie na ścianę, ale nie uderzyłam w nią mocno. Staął naprzeciw mnie i oparł jedną rękę tuż obok mojej głowy.

– Pieprzona hipokrytka! – wydarł się. – To, że tobie, kurwa, nie zależy na własnym życiu, nie znaczy, że innym też! Co powiedzieliby twoi przyjaciele? Sama mówisz, że żyjesz z wyrzutami sumienia przez śmierć Iris.

Patrzyłam na niego z bólem w oczach, bo porównał moją sprawę do tego, co przydarzyło się mojej siostrze. Nie miał prawa mi tego wypominać w ten sposób. Teraz to była zupełnie inna sytuacja... Nie zrobiłam niczego złego, po prostu wyszłam tylko do pieprzonego sklepu. Nie mogłam zamknąć się na amen w czterech ścianach, o co prosili mnie przyjaciele.

– Nie możesz...

– A ja, Rosalie!?! – przerwał mi. – Kurwa, wiem, że zachowałem się wtedy jak skończony kretyn, ale nie darowałbym sobie, gdyby coś ci się stało. – Uderzył w ścianę, obok mojej głowy, a ja się wzdrygnęłam, w moich oczach od razu pojawiły się łzy.

Nie byłam egoistką. Naprawdę. Każdego dnia chciałam ich tylko chronić przed tym, co On mógłby im zrobić. Już wielokrotnie groził, że skrzywdzi moich bliskich. Tylko na ich bezpieczeństwie mi zależało.

– Kurwa, nic nie rozumiesz! – wykrzyczałam, uderzając go pięścią w klatkę piersiową.

– To mi wytłumacz! – rozkazał, na co tylko pokręciłam głową.

Z całej siły odepchnęłam go od siebie i szybko wyszłam przez drzwi, kierując się do swojego domu. Kiedy już przeszłam przez płot i miałam wchodzić do budynku, zauważyłam, że chłopak szedł za mną.

– Sharp, kurwa, odpieprz się ode mnie! – warknęłam przez zęby, ale on nie słuchał.

Aktualnie nadal cała rodzina była poza domem, ale w każdej chwili mogli wrócić, a Sharp pomimo moich słów szedł uparcie za mną, nawet kiedy wspierałam się po schodach i weszłam do swojego pokoju. Już miałam zamiar się odwrócić i wygarnąć to chłopakowi, ale wtedy stanęłam jak wryta, a moje serce zamarło. Omiotłam wzrokiem swój pokój, mając wrażenie, że zaraz zemdleję. To nie mogło się dziać.

– Jeszcze, do cholery, nie skończyliśmy – powiedział Sharp, wchodząc za mną do środka. – Co to ma być? – zapytał, widząc to samo, co ja.

Ściany mojego pokoju obklejono mnóstwem białych róż.

Poprzyklejano je taśmą, porozrzucano na łóżku, podłodze i meblach. Były dosłownie wszędzie.

– Rosalie? Ty to zrobiłaś? – zapytał chłopak, a ja, nie mogąc wykrztusić z siebie choćby jednego słowa, pokręciłam głową.

On znowu był w moim pokoju.

– To kto?

Rozchyliłam wargi, by palnąć jakieś głupie wytłumaczenie, kiedy nagle stało się coś jeszcze gorszego.

– Rosalie Watson! – usłyszałam krzyk matki z dołu, który nie oznaczał niczego dobrego.

– Musisz iść – rzuciłam prędko do Sharpa, wypychając go przez okno.

– Powiedz.

– Sharp, proszę.

– Obiecuj, że powiesz mi, o co tu, kurwa, chodzi – rozkazał, wbijając we mnie wzrok nieznoszący sprzeciwu.

Zaczęłam szybciej oddychać, bo stukot szpilek matki był coraz głośniejszy.

– Obiecuję.

Chłopak niechętnie wyszedł przez okno, a ja zdążyłam je zamknąć, zanim do pomieszczenia wparowała matka. Stała jak wryta i zlustrowała mój pokój szeroko otwartymi oczami. Podeszła do jednej ze ścian i zerwała z niej różę. Zakryła dłonią usta,

przyglądając się kwiatkowi. Widziałam, że była zszokowana tym widokiem, zupełnie jak ja. Wciąż stałam przy oknie, zaciskając dłonie tak, że czerwone paznokcie mocno wbijały mi się w skórę. Przez cały czas przygryzałam dolną wargę, starając się nie rozpłakać.

– Jak mogłaś! – krzyknęła, kręcąc przy tym głową.

– Co?

– Zasadziłam te róże na cześć Iris.

Nie, nie, nie...

Zatkało mnie, chociaż wewnątrz właśnie krzyczałam głosem pełnym bólu, niezrozumienia i wycieńczenia. Z każdym dniem miałam w sobie coraz mniej siły, żeby dalej walczyć.

Spojrzałam ponownie na kwiaty, czując, że zaczyna brakować mi tchu. Nie miałam wcześniej pojęcia, że były to te z naszego ogródka. Pokręciłam głową ze łzami w oczach, nie mogąc znieść świadomości, że On naprawdę był zdolny do czegoś takiego.

– Nawet to musiałaś mi odebrać! Tak bardzo jej nienawidziłaś!? – wykrzyczała mama, kiedy ja z całych sił powstrzymywałam się przed płaczem.

– Mamo, nie, ja... – zaczęłam, jednak przez emocje nie potrafiłam sklecić zdania. Zerknęłam na okno i dostrzegłam, że Sharp przez cały ten czas nam się przyglądał. Poczułam się przez to zażenowana.

– Przemykałam oko na rzeczy, które robiłaś, ale to?! – zapytała głośno, gestem ręki wskazując na pokój. W jej oczach również pojawiły się łzy.

Znowu ją zawiodłam. Znowu stałam się dla niej problemem i znowu to było przeze mnie.

– Iris cię kochała, a ty co? Nie możesz dać jej już spokoju? – zapytała trochę spokojniej, rzucając różę na łóżko.

– Mamo, wysłuchaj mnie, ja...

Elizabeth podeszła do mnie szybkim krokiem, a potem... spoliczkowała mnie. Byłam w tak wielkim szoku, że to zrobiła, że przez jakiś czas wpatrywałam się tępo w podłogę. Nigdy dotąd mnie nie uderzyła. To był pierwszy raz, kiedy podniosła na mnie rękę. Nie zrobiłam tego, o co mnie posądzała, więc... dlaczego czułam się tak, jakbym na to zasłużyła?

Powoli skierowałam na nią swoje załamane spojrzenie, chociaż to nie policzek mnie bolał. Bolało mnie za to po raz kolejny serce... Ponieważ matka znowu się na mnie zawiodła, ponieważ znowu myślała, że cieszyłam się ze śmierci własnej siostry. A mnie tak strasznie jej brakowało każdego dnia.

Kiedy matka się odwróciła, ja, kręcąc głową, podniosłam delikatnie prawą dłoń, dając Sharpowi znak, żeby się zatrzymał. Kątem oka dostrzegłam, że chłopak chciał wyjść przez swoje okno i tu przyjść, ale to pogorszyłoby sprawę. Jeśli chciałam spokoju, musiałam pogodzić się z byciem niekochanym dzieckiem i pozwolić jej wyżyć się na sobie po raz kolejny. Bo buntowanie się nigdy nic nie dawało.

– Jak możesz robić nam takie rzeczy po tym wszystkim? – zapytała z obrzydzeniem, spoglądając mi w oczy. – Wstydz się, Rosalie. Iris byłaby zawiedziona tym wszystkim. Ja jestem zawiedziona – powiedziała dobitnie, wbijając mi po raz kolejny nóż w serce, tak jak zresztą robiła to przez niemal całe życie. – Nie pokazuj mi się na oczy do końca dnia. I zrób coś z tym! Wyprowadziłaś mnie z równowagi. Możesz być z siebie dumna! – Wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami.

Dopiero w tej chwili zaczerpnęłam trochę powietrza, bo w pewnym momencie po prostu przestałam oddychać. A to wszystko przez piekący ból wewnątrz mnie.

Spojrzałam w bok, na Sharpa, który miał zmarszczone brwi i smutne spojrzenie. Było mu mnie żal, a tego nie chciałam. Nie wiedziałam, czy w ogóle zasługiwałam na współczucie.

Podeszłam do okna i chwyciłam za rolety.

– Później – powiedziałam bezgłośnie.

Chłopak ponownie spróbował otworzyć okno. Pokręciłam głową, więc od razu przestał. Delikatnie się uśmiechnęłam i zasunęłam roletę, a potem osunęłam się na podłogę i podkuliłam nogi, cicho łkając.

Bo świadomość, że zawiedliśmy osobę, na której miłość próbowaliśmy zasłużyć, bolała inaczej.

Minęło trochę czasu, zanim zebrałam się w sobie i wyrzuciłam róże z pokoju. Sharp wypisywał do mnie od kilkudziesięciu minut, że miałam do niego przyjść albo on przyjdzie tutaj. Nie mogłam ryzykować, dlatego weszłam do jego domu przez okno i właśnie kierowałam się w stronę kuchni. Bałam się tej rozmowy, nawet nie wiedziałam, co powinnam mu powiedzieć. Czułam się zażenowana faktem, że chłopak był świadkiem wybuchu mojej matki, i wkurzało mnie to, że zobaczył wszystko, co zrobił On. Nie wiedziałam, jak mu to wyjaśnić.

Weszłam do pomieszczenia i zastałam Sharpa opierającego się o blat kuchenny. Czekał na mnie. Przygryzłam wargę i usiadłam na krześle przy stole, niepewnie spoglądając na chłopaka.

– Kto to zrobił, Rosalie? O co tu chodzi? – pytał wyraźnie zmartwiony. – Te kwiaty...

– Nie mogę ci powiedzieć, Sharp – przerwałam mu. – Nie mogę cię narazić na... – urwałam, nie wiedząc, jak Go nazwać.

– Na co? – zapytał, marszcząc brwi. – Powiedz mi, przez co przechodzisz, bo nie rozumiem. Zachowujesz się dziwnie już od jakiegoś czasu. Coś jest nie tak. Powiedz mi.

Zaczęłam nerwowo bawić się skrawkiem bluzki. Nie powinnam mu niczego wyjaśniać. On zapewne dałby mi za to nauczkę.

– Nie mogę... Nie wiesz, do czego jest zdolny – odparłam, spuszczać wzrok.

– Kto jest zdolny? Morderca cię prześladowuje i to on robi takie rzeczy?

Wbiłam w Sharpa swoje złęknione spojrzenie. Z jednej strony byłam zmęczona noszeniem tego ciężaru sama, a powiedzenie o tym komuś, kto mógłby mi teraz uwierzyć, brzmiało niesamowicie, ale z drugiej strony bałam się, że ten ktoś – w tym wypadku Sharp – na tym ucierpi. Nie wybaczyłabym sobie tego.

– Chcę cię chronić – powiedziałam uparcie.

– Chronisz wszystkich, a kto ochroni ciebie? – Odepchnął się od blatu i podszedł do mnie szybkim krokiem. Przykucnął naprzeciw mnie i chwycił moje dłonie w swoje, a ja nagle poczułam się pewniej.

– Pozwól mi to zrobić. Chcę to zrobić.

Zagryzłam wewnątrz policzka. W oczach Sharpa błysnęło zwątpienie, kiedy nie odpowiadałam. *I co teraz?* – pomyślałam, spuszczać wzrok. Chciałam poczuć ulgę, a chłopak dawał mi taką możliwość. Jednak czy nie miałam później tego żałować?

– Sharp, nie mogę...

– Możesz. Powiedz mi, kurwa, o co tu chodzi! – rozkazał.

Walczyłam ze sobą i spojrzeniem Sharpa, które było nieugięte. Wzięłam więc głęboki wdech i na jednym wydechu powiedziałam:

– Ktoś mnie prześladowuje.

Chłopak gwałtownie zmarszczył brwi.

– Co?

– Nie wiem, kto to jest, ale jest przy mnie przez cały czas. Jak stalker – wyjaśniłam, zagryzając mocno dolną wargę, bo bałam się reakcji chłopaka.

– Ale jak? Od kiedy? – zapytał przerażony.

– Wszystko zaczęło się w Lynnwood. – Westchnęłam. – Na początku dostawałam tylko zwykłe wiadomości, ale one nie ustawały. Nawet gdy zmieniałam numery. Myślałam, że to jakieś wygłupy starych znajomych, ale potem... potem pierwszy raz Go zobaczyłam. Nie wiedziałam, kim jest ani czego ode mnie chce.

– Ktoś cię zastraszał? – zapytał, po czym mocno zacisnął wargi, jakby był zły.

Przytaknęłam skinieniem głowy i oblizałam spierzchnięte usta. Mówiło mi się o tym ciężiej, niż myślałam.

– Zawsze był ubrany cały na czarno i miał kaptur na głowie, maskę na twarzy i chował się w mroku. Na początku przyglądał mi się z daleka. Widywałam go w szkole, na imprezach, spacerze – wymieniłam, starając się panować nad drżeniem głosu. – Ale potem było już tylko gorzej. Z czasem był coraz bliżej i bliżej. – Nieprzyjemne ciarki przeszły mi po plecach. – Najpierw pojawił się po drugiej stronie ulicy, a potem był już coraz bliżej domu, aż w końcu stanął na naszym podwórku.

– Czemu nikomu nie powiedziałaś? – przerwał mi, a ja spuściłam wzrok.

– Mówiłam, ale oni nigdy Go nie widzieli, więc mi nie wierzyli. – Zamilkłam, bo te wspomnienia były dla mnie bardzo bolesne i wciąż

mnie przerażały, co Sharp zauważył. – Aż w końcu zaczął pojawiać się w domu. Czasami budziłam się w innym pomieszczeniu... Myślałam, że lunatykowałam, ale pewnej nocy się ocknęłam, akurat kiedy przenosił mnie na dwór, a potem przyłożył do twarzy białą szmatkę. Nie wiedziałam, co się ze mną działo tamtej nocy, bo obudziłam się już w domu. Bawił się mną, wykańczając psychicznie. Kazał urwać kontakt z przyjaciółmi i zakazał mówić o sobie komukolwiek, grożąc, że w przeciwnym razie coś im zrobi. Raz spróbowałam i... – Przełknęłam ślinę, starając się odrzucić niechciane wspomnienia z Lynnwood. – Nie mam pojęcia, kim jest ani czego naprawdę ode mnie chce. Wiem tyle, że sam robił i mnie kazał, wciąż każe, robić okropne rzeczy. – Wzięłam głęboki wdech. – Potem wróciłam tutaj i przez rok miałam spokój, ale On wrócił, Sharp. Pojawił się nawet wtedy, kiedy zabrałeś mnie na basen – wyjaśniłam, a chłopak wyglądał na zszokowanego. – Musiałam zakończyć nasze spotkanie, bo coś stałoby się albo tobie, albo Katy. Manipuluje mną i bawi się jak szmacianą lalką, i... Tak bardzo chcę, żeby przestał, Sharp. – Starłam łzę, która zaczęła spływać po moim policzku.

Brunet wyglądał na przejętego moimi słowami. Wstał i zaczął chodzić w kółko, jakby właśnie do niego docierało, co działo się w moim życiu.

– Czyli to dlatego... – mruknął pod nosem, a potem się zatrzymał i spojrzał wprost na mnie. – Mogłaś mi, kurwa, powiedzieć, Rosalie. – Uderzył z całej siły w blat wyspy kuchennej.

Ja jednak pokręciłam stanowczo głową. Bo nie mogłam.

– Co jeszcze ci zrobił? Do czego cię zmusił? – zapytał. – Rosalie – rzucił ostrzegawczym tonem, kiedy odwróciłam wzrok.

Westchnęłam, wiedząc, że nie odpuści.

– Różne rzeczy. Dosypywał mi tabletki psychotropowe do wody, żebym traciła chęci do życia i się uzależniła. Usypiał i przenosił z jednego miejsca do drugiego miejsca. Kazał robić ryzykowne rzeczy...

– Jakie?

– Przejść przez jezdnię szybkiego ruchu, kiedy byłam pod wpływem alkoholu. Wybrać jedną tabletkę z trzech, chociaż nie

wiedziałam, która mnie zabije – wyznałam. To były rzeczy, które pamiętałam z Lynnwood, a działały się tam jeszcze inne, gorsze, ale o nich nikt nie mógł się dowiedzieć.

– Kurwa, powinnaś była mi powiedzieć! – warknął.

– A co by to zmieniło? Co to zmieni, że ci powiedziałam?

Sharp spojrział mi w oczy tak, jakby chciał przeniknąć mi do umysłu. Też chciałam wiedzieć, co o tym myślał: czy zmienił o mnie zdanie i czy nie przerosło go to, jak bardzo powalone miałam życie?

– Zostań tu, wrócę niedługo. Nie wychodź z tego domu i zamknij za mną drzwi – poinformował, biorąc kluczyki z blatu.

– Co ty...

Wyminął mnie i ruszył w stronę wyjścia.

– Muszę coś załatwić – wyjaśnił, po czym przystanął na chwilę, odwracając się w moją stronę. – Kimkolwiek On jest, załatwię to. Już nic ci nie zrobi. Nie pozwolę mu – obiecał, a potem wyszedł.

Straciłam chłopaka z oczu, zanim zdążyłam zareagować. Od razu zaczęłam chodzić nerwowo po kuchni. Nie miałam pojęcia, co zamierzał, a przecież Sharp był zdolny do wszystkiego. Ale jeszcze większym strachem napawała mnie myśl, że to On mógł zrobić coś chłopakowi.

~*~

Od dłuższego czasu bawiłam się z Karmelkiem na kanapie, a Sharpa nadal nie było. Patrzyłam co chwilę na zegarek, aż w końcu stwierdziłam, że jeśli nie wróci za pięć minut, to zacznę do niego wydzwaniać. Oparłam głowę o zagłówek sofy, kiedy w mojej głowie zrodził się niespodziewanie pewien pomysł. Postanowiłam, że trochę rozejrzę się po domu chłopaka, bo dotychczas zwiedziłam zaledwie jedną trzecią tego budynku.

Zajrzałam do każdego pokoju na dole, lecz – jak się okazało – były całkiem puste; najwidoczniej Sharp musiał z nich nie korzystać. Poszłam więc do góry i zaglądnęłam do jego pokoju, a potem ruszyłam do kolejnych. Stałam w drzwiach do pomieszczenia, który w naszym bliźniaczym domu należał kiedyś do Iris, i zdziwiłam się.

Nie był pusty.

Włączyłam światło, weszłam do środka i zdezorientowana lustrowałam to, co znajdowało się wewnątrz. Po lewej stronie stało duże biurko, a obok – stół kreślarski. Po całym pomieszczeniu wałało się mnóstwo rysunków. Podeszłam bliżej, chcąc zobaczyć, co rysował Sharp. Na kartkach widniały różne obrazy: od krajobrazów przez budynki aż po... Zmarszczyłam brwi, patrząc na obrazki, które były ukryte pod spodem. Poczułam dziwny lęk, bo jeszcze nie widziałam czegoś tak przerażającego: dziwne, mroczne postacie, to znaczy ludzie z dwoma twarzami, czaszki i inne rzeczy, na których widok miałam ciarki. Wszystkie narysowano w kolorach czarno-białych, ołówkiem.

Naprawdę coś tak okropnego siedzi Sharpowi w głowie? – pomyślałam.

Jedna szuflada od biurka była wysunięta i zobaczyłam w niej ramkę ze zdjęciem. Wyciągnęłam ją ostrożnie, choć nieswojo się czułam z tym, że grzebałam tu bez wiedzy chłopaka. Przyjrzałam się fotografii, na której zauważyłam jego mamę i jakiegoś mężczyznę; najwyraźniej to on musiał być jego ojcem. Wyglądał dziwnie znajomo, jakbym gdzieś już go kiedyś widziała. Obok nich stało trzech małych chłopców. Od razu rozpoznałam Sharpa po jego dwukolorowych oczach, stał pomiędzy niższym a tym wyższym chłopakiem. Wiedziałam tylko o jednym jego bracie, ale kim był ten drugi chłopak?

Włożyłam ramkę z powrotem do szuflady i rozejrzałam się jeszcze raz po pokoju. Zauważyłam drzwi, w naszym domu takich nie było. Pociągnęłam za klamkę, chcąc je otworzyć, i kiedy nieco je uchyliłam, nagle zostały zamknięte z całej siły. Podskoczyłam, patrząc na Sharpa, który wyglądał na wkurzonego. Od razu miałam zamiar go przeprosić, bo nie miałam prawa szwendać się sama po jego domu, ale gdy zobaczyłam, w jakim był stanie, przerażona tylko wydusiłam:

– C-co ci się stało?

Był cały we krwi. Musiał się z kimś pobić.

Chłopak nic nie odpowiedział i jedynie przeszywał mnie spojrzeniem, przez które się spłoszyłam. Pociągnął mnie za dłoń

i wyprowadził z pokoju, kierując nas na dół. Przeszedł do kuchni, w pewnym momencie mnie puszczając, i zaczął wyciągać coś z szafki. Był bardzo zły, furia aż od niego biła.

Podeszłam do niego cicho i zauważyłam, jak polewał swoje dłonie wodą utlenioną. Chwyciłam za buteleczkę, by zrobić to za niego. Pozwolił mi na to dopiero po chwili, więc czym prędzej wzięłam się do oczyszczania jego zranionych dłoni. Sharp nie spuszczał mnie z oczu.

– Gdzie byłeś? – wyszeptałam.

Nic nie odpowiedział, tylko czekał, aż skończę.

– Zajmę się nim – mruknął tylko tyle, ciężko dysząc.

Ale gdzieś ty był, Sharp?!

ROZDZIAŁ 20

NIEKOCHAJĄCA MATKA

Było środowe popołudnie. Prawie całą rodziną siedzieliśmy i jedliśmy obiad, prawie, bo nie było mamy, która musiała wyjątkowo dzisiaj zostać dłużej w pracy, co mi nie przeszkadzało. Ostatnio unikałam jej, jak tylko mogłam, szczególnie po ostatnich wydarzeniach.

– Jakie macie plany na wakacje? – zapytał ojciec, przerywając ciszę.

– Żadne – odparła Lily, grzebiąc widelcem w sałatce.

Nie odzywałyśmy się do siebie, odkąd Sharp pobił Bruna. Nie chciałam dla niej źle, a to towarzystwo za bardzo przypominało mi moich byłych znajomych z Lynnwood, wtedy nie skończyłam najlepiej.

– Może pójdziemy wspólnie na plażę? Ten tydzień ma być ładny – zaproponował, a ja prawie zakrztusiłam się jedzeniem.

Tylko nie morze.

Napiłam się wody i wbiłam wzrok w talerz. W głębi duszy liczyłam na to, że ojciec nie będzie mnie namawiał na ten wyjazd. Może i ostatnio przełamalam strach przed wodą, ale zrobiłam to tylko dzięki Sharpowi. Wiedziałam, że sama nie dam rady, a siedzenie na plaży i wpatrywanie się w morze nie było dla mnie czymś, z czego bym się cieszyła.

– Odpadam. Widzę się z Bonnie – odparł od niechcienia Zach.

– Chodźcie ze sobą? – dopytał ożywiony ojciec, a brat przytaknął, nawet na niego nie patrząc. – Masz dobry gust po ojcu – stwierdził, na co Lily parsknęła pod nosem.

Zach spojrział na mężczyznę z niedowierzaniem i pokręcił głową.

– No co? Dobry gust w naszej rodzinie się dziedziczy.

Wybacz, ojcze, ale ja go nie odziedziczyłam – przeszło mi przez myśl.

– A ty, Rosalie? Pojedziesz z nami?

Wpatrywałam się przez chwilę w mężczyznę, czując na sobie wzrok rodzeństwa. Oni wiedzieli, że nienawidziłam morza i że znalezienie się w jego pobliżu było ostatnią rzeczą, którą chciałam robić. Już chciałam odpowiedzieć, lecz usłyszałam huk zamykanych drzwi, a potem odgłos szybkich i głośnych kroków rozniósł się po domu. Już wiedziałam, że matka wróciła i nie była w najlepszym humorze.

– Rosalie Watson! – krzyknęła kobieta.

Błagam, co ja znowu zrobiłam?

– Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego ludzie w mieście mówią, że spotykasz się z tym wandalą? – zapytała, a ja prawie zachłysnęłam się powietrzem. – Miałaś urwać z nim kontakt! Dlaczego to sobie robisz!? Nie możesz choć raz się nas posłuchać i nie robić problemów?

– Mamo...

– Teraz muszę wysłuchiwać, że moja córka spotyka się z kryminalistą! – wrzasnęła, rzucając torebkę na sofę. – On na pewno zabił tę dziewczynę, a ty co? Tak bardzo lubisz sprawiać nam problemy?

I te słowa wystarczyły.

– Bo tylko tym dla ciebie jestem, prawda? – zapytałam, wstając od stołu. – Problemem? – wyrzuciłam z siebie, po raz pierwszy mając odwagę powiedzieć mamie to, co czułam

W okamgnieniu twarz Elizabeth ze wściekłej zamieniła się w oziębłą.

– Zach, Lily, idźcie na górę – rozkazał ojciec.

Usłyszałam dźwięk odsuwanych krzeseł, wciąż mierząc się z matką wzrokiem.

– Rose jak zawsze coś spierdoliła. Brawo. – Mój brat zaklaskał w dłonie.

– Zach, słowa – upomniał go ojciec.

Dopiero kiedy rodzeństwo zniknęło, matka ponownie się odezwała:

– Wyjeżdżasz.

– Nie ma mowy – prychnęłam, kręcąc głową. Wiedziałam, że chciała się mnie pozbyć, bo nie dawała sobie ze mną rady, ale gdyby tylko mnie wysłuchała i chciała mi pomóc, to może moje życie teraz by tak nie wyglądało. – Nie wyślesz mnie do Europy. Tu mam życie, moich przyjaciół i...

– Nie dyskutuj ze mną – przerwała mi. – To dla twojego dobra. Może tam się ogarniesz i przestaniesz...

– Sprawiać problemy? – zapytałam, wchodząc jej w zdanie. – Dlaczego ciągle to powtarzasz!?! – wybuchłam, nie mogąc dłużej siedzieć cicho. – Ciągle i ciągle wypominasz mi mój najmniejszy błąd. Teraz jeszcze mogę zrozumieć, dlaczego mnie nienawidzisz. Wiem, ile krzywd wam wszystkim wyrządziłam, okej? Żyję z tym każdego dnia i to zżera mnie od środka. – Pokazałam na swoją klatkę piersiową, czując w niej okropny ból. – Cały czas mam wrażenie, że skóra pali mnie na samą myśl o tym, jak wszyscy mnie nienawidzicie. Ale nie rozumiem jednej rzeczy... – Zamilkłam.

Matka wyglądała na zaskoczoną moim wybuchem. Wciąż patrzyła na mnie tym samym surowym spojrzeniem. Spojrzeniem, które miałam cały czas przed oczami, bo widziałam je co chwilę. Tym, którego tak nienawidziłam i przez które sama odczuwałam do siebie wstręt.

– Rose – wtrącił się ojciec, więc odwróciłam się w jego stronę.

– Nie, teraz ja mówię – oznajmiłam i z powrotem spojrzałam na matkę, która milczała. – Kiedyś myślałam, że zaczęłaś mnie tak traktować ze względu na śmierć Iris, bo miałaś mi to za złe. – Wzięłam głęboki wdech. – Ale to się zaczęło już wcześniej.

Zamknęłam na chwilę oczy i od razu pierwsze łzy wydostały się spod moich powiek.

– Skarbie, daj spokój – wtrącił znowu ojciec, ale go zlekceważyłam.

– Nie boli mnie to, mamo, że teraz mnie nie kochasz – zaczęłam po chwili. – Boli mnie to, że nigdy tego nie robiłaś: nie kochałaś tej małej dziewczynki, która nawet nie wiedziała, czym sobie na to zasłużyła. Boli mnie to... – załkałam – że każdego wieczoru zaglądałam przez szparę od drzwi i patrzyłam, jak wchodziłaś do

pokojów mojego rodzeństwa i całowałaś Zacha, Iris i Lily na dobranoc, lecz do mnie nigdy nie przyszałaś! – wykrzyczałam, widząc, jak w oczach kobiety też pojawiły się łzy. – Boli mnie to, że kiedy mówiłam, że cię kocham, to nigdy mi nie odpowiadałaś! I boli mnie to, że nie rozumiem! – Pokręciłam głową. – Nie rozumiem, co takiego ci zrobiła ta mała dziewczynka, że od samego początku jej nie kochałaś.

– Rose... – powiedział smutnym głosem ojciec.

– Nic nie powiesz? – zapytałam, patrząc, jak kobieta walczyła ze sobą, żeby nie uronić łzy i nie pokazać, że ją to obchodziło. – Nawet nie spróbujesz zaprzeczyć, że tak było? Wiem, że nie jestem dobrym człowiekiem, ale uwierz mi, mam, że staram się po prostu jakoś żyć w tym świecie. Staram się znowu nikogo nie zawieść, ale nie potrafię. – Pokręciłam głową, płacząc. – Po prostu nigdy nie potrafiłam zasłużyć na to, żebyś odpowiedziała mi na te dwa sło... – Zakryłam dłonią usta, bo szloch, który się ze mnie wydostał, był już zbyt głośny.

Niewiele myśląc, ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych, biorąc po drodze kluczyki do swojego samochodu. Po tym, co powiedziałam, nie mogłam dłużej patrzeć jej w oczy. Całe życie trzymałam w sobie te słowa, dusiłam, wiedząc, że nadejdzie taki dzień, kiedy będę musiała je z siebie wyrzucić.

Ale nie sądziłam, że tak bardzo mną to wstrząśnie.

Wsiadłam do samochodu i zaczęłam walić z całej siły w kierownicę. Wszystkie wspomnienia powoli do mnie wracały. Płakałam cały czas, znowu przeżywając to, co przeszła ta mała dziewczynka, która nigdy nie umiała zasłużyć na miłość swojej matki.

Gdy miałam pięć lat.

Światło w moim pokoju było już zgaszone. Skradałam się po cichu, by rodzice nie usłyszeli, że wstałam z łóżka. Podeszłam pomalutku do drzwi i możliwie jak najciszej je uchyliłam. Wyjrzałam na korytarz i od razu zauważyłam mamę, która właśnie wyszła z pokoju Lily i ruszyła do Iris. Pokój siostry znajdował się naprzeciwko mojego, więc doskonale widziałam, jak mama usiadła na jej łóżku i pocałowała ją w czoło. Kiedy

zauważyłam, że zamierza wyjść, szybko wróciłam i przykryłam się kołdrą. Byłam ciekawa, czy dzisiaj do mnie przyjdzie i pocałuje na dobranoc, jednak usłyszałam tylko dźwięk zamykanych drzwi, co oznaczało, że wróciła do swojej sypialni. Przytuliłam mocniej misia, bo było mi przykro. Może nie spodobał jej się rysunek, który dzisiaj dla niej narysowałam. A może chodziło o to, że nie zjadłam całej kolacji.

Nagle drzwi się otworzyły. Spojrzałam na tatę, który z uśmiechem na ustach się do mnie zbliżał.

– Dobranoc, kwiatuszku – powiedział, całując mnie w czoło, a potem wyszedł.

Uśmiechnęłam się delikatnie i mocniej wtuliłam w misia.

– Jutro narysuję ładniejszy rysunek i ten mamusi się na pewno spodoba. Dorysuję więcej kwiatków i w końcu do mnie przyjdzie – powiedziałam sama do siebie.

Ale nigdy nie przyszła.

Każdego wieczoru desperacko wierzyłam, że coś się zmieni. Nadzieja matką głupich, Elizabeth co noc mi ją odbierała.

Gdy miałam siedem lat.

– Mamusiu, proszę! – krzyknęłam, szarpiąc ją za sukienkę.

Płakałam, kiedy mama pakowała wszystkie moje rysunki, kredki i farby do wielkiego pudełka. Nie wiedziałam, co zrobiłam źle, że znowu wszystko mi zabierała. Przecież byłam ostatnio grzeczna.

– Mamusiu... – łkałam, patrząc, jak mama spakowała moje ostatnie pędzle.

– Rosalie, nie będziesz rysować, znajdź sobie inne hobby, tak jak twoje rodzeństwo – powiedziała, zamykając pudło, lecz ja nie przestawałam płakać. – Nie będziesz marnowała czasu na takie zajęcia.

Patrzyłam za nią, dalej stojąc w miejscu i płacząc. Tak bardzo lubiłam rysować, tylko że mama tego nie znosiła. Chyba nigdy nie podobały jej się moje rysunki, bo nawet ściągała te, które wieszałam na lodówce, i chowała je do szafki.

Położyłam się na łóżku i przytuliłam swojego misia. Może będzie się mną interesować, gdy znajdę inne zajęcie? Tak, jak robi to wobec hobby mojego rodzeństwa.

Ale chociaż próbowałam zająć się czymś innym, to nigdy jej nie wystarczałam.

Wzięłam głęboki wdech, czując, że piecze mnie klatka piersiowa. Od tamtego dnia tata potajemnie kupował mi kredki i kartki, a potem rysowałam, kiedy mamy nie było w domu. A gdy była, Iris często zabierała mnie do parku, żebym mogła to robić tam.

Gdy miałam dziesięć lat.

Pokłóciłam się z mamą o rysowanie, bo nie rozumiałam, dlaczego tak bardzo jej to przeszkadzało. Myślałam, że jak dowie się, że wygrałam konkurs, to stwierdzi, że może jestem w tym dobra. Ale tak się nie stało. Nie chciałam się jednak z nią dłużej kłócić. Brakowało mi jej, bo nie odzywała się do mnie od trzech dni.

– Mamo? – zapytałam, wchodząc do sypialni rodziców.

– Jestem zajęta – odparła, składając pranie.

Zastanawiałam się przez chwilę, czy wejść, ale bardzo chciałam się z nią w końcu pogodzić. Stałam obok łóżka i spojrzałam na mamę.

– Przepraszam, już nie będę rysować, obiecuję – powiedziałam. W moich oczach pojawiły się łzy, bo tak strasznie lubiłam to robić, ale wolałam, żeby mama mnie kochała. To było dla mnie ważniejsze od rysowania.

– Mam nadzieję, jest tyle innych zajęć. Wykupiłam ci lekcje gry na fortepianie – oznajmiła, a ja tylko przytaknęłam, godząc się na to.

– Kocham cię, mamo – wyszeptałam, niepewnie się uśmiechając.

Kobieta wpatrywała się we mnie przez chwilę, aż w końcu wzięła kosz na pranie i ruszyła w kierunku drzwi.

– Jestem zajęta, Rose. Idź się pouczyć – rzuciła, zanim zniknęła z pokoju.

Pewnie była zła i dlatego mi teraz nie odpowiedziała.

Później też nigdy tego nie zrobiła.

ROZDZIAŁ 21

TAKE ME BACK TO THE NIGHT WE MET

Siedziałam właśnie w barze i piłam drugą lampkę wina. Znałam barmana i on jako jedyny sprzedawał mi alkohol. Po kłótni z mamą nie chciałam wracać do domu. Natknięcie się na nią byłoby kolejnym tego dnia nożem w plecy.

– Nie gadaj! – krzyknęła dziewczyna, otwierając szeroko oczy. – Mój były robił to samo! Nagle mu totalnie odbiło i był zazdrosny o każdego. A to on mnie zdradzał! – wyznała głośno, po czym przechyliła kieliszek z winem.

Rozmawiałam z dziewczyną, która miała kręcone blond włosy i jasne oczy. Żaliłyśmy się sobie nawzajem na temat naszego życia miłosnego. Co prawda była ode mnie sporo starsza, ale złapałyśmy wspólny język.

– Chłopaki są do kitu... Bez urazy – powiedziałam, łapiąc kontakt wzrokowy z barmanem, który parsknął pod nosem. – Tak jak ten dupek. Raz kłócimy się tak, że jesteśmy w stanie się pozabijać, a raz śpi na moim pieprzonym dachu. Kto normalny śpi na dachu?! – odparłam podniesionym głosem, wyrzucając ręce w powietrze. – Wiesz, faceci to jednak głupi gatunek.

– Święte słowa! – Kobieta zaklaskała, po czym spojrzała na chłopaka za ladą i wskazała na nasze kieliszki. – Polej jej!

– Jej już wystarczy – usłyszałam za sobą.

A ten tu czego?

Odwróciłam się, orientując, czyj to był głos, po czym ponownie spojrzałam przed siebie i przewróciłam oczami.

– To ten były czy dupek? – szepnęła blondynka, nachylając się do mnie.

– Dupek.

– Miło się słuchało obgadywania mnie, ale już wystarczy – oznajmił wkurzony Sharp. – Pożegnaj się z koleżanką.

To patrz teraz! – prychnęłam w myślach.

Przytuliłam się z blondynką na pożegnanie, a następnie z szerokim uśmiech na twarzy skierowałam się do wyjścia i niby przypadkiem z całej siły nadepnęłam na stopę Sharpa. Chłopak zacisnął mocniej zęby i nie wydał z siebie żadnego dźwięku, jednak jego zabójcze spojrzenie mówiło samo za siebie.

Na dworze było już ciemno, ale mimo to wyjątkowo ciepło. Szukałam kluczyków do samochodu, kiedy ktoś nagle wyrwał mi torebkę z ręki.

– Ej! To moje! – krzyknęłam, starając się wyrwać Sharpowi swoją własność, ale on uniósł ją wysoko, więc nawet skacząc, nie byłam w stanie jej dosięgnąć.

– To za obgadywanie mnie od pieprzonej godziny – warknął, a ja znieruchomiałam.

– Siedziałeś w tym barze od godziny? – zapytałam, niedowierzając.

Pokiwał głową.

– Dlaczego?

Chłopak patrzył na mnie przez chwilę tak, jakby zastanawiał się, czy odpowiedzieć.

– Widziałem cię w samochodzie przed domem – odparł niepewnie.

Kurwa. A więc widział, jak płakałam – pomyślałam i od razu poczułam narastającą złość.

Wykorzystując chwilę jego nieuwagi, wyrwałam mu z ręki swoją torebkę, po czym zaczęłam iść chodnikiem w stronę domu. Wolałam to od słuchania, jak Sharp użala się nade mną, chociaż stąd miałam kawał drogi i mogłam być pod ciągłą obserwacją mordercy czy stalkera.

– Rosalie, dokąd ty idziesz? – zapytał, ruszając za mną.

– Do domu! – rzuciłam przez ramię, nie zatrzymując się.

Chłopak w jednej chwili złapał mnie za łokieć i okręcił tak, że stanęłam twarzą do niego. Oboje zmierzyliśmy się złowrogimi spojrzeniami.

– Nie, jedziesz ze mną.

– Nie chcę nigdzie z tobą jechać! – warknęłam, wyrrywając się z jego uścisku. – Wiesz co, Sharp? Jestem strasznie zmęczona, tak kurewsko zmęczona. Przestań wtrącać się w moje życie. Mieszasz mi w głowie... Ja w ogóle tego nie rozumiem! Po co się mną przejmujesz i udajesz, że ci... – urwałam, szukając odpowiedniego słowa. – Zależy?

Byłam zagubiona. Pierwszy raz ktoś tak bardzo się mną przejmował i w ogóle mną interesował. Z Kevinem było inaczej. Byliśmy razem, ale chyba bardziej jako idealna para na pokaz, a Sharp nie dbał o to, jak widzieli nas inni. On interesował się prawdziwą mną. Nie rozumiałam tego. I nie pojmowałam, dlaczego nie odpuszczał.

– Co nas łączy? – zapytałam w końcu. – Czy coś w ogóle nas łączy?
– dodałam po chwili. Byłam ciągle niepewna tego, co było między nami. Wiedziałam, że oboje mieliśmy trudne życia i charaktery, ale pierwszy raz czułam się przy kimś w taki wyjątkowy sposób, jednocześnie bardzo bojąc się zranienia.

Chłopak patrzył na mnie, nie wiedząc, co odpowiedzieć, i myślę, że tą odpowiedzią było właśnie jego milczenie.

– Poczekaj. – Zatrzymał mnie ponownie. – Wsiadaj do samochodu, pojedziemy gdzieś.

– Mam z tobą jechać?! – wykrzyczałam. – Daj mi jeden dobry powód, dlaczego powinnam to zrobić.

Przez moment wpatrywałam się w niego, czekając, aż się odezwie. Ale tego nie zrobił. I to był dla mnie kolejny cios tego dnia. Ponownie poczułam się okropnie i miałam dość. Po prostu miałam dość.

– Tak myślałam.

Odwróciłam się i zrobiłam zaledwie kilka kroków, zanim usłyszałam:

– Victor.

Zatrzymałam się w miejscu i powoli zwróciłam w stronę chłopaka. Milczałam, bo miałam wrażenie, że się przesłyszałam.

– Mam na imię Victor – powtórzył, a mnie zamurowało.

Patrzyliśmy tak na siebie przez chwilę, podczas której próbowałam zrozumieć, co chłopak do mnie powiedział.

Bo właśnie zdradził mi coś, czego miałam się nigdy nie dowiedzieć.

Wystarczyło jedno słowo, a nie tysiąc słów, bym zrozumiała, że jemu zależało. Naprawdę zależało.

– Wyjawiłem ci moje prawdziwe imię, o którym wiedzą tylko nieliczne osoby, mogę je zliczyć na palcach jednej ręki – wyznał. – Czy teraz ze mną pojedziesz?

Przytaknęłam.

Bo to jedno słowo mi wystarczyło.

~*~

W radio leciała jakaś nieznana mi piosenka. Jechałam w miejsce, którego również nie znałam, zupełnie nie kojarzyłam tej drogi. Nie odzywaliśmy się do siebie z Sharpem, a może z Victorem. Jak widać, jego również chyba nie do końca znałam. W głowie cały czas myślałam o tym, co mi powiedział.

Victor.

Patrząc z boku na chłopaka, musiałam przyznać, że pasowało do niego to imię, chociaż bardziej przyzwyczaiłam się do Sharpa. Teraz byłam ciekawa jego nazwiska po ojcu. Niby mówił, że go nie miał, ale ja jakoś mu nie wierzyłam.

Przyjrzałam się temu, co miał na sobie – czarne spodnie i zwykła koszulka, a na to założona niebieska kurtka z czerwono-granatowym pasem. Ta sama, w którą był ubrany dwunastego marca, w tamten poniedziałek. Nie pasowała mi do niego. Chodził w niej całkiem często, ale i tak miałam wrażenie, że nie była w jego stylu.

Nagle się zatrzymaliśmy, więc spojrzałam na miejsce, w które przyjechaliśmy, i zmarszczyłam brwi.

– Pomyślałem, że oboje potrzebujemy teraz trochę spokoju – powiedział, delikatnie się uśmiechając.

Odwzajemniłam ten gest, a potem wyszłam wraz z nim z samochodu. Sharp zostawił włączone radio i podgłośnił je tak, żeby w tle było słycać muzykę. Spojrzałam na napis na murze i od razu

wróciły do mnie wspomnienia z ostatniego razu, kiedy tu byliśmy. I słowa Sharpa:

„Gdzie na niebie świeci złoto”.

Oparłam się o maskę czarnego samochodu i spojrzałam na całe Carlsbad, a potem w górę, na gwiazdy. Sharp dołączył do mnie i oboje staliśmy tak w milczeniu.

– Pokłóciłaś się z mamą? – zapytał.

– Tak. Ostatnio się nie dogadujemy – przytaknęłam, po czym dodałam w myślach: *Chociaż to mało powiedziane.*

– To okropne, przez co musiałaś przejść w Lynnwood. Rosalie, wiesz, że na to nie zasłużyłaś? – odparł, niepewnie na mnie spoglądając.

Widziałam, że było mu przykro. To miłe, że się tym w jakimś stopniu przejął, bo do tej pory byłam z tym całkiem sama.

Uśmiechnęłam się delikatnie, a potem zaczęłam się bawić skrawkiem czarnej bluzki.

– Myślisz, że jestem słaba? – zapytałam cicho.

– Nie postrzegaj słabości jako coś złego. Każdy z nas czasami nie ma już siły – odparł od razu, marszcząc brwi. – Ale ja, Rosalie, nigdy nie pomyślałem, że jesteś słaba.

Bałam się, że jeżeli powiem komuś o swojej przeszłości, to ten ktoś zobaczy we mnie słabość. W końcu odnosiłam wrażenie, że nie panowałam nad własnym życiem. Przez matkę zawsze czułam się tak, jakbym była zepsuta i nic niewarta. Jakbym nie wystarczała. Ale ten chłopak nigdy tak na mnie nie spojrzał. Nie widziałam w jego oczach rozczarowania, obrzydzenia ani żalu.

Victor patrzył na mnie jak na normalną dziewczynę, którą zawsze chciałam być.

– Nie rozumiem, jak mogli ci nie uwierzyć, że On cię nachodził – stwierdził.

– To były inne czasy, Sharp. – Wzięłam głęboki wdech. – W Lynnwood, mimo wyprowadzki, całą rodziną dalej przeżywaliśmy śmierć Iris i nikt nie przejmował się moimi problemami. Nawet kiedy mówiłam, że On zaczął mnie nachodzić, to usłyszałam tylko, że chcę zwrócić na siebie uwagę.

– Czyli nikt ci nie uwierzył poza mną?

– Nikt – potwierdziłam, a Sharp westchnął.

Spuściłam wzrok na swoje dłonie i przejechałam po nich palcami w miejscu, gdzie były rany od paznokci. Od kiedy Samantha została zabita, ponownie wróciłam do ranienia się. Teraz już nawet nie zwracałam na to uwagi, bo stało się to dla mnie... przyzwyczajeniem.

– Rosalie? – zapytał brunet, zyskując moją uwagę. – Musisz jeszcze trochę wytrzymać. Z chłopakami cały czas szukamy mordercy. Odkąd to się zaczęło, sprawdziłem tyle osób, które mnie nienawidzą, ale to wszystko się w żaden sposób nie łączy. Coś jest nie tak z tym morderstwem. Nim też się zajmę, tylko powalcz jeszcze trochę.

Poczułam jego dłoń na swojej. Delikatnie ją uściśnął, jakby chciał dodać mi otuchy, ale ja ze zrezygnowaniem pokręciłam głową.

– Nie mam już siły walczyć, Sharp.

– Więc pozwól mi to zrobić – odparł od razu i mocniej ścisnął moją dłoń. – Pozwól mi zaważczyć za ciebie.

Otworzyłam delikatnie usta i zmarszczyłam brwi. Nie dowierzałam, że to powiedział. Jego słowa wywołały we mnie coś, czego nie chciałam. Zrozumiałam, że był osobą, która stawała się moim schronieniem przed chaosem. I strasznie mnie to przerażało, bo mógł mnie zranić jak nikt inny.

Chłopak nagle wziął głęboki wdech i spojrzał przed siebie.

– Mój ojciec był złym człowiekiem – wyznał. – Robił złe rzeczy naszej rodzinie, a potem udawał, że to my jesteśmy tymi złymi. Przez niego praktycznie nie miałem normalnego dzieciństwa, ale kiedy przychodzili znajomi, stawał się idealnym ojcem.

Słuchałam jego słów, będąc zaskoczona, że właśnie mówił mi o swojej przeszłości.

– Nienawidził mojej mamy, a kiedy zachorowała, było jeszcze gorzej: obwiniał ją o chorobę. A gdy było już naprawdę źle – zacisnął mocnej pięść drugiej ręki, co nie umknęło mojej uwadze – zostawił nas. Zniknął z dnia na dzień, zostawiając mnie z tym wszystkim... i z ogromnym długiem, który nadal spłacam. Sam musiałem zająć się mamą i bratem, ale to już wiesz.

Widziałam po nim, że przeszedł bardzo dużo. Pewnie to nie było jeszcze wszystko, lecz tylko wierzchołek góry lodowej. Oboje

mieliśmy trudną przeszłość.

– Dlaczego nie może być normalnie? Dlaczego nie możemy mieć normalnych rodzin? – wyszeptałam, czując bezradność. Przecież oboje chcieliśmy być tylko kochani i zrozumiani.

– Całe życie zadawałem sobie to pytanie, *preciosa* – odparł ze smutkiem.

Nagle do głowy przyszła mi jedna myśl. Spojrzałam niepewnie na chłopaka, zastanawiając się, czy go o to zapytać, ale byłam zbyt ciekawa.

– Sharp? Co zrobiłeś, gdy powiedziałam ci o Nim?

Chłopak westchnął ciężko.

– Porozmawiałem z paroma osobami, bo myślałem, że wiem, kim On był. Ale to nie on, to ktoś inny.

Zastanawiałam się, kogo podejrzewał. Sama nie miałam pojęcia i nie miałam żadnych spekulacji na temat mojego stalkera. To mógł być każdy.

– Gdy wyszedłeś, zajrzałam do tamtego pokoju na górze – zaczęłam niepewnie. – Znalazłam zdjęcie – urwałam, bo chłopak widocznie się spał. Przez chwilę się wahałam, czy powinnam pytać, ale musiałam wiedzieć. – Kim był ten wyższy od ciebie chłopiec? Ten niższy to na pewno twój brat, ale ten starszy?

Sharp odwrócił ode mnie wzrok i patrzył przed siebie. Chwilowo nawet zaczęłam żałować, że zapytałam.

– Kuzyn, który z nami mieszkał – wyznał. – Kolejna osoba, która już dla mnie nie żyje. To temat, którego nie jestem gotowy poruszać.

Nie zamierzałam na niego naciskać, ponieważ sama nie lubiłam, kiedy ktoś tak robił wobec mnie. Już i tak czułam, że byłam za bardzo wścibska.

– Jakbyś mogła mieć tylko jedno marzenie, które by się spełniło, to jakie? – zapytał.

Zmarszczyłam brwi.

– Marzenie?

– No nie wiem, nie chciałaś kiedyś skoczyć na bungee? – powiedział nieco bardziej ożywiony, na co ja od razu pokręciłam głową. – Albo nie marzyłaś, żeby zobaczyć jednoroźca?

Spojrzałam na niego jak na idiotę.

– Przecież jednorożce nie istnieją.

– Jak twoja wyobraźnia – zakpił, a ja uderzyłam go w ramię. –
Więc?

Uśmiechnęłam się sztucznie.

– Zmniejszyć liczbę idiotów na świecie – odparłam, sunąc
wzrokiem po sylwetce chłopaka.

Sharp zaśmiał się z moich słów, a ja po chwili mu zawtórowałam.

– A tak poważnie? – zapytał, kiedy się uspokoił.

Westchnęłam i zaczęłam się zastanawiać, jakie mogło być moje
marzenie. W końcu przypomniałam sobie o czymś, co pragnęłam
osiągnąć jako mała dziewczynka.

– Od zawsze chciałam malować. Marzyła mi się kiedyś własna
wystawa prac w jakiejś galerii sztuki. – Uśmiechnęłam się do siebie
na samą myśl o tych dziecięcych wizjach. – A ty, jakie masz
marzenie?

– Uważaj, bo zabrzmie trochę ckliwie – ostrzegł. – Nie miałem
łatwego dzieciństwa, dlatego od zawsze marzyłem, żeby móc dać je
komuś. Obiecałem sobie, że kiedy już będę starszy, to założę rodzinę
i dam moim dzieciom to, czego ja nie miałem.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej, kiedy Sharp obdarzył mnie
niepewnym uśmiechem. Jego marzenie było piękne, niewinne... Ja
chyba nigdy nie byłabym w stanie dać drugiemu człowiekowi tego,
czego sama nie miałam. W tym miłości. Chociaż na pewno bardzo
bym się starała.

– To piękne marzenie – odparłam.

Objęłam się ciaśniej dłońmi, bo na wzgórzu było już trochę
chłodniej, a ja miałam na sobie tylko jeansowe spodnie i czarny top.
Sharp od razu zauważył, że drzę, więc zaczął ściągać swoją niebieską
kurtkę. Już chciałam powiedzieć, że nie musi, ale on szybko zarzucił
mi ją na ramiona.

– Dziękuję – powiedziałam cicho.

– Należała do mojego ojca, jak był młody – wyznał, a ja po chwili
zrozumiałam, że mówił o kurtce. – Mimo wszystko to jedyna
pamiątka po nim i ma mi przypominać, że w końcu się od niego
uwolniłem.

Patrzyłam na chłopaka ze smutkiem. Miałam świadomość, że musiał szybciej dorosnąć i wszystkim się zająć. Nie mógł sobie pozwolić na bycie zwykłym nastolatkiem.

Nagle w tle zaczęła lecieć dobrze znana mi piosenka Lorda Hurona *The Night We Met*.

– *I am not the only traveler. Who has not repaid his debt*¹⁰ – zanuciłam pierwsze słowa utworu, delikatnie się uśmiechając.

Sharp, słysząc to, stanął naprzeciw mnie i wyciągnął dłoń w moją stronę.

– Zatańcz ze mną – powiedział, na co ja uśmiechnęłam się szerzej i podałam mu swoją rękę. Złapał mnie mocno, jakby się bał, że zaraz odejdę.

– Myślałam, że nie tańczysz.

Chłopak objął mnie w talii, a ja chwyciłam go za ramię. Zaczęliśmy powoli się poruszać w rytm muzyki, będąc naprawdę blisko siebie.

– Bo nie tańczę.

Zaśmiałam się delikatnie, kiedy jego oddech załaskotał płatek mojego ucha.

Podczas tańca z Sharpem, wszystkie moje problemy magicznie zniknęły. Byliśmy tylko my: ja i on. I nic więcej. W takich chwilach wszystko wydawało mi się łatwiejsze i chciałam, żeby już takie pozostało.

Nagle poczułam na sobie krople deszczu. Odruchowo zrobiłam krok w stronę samochodu, żeby się w nim schować, ale chłopak mnie zatrzymał. Spojrzał mi w oczy i się uśmiechnął. Okręcił mnie, a potem znowu złapał w swoje ramiona. Musiałam poprawić kurtkę, którą mi dał, bo inaczej już leżałaby na ziemi.

W tle rozbrzmiewał tekst piosenki: *I had all and then most of you. Some and now none of you*¹¹.

– *Take me back to the night we met*¹² – wyszeptał mi na ucho Sharp. Uśmiechnęłam się pod nosem, aż w końcu spojrzałam na bruneta.

– Nie wiem, czy chciałabym wrócić do naszego pierwszego spotkania – stwierdziłam ze śmiechem.

On nagle zmarszczył brwi i spoważniał.

– Ty naprawdę nie pamiętasz – odparł markotnie.

– Czego nie pamiętam?

Nagle jego twarz złagodniała, a kącik ust nieco się uniósł.

– „Jeśli znowu się spotkamy, to będzie przeznaczenie” – zacytował i tyle mi wystarczyło.

Otworzyłam szerzej oczy, nie dowierzając wspomnieniom, które właśnie do mnie powracały.

Nasze pierwsze spotkanie z Sharpem miało miejsce już wcześniej. Poznaliśmy się w Lynnwood.

Powoli wszystko sobie przypominałam, a w tle leciały słowa piosenki: *Take me back to the night we met.*

ROZDZIAŁ 22

PRZEZNACZENIE

Sharp

23 listopada 2016 roku
(półtora roku wcześniej)

Nienawidziłem Lynnwood. Ze wszystkich miast, w których byłem do tej pory, to właśnie ono, zaraz po Carlsbad, wydawało mi się najbardziej zepsute. Nie chodziło już nawet o nielegalny biznes, który tutaj prowadzono, ani o narkotyki, które były dosłownie wszędzie. Było to spowodowane ludźmi, którzy tutaj mieszkali. Nie mieszkałem w Lynnwood długo, ale wystarczająco, by zauważyć, że z mieszkańcami tego miasta było coś nie tak. Nawet jeśli jakaś dziewczyna wydawała się przez chwilę miłą, niewinna, to za jakiś czas widziałem, jak pieprzyła się z jakimiś dilerami za parę kresek. Albo jak zwyczajny, niepozorny chłopak zmieniał się w damskiego boksera.

W Lynnwood ludzie byli popierdoleni.

Rok więzienia i dwuletnie przeprowadzki z miasta do miasta to było coś, z czym się mierzyłem. Teraz przebywałem w tym mieście i został mi ponad rok do zakończenia trzyletniego wygnania z Carlsbad. Gdybym tylko mógł, uciekłbym z Lynnwood już trzy tygodnie temu, ale wiedziałem, z czym wiązało się złamanie umowy, którą musiałem zawrzeć. W końcu każdy dzień to robienie wszystkiego, żeby przetrwać i aby moim bliskim nic nie groziło. Powoli mnie to wykańczało. Miałem dość takiego życia i nie widziałem w nim sensu. Codzienność była dla mnie walką. Bałem się, że w końcu ją przegram i już nie wrócę do Carlsbad. Nie

tęskniłem za tym zepsutym miastem, tylko za moimi przyjaciółmi – Williamem, Thomasem i Camillą – którzy tam mieszkali. Zналиśmy się od dzieciaka i zawsze w czwórkę staliśmy za sobą murem. Wiedziałem, że gdybym teraz im napisał, że ich potrzebuję, to oni znaleźliby się tutaj możliwie jak najszybciej. Byli w stanie oddać swoje życie za mnie, zupełnie jak ja za nich.

Najbardziej dobijał mnie tylko fakt, że jej prawdopodobnie już tam nie będzie.

Uderzyłem w worek treningowy, starając się wyładować wszystkie swoje emocje, chociaż tak naprawdę to nigdy nie działało. Mogłem ćwiczyć do utraty sił, przebiegnąć setki kilometrów, lecz wszystko na nic... Te emocje dalej we mnie siedziały. Byłem osobą, która czasami nad sobą nie panowała. Tak cholernie chciałem po prostu przestać coś czuć, żeby znowu nie przechodzić przez kolejne niekontrolowane wybuchy. Zaczęły się one, kiedy byłem nastolatkiem, i już wtedy nie umiałem sobie z nimi poradzić. Dopiero później znalazłem na nie sposób, ale po wyjeździe z Carlsbad ciężko było mi go stosować. Dlatego te trzy lata były dla mnie tak cholernie ciężkie.

– Sharp, jutro ty jedziesz – poinformował mnie Austin.

Trzymałem się z nim, odkąd przyjechałem do Lynnwood. Był to jedyny chłopak, którego obdarzyłem sympatią.

– Z kim? – zapytałem, ciężko dysząc.

To miał być ostatni wyścig tutaj, potem mogłem na spokojnie stąd wyjechać. Kolejne miasto wydawało się zdecydowanie lepsze od tego.

– Z tymi, co ostatnio, i Zeidem – odparł.

Chwyciłem za worek treningowy i mocno go trzymałem, kiedy chłopak zaczął w niego uderzać.

– Zeid jest tutaj legendą i pytał już od jakiegoś czasu o ciebie – dodał. – Może grać nie fair, więc uważaj w tunelu. Już parę osób nie wyjechało z niego żywych.

– Tutaj wszyscy grają nie fair. Nic nowego – stwierdziłem.

– Z nim jest inaczej. Nieprzyjemny typ, jak cały ich gang, oprócz paru osób.

Już miałem zapytać, o co dokładnie chodzi, bo mimo że byłem tu od trzech tygodni, to nie bardzo ogarniałem tych wszystkich ludzi,

lecz wtedy ktoś wszedł do sali.

– Muszę się dzisiaj wieczorem rozluźnić – odezwał się.

Od razu rozpoznałem, że był to Blaise – chłopak, z którym ostatnio nawaliliśmy się na imprezie. Był całkiem w porządku, chociaż zdecydowanie nie nadawał się do tego świata, w którym się obracaliśmy. Był zbyt naiwny.

– Sharp, kurwa, wychodzimy dzisiaj na miasto – dodał chłopak, gdy tylko złapaliśmy kontakt wzrokowy. – Musimy hucznie cię pożegnać.

– Powiedz po prostu, że chcesz zaliczyć jakąś dupę, a nie się z nami napić – parsknął Austin, co też zrobiłem.

Puściłem worek, kiedy chłopak od niego odszedł, i zacząłem ściągać rękawice.

– O moje sprawy łóżkowe akurat nie musisz się martwić, Austin – odparł z dumą Blaise.

Zaśmiałem się z jego słów. Głupi gnojek był ode mnie o trzy lata młodszy, więc śmieszyło mnie to, jak udawał ważniaka.

– Jasne. Jak tamta laska, która dała ci ostatnio z liścia w barze? – zapytałem, schodząc z ringu.

Austin i Blaise to były jedyne osoby, które lubiłem w Lynnwood. I to raczej nie miało się zmienić.

25 listopada 2016 roku

Ostatni czas w moim życiu uważałem za cholernie ciężki. Wyjeżdżając z Carlsbad, straciłem resztki chęci do życia i przede wszystkim straciłem ją – dziewczynę, która sprawiała, że coś miało sens. Miałem już dość i najchętniej bym ze sobą skończył. Gdyby nie mama i brat, to już dawno by mnie na tym świecie nie było. Nie po tym, co przeszedłem w dzieciństwie. Nie po tym, co zrobił mi własny ojciec.

W końcu przez niego byłem teraz kompletnie rozbity.

Stojąc obok samochodu, rozmawiałem właśnie o dzisiejszych wyścigach z jakimiś dwoma kolesiami i Austinem, który trzymał w dłoni piwo. Chłopak nie brał w nich dzisiaj udziału, więc mógł sobie pozwolić na nieco luzu.

– Kurwa, stary, będziesz musiał mnie jeszcze kiedyś odwiedzić – oznajmił, uderzając mnie w ramię.

– Wpadnij do Carlsbad – zaproponowałem. – Miasto jeszcze bardziej popierdolone niż to.

– Tak się w ogóle da? – parsknął.

Pokiwałem głową od niechcienia, bo byłem zajęty czymś innym. Szukałem wzrokiem przeciwników, bo musiałem zobaczyć, jakimi samochodami jeździli i czy ktoś mi zagrażał, ale jak na razie było spokojnie.

Nie chciałem tu być. Nie chciałem po raz kolejny brać udziału w pieprzonych wyścigach. Takie życie mnie przytłaczało. Byłem samotny i cholernie brakowało mi kogoś, kto wypełniłby ziejącą wewnątrz mnie pustkę, ale jednocześnie wiedziałem, że jeśli kogoś do siebie dopuszczę, to zniszczę tę osobę.

Dlatego musiałem pozwolić jej odejść.

Rozglądałem się dalej, kiedy nagle ktoś przykuł moją uwagę. I wtedy zobaczyłem ją.

Dziewczynę w czerwonej skórzanej kurtce.

I coś jakby mnie sparaliżowało. Świat się zatrzymał i nic nie miało znaczenia. Nie mogłem oderwać od niej oczu.

Stała kawałek ode mnie i rozmawiała z jakąś koleżanką, patrząc na samochody, które miały się ścigać. Wyglądała na młodszą ode mnie, mniej więcej o około trzy lata. Była ubrana w czarną krótką sukienkę przed kolano, a na nią miała zarzuconą właśnie tę czerwoną skórzaną kurtkę, która przykuła moją uwagę. Włosy w kolorze czarnym sięgały jej do ramion. A kiedy spojrzałem na jej twarz, od razu skupiłem wzrok na jej dużych oczach, które z tej odległości wydawały się czarne. Mocne rysy twarzy dodawały jej charakteru, a pełne krwistoczerwone usta sprawiały, że zapragnąłem ich spróbować.

Zmarszczyłem brwi, czując to dziwne uczucie, które zaczęło mi towarzyszyć. *Co jest, kurwa?* – zapytałem samego siebie w myślach, bo nie rozumiałem, co się ze mną działo. Zupełnie jakby ta dziewczyna rzuciła na mnie jakiś pieprzony urok. Było w niej coś przyciągającego. Wyglądała na pewną siebie, o czym świadczyła jej

prosta postawa. Nie bała się, chociaż powinna, bo ludzie stąd mogli być zdolni do wszystkiego.

Nie mogłem się powstrzymać przed zerkaniem na nią od cholernych paru minut. Zaobserwowałem, że mimo tej bijącej od niej pewności siebie ona wcale nie chciała tu być. Rozglądała się co jakiś czas albo za kimś, albo za drogą ucieczki. Pytanie tylko: dlaczego chciałyby uciekać?

– To nie twoja liga, stary – powiedział nagle Austin. Chłopak patrzył na mnie z prześmiewczym uśmiechem na ustach, a potem spojrział na czarnowłosą.

– Bo? – zapytałem.

– Jest już zajęta. Przez Zeida.

Byłem zdziwiony, bo ona wyglądała na inną. Prawdopodobnie mi odbiło, ale patrząc na nią, odniosłem wrażenie, że pod skorupą pewnej siebie i nieustraszonej dziewczyny kryła się niewinna i bezbronna osoba. Nie wiedziałem, dlaczego zadawała się z takim chłopakiem jak Zeid – chłopakiem, który zniszczyłby ją w haniebny sposób.

Jakbym to pewnie zrobił i ja – westchnąłem zrezygnowany w myślach.

Nagle złapałem kontakt wzrokowy z jej koleżanką. Zaczęła mówić coś do czarnowłosej, która spojrzała na mnie obojętnym wzrokiem, a potem obie ruszyły w naszą stronę.

– Kurwa. Sprowadzasz na nas problemy – warknął do mnie Austin, ale zamilkł, kiedy dziewczyny znalazły się blisko nas.

– Hej, ścigacie się dzisiaj? – zapytała blondynka.

Dopiero teraz bardziej jej się przyjrzałem: zwykła dziewczyna w czarnej kurtce, nie wyróżniała się niczym szczególnym.

– Ja nie, ale on tak – odparł Austin, pokazując na mnie.

Blondynka od razu wbiła we mnie wzrok i uśmiechnęła się uwodzicielsko, ale nie interesowała mnie ona. W przeciwieństwie do jej czarnowłosej koleżanki, która nawet nie zerknęła w moją stronę, tylko pisała z kimś na telefonie.

– Jestem Madison, a to Rosalie – oznajmiła słodkim tonem blondynka.

Rosalie.

To imię idealnie do niej pasowało, była tak cholernie piękna i nieskazitelna... Ale wiedziałem, że gdybym podszedł bliżej, to mógłbym się ukłuć.

– Madison Williams? – Głos Austina wyrwał mnie z zamyślenia. – Znam twojego brata. Ścigaliśmy się razem.

Czarnowłosa schowała telefon i obojętnym spojrzeniem obserwowała mojego kumpla. Z tej odległości mogłem się jej bardziej przyjrzeć. I... Chryste, jaka ona była piękna.

– Rosalie – odezwałem się i w końcu zyskałem uwagę dziewczyny: nasze spojrzenia się spotkały. Jej wzrok był tak hipnotyzujący i niewinny, jak żaden inny. I miała duże ciemnobrązowe oczy, a nie czarne, jak wcześniej myślałem. – Moje nowe ulubione imię – dodałem, cały czas patrząc dziewczynie w oczy.

Zmarszczyła brwi, wyglądając na zaintrygowaną.

– Chodź. Przyjechali. – Madison pociągnęła przyjaciółkę za rękę.

Rosalie obejrzała się przez ramię i jeszcze raz zmierzyła mnie wzrokiem, a potem podeszła do trzech nieznanym mi chłopaków. Przywitali się ze sobą pocałunkiem w policzek, a kiedy jeden z nich objął dziewczynę w talii i szepnął coś do jej ucha, już wiedziałem.

To był Zeid.

Chłopak miał krótko ścięte włosy, tatuaże na szyi, dłoniach i zapewne pod szarą koszulką, a w uchu błyszczał mu srebrny kolczyk. Uśmiech, którym obdarzał dziewczynę, nie kojarzył mi się dobrze. Wyglądał jak typowy zły chłopak, którego miało prawie każde miasto. Miałem kurewsko złe przeczucie co do niego, coś mi w nim bardzo nie pasowało.

Dziewczyna przewróciła oczami na słowa chłopaka, który tylko szerzej się uśmiechnął, a potem pocałował ją w policzek. Ten gest sprawił, że ona odruchowo odepchnęła chłopaka, na co on jedynie parsknął śmiechem.

– Ej, księciuniu! – zawołał Austin, machając mi dłonią przed twarzą. – Jutro wyjeżdżasz. Nie rób sobie z Zeidem wojny o jakąś laskę.

Nie miałem zamiaru się w to mieszać, nawet jeśli cholernie mnie intrygowała. W końcu jutro miałem wyjechać z tego miasta. Musiałem się otrząsnąć i skupić na wyścigach.

– Uwaga! Zaczynamy! – usłyszałem głos jakiegoś chłopaka.

W Lynnwood łatwiej było trafić do aresztu i zostać pozbawionym wolności za branie udziału w tego typu wyścigach. Miasto tego nie tolerowało i każda jazda niosła za sobą pewne ryzyko.

– Powodzenia, stary. – Austin klepnął mnie po plecach i odszedł do znajomych.

Wsiadłem do samochodu i odpaliłem go. Zanim ruszyłem z miejsca, jeszcze raz zerknąłem na Rosalie. O dziwo, ona również patrzyła na mnie i na moment nasze spojrzenia się skrzyżowały, a potem dziewczyna odwróciła wzrok. Dodałem więc gazu i podjechałem pod metę. Otworzyłem okno z prawej strony, chcąc poczuć powiew świeżego powietrza przed wyścigiem. Nagle obok mnie pojawił się niebieski samochód, w którym zobaczyłem Zeida.

– To ty musisz być tym słynnym Sharpem – rzucił, uśmiechając się do mnie kpiąco.

Kolejny idiota.

– Widzę, że jestem sławny.

– Zeid – przedstawił się. – Słyszałem, że jeszcze nie przegrałeś. Zawsze musi być ten pierwszy raz, ale spokojnie, podobno aż tak nie boli.

Jego triumfalna mina sprawiła, że się zaśmiałem.

– Mówisz z doświadczenia?

Spoważniał, a ja prychnąłem i zacząłem zasuwać szybę. Już wiedziałem, że się nie polubimy. Wypytałem o niego wczoraj kilka osób i każda z nich mówiła, że był naprawdę niezły. Ale i tak byłem lepszy. Robiłem to od szesnastego roku życia i znałem takich jak on: brakowało mu w tym wszystkim rozwagi.

Przed nami stanęła dziewczyna z czerwoną flagą, którą najpierw uniosła, a po chwili ją opuściła. To była chwila, w której wyścig się zaczął. Zeid od razu wcisnął gaz do dechy, wychodząc na prowadzenie, ale nie zrobiło to na mnie wrażenia. Najlepsze trzeba zawsze zostawiać na koniec.

Szanse były wyrównane: raz to ja byłem szybszy, a raz on. Ale tak naprawdę liczyła się ostatnia prosta w tunelu, który pojawiał się na horyzoncie. Nieznacznie zwolniłem, chcąc gładko wejść w ostatni

zakręt, kiedy nagle obok nas pojawiły się czerwono-niebieskie światła.

Policja.

I w tej chwili już wiedziałem: wyścig właśnie się skończył.

Zeid postanowił uciec, skręcając w jakąś uliczkę, więc jeden radiowóz pojechał za nim. Drugi wciąż gonił mnie. Musiałem jakoś go zgubić, dlatego też skręciłem w jakąś poboczną ulicę. We wstecznym lusterku zauważyłem, że policjanci z trzeciego pojazdu kogoś zatrzymali. Przyśpieszyłem, orientując się, że skręciłem w drogę, która prowadziła na start. *Kurwa!* – przekląłem w duchu. *Tam na pewno jest więcej glin.* Swoją drogą, zawsze ciekawiło mnie, skąd policja wiedziała o wyścigach, skoro za każdym razem organizowane były w innym miejscu. Najprawdopodobniej ktoś musiał dawać im cynk.

Na stracie od razu zauważyłem wozy policyjne, które zatrzymywały innych, więc musiałem jak najszybciej stąd uciekać. I nagle przed oczami mignęła mi czerwona kurtka.

Kurwa, ona nadal tam była.

Przez chwilę zastanawiałem się, co zrobić, bo miałem się nie wpieprzać w kłopoty, a widziałem, w jakim towarzystwie obracała się dziewczyna. Ale...

Pieprzyć to.

Skręciłem i pojechałem w miejsce, w którym była. Biegła, zapewne chcąc się schować za jednym z budynków, ale nie miałyby szans; policjanci i tak by ją dopadli. Dodałem gazu, by po chwili zahamować z piskiem opon i zatrzymać się centralnie przed nią. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami i dyszała od biegu. Uchyliłem okno po stronie pasażera, bo ona dalej stała w miejscu, będąc w szoku.

– Wsiadaj! – krzyknąłem.

– Nigdzie z tobą nie pojedę! – warknęła i już miała odejść, lecz nagle usłyszała dźwięk syren. Zawahała się, ale kiedy zobaczyła, że w naszą stronę zaczęła jechać policja, biegiem wskoczyła do auta i trzasnęła drzwiami.

Od razu ruszyłem z miejsca i nawróciłem, po czym docisnąłem pedał gazu.

– Zapnij pasy – rozkazałem szorstkim tonem, więc dziewczyna natychmiast to zrobiła.

– Doganiają nas – zauważyła, co chwilę oglądając się za siebie.

Czyli taki ma naprawdę głos – pomyślałem. Delikatny, z subtelną i uwodzicielską nutką.

– Zaraz ich zgubimy.

Wjechałem w boczną uliczkę, a potem w następną. Syreny radiowozów ucichły, co oznaczało, że je zgubiliśmy, mimo to nadal jechałem szybko, bo mogły wyłonić się z nienacka zza rogu. Wyjechałem na główną ulicę i delikatnie zwolniłem, dostosowując się do tempa mknącego po drodze samochodu. I wtedy policja pojawiła się tuż za mną. Od razu zmieniłem bieg na niższy i wszedłem szybko w zakręt, zaskakując tym ściągających mnie policjantów, którzy pojechali prosto. Teraz jedynym wyjściem było zatrzymanie się. Wjechałem na parking jednej z galerii w Lynnwood i zgasilem silnik. Stało tu tylko parę samochodów, więc ryzyko i tak było duże.

– Wsiadamy – rozkazałem.

Dziewczyna nawet się nie sprzeciwiła.

Ruszyliśmy do wyjścia z parkingu. Potem chwyciłem Rosalie za dłoń i pociągnąłem ją w jedną z bocznych uliczek. Jej uścisk był delikatny i jednocześnie pewny. Szliśmy szybkim tempem i już mieliśmy wyjść na główną drogę, kiedy szybko się cofnąłem, widząc idących chodnikiem policjantów. Popchnąłem czarnowłosą na ścianę, a ona szerzej otworzyła oczy, ciężiej oddychając. Patrzyła na mnie tymi swoimi dużymi oczami, w których widziałem przerażenie, a do moich nozdrzy docierał zapach truskawek.

Kurwa, dlaczego ona tak dobrze pachnie?

Wyłoniłem się nieznacznie z uliczki, żeby zerknąć, czy mężczyźni w mundurach się zbliżają, i... miałem rację: byli prawie obok nas.

– Mogę cię pocałować? – zapytałem.

– Nie – zaprzeczyła od razu, obdarzając mnie pogardliwym spojrzeniem.

Rozmowa policjantów stawała się coraz bardziej wyraźna, a ja wiedziałem, że to była ta chwila.

– A chciałem być dżentelmenem – westchnąłem, po czym moje wargi wpiły się w jej usta.

Złapałem jedną dłoń za jej kark, a drugą mocno dociskałem do jej talii. W tej chwili czułem ją całym swoim ciałem i dopiero teraz zrozumiałem, jak niewielka była przy moim ponad metrze dziewięćdziesiąt. Na początku ze mną walczyła i waliła pięściami w moją klatkę piersiową, ale po chwili przestała. Musiała się w końcu zorientować, dlaczego to zrobiłem – by nie rozpoznała nas policja – więc odpuściła i oddała pocałunek z taką pasją, że aż się zdziwiłem. I... ja pierdołę, jej usta smakowały tak dobrze.

Chwyliła mnie za koszulkę, a drugą dłoń wplotła w moje krótkie, kręcone włosy, za które po chwili pociągnęła. Ugryzłem jej za to dolną wargę. Po chwili głosy policjantów ucichły, więc oderwałem się od dziewczyny, chociaż dużo mnie to kosztowało. Mógłbym stać tu z nią godzinami i dotykać jej pieprzonych ust. Ciężko dysząc, patrzyliśmy sobie w oczy – jej wyglądały na zagubione i takie niewinne. Włosy miała rozczochrane, a usta delikatnie rozchylone i spuchnięte.

I teraz wiedziałem, że przepadłem.

– Powinniśmy już iść – stwierdziłem, odchrząknąwszy.

Dziewczyna przytaknęła, więc ruszyliśmy z miejsca. I kiedy tak szła za mną, zastanawiałem się, jak bardzo będę miał przez nią przejebane.

Z parkingu, na którym stał mój samochód, właśnie odjeżdżał policyjny radiowóz, więc chwilę poczekaliśmy i szybkim krokiem podeszliśmy do auta.

Mknąc ulicami Lynnwood, co jakiś czas zerkałem na dziewczynę, a ona wyglądała, jakby się bardzo nad czymś zastanawiała. Byłem ciekawy, co teraz siedziało w jej głowie i co o mnie myślała.

Kurwa, Victor, chuj cię to powinno obchodzić! – skarciłem się w myślach.

Zaparkowałem na pierwszej lepszej stacji, przy której stał bar, i wysiadłem z samochodu. Rosalie ruszyła za mną, zagubiona rozglądając się dookoła.

– Możemy już wracać, wątpię, żeby dalej nas gonili – oznajmiła, zapewne myśląc, że wciąż uciekaliśmy przed policją.

Zaśmiałem się w duchu z jej naiwności.

– Bo nie gonią, ale jestem głodny – odparłem, nie zatrzymując się.

– I jestem ci do tego potrzebna? – zapytała z irytacją.

Odwróciłem się w jej stronę i dostrzegłem, że była zbulwersowana.

– Zjesz ze mną albo życzę powodzenia we wracaniu pieszo – oznajmiłem chłodnym tonem.

– Wywiozłeś mnie... I nawet, kurwa, nie wiem dokąd!

Wyglądała zabawnie, kiedy się złościła.

Oj tak, to będzie ciekawa noc.

– Tak bardzo boisz się wejść tam ze mną? – zapytałem rozbawiony. – Przecież nie gryzę. Nie na pierwszym spotkaniu.

– Wolę nie ryzykować.

Przywiozłem ją tutaj, bo chciałem ją lepiej poznać. Nie byłem ani trochę głodny, ale to była idealna okazja, żeby z nią porozmawiać. Musiałem się jakoś do niej zniechęcić. Nie mogła zostać w mojej głowie.

– Możesz tam sobie stać, ja idę jeść. – Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem w stronę drzwi wejściowych. Nie miałem zamiaru pozwolić jej wrócić samej. Byłem jednak pewny, że pójdzie za mną, chociaż wyglądała na upartą.

– Patrząc na to, jak prawie przez ciebie wpadliśmy, wolę powrót pieszo! I nie, nie było miło cię poznać! – krzyczała ze mną, kiedy oddaliłem się kawałek.

– Dla mnie wręcz przeciwnie, Rosalie! – odkrzyknąłem, nawet się nie odwracając.

– Wal się! – usłyszałem jeszcze, zanim drzwi baru się za mną zamknęły.

Usiadłem przy jednym ze stolików i złożyłem zamówienie. Czekałam na dziewczynę, czując lekkie zdenerwowanie. Minęło ponad pięć minut, a jej dalej nie było. Już miałem zamiar wstać i pójść jej szukać, kiedy drzwi wejściowe nagle się otworzyły.

– Ani, kurwa, słowa – warknęła, siadając naprzeciw mnie.

Uśmiechnąłem się do niej zwycięsko, za to ona obdarzyła mnie wkurzonym spojrzeniem.

– Nawet nie wiem, jak masz na imię – westchnęła po chwili ciszy.

Patrzyłem na nią, nic nie odpowiadając, aż w końcu zdezorientowana dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Kazałaś mi się nie odzywać – przypomniałem, na co ona przewróciła oczami. – Nikt tego nie wie – odpowiedziałem w końcu.

Otworzyła szerzej oczy.

– Nie wiedziałam, że tak źle może się kogoś poznawać.

Zaśmiałem się na jej słowa.

– Nie musisz mnie poznawać. Jutro i tak wyjeżdżam.

– Czyli mamy siedzieć i milczeć, aż sobie spokojnie zjesz? – zapytała z irytacją.

– Jeszcze nie kazałem ci milczeć. Możesz mówić.

Dziewczyna patrzyła na mnie z niedowierzaniem do czasu, aż pojawiła się kelnerka z dwoma talerzami. Rosalie zdziwiła się, widząc, że zamówiłem też coś dla niej.

– Nic nie zamawiałam. Czekaaj, ty...

– To było wiadome, że wrócisz – przerwałem jej. Nachyliłem się delikatnie nad stolikiem i uśmiechnąłem zadziornie. – Szczególnie po takim pocałunku.

– Zrobiłeś to bez mojej zgody – wytknęła.

Od razu zauważyłem, że kiedy się denerwowała, to marszczyła w śmieszny sposób nos.

– Jakoś długo nie protestowałaś – odparłem.

Policzki dziewczyny w sekundę stały się czerwone. Zaczęła jeść frytki, jakby chciała przemilczeć ten temat. Nie drążyłem więcej tematu i sam zabrałem się do jedzenia, choć nawet nie miałem na nie ochoty.

Panującą między nami ciszę zagłuszył telefon, który wydał z siebie dźwięk. Gdy tylko Rosalie spojrzała na wiadomość, jej złość zamieniła się w... strach? Zaczęła się rozglądać po pomieszczeniu, aż skupiła wzrok na oknie.

– Twój chłoptaś się o ciebie martwi? – zapytałem.

– Masz na myśli Zeida? – odpowiedziała pytaniem na pytanie, a ja przytaknąłem. – Zabiłby cię, jakby się dowiedział, że jestem tu z tobą. Lepiej dla ciebie, żeby nie wiedział o tym spotkaniu.

– Czy ty, Rosalie, masz zamiar okłamać swojego chłopaka dla mnie? – zapytałem z rozbawieniem.

- Jakoś nie lubię chodzić na pogrzeby – burknęła pod nosem.
- Boisz się mnie? – zapytałem.
- Nie.
- A może powinnaś.

Uparcie się w siebie wpatrywaliśmy, do czasu aż dziewczyna oparła się plecami o fotel i się do mnie uśmiechnęła, czym wbiła mnie w konsternację.

– Myślę, że gdybyś chciał mnie zabić, to zrobiłbyś to wcześniej, a nie zabierał do baru – stwierdziła, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– A może chcę cię uwieść, a potem zabić w piękny sposób? – zapytałem z powagą.

– Jak można zabić kogoś w piękny sposób? – prychnęła.

Uśmiechnąłem się zadziornie do dziewczyny, patrząc jej cały czas w oczy.

– Przekonajmy się.

– Nie zabijesz mnie, bo ci się podobam – stwierdziła po chwili.

Zmarszczyłem brwi, nie spodziewając się, że mnie rozgryzie.

– Skąd pomysł, że mi się podobasz?

Rosalie szerzej się uśmiechnęła, a potem przybliżyła do mnie.

– Ja jestem ładna, a ty uratowałeś mnie z opresji. Historia niczym z książki – powiedziała, cały czas utrzymując ze mną kontakt wzrokowy.

Zdecydowanie nie była cichą myszką. Zdawała sobie sprawę, jak działała na facetów, i w tej chwili to wykorzystywała. Jednak była również cholernie irytująca.

– Tylko jaki to rodzaj? – zapytałem, nie mogąc ukryć rozbawienia.

– Dramat. Na końcu cię zabiję, podczas ostatniej wieszki – odparła, a na jej twarzy pojawiło się zadowolenie.

Mała diabolica.

– A ja wcześniej dosypię ci trucizny do napoju i umrzemy razem.

Dziewczyna patrzyła na mnie przez chwilę w ciszy i w końcu podsumowała:

– Dramatycznie. Ludzie wolą szczęśliwe zakończenia.

– Są przereklamowane – stwierdziłem. – Śmierć jest ostatnio na czasie. Wiem z doświadczenia, kochanie. – Mówiąc to, patrzyłem

prosto w jej oczy. Wiedziałem, że już nigdy nie będę mógł wyrzucić jej z głowy.

Nagle Rosalie dostała kolejną wiadomość, a gdy ją przeczytała, znowu cała się spięła.

Kto do niej pisał?

– Powinniśmy się zbierać – rzuciła prędko, na co tylko przytaknąłem.

Zostawiłem kasę na stole i wyszliśmy z baru. Wsiedliśmy do samochodu i w ciszy ruszyliśmy z miejsca. Rosalie patrzyła w boczną szybę, nawet na mnie nie zerkając. Zastanawiałem się, czy chodziło o te wiadomości, czy może coś innego chodziło tej dziewczynie po głowie.

Po przejechaniu kilku kilometrów zauważyłem za samochodem światła, które się do nas zbliżały.

– *Joder* – zakląłem pod nosem, dodając gazu.

Rosalie od razu obejrzała się przez ramię, a potem poczułem jej wzrok na sobie.

– Co się dzieje? – zapytała zdenerwowana.

– Chyba twój chłoptaş się o nas dowiedział – stwierdziłem, widząc, że pięć motorów otacza mój samochód. Zerknąłem w lewo, w miejsce, do którego podjeżdżał jeden z motorów, i od razu ujrzałem jedną rzecz.

Spluwa.

– Znasz się z Zeidem? – zapytała, kiedy przyśpieszyłem. – To broń?! – krzyknęła spanikowanym głosem.

– Dzisiaj się poznaliśmy i... chyba mnie nie polubił – odpowiedziałem, kiedy usłyszeliśmy, jak coś ostrego przejechało po blasze mojego samochodu.

Zeid ze swoimi kumplami był kawałek za nami. Nagle usłyszeliśmy strzał, a w tylnej szybie samochodu pojawiła się dziura. Czyli chcieli mnie zabić, a nie zastraszyć. Jeszcze tego mi brakowało.

– Oni nie odpuszczą – stwierdziła, schylając się.

Jechaliśmy przez jakieś zadupie, wokół nie było ani jednego domu, w dodatku po żwirkowej drodze. Wkrótce jednak pojawił się przed nami asfalt.

– Wiem. Rozsuń nogi – rozkazałem, wchodząc ostro w zakręt.

– Co? Zwariowałeś!?! – krzyknęła, brzmiąc tak, jakbym nie wiadomo co chciał jej zrobić.

Rozległ się kolejny strzał, więc odruchowo schyliłem głowę, zerkając, czy dziewczyna też to zrobiła. Na szczęście tak: pochyliła się na siedzeniu i patrzyła na mnie z przerażeniem w oczach. Trzymałem kierownicę jedną ręką, a drugą otworzyłem schowek i coś z niego wyciągnąłem.

– Nóż? – zapytała.

Chwyciłem jej udo i pociągnąłem je w swoją stronę, a Rosalie pisnęła. Nie zwlekając, przejechałem nożem po siedzeniu pomiędzy nogami dziewczyny, więc ta od razu zaczęła obciągać materiał sukienki. Mocniej zacisnąłem rękę na kierownicy, bo wystarczyło tylko przelotne spojrzenie na jej gołe nogi, by moja wyobraźnia zaczęła działać.

Ogarnij się, Victor.

Schowałem nóż do schowka i włożyłem rękę w dziurę, którą zrobiłem w tapicerce fotela, pomiędzy nogami Rosalie – *kurwa, jak to brzmiało, a jak wyglądało...* – i zerkając dziewczynie prosto w oczy, wyciągnąłem stamtąd pistolet.

– Kieruj – rozkazałem, na co w jej oczach pojawiło się przerażenie.

– Jak to: „Kieruj”? Zamierzasz ich zabić?

– Aż takiego fetyszu chodzenia na pogrzeby nie mam – parsknąłem pod nosem. – Nastraszę ich tylko – zapewniłem, kiedy Rosalie chwyciła za kierownicę. – Chyba że mnie wkurwią. Jedź prosto – dodałem, za co ona od razu pacnęła mnie w ramię.

Z nogą na pedale gazu odwróciłem się tak, żeby przez tylną szybę móc spojrzeć na ścigających nas kolesi. Naliczyłem dokładnie pięć motorów. Skierowałem pistolet w ich stronę, licząc na to, że jeśli zobaczą broń, to odpuszczą, i nacisnąłem spust. Drogę oświetlały mi latarnie, więc widziałem, gdzie strzelam. Dodałem więcej gazu i znowu strzeliłem – trafiłem jednego w ramię. W tym momencie samochód nagle delikatnie skręcił.

Kurwa, nie wytrzymam z tą dziewczyną.

– Czego nie zrozumiałaś w „Jedź prosto”?! – warknąłem w złości.

– Miałam rozjechać królika?! – wykrzyczała, a ja zmarszczyłem brwi.

– Królika?

– Przynajmniej na królika to wyglądało – powiedziała spokojnie. Myślałem, że mnie zaraz rozniesie.

Nagle rozległ się strzał w naszą stronę. Tym razem kula trafiła w tylną szybę, a wystarczyło kilka centymetrów w bok i jedno z nas by dostało.

– Następnym razem rozjedź! – krzyknąłem i znowu strzeliłem.

– Będę pamiętała i mam nadzieję, że to ty będziesz stał na drodze – wysyczała, a ja uśmiechnąłem się pod nosem. – Mam pomysł – usłyszałem i nagle samochód ostro skręcił.

Poleciałem na jedną stronę, a noga ześlizgnęła mi się z gazu. Szybko jednak się ogarnąłem i wróciłem do odpowiedniej pozycji.

Co ona wyprawia? – zastanawiałem się.

– Tutaj łatwo ich zgubisz. Wyłącz światła – poleciała, a ja o dziwo posłuchałem.

Jechaliśmy piaszczystą dróżką między polami, a potem wjechaliśmy w las. Uznałem, że to odpowiednie miejsce, dlatego zatrzymałem auto pomiędzy drzewami.

– Tu nas nie znajdą – stwierdziłem, rozglądając się dookoła za światłami motorów.

– A co, jeśli jednak znajdą? – zapytała widocznie przerażona. – Bardzo cenisz sobie ten samochód?

Jej pytanie wbiło mnie nieco w konsternację, ale po kilku sekundach domyśliłem się, że chodziło jej o to, abyśmy z niego wyszli i się gdzieś schowali. Uważałem to za beznadziejny pomysł, dopóki nie zobaczyłem w oddali świateł.

– Chodź – rzuciłem.

Wyszliśmy z samochodu i zaczęliśmy biec przez las. W dłoni wciąż mocno ścisnąłem broń, w razie gdyby miała nam się przydać, chociaż liczyłem, że tak nie będzie. Zrobiłem w swoim dwudziestoletnim życiu naprawdę dużo złych rzeczy, ale nie byłem mordercą i tak miało pozostać.

Stanęliśmy w sporej odległości od samochodu w obawie, że Zeid i jego ludzie, którzy dalej krążyli po okolicy motorami, mogą w końcu je znaleźć, a wtedy znaleźlibyśmy się w całkiem beznadziejnej sytuacji.

– Będzie nas widać – oznajmiła szeptem, a potem popchnęła mnie w stronę ogromnego pnia, za którym mogliśmy się schować.

Wtedy jednak moja stopa się poślizgnęła i zacząłem lecieć do tyłu. Dziewczyna najwidoczniej też straciła równowagę, bo chwyciła mnie mocno za koszulkę i poleciała prosto na mnie, tak, że a nasze głowy się ze sobą zderzyły. Poczułem za sobą mazistą substancję, co oznaczało tylko jedno: za plecami miałem błoto.

– Kurwa! – syknąłem stłumionym głosem. – Zachciało nam się pierdolonych wycieczek po lesie! Jebane błoto!

– Ciszej – powiedziała, przykładając mi dłoń do ust.

Wciąż leżała na mnie, opierając się rękami o moją klatkę piersiową, a ja trzymałem ją mocno w talii, starając się nie wyjść z siebie. Z racji na panujące dookoła ciemności za bardzo jej nie widziałem, ale poczułem, że cała się trzęsła, i dopiero kiedy parsknęła, zrozumiałem, że się ze mnie śmiała.

Bardzo, kurwa, zabawne.

– Od początku wiedziałem, że też na mnie lecisz – stwierdziłem po chwili, sam zaczynając się do niej uśmiechać.

– Nie mogę zabronić ci marzyć! – parsknęła. – Jesteś cały w błocie. – Zaśmiała się, a potem dociskając mocniej dłonie do mojej klatki piersiowej, uniosła się, żeby wstać.

Jednak ja miałem inny plan. Przytrzymałem dziewczynę i zwinnym ruchem okręciłem nas tak, że wylądowała pode mną, w błocie.

– Jesteśmy, kochanie – wymruczałem, kiedy na jej twarzy zauważyłem zaskoczenie.

– Ty dupku! Złaż ze mnie – warknęła, odpychając mnie od siebie. Nie miała jednak w sobie tyle siły, żeby mnie zrzucić.

Złapałem za jej dłonie i je unieruchomiłem. Następnie zbliżyłem swoją twarz do jej i od razu poczułem na skórze jej ciężki oddech.

– Przestań się rzucać – oznajmiłem niby od niechcienia. – Bo zrobisz sobie krzy... – urwałem, bo nagle usłyszałem jakiś szelest. Od razu pomyślałem, że nas znaleźli, dlatego widząc, że dziewczyna już chciała coś odpowiedzieć, przyłożyłem jej palec do ust. – Cicho! Ktoś się zbliża – wyszeptałem.

Rosalie zamknęła usta. Delikatnie przejechałem po nich palcem, czując, jak miękkie i delikatne były w dotyku. *Kurwa, co ona w sobie ma?* – zapytałem samego siebie. Po chwili uświadomiłem sobie, że po mojej byłej dziewczynie nie miałem kontaktu z żadną inną. Ona jako jedyna sprawiała, że się uspokojałem i widziałem jakiś sens w tym świecie. Przy Rosalie towarzyszyło mi podobne uczucie, jakby była drugą nią.

Tkwiliśmy w takim bezruchu przez pewien czas, chcąc się upewnić, czy naprawdę ktoś zmierzał w naszą stronę, czy to był tylko szelest liści.

– Jestem przez ciebie cała w błocie! – oburzyła się, kiedy tajemniczy dźwięk się nie powtórzył.

Dźwignąłem się na nogi i wystawiłem rękę w stronę dziewczyny, a kiedy ją chwyciła, pomogłem jej wstać z ziemi. W ciszy ruszyliśmy w kierunku samochodu, co chwilę lustrując wzrokiem otoczenie, czy motocykliści aby na pewno odjechali.

– Współczuję twojemu samochodowi – westchnęła.

Zrozumiałem, o czym mówiła: że wchodząc do niego, całe jego wnętrze ubrudzimy błotem.

Oboje zatrzymaliśmy się przy czarnym porsche.

– Chyba nie myślisz, że pozwolę ci do niego wejść w takim stanie.

– Prychnąłem, ściągając skózaną kurtkę, którą miałem na sobie.

– Chyba nie... – zaczęła, ale urwała, gdy pojęła, o co mi chodziło.

Dopiero teraz jej się przyjrzałem. Włosy miała rozczochrane, a twarz w niektórych miejscach umazaną błotem, tak samo zresztą jak ubrania, przez co wyglądała trochę zabawnie. Ale, cholera, mimo tego, że wyglądała jak dziewczyna z bagien, to wciąż była piękna.

– Rozbieraj się albo wracasz pieszo – powiedziałem stanowczo.

Nie podpuszczałem jej. Naprawdę nie miałem zamiaru naprawiać i sprzątać tego wozu przed oddaniem go jutro, zanim wyjadę z Lynnwood. A musiałem go zwrócić, bo w każdym z miast, w którym byłem, dostawałem inny pojazd, by móc się ścigać. Nie miałem kasy na kupno swojego, zresztą opłaty za ośrodek matki i naukę brata już wystarczająco mnie kosztowały. Nie potrzebowałem niekoniecznych wydatków.

Zacząłem macać się po kieszeniach, by zlokalizować paczkę czarnych papierosów i schować je do samochodu, i nagle zorientowałem się, że czegoś mi brakowało.

– Cholera, zostawiłem... – urwałem, unosząc spojrzenie na dziewczynę.

– Broń? – zapytała, mierząc z niej do mnie.

Nawet się nie zorientowałem, kiedy podeszła bliżej. Patrzyła na mnie z zadowolonym wyrazem twarzy, na którą padał blask księżyca.

– To jak? Mogę wsiąść do samochodu?

– Nawet nie wiesz, jak ba...

I właśnie w tej chwili Rosalie odbezpieczyła broń i strzeliła w przednią szybę, robiąc w niej kolejną dziurę.

– Jeszcze jakieś wątpliwości? – zapytała, kiedy poziom złości przekroczył właśnie mój wewnętrzny licznik.

– Zwariowałaś, kurwa!?! – wrzasnąłem, zerkając na szkodę, które wyrządziła. – Do cholery, to mój samochód!

Ruszyłem gwałtownym krokiem w stronę dziewczyny, a ona natychmiast zaczęła się cofać. Zacisnąłem mocniej pięść, dziwiąc się, że szyba nie pękła, bo znajdowały się w niej już dwie dziury od kul. A pajęczynka na niej wyglądała tak, jakby miała się zaraz powiększyć.

Pieprzona smarkula. Tylko skąd ona potrafi strzelać?

– I tak już jest do niczego, dupku – stwierdziła, zachowując pewną siebie postawę.

Ale już po tobie, Rosalie.

W jednej chwili doskoczyłem do dziewczyny i zwinnym ruchem wyrwałem jej z dłoni broń. Ustawiłem brunetkę przed sobą tak, żeby jej plecy przylegały do mojego torsu. Rękę położyłem na jej szyi, przez co ona od razu zaczęła mnie odpychać. Była przerażona, choć mój uścisk nie był na tyle silny, żebym mógł zrobić jej krzywdę. W drugiej ręce trzymałem pistolet, który przyłożyłem jej do głowy.

– I co teraz zrobisz? – zapytałem ze śmiechem.

Rosalie zaczęła się wyrywać, więc po chwili ją puściłem, a ona od razu się odsunęła i obdarzyła mnie pogardliwym spojrzeniem. Kącik ust poszedł mi do góry, a potem skierowałem na nią broń. Jeśli tak się chciała bawić, nie było problemu.

– A teraz ciuchy – rozkazałem, dostrzegając na jej twarzy złość. – Nie będę się powtarzał, kochanie.

Przez chwilę się wahała, ale potem ściągnęła z siebie ubrudzoną, czerwoną kurtkę. Stała pewnie, lecz kiedy pokazałem jej gestem ręki, w której miałem broń, że ma się ruszyć, zrobiła to. Uśmiechnąłem się szerzej, a potem zacząłem za nią iść. Zatrzymaliśmy się przed bagażnikiem, który otworzyłem.

– To przez ciebie jestem brudna! – fuknęła.

Spojrzałem na nią z widoczną irytacją w oczach.

Boże, ależ ona jest denerwująca.

– Ty wpadłaś na pomysł wyjścia z samochodu. I przez ciebie, przez ciebie, Rose – podkreśliłem – wpadłem w jebane błoto. Jeśli chciałaś zobaczyć mnie nago, wystarczyło powiedzieć – wymamrotałem pod nosem, po czym ściągnąłem koszulkę.

– Jakby jeszcze było na co patrzeć – prychnęła, po czym zszokowana zamilkła. Rozchyliła delikatnie usta, wpatrując się w moją klatkę piersiową, a potem w brzuch. Miałem na nim kilka tatuaży i planowałem zrobić ich jeszcze więcej. – Zamierzasz jechać... tak? – zapytała speszona, odwracając wzrok.

Było ciemno, ale wiedziałem, że jej policzki właśnie zrobiły się czerwone. Byłem tego kurewsko pewny.

– Nie, mam tu ubrania – odparłem, pokazując na karton, który służył za kosz na ciuchy. Nie wyciągnąłem ich z auta po przyjeździe z pralni, bo niestety w moim mieszkaniu pralka się zepsuła.

Niezmiernie bawiło mnie zachowanie dziewczyny, która starła się patrzeć wszędzie, byle tylko nie na mnie. Nie mogłam się powstrzymać przed ściągnięciem spodni. Rosalie zerknęła w moją stronę, a potem wzięła głębszy wdech i zagryzła delikatnie dolną wargę. Wbiła oczy w bagażnik, przestępując z nogi na nogę. Byłem ciekawy, na ile pozwoliła temu całemu Zeidowi wobec siebie. I nie wiedziałem, dlaczego myśl o tym tak cholernie mnie wkurwiała.

– Jak będziesz grzeczna, to może się podzielię – dodałem, kiedy wsunąłem na siebie czyste ubranie. Wziąłem do ręki swoją czarną bluzę i pomachałem nią przed jej oczami.

– Nie będę grzeczna – warknęła, chcąc wyrwać mi ją z ręki.

Byłem jednak szybszy i odsunąłem od niej rękę, w której trzymałem bluzę, przez co dziewczyna, potykając się o własne nogi, wpadła na moją klatkę piersiową i oparła się o nią dłońmi. W tej pozycji była bardzo blisko mojej twarzy. Patrzyła mi w prosto w oczy zaskoczona naszą bliskością. Jej oddech stał się urywany, a ja zacisnąłem mocniej zęby, żeby nie zrobić czegoś głupiego.

– Proszę – wykrztusiła w końcu.

Zamarłem. Nienawidziłem tego słowa. Źle mi się kojarzyło, a to wszystko przez moje dzieciństwo. Nie chciałem wracać do niego wspomnieniami, za bardzo bolało.

Podąłem jej swoją bluzę, a potem sięgnąłem po koszulkę i ją włożyłem.

– Wsiądę do samochodu, a ty się tu przebierz – oznajmiłem, zamykając bagażnik.

– Tylko nie podglądaj – oznajmiła ostrzegawczym tonem, na co aż prychnąłem.

Bo i tak zamierzałem to zrobić.

Wsiadłem do samochodu i spojrzałem we wsteczne lusterko. Rosalie stała w bezruchu jeszcze przez chwilę, jakby się nad czymś zastanawiała, aż w końcu chwyciła czarną sukienkę i jednym ruchem ją z siebie zsunęła. Pod spodem miała komplet czarnej koronkowej bielizny. Odwróciłem wzrok, czując, że nie powinienem jej podglądać, ale za sekundę ponownie spojrzałem w lusterko i wtedy napotkałem jej spojrzenie. Patrzyła mi w oczy, kiedy mój wzrok błędził po jej drobnym ciele.

Była idealna. Każdy centymetr jej ciała był jak pieprzone arcydzieło, które miałem ochotę malować godzinami.

Dziewczyna włożyła na siebie moją bluzę, która sięgała jej do połowy uda i wyglądała na niej trochę jak sukienka, a potem dołączyła do mnie. Wyglądała na speszoną, cała jej pewność siebie nagle zniknęła.

Odpaliłem silnik i odjechaliśmy z lasu.

Rosalie wyjaśniła mi, dokąd miałem ją odwieźć, i właśnie w tę stronę zmierzałem. Atmosfera między nami nagle zrobiła się napięta, więc musiałem ją nieco rozluźnić.

– Mój ostatni wieczór w Lynnwood był przez ciebie powalony – odezwałem się.

– Wiesz, że człowiek jest tylko sumą wszystkich swoich wspomnień? – odparła filozoficznie.

Jej wzrok był utkwiony we mnie, więc ja też co chwilę na nią zerkałem.

– Uważasz, że tylko tyle po nas zostanie?

– Tak. I to od nas zależy, czy zapiszemy się we wspomnieniach innych. Tak jak ja zapisałam się w twoich.

I to nieodwracalnie...

Spojrzałem w jej brązowe oczy i poczułem, że moje serce bije szybciej. Ktoś właśnie się do niego wdarł, pomimo cierni, które je otaczały.

– Nie rozumiem, co wy, dziewczyny, widzicie w takich chłopakach jak Zeid – palnąłem.

– Jesteś taki sam jak on – burknęła.

– Nie, kochanie, ja jestem jedyny w swoim rodzaju – powiedziałem dumnie.

I będziesz miała okazję się jeszcze o tym przekonać – dodałem w myślach. Bo już postanowiłem, że to nie będzie nasze ostatnie spotkanie.

Zatrzymałem auto przed domem dziewczyny. Uśmiechnęła się do mnie i pociągnęła za klamkę, po czym wyszła z samochodu.

– To była ciekawa noc, nieznajomy. – Spojrzała na mnie jeszcze raz. – Dzięki za podwózkę – dodała i już chciała zamykać drzwi, lecz ją powstrzymałem.

– Jeśli jeszcze raz się spotkamy, to będzie przeznaczenie – oznajmiłem.

Rosalie oparła ręce na drzwiach od auta.

– Wierzysz w przeznaczenie? – zapytała ze śmiechem.

Uśmiechnąłem się do niej, bo byłem pewny, że odnajdę ją, gdy tylko skończy się moje wygnanie.

– Nie, dlatego będę musiał się postarać.

Dziewczyna pokręciła głową, a potem zamknęła drzwi. Pomachała do mnie na pożegnanie, po czym ruszyła w kierunku domu. Poczekalem, aż zniknie za drzwiami, i dopiero wtedy odjechałem.

Od tego dnia myślałem o niej każdego dnia, ale nie szukałem jej. Nie szukałem jej w social mediach ani nie wróciłem do Lynnwood, żeby ponownie ją zobaczyć. Obiecałem sobie, że zrobię to po uporządkowaniu bałaganu, w który uwikłałem się na trzy lata. Dopiero wtedy będę mógł zasłużyć na to, żeby móc ją znowu spotkać i ponownie spojrzeć w te duże brązowe oczy.

Bo mimo że nie zdawała sobie z tego sprawy, to była moja od tego dnia.

Wspomnienie o niej ocaliło mnie wielokrotnie, odkąd ją poznałem, a spotkałem ją wtedy, kiedy już nic nie miało dla mnie sensu. Rosalie zajęła w moim sercu miejsce byłej dziewczyny i zaczęła pełnić tę samą rolę co ona – ratowała mnie od upadku na samo dno.

Była moją piękną obsesją.

I chyba powinienem się na nią leczyć.

ROZDZIAŁ 23

TATUAŻ

Terazniejszość

W pierwszej chwili zastanowiłam się, jak ja mogłam tego nie pamiętać. Kiedy Sharp wypowiedział te słowa, od razu przypominałam sobie tamten dzień: wyścigi, policja i ta grupa, która nas goniła. Nie pojmowałam, jak mogłam wyrzucić z pamięci nasze pierwsze spotkanie, ale potem uświadomiłam sobie, że to był okres, kiedy było już naprawdę źle. Wszystkie dni zlewały mi się w jeden i nie odróżniałam tego, co było prawdą, a co moim wymysłem. Niewiele było chwil, w których mój mózg pracował normalnie, przez większość czasu był zatruty. Chciałam wymazać z pamięci tamten rok w Lynnwood i najwidoczniej trochę mi się udało.

Wciąż staliśmy naprzeciw siebie z chłopakiem w jego miejscu – na wzgórzu Carlsbad. Krople deszczu spadały na nas, ale nie przejmowaliśmy się tym. Między nami właśnie rozgrywało się coś ważniejszego.

– Nie rozumiem – powiedziałam, kręcąc głową. – Ty... tamtej poniedziałkowej nocy wiedziałeś, kim byłam?

– Nie – zaprzeczył. – Zmieniłaś się nieco od naszego pierwszego spotkania.

Miał rację. W Lynnwood miałam krótkie czarne włosy, natomiast po powrocie do Carlsbad zmieniłam swój wygląd: wróciłam do naturalnego brązowego koloru włosów, no i nieco mi one urosły. Delikatnie się też malowałam, co miało sprawiać wrażenie, że byłam czysta i dobra.

Pomimo że w środku czułam się brudna.

– W dzień morderstwa, kiedy Jack zszyl mi już ranę na brzuchu, zacząłem grzebać, kim jesteś, Rosalie – wyjaśnił. – Gdy tylko

połączyłem fakty, wiedziałem, co muszę zrobić. Zagroziłem każdej osobie, która chciałaby cię dotknąć i cokolwiek zrobić. Nie wiedziałem jednak, że twoje demony nie będą się mnie bały.

Moje demony nie bały się nikogo...

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że się znamy? – zapytałam, robiąc krok w tył.

Poczułam się oszukana. Zatajał to przede mną tyle czasu.

– Na początku myślałem, że wiesz, kim jestem, ale potem zorientowałem się, że wcale mnie nie pamiętasz. Jednak byliśmy w takiej sytuacji, że nie widziałem sensu, by ci przypominać o naszym pierwszym spotkaniu – oznajmił, a ja prychnęłam. – Nie zrozum mnie źle. – Chłopak podrapał się po karku. – W Lynnwood zawróciłaś mi w głowie, ale kiedy dowiedziałem się, że to ty widziałaś mnie całego we krwi i przez to możesz wsadzić mnie do więzienia... to było jak kubeł zimnej wody. Walczyłem każdego dnia o matkę i brata, odkąd ojciec nas opuścił. A ty mogłaś mi to odebrać.

Rozchyliłam delikatnie usta. Uderzyły mnie jego słowa. Poczułam się podle, że tak zaczęliśmy tutaj naszą znajomość: oboje groziliśmy sobie nawzajem, choć tak naprawdę chcieliśmy tylko jednego – spokoju.

– Dlaczego nie było cię w Carlsbad przez trzy lata? – zapytałam niepewnie, bo ciągle mnie to zastanawiało. – I czemu byłeś wtedy akurat w Lynnwood?

Otworzył usta, ale po chwili je zamknął i zaczął się drapać po karku. Miałam wrażenie, że nie spodoba mi się to, co zaraz powie.

– Obiecuj, że nie spojrzysz na mnie przez to inaczej – rozkazał, patrząc mi prosto w oczy. – Obiecuj – powtórzył, gdy nadal milczałam.

– Obiecuję, Sharp – odparłam drżącym głosem.

Chłopak zaczął delikatnie sunąć dłonią po moim policzku, skupiając na niej swój wzrok. Ja cały czas patrzyłam wprost na niego, dokładnie analizując jego mimikę.

– Kiedy oddałem matkę do ośrodka, było u nas krucho z kasą – zaczął, ścigając brwi. – Czasami nie mieliśmy z bratem nawet niczego do jedzenia. W tygodniu się uczyłem, po lekcjach pracowałem u wujka Willa, a nocami się ścigałem. Było cholernie

ciężko, a wszystkie pieniądze i tak szły na leki i ośrodek. Mój brat to widział. – Westchnął, po czym mocno zacisnął zęby. – To dobry chłopak, chciał mi tylko pomóc, ale wpakował się w wielkie kłopoty, handlował narkotykami, i ktoś w końcu na niego doniósł. Nie był chroniony tak jak ja przez Dolosa, mógł wylądować w poprawczaku, Rosalie, a ja... nie mogłem na to pozwolić. – Zamilkł, kręcąc delikatnie głową. – On miał być lepszy ode mnie. Miał mieć normalne życie bez tego całego syfu.

Chwyciłam wolną dłoń chłopaka, mocno ją ściskając. Moje serce biło szybciej, a oczy stały się zaszklone. Uświadomiłam sobie, w ogóle go nie znałam. Nie miałam pojęcia, że musiał się zmagać z czymś takim. Walczył całe życie, żeby wiązać jeden koniec z drugim. Nie zasłużył na to.

– Zawarłem umowę z Dolosem – powiedział już obojętnym tonem. – Miał mnie mieć na wyłączność przez trzy lata. Warunek był jeden: musiałem stąd wyjechać. On przez ten czas miał zapewnić ośrodek mojej matce, a bratu, że pójdzie do najlepszej szkoły i że oczyszcza go z zarzutów. Jednak ktoś musiał ponieść konsekwencje. – Sharp mocniej ścisnął moją dłoń. – Spędziłem rok w więzieniu.

Rozchyliłam usta z zaskoczenia.

– Za brata? – wydusiłam z siebie.

– Nie mogłem pozwolić, żeby wylądował w poprawczaku. Wziąłem winę na siebie i... To był cholernie ciężki rok, naprawdę. Nie chciały tam trafić drugi raz.

– Boże, nie wiedziałam. Sharp, tak mi...

– Potem przez dwa lata byłem zwykłą maszyną do zarobków – przerwał mi. Na jego twarzy nie było widać żadnych emocji, ale z doświadczenia wiedziałam, że obojętność była gorsza niż jakiegokolwiek uczucia. – Ścigałem się, biłem, wyludzałem pieniądze, kradłem. Musiałem robić wszystko, co chciał Dolos, żeby wyjść na prostą. Ja po prostu chciałem dla nich jak najlepiej, Rosalie – wyznał, dręczony przez wyrzuty sumienia z powodu tego, co robił.

W oczach pojawiły mi się łzy, których nie umiałam już kontrolować.

– Sharp, wzięłeś na siebie tak duże brzemię... – powiedziałam tylko to, bo brakowało mi słów. – Wiesz, że nie jesteś złym

człowiekiem?

Sharp spuścił wzrok i milczał. Było to dla mnie odpowiedzią.

– Spójrz na mnie – poprosiłam, więc uniósł na mnie spojrzenie, chociaż widziałam, że wiele go to kosztowało. – Pomimo złych rzeczy, które musiałeś robić, jesteś dobry. Tu w środku – oznajmiłam, dotykając ręką miejsca, w którym znajdowało się jego serce. – Widzę to i ty też musisz to zobaczyć. Czasami jesteśmy zmuszeni zrobić coś niedobrego dla dobra innych.

Nie chciałam, by się tym zadręczał, ale widziałam, że to robił. Zdawałam sobie sprawę, że mógł skrzywdzić wiele osób, jednak prawda była taka, że ludzie przez większość swojego życia kogoś krzywdzili. Nawet nie będąc tego świadomi.

– Nie, Rosalie – zaprzeczył, zsuwając moją dłoń ze swojej klatki piersiowej. – Nie patrz na mnie nigdy jak na kogoś dobrego, bo do takiej osoby mi daleko.

– Jesteś dobry, Sharp. Dla mnie jesteś teraz dobry – brnęłam dalej.

Chłopak odsunął się ode mnie o krok i uparcie unikał mojego wzroku. Nie rozumiałam, dlaczego nie był w stanie spojrzeć mi w oczy.

– A teraz nie jesteś z tym sam. Tylko mnie do siebie dopuść – poprosiłam, bo pod tym względem Sharp był podobny do mnie. – Will i Thomas nie wiedzą, prawda? – zadałam pytanie, które kołatało mi się po głowie. Jego przyjaciele musieli nie wiedzieć, że chodziło o brata Sharpa. Domyślałam się, że pewnie nie pozwoliliby mu aż tak się poświęcić dla drugiej osoby. Widziałam relację Słynnej Trójki i miałam wrażenie, że bardzo im na sobie zależało.

Chłopak w końcu na mnie spojrział i pokręcił głową.

– Dlatego nie szukałem cię po tamtej nocy – odezwał się w końcu. – Nie chciałem wprowadzać cię w mój powalony świat. Zamierzałem cię odnaleźć, ale dopiero po tych wszystkich zawirowaniach, gdy wyszedłbym na prostą i to wszystko by się skończyło. Jednak... –

Westchnął. – Kurwa, Rosalie! Przez ciebie zacząłem wierzyć w przeznaczenie.

Spoważniałam od razu, nie spodziewając się takich słów z jego ust. Serce zabiło mi szybciej, a oddech stał się cięższy. Sharp po raz kolejny zawrócił mi w głowie.

– Odniosłem wrażenie, że w Lynnwood byłaś podobna do mnie: zagubiona, zamieszana w nielegalne rzeczy, i że twoje życie nie było usłane różami, zupełnie jak moje. A tutaj, w Carlsbad, zobaczyłem córkę burmistrza, która chodziła z kapitanem drużyny i uważała się za lepszą od innych. Ale ty jesteś tą samą dziewczyną, którą byłaś w Lynnwood. – Uśmiechnął się delikatnie. – A mnie podobała się tamta dziewczyna w błocie – dodał.

Zaśmiałam się na wspomnienie tego.

– Piękna? – parsknęłam, pociągając nosem.

– Tak, *preciosa* – przytaknął, zbliżając swoją twarz do mojej, a ja zapomniałam, jak się oddycha. – Jesteś cholernie piękna. Cała i tylko moja – dodał, muskając moje usta, a potem jego wargi zatopiły się w moich.

Sharp przyciągnął mnie bliżej siebie, obejmując w talii, a ja chwyciłam go za koszulkę, wtapiając palce w jej materiał. Na początku pocałunek był delikatny, ale potem nasze języki się spotkały. Czułam, że teraz nic więcej się nie liczyło.

Nic poza nami.

Po chwili chłopak oderwał się ode mnie i uśmiechnięty spojrzał mi prosto w oczy.

– Teraz już nie pytasz mnie o pozwolenie? – wyszeptałam, przygryzając dolną wargę.

– Nie, teraz biorę to, co moje – powiedział, po czym ponownie mnie pocałował. – Daj mi to tej jednej nocy. Powiedz, że jesteś moja. Oddaj mi się dzisiaj, Rosalie.

Spojrzałam mu w oczy, dysząc.

Czy mogę być jego tej nocy? Nie. Bo już dawno oddałam mu całą siebie.

– A czy ty będziesz mój? – zapytałam niepewnie.

Chłopak chwycił moją dłoń i splótł nasze palce razem, a potem oparł swoje czoło o moje.

– Już od dawna jestem, Rosalie.

I to było jak zapałka – Sharp znowu rozpałił we mnie te przyjemne uczucia.

– Jestem twoja – wyznałam.

Chłopak natychmiast przywarł do mnie ustami, a ja złapałam go za włosy, delikatnie za nie ciągnąc. Po chwili usłyszałam, jak otworzył drzwi samochodu, a potem się ode mnie oderwał. Spojrzałam na auto i weszłam do środka, robiąc miejsce Sharpowi, który zaraz do mnie dołączył. Zrzuciłam z siebie jego kurtkę, bo byłam cała przemoczona, zupełnie jak on, ale nie przeszkadzało nam to. Chłopak od razu złapał mnie za tył głowy i przyciągnął ją do pocałunku. Instynktownie uniosłam jedną nogę i usiadłam na nim okrakiem. Sharp przesunął się tak, że siedział teraz na środkowym siedzeniu. Odgarnął mi mokre włosy na jedno ramię, a potem przyssał się do mojej szyi.

– Jestem egoistą – wymruczał, muskając oddechem moją skórę.

– Bo? – wydyszałam.

– Bo ciągle chcę cię przy sobie zatrzymać, chociaż wiem, że nie powinienem.

– A co, jeśli ja też tego chcę? – wyjęczałam, mocniej ciągnąc chłopaka za włosy.

Sharp w jednej chwili oderwał się ode mnie i spojrzał mi prosto w oczy. Przybliżył się do moich ust i przejechał kciukiem po dolnej wardze.

– To oboje mamy przejebane.

Intensywny wzrok bruneta sprawił, że moje ciało wypełniło się żarem. Uśmiechnęłam się do niego, a on przyciągnął mnie do siebie i zaczął całować linię mojej szczęki. Zacisnęłam dłonie na jego ramionach i zagryzłam wargę, coraz bardziej czując pulsowanie między nogami. Nie mogąc się powstrzymać, zakołysałam biodrami, ocierając się o jego nabrzmiąły członek. Chłopak zacisnął mocniej dłonie na moich pośladkach, a ja cicho westchnęłam. Nagle odsunęłam się, chwyciłam za kraniec jego koszulki i już chciałam ją ściągnąć, kiedy chłopak zatrzymał mnie, kładąc swoją dłoń na mojej.

– Zaczekaj – warknął. – Chcę mieć pewność, że tego chcesz. Nie chcę zrobić niczego wbrew tobie.

Lubiłam, kiedy pytał mnie o zgodę, ale w tej kwestii już dawno mu ją dałam.

– Chcę – zapewniłam.

– Uwielbiam mieć kontrolę nad wszystkim, ale dzisiaj wolę, żebyś to ty ją przejęła, *preciosa* – wyznał, zaskakując mnie tym. – Jestem cały twój, więc zrób ze mną, co chcesz. I jak chcesz – wyszeptał wprost w moje usta.

Byłam w szoku, że chciał, żebym to ja dominowała, ale podobał mi się ten pomysł. Byłam całkiem zamoczona pożądaniem.

Ściągnęłam z siebie bluzkę, a potem pomogłam pozbyć się mu jego koszulki. Przejechałam czerwonymi paznokciami po jego brzuchu, wodząc nimi po jednym z tatuaży.

– Co ona oznacza? – zapytałam, dotykając róży z datą.

– Dzień, w którym moje życie nabrało sensu – wyjawiał.

Zmarszczyłam brwi, przyglądając się dacie dokładniej.

– Listopad... Czy my...

– Tak, Rosalie, wtedy cię poznałem – przerwał mi.

Moje serce waliło, jakby chciało wyrwać się z piersi. Patrzyłam na chłopaka z wypiekami na twarzy i rozchyłonymi delikatnie ustami.

Bo właśnie powiedział, że jego życie po spotkaniu ze mną nabrało sensu.

Przycisnęłam swoje wargi do jego ust. Pocałunek był delikatny, ale pełen napiętności i pobudził mnie jeszcze bardziej. Sharp przygryzł moją dolną wargę, a po chwili wsunął mi język do gardła, doprowadzając mnie tym do szaleństwa. Oderwałam się od niego i spojrzałam mu prosto w oczy, w których błyszczało teraz coś dzikiego i niebezpiecznego. Poruszyłam biodrami, a chłopak mocniej zacisnął na nich palce. Chwyciłam za jego dłoń, zaczęłam prowadzić ją w górę i zahaczyłam opuszką jego palca o ramiączko mojego czarnego koronkowego stanika. Po chwili ramiączko opadło, a kiedy to samo stało się z drugim, Sharp od razu poderwał się, a ja poczułam jego język na swoich piersiach. Odrzuciłam głowę to tyłu, mocniej ocierając się o jego męskość.

– Rozepnij – rozkazałam.

Brunet nie czekał nawet chwili. Pozbył się mojego stanika i objął dłonią prawą pierś, a do drugiej przywarł ustami. Kiedy tylko poczułam jego język na sutku, po moim ciele rozszedł się przyjemny prąd, trafiając do miejsca, które teraz najbardziej potrzebowało uwagi.

Oddychałam ciężiej, wiedząc, że potrzebowałam więcej. Zaczęłam rozpinąć pasek jego spodni, a potem guzik. Sharp puścił mnie na chwilę i podniósł, żeby zsunąć swoje spodnie, a ja w tym czasie pozbyłam się własnych wraz z bielizną.

– Sha...! – pisnęłam, lecz chłopak mnie uciszył, wpijając się w moje wargi.

Wplótł dłoń w moje włosy i pociągnął za nie, a kiedy zaatakował moją szyję i zaczął sunąć wargami coraz niżej, z mojego gardła wydobył się niekontrolowany jęk. W momencie, kiedy dłoń chłopaka znalazła się na pulsującej łechtaczce, wbiłam oczy w sufit. Zaczął mnie tam masować, zataczając powolne kręgi. Przymknęłam powieki, myśląc, że jeśli nie przestanie, to zaraz dojdę. Tak mnie nakręcił, że byłabym w stanie zrobić wszystko, by tylko poczuć go w środku. Sharp jak na zawołanie puścił moje włosy i wyciągnął coś z kieszeni spodni, a ja w tym czasie wyciągnęłam jego męskość spod bielizny i przejechałam dłonią po całej jej długości. Sharp zasyczał, po czym włożył prezerwatywę. Mocno chwycił za moje biodra, a potem przyciągnął mnie do siebie i pociągnął w dół, tak by móc w pełni we mnie wejść. Jęknęliśmy w jednej chwili, posyłając sobie elektryzujące spojrzenia.

– Ja pierdołę, Rosalie – jęknął. – Nawet nie wiesz, co mi robisz.

Uśmiechnęłam się na jego słowa i zaczęłam się na przemian unosić i opadać. Drżałam, bo to uczucie było zbyt intensywne.

– O tak... Pieprz mnie, *preciosa*. – Jego głos brzmiał tak, jakby brunet właśnie tracił nad sobą kontrolę.

Swoje ręce umieściłam na jego ramionach, chcąc złapać równowagę, i przyspieszyłam swoje ruchy. Zbliżyłam twarz do jego twarzy i patrząc mu w oczy, ocierałam się ciałem o jego twarde mięśnie. W tle leciała muzyka, a my dyszeliśmy sobie w usta. Szyby od samochodu już całkiem zaparowały.

– *Solamente mi* – wydyszał w moje usta, ale nic nie zrozumiałam.

Uwielbiałam, jak mówił do mnie po hiszpańsku, kiedy to robiliśmy. Przez niego pokochałam ten język.

– Ręce na moje kolana – wyjaśnił stanowczym tonem, a ja się zaśmiałam.

– Hm... i to niby ja miałam mieć kontrolę – prychnęłam.

– Spodoba ci się, obiecuję.

Spowolniłam ruchy i umieściłam swoje dłonie z tyłu, na jego rozchylonych nogach. Pod tym kątem ciężiej było mi się poruszać, ale tym zajął się Sharp – kontrolował mój ruch.

– Och, Boże – jęknęłam, odrzucając głowę do tyłu, bo w tej pozycji czułam wszystko inaczej, dwa razy bardziej.

Wzrok Sharpa był utkwiony w moim ciele, które było wyeksponowane dla niego. Ujeżdżałam go, widząc w jego oczach żywy ogień, który mnie pochłaniał. Moje rozchylone wargi, podskakujące piersi i miejsce, gdzie we mnie wchodził... Czułam, że byłam już blisko, wystarczyła jeszcze chwila, bym osiągnęła spełnienie.

– Dokładnie tak – wydyszał.

Oderwałam dłonie od jego kolan i objęłam jego twarz, wpijając się w jego usta. Dłonie Sharpa błędzące po moim ciele, uczucie posiadania go w środku i ocieranie się o niego... to było dla mnie za wiele. Orgazm zalał moje ciało i był tak silny, że przed oczami pojawiły mi się ciemne plamy, a po moim podbrzuszu rozlały się przyjemny dreszcz i ciepło. Jęczałam, nie mogąc nad sobą zapanować. Chłopak doszedł chwilę później, kiedy jeszcze drżałam od spełnienia.

– Victor – wyskamląłam, opierając swoje czoło o jego.

Kiedy całe ciało bruneta zesztyniało, dotarło do mnie, co powiedziałam. Zastygłam, spoglądając mu w oczy. Serce na chwilę mi się zatrzymało. Poczułam się jak totalna idiotka.

Przecież mi mówił, że nie lubił tego imienia...

– Ja... – zaczęłam, dysząc, ale chłopak mi przerwał, przywierając do mnie ustami.

Pocałował mnie mocno, wręcz agresywnie, a potem nieznacznie się odsunął, jednak nadal mając wargi blisko moich ust.

– Nie lubię tego imienia, ale gdy pada ono z twoich ust, brzmi tak cholernie pociągająco, *preciosa*. Podoba mi się. – Musnął moje usta, a ja delikatnie się uśmiechnęłam, czując ciepło na sercu.

Gdy Sharp tulił mnie do siebie, starałam się uspokoić, obejmując go za szyję.

– Jesteś jedną z niewielu osób, która pozna mnie jako Victora. To dla mnie bardzo ważne, Rosalie – wyznał, gładząc mnie po plecach, a potem mocniej obejmując w pasie.

Przymknęłam powieki, bo w jego ramionach czułam się aż za dobrze.

~*~

– Wejdiesz? – zapytałam, kiedy podjechaliśmy pod mój dom.

Po naszym uniesieniu siedzieliśmy w samochodzie, na wzgórzu, jeszcze przez chwilę, aż oboje stwierdziliśmy, że pora wracać. Nie chciałam, ale byłam taka padnięta, że jedyne, o czym marzyłam, to to, by położyć się spać. Ten dzień był dla mnie zbyt męczący.

– Oczywiście przez okno, bo mój tata użyłby swojej spluwy, gdyby cię zobaczył – dodałam śmiertelnie poważnie.

Zaśmiał się na moje słowa.

– Przyjdę, tylko zaparkuję – obiecał, gładząc mnie po policzku.

Nagle zaczął dzwonić jego telefon.

– Poczekaj – oznajmił, po czym wyciągnął urządzenie z kieszeni spodni i spojrzał, kto dzwonił.

Kątem oka również zauważyłam to imię: „Camilla”. Ta dziewczyna miała chyba jakiś wewnętrzny radar, bo za każdym razem, gdy uprawialiśmy z Victorem seks, to się pojawiała.

– Halo? – zapytał, zerkając na mnie, ale ja przybrałam obojętny wyraz twarzy. – Co się... Przyjadę. – Rozłączył się, a ja prychnęłam, niedowierzając.

Nie, to nie może się znowu dziać.

– Chyba sobie żartujesz – warknęłam ostro.

– Potrzebuje mnie. Pojadę do niej na chwilę i wrócę, poczekaj na mnie – powiedział ze stoickim spokojem, kiedy we mnie wszystko się gotowało.

– O co tu chodzi? Mówisz, że jesteście przyjaciółmi, ale za każdym razem, gdy my... – Westchnęłam, nie mogąc nawet dokończyć tego zdania.

– Jest moją przyjaciółką i mnie potrzebuje. To taka sama sytuacja, jakby Leo cię potrzebował – porównał.

Patrzyłam na Sharpa, czując ucisk w klatce piersiowej. Bolało mnie to, że znowu do niej jechał. Niby nic nas oficjalnie nie łączyło, ale te wszystkie słowa, które mi dzisiaj powiedział... Teraz wydawały się kłamstwem. Rozumiałam, że mógł mieć przyjaciółkę, ale zawsze po naszych zbliżeniach wybierał ją.

– Wiesz, jak to wygląda? Jedziesz do niej, żeby zapomnieć o mnie?
– zapytałam z bólem.

– *Joder*, nie! – zaprzeczył od razu, chcąc mnie dotknąć, ale się odsunęłam. – Cami ma pewne problemy i muszę jej pomóc, kiedyś ci to wyjaśnię. Wróć szybko, zostaw otwarte okno.

– Nie, Sharp. Nie mam na to siły. – Otworzyłam drzwi i wysiadłam z samochodu.

– Rosalie! – krzyczał jeszcze za mną, ale się nie odwróciłam, bo oczy zaszły mi łzami.

Poczułam się głupio, jak totalna kretyńska, która pomyślała, że ta sytuacja i wszystkie poprzednie mogły coś dla niego znaczyć. Ale nie! On znowu do niej jechał! Po raz kolejny zostawiał mnie po tym, jak się do siebie zbliżaliśmy.

Weszłam po cichu do domu i już chciałam iść do góry, kiedy nagle zapaliła się lampka w salonie. Dojrzałam mamę siedzącą na jednym z foteli, z kieliszkiem wina w dłoni. Musiała na mnie czekać.

– On cię zniszczy – oznajmiła surowo. – Kiedyś będziesz żałowała, że go do siebie dopuściłaś, ale już będzie za późno.

Westchnęłam, kręcąc głową.

– Nie mam dzisiaj na to siły, mamo.

Kobieta wstała z fotela i podeszła do mnie wolnym krokiem. Zatrzymała się naprzeciw mnie i dotknęła moich długich włosów, zaczesując mi je za ucho.

– Nigdy nie chciałam dla ciebie źle – powiedziała, nie patrząc mi w oczy. – To, co mi powiedziałaś... – Przełknęła głośno ślinę, jakby te słowa były dla niej zbyt trudne do wypowiedzenia. – Widziałam w tobie siebie, starą siebie, która pakowała się w kłopoty. Chciałam zrobić wszystko, żebyś ułożyła sobie życie i miała to, czego ja nie miałam: idealnego chłopaka, dom, przyjaciół. Ale ty jesteś uparta, tak jak ja. Myślałam, że jeżeli będę wobec ciebie bardziej rygorystyczna, to sprawię, że będziesz silniejsza. – Wzięła głęboki

wdech i w końcu spojrzała mi w oczy. – Ale jesteś taka sama jak dawna ja. – Spojrzała na kieliszek z winem i przechyliła go, wypijając zawartość. – Dobranoc, Rosalie – dodała smutno i wyminęła mnie, kierując się na górę.

Stałam tak jeszcze przez chwilę, mocno wbijając sobie paznokcie w dłoń. Liczyłam do dziesięciu w myślach, żeby się nie rozpłakać. To było dla mnie za dużo jak na jeden dzień.

Wróciłam do pokoju i od razu położyłam się do łóżka. Cicho płakałam, chcąc o wszystkim zapomnieć.

ROZDZIAŁ 24

DOMEK W LESIE

Kolejne dni minęły szybko i zanim się obejrzałam, był piątek. Hanna od dwóch dni namawiała mnie na wyjazd do jej domku w lesie. Początkowo nie chciałam się zgodzić, ale w końcu to zrobiłam, bo nie mogłam dłużej wysiedzieć w domu, kiedy między mną a matką panowała tak napięta atmosfera, którą wręcz można było kroić nożem. Ojcu nie bardzo podobał się pomysł, bym pojechała tam tylko z przyjaciółmi, bo w końcu na wolności grasował morderca, a my byliśmy bandą nastolatków, ale potem stwierdził, że w sumie będę bezpieczniejsza z dala od tego miasta.

Nawet się nie zdziwiłam, kiedy na miejscu zastałam Słynną Trójkę i Camillę, chociaż przyjaciele obiecali mi, że ich nie będzie. Nie rozmawiałam jeszcze z Sharpem na temat ostatniej sytuacji. Wydzwaniał, wypisywał, ale olewałam go. To zbyt bolało, bo dopuszczał mnie do siebie, a potem tak nagle znikał. Nie ufałam dziewczynie i miałam wrażenie, że łączyło ich coś więcej niż przyjaźń.

– Okej, dom jest duży, ale sypialni mamy tylko pięć: trzy dla par i dwa pokoje pojedyncze – oznajmiła Hanna, kiedy wszyscy weszliśmy do drewnianego domku. – Czyli idealnie – podsumowała, a ja otworzyłam szerzej usta.

– Biorę pokój sama – odezwała się od razu Camilla.

– Ja też – oznajmił Thomas.

Patrzyłam na tę dwójkę z rozchyłonymi ustami, bo to oznaczało, że...

– Chyba jesteśmy na siebie skazani – usłyszałam za plecami głos Sharpa.

Nie miałam zamiaru być w jednym pokoju z chłopakiem. Nie po ostatnim.

Wzięłam głęboki wdech i podeszłam bliżej Thomasa.

– Thomas, nie chcesz... – zaczęłam.

– Wybacz, Rose. Chcę dożyć następnego wschodu słońca – powiedział, wzruszając ramionami.

Nie wiedziałam, czy bardziej miałam ochotę zabić jego, czy Sharpa, jednak nie zamierzałam się tak łatwo poddać, więc zaczęłam blondynkę.

– Ja też chcę pokój sama – warknęłam ostro. – Hanna! – Podniosłam głos, kiedy dziewczyna mnie zlekceważyła.

– Dogadajcie to między sobą – odparła, unosząc ręce w geście obronnym.

Westchnęłam i odwróciłam się w stronę szeroko uśmiechniętego Sharpa. Miałam ochotę zmyć mu ten uśmieszek z twarzy. Wiedziałam, że zachowywałam się dziecinnie, ale czekałam na moment, w którym chłopak mi wyjaśni, o co chodziło z nim i Camillą.

Ruszyłam w stronę schodów, wymijając go i szturchając w ramię. Chwyciłam za walizkę i zaczęłam wnosić ją na piętro.

– Pomogę ci – zaoferował, od razu wyszarpując mi z dłoni uchwyt od bagażu.

Nie zamierzałam się tym razem kłócić, bo bagaż był naprawdę ciężki.

– Co ty tam spakowałaś? – zapytał, kiedy znaleźliśmy się na górze.

– Trupa. Uważaj, możesz być tym, z którym będę wracała – oznajmiłam słodkim tonem, a potem zaczęłam kierować się do naszego pokoju.

Ten dom w środku przypominał bardziej willę niż zwykły domek letniskowy. Na dole znajdował się ogromny salon z kuchnią, salon gier, pracownia mamy Hanny, minikino i tym podobne, a na górze były pokoje dla gości. Każdy z nich był urządzone tak samo i posiadał osobną łazienkę. Znałam ten dom dosyć dobrze, bo gdy byłyśmy młodsze, to mama Hanny zabierała nas tu na wakacje. Jeszcze wtedy jeździli z nami Iris i Zach. Pokręciłam głową, by wyrzucić te wspomnienia z pamięci.

– Widzimy się od jakichś ośmiu minut, a ty już grozisz mi śmiercią. To będzie ciekawy wyjazd – stwierdził, ale go

zlekceważyłam. – Czyli jak zwykle zamierzasz się do mnie nie odzywać? – zapytał, gdy nie odpowiedziałam.

Gdy tylko weszliśmy do pokoju, od razu przejęłam od niego swoją walizkę i położyłam ją na ogromnym łóżku małżeńskim.

– Oszczędzasz głos na później, rozumiem – powiedział, stając po drugiej stronie łóżka, naprzeciw mnie.

Obdarzyłam go poirytowanym spojrzeniem, bo chłopak nawet teraz musiał sobie żartować.

– Możesz marzyć sobie dalej. Śpisz na podłodze.

Sharp od razu spoważniał.

– Nie ma, kurwa, mowy.

– Nie będę spała z tobą w jednym łóżku – powiedziałam bez ogródek.

Sharp założył dłonie na torsie i przyjął postawę, która świadczyła o tym, że nie odpuści.

– To ja będę spała na podłodze – rzuciłam wściekłym tonem.

– Nie ma mowy – powtórzył, obchodząc łóżko, aż stanął naprzeciw mnie. – Śpisz ze mną i koniec, kurwa, kropka. W końcu już to robiłaś – dodał, poruszając sugestywnie brwiami. – Rosalie, dalej się piekiesz o tamto?

Prychnęłam i zaczęłam się rozpakowywać, żeby nie musieć na niego patrzeć.

Tak, byłam zazdrosna. Może i zachowywałam się jak gówniara, ale zabolalo mnie to, co zrobił. Najpierw mi wmówił, że jestem jego, a on mój, a potem ponownie mnie zostawił i pojechał do niej. Prawda była inna: Sharp należał do Camilli i to ona zawsze była dla niego ode mnie ważniejsza.

– Nie, Sharp. Jest mi to zupełnie obojętne – wymamrotałam pod nosem wbrew sobie.

Chłopak chwycił mnie delikatnie za rękę i odwrócił w swoją stronę.

– Dlaczego nie masz pokoju z nią? – prychnęłam, dziwiąc się, że wcześniej na to nie wpadłam. Albo po prostu nie chciałam proponować takiej opcji. – Zapytam. Ona na pewno będzie chętna. – Zerwałam się na równe nogi i już miałam go wyminąć, ale on mnie powstrzymał.

– Nigdzie nie idziesz. To z tobą chcę spać! – wyznał.

Mimo to dalej byłam na niego zła.

– Dam ci moje zdjęcie, skoro masz taką obsesję na moim punkcie!
– fuknęłam, unikając jego wzroku.

Chłopak ujął moją twarz i skierował ją tak, żebym na niego spojrzała.

– Nawet nie wiesz, jaką mam, kurwa, obsesję. Nie mogę się ciebie doczekać, *preciosa* – powiedział i pocałował mnie w czoło, a następnie wyszedł.

Stałam tak jeszcze przez chwilę, zmieszana tym wszystkim, kiedy poczułam nagłą potrzebę przewietrzenia się. Wyszłam więc na niewielki balkon i już miałam wyciągnąć paczkę papierosów, kiedy powstrzymał mnie dźwięk przychodzącej wiadomości. Wyciągnęłam telefon i przeczytałam to, co było napisane na ekranie:

Od: NIEZNANY

Jestem obok. Zabawimy się.

Nie minęła chwila, a dostałam zdjęcie. Gdy na nie zerknęłam, po moim kręgosłupie od razu przeszedł dreszcz. Patrzyłam na siebie, stojącą na balkonie z paczką papierosów w dłoni. Zostało wykonane przed chwilą. Spojrzałam na las, zauważając jakiś ruch pomiędzy drzewami. Schowałam telefon i odpaliłam papierosa, po czym głęboko zaciągnęłam się dymem.

– Wal się – mruknęłam pod nosem i wystawiłam przed siebie środkowy palec.

Ten wyjazd już na starcie zapowiadał się do dupy.

~*~

Chłopaki były już nad jeziorem, a my z dziewczynami właśnie do nich dołączałyśmy. Co chwilę rozglądałam się na boki, sprawdzając, czy Go nie było gdzieś w pobliżu.

– Kim jest ten facet, który był dzisiaj w ogrodzie? – zapytała Camilla, a moje serce na chwilę zamarło.

On?

– Och, to Peter. Zajmuje się tym domem, jest ogrodnikiem – odparła Han, a mnie natychmiast ulżyło.

Moje tezy o tym, że popadałam w paranoję, były jednak słuszne.

Zaczęłyśmy rozkładać się na piasku, obserwując kąpiących się chłopaków. Jezioro było duże, ale ja i tak nie zamierzałam pływać. Wiedziałam, że bez Sharpa nie dałabym rady, a nie chciałam go prosić o pomoc. Byłam uparta, nie odpuszczałam tak łatwo.

– Dziewczyny, chodźcie do nas! – krzyknął Will.

– Rose... – zaczęła Katy.

– Idźcie, ja się poopalam – odparłam z uśmiechem na twarzy.

Ona i pozostali wiedzieli o moim lęku przed wodą i nigdy do niczego mnie nie zmuszali. Pozostawało mi jedynie patrzenie na grających w jeziorze przyjaciół.

Po jakimś czasie, nieco znudzona obserwowaniem rzucających piłką w jeziorze przyjaciół, odblokowałam telefon i weszłam na swój profil w social mediach. I gdy tylko to zrobiłam, przed oczami pojawiło mi się powiadomienie dotyczące nowej wiadomości.

Od: NIEZNANY

Pamiętasz, jak tonęła Iris? Sytuacje lubią się powtarzać.

Gwałtownie usiadłam i zaczęłam się rozglądać.

Był tutaj. Obserwował nas.

Spojrzałam na przyjaciół. Teraz już nikt nie był bezpieczny.

– Rose! Podasz nam piłkę? – Głos Thomasa wyrwał mnie z zamyślenia. Chłopak właśnie wskazywał palcem w pewnym kierunku.

Odruchowo wstałam i ruszyłam tam, ciągle się zastanawiając, czy aby nie wrócić do domu. Weszłam w trzcinę i zaczęłam odgarniać ją dłońmi, ale nigdzie nie widziałam tej cholernej piłki.

– Jebane chaszczce – warknęłam pod nosem.

– Żyjesz?! – usłyszałam kpiący głos Leo, kiedy całkowicie zniknęłam w zaroślach.

Wzięłam głęboki wdech, żeby nie odpowiedzieć nic niemiłego, aż w końcu zauważyłam jakiś żółto-niebieski przedmiot. Odetchnęłam

z ulgą i od razu po niego sięgnęłam. Już miałam wracać na plażę, ale gdy się odwróciłam, aż struchlałam.

Pomiędzy trawą zauważyłam coś czarnego.

Powoli sunęłam wzrokiem wzdłuż sylwetki tego kogoś i w końcu natrafiłam na czarną maskę na jego twarzy.

On.

Patrzył prosto na mnie, ale nie mogłam dostrzec żadnego szczegółu, który mógłby mi pomóc dowiedzieć się, kim On jest.

Nagle zaczął unosić dłoń i przyłożył ją do ust. Kazał mi milczeć.

Niepewnie zrobiłam krok do tyłu, a potem kolejny i nagle straciłam równowagę. Krzyknęłam, kiedy upadłam na tyłek i wypuściłam piłkę z rąk, a ta przeturlała się kawałek dalej. Ponownie spojrzałam na miejsce, gdzie przed chwilą widziałam swojego prześladowcę.

Nie było go. Zniknął.

– Rose?! – krzyknął Sharp.

Czym prędzej podniosłam się z ziemi i wyszłam z zarośli wraz z piłką w dłoniach.

Nie wiem jeszcze jak, ale muszę jakoś zmusić wszystkich do powrotu.

~*~

– Ha! Wygrałem! – krzyknął z zadowoleniem Will.

Chłopaki właśnie grały w jakąś grę na konsoli PlayStation, podczas gdy ja zastanawiałam się, jak namówić ich do powrotu. Bałam się, że komuś z nich może się tutaj coś stać. Nikt nie był bezpieczny, kiedy On był blisko.

– Katy, umiesz grać? – zapytał dziewczynę Thomas.

– Mam starszego brata. No pewnie, że tak – odparła, przejmując od chłopaka pad.

Było już po północy. Siedzieliśmy w salonie i wszyscy raczyli się drinkami, wszyscy oprócz mnie, bo chciałam zachować trzeźwy umysł.

– Zatańczy pani ze mną, panno White? – zapytał Leo, wystawiając dłoń w stronę blondynki.

Mimowolnie się uśmiechnęłam na ten widok.

– Leo, jesteś pijany – powiedziała Hanna, parszając śmiechem.

– Jestem, co nie zmienia faktu, że chcę zatańczyć ze swoją piękną dziewczyną.

Pociągnął ją za rękę, a potem umiejscowił dłonie na jej talii i oboje zaczęli się powoli kołysać. Chłopak cały czas mówił jej coś do ucha, a dziewczyna śmiała się pod nosem.

Tak, Hanna i Leo dali sobie szansę, chociaż chyba przegapiłam moment, kiedy dokładnie to się stało. Widziałam, że Will i Katy też powoli do tego zmierzali. Cieszyłam się ich szczęściem. Pasowali do siebie.

– Rose, napij się. Nic nie tknęłaś. Specjalnie zrobiłam dla ciebie drinka z sokiem ananasowym – oznajmiła Katy.

Przyjaciele pamiętali o mnie podczas robienia zakupów i kupili ten sok specjalnie dla mnie. Był nawet podpisany moim imieniem.

– Nie mam dzisiaj ochoty pić – odparłam, wysilając się na uśmiech.

Czułam na sobie palące spojrzenie Sharpa, ale starałam się je lekceważyć i udawać, że brunet nie istnieje.

– Rozluźnisz się. Jesteś jakaś spięta – powiedziała Camilla, którą widocznie bawiła ta sytuacja. Musiała zauważyć, że coś było nie tak pomiędzy mną a chłopakiem.

Błysnęłam uśmiechem w jej stronę i wzięłam do ręki szklanekę, po czym upiłam z niej duży łyk.

– Dawaj, Rose! – pisnęła pijana Hanna.

– Kiedy skończycie naprawiać mój samochód? – zapytała Camilla, uśmiechając się do Sharpa.

– Kiedy w końcu nam zapłacisz za jakąś naprawę – odparł Thomas.

– Kurwa, odezwał się ten, który tylko patrzył, jak ja i Sharp go naprawialiśmy – zakpił Will.

– Moje towarzystwo odwaliło za mnie najważniejszą robotę – stwierdził Thomas, dumnie się uśmiechając.

Parsknęłam na jego słowa.

– Masz rację, gdyby nie ty, skończylibyśmy szybciej – stwierdził Sharp.

Thomas od razu spoważniał, natomiast wszyscy poza nim wybuchli śmiechem.

– Teraz już wiem, dlaczego naprawiają go drugi tydzień – parsknęła Camilla, bawiąc się kieliszkiem wina, które piła jako jedyna.

– Nie doceniacie mojego potencjału. Marnuję się przy was – mruknął obrażony Thomas, opadając na kanapę.

– Jak ty z nimi tyle czasu wytrzymałaś? – zapytała Katy.

– Piję – parsknęła Camilla i przechyliła kieliszek.

Również upiłam kolejny łyk, jednak z trudem przełknęłam alkohol, bo akurat poczułam vibracje telefonu. Wzięłam głęboki wdech, po czym odblokowałam ekran. Nie musiałam nawet sprawdzać, kto napisał, bo byłam pewna, kim była ta osoba.

On.

Przechyliłam kieliszek, po czym zerknęłam na to, co tym razem mi wysłał.

Od: NIEZNANY

Zobacz, jak łatwo tobą manipulować. Wspomnienia wracają?

Nie wiedziałabym, o co chodzi, gdyby nie jedno zdjęcie – zdjęcie, przez które w ustach nadal trzymałam spory łyk alkoholu. Na fotografii znajdował się mój sok ananasowy i tabletki, ale nie były jakie.

D&D

Narkotyki.

Zerwałam się na równe nogi i z pełną buzią ruszyłam szybkim krokiem na górę. Wpadłam do łazienki w naszej sypialni i pierwsze, co zrobiłam, to wyplułam zawartość trzymaną w ustach. Po chwili włożyłam sobie dwa palce do gardła i wywołałam wymioty. Musiałam się pozbyć tego z siebie jak najszybciej, zanim zaczęłoby to na mnie działać. Łzy spływały mi po policzkach, a kiedy już skończyłam zwracać chyba wszystko, co miałam w żołądku, wybuchłam niekontrolowanym szlochem. Siedziałam na zimnych kafelkach i cała drżałam od spazm płaczu.

Nie wiedziałam, ile minęło czasu, ale w końcu się uspokoiłam. Wstałam na drżących nogach, już nie płakałam. Ogarnęłam się, poprawiłam makijaż i w końcu wyszłam z łazienki, zderzając się z czyjąś klatką piersiową.

– Sharp – wykrztusiłam, a chłopak natychmiast wyrwał mi telefon z dłoni. – Co robisz?

Starłam się odzyskać swoją własność, ale chłopak w tym momencie zdążył kliknąć na wiadomości i zobaczyć, co wysłał mi On.

– Czemu mi nie powiedziałaś, Rosalie?! – zapytał.

Spuściłam wzrok, nic nie odpowiadając. Przerazało mnie, że ktoś o Nim wiedział i naprawdę mi wierzył.

– Przyjechał za tobą – stwierdził, na co w ciszy przytaknęłam.

Narażałam wszystkich swoich przyjaciół na niebezpieczeństwo. Powinnam zostać w domu. Nienawidziłam tego ciągłego poczucia winy.

– Kurwa, Rosalie! – Chłopak zaczął nerwowo chodzić po pokoju, natomiast ja usiadłam na skraju łóżka. – On cię nęka, a to nie jest normalne. Spróbuję namierzyć jego adres IP, kiedy wrócimy. Ja pierdołę, jak długo to się dzieje w Carlsbad? Kiedy On wróci?

– Chwilę po tym, jak ty wróciłeś do Carlsbad – odparłam cicho, patrząc w jeden punkt.

Od dwunastego marca moje życie znowu zaczęło się sypać.

– Wcześniej była cisza? – zapytał, a ja tylko pokiwałam głową. – Myślisz, że to może mieć związek ze mną?

Słyszałam po jego głosie, że ma obawy. Nie chciałam, żeby Sharp się obwiniał.

– Nie wiem. Od tego morderstwa wszystko się zaczęło – wyznałam szczerze. Poczułam, jak łzy znowu niekontrolowanie zaczęły wydostawać się z moich oczu. Starłam się unormować oddech, ale czułam się obciążona tym wszystkim i wykończona takim życiem.

– Ej, spokojnie – powiedział chłopak, kucając naprzeciw mnie. – Nie skrzywdzi cię. Nie pozwolę mu.

– A inni? – zapytałam, spoglądając mu w oczy. – On jest w domu, Sharp.

Czułam, że moje całe ciało drży, ale to i tak było nic w porównaniu z tym, co działo się w środku mnie.

– Przeczuwałam, że może za tobą przyjechać, dlatego po tym, jak Hanna razem z Thomasem i Willem włączyli alarm w domu, sprawdziliśmy, czy nikogo nie ma w środku. Nie mówiłem im, dlaczego mieli to zrobić, ale mi pomogli. Nie ma go tu. Zdjęcie musiało zostać zrobione, kiedy byliśmy nad jeziorem.

Miałam do Sharpa zaufanie pomimo wszystko, ale w tej chwili nie wierzyłam nikomu. Nie, kiedy chodziło o Niego.

Bo On był zdolny do wszystkiego.

– Rosalie, powiedziałaś mi o Nim wszystko, co powinienem wiedzieć? Czy jest coś jeszcze? – zapytał z niepewnością.

– Nie, wszystko wiesz – skłamałam od razu, nawet na niego nie patrząc.

Chłopak uniósł dłoń i starł mi łzy z twarzy. Pociągnęłam nosem, czując się okropnie z faktem, że tak się przed nim rozkleiłam, nie lubiłam przed kimś płakać. Po chwili brunet chwycił mnie za rękę, a potem zmarszczył brwi i przejechał po skórze mojej dłoni. Od razu wyrwałam mu rękę, odsuwając się od niego.

– Rosalie? – zapytał, ciężiej oddychając. – Dlaczego się krzywdzisz?

Odwróciłam wzrok, nie mogąc spojrzeć mu prosto w oczy. Miał tego nie widzieć.

– Spójrz na mnie w tej chwili – rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu, a potem dotknął mojego policzka i delikatnie obrócił moją twarz w swoją stronę. – Przez Niego? Mordercę? Przeze mnie?

– To nie tak.

– A jak? – warknął ostro. – Kurwa, nie rób sobie tego. Nie możesz!
– Kręcił głową, a ja w jego oczach zobaczyłam przerażenie.

– Nie kontroluję tego – wyznałam łamiącym się głosem. – Odkąd On pojawił się w moim życiu, nie potrafię sobie poradzić ze strachem. To uczucie bólu sprowadzało mnie na ziemię, kiedy umysł był za bardzo przyćmiony lękiem. Moja terapeutka...

– Terapeutka? – zapytał, przerywając mi.

Kurwa, tego też miał nie wiedzieć.

– Mówiła, że to mój sposób na poradzenie sobie z trudnymi emocjami – ciągnęłam, jakbym go nie usłyszała. – Przestałam to robić, do czasu aż wrócił.

– Cholera, *preciosa*. – Sharp patrzył na mnie w dziwny sposób. – To koniec. Zrobię, co w mojej mocy, żeby się więcej do ciebie nie zbliżył. Choćbym miał być z tobą cały czas. Postaram się, jak mogę, żebyś więcej się nie bała – obiecał, a moje serce zapłonęło.

Naprawdę chciałam mu wierzyć. Jednak nikt nie mógł przewidzieć kolejnego ruchu mojego stalkera.

Nagle drzwi pokoju się otworzyły i stanął w nich uradowany Thomas.

– Potrzebuję ładowarki i trochę miłości – wybełkotał, a potem spojrzał na mnie, marszcząc brwi. – Ona płacze?

– Nie, kurwa, podlewa oczy – warknął Sharp, dalej przy mnie kucając.

– Czytałem kiedyś o tym, że płacz tak naprawdę wysusza...

– Thomas, spieprzaj stąd.

Zmroziłam Sharpa wzrokiem.

– Czemu wszyscy dzisiaj tacy niemili? – zapytał smutnym głosem, po czym wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Nie musiałeś być aż tak...

– Wiem – westchnął. – Pogadam z nim rano – zapewnił, a potem usiadł obok mnie na łóżku.

– Wiesz, dlaczego pozwoliłem ci się ścigać z Brunem? – zapytał, a ja pokręciłam głową. – Bo i tak już byłaś moja.

Zaśmiałam się na jego słowa.

– Nienawidziłeś mnie.

– A wiesz, kogo nienawidziłem bardziej? – zapytał, a w jego oczach pojawił się ból. – Samego siebie.

Już miałam zamiar coś odpowiedzieć, ale moje usta zostały zamknięte pocałunkiem. Nie był on taki jak zwykle. Sharp całował mnie delikatnie, jakby się bał, że może mnie złamać.

Bo mógł to zrobić.

Chwilę powstrzymywałam się przed oddaniem pocałunku, bo mimo wszystko ciągle miałam w pamięci tę sytuację z Camillą, ale... *Pieprzyć ją!* – pomyślałam. Potrzebowałam Sharpa teraz.

Potrzebowałam bliskości, a on chciał mi ją dać. Tym razem sama byłam egoistką.

Chłopak położył swoją dłoń na mojej klatce piersiowej, a potem pchnął mnie delikatnie na łóżko. Jego wargi ponownie wpiły się w moje, więc cicho jęknęłam. Ściągnął koszulkę, a ja w tym samym czasie pozbyłam się swojego czarnego topu i zostałam tylko w czarnym staniku. W spojrzeniu Sharpa czaiło się coś mrocznego, kiedy sunął nim po mnie. Chłopak zawisnął nade mną, a po chwili znowu mnie pocałował.

– Uwielbiam to robić – mruknął, błędząc dłońmi po moim ciele, aż odnalazł moją pierś i zaczął ją ugniatać. – Te słodkie usta zostały stworzone dla mnie i nikomu już nie pozwolę ich dotknąć.

– To nie ty o tym decydujesz – wymamrotałam, po czym wygięłam plecy w łuk, bo uszczypnął mój sutek przez koronkowy materiał bielizny, a potem przygryzł moją dolną wargę i za nią pociągnął.

– Jeszcze zobaczymy, Rosalie.

Sharp splótł nasze palce i wbił nasze dłonie w materac. Drugą ręką powiódł po moim brzuchu, coraz niżej i niżej, aż pod materiał spodenek. Zassałam powietrze, patrząc cały czas chłopakowi w oczy. Moje ciało zadrżało, kiedy jego palce zaczęły sunąć wzdłuż mojej kobiecości. Czułam, że majtki stają się coraz bardziej mokre, co chyba nakręcało chłopaka.

Oboje płonęliśmy z pożądania.

– Czuję twoje podniecenie, *preciosa*. Mogę? – upewnił się, a ja przytaknęłam głową.

Kiedy jego dłoń wsunęła się pod koronkę, ponownie wygięłam plecy w łuk.

– Sharp – jęknęłam, chwytając za pościel i mocno ją ściskając.

Dyszałam prosto w usta chłopaka, które znajdowały się tuż nad moimi. Na jego twarzy pojawił się diabelski uśmiech, kiedy nagle wsunął we mnie jeden palec. W tej chwili miałam wrażenie, że Sharp roztopia każdą moją negatywną myśl, nie liczyło się nic poza naszą bliskością. To uczucie było tak intensywne, że pojawiły mi się mroczki przed oczami. Odchyliłam głowę, kiedy przyśpieszył ruchy ręki. Zaczęłam się miotać na pościeli i jęczeć coraz głośniejsze. Byłam

już blisko, jeszcze chwila, a osiągnęłabym spełnienie, jednak Sharp nagle wyciągnął ze mnie palec i wstał z łóżka.

– Co ty... – wydyszałam stłumionym głosem.

– To twoja kara. Za cały dzień pieklenia się o tamto – powiedział, a ja szerzej otworzyłam oczy.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz – wysyczałam.

Sharp jednak wyjął z walizki ubranie i ruszył w kierunku łazienki.

– Zaraz przyjdę. Idę pod prysznic, a ty połóż się spać. – Posłał mi uśmiech, a potem zniknął za drzwiami.

Siedziałam w całkowitym osłupieniu, niedowierzając, że zostawił mnie w tym stanie.

– Palant! – krzyknęłam, zanim usłyszałam szum lejącej się wody.

Padłam znowu na łóżko, zaciskając mocno uda. Przygryzłam dolną wargę i spojrzałam na drzwi od łazienki. Pomyślałam, że prysznic zapewne trochę chłopakowi zajmie, więc... wsunęłam dłoń pod dresowe spodnie, a potem pod majtki. Naprawdę tego potrzebowałam. Wciąż słyszałam szum wody, więc zaczęłam ocierać się o swoją dłoń. Cicho wzdychałam, czując z każdym ruchem coraz większe podniecenie. Przymknęłam powieki i wyobraziłam sobie, że była to jego dłoń, którą błędził między moimi udami, i jego ciało, którym ocierał się o moje. Nagle włożył we mnie dwa palce, a ja wypięłam się jak struna.

– Sharp... – westchnęłam.

Jęknęłam, czując, jak moje kończyny zaczęły drżeć, kiedy przyśpieszyłam. Nie trwało to długo, spełnienie dość szybko ogarnęło moje ciało.

I w tym samym momencie drzwi od łazienki się otworzyły.

Usiadłam na łóżku jak poparzona i od razu wyjęłam dłoń z majtek. Dyszałam, patrząc Sharpowi prosto w oczy. *Kurwa*. Miał na sobie tylko przewiązany w pasie biały ręcznik, a w jego spojrzeniu jarzyła się złość.

– Dotykałaś się – bardziej stwierdził, niż zapytał.

Domyślałam się, jak wyglądałam, a moje przerażone spojrzenie zapewne mówiło samo za siebie. Ale obraz jego mokrego ciała...

– Kurwa! *Me acabarás!*¹³ – wydarł się, wchodząc z powrotem do łazienki i zatrzasnął z hukiem drzwi.

Po raz trzeci opadłam na łóżko. Przymknęłam powieki i starałam uspokoić szybko bijące serce. Nagle poczułam, jak materac się ugina, a po chwili moje obie dłonie zostały schwywane.

– Co ty robisz?! – powiedziałam głośno, kiedy ujrzałam chłopaka przed sobą. Lecz zanim zdążyłam się zorientować, Sharp przypiął mnie paskiem od spodni do zagłówka łóżka, tak że nie mogłam ich ruszyć. – Zwariowałaś?

Chłopak milczał, a ja dopiero teraz zauważyłam, że był całkiem nagi. Od razu się speszyłam i z powrotem spojrzałam mu w oczy.

– Dotrzymuję swoich obietnic. Ten pasek tylko czekał na taką okazję – stwierdził, a potem jednym ruchem ściągnął ze mnie spodenki i resztę bielizny, a kiedy nieco odwrócił mnie na bok, wymierzył mi siarczystego klapsa w pośladek.

– Ach! – pisnęłam z zaskoczenia.

Chłopak znowu obrócił mnie na plecy, a potem spojrzał na mnie z powagą.

– I teraz będziesz mnie pieprzyć? – prychnęłam.

– Nie. Teraz sprawię, że będziesz mnie o to błagała.

Zmarszczyłam brwi, kiedy Sharp nagle zgiął moje nogi w kolanach.

– Ale... – zaczęłam, lecz natychmiast zamilkłam, bo poczułam jego usta pomiędzy udami. – Och, kurwa! Nie dam ci tej satysfakcji – wyjęczałam, wijąc się pod jego dotykiem.

Przejechał językiem wzdłuż mojej kobiecości, a ja zagryzłam mocno dolną wargę, żeby nie jęknąć. Szarpałam rękami, kiedy chłopak nie przestawał. Jedną dłoń włożył mi pod miseczkę stanika i zaczął ugniatać moją pierś, co jakiś czas szczypiąc mnie w sterczący sutek.

– Wystarczy jedno słowo, a ci to dam – zapewnił, znienacka się ode mnie odsunawszy.

Ja jednak pokręciłam głową, milcząc.

Kiedy chłopak ponownie złożył delikatny pocałunek na mojej cipce, wypchnęłam biodra w jego stronę, a gdy mocnej napał na

mnie ustami, zaczęłam balansować na krawędzi, aż dreszcz przeszedł wzdłuż mojego kręgosłupa. Ale to ciągle było za mało.

– Lubisz, kiedy dziewczyny cię o to proszą? – wydyszałam.

– Nie dziewczyny, lecz ty. To słowo za dobrze brzmi w twoich ustach – powiedział, wkładając we mnie bez problemu dwa palce przez to, że byłam bardzo mokra. – No dalej, Rosalie. Jedno słowo – zażądał, przyspieszając ruchy dłoni.

– Nie, nie przestawaj – błagałam.

I wtedy jego dłoń zniknęła.

– Poproś, a spełnię każdą twoją fantazję – wyszeptał wprost w moje usta.

Poczułam, jak jego ręka znowu delikatnie musnęła moje wrażliwe miejsce. Od razu uniosłam biodra i szarpnęłam rękoma.

– Wezmę cię tak, jak lubisz – zapewnił, muskając moje wargi swoimi ustami.

I wtedy uległam.

– Proszę – wyszeptałam.

To była chwila, kiedy chłopak pozbył się mojego stanika, a potem zwinnym ruchem założył prezerwatywę, po czym odpiął jedną moją rękę i odwrócił mnie na brzuch. Upewnił się, że jestem gotowa, a następnie wszedł we mnie bez ostrzeżenia. Jęknęłam, czując go w sobie.

– Musisz być ciszej, *preciosa*. Inaczej nas usłyszą – mruknął, zaciskając mocno dłonie na moich biodrach.

– Boisz się, że ona to usłyszy? – zakpiłam. Te słowa mimowolnie opuściły moje usta, chociaż po chwili stwierdziłam, że nie powinnam była ich mówić. Ale nie potrafiłam odpuścić.

Sharp zwolnił, ale tylko na sekundę, bo za chwilę przyspieszył i zaczął pieprzyć mnie mocno. Głowa opadła mi na poduszkę, kiedy wsuwał i wysuwał się ze mnie raz za razem. Wiłam się, jęczałam i starałam go dotknąć. Zacisnęłam mocno usta, bo już nie potrafiłam kontrolować dźwięków, które ze mnie wychodziły.

– Nie, niech słyszy, teraz wszyscy będą słyszeć – wydyszał, szokując mnie tymi słowami. – To da im jasno do zrozumienia, do kogo należymy.

– Do kogo należymy? – wyjęczałam, nic nie rozumiejąc. Mój mózg teraz nie pracował. Sharp posiadał go w całości.

– Należymy do siebie, Rosalie. Od samego początku te słodkie usta były tylko moje.

Spowolnił ruchy, nachylił się nade mnie i przekręcił moją głowę tak, żeby móc agresywnie wpić się w moje wargi. Ten gest sprawił, że zakręciło mi się w głowie. Chłopak ponownie się ode mnie odsunął, ale żar po pocałunku pozostał.

– Powiedz to. Chcę usłyszeć, jak dochodzisz – mruknął, wbijając dłoń w mój pośladek.

Wiedziałam, co mu chodziło.

Sharp od razu przyśpieszył, a ja nagle zaczęłam szczytować. Napięłam całe ciało, szarpiąc rękoma tak, że jutro z pewnością miały pojawić się na nich siniaki.

– Victor! – wykrzyczałam, sprawiając, że Sharp w tej chwili doszedł.

– Kurwa, zabijasz mnie, Rosalie – warknął, opadając na mnie swoim ciałem.

Po chwili chłopak wyszedł ze mnie i uwolnił mi drugą rękę, którą od razu zaczął masować. Położył się na łóżku, przyciągając mnie tak, że położyłam głowę na jego klatce piersiowej, a potem przykrył nas delikatnie kołdrą. Starłam się uspokoić oddech, wodząc czerwonymi paznokciami po każdej wypukłości jego mięśni brzucha.

– To nieskończoność? – zapytał, zauważając, że kreśliłam ósemki na jego torsie.

– Mhm, zawsze – mruknęłam.

I nagle poczułam jego dłoń na swoich plecach. Nawet nie musiałam patrzeć, żeby wiedzieć, co nią rysował: znak nieskończoności.

Nasze zawsze.

ROZDZIAŁ 25

SEANS

Obudziłam się w sobotni poranek u boku Sharpa. Pomimo spędzonej z nim nocy nie miałam jednak najlepszego humoru, bo tuż po przebudzeniu ponownie wróciło do mnie uczucie lęku i strachu. Później również nie miałam ochoty na rozrywkę i towarzystwo, więc kiedy przyjaciele wyszli nad jezioro, ja zamknęłam się w domku na cztery spusty i oglądałam telewizję. Musiałam to sobie wszystko przemyśleć w samotności.

Przełączałam programy, jeden za drugim, kiedy nagle telewizor samoczynnie się wyłączył. Zmarszczyłam brwi i nacisnęłam na pilocie odpowiedni przycisk, by ponownie go włączyć. Wróciłam do przełączania kanałów, lecz po chwili telewizor znowu się wyłączył.

Dziwne.

Gdy spojrzałam na ciemny ekran, zeszywniałam.

Zauważyłam odbicie jakiejś postaci stojącej za mną.

Automatycznie się odwróciłam, ale nikogo tam nie było. Odetchnęłam z ulgą. *To na pewno moja wyobraźnia* – pomyślałam. *Na pewno...* Odłożyłam pilota na stolik, bo straciłam ochotę na oglądanie, i nagle usłyszałam jakiś hałas. Od razu pożałowałam, że jednak nie poszłam z przyjaciółmi. Zastanawiałam się, czy powinnam to sprawdzić, czy jednak zacząć uciekać. Nie miałam przy sobie nawet telefonu, bo ładował się w pokoju na górze. Czułam się jak w potrzasku i miałam złe przeczucie.

Siedziałam w ciszy, nasłuchując, czy dźwięk się powtórzy, ale to się nie stało. Do czasu. Głośny huk doszedł do mnie z nienacką, z przedpokoju, powodując, że wzdłuż mojego kręgosłupa przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Z ociąganiem się wstałam z kanapy, bo powinnam pójść i upewnić się, że to nic takiego, że tylko mi się zdawało. Alarm był przecież włączony. To na pewno nie był On.

Prawda?

Wyszłam niepewnym krokiem na korytarz, rozglądając się dookoła. Nie miałam pojęcia, jak mojemu stalkerowi udało się tu znowu dostać. Był sprytniejszy od nas wszystkich, miał zaplanowany każdy swój krok, a ja byłam zawsze daleko za nim. Wszystko, co się działo, to realizacja jego planu, który zmierzał do czegoś strasznego.

Nagle zamarłam i z zaciśniętymi mocno dłońmi patrzyłam na nie.

Białe róże.

Ułożona z nich ścieżka prowadziła do jednego z pokoi, więc po niej ruszyłam. Kiedy stanęłam przed drzwiami, dostrzegłam, że wisiała na nich kartka, a na niej był napis:

Szereg drugi, miejsce siódme.

Czyli zamierzał mi coś wyświetlić.

Chwilę się zastanawiałam, bo przecież mogłam nie wchodzić, ale na szali było życie bliskich mi osób. Nie mogłam ryzykować rozzłoszczeniem Go.

Otworzyłam drzwi do minikina, lecz zobaczyłam jedynie panującą w nim ciemność. Gdy tylko przekroczyłam próg, na ekranie został wyświetlony film, a sala stała się odrobinę jaśniejsza. Wolnym krokiem, na drżących nogach ruszyłam w stronę wyznaczonego miejsca i na nim usiadłam. Spojrzałam na puszczonego film i o dziwo nie było to nagranie, na którym było widać mnie, jak spałam lub byłam w jakimś dziwnym miejscu. To był normalny film.

„*Piątek trzynastego*” – powiedziałam do siebie w myślach.

Od razu rozpoznałam, że była to pierwsza część. Kiedyś bardzo lubiłam horrory, dopóki nie stało się nim moje życie. Teraz patrzyłam ze strachem na ekran, bojąc się tego, co zaraz miało się wydarzyć. Bo coś wydarzyć się musiało, skoro filmowy morderca właśnie zaczął gonić swoją ofiarę.

Nagle ekran stał się czarny, a ja aż zassałam powietrze.

Raz...

Dwa...

Trzy...

Cztery...

Odliczałam w myślach, żeby się uspokoić, ale nie zdążyłam doliczyć nawet do pięciu, bo wyświetlił się kolejny film i to nie było takie.

Byłam na nim ja... w piwnicy.

On obserwował mnie przez cały czas. Widziałam strach w swoich oczach, kiedy szukałam swojego skrywanego przez mrok prześladowcy. Patrzyłam, jak zbliżał się do mnie z każdym krokiem wtedy, gdy zrzucałam kolejne narzędzia z rzeźb. Wyczekiwałam momentu, aż mnie złapie i zamknie w szafie.

Był coraz bliżej.

I bliżej.

Aż...

Zamarłam.

Zamknęłam oczy, czując na ramieniu czyjąś dłoń. I dobrze wiedziałam, do kogo należała. Powoli uchyliłam powieki i nie kontrolując swojego ciała, odwróciłam się i zobaczyłam coś, czego w życiu bym się nie spodziewała.

On miał na twarzy maskę z filmu, który leciał wcześniej na ekranie.

Byłam sparaliżowana. Nie mogłam się ruszyć. Czułam, jakbym wtopiła się w siedzenie, a obecność Jego mnie pochłonęła. Nagle usłyszałam przeraźliwy krzyk i spojrzałam na ekran: właśnie zostałam zamknięta w szafie.

Odwróciłam się, żeby ponownie spojrzeć na „swoją cień”.

Ale Go już nie było.

Oddech mi przyśpieszył, a ciało powoli wracało do życia. Niewiele myśląc, poderwałam się z siedzenia i zaczęłam uciekać w stronę wyjścia. Nawet nie oglądałam się za siebie. Nie chciałam wiedzieć, czy mnie gonił. Byłam przerażona.

Wybiegłam z kina, pędem skierowałam się do kuchni i głośno krzycząc, nagle na kogoś wpadłam.

– Rosalie, spokojnie – powiedział Sharp, lecz uspokoiłam się dopiero po chwili.

– On tu jest – wybełkotałam, patrząc na chłopaka z przerażeniem w oczach. – Był tam, Sharp. On jest w domu.

Victor ściągnął ku sobie brwi, a po chwili na jego twarz pojawiła się złość.

– Zaczekaj tu – odparł i ruszył, ale ja od razu pociągnęłam go za rękę, zatrzymując.

– Nie – zakazałam, szerzej otwierając oczy. – Nie wiemy, do czego jest zdolny. Ma na sobie przebranie z *Piątku trzynastego*. Puścił ten film w pokoju.

– Zrobił ci coś? – zapytał, obejmując moją twarz.

Zaprzeczyłam ruchem głowy, łapczywie wdychając powietrze.

– Muszę iść to sprawdzić – oznajmił.

– Pójdę z tobą – powiedziałam prędko nieznoszącym sprzeciwu głosem.

Chłopak przytaknął, a potem ruszył przodem. Cały czas trzymałam go za rękę, czując, jak moja własna drży. Nie wiedziałam, czego mogliśmy się spodziewać w minikinie, ale przeczuwałam najgorsze.

Minęliśmy ścieżkę usłaną z białych róż i weszliśmy niepewnie do środka. Film już nie był puszczone na ekranie, więc w sali panowały egipskie ciemności. Sharp włączył światło i...

Pusto. Nikogo tu nie było.

– Nie rozumiem – powiedziałam, lustrując wzrokiem salę.

Znienacka coś zobaczyłam.

Podeszłam do jednego z foteli i wzięłam do ręki leżącą na nim maskę Jasona. Czyli On naprawdę tu był. Spojrzałam złęczona na Sharpa, który również zaczął się rozglądać po pomieszczeniu. Spojrzał w prawą stronę i gwałtownie ruszył w tym kierunku, więc od razu dołączyłam do niego.

Boczne drzwi.

Domyśliłam się, że to przez nie musiał się tutaj dostać. Nie miałam pojęcia, dokąd prowadzą, bo aż tak dobrze to chyba nie znałam tego domu, mimo że myślałam inaczej.

Wyszliśmy przez nie i wtedy się zorientowałam, gdzie się znajdowaliśmy.

Garaż.

Był otwarty, czyli to tędy stalker wszedł i wyszedł.

Sharp od razu nacisnął przycisk, żeby go zamknąć, natomiast ja stałam w miejscu i tępo patrzyłam w jeden punkt na ziemi, uświadamiając sobie jedno:

On zawsze znajdzie sposób, żeby być blisko mnie.

– Dlaczego tu jesteś, Sharp? Myślałam, że poszedłeś z nimi popływać.

– Zostałem – odpowiedział. – Nie mogłem zostawić cię samej, dlatego cały czas siedziałem na tarasie, ale nikogo nie widziałem.

– Dlaczego?

Chłopak zaczął drapać się nerwowo po karku.

– Nie mogłem zostawić cię samej – powtórzył.

– To się nigdy nie skończy – jęknęłam, obejmując się ramionami.

– Nie mogę ci obiecać, że Go znajdę, ale spróbuję, Rosalie. Naprawdę – obiecał, a potem podszedł bliżej i mnie objął.

I nagle zrobiło się jakoś tak trochę bezpieczniej.

ROZDZIAŁ 26

SZALONY WEEKEND

Zanim się obejrzałam, nadszedł wieczór, a Hanna postanowiła zrobić imprezę. Zaprosiła niemal całą szkołę, a Słynna Trójka zadzwoniła też po swoich znajomych. Dom był przepełniony ludźmi, tym bardziej się bałam, że On lub morderca uderzą jeszcze dzisiejszej nocy. Ja i Sharp próbowaliśmy wybić wszystkim ten pomysł z głowy, ale nie było łatwo uargumentować naszych próśb, nie mówiąc przyjaciółom przy tym prawdy.

Domówka trwała już od jakiejś godziny, mimo to ja nic nie piłam, co ostatnio zdarzało się często. Musiałam zachowywać trzeźwy umysł, gdyby On się pojawił. Stałam właśnie przy wyspie kuchennej i gadałam z Kevinem, który przyjechał tutaj z kolegami, w tym z Arrowem, który unikał mnie jak ognia.

– A ty bez swojej partnerki? Myślałam, że jesteście razem – powiedziałam, mając na myśli dziewczynę, z którą chłopak przyszedł na bal.

– Nie wyszło. – Wzruszył ramionami. – Nie było tego czegoś, co czułem przy tobie – odparł, zerkając na mnie, kiedy nalewał sobie do czerwonego kubka alkoholu.

Kurwa.

– Kevin... – zaczęłam.

– No już, spokojnie. – Zaśmiał się, ale wyglądał, jakby zrobiło mu się głupio przez to, co powiedział. – Ja tylko stwierdziłem fakt. A ty chodzisz z Sharpem?

I to było dobre pytanie: czy my ze sobą chodziliśmy? Niby coś nas łączyło, ale nie nazwaliśmy tego oficjalnie. Czułam, że darzyliśmy się uczuciem, ale każde z nas bało się przypieczerowania tego.

W tej samej chwili, kiedy się nad tym zastanawiałam, dostałam wiadomość. Drżącymi dłońmi odblokowałam ekran, ale ulżyło mi,

kiedy zobaczyłam, kto napisał.

Od: SHARP

Lepiej, żeby Kevin trzymał rączki przy sobie, bo zaraz je straci.

Przewróciłam oczami na tę wiadomość i zablokowałam telefon. Musiałam przyznać, że trochę podobał mi się fakt, że chłopak był o mnie zazdrosny.

– To skomplikowane – westchnęłam w odpowiedzi na pytanie Kevina i założyłam pasmo włosów za ucho.

Black pokiwał głową, a jego twarz nagle wykrzywił grymas pełen smutku. Od razu przeszło mi przez myśl, że wciąż mu na mnie zależało, jednak byłam pewna, że nie wróciłabym do tego związku.

– Idę do znajomych. Baw się dobrze, Rosie. – Puścił mi oczko i odszedł.

Zerknęłam na Sharpa, rozmawiającego o czymś z Willem. Mimo że go słuchał, to jego wkurzone spojrzenie i tak było utkwione we mnie. Teraz już wiedziałam, że oboje byliśmy ogromnymi zazdrośnikami.

Ruszyłam w stronę przyjaciółek i nagle drogę zagroził mi czarnoskóry chłopak.

– Szukam pięknej dziewczyny. Nie widziałaś jej może? – zapytał.

Zmarszczyłam brwi.

– Słucham?

– A no tak, stoi przede mną – odparł, uśmiechając się do mnie szelmowsko.

Zaśmiałam się pod nosem i odwzajemniłam gest. *Czyli to był jego sposób na zagadanie* – stwierdziłam w myślach.

– Jestem Edvard, stary przyjaciel tamtego blondyna – przedstawił się, wskazując na...

– Leo? – zdziwiłam się. – Nie mówił nigdy o tobie – wypaliłam, a Edvard złapał się za serce.

Przyjrzałam się chłopakowi i musiałam przyznać, że był przystojny. Jego krótkie czarne włosy były nieco najeżone, a w nosie zauważyłam niewielki kolczyk. Był ode mnie dużo wyższy i musiałam unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. Nie był jednak

w moim typie, w przeciwieństwie do Sharpa, na którego zerknęłam. Patrzył na mnie ze złością, choć w sumie nie robiłam niczego złego. Rozmawiałam tylko z kolegą mojego przyjaciela, przynajmniej tak to wyglądało z mojej perspektywy.

– Znasz się z Leo? – zapytał, niedowierzając.

Przytaknęłam, w pełni skupiając wzrok na nim.

– Już wiem, że ta znajomość będzie udana – stwierdził, a ja ponownie parsknęłam śmiechem.

– Jesteśmy przyjaciółmi i... – zaczęłam, ale nie dane było mi dokończyć, bo poczułam mocne pociągnięcie za dłoń, a po chwili czyjeś usta na swoich. Sharp wpił się w moje wargi z taką zaborczością jak jeszcze nigdy. Niekontrolowanie jęknęłam, kiedy poczułam w gardle jego język.

– Spadaj – warknął do Edvarda, kiedy się ode mnie oderwał, więc spłoszony przyjaciel Leo jak na zawołanie odszedł.

Stałam z szeroko otwartymi oczami i rozchyłonymi ustami, próbując pojąć, co właśnie się wydarzyło. Zaczęła narastać we mnie złość, lecz dopiero kiedy Sharp spojrział na mnie, chwyciłam go za czarną koszulkę i zaczęłam ciągnąć do najbliższego pomieszczenia – spiżarni.

– Sharp, kurwa, co to miało być?! – wrzasnęłam, kiedy zamknęłam drzwi.

– Co to za fiut? – zapytał ostro. Oparł się o jedną z półek i może wyglądałby na rozluźnionego, gdyby nie wyraz jego twarzy, który mówił, że buzowała w nim furia.

– Przyjaciel Leo. Rozmawialiśmy!

– A ja cię pocałowałem, więc w czym widzisz problem?

– A ta wiadomość? – zapytałam, pokazując na telefon.

Sharp zacisnął mocniej zęby i chwilę milczał.

– Wolałaś, żebym to zrobił czy tylko napisał? – zapytał z obojętnością.

Prychnęłam, niedowierzając, że to właśnie powiedział.

– Wolałabym, żeby żadna z tych sytuacji się nie wydarzyła – burknęłam.

– Tak jak ja wolałabym, żebyś z nim nie rozmawiała – odbił piłeczkę.

Przymknęłam powieki i policzyłam do dziesięciu, żeby się uspokoić. Rozumiałam, że człowiek mógł być zazdrosny, ale zachowanie tego chłopaka względem mnie przekraczało jakąkolwiek normę.

– Sharp, czy my możemy się choć raz nie pokłócić? – Westchnęłam, bo nie miałam siły na kolejną kłótnię. Ja nie odstawiałam takich akcji, kiedy jechał do Camilli. Żyłam w niewiedzy odnośnie do tego, co ich łączy, i bolało mnie, że są ze sobą blisko. Nie rozumiałam ich relacji.

– Nie zbliżaj się do tego chłopaka, bo wdrożę w życie treść tej wiadomości.

Oj nie, teraz przesadziłeś. Nie mam zamiaru dawać się tak traktować.

– Nie zachowuj się jak mój były – wysyczałam przez zęby.

Sharp w mgnieniu oka przyparł mnie do drzwi, kładąc obie dłonie po obu stronach mojej głowy.

– Nie jestem jak Kevin! – warknął, uderzając dłonią w drewnianą taflę za mną. – Nie porównuj mnie nigdy, kurwa, do niego. Jak w ogóle mogłaś to powiedzieć?

Zauważyłam, że zaboląły go moje słowa, ale nie zamierzałam ich cofnąć. Pamiętałam, jak wyglądało to z Kevinem. I teraz sytuacji się powtarzała.

– Bo zabraniasz mi kontaktu z płcią przeciwną, dokładnie tak jak on – powiedziałam pewnie.

– Ja nie... – Odsunął się ode mnie i obdarzył zranionym spojrzeniem. – Wiesz co? Pieprzyć to! – wrzasnął, a potem otworzył drzwi i wyszedł.

– Kurwa! – krzyknęłam, waląc dłonią w ścianę.

Znowu wszystko się spieprzyło.

~*~

Resztę imprezy spędziłam na szukaniu Sharpa i Willa, którzy nagle gdzieś zniknęli. Wydzwaniałam do nich co najmniej dwadzieścia razy, ale zawsze odrzucali moje połączenia. Obawiałam się najgorszego. W głowie miałam obraz mordercy, Jego, wypadku i innych rzeczy, które mogły się im przydarzyć. Reszta przyjaciół też

się martwiła, a Katy wyklinała Bennetta od najgorszych, i wcale jej się nie dziwiłam. Ja sama miałam za to wyrzuty sumienia przez kłótnię z Sharpem.

Dopiero chwilę temu Will łaskawie odebrał telefon i zdradził mi, dokąd pojechali. Jego odpowiedź jeszcze bardziej mnie wkurzyła. Byli w barze. Byli sobie w pieprzonym barze, kiedy ja i cała reszta umieraliśmy ze strachu!

Wyszłam na zewnątrz i nacisnęłam przycisk otwierający czarny pojazd. Nie zamierzałam jechać gruchotem Leo, a Sharp potrzebował nauczki za to, że zachowywał się jak gówniarz, dlatego wzięłam jego samochód. Wiedziałam, gdzie chował kluczyki, więc postanowiłam mu je po prostu zabrać.

Odpaliłam silnik i już miałam ruszać, kiedy do samochodu wsiadły dwie osoby.

– Co wy tu robicie? – zapytałam, spoglądając na chłopaków.

– Jedziemy z tobą na imprezę – oznajmił siedzący z tyłu Thomas.

– Noc jeszcze młodaaa...! – wykrzyczał Leo, który zajął miejsce obok mnie.

Patrzyłam na nich z lekko rozchylonymi wargami.

Oni są, kurwa, naćpani.

– Nie jadę na imprezę, tylko po Sharpa i Willa – wyjaśniłam powoli, żeby mnie zrozumieli w tym stanie.

– Jedziemy na imprezę z Sharpem i Willem!? Ten wieczór zapowiada się lepiej, niż myślałem – stwierdził mój przyjaciel.

Miałam wrażenie, że zaraz wyjdę z siebie.

– Wysiadajcie! Nigdzie z wami nie pojedę – warknęłam. Nie miałam zamiaru się z nimi użerać tego wieczoru.

– Nie, bo powiem Sharpowi, że kradniesz jego samochód – zagroził mi Thomas.

Spojrzałam na niego jak na idiotę.

– Przecież będzie widział, że przyjechałam jego samochodem – odparłam, ale wiedziałam, że kłócenie się z dwoma najjaranymi idiotami nie miało najmniejszego sensu. – Ale niech wam będzie, tylko błagam: nie odwalcie nic dzisiaj. – Westchnęłam, po czym ruszyłam autem.

Jechaliśmy przez las, prosto do najbliższej wioski. Na początku było spokojnie, do czasu, gdy chłopaki nie zaczęły urządzać karaoke. Liczyłam w myślach do dziesięciu, żeby nie wysadzić ich na środku pustej drogi.

Zostało kilka minut do celu, kiedy usłyszałam dźwięk policyjnych syren.

No kurwa mać!

Zjechałam na pobocze i spojrzałam poważnie na chłopaków, pijanych i najaranych. Thomas był o rok starszy od Leo, ale nadal nie mógł legalnie pić alkoholu. Jeśli policja by coś zauważyła, to wszyscy mogliśmy wpaść w niezłe tarapaty.

– Tylko nie zróbcie niczego głupiego i najlepiej się nie odzywajcie – warknęłam, a oni w tym samym czasie pokiwali głowami. Liczyłam na to, że mają w nich trochę oleju.

– Dobry wieczór, z tej strony szeryf Haris – powiedział mężczyzna w starszym wieku, świecąc na nas latarką. – Jest pani trzeźwa?

– Tak, panie władzo – odparł Will, uśmiechając się miło do policjanta.

Ja, kurwa, pierdolę. Zabiję ich.

Policjant spojrzał po twarzach chłopaków, a po chwili westchnął. Już wiedziałam, że nie było dobrze.

– Zapytam wprost, bo wyglądacie mi na nieletnich. Macie tu jakiś alkohol lub narkotyki?

Spojrzałam na przyjaciół z przerażeniem, ponieważ byłam pewna, że Leo dalej miał przy sobie blanty.

– Niech się pan nie martwi, niczego nam nie brakuje – odparł z dumą Smith.

– Leo o nas zadbał, więc jak pan ładnie poprosi, to pewnie się podzielimy – stwierdził Thomas, puszczając oczko policjantowi.

Zaczęłam się głośno śmiać, chcąc pokazać, że miał to być żart ze strony chłopaków, ale kiedy policjant nie uniósł nawet kącika ust, spoważniałam i nerwowo przełknęłam ślinę.

– Oni się wygłupiają – wytłumaczyłam spokojnie.

– Proszę nie żartować z takich rzeczy, zaraz mogę was zgarnąć – ostrzegł, przyglądając się nam badawczo.

– Na imprezę? – zapytał z radością Leo, klaskając w dłonie ze szczęścia.

– Impreza? Gdzie? Weź Leo, bo nam skrętów nie starczy.

Moja szczeka właśnie dosięgła podłogi i przetoczyła się kilka kilometrów dalej. Leo i Thomas mieli tylko jedno cholerne zadanie: milczeć, lecz nawet tego nie umieli wykonać.

– Są pod wpływem narkotyków, prawda? – zapytał policjant, wzdychając. – Jesteście nieletni, więc powinienem was teraz zabrać na komisariat i zadzwonić po rodziców – odparł surowo, sprawiając, że moje serce na chwilę się zatrzymało.

Wiedziałam, że rodzice mnie zabiją, jeśli się o tym dowiedzą, chociaż nawet nic nie brałam. A babcia Leo, pomimo że była naprawdę wyluzowana, to nie tolerowała tego typu używek. Wysłałaby chłopaka na odwyk bez mrugnięcia okiem. W grę wchodził też poprawczak i zapewne kurator ze względu na wiek mojego przyjaciela. Natomiast nie miałam pojęcia, co podziałoby się z Thomasem, i trochę mnie to przerażało.

Mężczyzna chwilę milczał, aż w końcu ściągnął z głowy czarną czapkę i odparł:

– Ale mam syna w waszym wieku. Jedźcie do domu, a ty – zwróć się do mnie – przypilnuj, żeby nigdzie nie wychodzili. Jeżeli złapię was następnym razem, to wam nie odpuszczę. I ani słowa nikomu, że się widzieliśmy.

Rozchyliłam usta z zaskoczenia.

Czy właśnie nam się upiekło?

– Jasne, szeryfie – powiedział Thomas, salutując.

– Przepraszam za nich. Już wracamy do domu – skłamałam z uśmiechem na ustach.

– Ale... – zaczął Leo, lecz ja od razu zakryłam mu usta dłonią.

Policjant odsunął się od auta, włożył na głowę czapkę i prychnął:

– Cholerni gówniarze.

Czym prędzej zasunęłam szybę pojazdu, po czym spojrzałam na wyszczerzonych w moją stronę przyjaciół i zgromiłam ich wzrokiem.

– Zaraz was tu zostawię – zagroziłam, sprawiając, że obaj w jednej chwili unieśli ręce.

Uruchomiłam ponownie samochód i ruszyłam w stronę baru, w którym byli Sharp i Will. Przysięgłam sobie, że gdy zobaczę bruneta, to uduszę go gołymi rękoma.

~*~

Chłopaki wniosły do domu najpierw Williama, a potem Sharpa. Ten drugi przez całą drogę mi mówił, jak powinnam jechać jego samochodem, a ja z każdą kolejną chwilą miałam ochotę zostawić go na poboczu. Jeszcze nikt nie irytował mnie tak jak on dzisiaj. Pomimo że w samochodzie klóciliśmy się niemal cały czas, to po przekroczeniu progu naszego pokoju milczałam. Chłopak chwiejnym krokiem doszedł do łóżka, usiadł na jego skraju i zaczął ściągać buty, a raczej próbował, bo był w takim stanie, że pewnie nie rozwiązałyby nawet sznurówek.

– Długo będziesz na mnie zła? – wybełkotał z nadąsaną miną.

– Tak – warknęłam, lecz mimo to podeszłam do niego i pomogłam mu zdjąć koszulkę.

– Już taki nie będę. Tylko się nie gniewaj.

Nic nie odpowiedziałam, jedynie spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam minę zbitego szczeniaka, ale nie miałam zamiaru się na nią nabrać. Zabrałam się do odpinania mu paska od spodni.

– Oho, aż tak podobał ci się ostatni raz? – zapytał Sharp, poruszając wymownie brwiami.

Obrzuciłam go zirytowanym spojrzeniem, więc chłopak natychmiast posmutniał. Ruchem dłoni kazałam mu wstać, żeby móc ściągnąć mu spodnie, lecz on wtedy chwycił mnie za obie dłonie.

– Wiesz, jak nas widzę, *preciosa*? – zapytał, a w jego oczach błysnął strach. – Ty jesteś światłem, które znalazło się w mroku kogoś takiego jak ja. Boję się, że moja ciemność pochłonie też ciebie.

– Przejechał dłonią po moim policzku.

Pokręciłam głową, słysząc jego słowa.

– Ja też mam w sobie mrok, Sharp.

– Nie, Rosalie – zaprzeczył, uśmiechając się w taki sposób, że aż zmiękły mi kolana. – Za długo byłem w ciemności, żeby nie dostrzec

w tobie światła.

Rozchyliłam usta, będąc w szoku. Nikt nigdy nic takiego mi nie powiedział. Wiedziałam, że takie słowa tylko potęgowały moje uczucie do niego, a nienawidziłam, kiedy sprawiał, że tak się działo, że nie zastanawiałam się, co wypada, tylko po prostu brnęłam w naszą relację. Uważałam Sharpa za dobrą osobę, ale zagubioną w tym świecie. Miał za dużo zmartwień, by odnaleźć właściwą drogę, która dałaby mu spokój. Nie był odpowiednią osobą dla mnie i doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Może matka miała rację, mówiąc, że mnie skrzywdzi – bo zranił mnie już wiele razy – ale za każdym razem, kiedy mówiłam, że to koniec, przypominałam sobie te wszystkie chwile spędzone przy nim, w których czułam się taka wolna. Sharp nie był tylko egoistycznym dupkiem. Miał też uczucia jak każdy, ale je ukrywał, by inni nie mogli go zranić.

Przy mnie jednak otworzył drzwi do tej wersji siebie, której sam się bał – tej wrażliwej, czulej i strachliwej.

– Jesteś pijany, gadasz od rzeczy. Powinieneś się położyć – stwierdziłam, siłując się z jego spodniami, ale brunet znowu mnie powstrzymał.

– Boli mnie to, z czym musisz się mierzyć.

– Takie życie. – Wzruszyłam ramionami.

– Życie jest czarno-białe, Rosalie, i to od ciebie zależy, czy je pokolorujesz. – Chłopak uśmiechnął się delikatnie.

Zaniemówiłam, słysząc jego słowa. Dotknęły mnie, bo to nie było takie proste.

– A co, jeśli nie potrafię tego zrobić? – zapytałam pełna wątpliwości.

– To ci pomogę. W przyszłości razem je pokolorujemy.

Przez chwilę wahałam się nad odpowiedzią. Sharp w ostatnim czasie stał się dla mnie ogromnym wsparciem – takim, jakiego jeszcze nigdy nie otrzymałam. Miałam wrażenie, że cokolwiek by się nie działo, to mogłam na niego liczyć. Było to nieco zabawne, bo kiedyś brunet mi groził, a ja chciałam, żeby zniknął z mojego życia. A teraz? Naprawdę lubiłam jego towarzystwo.

– Po alkoholu zamieniasz się w pieprzonego poetę – prychnęłam, w końcu ściągając mu dolną część garderoby. – Idziemy spać.

Chłopak położył się na łóżku, a ja przykryłam go białą kołdrą i usiadłam na skraju materaca.

– Sharp, czy ty kiedyś sprawdzałeś moją przeszłość? – zapytałam z obawą, bo zaczęłam się nad tym zastanawiać.

– Nie, sam chciałem cię poznać – wybełkotał z zamkniętymi oczami.

Ulżyło mi od razu. Czyli nie wiedział wszystkiego. I niech tak już zostanie. Niektórych ran nie zamierzałam nigdy rozdrapywać.

– Dobrze. – Powiedziawszy to, wstałam z łóżka i już miałam odchodzić, ale chłopak złapał mnie za dłoń.

– Nie zostawiaj mnie. Cokolwiek zrobię – wyszeptał.

– Nie zostawię – zapewniłam, delikatnie się uśmiechając.

W tej chwili wyglądał inaczej niż zawsze. Nie był oziębły i nie do złamania. Wyglądał niewinnie, jakby wszystko mogło go zranić. Roztrzepane włosy na poduszce i delikatnie rozchylone usta sprawiały, że był taki prawdziwy, tak jak wtedy, kiedy mówił mi o swojej przeszłości. I już wiedziałam.

Tak wyglądał Victor: niewinnie i bezbronnie.

Stałam w drugim rogu pokoju i ściągnąwszy z siebie sukienkę, zaczęłam wkładać czerwoną satynową piżamę. Po chwili znowu usłyszałam jego głos:

– I nie zakochuj się we mnie, Rosalie.

Ale na to było już za późno.

Nie obawiałam się bałaganu, który już i tak zrobił w moim życiu. Bałam się, że może z tego życia zniknąć.

~*~

Nie potrafiłam zasnąć, dlatego zeszłam po schodach do kuchni, by się czegoś napić. Podeszłam do drzwi tarasowych, przy których był włącznik światła, i oświetliłam pomieszczenie. Wtedy dostrzegłam kogoś siedzącego na podłodze i opierającego się o szafkę.

– Smutny widok – parsknęłam, patrząc na dziewczynę.

Camilla trzymała w dłoni w połowie pełną butelkę z winem, a jej twarz wyglądała na... zapłakaną?

– Widzę, że tobie też się przyda – stwierdziła, podnosząc na mnie wzrok, i wyciągnęła rękę ze szkłem w moją stronę.

Musiałam przyznać, że miała rację.

Usiadłam naprzeciw niej, opierając się o bok wyspy kuchennej. Byłam ciekawa, czemu płakała. Na początku nawet zrobiło mi się jej żal, ale szybko mi przeszło, kiedy przypomniałam sobie o tym, jak manipulowała Sharpem. Upiłam trochę wina, żeby rozluźnić się przed pytaniem, które zamierzałam jej zadać. Potrzebowałam odpowiedzi.

– Co cię łączy z Sharpem? – wyrzuciłam z siebie.

Prychnęła, wiercąc się.

– Nie powiedział ci, miło. – Przechyliła się w moją stronę z zamiarem wyszarpięcia mi z ręki butelki, ale odsunęłam ją od dziewczyny.

– Nie pierdol, tylko mi wytłumacz, co was łączy – rozkazałam ostro.

Dziewczyna spuściła wzrok na ręce, w których trzymała drewniany korek, i westchnęła, a na jej twarzy odmalował się smutek.

– To coś więcej niż przyjaźń – oznajmiła cicho.

Au! Zabolalo...

– Czyli?

– Chcesz wiedzieć? – zapytała, wbijając we mnie oczy. – To proszę. Moi rodzice posiadają największe imperium kasyn. Działyśmy praktycznie wszędzie. Pewnie nie słyszałaś o starym kościele...

– Słyszałam – przerwałam jej, choć nie rozumiałam, co to miało wspólnego z Sharpem.

– Musiał cię tam zabrać – syknęła i w końcu wyrwała mi butelkę z winem, po tym, jak znowu się napiłam. – Mamy pieniądze, jak już zapewne się domyślasz. Pewnego dnia zostałam uprowadzona na siedem pierdolonych dni. – Upiła kilka dużych łyków, podczas gdy ja, wprawiona w zdumienie jej wyznaniem, otwierałam szeroko oczy. – Pieprzony tydzień – powtórzyła, krzywiąc się. – Żądali okupu, ale mój ojciec nie chciał im go na początku dać, dlatego to tyle trwało. Bili mnie, poniewierali i głodzili. Nie, nie zostałam zgwałcona – wyjaśniła od razu. – To jedyna rzecz, której mi nie odebrali w tamtym czasie. Ale mimo to, kiedy wróciłam do domu, byłam

wrakiem człowieka. Całe moje życie się zmieniło. – Znowu przechyliła butelkę.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Wiedziałałam, że za każdą osobą kryła się jakaś historia, a jej była tak samo mroczna jak moja. Nawet nie mogłam sobie wyobrazić, z czym musiała się mierzyć przez ten tydzień.

Dziewczyna podała mi butelkę, więc od razu ją przejęłam i się z niej napiłam. Nie wytrzymałabym tego na trzeźwo.

– Chujowo – podsumowałam po chwili milczenia, a Camilla przytaknęła, wgapiając się w jakiś punkt. – Powiedziałabym: „Patrz, ale wyszłaś na prostą”, ale to i tak siedzi w człowieku jak każda inna trauma. Ona będzie z tobą...

– Do końca – dokończyła za mnie. – Co noc męczyły mnie koszmary. Nie mogłam spać ani się uspokoić. Wtedy pomógł mi Sharp. Był blisko, kiedy go potrzebowałam, i jako jedyny wiedział o wszystkim, co tam przeszłam. Stał się moją bezpieczną przystanią.

Poczułam się dziwnie z tą informacją. Rozumiałam, dlaczego chłopak był dla niej kimś więcej. Pytanie tylko: jak daleko to zaszło?

– Czyli zawsze, gdy znikał, to pomagał ci zapomnieć? – zapytałam, czując dziwne klucie w klatce piersiowej. Bałam się jej odpowiedzi.

– Nie w ten sposób – wyjaśniła od razu, a mnie kamień spadł z serca. – Był obok do czasu, aż się uspokoiłam i zasnęłam. Jeśli pytasz, czy kiedyś się pieprzyliśmy, to nie. Ale jestem w nim zakochana, odkąd poświęcił mi trochę uwagi.

Było mi żal dziewczyny. Rozumiałam, co to znaczyło mieć problemy ze spaniem. I nam obu pomagała w tym ta sama osoba.

– Ale on nigdy tego nie odwzajemnił... Teraz przez ciebie, a kiedyś przez nią – dodała po chwili, patrząc w sufit.

Przez nią? – pomyślałam, marszcząc brwi.

– Nią? – zapytałam już na głos, nie mając pojęcia, o kogo jej chodziło.

– Przed tobą Sharp miał obsesję na punkcie jednej dziewczyny, Evelyn – wyjaśniła, a ja w tej chwili przestałam oddychać. – Nie chciałam jej lubić. Na początku wyglądała na dziewczynkę z dobrego domu, ale ona chyba po prostu z natury była dobra. Jej rodzice nie

byli bogaci i się kochali. Miała normalne dzieciństwo bez żadnych traum. I była, kurwa, cholernie miła. – Zaśmiała się, patrząc mi w oczy. – Najgorsze połączenie. Sharp spędzał z nią całe dni. Przepadł dla niej tak cholernie mocno, jak żaden inny facet dla jakiegokolwiek dziewczyny.

Od razu do mojej głowy wpadły niechciane myśli. Odrzuciłam je, bo nie mogłam być zazdrosna o przeszłość chłopaka.

W końcu „ona” była tylko przeszłością, prawda?

Musiałam się napić. Wyrwałam więc butelkę z ręki Camilli i dopiłam resztki tego, co zostało. Dziewczyna zaśmiała się pod nosem.

– To czemu się rozstali? – dopytałam.

– Potem on wyjechał na trzy lata, a ona poszła na studia. Kontakt się urwał – podsumowała, lecz mnie nie spodobała się ta informacja.

– Głupia myślałam, że coś do mnie poczuje, ale wtedy zjawiłaś się ty i przepadł chyba jeszcze bardziej. Mówił na okrągło o dziewczynie w czerwonej skórzanej kurtce, aż wszyscy mieliśmy go dość.

Uniosłam kącik ust.

Nie wiedziałam, że Sharp myślał o mnie po tamtym spotkaniu, a tym bardziej że o mnie mówił. Kim dla niego byłam naprawdę? Jeszcze niedawno, w pokoju na górze, mówił mi, żebym się w nim nie zakochiwała, a teraz od Camilli dowiedziałam się, że miał na moim punkcie obsesję. Wszystko sobie przeczyło. Tylko że ja naprawdę chciałam, żeby coś do mnie czuł. Inaczej mógłby złamać mnie jak nikt inny.

– Jednak nadal nie wiem, co was obie łączyło. Dla mnie jesteście całkowitym przeciwieństwem – stwierdziła. – Idę spróbować zasnąć – powiedziała, po czym dźwignęła się na nogi.

Zanim zniknęła mi z oczu, zadałam jej jeszcze jedno pytanie, które pojawiło się w mojej głowie:

– To dlatego dzisiaj nie możesz spać?

Camilla się zatrzymała i obejrzawszy się przez ramię, zerknęła na mnie.

– Sharp nie zawsze mógł być przy mnie. Wtedy piłam, żeby zapomnieć – wyjaśniła, wzruszając ramionami. – Spokojnie, nie

zamierzam już po niego dzwonić. Widzę, jak mu na tobie zależy, a ja chcę jego szczęścia.

Uśmiechnęłam się delikatnie, więc dziewczyna odwzajemniła ten gest i wyszła z kuchni.

Siedziałam tak jeszcze przez chwilę, układając w głowie wszystkie fakty, aż stwierdziłam, że chyba pora na spanie. Wstałam i podeszłam do szklanych drzwi tarasowych, by zgasić światło. Kiedy pokój wypełniła ciemność, zastygłam. Stałam twarzą w twarz ze swoim koszmarem, a cisza została przerwana moim nierównomiernym oddechem.

Po drugiej stronie szklanych drzwi stał On. Był tak blisko, że dzieliły nas tylko centymetry.

Poczułam ogromny niepokój, ale nie mogłam się ruszyć. Patrzyłam na zakapturzoną postać, mając w głowie pustkę, jakby to On zawładnął moim umysłem. Podskoczyłam, kiedy dotknął odzianą w rękawiczkę dłońią szyby okna.

Kiedy wreszcie odzyskałam zdolność poruszania się, pobiegłam na górę i zamknęłam nasz pokój na klucz.

On nie miał zamiaru zniknąć.

ROZDZIAŁ 27

M.

Niedzielę razem z przyjaciółmi spędziłam nad jeziorem. Po wczorajszej nocy nic złego się nie wydarzyło i było naprawdę spokojnie.

Za spokojnie.

Co chwilę zerkałam na duży zegar wiszący na ścianie w salonie i wyczekiwałam godziny powrotu do domu. Nie chodziło o to, że mi się tutaj nie podobało, ale bałam się ponownego spotkania z Nim. Pomimo że dzisiaj z rana każdy miał dobry humor, to miałam wrażenie, że teraz wszyscy chodzili podenerwowani. Napięta atmosfera unosiła się cały czas w powietrzu.

– Nathalie kiedyś bardzo odważyła się – mruknęła Hanna.

– Opowiedz, chętnie posłuchamy o tej lasce – powiedział Thomas, nawiązując do dziewczyny z naszej szkoły. – Kiedyś chciała mi obciągnąć w kiblu. Nie zgodziłem się oczywiście. – Uniósł rękę w geście obronnym, a my zaśmialiśmy się na jego słowa, natomiast Hanna dalej była poważna.

– Rosalie by wiedziała, gdyby nie urwała z nami kontaktu – prychnęła pod nosem.

Rozchyliłam usta z zaskoczenia. Nawet nie skomentowałam jej słów o tej dziewczynie, więc tym bardziej nie rozumiałam, dlaczego przyjaciółka w tej chwili na mnie naskoczyła.

– Hanna – skarciła ją Katy. – Nathalie puszczała plotki o Hannie i jej ojcu – wyjaśniła.

– Jakie plotki? – zapytałam nagle zaciekawiona.

I czemu nic o nich nie wiedziałam? – dodałam w myślach.

– Że schlany chodził do burdelu na dziwki i zostawił nas, bo miał puszczałską córeczkę – powiedziała beznamiętnym głosem.

Byłam w takim szoku, że przez chwilę zaniemówiłam. Poczułam się źle, że nie miałam o tym pojęcia i że blondynka musiała się z tym zmierzyć, beze mnie.

Do pokoju nagle wszedł Will z zadowoloną miną, ale kiedy tylko zobaczył nasze wyrazy twarzy, szybko spoważniał.

– Hanna, wiesz, że to niepra... – zaczęłam, chcąc ją pocieszyć.

– Nie za dobrze to zniosłam i wydzwaniałam do swojej przyjaciółki parę razy dziennie. Aż w końcu ona napisała, że zrywa kontakt – odparła z pretensją w głosie. – Przyzwyczaiłam się, że ludzie mnie zostawiają. Ojciec, ty...

– To nie tak – przerwałam jej. Wiedziałam, że zawałam, odcinając się od nich, i przez długi czas się o to obwinałam. Tylko że oni nigdy nie mieli do mnie pretensji po moim przyjeździe, dlatego byłam teraz zdziwiona zachowaniem przyjaciółki.

– A jak? Powiedz mi, Rose – rozkazała, wiercąc się na kanapie. – Wiemy, co przeżyłaś podczas tamtego roku, ale nie tylko ty przeszłaś wtedy wiele. Potrzebowaliśmy cię. Ja cię potrzebowałam.

Poczułam ukłucie w sercu, widząc w oczach przyjaciółki łzy.

– Nie chciałam tego – odparłam cicho.

– A jednak nas opuściłaś, bez wyjaśnień, kiedy wszyscy sobie nie radziliśmy. Taka przyjaciółka! – prychnęła.

– Hanna, wystarczy – warknął zdenerwowanym tonem Sharp. Intensywnie wpatrywał się w dziewczynę, żeby skończyła już mówić.

– Usiądź – polecił jej Smith.

– Co, Leo? – zapytała, odpychając jego rękę. – Nie było tak? Zawsze była biedna Rose, która się izoluje i którą trzeba zrozumieć. Byłaś egoistką, lecz my i tak martwiliśmy się o ciebie każdego pieprzonego dnia.

Hanna niczego nie rozumiała. Nie zdawała sobie sprawy, że ja nie wiodłam sielankowego życia. Nie myślałam wtedy o sobie, lecz o nich.

– Myślę, że powiedziałaś już za dużo – powiedział do niej Sharp.

Bronił mnie tylko on, bo jako jedyny znał prawdę.

– Naprawdę? Poczekaj, aż ciebie również zostawi bez znaku życia.

– Zaśmiała się, siadając.

Nie rób tego, Rose. Odpuść – błagałam siebie w myślach. *Albo dobra... Walić to.*

– Chcesz wiedzieć, dlaczego to zrobiłam? – wypaliłam, skupiając tym samym na sobie uwagę wszystkich przyjaciół. – Bo was chroniałam. W Lynnwood byłam nękana przez jakiegoś psychola. Wiadomości, obserwowanie mojego domu, wynoszenie mnie z niego, kiedy spałam... To było na porządku dziennym. A potem było jeszcze gorzej. – Zamilkłam. Właśnie wyrzuciłam z siebie coś, co trzymałam w sobie od ponad roku.

Katy wyglądała na przerażoną moim wyznaniem, Hanna również.

– Zmuszał mnie od ohydnych rzeczy... – urwałam, a po chwili poczułam na swoim udzie dłoń Sharpa. Zapewne chciał mnie tym gestem wesprzeć. – Wiesz, z czym musiałam się mierzyć? – zapytałam Hannę, a w oczach zaczęły wzbierać mi łzy. – Zagroził, że was skrzywdzi, jeśli się od was nie odetnę. Kurwa, dostawałam nawet wasze zdjęcia. Zrobiłam to, żebyście byli bezpieczni. I to ja jestem złą przyjaciółką!? – Prychnęłam, czując wewnętrzny ból.

Will i Thomas patrzyli na mnie zdziwieni, Katy – zażawionym wzrokiem, Leo kręcił głową, jakby nie dowierzał moim słowom, a Hanna po prostu siedziała zszokowana z rozchylonymi ustami.

– Rose, czemu nie powiedziałaś nam tego wcześniej? – zapytała cicho Katy.

– Bo kiedy to robiłam, to nikt mi nie wierzył. On zacierał po sobie ślady. Dlatego tu wróciłam... Tylko że mój prześladowca wrócił tu razem ze mną i jest cały czas obok mnie, nawet tu. Pewnie teraz nas obserwuje – oznajmiłam, spoglądając przez szybę na taras, czyli tam, gdzie widziałam Go wczoraj.

A potem opowiedziałam wszystko, co działo się w Carlsbad: o sytuacji w bibliotece, w moim domu, na balu i tutaj, w kinie. Wszyscy siedzieli w ciszy i patrzyli na mnie w osłupieniu, analizując w głowie każde moje słowo.

– Boże, Rose, tak nam przykro – powiedział Leo, kiedy skończyłam.

– Nie mówiłam wam, bo bałam się, że was skrzywdzi, tak jak to zrobił mojej koleżance w Lynnwood – wyjaśniłam. – A więc... proszę. – Rozłożyłam ręce i zaśmiałam się smutno. – To wasza

egoistyczna Rose, która myśli tylko o sobie. – Podniosłam się z kanapy i ruszyłam w stronę wyjścia z salonu. Nie miałam siły z nimi dłużej przebywać. Nie po tym wszystkim.

– Rose, poczekaj, muszę... – usłyszałam za sobą głos Hanny, ale urwała, kiedy nagle wszystkie światła w domu zgasły.

I nastąpiła ciemność.

Zatrzymałam się. Serce zabiło mi szybciej, kiedy straciłam wszystkich z oczu. Właśnie zaczynało się coś straszego.

– Wybiło korki? – zapytała Camilla, którą rozpoznałam po głosie.

– Nie... To On – wykrztusiłam, a dłonie zaczęły mi się niekontrolowanie trząść. Coś było nie tak, czułam to.

– Jestem tu – usłyszałam głos Sharpa, a za chwilę poczułam, że chłopak znalazł się przy mnie.

Włączyliśmy latarki w swoich telefonach i zaczęliśmy rozglądać się po pomieszczeniu, ale nic charakterystycznego nie rzuciło nam się w oczy.

– Nie rozdzielajmy się – zaproponowała przerażonym głosem Katy.

– Nie powinnam była wam tego mówić – stwierdziłam, uświadamiając sobie, że On musiał nas podsłuchiwać.

Czy ja nie mogłam trzymać języka za zębami? – zbeształam siebie w duchu.

– Nie, Rose. Nie powinnaś trzymać tego w sobie przez tak długi czas – odparła smutnym głosem blondynka.

– Ktoś tam jest! – krzyknęła przerażona Camilla, pokazując palcem na taras.

– Wpakujmy się szybko do samochodu i wracajmy – polecił Sharp, więc tak zrobiliśmy.

Całą paczką biegiem rzuciliśmy się w stronę wyjścia z domu: ja i brunet na przodzie, a reszta z tyłu. Otworzyliśmy drzwi frontowe na oścież i już mieliśmy wypaść przez nie na zewnątrz, kiedy z mojego gardła wydobył się przeraźliwy krzyk. Dziewczyny też pisnęły, kiedy dostrzegły to, co ja.

Trupa powieszono na sznurze.

Sina twarz i ten wyraz twarzy świadczący o tym, że uszło z niego życie... Wiedziałam, że ten widok będzie mnie od teraz męczył

każdej nocy. Przeze mnie umarła kolejna niewinna osoba, po raz kolejny miałam na rękach krew. Po raz kolejny.

Kiedy Sharp poświecił na ciało latarką, od razu rozpoznałam ogrodnika. Miał coś przyklejone do koszulki. Była to karteczka, na której znajdowała się jedna pieprzona literka:

M.

Czyli to nie był On, tak jak myślałam? Teraz w domku w lesie pojawił się też morderca Samantha Johnson? Tylko dlaczego? Co zamierzał zrobić? – pytałam siebie w myślach.

– Morderca – powiedziałam, rozglądając się dookoła.

– Powinniśmy jednak wejść do środka – oznajmił skołowany Sharp.

Wszyscy weszliśmy więc z powrotem do budynku, a Hanna od razu włączyła zabezpieczenie. Mimo to obawiałam się, że zabójca był już w środku. Niby nasza paczka liczyła więcej osób niż jedna, ale... Miałam wrażenie, że gramy w tej chwili w filmie *Piątek trzynastego* i że zamaskowana postać wyskoczy zaraz zza rogu.

– Ten stalker i morderca to ta sama osoba? – zapytał przerażony Thomas.

– Nie wydaje mi się – odpowiedział Sharp.

– Czyli mamy na głowie psychola i zabójcę, jesteśmy w domku w samym środku lasu, a na drzewie mamy wisielca? – zapytał Leo, zaczynając się śmiać.

– Halo? Doszło do morderstwa... – poinformowała Katy, która jako jedyna pomyślała, żeby zadzwonić na policję.

Nie słuchałam dalszej rozmowy, bo stało się to, czego się obawiałam. Dostałam wiadomość i wiedziałam, że wysłał ją albo On, albo morderca. Tak czy inaczej zaczynała się kolejna gierka jednego z nich.

Od: NIEZNANY

Morderca nadal tu jest.

Od razu wiedziałam, że muszę odpisać i dowiedzieć się, kto do mnie pisze.

Do: NIEZNANY
Ty nim jesteś?

Odpowiedź była natychmiastowa.

Od: NIEZNANY
Nie. To ktoś tobie bliski.

– Rose, okej? – zapytała nagle Katy.

Spojrzałam na dziewczynę i zorientowałam się, że wzrok wszystkich był skupiony na mnie.

– Tak, co robimy?

– Chodźmy szybko do samochodu i stąd spieprzajmy – zaproponował nieco przerażony Thomas.

Już mieliśmy ruszyć, kiedy nagle wszyscy usłyszeliśmy dźwięk wybijanej szyby. Dziewczyny gwałtownie pisnęły, faceci od razu zaczęli debatować, jakie kolejne kroki powinniśmy poczynić, natomiast ja utkwiałam wzrok w ekranie komórki, bo dostałam kolejną wiadomość.

Od: NIEZNANY
Zrób to, co ci każe, a wszyscy przeżyją.

Patrzyłam z przerażeniem na kolejny SMS. Drżącymi dłońmi zaczęłam odpisywać, czując, że odpowiedź na moje pytanie wcale mi się nie spodoba.

Do: NIEZNANY
Co mam zrobić?

Czekałam na odpowiedź i wtedy poczułam, jak ktoś mnie szturcha.

– Rosalie, chodź, spadamy stąd – oznajmił Sharp, który automatycznie zaczął mnie ciągnąć za ramię w stronę drzwi.

Hanna wyłączyła zabezpieczenia, więc po chwili wyszliśmy na zewnątrz i zaczęliśmy kierować się w stronę naszych samochodów. Co chwilę rozglądałam się wokoło, lustrując otoczenie.

– Will, jedź z nimi – polecił Sharp, wskazując na samochód Leo, którym przyjechaliśmy, i jednocześnie przyciągnął mnie do siebie. – Ty, Rosalie, jedziesz ze mną. Spotkajmy się wszyscy na stacji.

Bennett pokiwał głową i kiedy już każdy z nas miał wsiadać do wyznaczonych pojazdów, nagle zauważyłam coś, co zmieniło całą sytuację.

Kurwa.

– Nigdzie nie pojedziemy – oznajmiłam, starając się zachować zimną krew, chociaż teraz byłam jeszcze bardziej przerażona. – Przebił opony. – Poświeciłam na nie latarką i w skupieniu patrzyłam na dzieło mordercy, który nie miał zamiaru pozwolić nam odjechać.

– Kurwa! – ryknął Sharp, łapiąc się za kark obiema dłońmi.

– Boże, umrzemy tu. – Hanna zaczęła panikować.

Wtedy ekran mojego telefonu znowu rozbłysnął i przed moimi oczami pojawiła się kolejna wiadomość:

Od: NIEZNANY

W tej chwili uciekać.

Chwilę zajęło mi zrozumienie, o co chodziło, a gdy w końcu zrozumiałam, usłyszałam pisk dziewczyn.

– Morderca tam jest! – krzyknęła Katy.

Podążyłam za wzrokiem dziewczyny i wtedy go zobaczyłam. Stał na skraju lasu w masce Jasona Voorheesa, mordercy z filmu, który puścił mi w kinie. Zauważyłam, że trzymał coś w dłoni i dopiero po chwili zorientowałam się, że był to nóż. Morderca naprawdę chciał nas zabić.

– Do domu! Szybko! – krzyknął Sharp.

Wszyscy ruszyliśmy biegiem z powrotem do budynku, a ja, dostrzegłszy, że morderca zaczął podążać za nami, co chwilę się za siebie oglądałam. Thomas jako pierwszy dotarł do drzwi i zaczął za nie szarpać.

– Ja pierdołę! Są zamknięte! – wykrzyczał w panice.

– Niemożliwe, przecież zostawiłam je otwarte! – Hanna podeszła do nich szybkim krokiem, ale nie udało jej się ich otworzyć. – Kurwa mać!

To nie mógł być przypadek. Morderca to wszystko zaplanował.

Spojrzałam na Sharpa, który starał się zachować kamienny wyraz twarzy, ale w jego oczach widziałam lęk.

– Ej, bo on jest coraz bliżej! – krzyknęła Camilla i wszyscy automatycznie spojrzeliśmy na postać w masce, która znajdowała się już koło samochodów.

– Musimy schować się gdzieś indziej – stwierdził Leo i jak na zawołanie każdy z nas zaczął biec za dom.

Nie miałam pojęcia, co z nami będzie, ale w każdej chwili bałam się coraz bardziej, jednak nie o siebie, lecz o moich przyjaciół. Nie byłiby zagrożeni, gdyby nie ja. Gdybym tutaj z nimi nie przyjechała, to mordercy też by tutaj nie było. Wszystko, co się działo, było moją winą.

– Chodźmy tutaj – wydyszała Hanna, wskazując na szklarnię, która była jedynym miejscem, w którym mogliśmy się teraz schować.

Weszliśmy do środka, po czym dziewczyna od razu zamknęła drzwi na suwak. Każdy z nas spojrzał po sobie, ale milczeliśmy, bo wszyscy nasłuchiwali, czy morderca nie był gdzieś blisko. To miejsce nie było zbyt bezpieczne. Wszystkie ściany szklarni były oszklone, więc jeśli on by chciał, w jednej chwili mógł się tu dostać, jednak lepsze było to niż bycie na otwartej powierzchni. W końcu żadne z nas nie wiedziało, czy ten psychol nie miał przy sobie broni.

– Zginiemy tu – jęknął Leo. – Zamorduje nas jakiś psychopata z nożem rodem z kiepskiego filmu.

– Stary, nie siej paniki – upomniał go Will.

– Ale jak tu nie panikować, kiedy jakiś gościu chce nas poćwiartować?! – wykrzyczał, wymachując rękami.

Hanna podeszła do niego i przyłożyła mu rękę do ust, żeby nic więcej już nie powiedział.

– Jak będziesz się tak darł, to na pewno to zrobi – wysyczała. – A ja dam mu, kurwa, ciebie w pierwszej kolejności.

Potem wszyscy ponownie zamilkliśmy. Patrzyliśmy w skupieniu na drzwi, czekając na przyjazd policji. Czułam się bezradna, ponieważ nie mogliśmy nic więcej zrobić. Miałam nadzieję, że funkcjonariusze uratują nas z tej beznadziejnej sytuacji.

Sharp stał obok i nagle chwycił mnie mocno za dłoń, jakby chciał dodać mi tym gestem otuchy. Spojrzałam na niego kątem oka, tak strasznie bojąc się, że coś może mu się stać. Liczyła się tu każda sekunda.

Nagle w drugiej ręce poczułam vibracje telefonu. Wiedziałam, kto do mnie napisał, ale nie wiedziałam, czego tym razem ode mnie chciał.

Od: NIEZNANY

Wyjdź stamtąd sama albo zaraz tam wejdę i zabiję wszystkich twoich przyjaciół.

Chciał mnie. To o mnie mu chodziło. Musiałam wybrać: ja albo moi przyjaciele. Ponownie zostałam postawiona przed wyborem, który miał zadecydować o losie moich bliskich. Wiedziałam, że nie pozwoliliby mi wyjść, dlatego musiałam to zrobić szybko, a potem zamknąć ich w tym pomieszczeniu. To było dla ich dobra.

Od emocji w moich oczach pojawiły się łzy. Kiedy zrobiłam krok do przodu, ktoś nagle mocno szarpnął za klamkę, więc cofnęłam się automatycznie., a każde z przyjaciół spojrzało z przerażeniem na drzwi.

– Policja! Jest tam ktoś!? – usłyszeliśmy.

Natychmiast spadł mi kamień z serca.

Byliśmy uratowani.

~*~

Policja spisała nasze zeznania, a potem ruszyła cała procedura związana z miejscem zbrodni. Przyjaciele stali przy samochodach, natomiast ja znajdowałam się bliżej domu i przyglądałam się, jak funkcjonariusze przesłuchiwali Sharpa. Ciągle rozmyślałam nad ostatnią wiadomością, którą dostałam. Służby musiały odstraszyć mordercę, ale jak zwykle obawiałam się, że to nie był koniec. Czułam, że będzie chciał dokończyć to, co dzisiaj zaczął.

Znienacka usłyszałam w lesie jakiś szelest. Odwróciłam się i zaczęłam przyglądać się drzewom, aż w końcu kogoś dostrzegłam.

Kogoś chowającego coś za drzewami.

Odruchowo otworzyłam usta, żeby zawołać policjantów, kiedy nagle zorientowałam się, że dobrze znałam tę osobę.

William Bennett – szepnęłam do siebie w myślach.

Schowałam się za budynkiem i dokładniej przyjrzałam chłopakowi. Przykryłam dłonią usta, widząc w rękach Willa zakrwawione narzędzie, które okrył materiałem. Później chłopak wstał i spojrzał na swoje dłonie – również całe we krwi – a następnie, rozejrzawszy się dookoła, ruszył w moim kierunku. Musiałam prędko stąd odejść, żeby mnie nie zauważył. Ruszyłam więc szybkim krokiem w stronę Hanny i niemrawo się do niej uśmiechnęłam. Rozmawiała o czymś z Leo, ale ich nie słuchałam, bo moja głowa była zajęta teraz kimś innym.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk wiadomości, więc niezwłocznie spojrzałam na telefon.

Od: NIEZNANY

Teraz już nikt nie będzie przez ciebie bezpieczny.

Uniosłam wzrok, szukając nim Willa. Dostrzegłam go w momencie, kiedy chował swój telefon do kieszeni. *Czy to możliwe, że Will współpracował z mordercą?* – zadałam sobie pytanie. *A co, jeśli to przyjaciel Sharpa chciał go wsadzić do więzienia? Takie rzeczy często zdarzają się w filmach, więc może powinnam iść tym tropem...* – drążyłam temat w myślach. Nie rozumiałam tylko, co chłopak ukrył w lesie i dlaczego. Chciałam znaleźć jakieś sensowe wytłumaczenie jego zachowania, ale nie potrafiłam. Gdybym powiedziała o tym funkcjonariuszom, to Sharp by mi tego nie wybaczył. Musiałam sama zbadać sprawę, zanim postanowiłabym zacząć działać.

Z zamyślenia tym razem wyrwał mnie Sharp, który podszedł do mnie po skończonym przesłuchaniu. Wyglądał na zestresowanego. Wcale mu się nie dziwiłam, w końcu kolejny raz został powiązany ze sprawą jakiegoś morderstwa.

– I jak? – zapytałam.

– Mało z nich wyciągnąłem, ale podobno ktoś wcześniej ogłuszył tego ogrodnika ostrym narzędziem, cios w tył głowy – wyjawiał,

a mnie zatkało. – Rosalie... Podczas tego całego wydarzenia tak cholernie się o ciebie bałem – dodał, po czym zamknął mnie w swoich ramionach.

Nie mogłam się jednak skupić na tym, co powiedział, bo w głowie nadal miałam obraz ostrego zakrwawionego narzędzia w ręce Willa. Chłopaka nie było z nami, kiedy zaczęła się moja kłótnia z Hanną. Pytanie: dlaczego tak nagle zniknął? Czy to możliwe, że był powiązany z morderstwem? Tym razem naprawdę chciałam się mylić.

Bo na razie wszystko wskazywało na to, że to Will był mordercą lub z nim współpracował.

~*~

Minęło kilka dni, podczas których nie miałam zbytnio czasu na sprawdzenie Bennetta, szczególnie że w tym tygodniu miałam cholernie ciężki tydzień w pracy. Właśnie dzisiaj, w piątek, odbywała się kolejna rocznica odnowienia baru U Feniska po tym, jak wiele lat temu lokal spłonął. Jak co roku zorganizowaliśmy wielką imprezę, na którą przyszły tłumy klientów.

Podawałam kolejne napoje, aż w końcu przystanęłam obok stolika, przy którym siedziała cała grupa moich znajomych.

– Ciężki dzień, no nie? – zapytał Thomas, uśmiechając się w moją stronę.

Miał rację: miałam dość.

– I to jak! Ale dobrze płacą – odparłam, wzdychając.

– Napisaliśmy, co chcemy, bo wiemy, że nie masz czasu – powiedziała Katy, podając mi kartkę.

– Życie mi ratujesz.

Już miałam odchodzić, kiedy Sharp stanął przede mną i mnie zatrzymał. Nachylił się do mojego ucha, a ja zassałam powietrze.

– Po pracy dokądś cię zabieram – wyszeptał.

Mimowolnie na moje usta wpłynął uśmiech.

– To zaproszenie na randkę?

– Może – odpowiedział.

Przygryzłam dolną wargę, a chłopak puścił mi oczko i usiadł z powrotem na swoim miejscu.

Udałam się na zaplecze i przekazałam kucharzowi całą listę zamówień, a potem wróciłam na salę. Nagle poczułam, że ktoś chwycił moje obie ręce i pociągnął je do tyłu, za moje plecy.

– Co...

– Rosalie Watson, zostaje pani zatrzymana pod zarzutem morderstwa Samantha Johnson – usłyszałam za sobą. – Wszystkie zeznania mogą zostać wykorzystane przeciwko pani.

Zamarłam, kiedy poczułam na nadgarstkach kajdanki. Natychmiast zrobiło mi się słabo.

– Liam? – zapytałam, oglądając się przez ramię. – Co się dzieje?

– Nie utrudniaj tego, Rose, proszę – szepnął mi do ucha.

– J-jak to? Jaki macie dowód? – wykrztusiłam, bo to było nielogiczne, przecież nic nie zrobiłam. Nie zabiłam jej.

– Nóż, na którym jest krew Samantha i odciski twoich palców – odparł tak cicho, żebym tylko ja to usłyszała.

Nóż?

To było niemożliwe, przecież...

Brat Katy zaczął mnie wyprowadzać z baru, a ja byłam zbyt oszołomiona, żeby stawiać jakikolwiek opór. Błądziłam wzrokiem po twarzach ludzi siedzących przy stolikach, szukając Sharpa. Jednak po przekroczeniu progu budynku straciłam go z oczu.

Wsiadłam do samochodu policyjnego, mając mętlik w głowie. To wszystko nie mogło się dziać. Nie mogłam zostać podejrzana o morderstwo.

– Puście mnie! – krzyknął Sharp, chcąc się wyrwać przyjaciółom, którzy go trzymali. – Rosalie, wyciągnę cię! Słyszysz!

Otępiąłem spojrzałam na wejście do baru, z którego wypadł brunet. Nie zdążyłam się z nim nawet pożegnać, bo radiowóz ruszył. Chłopak postanowił więc biec za nim. Obserwowałam go, dopóki znajdował się w zasięgu mojego wzroku. Potem odjechaliśmy zbyt daleko.

Podczas jazdy na komisariat mój umysł ponownie został ogarnięty przez chaos, jednak wiedziałam jedno...

Ktoś mnie wrabiał.

ROZDZIAŁ 28

SZANTAŻ

Na początku, po trafieniu do radiowozu policyjnego, miałam mętlik i jednocześnie pustkę w głowie. Wszystko wydawało mi się takie nierealne. Dopiero po chwili dotarło do mnie to, co się działo. Pomimo że siedziałam spokojnie, wpatrując się w jeden punkt, wewnątrz ogarniało mnie coś innego – uczucie, że to już koniec. Gorąc oblał moje ciało, a jedzenie, które tego dnia zjadłam, podeszło mi do gardła. Miałam wrażenie, że był to okropny sen na jawie, w sumie bardziej koszmar. Miałam świadomość wszystkich konsekwencji tego, o co mnie posądzali: za morderstwo groziło mi więzienie, a to było najlepszym rozwiązaniem dla mordercy, który chciał się mnie pozbyć. Dodatkowo fakt, że byłam podejrzana, wiązał się z grzebaniem w mojej przeszłości, czego wolałabym uniknąć. Nie wiedziałam, co wie policja, a moje słowa mogły mnie pogrzyżać, tak że musiałam czekać na swojego prawnika – w postaci własnej matki. Nie liczyłam, że Sharp mnie wyciągnie; on miał tylko kiepskie alibi, a w moim wypadku mieli konkretny dowód, dlatego byłam w dupie. Ale... nawet jeśli nie trafiłabym do więzienia i w nim nie zgniła, to zapewne prędzej czy później zabiłaby mnie własna matka we własnym domu.

Tak, miałam przechłapane.

Przyjechałam na komisariat dopiero piętnaście minut temu, lecz każda minuta dłużyła mi się bardziej, niż powinna. Siedziałam na twardym plastikowym krześle w ciemnym pokoju przesłuchań i nerwowo stukałam placem o żelazny stolik, zastanawiając się, jakim cudem na nożu znalazły się moje odciski palców. I kiedy ktoś je zdobył? Nie zabiłam jej. Pomimo że przez Niego miałam częste zaniki pamięci, to nie mogłam tego zrobić. Nie...

Nagle usłyszałam jakieś głosy na korytarzu. Po chwili je rozpoznałam, a moje serce od razu zaczęło bić szybciej.

Rodzice...

Po cichu wstałam z krzesła i podeszłam bliżej drzwi, żebym mogła podsłuchać ich rozmowę.

– Oskarżyłeś naszą córkę o pieprzone morderstwo, więc jak mam być spokojny?! – warknął ostrym tonem mój ojciec.

Był zły, bardzo zły.

– A co miałem zrobić, skoro dostaliśmy pudełko z nożem, na której były odciski jej palców? – odpowiedział szeryf, po którego głosie było słychać, że był niespokojny.

– Ktoś ją wrabia – upierał się ojciec. – Moja mała Rosalie morderczynią? Nie słyszysz, jak to niedorzeczne brzmi?

– Takie są procedury – usprawiedliwiał się pan Robinson.

– Mam gdzieś twoje procedury. Tu chodzi o moją córkę, którą znasz od najmłodszych lat! – Ojciec kłócił się dalej, a w moich oczach pojawiły się łzy.

Boże, co oni musieli ze mną przejść – westchnęłam w duchu. *Łatka „chodzącego problemu” pozostanie ze mną już na zawsze.*

– Wypuścisz ją – oznajmiła matka spokojnym i nieznoszącym sprzeciwu głosem.

Wiedziałam, że przyjedzie. I szczerze mówiąc: bardziej bałam się konfrontacji z nią niż więzienia.

– Nie mogę tego zrobić, Elizabeth.

Przez chwilę panowała taka cisza, że słyszałam jedynie dudnienie swojego serca – biło tak szybko, jakby zaraz miało wyskoczyć mi z piersi.

– Wiem o starym kościele. Jutro idę na bal dobroczynny, byłoby przykro, gdyby ktoś puścił plotkę, że tam chodzisz. – Matka zaszantażowała pana Robinsona.

Zszokowała mnie. Nie spodziewałam się takiego posunięcia z jej strony. Była prawniczką i wiedziała, czym groziło szantażowanie policji.

– Elizabeth – upomniał ją ojciec, któremu najwidoczniej nie spodobały się słowa żony.

– John też tam chodzi – syknął pan Robinson. – Co pomyślał ludzisko, gdy te informacje o burmistrzu dotrą do ich uszu?

Słowa mojej matki musiały na szeryfa bardzo wpłynąć, bo był teraz wściekły. Nie dziwiłam się, w końcu kobieta użyła mocnego argumentu.

– Tak jak powiedziałeś – zaczęła, a ja oczami wyobraźni widziałam, jak się uśmiecha – to burmistrz, a ty jesteś szeryfem, któremu pracę załatwił mój mąż. Wiele osób to wie, dlatego każdy uwierzy jemu, a nie tobie. I wtedy ktoś będzie musiał pożegnać się ze swoją posiadką. – Po tonie mojej matki wyraźnie było słychać, że nie żartowała.

Znowu mnie zamurowało, aż rozdziawiłam usta. Nigdy nie widziałam swojej rodzicielki w takim stanie. Zawsze była porządna, przestrzegająca prawa i sprawiała wrażenie, że brzydzi się kłamstwem, a teraz szantażowała szeryfa.

– A co, jeśli się dowiedzą, że puściłem waszą córkę wolno, mając przeciwko niej konkretny dowód? – Pan Robinson próbował jeszcze coś wskórać, choć wiedział, że przegrał tę walkę, bo naprawdę mógł za dużo stracić.

– Ja się tym zajmę – zapewniła.

– Niby jak? – prychnął mężczyzna.

Znowu zapanowała cisza, a ja, mimo że byłam za ścianą, poczułam tę napiętą atmosferę w korytarzu.

– Nie zrobisz tego... Chcesz wsadzić tego chłopaka?

Tego chłopaka? – powtórzyłam w myślach. *Nie... Chyba nie byłaby w stanie tego zrobić. Moja matka taka nie była. Nie mogła...*

– Oj, zrobię, a ty będziesz siedział cicho i zrobisz, co należy – oznajmiła twardo. – Skończyliśmy. Zabieramy Rosalie.

Usłyszawszy ostatnie zdanie, od razu wróciłam na krzesło, ciężiej oddychając. Wszystko wróciło do początku: Sharp ponownie mógł trafić za kratki, ale tym razem z mojej winy. Nie mogłam znieść tej myśli.

– Idziemy – dotarł do mnie głos Elizabeth.

Wiedziałam, że musiałam zachowywać się normalnie, jakbym nie słyszała tamtej rozmowy.

– Jak to? – zapytałam ze zdziwieniem.

– Rose, idziemy – odezwał się ojciec, więc posłusznie wstałam i wyszłam z pokoju.

Pomimo że nogi miałam jak z waty, to podążałam za rodzicami pewnym krokiem, udając, że nic się nie stało. Zupełnie nic. Wyczuwałam między nami napięcie. Było to nie do zniesienia i aż się zastanowiłam, czy nie lepiej byłoby tutaj zostać.

Bo tak strasznie bałam się konfrontacji z matką. Znowu ją zawiodłam. Znowu...

W zupełnej ciszy pokonaliśmy drogę do domu. I ta cisza była tak upierdliwa, że wolałam, aby na mnie nakrzyczeli lub dali zakaz wychodzenia z domu przez całe wakacje, bylebym tylko nie musiała znosić tego ich cholernego milczenia.

Dopiero po przekroczeniu progu domu napotkałam spojrzenie kobiety. Patrzyła na mnie tym samym wzrokiem, który widziałam już dwa razy: w dniu śmierci Iris i w Lynnwood, kiedy wydarzyło się coś, czego bardzo żałowałam. I to spojrzenie zżerało mnie od środka.

– Mamo... – zaczęłam, ale nie umiałam wydobyć z siebie ani słowa więcej.

Elizabeth ruszyła w moją stronę, więc przygotowałam się na wszystko: krzyk, uderzenie czy wypominanie mi, że jestem „problemem”.

Ale nic takiego się nie stało.

Minęła mnie jak gdyby nigdy nic i skierowała się na górę. Pozostawiła jednak po sobie uczucie pustki i bólu, przez które aż mnie mdliło. Bo czułam odrazę do samej siebie.

– Miałaś się nie zadawać z tym chłopakiem – usłyszałam za sobą głos ojca, więc powoli się odwróciłam, powstrzymując się od rozpłakania.

John posłał mi zasmucone spojrzenie. Nie był zły, tylko zawiedziony. I to było najgorsze.

– Prosiłem cię o jedno, Rose. Nie wiem, czy tym razem uda nam się zatuszować sprawę. Chodzi tylko o ciebie i twoją przyszłość. Nie chciałem dla ciebie źle – wyznał, po czym tak jak matka ruszył na górę.

Kiedy usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi od sypialni rodziców, ruszyłam biegiem do swojego pokoju. Musiałam iść się wykąpać.

Oczyścić z tego wszystkiego, bo zbyt intensywnie czułam te wszystkie kłębiące się we mnie emocje.

Zamknęłam za sobą drzwi, oparłam się o drewnianą taflę i głęboko odetchnęłam, a łzy niekontrolowanie zaczęły cisnąć mi się do oczu. Nagle lampka nocna się zaświeciła. Na moim łóżku siedział Sharp, który patrzył prosto na mnie.

– Rosalie... – zaczął, wstając, lecz zamilkł, kiedy pierwsze łzy wydostały się spod moich powiek.

Nie umiałam dłużej powstrzymać się przed płakaniem. Reakcja chłopaka była natychmiastowa: podszedł do mnie szybkim krokiem i zamknął mnie szczelnie w swoich ramionach. Głowę miałam opartą na jego klatce piersiowej, cicho w nią łkając. Byłam wycieńczona psychicznie, bo każdy dzień wiele mnie kosztował. A teraz jeszcze ta cała sytuacja.

– Jestem tu. Nie wrócisz tam, nie pozwolę na to – mówił, gładząc mnie ręką po plecach; zapewne chciał mnie nieco uspokoić. – Kiedy dowiedziałem się, że pojechali po ciebie twoi rodzice, od razu tutaj przyjechałem.

Po chwili odsunęłam się od chłopaka i spojrzałam na niego załzawionymi oczami. Sharp delikatnie ujął moją twarz w swoje dłonie. Patrzył mi cały czas w oczy z nadzieją, jakby wszystko zaraz miało się ułożyć. Ale tutaj nic nie pomogło pójść dobrze. Nie, kiedy tyle osób chciało nas skrzywdzić.

– Już rozmawiałem z Dolosem. Jeśli znowu będą chcieli cię wsadzić, to on się tym zajmie.

– Nie o to chodzi. – Pokręciłam głową. – Nie boję się, że tam wrócę – wyjaśniłam cicho, pociągając nosem.

Chłopak zmarszczył brwi, a w jego oczach pojawiło się zdezorientowanie.

– To o co chodzi?

Nigdy tak bardzo nie bałam się o czymś komuś powiedzieć. Bo to mogło wszystko zmienić między nami. Sharp mógł się na mnie wypiąć, po prostu wyjść stąd i zostawić z niczym. Nie wiedziałam, czy byłabym w stanie to przeżyć, ponieważ ten chłopak stał się dla mnie kimś bardzo ważnym.

– M-moja matka... chce wsadzić za mnie k-kogoś innego – wykrztusiłam cicho, a moje serce zaczęło szybciej bić. Ale nie mogłam mu tego nie powiedzieć. To było takie irracjonalne.

– Mnie? – wyszeptał Sharp, na co tylko pokiwałam głową, bo nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego słowa.

Chłopak odsunął się ode mnie i puścił moją twarz. Wbił oczy w podłogę, jakby się nad czymś zastanawiał; jego spojrzenie było przerażone. Przyłożyłam dłoń do ust, starając się nie wybuchnąć głośnym szlochem. *Błagam, nie zostawiaj mnie* – powtarzałam sobie w myślach. W tej chwili byłam w stanie zrobić wszystko, byleby tylko Sharp nie trafił do więzienia.

Brunet w końcu na mnie spojrział, a ja zamrugałam kilka razy, przez co strużka łez wydostała się z moich oczu.

– Ej, spokojnie – wyszeptał, zbliżając się do mnie i ponownie biorąc w ramiona. – To nieważne. Najważniejsze, że ty jesteś tutaj. Coś wymyślimy. Wydostaniemy się z tego.

Kiedy tak patrzyliśmy sobie w oczy, zrozumiałam, że Sharp był dla mnie naprawdę, ale to tak naprawdę cholernie ważny.

– Powinnaś się położyć, na pewno jesteś padnięta – oznajmił, kierując nas na moje łóżko.

Usiadłam na miękkim materacu, a Sharp wyjął z kieszeni telefon i odłożył go na stolik nocny, po czym dosiadł się do mnie. Po chwili jednak wstał i podszedł do okna, żeby je zasłonić. W tym czasie ekran jego telefonu się rozświecił, więc na niego zerknęłam. Od razu zmarszczyłam brwi, bo zauważyłam na nim coś dziwnego. Wzięłam urządzenie do ręki i przyjrzałam się temu dokładnej.

– Skąd to masz? – zapytałam, kiedy chłopak stanął przede mną, a potem usiadł na łóżku obok mnie i podrapał się po karku.

– Poprosiłam Katy, żeby je zrobiła.

Ponownie spojrzałam na zrobione polaroidem zdjęcie, które znajdowało się w obudowie telefonu bruneta. Zdjęcie było zrobione w domku Hanny, tuż przed tym, jak pokłóciłam się z przyjaciółką i zgasły wszystkie światła. Nie miałam pojęcia, że Katy robiła nam wtedy fotki... Byliśmy na zdjęciu we dwójkę, Sharp i ja patrzyliśmy sobie w oczy i śmialiśmy się do siebie, i, cholera, wyglądaliśmy na

takich szczęśliwych. Pomimo tego, że nie lubiłam swoich zdjęć, to to naprawdę mi się spodobało.

I podobało mi się to, jak Sharp na mnie patrzył.

– Ale dlaczego?

Chłopak wyjął mi telefon z dłoni, a potem wyciągnął zdjęcie z obudowy. Rozchyliłam usta, kiedy się zorientowałam, że miał dwie takie same fotografie.

– Mieliśmy się dzisiaj spotkać po imprezie w barze – przypomniał mi, bo totalnie wyleciało mi to z głowy. – Chciałem, żeby to był pierwszy prezent ode mnie. – Chłopak uśmiechnął się do mnie i wziął do ręki mój telefon, który leżał obok, i włożył drugie zdjęcie za tylną część obudowy. Potem mi go oddał i przyłożył do niego swój, tak że teraz widziałam dwa zdjęcia obok siebie.

– Victor i Rosalie – powiedziała, spoglądając na mnie.

– Victor? – zapytałam, dziwiąc się. Wcześniej chłopak mówił mi, że nie lubił tego imienia, a teraz sam go używał. Nie byłam pewna, skąd ta zmiana zdania, ale... byłam jak najbardziej za. – Tak, Victor – przytaknęłam, a on uśmiechnął się szerzej. Pod wpływem jego przenikającego spojrzenia spuściłam wzrok. – Podoba mi się. Dziękuję – wyznałam, patrząc na nasze wspólne zdjęcie. – Naprawdę zamierzasz je trzymać? – zapytałam, prychając.

– Od tamtej pory mam je zawsze przy sobie, bardzo lubię na ciebie patrzeć.

Zaniemówiłam. Miałam przed sobą całkiem innego chłopaka. Nie tego, który mi groził i mieszał w głowie. Ten Sharp był inny, a raczej Victor był inny. I nie wiedziałam, w którym momencie zaszła w nim taka przemiana.

– Jesteś padnięta, a to był ciężki dzień.

Miał rację. Położyłam się więc na łóżku, a on przykrył mnie kołdrą. Mimo że nadal miałam na sobie strój kelnerki, to zabrakło mi siły, aby się przebierać.

Chłopak wstał z zamiarem zgaszenia światła, ale od razu go powstrzymałam.

– Możesz nie gasić? – zapytałam spanikowana, na co Sharp pokiwał głową.

Nagle podszedł do drzwi, więc od razu pomyślałam, że będzie chciał zostawić mnie samą, a tego nie chciałam.

– Sharp...

– Nie zamierzałem uciekać – wyjaśnił, przekręcając klucz w drzwiach. – Muszę się upewnić, że nie będziesz miała problemów.

Chłopak wrócił do mnie do łóżka i objął mnie w talii.

– Boję się jutra – wyznałam cicho.

– Niepotrzebnie – odparł spokojnym głosem, po czym założył mi włosy za ucho i uniósł kącik swoich ust. – Zadbam o wszystko – zapewnił, a ja przymknęłam delikatnie powieki. – Choćbym musiał zrobić coś, czego wcale bym nie chciał.

Spodziewałam się, że był gotowy zrobić straszne rzeczy, dlatego tak bardzo bałam się jutrzejszego dnia.

Bo jutro mogło wydarzyć się wszystko.

ROZDZIAŁ 29

KOLOROWE PLASTERKI

Minęły dwa dni, w trakcie których rodzice nie odzywali się do mnie ani słowem. Pytałam tatę o to, co z moim aresztowaniem, ale kazał mi się w tę sprawę nie mieszać, tylko udawać, że nic takiego nie miało miejsca. Byli strasznie zabiegani, a ja domyślałam się, że chcieli to jakoś odkręcić, mimo że byłam niewinna. Ale dowody wskazywały na coś zupełnie odwrotnego.

Przyjaciele przez cały wczorajszy dzień mnie pocieszali. Pogodziłam się z Hanną, bo potrzebowałam ich wszystkich. Już nie dawałam rady, tym bardziej teraz, kiedy zostałam w domu sama, ze swoimi wszystkimi myślami.

Chodziłam z kąta w kąt, nie umiejąc wysiedzieć w miejscu. W końcu poszłam na dół po butelkę wody.

– Wiedziałem, że stać cię na wiele, ale zarzuty o morderstwo? – usłyszałam za sobą głos brata. – Zaskakujesz.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego, upijając łyk wody. Zach z aroganckim wyrazem twarzy opierał się o drewniany stół. Nawet teraz musiał być taki... Ale ja po raz pierwszy tego nie wytrzymałam.

– Kurwa! Czy ty możesz w końcu przestać?! – zapytałam, odkładając z hukiem butelkę na blat. – Ile można się na mnie wyżywać? Znoszę to od ponad dwóch lat i nadal ci mało? Żyję każdego dnia ze świadomością, że ją zabiłam. Wiesz, jak to jest żałować, że to nie ja umarłam, tylko ona?

Brat był widocznie zaskoczony, o czym świadczyła jego mina. To był pierwszy raz, kiedy mu się postawiłam. Wcześniej wszystko przyjmowałam na klatę. Owszem, kłóciłam się z nim, ale nigdy nie wybuchałam aż tak bardzo.

– Ja też jestem twoją siostrą, Zach! – ciągnęłam, czując okropny ból w sercu. – Może nie kochasz mnie tak samo jak ją, ale też jestem

twoją rodziną, a mimo to traktujesz mnie jak najgorsze ścierwo.

Zawsze uważałam, że na to zasłużyłam, ale teraz było inaczej. Ktoś uświadomił mi, że popełniłam w życiu wiele błędów jak każdy i że to nie sprawia, że zasługuję na wszystko, co złe.

Wiedziałam, że Zach przemilczy temat, dlatego zabrałam ze sobą butelkę i ruszyłam na górę.

– Pokłóciliśmy się. – Głos brata zatrzymał mnie w miejscu.

Odwróciłam się powoli i posłałam mu pytające spojrzenie.

– Ja i Iris – doprecyzował. – Tamtego dnia powiedziałem za dużo. Rose, pamiętam każde słowo, które jej powiedziałem. – Nerwowo przeczesał włosy palcami. – Dlatego chciała tam z tobą jechać. Była zła na mnie.

Zach wyglądał na zdruzgotanego, nie widziałam go takiego od pogrzebu naszej siostry. W dodatku zszokowały mnie jego słowa. Nie sądziłam, że tamtego dnia się pokłócili, Iris nic mi nie powiedziała i zachowywała się całkiem normalnie.

– Masz rację, też jesteś moją siostrą – wyszeptał, po czym zaczął chodzić nerwowo po pokoju. – Cholera.

Stałam, wbijając wzrok w podłogę.

– To dlatego ciągle mi to wypominasz?

Zach skupił na mnie swój spanikowany wzrok.

– Tak – przytaknęła, a ja wzięłam głęboki wdech, żeby nie wybuchnąć płaczem. – Nie zdążyłem się z nią pogodzić. Umarła, nienawidząc mnie, a ja nie mogę sobie tego darować.

Położyłam dłoń na swojej klatce piersiowej, nie mogąc uwierzyć, że to było jego wytłumaczenie po tym wszystkim, co mi mówił i robił. Po tym wszystkim...

– I to jest powód, dla którego mnie krzywdzisz?

– Łatwiej było, kiedy nienawidziłem ciebie, a nie siebie.

– Zach... Kurwa, jesteś pieprzonym hipokrytą! Tyle razy cię usprawiedliwiałam, a ty robiłeś to, żeby poczuć się lepiej?! Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, co ja przeżywam w tej rodzinie? Potrzebowałam cię po jej śmierci! Potrzebowałam, a ty patrzyłeś tylko na siebie! – wykrzyczałam, czując, że po moim policzku spłynęła samotna łza. Nie potrafiłam zrozumieć, jak on mógł mnie tak niszczyć, i to dlatego, że sam zawinił.

– Przepraszam – szepnął.

– W dupie mam twoje przeprosiny! – Odwróciłam się i już miałam zamiar wejść po schodach, kiedy coś przemknęło mi przez myśl. Poczulałam strach, że to, o czym pomyślałam, mogło naprawdę się dzieć. – Zach – powiedziałam ostro, odwracając się w stronę brata.

Jego oczy były załamane, a postawa nie taka pewna jak zawsze. Był załamany, a mnie mimo wszystko bolał ten widok. Nawet się nie zastanawiając, podeszłam do niego, po drodze odkładając butelkę na wyspę kuchenną.

– Pokaż – rozkazałam.

– Co mam...? – urwał, bo w tej chwili chwyciłam jego rękę.

Zach od razu zaczął mi ją wyrywać, ale nie dałam za wygraną. Szarpiąc się z nim, podciągnęłam rękaw jego długiej jak zawsze bluzki i ujrzałam coś, czego nie chciałam widzieć. Po raz kolejny bliska mi osoba cierpiała.

– Rose, zostaw – powiedział słabym głosem.

Widziałam to już i wtedy nie zareagowałam...

Kiedyś, kiedy wróciliśmy do Carlsbad, myślałam, że brat mi w końcu wybaczy, więc pewnego dnia weszłam do jego pokoju bez pukania, po raz pierwszy od roku, i zobaczyłam, jak gasił swojego papierosa.

Ale nie w popielniczkę, tylko na swoim ciele.

Teraz ponownie miałam przed oczami kilka okrągłych śladów, świadczących o tym, że tamten raz nie był ani pierwszym, ani ostatnim.

– Myślałam... – zaczęłam, lecz tak zaschło mi w gardle, że musiałam przełknąć ślinę. – Jak długo to sobie robisz?

Może i Zach mnie zranił, może przez niego płakałam co noc w poduszkę, ale był moim bratem, z którym naprawdę się kochaliśmy przed śmiercią Iris. Wtedy całą czwórką bardzo dobrze się dogadywaliśmy. Brat w dzieciństwie bronił mnie nie raz w szkole przed dziećmi, które mi dokuczały, i razem z Iris często bawił się ze mną zabawkami po moich kłótniach z rodzicami.

– Od jej śmierci – wyznał, po czym odwrócił wzrok i zsunął rękaw bluzki. Pierwsze łzy zaczęły spływać po jego twarzy.

Pokręciłam zrezygnowana głową, bo dotarło do mnie, jak strata naszej siostry nas zniszczyła.

– Było lepiej, kiedy wyżywałeś się na mnie? – zapytałam, ocierając swoje słone łzy.

Chłopak przytaknął, niepewnie na mnie spoglądając.

– Boże, Zach – powiedziałam, nie mogąc tego pojąć. – Bonnie wie?

Ponownie pokiwał głową.

– Mogłeś mi powiedzieć.

– To nie jest ważne – stwierdził, wzruszając ramionami.

– Mogłam zareagować już wtedy, gdy to zobaczyłam – obwinałam się.

Brat podszedł do mnie i zrobił coś, czego się nie spodziewałam. Przytulił mnie. Zrobił to po raz pierwszy od ponad dwóch lat. Od razu mocniej go objęłam, tak bardzo się o niego bojąc. Wiedziałam, że muszę z kimś o tym porozmawiać. Zach nie mógł dalej sobie tego robić, zwłaszcza że – jak dostrzegłam – niektóre rany po poparzeniach były świeże.

– Nie pozwoliłem ci na to – powiedział, płacząc. – Dobrze o tym wiesz. Nie przejmuj się tym. Nie po tym, co ci robiłem. – Wyminął mnie, lecz zanim poszedł na górę, dodał: – Martwisz się o mnie jak Iris, pomimo tego, że to ja ciebie bardziej skrzywdziłem.

Ja jednak nie widziałam w sobie siostry. Miałam wrażenie, że byłam jej całkowitym przeciwieństwem.

~*~

Nie mogłam dłużej wysiedzieć w domu po rozmowie z Zakiem, dlatego poszłam do Sharpa. Nie było go jeszcze w domu, więc postanowiłam poczekać na niego w salonie i pobawić się z Karmelkiem. Od czasu mojego aresztowania brunet był czymś zajęty, ale nie chciał mi wyjawić czym, chociaż nalegałam.

Nagle usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, a potem głośny trzask. *Twój pan wrócił i chyba nie jest w najlepszym humorze* – pomyślałam, głaszcząc Karmelka. Po chwili ujrzałam Sharpa, który wszedł do salonu i ruszył w moim kierunku, ale jego twarz wyglądała

inaczej niż ostatnio – nie zobaczyłam w nim tego samego chłopaka, którym był dwa dni temu.

– Wyjdź – rozkazał dziwnie spokojnym głosem, a potem chwycił mnie za rękę i zmusił do wstania. Był zły, a raczej wkurwiony.

A ja byłam w takim szoku, że posłusznie to zrobiłam.

– Sharp, co się stało? – zapytałam, kiedy zaczął mnie ciągnąć w stronę wyjścia. Wyrwałam się z jego uścisku, widząc, jak ciężko dyszał.

– Wyjdź stąd, zanim zrobię coś, czego zrobić bym nie chciał – powiedział ostro, patrząc w podłogę.

– Chodzi o policję? To przeze mnie? – zapytałam spanikowanym głosem.

On jednak milczał i głośno oddychając, wbijał wzrok w podłogę.

Nie może na mnie nawet patrzeć...? – pomyślałam, zaczynając bać się go coraz bardziej. Podeszłam do niego i chwyciłam delikatnie jego twarz w dłonie, mimo że obawiałam się, że może zechcieć mnie odepchnąć. Kiedy zwróciłam jego twarz ku sobie, dostrzegłam jego przerażające spojrzenie, jakby stało się coś bardzo złego, a on sobie z tym nie radził.

– Sharp – rzuciłam stanowczo. – Powiedz mi, co się stało – poprosiłam już niemal szeptem.

– Muszę iść – powiedział nerwowo, patrząc na schody. – Ty musisz iść. Muszę zostać sam. Wyjdź, Rosalie. Wyjdź – mówił, przymykając powieki, po czym zaczął kręcić głową.

– Nie zostawię cię w takiej chwili – odparłam od razu. – Spójrz na mnie. Proszę.

Sharp natychmiast się ode mnie odsunął i zaczął chodzić po pokoju z rękoma przyciśniętymi do swojej klatki piersiowej. Musiał mieć atak paniki. Ruszyłam więc w jego kierunku, ale on od razu uniósł rękę, żeby mnie zatrzymać. Dał mi znak, żebym się do niego nie zbliżała, więc może nie powinnam tego robić, ale nie mogłam go w takiej chwili zostawić.

– Muszę iść – warknął. – Muszę... Muszę iść... Ja... iść – powtarzał w kółko.

– Gdzie? Na górę? – zapytałam, ale chłopak nie odpowiedział. – O co chodzi?

I to była ta chwila. Sharp podszedł do ściany, na której znajdowało się lustro, i uderzył prosto w nie. Kawałki szkła spadły na podłogę, a ja przerażona cofnąłam się o krok.

– Kurwa – zaklął, ciężko oddychając.

Spojrzałam na potłuczone lustro, a potem na dłoń Sharpa – była cała we krwi. Brunet wyglądał tak, jakby się tym nie przejął, jakby wcale nie czuł bólu fizycznego.

– Sharp – powiedziałam drżącym głosem.

– Nie pamiętała mnie – powiedział, patrząc w dal zamglonym wzrokiem. – Rozumiesz? Znowu nie pamiętała swojego syna. – Dopiero teraz na mnie spojrzał. – Nie pamiętała mnie, Rosalie.

Czyli dlatego nie widziałam go od wczoraj – uświadomiłam sobie. Pojechał do swojej mamy, do ośrodka.

– Wiem, że jest chora, ale to tak boli – ciągnął. – Co chwilę jest tylko gorzej.

Nie zastanawiając się ani chwili, podeszłam do chłopaka i chwyciłam go za dłonie. Nie przejmowałam się, że jedna z nich była zakrwawiona.

– Nawet nie wyobrażam sobie, jak jest ci ciężko – przyznałam.

Chłopak dalej był niespokojny, a jego klatka piersiowa szybko się unosiła i opadała.

– Wiesz, co zrobili? Zobaczyłem, że stan matki jest gorszy, więc chciałem porozmawiać z lekarzem, a oni w odpowiedzi pokazali mi pieprzony rachunek za nowe leki i za zaległą opłatę. – Prychnął. – Kurwa, żadnego „przykro nam” czy „będzie lepiej”. – Parsknął. – Mogli choćby skłamać... A oni pokazali mi tylko cenę! „O, tyle będzie kosztowało pana dalsze leczenie mamy” – przedrzeźnił kogoś z ośrodka. – Jakby tylko tyle była warta.

Kolejna samotna łza spłynęła po moim policzku. To cierpienie, które widziałam w jego oczach, było nie do zniesienia. Chłopak nie zasłużył na to, co go spotykało. Był dobry.

– Sharp, nie myśl tak – odparłam, mrugając, żeby odgonić z oczu łzy. – To ludzie, którzy nie mają ani trochę współczucia i zrozumienia. Nie da się wycenić człowieka.

– Nie da? – Zaśmiał się. – Ile byłem warty, Rosalie? Ile zapłaciłaś za to, że tutaj jestem?

Pokręciłam głową. On nie mógł tak myśleć. Nie mógł myśleć o sobie w ten sposób.

– To nie tak! – zawołałam po chwili, kiedy chłopak nagle złapał mnie za ramiona.

– Ile?! Ile kosztowała moja wolność?

– Proszę, przestań.

– A myślę się, Rosalie? W tym świecie ludzie są traktowani jak rzeczy, które można kupić. Gdyby nie moje pieniądze od Dolosa, nie wiem, jak dałbym radę zajmować się własną mamą. Gdyby nie pieniądze, nie byłoby mnie tutaj, tylko siedziałbym w kiciu! I nikt nie zawracałby sobie głowy tym, że jestem niewinny. Ludzie sami pokazują, że każdy ma swoją cenę – oznajmił ostro, a jego głos przepełniony był bólem.

– Nie – zaprzeczyłam, kręcąc głową. – Nie pozwolę ci tak o sobie myśleć. – Chwyciłam go za rękę, lecz chłopak w tej chwili mnie odtrącił. – Jesteś wart więcej, Sharp! Dla mnie jesteś o wiele więcej wart i to jest coś, czego nie da się kupić.

Nie sądziłam, że jego cierpienie może aż tak mnie dotknąć. Przeżyłam cierpienie przyjaciół, rodziców, a dzisiaj nawet swojego brata, ale to, co czułam wobec rozpaczy Sharpa, było nie do opisania.

Cierpiała osoba, która codziennie sprawiała, że życie bolało mnie mniej.

Sharp zaśmiał się na moje słowa, ocierając mi łzę z policzka.

– Jesteś w błędzie. Nie jestem nic wart.

– Jesteś – upierałam się przy swoim. – Nie zależałoby mi tak na tobie, gdybyś nie był – wyznałam, a po chwili zastygłam. Bicie mojego serca automatycznie przyśpieszyło.

Powiedziałam to.

Naprawdę to zrobiłam, choć od dłuższego czasu się przed tym wzbraniałam.

Po raz pierwszy na głos przyznałam, że był dla mnie kimś więcej.

Pomimo tego, co mi robił.

I byłam przerażona.

Na twarzy Sharpa pojawiło się zaskoczenie. Nie spodziewał się mojego wyznania, tak samo jak ja.

– Możemy usiąść? – zapytałam, przerywając niezręczną ciszę między nami.

Chłopak pokiwał delikatnie głową, a potem ruszył w kierunku kanapy. W tym czasie ja poszłam do kuchni, by wziąć stamtąd plastry i wodę utlenioną, po czym do niego dołączyłam. Chwyliłam jego dłoń i zaczęłam oczyszczać skaleczenia. Zerknęłam kątem oka na kolorowe plasterki w pluszowej misie, które jako jedyne znalazłam w apteczce bruneta, a potem zaczęłam je naklejać na rany znajdujące się na jego ręce.

– Potrzebuję cię – wyszeptał, spoglądając mi w oczy.

Nieco onieśmielona jego wyznaniem rozchyliłam usta. Nie byłam pewna tego, co robię, ale na drżących nogach wstałam z kanapy i usiadłam mu na kolanach, a potem położyłam ręce na jego ramionach. Chociaż nie uważałam, żeby to był dobry pomysł, zamierzałam dać mu wszystko, czego tylko by zapragnął. Bo mimo wszystko był tego wart. Sharp zmarszczył brwi i nieco skonsternowany złapał mnie za biodra. Nie zastanawiając się nad tym dłużej, pocałowałam go, najpierw niepewnie, a za chwilę bardziej agresywnie. Zdziwiłam się, kiedy chłopak tego nie odwzajemnił, a potem delikatnie mnie odepchnął, kręcąc głową.

– Nie, nie tak – odparł cicho, po czym chwycił moją dłoń i położył ją sobie na klatce piersiowej. – Potrzebuję cię tutaj – wyznał prawie szeptem.

Zamarłam, patrząc na swoją rękę – spoczywała tam, gdzie pod skórą szybko biło jego serce. Zastanawiałam się przez chwilę, co powinnam teraz zrobić, ale moje ciało było ode mnie bystrzejsze. Przyciągnęłam chłopaka bliżej, tak, żebyśmy mogli się do siebie przytulić. Jego oddech był jeszcze przez jakiś czas przyśpieszony, ale w końcu zaczął się uspokajać.

– Okej? – zapytałam.

– Okej.

– Jeszcze nikt nigdy mnie nie uspokoił – powiedział niepewnym głosem, patrząc mi w oczy. – Dziękuję, Rosalie.

ROZDZIAŁ 30

PAŁAC

– Dlaczego miałam tak szybko przyjechać? – zapytałam Hannę, kiedy weszłyśmy do jej pokoju.

Był wieczór następnego dnia. Rodzice nadal rzadko pojawiali się w domu. Żyłam w strachu, że ktoś mi bliski pójdzie za mnie do więzienia.

– Bo mam dla ciebie prezent – oznajmiła uradowanym głosem, pokazując na swoje łóżko, na którym leżały dwie ogromne torby zakupów. Przyjaciółka podeszła do nich i zaczęła w jednej grzebać. – Kupiłam ci bardzo ładne ubrania. Patrz na tę bluzkę. – Hanna wyciągnęła z torby biały, delikatny materiał. – O! Albo na tę. Mam jeszcze... – urwała, kiedy ja położyłam dłoń na jej ręce. Przestała wyciągać ubrania i spojrzała na mnie z uśmiechem, jakby wszystko było w porządku.

Ale nie było.

– Han, wiesz, że nie jestem na ciebie zła? – zapytałam łagodnym tonem. – To była tylko głupia kłótnia. Rozumiem twoje oburzenie, ukrywałam za wiele.

Znałam White za dobrze. Kiedy kłóciła się z Leo, nawet jeżeli szło o bzdety, to wszystko było w porządku, nawet się nie przepaszali. Jeśli jednak chodziło o inne osoby, to sprawa wyglądała inaczej – dziewczyna przepaszala po parę razy, a potem robiła wszystko, żeby odkupić swoje winy.

– Nie kupiłam ci tego, bo... – zaczęła, ale gdy ujrzała moje podejrzliwe spojrzenie, zamilkła. – Zachowałam się jak egoistka i bardzo mi z tym źle. – Westchnęła.

Chwyciłam ją za ramiona i uśmiechnęłam się szerzej.

– Ale wyjaśniłyśmy sobie wszystko i jest dobrze. Puścimy to w niepamięć – zaproponowałam.

Pokiwała głową.

– Jasne – odparła radośnie i wyciągnęła z wielkiej torby czarny materiał. – Przymierz ją – dodała, więc się zgodziłam i ruszyłam w stronę łazienki.

Tam przyjrzałam się sukience na cienkich ramiączkach z wiązaniem na plecach i musiałam przyznać, że naprawdę mi się podobała. Włożyłam ją na siebie i przejrzałam się w lustrze. Mój delikatny makijaż i kręcone włosy ładnie wykańczały całą stylizację.

Z uśmiechem na twarzy wyszłam z toalety i zaczęłam rozglądać się po ciemnym pokoju, szukając dziewczyny, ale jej nie było. Już miałam zapalić światło, kiedy pomieszczenie nagle rozświetliła lampka nocna. Spojrzałam na fotel znajdujący się koło łóżka i zauważyłam, że ktoś na nim siedział. I to nie byle kto.

Sharp? Co on tutaj robi i gdzie jest Hanna?

Chłopak zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu, a jego spojrzenie sprawiło, że zrobiło mi się gorąco. Miał na sobie czarną koszulę, której trzy górne guziki były rozpięte, i czarne spodnie, a do tego biżuterię, z którą się nie rozstawał. Jednak coś się w nim zmieniło... Przyciął włosy. Nadal były długie, ale krótsze niż wtedy, gdy widzieliśmy się po raz ostatni.

– Chodź tutaj – rozkazał, sprawiając, że po moim ciele przebiegł dreszcz.

Już wiedziałam, że Hanna specjalnie kazała mi włożyć tę sukienkę.

Ruszyłam na bosaka w jego stronę, czując pod stopami miękkie dywan. Stałam naprzeciw chłopaka, dotykając nogą jego kolana. Przygryzłam dolną wargę, kiedy przeszywał mnie wzrokiem, jakby chłonał każdą część mojego ciała. Nie miałam na sobie stanika i ten fakt przykuł jego uwagę; dwukolorowe tęczówki zatrzymały się na wysokości moich piersi.

– Oczy mam wyżej – mruknęłam.

Sharp uniósł kącik ust, spoglądając mi w oczy.

– Wiem, znam się na anatomii człowieka.

– Śmiem wątpić – parsknęłam, unosząc brew.

W jego spojrzeniu od razu zauważałam dobrze mi znany blask.

– Mam ci udowodnić? – zapytał z cwaniackim uśmiechem, po czym odepchnął się plecami od oparcia fotela i zbliżył się do mnie.

Nadal siedział, ale teraz był bardziej nachylony w moja stronę.

– Niby jak?

Chłopak, utrzymując ze mną kontakt wzrokowy, przejechał delikatnie językiem po swojej dolnej wardze. Nagle, powoli się unosząc, zaczął wyznaczać palcami jednej dłoni ścieżkę na skórze mojej nogi. Dopiero kiedy się wyprostował, zatrzymał dłoń na moim udzie, delikatnie podwijając sukienkę. Przez bliskość chłopaka mój oddech przyspieszył, a w dole brzucha poczułam znajome ciepło, ale się nie odsunęłam. Sharp delikatnie się nachylił, tak że teraz jego usta dzieliło tylko kilka centymetrów od moich.

– Wymienię każdą część twojego ciała i jej dotknę – wyszeptał, muskając wargami moje usta. – A potem skupię się na tych najbardziej domagających się uwagi.

Rozchyliłam wargi, czekając, aż wykona kolejny ruch.

– Znalazłam! Schowałam ci je w bagażniku – usłyszałam głos wchodzącej do pokoju Hanny.

Ja i Sharp odskoczyliśmy od siebie jak poparzeni. On jednak był dziwnie wyluzowany, za to ja czułam, że moje policzki oblały rumieńce.

– Świetnie – podsumował. – Zabieram cię gdzieś – zwrócił się do mnie.

– Gdzie? Chwila... To wszystko było zaplanowane? – zapytałam, spoglądając na przyjaciółkę. Wyglądało to tak, jakby ona i Sharp byli w jakiejś zmowie.

Hanna spojrzała na mnie speszona.

– Nie chciałem, żebyś miała problemy z rodzicami. Poza tym to miała być niespodzianka – wyjaśnił, posyłając mi czarujący uśmiech.

Hanna podeszła do mnie, po czym podała mi moją czerwoną skórzaną kurtkę.

– Potem wszystko mi opowiesz – powiedziała i popchnęła mnie w stronę chłopaka.

Wcześniej nie lubiłam niespodzianek, ale ta była naprawdę przyjemna.

Jechaliśmy samochodem drogą, którą dobrze znałam. Kierowaliśmy się na wzgórze, do „miejsca Sharpa”, ale nie zamierzałam pytać dlaczego. Miałam za to inne pytania, które krążyły mi przez ostatni czas w głowie. Ostatnio niespodziewanie przypomniał mi się dzień mojego powrotu do Carlsbad, kiedy przed obecnym domem bruneta zauważyłam kłóącą się parę, a rok później okazało się, że w tym domu zamieszkał on.

– Sharp, czy ty przez te trzy lata wróciłeś kiedyś do Carlsbad? – zaczęłam niepewnie.

– Czemu pytasz? – zapytał, zerkając na mnie, ale ja tylko wzruszyłam ramionami. – Tak, z Camillą musieliśmy coś załatwić.

– Coś się stało? Musiało to być ważne, skoro tutaj wróciłeś – stwierdziłam nerwowo, przygryzając wargę.

– Było, interesy – uciął.

Już wiedziałam, że niczego więcej się nie dowiem. Musiał sam chcieć mi powiedzieć więcej, bo inaczej było to bez sensu.

Kiedy dojechaliśmy do wyznaczonego miejsca, spojrzałam na chłopaka pytającym wzrokiem. Brunet uśmiechnął się do mnie, na co ja zmarszczyłam brwi. Coś było nie tak.

– Chodź – powiedział łagodnie.

Wysiadłam więc z samochodu, a chłopak poszedł w stronę bagażnika.

– Wiesz coś na temat aresztowania? – zapytałam, czekając na niego przy drzwiach.

– Chcą wsadzić kogoś z naszej trójki – odparł od niechcienia.

Od razu zacisnęłam mocniej dłonie. Przeze mnie ktoś niewinny mógł trafić do więzienia. Chyba że Will naprawdę był mordercą.

– Wszyscy w tym mieście kłamią – rzuciłam zbulwersowana. – Mój ojciec, matka, szeryf i inni. Sami robią nielegalne rzeczy, a znęcają się nad wami. Jakbyście byli pionkami w ich grze.

Kochałam ojca, ale tego było za wiele. Czułam, że to wszystko było powiązane: kłamstwa bogatych ludzi z Carlsbad i to całe morderstwo Samantha. Brzydziłam się tym miastem, odkąd Sharp pokazał mi, jakie jest naprawdę.

– Życie to są ciągle kłamstwa – oznajmił, stając przede mną.

Miałam dość. Chciałam, żeby to wszystko się skończyło. Ciągle bałam się, co przyniesie jutro. Przez moją głowę przewijało się pełno myśli o morderstwie i stalkerze. Jednak były też chwile, kiedy wszystko odchodziło w cień i nic się nie liczyło poza tu i teraz.

Bo kiedy Sharp był obok, to cały świat znikał.

– Pomóż mi nauczyć się żyć w świecie pełnym kłamstw – poprosiłam.

– Nie mogę, Rosalie. Nie mogę nauczyć cię czegoś, czego sam nie potrafię – odparł ze smutkiem w głosie.

Patrzyliśmy sobie w oczy, aż w końcu chłopak chwycił mnie za dłoń i zaczął dokąś prowadzić. Dopiero teraz zauważyłam, że trzymał coś w dłoni – puszkę czarnej farby, a na niej chusteczki nawilżane. Zatrzymaliśmy się przy zniszczonym fragmencie muru, na którym widniał znajomy napis. Sharp otworzył puszkę z farbą, zamoczył w niej wewnętrzną część swojej dłoni, a potem podał mi blaszany pojemnik.

– Ale mogę dać ci coś innego – powiedział, niepewnie się uśmiechając.

Zastygłam, patrząc na niego totalnie zszokowana. Nie rozumiałam, o czym on mówił i po co była nam ta farba.

– Co...

– Zrób to samo co ja – poinstruował, pokazując na swoją umazaną czarną farbą dłoń.

Zanurzyłam więc wewnętrzną część ręki w farbie i spojrzałam na chłopaka, uśmiechając się. Już domyśliłam się, co chciał, byśmy zrobili, i serce zaczęło mi bić szybciej.

Chłopak odłożył puszkę z farbą na ziemię i chwycił delikatnie moją czystą rękę.

– Odcisnijmy w tym samym czasie obok siebie – polecił, a ja pokiwałam głową.

Ustawiłam swoją dłoń koło dłoni chłopaka i w tym samym czasie docisnęliśmy je do murku. Spojrzałam na napis, który znajdował się na środku, a potem na czarne odciski naszych rąk, które wyróżniały się na szarym kamieniu. Serce waliło mi szybciej niż kiedykolwiek, a w brzuchu czułam przyjemne mrowienie.

– Nasze wczoraj, dzisiaj i jutro. Nasze zawsze – powiedział, patrząc na mnie, a potem na mur. – Rosalie i Victor.

Moje nogi zrobiły się jak z waty. Nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa. Pochłonęło mnie dziwne, ale bardzo intensywne uczucie. I było to uczucie, którym obdarzałam Sharpa.

– Nasze zawsze – powtórzyłam.

Nie mogłam pojąć, że chłopak zrobił to dla mnie. Nigdy nikt nie starał się o mnie tak jak on.

Sharp zrobił krok w moją stronę, a potem przyłożył palec wskazujący czystej dłoni do mojej klatki piersiowej.

– Nasze tutaj. – Wskazał na moje serce, a potem przyłożył mi palec do czoła. – I tutaj.

Sharp obiecał mi więcej niż ktokolwiek inny.

Spojrzałam na mur, rozumiejąc, że oboje wyryliśmy się nie tylko na tych szarych kamieniach, ale też w swoich sercach i pamięci.

Rosalie i Victor.

– Dlaczego teraz używasz pierwszego imienia? – Te słowa mimowolnie padły z moich ust.

– Bo Sharp to skorupa, którą się otaczam, aby nie pokazać, że tak naprawdę ciągle się boję. Ale ty zobaczyłaś we mnie Victora i nie odeszłaś jak inni. Zostałaś – wyjaśnił, a potem szerzej się uśmiechnął.

Chłopak sięgnął po chusteczki i najpierw wytarł swoją dłoń, a za chwilę zaczął oczyszczać moją. Kiedy skończył, wbił we mnie swoje spojrzenie, a ja dostrzegłam, że błysnęły w nim nerwy i stres.

– Zabrałem cię tutaj, bo są między nami rzeczy, których nie wyjaśniłem – zaczął, wzdychając. – Jestem skończonym kretynem i możesz mi wierzyć lub nie, ale cholernie żałuję tego, jak wyglądały nasze początki tutaj. Nie wybaczę sobie, co ci zrobiłem. – Westchnął. – Ale przepraszam cię, Rosalie. Tak bardzo żałuję tego wszystkiego.

Kiedy poznałam Sharpa, naprawdę go nienawidziłam. Kojarzył mi się ze złymi osobami, które spotkałam w Lynnwood, ale jego obecność, kiedy wszystko zaczęło się walić, stawała być dla mnie normalna. Zaczęłam się od niej uzależniać. Nie było to zdrowe, jak cała nasza relacja. Jednak było to coś, czego potrzebowałam, lecz

nigdy nie dostawałam – atencja dla prawdziwej mnie. Kevin kochał idealną Rose, którą nie byłam, a Sharp wręcz przeciwnie – on poznał realną Rosalie i ją akceptował. Sprawiał, że miałam ochotę mu wszystko zdradzić. Nie rozumiałam tego, bo przecież cholernie mieszał mi w głowie – raz było dobrze, a za chwilę już gównianie – ale ta pieprzona sinusoida sprawiała, że chciałam więcej. Czasami, leżąc w łóżku, zastanawiałam się nad jego zachowaniem – nad tym, jak groził mi nożem, zostawił ślady na mojej szyi czy mówił tak okropne słowa, które za każdym razem bolały. Mimo to, wstając następnego dnia, nie chciałam o tym pamiętać, bo Sharp naprawdę się zmienił przez te kilka miesięcy.

– Już dawno ci wybaczyłam – odezwałam się po chwili. – Liczy się to, co jest teraz.

Sharp uśmiechnął się do mnie delikatnie.

– Kiedy spotkałem cię w Lynnwood, nie mogłem pozbyć się ciebie z głowy – zaczął. – Znaczysz dla mnie naprawdę wiele, Rosalie. Przepadłem dla ciebie. – Zamilkł, chwytając moje obie dłonie. – I chciałbym się dowiedzieć, czy ty też darzysz mnie tym samym uczuciem.

Wpatrzona w brązowe oczy z zieloną plamką rozchyliłam usta. Wiedziałam, o jakie uczucie mu chodziło. Zdawałam sobie sprawę, jaką to słowo miało ogromną moc. Mimo że chciałam tego z całego serca, to obawa przed nim była większa. Wewnątrz czułam, że oboje dużo dla siebie znaczyliśmy, jednak nie pomyślałabym, że chłopak sam z siebie mi to wyzna i zapyta o odwzajemnienie tego, bo konsekwencje mogły być ogromne.

– To uczucie to ból – powiedziałam cicho.

– Czasami jest bolesne, ale nie musi takie być. To od ciebie zależy, czy zaryzykujesz i się jemu poddasz – oznajmił z przekonaniem. – Ty jesteś dla mnie warta tego ryzyka, Rosalie.

Wiele razy zostałam zraniona, ale nigdy nikomu nie oddałam swojego serca w całości. Wiedziałam jednak aż za dobrze, że w przypadku Sharpa...

Już dawno to zrobiłam.

– Tak, Sharp, ja też darzę cię tym uczuciem – wyznałam, czując, jak w ułamku sekundy wszystko się zmienia.

Sharp delikatnie ujął w dłonie moją twarz i odgarnął mi włosy za ucho. Wzrok, którym na mnie patrzył, był... przenikający, szczęśliwy i jakby trochę przerażony. Jego widoczny na twarzy uśmiech sprawił, że sama się uśmiechnęłam. Nagle dotarliśmy do momentu, w którym wszystko zaczęło się między nami układać.

– Pocałuj mnie – wyszeptał.

– To prośba? – zapytałam, zbliżając wargi do jego ust.

– Rozkaz.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem, a potem złączyłam nasze usta. Ten pocałunek był pełen pasji, aż zmiękły mi nogi. Zaczęliśmy walczyć o dominację, którą wygrał chłopak, kiedy jego język wdarł się do środka. Dopiero po chwili się od siebie oderwaliśmy i spojrzeliśmy sobie w oczy.

– Zabiorę cię w jeszcze jedno miejsce – wydyszał w moje usta, a ja się zgodziłam.

Kiedy weszliśmy do auta, Sharp przewiązał mi oczy czarną chustą. Na początku byłam nieco skołowana, ale gdy tylko ruszyliśmy, chłopak chwycił mnie za rękę i splótł nasze palce, co sprawiło, że cała moja niepewność zniknęła. Było to coś bardziej intymnego niż cokolwiek innego.

Sharp trzymał mnie za rękę przez całą drogę.

– Jesteśmy! – oznajmił, kiedy zatrzymał samochód.

– Mogę już to zdjąć? – zapytałam z nadzieją w głosie.

Otworzył drzwi od swojej strony, a potem wysiadł. W samochodzie zapanowała cisza, a potem usłyszałam dźwięk pociągnięcia klamki od strony pasażera.

– Ostrożnie, ściągnę ci ją w odpowiednim czasie, *preciosa* – odparł, pociągając mnie delikatnie za dłoń.

Kiedy wysiadałam, poczułam jego drugą rękę na swojej głowie, bo zapewne dbał o to, żebym nie uderzyła się o dach samochodu. Usłyszałam dźwięk zamykania pojazdu, a potem zaczęliśmy dokądś zmierzać.

Droga była długa, więc zaczęłam być coraz bardziej ciekawa.

– Powinam się bać?

– Tylko trochę – powiedział dziwnym tonem. – Uwaga, schody.

Zrobiłam niepewny krok, a potem kolejny.

– Jeśli znowu zabrałeś mnie do jakiegoś starego kościoła, to ci przyłożę – ostrzegłam.

Wchodzenie po stopniach od początku szło nam ciężko, więc Sharp po prostu mnie podniósł. Chwyciłam go za szyję, kiedy umieścił jedną rękę pod moimi kolanami, a drugą – na plecach.

– Spokojnie, Rosalie – powiedział, mocno mnie trzymając. – Jeszcze dzisiaj nie przyjmiesz mojego nazwiska.

Uśmiechnęłam się na jego słowa. Tym bardziej że w tej chwili wyglądaliśmy niczym para młoda – mąż niosący swoją żonę na rękach.

– Nawet go nie znam – przypomniałam mu.

Nagle usłyszałam, że otworzył jakieś drzwi, a po przekroczeniu progu najprawdopodobniej kopnięciem je zamknął. W pomieszczeniu unosił się specyficzny zapach, nie umiałam go określić. Chłopak w końcu postawił mnie na podłodze, a potem zaczął rozwiązywać chustę. Zamrugałam parę razy, aż mój wzrok się wyostrzył, ale nie zauważyłam niczego oprócz panującej tutaj ciemności. Dopiero gdy Sharp włączył światło, zaniemówiłam z wrażenia. Byliśmy we wnętrzu ogromnego domu. Moim oczom ukazały się schody, które pięły się ku górze po obu stronach ogromnego holu i łączyły się na szczycie. Spod sufitu, kilka metrów nad nami, zwiisał wielki złoty żyrandol z kryształami, a zakurzona podłoga częściowo wyłożona była ogromnym czerwonym dywanem. Wnętrze urządzone w gotyckim stylu i naprawdę robiło wrażenie.

– Co... – zaczęłam, dalej rozglądając się dookoła, aż połączyłam kropki. – Czy my jesteśmy w domu rodziny Reyesów? – zapytałam, bo w Carlsbad znajdował się tylko jeden taki wysoki i wykonany w takim stylu budynek. Ostatnio pływaliśmy w basenie znajdującym się na posesji tego domu, a teraz znajdowaliśmy się już w środku. Każdy normalny unikał go jak ognia, każdy oprócz Sharpa.

Chłopak przytaknął głową, na co moje ramiona od razu opadły. Nie rozumiałam, dlaczego mnie tutaj zabrał. I gdyby nie zakrył mi oczu, uciekłabym stąd w popłochu.

– Totalnie nie umiesz w randki – stwierdziłam, patrząc mu w oczy. Sharp wyglądał na zestresowanego.

– Pamiętasz, jak opowiadałaś mi o rodzinie Reyes? – zapytał, rozglądając się po zakurczonym wnętrzu.

Wróciłam wspomnieniami do nocy z balu, przypominając sobie tamtą historię:

– *Mieszkało tu kiedyś małżeństwo z trójką dzieci – zaczęłam, a Sharp w tym czasie wyciągnął koc z bagażnika. – Wszyscy byli nieźle porąbani, ale najbardziej porąbany był jeden z ich synów. Podobno odwał grubę akcje, a w szkole bały się go wszystkie dzieciaki. Niektórzy twierdzili, że był nawiedzony – ciągnęłam, podczas gdy chłopak zaczął majstrować przy furtce. – Raz nawet pobił własnych rodziców, potem wziął się za rodzeństwo, ale udało im się uciec, choć ledwie. Nie wiadomo, co by im zrobił. Wszyscy się go bali.*

– *I co się z nimi stało? – zapytał, kiedy w końcu udało mu się otworzyć przejście.*

– *Nie żyją – warknęłam przez zęby. – Zamordował całą rodzinę, a potem strzelił sobie w głowę.*

– O rodzinie, którą zamordował jeden chłopak? – ciągnął. – A co, jeśli bym ci powiedział, że ich historia wyglądała inaczej? – zapytał, dotykając zakurzonej poręczy. – Że to ojciec znęcał się nad wszystkimi, więc jeden syn go pobił, żeby nie skrzywdził młodszego brata. I że to ojciec naopowiadał innym, że ten syn jest zły. Aż pewnego dnia, kiedy było źle, mężczyzna odszedł, a jakiś czas po nim odszedł najstarszy z trójki. I wtedy chłopak sam musiał zaopiekować się chorą matką i młodszym bratem. Wyprowadzili się z tego domu do skromniejszego mieszkania w dzielnicy, słuch o nich zaginął, a ludzie uznali ich za martwych. Zrobili ze „złego syna” mordercę, którym nigdy nie był – powiedział, a mnie zatkało.

Patrzyłam na chłopaka z szokiem wymalowanym na twarzy. Nigdy nie połączyłabym go z rodziną Reyesów i nie pomyślałabym, że ta historia wyglądała inaczej. W końcu w Carlsbad zawsze przestrzegano przed tym miejscem.

– Czyli... to ty? – wydukałam.

Chłopak pokiwał głową.

Spojrzałam jeszcze raz na wnętrze domu. Miałam mętlik w głowie i nadal nie mogłam uwierzyć w jego słowa. Nierealne było dla mnie to, że odpowiedź miałam na wyciągnięcie ręki.

Bo już znałam nazwisko chłopaka.

– Ludzie często naginają prawdę i kiedy tylko mogą, robią z dobrych ludzi tych złych – szepnęłam. – Bo ty nie jesteś taki, Sharp. Nie skrzywdziłbyś osób, które kochasz – dodałam. Byłam święcie przekonana, że by tego nie zrobił.

– Czasami nie jestem tego taki pewny – odparł smutno. – Ciebie przecież skrzywdziłem. – Chłopak oddalił się ode mnie i zaczął sunąć wzrokiem po zakurzonych obrazach wiszących na ścianach.

– Reyes – powiedziałam, a chłopak się zatrzymał. – Victor Reyes. Podoba mi się. – Uśmiechnęłam się do niego delikatnie, więc to odwzajemnił.

Ruszyłam z miejsca i podeszłam do niego szybkim krokiem.

– Wiedz, że od początku gdzieś w środku wierzyłam, że jesteś niewinny – wyznałam. – Jesteś tylko skrzywdzony. Nosisz maskę obojętności i chłodu, żeby nie dopuścić do siebie nikogo.

Tak go właśnie widziałam. Chłód, który od niego bił od samego początku, znikł. Sharp udowodnił, że było coś więcej pod przykrywą tego złego.

– Dla ciebie ją ściągam – odparł cicho.

Rozejrzałam się ponownie po pomieszczeniu, nie mogąc uwierzyć, że coś tak pięknego było tutaj w Carlsbad. Uwielbiałam ten styl w połączeniu z tak pięknymi obrazami.

– Czyli ten pałac jest twój? – zapytałam.

– Tak, załatwiłem wszystkie papiery, ale nienawidzę tego miejsca. Nie sprzedam go, ale też nie mogę tu zamieszkać. – Westchnął, patrząc na obraz kobiety w czerni. – Mam złe wspomnienia.

Nadal byłam w szoku po tym, co wydarzyło się tego wieczoru. Sharp otworzył się przede mną jak nigdy wcześniej. Było to dla mnie bardzo ważne, szczególnie po tym, co wyznaliśmy sobie na wzgórzu, w „naszym miejscu”.

Bo od dzisiaj należało ono do nas.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że nie masz nazwiska – przypomniałam, zerkając na chłopaka.

– Wiedziałem, że będziesz drążyć, więc to był jedyny sposób.
Jego wzrok padł na mnie, a ja zmarszczyłam brwi.

– To co się zmieniło?

– My się zmieniliśmy, Rosalie.

I miał rację.

Nie byliśmy tymi samymi osobami, którymi byliśmy na początku.
Teraz byliśmy jednością: Rosalie i Victorem.

Tego wieczoru chłopak oprowadził mnie po swoim domu rodzinnym i mówił o dobrych wydarzeniach, jednak wspominał tylko o młodszym bracie i matce, ani słowa o tym najstarszym chłopaku czy ojcu. A ja go uważnie słuchałam.

Ponieważ tej nocy Sharp otworzył mi kolejną furtkę do swojego życia.

ROZDZIAŁ 31

WILLIAM

To był czwarty dzień od momentu mojego aresztowania. Nic się przez ten czas nie działo, sprawa ucichła, ale ja wiedziałam, że była to jedynie cisza przed burzą. Dzisiaj rano dostałam w prezencie kolejnego irysa. A jeśli chodziło o zabójcę, to nie odzywał się od chwili morderstwa ogrodnika. Od dłuższego czasu nie odzywał się do mnie również Connor Davis. Nie miałam pojęcia, czy podejrzewał teraz mnie, a nie Sharpa, czy chodziło o coś innego.

Leżąc od rana w łóżku, patrzyłam na ekran swojego telefonu, na którym widniało nasze zdjęcie – ja i Sharp, razem. To właśnie dzięki niemu wpadłam na pewien pomysł. Po skontaktowaniu się z Katy dowiedziałam się, że to zdjęcie nie było jedynym, które zrobiła. Resztę jednak wciąż wywoływała i zostawiała je w szkolnej ciemni fotograficznej. Uznałam to za okazję, bo przecież moja przyjaciółka mogła uchwycić coś podejrzanego – coś, co pomogłoby mi w identyfikacji sprawcy – dlatego zaproponowałam, że odbiorę jej fotki z ciemni. Okazało się jednak, że mój samochód miał rozładowany akumulator, a ja sama nie potrafiłam go naładować, dlatego wybrałam się do szkoły autobusem. Kiedy wspomniałam o tym Kathrine, to od razu powiedziała, że sama odbierze zdjęcia, ale byłam zbyt uparta, więc w końcu przyjaciółka odpuściła. Za bardzo zależało mi na tej sprawie i nawet mój niesprawny samochód nie mógł mi w tym przeszkodzić.

Wysiadłam na przystanku, przed szkołą i ruszyłam w jej kierunku. Ostatni raz, kiedy byłam w ciemni, nie należałam do najprzyjemniejszych. Na początku chciałam poprosić o pomoc Sharpa, ale musiał dzisiaj pozałatwiać parę spraw, więc postanowiłam nie zawracać mu głowy. W końcu udałam się tutaj

tylko po to, by obejrzeć zdjęcia, a nie nakrywać mordercę na gorącym uczynku.

Co do mordercy... Moje podejrzania dotyczyły Willa. Nie mogłam wtajemniczać w to Katy, bo były to jednak tylko moje domysły, a ona za dużo już wycierpiała, żeby znosić jeszcze to. Zawsze mogłam się mylić.

Kiedy w końcu znalazłam się przed odpowiednim pomieszczeniem, zawahałam się. Na fotografiach mogło znaleźć się coś, czego nie chciałam widzieć, ale równie dobrze mogło na nich być nic nieznaczącego. Nie wiedziałam, która opcja była gorsza.

Wzięłam głęboki wdech i weszłam do środka jarzącego się czerwonym światłem. Zdjęcia były porozwieszane na sznurkach, więc od razu zaczęłam się im przyglądać. Widząc na nich swoich przyjaciół i pewnego ważnego dla mnie chłopaka, uśmiechnęłam się. Wyglądaliśmy jak zwyczajni nastolatki, chociaż za rogiem czaiło się zło.

Morderca i On.

Nagle coś przykuło moją uwagę. Dłonie od razu zaczęły mi się pocić, kiedy uświadomiłam sobie, że na jednym ze zdjęć naprawdę coś było nie tak. Zerwałam je i bardziej mu się przyjrzałam. Po naszych ubraniach stwierdziłam, że była to niedziela, czyli ostatni dzień pobytu w domku Hanny. I dzień, w którym morderca zaatakował. Zdjęcie było zrobione z fotela. Byłam na nim ja, Sharp, Leo i Hanna, a za nami, w tle znajdował się fragment przedpokoju, w którym stał ktoś, kto na dłoniach miał czarne skórzane rękawiczki i trzymał maskę Jasona.

William Bennett – wypowiedziałam w myślach. *Czyli...*

– I masz coś? – usłyszałam za sobą.

– Will! – Podskoczyłam, a potem szybko się odwróciłam, chowając zdjęcie za plecami. Patrzyłam na chłopaka z szeroko otwartymi oczami. Mogłam się spodziewać tutaj każdego, ale nie sądziłam, że spotkam tu osobę, którą podejrzewałam. – C-co ty tu r-robisz? – ledwo wydukałam przez obezwładniający mnie strach.

– Katy poprosiła, żebyś odwiózł cię do domu, bo podobno nie masz sprawnego samochodu. Przy okazji mogę ogarnąć ten akumulator – zaproponował, opierając się o futrynę drzwi.

Za plecami nadal trzymałam fotografię z... chyba nim. W tej chwili już niczego nie byłam pewna. *A co, jeśli to on był Nim? Co jeśli morderca i On to ta sama osoba?* – pytałam samą siebie, jeszcze bardziej się nakręcając.

– N-nie trzeba było, dałabym sobie r-radę – wykrztusiłam, wysilając się na uśmiech.

– Katy martwi się o ciebie. Wszyscy się martwimy. Po co tu w ogóle przyjechałaś? – zapytał nagle. Właśnie w tej chwili chłopak zatrzymał się i zaczął się przyglądać zdjęciom.

Gwałtownie cofnęłam się o kilka kroków i wpadłam na szafkę. Poczułam się jak w pułapce, bo jedyne wyjście z ciemni zagradzał mi chłopak. Zastanawiałam się, czy Will domyśla się odpowiedzi. Jednak bez względu na to musiałam na szybko wymyślić dobrą wymówkę, bo prawdziwy powód raczej by mu się nie spodobał.

– Sharp dał mi zdjęcie w prezencie...

– Romantyk. – Zaśmiał się.

– Chciałam zrobić coś podobnego – zmyśliłam.

Will przytaknął, a potem rozejrzał się po ciemni.

– Sporo ich wyszło – stwierdził. – Może na jednym z nich będzie widać mordercę – parsknął.

Zatkało mnie, kiedy usłyszałam te słowa. Nie wiedziałam, czy to jakaś aluzja i chłopak rzeczywiście zna prawdziwy powód mojej wizyty w ciemni, czy to jednak przypadek.

– Nie pomyślałam o tym – powiedziałam delikatnie drżącym głosem. I chociaż robiłam, co mogłam, to i tak musiałam wyglądać na przerażoną. Dziwiło mnie jednak, że Will tego w żaden sposób nie skomentował. Czy wiedział, że ja wiedziałam?

– Zbiorę je i zawiozę Katy – powiedział, a potem zaczął odczepiać zdjęcia ze sznurka. – Oboje sprawdzimy to przy lepszym świetle.

– Świetny pomysł – skwitowałam, wciąż stojąc w tym samym miejscu i mocno ściskając zdjęcie w dłoni.

To nie mógł być zbieg okoliczności, że Will tutaj był. Nie, kiedy akurat go podejrzewałam.

– Nie musisz mnie odwozić – odezwałam się, kiedy skończył ściągać zdjęcia ze sznurka.

– Katy by mi tego nie darowała. – Parsknął pod nosem, a potem spojrzał na moją zapewne nadal przerażoną minę. – Przecież cię nie zabiję. – Zaśmiał się.

Zawtórowałam mu, ale mój śmiech był nerwowy. Jakoś nie byłam pewna, czy wyjdę z tego cało, lecz gdybym teraz zaczęła uciekać, to zorientowałyby się, że coś jest nie tak.

– Chodźmy – polecił.

Ruszyłam za chłopakiem, trzymając się z tyłu. Kiedy nie patrzył, ukradkiem schowałam zdjęcie do torebki. Przez całą drogę do samochodu milczeliśmy. Wcześniej naprawdę lubiłam Willa, ale teraz wydawał mi się bardzo podejrzany. Bardzo.

Wsiadłam posłusznie do auta, włączając lokalizację w telefonie, by w razie czego ktoś mógł mnie dzięki niej odnaleźć. Przez chwilę rozważałam nawet odwrót, ale za bardzo się bałam, że rozzłoszczę tym Willa.

Chłopak odpalił samochód i powoli zaczęliśmy kierować się do mojego domu. Prowadziła do niego tylko jedna droga, więc wiedziałam, czy jechaliśmy w dobrą, czy w złą stronę. Bennett niespodziewanie skręcił, a mój żołądek podszedł mi do gardła. Ulżyło mi dopiero, kiedy zobaczyłam, że zjechaliśmy tylko na stację. Will zatrzymał auto przed dystrybutorem paliwa i wyciągnął portfel z kieszeni.

– Zatankuję i zaraz wracam – poinformował, wysiadając.

Moja głowa natychmiast zaczęła działać. *Może potrzebuje więcej paliwa, bo zamierza mnie gdzieś wywieźć? A co, jeśli zachowywałam się dziwnie i on to wyczuł?* – pytania bombardowały mnie jedno po drugim.

– Uciekać, nie uciekać, uciekać... – szeptałam do siebie, kiedy Will wszedł do budynku, żeby zapłacić. – Nie uciekać, uciekać, nie ucie...

– Zamilkłam. Kątem oka widziałam, że chłopak właśnie wyciągnął banknot z portfela. – Dobra, spierdałam stąd – rzuciłam, po czym odpięłam pasy, wysiadłam z samochodu i zaczęłam biec ile sił w nogach, licząc, że Will mnie nie dogoni. Byliśmy prawie w centrum Carlsbad, więc biegnąc odpowiednimi uliczkami, mogłam go zgubić.

Po paru minutach ciągłego biegu zatrzymałam się i rozejrzałam dookoła. Nie było go. Oparłam się o ścianę jakiegoś sklepu, ciężko

oddychając. Byłam zbyt daleko od domu, żeby wracać pieszo, więc musiałam po kogoś zadzwonić – kogoś, kto powinien się dowiedzieć, o co podejrzewałam Williama. Wybrałam numer do Sharpa i czekałam, aż odbierze.

– Rosalie? – usłyszałam po drugiej stronie.

– Sharp... – zaczęłam, ale nagle zabrakło mi słów. *Może to był jednak zły pomysł? Może nie powinnam mu tego mówić?* Do głowy od razu zaczęły mi napływać tchórzliwe myśli.

– Zaraz będę – powiedział, jakby się domyślił, że coś było nie tak.

– Napisz mi, gdzie jesteś. – Sharp po tych słowach się rozłączył, a ja od razu wysłałam mu lokalizację.

Czekałam około dziesięciu minut, co chwilę lustrując wzrokiem otoczenie. Bałam się, że Will mnie szukał. Nagle podjechał czarny samochód, a ja od razu rozpoznałam siedzącego w nim bruneta. Zaparkował na ulicy, więc wsiadłam do auta.

– Jest coś, o czym ci nie powiedziałam – oznajmiłam, nie chcąc zwlekać. – Chodzi o Willa.

Sharp wyglądał na zaskoczonego, a ja przygryzłam dolną wargę ze stresu.

– Powiedział coś nie tak? Will czasami gada głupoty, porozmawiam z nim – zapewnił, na co ja pokręciłam głową.

– Ufasz mu? – zapytałam, choć wiedziałam, że byli ze sobą bardzo zżyci.

– Oddałbym za niego życie.

Kurwa.

Miałam świadomość tego, że może mi nie uwierzyć i będzie usprawiedliwiać przyjaciela. Ja na jego miejscu pewnie też bym tak zrobiła.

– Kiedy byliśmy w domku Hanny... zobaczyłam Willa – zaczęłam ostrożnie. – Chował za drzewami jakieś zakrwawione narzędzie, a jak wiemy, ten ogrodnik zginął od...

– Do czego dążysz? – przerwał mi dziwnie spokojnym głosem.

Patrzyłam na obojętne spojrzenie chłopaka, wiedząc, że mi nie uwierzy, jeżeli nie będę mieć konkretnego dowodu. Wyciągnęłam więc z torebki zdjęcie i mu je podałam.

– Zobacz – powiedziałam, wskazując chłopaka na fotografii. – To było parę minut przed tym, jak wyszliśmy na zewnątrz i zobaczyliśmy... – urwałam. – A Will chwilę wcześniej dokądś wyszedł... Na zdjęciu widać, że trzyma maskę Jasona w ręku i ma na nich te czarne rękawiczki... – Przeniosłam spojrzenie na Sharpa, ale on już na mnie patrzył.

– Czy ty podejrzewasz Willa o zamordowanie tego ogrodnika? – zapytał zdenerwowanym tonem. – Jak mogłaś tak pomyśleć?

– A jak wytłumaczysz mi to, że Will ukrył coś w lesie? I w dodatku miał zakrwawione dłonie – oburzyłam się, stukając palcem w zdjęcie.

– Kurwa – zaklął, opierając się o swój fotel. – Powiedziałaś o tym komuś? – zapytał z przerażeniem.

– Nie, wiem, że to twój przyjaciel...

– Tak, Rosalie, to mój przyjaciel – przerwał mi.

Gdy Sharp dowiedział się, że nikt nie wie o tym, o co posądzałam Willa, przez jego twarz przemknął cień ulgi, jednak ja miałam wrażenie, że zraniłam go swoimi podejrzeniami. W dodatku martwiło mnie to, że tak ufał przyjacielowi, chociaż pokazałam mu dowód na jego winę.

– Nie bądź na mnie zły, ja tylko...

– Kurwa, nie jestem zły – przerwał mi ponownie, łapiąc mnie za rękę – tylko zaskoczony, że to widziałaś. Policji wtedy nie było, prawda?

On chyba sobie ze mnie żartował.

– Sharp, do cholery, ja ci mówię, że podejrzewam Willa o morderstwo, a ty pytasz, czy widział to ktoś z policji?! – podniosłam głos. Cholernie irytowało mnie w tej chwili jego opanowanie. Zupełnie jakby nic się nie stało.

– Nie chciałem ci mówić, bo już masz wystarczająco na głowie... Słuchaj. Rano w niedzielę w domku Hanny nie mogłem znaleźć kluczyków do samochodu. Znalazłem je dopiero po południu, ale w miejscu, w którym na pewno ich nie zostawiłem. Czułem, że coś jest nie tak, ale tego nie sprawdziłem. Połączyłem kropki dopiero wieczorem, kiedy przyjechała policja. Gdy mnie przesłuchiwali, kazałem Williamowi sprawdzić potajemnie mój samochód. Ktoś

podłożył mi zakrwawione narzędzie, to, którym zabito ogrodnika. Znowu zamierzano mnie zrobić.

Czyli Will nie pomagał mordercy... – skwitowałam w myślach. Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Myślałam, że byłam już blisko, ale jak zwykle okazało się to bardziej skomplikowane. Byłam w punkcie wyjścia.

– Wychodzi na to, że mężczyzna musiał zostać zabity wcześniej – powiedziałam, zrezygnowana opadając na fotel.

– Jakoś rano, bo kluczyki znalazłem później – sprostował.

– Kurwa, a ja pomyślałam... – zaczęłam, ale urwałam, bo przypomniałam sobie o jeszcze jednej rzeczy. – Chwila! To dokąd Will wyszedł z tą maską i w dodatku w rękawiczkach?

– Mówiłaś, że dzień wcześniej ktoś miał ją na sobie, dlatego dałem ją Williamowi, żeby ją zabezpieczył i po powrocie przekazał komuś, kto sprawdziłby, czyje odciski palców się na niej znajdują – wyjaśnił, wzdychając.

Teraz wszystko łączyło się w całość. Will był niewinny i tak naprawdę tylko pomagał Sharpowi, a ja dzisiaj zachowałam się jak totalna idiotka, uciekając z jego samochodu.

– Ulżyło mi, ale nadal nie mam pojęcia, kto może być mordercą. – Westchnęłam, zakładając pasmo włosów za ucho.

– Zmieńmy trochę temat. Ja też chciałem ci o czymś powiedzieć – zaczął niepewnie, więc skupiłam na nim wzrok. – Trochę ostatnio myślałem o tym, co powiedziałaś mi o swoim prześladowcy. Musi być ci bliski. Wie o tobie wszystko, wie, co robisz, co więcej, dokładnie zna plan twojego domu... Musi znać, żeby się do niego niezauważenie włamywać. A może... cały czas w nim przebywa? – dokończył, a ja znieruchomiałam.

On chyba nie mówił o...

– Zach? – wykrztusiłam, chociaż to imię nie chciało mi przejść przez gardło.

Sharp poprawił swoją pozycję na siedzeniu, nachylając się bardziej w moją stronę.

– Cały czas badam sprawę, ale wczoraj się dowiedziałem, gdzie ostatnio był twój brat: kupował kamery i podsłuch – wyjął. – Do czego one mogą mu być potrzebne?

Otworzyłam szerzej oczy ze zdziwienia, a w głowie pojawiła się lawina myśli.

Kamery? Podłuch? Czy mój własny brat ma obsesję na moim punkcie? Czy możliwe, że tak bliska mi osoba mogła przez cały czas mnie okłamywać, a ja tego nie zauważyłam?

– Myślisz, że... – zaczęłam, nawet nie mogąc wypowiedzieć tych słów. – O Boże. W życiu bym nie pomyślała. Do tej pory nienawidził mnie za jej śmierć, dopiero co się pogodziliśmy – oznajmiłam, spuszczać wzrok.

W mojej głowie od razu wszystko zaczęło się łączyć w całość. Brat nie miałby problemu, żeby podkraść rzeczy Iris z jej pokoju i mi je wręczać. Tak samo mógł mnie wynosić z domu i wnosić do niego z powrotem, będąc niezauważonym.

– Może chce cię zmylić – stwierdził Sharp. – Ej, spokojnie, Rosalie – dodał, widząc, że zbiera mi się na płacz. Przyciągnął mnie do siebie, żebym się uspokoiła. – To jeszcze nic pewnego, może się mylę. Ale od teraz śpisz u mnie, dla mojej spokojnej głowy.

Tkwiliśmy wtuleni w siebie przez chwilę, aż o czymś sobie przypomniałam. Od razu odsunęłam się od chłopaka i spojrzałam na niego ze strachem w oczach.

– Zach wrócił w dzień morderstwa Samantha. Zarejestrowały go kamery z tyłu baru. Był wtedy przy moim samochodzie, ale mówił, że przyszedł do baru, bo chciał ode mnie pożyczyć pieniądze, ale... C-co jeśli to on ją zabił? – wykrztusiłam, patrząc na skonsternowaną minę Sharpa.

– Ale jaki miałby powód? – zapytał.

– Tego muszę się dowiedzieć – odparłam, patrząc mu w oczy.

Tym razem błagałam, żebym się myliła.

~*~

– Wezmę tylko kilka rzeczy i przyjdę do ciebie tak jak zawsze: oknem – poinformowałam Sharpa, kiedy wysadził mnie przed domem.

Chciałam tylko zabrać ze swojego pokoju ładowarkę do telefonu i szczoteczkę do zębów, bo i tak musiałam po nie wrócić do domu z samego rana. Jutro miałam w barze pierwszą zmianę od incydentu

z aresztowaniem i nie chciałam, żeby rodzice zauważyli, że nie spałam u siebie w pokoju.

– Na pewno nie będzie go w domu? – dopytał dla pewności.

– Ma dzisiaj spać u Bonnie – powiedziałam zgodnie z prawdą.

Zach już rano zapowiedział, że go nie będzie, więc mogłam szybko zabrać rzeczy z mojego pokoju i udać się do Sharpa. Lily nocowała u przyjaciółek, a rodzice jeszcze chyba nie wrócili, czyli dom był pusty. Mimo to wolałam nie ryzykować, dlatego nie chciałam, żeby Sharp wszedł ze mną.

Uśmiechnęłam się do chłopaka i wyszłam z samochodu. Przekroczyłam próg domu, nasłuchując, czy aby na pewno nikogo w nim nie było, ale panowała cisza. Odetchnęłam z ulgą i zaświeciłam światło w przedpokoju. Odłożyłam klucze na szafkę i przeszłam się po pomieszczeniach – przez kuchnię, salon, aż w końcu zaczęłam się kierować w stronę schodów. Nadal rozmyślałam nad Zakiem i całą tą sprawą. To było takie irracjonalne. Nie rozumiałam już kompletnie nic.

Zanim weszłam na górę, zerknęłam jeszcze na salon. Zamarłam. Poczulałam ciarki na plecach i odruchowo przestałam oddychać.

Ktoś siedział w fotelu.

Czy to On?

Powoli odwróciłam głowę w lewo, kątem oka nadal widząc czarną postać. Siedziała spokojnie, nic nie mówiła, nie ruszyła się, jakby mnie tylko obserwowała. Uniosłam drżącą dłoń do włącznika światła, błędząc nią przez chwilę po ścianie salonu. Nie spuszczałam wzroku z tego kogoś, żeby w razie czego móc zacząć uciekać. W końcu udało mi się znaleźć włącznik i go nacisnęłam.

– Kurwa, Zach! – zakląłam, po czym wypuściłam głośno powietrze. – Dlaczego siedzisz tu po ciemku?!

I dopiero teraz uświadomiłam sobie, że obecność brata wcale nie polepszała sytuacji. Przecież Sharp podejrzewał go o bycie Nim.

– Gdzie byłeś? – zapytał, lekceważąc moje pytanie. Miał na sobie białą koszulę i czarne spodnie. W dłoni trzymał szklanę z alkoholem, która była już prawie pusta.

– U Katy – skłamałam. – Coś się stało? Miałeś być u Bonnie – zauważyłam, zaciskając mocniej dłonie, żeby nie drżały. Musiałam

udawać, że wszystko gra i że o nic go nie podejrzewam.

Zach niespodziewanie wstał z fotela i zaczął kierować się w moją stronę. Kiedy stanął naprzeciw mnie, nachylił się i złożył na moim czole pocałunek.

– Słodkich snów, siostrzyczko – powiedział, dziwnie się uśmiechając, a potem ruszył na górę.

Zszokowana nawet nie drgnęłam. Nie rozumiałam, dlaczego tak dziwnie się zachowywał. *A co, jeśli zamontował w moim telefonie jakiś podsłuch i słyszał moją rozmowę z Sharpem?* – ta myśl pojawiła się w mojej głowie. Może wariowałam, albo i nie.

Pobiegłam do swojego pokoju, zostawiając w nim torebkę łącznie z telefonem, po czym wyszłam przez okno i przedostałam się do domu Sharpa.

Tej nocy pomimo bliskości chłopaka nie potrafiłam zasnąć.

~*~

Z rana wymigałam się od pracy w barze, mówiąc, że dopadła mnie jakaś choroba. Nie dałabym rady wysiedzieć tak długo w barze u Feniksa, ciągle mając w głowie obraz brata jako stalkera, dlatego po powrocie do domu wyczekiwałam chwili, aż on go opuści, a ja będę mogła przeszukać jego pokój.

Dopiero po kilku godzinach zobaczyłam przez okno, że wyjeżdża gdzieś swoim samochodem, dlatego czym prędzej ruszyłam do niego, żeby zdążyć przetrzepać wszystkie zakamarki przed jego powrotem. Zabrałam się do przeszukiwania całej meblościanki, biurka i nawet zajrzałam do szuflady z jego skarpetkami. Niczego jednak nie znalazłam. W końcu postanowiłam przeszukać łóżko. Podeszłam do niego i kucnęłam, a potem zajrzałam pod mebel. Nie było tam nic poza pudełkiem od butów, które wyglądało tak, jakby było przygotowane specjalnie dla mnie, jakby mój brat miał mi je niedługo podrzucić, tak samo jak poprzednie. Wyciągnęłam je i powoli otworzyłam. Na dnie znajdowało się kilka rzeczy z pokoju Iris, które codziennie dostawałam.

Irysy, naszyjnik siostry, jej chustka czy mały miś ode mnie.

Mówiły one same za siebie. Teraz byłam pewna, że przez cały ten czas mieszkalam ze swoim prześladowcą.

Nagle usłyszałam kroki dochodzące ze schodów, więc szybko wsunęłam pudełko pod łóżko. Już miałam wychodzić, kiedy drzwi zaczęły się nagle otwierać.

Zach wrócił.

– Co ty tutaj robisz? – usłyszałam, patrząc na twarz osoby, która weszła.

Ale nie był to mój brat, tylko Bonnie.

– Zach pojechał do ciebie – rzuciłam prędko, lekceważąc jej pytanie.

– Wiem, zapomniał czegoś, a ja jechałam z pracy, więc tutaj wstąpiłam – odparła, a mnie zaskoczyła jej odpowiedź, bo jakimś fartem się w nią wstrzełam.

Ale chwila, przecież drzwi są zamknięte... – przypomniało mi się.

– Jak tu weszłaś?

– Zach dał mi klucze do domu dawno temu – oznajmiła, pokazując mi je. – Zresztą wiesz, że dość często tu bywam – dodała z uśmiechem.

Zatkało mnie. Widziałam ją tu tylko parę razy, a ostatnio chyba wtedy, kiedy jechałam do domku Hanny. Nie widywałam jej tutaj często, co prawda miałam ostatnio dużo na głowie, ale powinnam była to zauważyć. Chyba że ona nie chciała, żebym to widziała, bo... mój brat nie działał sam. Pojawiła się więc nowa niewiadoma: czy Bonnie mogła też w tym siedzieć z moim bratem; czy oboje wypominali mi w ten sposób śmierć Iris?

– No tak – wykrztusiłam, czując, jak zółć podchodzi mi do gardła.

– Wybacz, śpieszę się – oznajmiła, więc pokiwałam głową i niepewnie ruszyłam do drzwi.

Kiedy weszłam do swojego pokoju, usiadłam na łóżku i zapatrzyłam się w jeden punkt na podłodze. Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że oni byli cały czas blisko mnie. I to naprawdę pasowało do tej całej zagadki.

W końcu byłam pewna, kim był On, a raczej kim byli Oni.

ROZDZIAŁ 32

LODY TRUSKAWKOWE

Była sobota, od mojego aresztowania minęło sześć dni. Sharp dowiedział się, że moja matka i ojciec robią, co mogą, żeby wsadzić go do więzienia, i właśnie to zmotywowało mnie do skontaktowania się z Connorem Davisem. Jednak moje połączenia były za każdym razem przez niego odrzucane, czego nie rozumiałam. Nie miałam pojęcia, gdzie mieszkał, nie istniał żaden jego profil w Internecie, ale znalazłam inny sposób.

W czasie przerwy obiadowej odwiedziłam tatę w pracy. Wtedy mogłam na spokojnie sprawdzić w jego komputerze, gdzie mieszka mężczyzna. To była moja ostatnia szansa na skontaktowanie się z nim, a liczyłam, że może jakoś pomoże mi w sprawie Sharpa. W tej chwili byłam gotowa zrobić wszystko, co poleciliby mi agent, byle tylko brunet nie został aresztowany. Nie bałam się, że w ratuszu zarejestrują mnie kamery, ojciec już by się tym zajął. Może i zachowywałam się tym razem jak rozkapryszona córka burmistrza, ale musiałam zdobyć namiary na Connora. I udało mi się to. Od razu po wyjściu z pracy ojca udałam się do miejsca zamieszkania agenta FBI.

Jednak nie było go w domu.

Dzwoniłam, pukałam, waliłam do drzwi, ale odpowiedziała mi cisza.

Zaledwie wróciłam do domu, zaczęłam się zastanawiać nad innym sposobem na to, by Sharp nie trafił do więzienia. Pogrążona w myślach podążałam na górę i dopiero kiedy otworzyłam drzwi do swojego pokoju, zostałam wyrwana z zamyślenia i zastygłam w miejscu.

– Co tu robisz? – zapytałam, patrząc na Zacha, który stał przy regale z książkami. Sprawiał wrażenie, jakby czegoś szukał.

– Ja-a... – zająkał się. – Szukałem tego – odparł podejrzenie brzmiącym głosem, pokazując na stojącą na półce książkę. – Bonnie chciała ją pożyczyć – wyjaśnił.

– To czemu mnie o nią nie zapytałeś, tylko myszkujesz w moim pokoju bez mojej wiedzy? – zapytałam z pretensją w głosie. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że nie mogłam się tak zachowywać. W końcu wraz z Sharpem podejrzewaliśmy go o bycie Nim. Powinnam być teraz bardziej uległa. – Nieważne. Mogę polecić jej kilka fajnych książek. Ta jest najnudniejsza – powiedziałam, sztucznie się uśmiechając.

Zach pokiwał głową, a potem wyszedł z mojego pokoju. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, od razu podeszłam do półki z książkami i zaczęłam ją przeszukiwać, jednak niczego konkretnego nie znalazłam. Zamyśliłam się na chwilę, aż wpadł mi do głowy inny pomysł. Przejechałam dłonią po zewnętrznym boku szafy, tuż przy ścianie, i dziwnym fartem na coś trafiłam. Gorąc oblał moje ciało, a oddech uwiązł w gardle, kiedy odczepiłam mały element, a potem na niego spojrzałam.

Podśluch.

Czyli coś było na rzeczy. Zach chciał mnie podsłuchiwać. I jeśli się nie myliłam, to mógł też zamontować tutaj kamery. Teraz tym bardziej nie chciałam przebywać w swoim domu. Ostatnio spędziłam noc u Sharpa i u niego czułam się zdecydowanie bezpieczniej.

Brunet miał dzisiaj coś do załatwienia z chłopakami, więc postanowiłam na niego poczekać. Przyznam, że zaczęłam się swobodnie poruszać po jego domu. Korciło mnie, by ponownie zajrzeć do pokoju z rysunkami, lecz był zamknięty na klucz. Nie zamierzałam naruszać prywatności chłopaka, ale chciałam, żeby kiedyś opowiedział mi o tym, co rysował.

Nakarmiłam Karmelka, a potem włączyłam sobie jakiś film. Kot dołączył do mnie w trakcie oglądania i usnął na moich nogach. Po jakimś czasie usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi wejściowych. Sharp wrócił. Staął w progu, a ja szerzej otworzyłam oczy.

– Zamierzasz nakarmić dzisiaj całą armię? – zapytałam, parszkając pod nosem.

Chłopak trzymał w rękach cztery siatki z zakupami, a na ramieniu miał przewieszane dwie torby z gotowym jedzeniem. Obdarzył mnie zirytowanym spojrzeniem, a potem ruszył w stronę stołu i położył na nim wszystkie torby, które od razu zaczął rozpakowywać. A ja przypatrywałam mu się, nadal siedząc na kanapie.

– Mam tutaj tajskie, jeszcze ciepłą pizzę i chińszczyznę – wymienił, wyciągając po kolei jedzenie. – Zaraz zrobię swój popisowy makaron. Może na niego będziesz miała ochotę.

On chyba zwariował – pomyślałam.

– Dlaczego tyle tego kupiłeś?

– Ostatnio nie masz ochoty na jedzenie, więc może zjesz cokolwiek, jak będziesz miała większy wybór. Bo wiesz, Rosalie, ludzie, żeby funkcjonować, jedzą. I nie, nie liczy się jeden tost na dzień.

Chłopak miał rację: ostatnio niewiele jadłam. Było to spowodowane moim bratem, zresztą nie tylko nim. Może i wybadanie sytuacji byłoby lepsze, ale nie byłam na to gotowa. Nie chciałam dowiedzieć się, że to on za tym stał. Chociaż wszystko na to wskazywało.

Wstałam z kanapy, przewracając oczami, i zaczęłam kierować się w stronę chłopaka.

– To jedzenie się zmarnuje – zauważyłam, pomagając mu w wyciąganiu produktów z siatek.

– Od tego mam Willa i Thomasa – stwierdził, a ja prychnęłam pod nosem. – Nie przejmuj się, tylko daj mi chwilę. Zrobię ten makaron.

– Pizza naprawdę wystarczy. Brzmi świetnie – przekonałam go.

Oboje pochowaliśmy produkty do szafek i lodówki, a potem usiedliśmy do stołu.

– Nie masz czasami ochoty stąd uciec? Z tego miasta i od tych wszystkich fałszywych ludzi? – zapytałam.

Sharp odłożył kawałek pizzy na talerz, a potem spojrzał mi w oczy.

– Kiedy tu wróciłem, to był mój plan. Miałem załatwić tylko kilka spraw i wyjechać na studia do innego miasta, ale nie mogłem, dlatego od razu po skończeniu szkoły złożyłem papiery tutaj.

– Chodzi o Dolosa? – dopytałam, marszcząc brwi.

– Nie tylko, pasuję tutaj – wyznał, zaskakując mnie. – Też jestem zły i zepsuty. Nie mogę uciekać przed prawdą.

Nienawidziłam tego, jak zawsze mówił o sobie w zły sposób. Tu nie chodziło o to, że chciał, abym go pocieszała. On naprawdę tak o sobie myślał, a ja nie umiałam do niego dotrzeć i go przekonać, że jest inaczej.

– Dlaczego cały czas robisz z siebie tego złego?

– Bo pogodziłem się z tym, że nigdy nie będę dobry. Wiem, ile krzywd wyrządziłem ludziom – przyznał, wzruszając ramionami, a ja chwyciłam go za dłoń.

Ostatnio spędzaliśmy ze sobą bardzo dużo czasu i lubiłam to. Dzięki temu mogłam jeszcze bardziej poznać prawdziwego Sharpa i dostrzec, że coś go gryzło. Kiedy pytałam, to odpowiadał, że „tylko mi się tak wydaje”, ale coś było na rzeczy. Czułam, że chodziło o to, jak zaczęliśmy naszą znajomość.

– A co ze mną teraz? – zapytałam, oburzając się. – Popatrz na to jedzenie. – Wskazałam ręką na stół. – Czy zrobiłaby to zła osoba?

– Dobrze uczynki nie zawsze wynagrodzą wyrządzone krzywdy – przypomniał, znowu zaczynając wałkować ten sam temat.

Jeśli on nigdy nie zamierzał sobie tego wybaczyć, to to stanie się uciążliwe już nie tylko dla niego, ale też i dla mnie.

– Ty nie chcesz stąd uciec? – Zmienił temat.

– A co, jeśli ja też jestem zła? – rzuciłam, odbijając piłeczkę.

– Nie jesteś – powiedział pewnie. – Może i bywasz kurewsko uparta i zawsze robisz, co uważasz za słuszne, ale jesteś dobra w każdym tego słowa znaczeniu. Nigdy nie spotkałem takiej osoby, Rosalie. Potrafiłaś pomóc nawet największemu kretynowi na świecie.

Uśmiechnęłam się delikatnie na jego słowa.

– A gdybyśmy uciekli razem? – zapytałam, nachylając się w jego stronę.

– Nie wiem, czy wytrzymałbym z twoimi dziwactwami. – Sharp zaśmiał się, co sprawiło, że moją twarz wykrzywił grymas.

– Z czym?

– Zanim położysz się spać, sprawdzasz, czy twoje kapcie się nie stykają, bo bardzo cię to irytuje. Kiedy wchodzę do łazienki, zawsze widzę twoje kosmetyki w butelkach ustawione tylną etykietką do

przodu. Codziennie je przestawiam, bo nienawidzę patrzeć na tyły opakowań, ale one następnego dnia i tak są przez ciebie odwracane. Wszystkie warzywa i owoce układasz tak, by kolorystycznie tworzyły pieprzoną tęczę – wyznał, a ja oniemiałam, bo zauważał takie rzeczy, na które sama nie zwracałam uwagi.

Moje policzki oblały rumieńce, więc zawstydzona spuściłam wzrok na jedzenie. Kiedy po chwili zerknęłam na chłopaka, on wciąż na mnie patrzył, ale teraz wyraz jego twarzy nie był już łagodny.

– Co? – zapytałam.

– Jutro Czerwona noc – przypomniał, a ja zagryzłam nerwowo wnętrze policzka. – Musimy rozwiązać sprawę z Zakiem. Pogadać z nim. Będę przy tobie – zapewnił, mocno ściskając moją dłoń.

Zdołałam tylko pokiwać głową, bo żadne słowa nie chciały mi przejść przez gardło. Ta sytuacja za bardzo mnie przytłaczała, szczególnie że chodziło o mojego brata.

– Wstawaj, zabieram cię gdzieś – powiedział niespodziewanie Sharp.

– Musimy tu najpierw posprzątać – odparłam, zbierając puste talerze.

Chłopak jednak odebrał je ode mnie i odstawił na stół.

– Zajmiemy się tym, gdy wrócimy – zapewnił, a potem przerzucił mnie przez swoje ramię.

Pisnęłam z zaskoczenia, a po chwili wybuchłam śmiechem.

– Zwariowałaś?

– Na twoim punkcie? Owszem.

Uśmiechnęłam się szerzej. Cieszyłam się, że Sharp nie widział teraz mojej twarzy, bo czułam, że policzki piekły mnie jeszcze bardziej.

Postawił mnie dopiero, gdy znaleźliśmy się w garażu. Męczyłam go pytaniami, dokąd jedziemy, ale on wszedł do auta, nie racząc mi odpowiedzieć. W pewnym momencie był już naprawdę zirytowany, ale nie przejmowałam się tym, tylko zadawałam kolejne pytania, starając się cokolwiek od niego wyciągnąć.

Jechaliśmy już od ponad dziesięciu minut. Zaczęłam się domyślać, dokąd zmierzaliśmy, i musiałam przyznać, że ani trochę mi się to nie spodobało, a mój dobry humor znikł w ciągu kilku sekund.

– Nie mów, że zabierasz mnie na plażę – warknęłam ze złością w głosie, kiedy Sharp zaparkował na prawie pustym parkingu.

– Obiecuję, że ci się spodoba. Odciągniemy twoje myśli od wszystkiego, co złe – zapewnił i uśmiechnął się do mnie.

Nie umiałam jednak tego odwzajemnić. Przyjechaliśmy do miejsca, które dawniej odwiedzałam z rodzicami i rodzeństwem. Nigdy nie było tutaj tłumów, dlatego właśnie zawsze wybieraliśmy je. Niestety przyjechanie tutaj w obecnej sytuacji nie było zbyt trafione.

Gdy wysiedliśmy z samochodu, już miałam zapytać, co teraz będziemy robić, ale chłopak uprzedził moje pytanie, chwytając mnie za dłoń i dokądś prowadząc.

– Lody? – zapytałam, kiedy stanęliśmy przed ladą.

– Raz truskawkowe i raz ananasowe – powiedział do sprzedawcy, który od razu zaczął nakładać nam duże gałki.

Ja w tym czasie spojrzałam na morze. Widok był naprawdę ładny – słońce właśnie zniknęło za horyzontem – ale mimo to i tak czułam się dziwnie, będąc tutaj po takim czasie.

– Dziękujemy. – Sharp zapłacił, a potem odeszliśmy, kierując się w stronę plaży.

Chłopak podał mi lód w rożku, kiedy schodziliśmy schodami na piasek. Nie ściągaliśmy butów, ale nie przeszkadzało mi to, zresztą nie chciałoby mi się potem trzymać ich przez cały czas.

– Mówiłaś, że uwielbiasz truskawkowe – oznajmił, przerywając ciszę.

– Zapamiętałeś. – Nie mogłam się powstrzymać przed uśmiechem, który pojawił się na mojej twarzy.

– Masz tak kiepski gust, że aż wyrył mi się w pamięci.

Wybuchłam niekontrolowanym śmiechem.

– A mnie się wydaje, że nie tylko mój kiepski gust – stwierdziłam, gdy się nieco uspokoiłam. Spróbowałam truskawkową kulkę i spojrzałam na Sharpa, który już na mnie patrzył z tym swoim cwaniackim uśmiechem na ustach.

– Masz rację, niektóre twoje dźwięki też bardzo dobrze zapamiętałam – wymruczał, patrząc na moje usta.

– Ja mam wyrytą twoją zaskoczoną minę – odparłam, widząc, że Sharp właśnie zbliżył rożka do swoich ust. Poruszałam więc jego dłoń tak, żeby zamoczyć mu czubek nosa w lodzie. – O taką! – dodałam ze śmiechem.

W oczach chłopaka od razu dostrzegłam znajomy błysk, więc nie zastanawiając się długo, ruszyłam biegiem po piasku. Nie musiałam się nawet odwracać, żeby wiedzieć, że mnie gonił. W końcu poczułam, jak wolną dłoń objął mnie w talii, a potem obrócił wokół własnej osi. W tle było słychać nasz śmiech.

– Mam cię! – zawołał, a jego oddech załaskotał moje ucho.

Gdy odstawił mnie na piasek i chwycił moją rękę, w której trzymałam już prawie rozpuszczonego loda, od razu zorientowałam się, co robi.

– Nie, proszę! – pisnęłam.

– Teraz sobie możesz prosić – odparł rozbawiony, zamaczając moje usta w lodzie truskawkowym. – Ale wiesz co? – rzucił, zerkając na mnie, kiedy zlizywałam resztki truskawkowej słodyczy z warg. – W sumie to też mam ochotę na lody truskawkowe.

Odwróciłam się do niego i wtedy Sharp chwycił mnie wolną dłoń za twarz, po czym wpił się w moje wargi. Stałam na palcach, opierając tylko jedną dłoń na jego klatce piersiowej, bo w drugiej nadal trzymałam rożek z roztopiającym się lodem, który właśnie spływał mi po dłoniach, ale nie przejmowałam się tym. Teraz liczyliśmy się tylko my. Miękkie usta chłopaka sprawiały, że nic innego nie miało znaczenia.

I wiedziałam, że w tej chwili byłam szczęśliwa.

Chłopak oderwał się ode mnie, przygryzając moją dolną wargę i za nią ciągnąc.

– Chyba właśnie polubiłem smak truskawek – stwierdził, a ja zaśmiałam się delikatnie.

Chodziliśmy wzdłuż wybrzeża, rozmawiając o wszystkim. Chciałam, żeby czas się zatrzymał, abyśmy mogli już na zawsze zostać tacy szczęśliwi, niebaczący na problemy, niemierzący się z przeszłością i przyszłością.

Potrzebowałam tylko tego, co tu i teraz.

Z Victorem.

ROZDZIAŁ 33

CZERWONA NOC

Od ponad godziny siedziałam w swoim pokoju na fotelu i wyglądałam przez okno. Sharp miał po mnie przyjechać trzydzieści minut temu. Powiedział mi, że musi tylko coś załatwić i przyjedzie po mnie o ósmej wieczorem, ale nadal go nie było i nie było z nim żadnego kontaktu. Dzisiaj mieliśmy skonfrontować się z moim bratem. Bałam się zrobić to sama, ponieważ nie byłam pewna, jak zareaguje Zach. Miałam jednak wrażenie, że coś przeczuwał. Teraz w domu byliśmy tylko on, Bonnie i ja, dlatego tak bardzo chciałam, żeby był tu też Sharp.

Ponownie wybrałam numer do chłopaka, nerwowo przygryzając wargę. Liczyłam, że tym razem odbierze.

Nic bardziej mylnego.

Spojrzałam na zegarek – było już po dziewiątej wieczorem. Nie mogłam dłużej czekać, musiałam jechać go poszukać, tylko nie bardzo wiedziałam czym, bo mój samochód stał w warsztacie Willa. Musiałam po kogoś zadzwonić, jednak wolałam to zrobić na dworze. Nie czułam się bezpiecznie w tym domu.

Nie, kiedy Zach i Bonnie w nim byli.

Znowu miałam to cholerne przeczucie, że coś było nie tak. W głowie rodziły mi się najgorsze scenariusze, na przykład, że Sharpowi się coś stało. Może mój brat nas przechytrzył i go skrzywdził?

Nie mogłam siedzieć beczynnie, dlatego – pomimo że kamery podłożone przez mojego brata mogły gdzieś tu być – przykucnęłam przy łóżku i jak najdyskretniej wyciągnęłam spod niego ukrytą pod podłogą starą kamerę video. Zachowałam ją po wydarzeniach na strychu, bo na niej znajdował się jedyny dowód na to, że mój prześladowca istniał. I że ja nie zwariowałam. Schowałam

urządzenie do torebki, w której już znajdowała się broń ojca – „pożyczyłam” ją sobie, skoro dzisiaj miało dojść do konfrontacji między mną a Zakiem; potrzebowałam czegoś do ochrony. Wstałam, obciągnęłam materiał czarnej sukienki, po czym narzuciłam na ramiona czerwoną skórzaną kurtkę. Teraz musiałam tylko szybko wymknąć się na zewnątrz.

Przekręciłam kluczyk w drzwiach, rozglądając się po oświetlonym korytarzu. Nasłuchiwałam głosów, ale wszędzie panowała cisza, chociaż czułam, że coś wisiało w powietrzu. Wzięłam głęboki wdech i po chichu zeszałam po schodach.

Na dole panował półmrok, tylko niektóre światła były włączone. Odruchowo sięgnęłam dłonią do torebki i ścisnęłam rękojeść broni, tak w razie potrzeby, w końcu mój brat też ją miał. Tutaj również było wyjątkowo cicho. Najwyraźniej Zach i Bonnie musieli siedzieć w pokoju na górze, bo – tego byłam pewna – nie pojechali na festyn; widziałabym to przez okno. Zajrzałam do kuchni połączonej z salonem i od razu się cofnęłam.

– Rose? – usłyszałam głos brata.

Kurwa. Kurwa. Kurwa! Mentalnie pacnęłam się dłonią w czoło. Nie wiedziałam, co mnie podkusiło, by to zrobić.

– Nie mogę! Wychodzę! – krzyknęłam, wkładając w pośpiechu buty. A potem, nie mając ich jeszcze całkowicie na stopach, podeszłam do drzwi i nacisnęłam klamkę.

Drzwi były zamknięte.

Szukałam klucza w pudełku z innymi kluczami, ale nigdzie go nie było.

Nie, nie, nie, nie... To się nie dzieje.

– Chodź tu na chwilę! – zawołał Zach.

Teraz byłam pewna, że to on zamknął drzwi – w ten sposób chciał mnie do siebie zwabić. Musiał się dowiedzieć, co planujemy z Sharpem, albo sam miał w planach konfrontację.

Wzięłam głęboki wdech i na drżących nogach ruszyłam do kuchni. Kiedy wyłoniłam się zza futryny drzwi, od razu złapałam kontakt wzrokowy z nim i Bonnie. Oboje stali za wyspą kuchenną, patrząc na mnie w dziwny sposób. Moja wyobraźnia od razu się uruchomiła. Nie miałam, dokąd i jak uciec – drzwi frontowe odpadały, a boczne

wyjście znajdowało się przy kuchni, więc oboje mogli mnie złapać. Byłam w pułapce. Uknuli to.

– Śpieszę się – powiedziałam drżącym głosem, który zdradzał, że się bałam. – Sharp zaraz po mnie przyjedzie. – Mówiąc to, chciałam ich nastraszyć i zyskać nieco przewagi, której i tak nie miałam.

– Jakoś mi się nie wydaje – odparł Zach, a ja zmarszczyłam brwi.

– C-co to ma znaczyć? – wykrztusiłam i spojrzałam na brata, który patrzył na mnie z obojętnością, a kiedy przeniosłam wzrok na Bonnie, dostrzegłam w jej oczach strach. *Może ona mi pomoże?* – pomyślałam. Wyglądała, jakby się łamała i nie podobało jej się to, co się działo.

– Od śmierci Iris kurewsko cię nienawidziłem i mówiłem rzeczy, których od razu żałowałem – zaczął, patrząc na mnie ze złością. – Ale tutaj zobaczyłem, jak wielką suką jesteś, Rosalie. Podobno zemsta jest lekarstwem na traumy... – dodał, a mi po plecach przeszły ciarki. – Czasami zemsta to nie wszystko.

Wpatrywałam się w brata, jednak nie widziałam w nim tego samego chłopaka. W tej chwili miałam wrażenie, że patrzę na Niego – czającego się w ciemności potwora, który zabrał mi wszystko, zabrał mi samą mnie.

– Więc dlaczego mścisz się na mnie? – zapytałam cicho.

– Kurwa, nazywasz zemstą to, że powiedziałem ci kilka przykrych słów?! – warknął.

– Oboje wiemy, że nie o tym rozmawiamy – odparłam już nieco pewniejszym tonem, bo nie mogłam mu pokazać, że się bałam. Wiedziałam, że stąd nie ucieknę, dopóki nie zrobi tego, co zamierzał. A ja musiałam wiedzieć. Po prostu nie wytrzymałabym dłużej tej niewiedzy na temat tego, dlaczego był w stanie zrobić mi tyle potwornych rzeczy.

Zach w moich oczach już nie był moim bratem.

– Od samego początku wiedziałem, że jesteś popierdolona. Zachowywałaś się dziwnie przez parę miesięcy... Ale w końcu połączyłem fakty – dokończył i sięgnął za plecy.

Ja, widząc to, włożyłam dłoń do torebki i w tym samym czasie skierowaliśmy na siebie nasze bronie, posyłając sobie niezłomne spojrzenia. Od brata dzieliła mnie tylko wyspa kuchenna. Tak

naprawdę każdy z nas mógł zaraz oddać strzał, obawiałam się, że dzisiaj jedno z nas nie wyjdzie stąd żywe.

– Zach, uważaj – powiedziała z paniką w głosie Bonnie.

– Stań za mną! – rozkazał jej i pociągnął ją wolną ręką tak, że rudowłosa znalazła się za nim.

Od razu dało się zauważyć, kto tutaj pociągał za sznurki. Możliwe nawet, że to brat zmuszał ją do tego wszystkiego.

– Poważnie, Zach? – zapytałam, dalej w niego celując. – Jesteś chory, nikt normalny by mi tego nie zrobił. Kurwa, zniszczyłeś mnie! I nikt nie chciał mi wtedy uwierzyć! – wyrzuciłam z siebie.

– I to niby ty teraz jesteś poszkodowana? – zapytał. – A co ze mną, Bonnie i Iris? Matka miała rację: nie umiesz pogodzić się z jej śmiercią!

– Bo ty mi o niej cały czas przypominasz! – zauważyłam.

– Kurwa, może i wyżywałem się na tobie, ale to ty jesteś jebaną psychopatką! – krzyknął, zaciskając palce na pistolecie. – Teraz nawet myślę, że specjalnie ją zabiłaś.

Otworzyłam szerzej oczy ze zdumienia. Wiedziałam, że ludzie tak myśleli, ale jeszcze nikt nie powiedział mi tego w twarz. A wypowiedziane słowa były gorsze od myśli.

– Ja!?! – zapytałam głosem pełnym bólu. – Zach, to, co ty mi zrobiłeś... – urwałam, żeby wziąć głęboki wdech, bo inaczej czułam, że się rozpłaczę. – Nie chciałam, żeby zginęła. Kurwa! Śledzenie mnie, wiadomości i te pudełka? Kto tu jest nienormalny?

– Że co?

– Nie udawaj. Oboje mnie zniszczyliście. Nikt w Lynnwood nie chciał mi przez ciebie uwierzyć, a tutaj? Nie śpię po nocach, bo boję się, że znowu coś mi podasz przez sen albo każesz robić rzeczy, których nie chcę! – wypaliłam. Nie zamierzałam pozwolić, by wmówił mi, że on to nie On.

Bonnie patrzyła na Zacha przerażona, za to on wyglądał na zaskoczzonego i rozbawionego.

– Ty dalej mówisz o tym wymyślonym stalkerze z Lynnwood? – parsknął.

Zagotowało się we mnie. Podeszłam kilka kroków bliżej, lecz brat natychmiast się cofnął, przybierając nieco przerażony wyraz twarzy.

– Wymyślonym?! – wykrzyczałam. – Przestań kłamać! Tylko ty mogłeś podrzucać mi rzeczy z pokoju Iris.

– To ty nam podrzucasz rzeczy z jej pokoju! – warknął, tracąc cierpliwość.

Zaśmiałam się na jego słowa, bo brzmiały irracjonalnie – albo Bonnie o wszystkim nie wiedziała i ukrywał przed nią to, co robił, albo miał inny plan. Nie mogłam być taka łatwowierna. Wiedziałam, że znowu mną manipulował.

– Chyba sobie, kurwa, kpisz. To ja je od ciebie dostaję! Łącznie z irysami. Nie wiem, co chcesz osiągnąć dalszymi kłamstwami – powiedziałam zniesmaczona.

Zach przez chwilę milczał, patrząc na mnie z widoczną złością na twarzy. Bonnie w tym czasie wbijała wzrok w podłogę, jakby intensywnie nad czymś myślała.

Czyżby rzeczywiście o wszystkim nie wiedziała?

– Dostaję je od ciebie od miesiąca, odkąd Bonnie wróciła do miasta! – oburzył się, a ja, słysząc to, aż parsknęłam. – Jej też zaczęłaś je podrzucać. Chciałaś nas nastraszyć? Dlaczego to robisz i dlaczego teraz nie chcesz się przyznać?! – Podniósł głos, tym razem robiąc krok w moja stronę. – Skończmy już tę całą szopkę.

Było widać, że Zachowi puściły nerwy, ale nie mogłam zrozumieć, dlaczego kłamał. Może znowu chciał mi zamydlić oczy... Ale co, jeśli jednak mówił prawdę?

– Czekaście – odezwała się Bonnie, już w pełni wyłaniając się zza Zacha. – Ty też dostajesz wiadomości?

– Tak, od was. I te rzeczy z pokoju Iris też – odparłam, patrząc na nich z zakłopotaniem.

– Kłamiesz – zarzucił mi brat.

– Zach, ona jest przerażona – warknęła dziewczyna, patrząc na chłopaka. – Nie kłamie. Opuść broń – dodała spokojniej.

– Zwariowałaś?!

Spojrzałam w jeden punkt, czując, że nic mi do siebie już nie pasowało. Przyszłam tu z myślą, że Zach to On, i tej myśli powinnam się trzymać. I nie powinnam pozwolić, by zrobili mi wodę z mózgu. Nie tym razem.

– Nie, to na pewno wy. Wszystko się zgadza – powiedziałam pewnie. – Mogłeś swobodnie wynosić mnie z domu, odurzać, podkładać te wszystkie rzeczy. To musisz być ty.

Zach po raz kolejny zmarszczył brwi.

– Nic takiego nie zrobiłem... O czym ty w ogóle mówisz?

Prychnęłam.

– To po co ci kamery i podsłuch w moim pokoju? Skoro ty też niby dostajesz te pudełka, to dlaczego zamontowałeś to wszystko w moim pokoju? – zapytałam, chociaż już nie wiedziałam, czy bardziej wolałam, żeby to był On i żeby sprawa się rozwiązała, czy jednak nie.

– Chciałem przyłapać cię na gorącym uczynku – wyznał, a mnie zatkało.

Nie, to się nie działo. Znowu cały świat zwałił mi się na głowę. Ponownie się myliłam, a nowe rzeczy wychodziły na jaw. Jak się okazało, nie tylko ja byłam przez Niego nękana.

– Czyli wszyscy je dostajemy – podsumowała Bonnie.

– To was też nęka? – Opuściłam broń, mając mętlik w głowie. – Podaje narkotyki i... – Zawiesiłam głos, nie mogąc dokończyć. – A co z Lily? – zapytałam niepewnie. Chciałam się dowiedzieć, czy On prześladuje również ją.

– Nic nie dostaje, zbadaliśmy sprawę – zapewnił mnie chłopak.

Przytaknęłam. Nie wiedziałam, czy powinnam im wierzyć. Moje zaufanie zostało już wiele razy nadszarpnięte, bo zazwyczaj bliskie mi osoby kłamały. Wszędzie było jakieś drugie dno i niestety obawiałam się, że tutaj też będzie.

– Czekaj, kurwa – zaczął Zach i również odłożył pistolet. – To jest to, o czym mówiłaś nam w Lynnwood, ale my ci nie wierzyliśmy?

Od razu sięgnęłam do torebki i wyciągnęłam z niej kamerę.

– Nie zwariowałam, Zach – odparłam cicho, włączając nagranie, a potem podałam mu kamerę. – Patrz.

Bonnie podeszła do chłopaka i razem z nim zaczęła oglądać. Na początku oboje mieli zdezorientowane miny, ale po chwili otworzyli szerzej oczy, a na ich twarzach pojawiło się przerażenie.

– Boże – wyszeptała dziewczyna, cofając się o krok, jakby nie mogła na to patrzeć.

Zach dalej oglądał, a jego mina świadczyła o tym, że nie wierzył własnym oczom. Musiałby być naprawdę dobrym aktorem, żeby teraz kłamać. W jego oczach tliło się to wszystko, co ja przeżywałam przez ostatnie miesiące: strach, ból i cierpienie.

Filmik się skończył, ale brat dalej wgapił się w ekran kamery, jakby chciał w umyśle przeanalizować to, co zobaczył.

– Ja pierdolę, Rosalie... Czemu nic nie powiedziałaś? – wykrztusił w końcu z siebie.

– Mówiłam w Lynnwood, ale nikt z was mi nie wierzył – przypomniałam z pretensją w głosie.

Właśnie z tego względu nie pokazywałam nikomu tego nagrania, bo obawiałam się ponownego narażenia się na oszczerstwa ze strony rodziny. W tej chwili było jednak inaczej: miałam kogoś, kto nie pozwoliłby, żeby stała mi się krzywda. Sharp był moim bezpieczeństwem.

– Myślałaś, że zrobiłbym ci coś takiego? – zapytał łamiącym się głosem, patrząc na kamerę.

Nic na to nie odpowiedziałam, bo odpowiedź na pewno by mu się nie spodobała. Nie chciałam, żeby to było prawdą, ale wszystko na to wskazywało. Za dużo faktów się łączyło.

– Boże, powinnaś była komuś powiedzieć – dodał, kiedy nadal milczałam.

Od razu przyjął obojętny wyraz twarzy.

– Mówiłam! A potem zrozumiałam, że prawda nigdy nie była dla mnie bezpieczna – szepnęłam, czując nieprzyjemne ciarki na karku.

– Myślę, że On i morderca to ta sama osoba – wyznałam, patrząc na ich reakcje.

– Cholera, tylko kto to mógłby być? – jęknęła Bonnie.

– Ktoś, kto umiałby się dostać do domu, pozostając niezauważonym – oznajmiłam, nerwowo bawiąc się rąbkiem sukienki.

– Ostatnio obudziliśmy się w nocy i zobaczyliśmy w moim pokoju pełno irysów, ale nic nie słyszeliśmy – oznajmił brat. – Ugryź musiał go lubić, bo nie czekał. – Podrapał się po karku. – Nie mam pojęcia... Może to być każdy. Jutro o tym pogadamy – stwierdził.

W odpowiedzi tylko pokiwałam głową, bo właśnie otrzymałam wiadomość i byłam zajęta jej czytaniem.

Od: SHARP

Przepraszam, będę za dwadzieścia minut.

Czyli nic mu się nie stało – pomyślałam i odetchnęłam z ulgą.

– Sharp zaraz tu będzie – odparłam, chowając telefon.

– Poczekamy na niego z tobą – zapewnił mnie brat. – Nie zostawimy cię już samej. Jutro zgłosimy sprawę na policję. Nie może być tak dłużej.

Uśmiechnęłam się do niego niemrawo, bo szczerze wątpiłam, że kiedykolwiek uda się tę sprawę zakończyć; On był sprytniejszy od nas wszystkich. Poza tym nie mogłam już nikomu ufać, nawet nie byłam pewna własnego brata. Niby on i Bonnie powiedzieli mi jedno, ale co, jeśli kłamali? Jediną osobą, którą darzyłam zaufaniem, był Sharp. Do tej pory jako jedyny mnie nie zawiódł.

– Będziemy na górze – poinformował mnie Zach.

– Jasne, ja będę tutaj – odparłam, kierując się w stronę okna.

Usiadłam na fotelu i zgasiłam światło. Przez głowę zaczęło przelatywać mi milion myśli na temat mojego stalkera. Zastanawiałam się, jakim sposobem dostawał się do domu niezauważony. Musiało istnieć tego jakieś logiczne wytłumaczenie. Czułam, że coś pomijałam, jakiś istotny element.

Wstałam i zaczęłam chodzić nerwowo po domu. Kiedy mój wzrok padł na leżącą na blacie kuchennym gazetę, gwałtownie się zatrzymałam i zmarszczyłam brwi. Dostrzegłam na okładce coś dziwnego.

Nagle cały dom pogrążył się w ciemności.

Bicie mojego serca natychmiast przyspieszyło. Nasłuchiwałam jakichś dźwięków, ale w domu panowała cisza, niepokojąca cisza. Zach będący z Bonnie na górze również siedział cicho. *A może to był właśnie plan mojego brata?* – przeszło mi przez myśl. *Właśnie w ten sposób chce mnie zastraszyć, a tamte słowa były kłamstwami?* Drzwi wejściowe nadal były zamknięte, a ja nie miałam od nich klucza.

Spojrzałam na ekran telefonu i zorientowałam się, że dwadzieścia minut minęło. Sharp zaraz powinien tu przyjechać. Musiałam jeszcze wytrzymać tylko chwilę.

– Zach! – krzyknęłam, ale nie doczekałam się odpowiedzi.

Drżącymi dłońmi włączyłam latarkę w telefonie i zaczęłam rozglądać się po pomieszczeniu. Nie zauważyłam niczego dziwnego, więc zrobiłam krok do przodu. Nie miałam pojęcia, dlaczego prąd wysiadł. Zatrzymałam się w korytarzu, spoglądając na schody.

– Zach?! – zawołałam ponownie.

Stałam w bezruchu, patrząc cały czas na schody, i nasłuchiwałam. Znienacka coś usłyszałam.

Skrzypienie drzwi.

Dokładnie znałam ten dźwięk, ale ze strachu nigdy sama ich nie otwierałam. Odwróciłam powoli głowę, nakierowując światło w odpowiednie miejsce.

W drzwiach stał On.

Nie mogłam dostrzec jego twarzy, bo jak zwykle miał na niej zwykłą czarną maskę, a na głowie kaptur od czarnej bluzy. Patrzył na mnie, a w dłoni...

W dłoni trzymał nóż.

– Zach! – krzyknęłam, biegiem uciekając do salonu.

On zaczął kierować się w moją stronę, więc skręciłam do kuchni, przyspieszając kroku. Wpadłam na doniczkę z rośliną i ją przewróciłam, ale zlekceważyłam to i pobiegłam przed siebie.

– Zach, przestań! Wiem, że to ty – odparłam pewnie, znajdując się po drugiej stronie wyspy kuchennej. Gdy wołałam, brat mi nie odpowiedział, więc to oznaczało jedno.

On zatrzymał się i nieznacznie przechylił głowę.

– To nie Zach – odpowiedział zmodyfikowanym głosem.

Gdzie on się podział w takim razie i co On mu zrobił? Ale jeśli nie Zach, to może...

– Bonnie? – zapytałam drżącym głosem.

Pokręcił głową, po czym parsknął przerażającym śmiechem.

– Strzelaj dalej – odparł, robiąc krok w moją stronę.

Cieszyłam się, że dzieliła nas wyspa. Nie miał tak łatwego dostępu do mnie.

– Znam ten dom bardzo dobrze – zaczął, rzucając przedmiot na blat kuchenny. – Byłem w każdym pokoju, a najczęściej w twoim, i patrzyłem, jak śpisz. Zacząłem cię obserwować już w Lynnwood, do którego prawie się przeprowadziłem. Byłem twoim cieniem... – zaczął iść w moją stronę, więc automatycznie skierowałam się w drugą – ...bo mi ją odebrałaś.

– Iris? – zapytałam.

Uderzył z całej siły pięścią w blat, a ja aż podskoczyłam. Przez cały czas świeciłam na niego latarką, starając się dostrzec coś, co mogłoby mi zasugerować, kim był.

– Jesteś małą kurwą, która mi ją zabrała, więc zacząłem się tobą bawić. – Powiedziawszy to, zatrzymał się i uniósł nóż, a potem zaczął sunąć opuszką palca wzdłuż jego ostrza.

– Jesteś do niej podobna, ale nie masz tego czegoś. Początkowo miałaś być moją drugą Iris, ale już wiem, że mi jej nie zastąpisz.

Czyli o to tutaj chodzi... – uświadomiłam sobie. *Ma obsesję na punkcie mojej siostry. Musiało go z nią coś łączyć. Musiał...*

– K-kochałeś ją – wydusiłam z siebie.

– Pomyśl, kto był tak blisko Iris i ciebie, kiedy jeszcze żyła – odpowiedział, a ja rozchyliłam usta z zaskoczenia. – Powiedz to, Rose.

Już wiedziałam, kim On jest. Tym razem się nie myliłam. Był Nim od samego początku. Teraz łączyło mi się to w całość. Nie poszedł na studia przez dwa lata, bo podobno zrobił sobie przerwę. Przyjaźnił się z moją rodziną i był blisko mnie – pracował ze mną i zawoził mnie z przyjaciółmi na imprezy.

– Liam. – To słowo mimowolnie opuściło moje usta.

Usłyszałam jego zmodyfikowany śmiech, a potem chłopak włożył modyfikator głosu do kieszeni. Zaraz po tym zsunął z głowy kaptur, a potem ściągnął z twarzy maskę. W końcu mogłam ujrzeć twarz swojego prześladowcy – twarz znaną mi od dziecka – i oczy, w których kiedyś byłam zakochana. Był to człowiek, którego wspierałam po śmierci jego matki, z którego siostrą się przyjaźniłam, a on w zamian wykańczał mnie psychicznie, zepsuł we mnie coś, czego już nigdy nie da się uratować, zostawił pieczęć na mojej psychice i ciele.

To Liam Robinson mnie zniszczył.

– Myślałem, że szybciej się zorientujecie – zakpił. – Ty, twój brat i ta dziwka Bonnie, która obgadywała Iris za plecami – wypluł te słowa z pogardą.

Moja twarz była obojętna. Nie płakałam ani nawet nie byłam zła, czułam kompletną pustkę.

– Byłeś w Lynnwood przez cały ten czas? To wszystko... to ty? – zapytałam z obojętnością.

– Uwielbiałem momenty, w których się mnie bałaś – oznajmił z przeraźliwym uśmiechem na ustach. – Taka młoda i niewinna, a potrafiła zabić własną siostrę. Kurwa, tak dobrze patrzyło się na twój strach, kiedy czytałaś wiadomości ode mnie. W chuj mnie to jarało i chciałem więcej.

Zacisnęłam mocniej dłoń. Nie mogłam teraz poddać się emocjom i pokazać, że jego słowa zaczynały mnie łamać. Musiałam udawać twardą.

– Jednak w pewnym momencie musiałem przestać, a kiedy wróciłaś tutaj, stwierdziłem, że odpuszczę. – Zaśmiał się. – Ojciec truł mi tyłek: kazał mi wziąć się za siebie i zacząć pracę. Wiedziałem, że będę chciał być blisko ciebie, obserwować cię, czuć twój zapach, dlatego podjąłem pracę w barze. Ale wszystko zmieniło się, kiedy zawoziłem was na imprezę do Arrowa po pogrzebie tamtej dziewczyny. Patrzyłem na ciebie we wstecznym lusterku i znowu zauważyłem w twoich oczach ten strach. – Liam przygryzł dolną wargę, a mnie ogarnęło obrzydzenie. – Nie mogłem się powstrzymać i znowu zacząłem cię nachodzić, aby móc oglądać twoje przerażenie. Jest tak uzależniające, że aż szkoda, że widzę je po raz ostatni.

Wbijałam sobie paznokcie w skórę dłoni, przypominając sobie tamto wydarzenie. Dokładnie tego dnia, po powrocie do Carlsbad, zobaczyłam go po raz pierwszy i, cholera, że też wtedy kompletnie nie zdziwiło mnie to, że tak szybko po mnie przyjechał. Nigdy nie sądziłam, że będzie to chłopak, który tylko z pozoru był dobry. Pamiętałam, jak on, ja i Iris jako dzieci często bawiliśmy się w piasku, jak potem załamał się po śmierci własnej matki i jak wyciągał ojca z dołka, jak tak bardzo wspierał Katy. Był miły, dobry i nigdy nie wyrządził mi krzywdy... Nigdy go nie podejrzewałam.

A Liam był Nim przez cały czas.

– D-dlaczego ujawniłeś się po takim czasie? – zapytałam, nic nie rozumiejąc.

– Nie mogłem tego ciągnąć w nieskończoność, a dzisiaj jest idealna okazja. Zniszczę was za odebranie mi jej. W końcu zemszczę się na całej waszej trójce.

– Ja... – zaczęłam, nie wiedząc, co powiedzieć. – Nie miałam pojęcia, że byliście z Iris ze sobą. Myślałam, że się przyjaźnicie.

Spotykaliśmy się zawsze razem, ale ich relacja nigdy nie wyglądała w ten sposób. Wiedziałam, że Iris z kimś kręciła, ale nie miałam pojęcia z kim.

– Nie chciała mnie. – Prychnął. – Ale zmieniłaby zdanie, gdybyś jej nie zabiła. Była lepsza od ciebie pod każdym względem.

– To ty zabiłaś Samanthę? – wypaliłam.

– Tę dziewczynę? – Wyśmiał mnie. – Jeszcze nie jestem mordercą, różyczko.

Zrobiło mi się niedobrze, bo nazwał mnie tak samo, jak mówiła do mnie Iris.

– Zamierzasz mnie zabić? – zapytałam głupio.

– Zabiję cię tak samo jak ty ją. – Uśmiechnął się do mnie.

W tym czasie powoli odblokowałam telefon. Cały czas świeciłam mu latarką w twarz, lecz on w ogóle na to nie reagował. Było to cholernie przerażające, bo normalna osoba już dawno odwróciłaby wzrok. Delikatnie ruszając palcem, starałam się nacisnąć ikonkę połączenia tak, aby chłopak nie zauważył, że coś kombinowałam. Mimo że ekran był przyciemniony, to Liam w każdej chwili mógł się zorientować, co robiłam, a wtedy byłoby po mnie. Niby miałam broń, ale nie byłam pewna, czy byłabym w stanie do niego strzelić.

– Gdzie są Bonnie i Zach? – zapytałam ostro.

– Bonnie jest przywiązana do kaloryfera, a Zach słodko śpi przywiązany do łóżka – powiedział z dumą.

To oznaczało, że zanim wyłączył światła w piwnicy, zajął się nimi.

– Ogłuszyłeś go?

– Jednak trochę myślisz. – Zrobił krok w moją stronę, więc od razu się cofnęłam.

– Sharp zaraz tu przyjedzie – oznajmiłam ostrzegawczym tonem.

Właśnie w tej chwili weszłam na ostatnie połączenia i już miałam wybrać numer do Sharpa, kiedy nagle Liam rzucił jakąś komórkę na blat. Zastygłam w bezruchu, patrząc na etui, w którym widniało moje zdjęcie z chłopakiem.

To on miał telefon Sharpa.

– Nikt cię nie uratuje. To koniec – Zaśmiał się szyderczo.

– Co mu zrobiłeś? – zapytałam łamiącym się głosem. Moje serce krwawiło, kiedy w głowie zaczęły pojawiać mi się najgorsze scenariusze. Bałam się o niego bardziej niż o samą siebie.

– Policja właśnie wsadza go do aresztu – odparł, a ja zacisnęłam mocniej wolną dłoń.

Przeżyłam przez niego piekło i to nie mogło się tak skończyć. Nie mogłam pozwolić, żeby wygrał. Nie po to walczyłam każdego dnia.

Opanowałam się, przyjmując obojętny wyraz twarzy, i delikatnie przejechałam palcem po ekranie swojego telefonu. Wybrałam pierwszy lepszy numer, po czym wyciszyłam telefon, żeby nie było słyhać połączenia ani głosu osoby, która odbierze.

– To ty dałeś policji zakrwawiony nóż z moimi odciskami? Jak go zdobyłeś? – zapytałam, podtrzymując naszą „rozmowę”, i zerknęłam kątem oka na telefon. Dzwoniłam do Kevina. Nie spodziewałam się, że właśnie jego numer wylosuję, ale miałam nadzieję, że on mi pomoże.

– Nie, ale pomogłem twoim rodzicom we wsadzeniu go. W końcu jestem policjantem.

W tej chwili Kevin odebrał, a ja od razu zaczęłam grać.

– Liam, możemy to jeszcze naprawić – zaczęłam, kiedy chłopak znowu zrobił krok w moją stronę. – Zostaw mnie w spokoju, a nic nikomu nie powiem. Chcesz mnie zabić we własnym domu? W domu burmistrza? W końcu każdy się dowie, że ty to zrobiłeś.

Miałam nadzieję, że Kevin zrozumiał, o co chodziło. Był moja ostatnią deska ratunku.

– Niby skąd? – zakpił brat Katy, powoli się do mnie zbliżając. – Zanim umarłaś, Sharp i ty myśleliście, że to twój brat. Potem ty zostałaś z Zakiem sama w domu, bo twój chłoptaş trafił za kraty.

Obchodziliśmy wyspę kuchenną dookoła – chłopak z nożem wycelowanym we mnie, a ja z przerażonym wyrazem twarzy

i telefonem w dłoni. Wolną rękę włożyłam ponownie do torebki i chwyciłam za broń, na wypadek gdyby Liam chciał na mnie ruszyć.

– Zach i Bonnie nienawidzili cię za śmierć siostry, ale rudowłosa chciała się nad tobą zlitować, więc on zabił was obie. W domu będą tylko wasze odciski palców – oznajmił, wskazując ruchem głowy na swoje czarne rękawiczki. – Ten nóż znajdzie się w dłoni twojego brata, a potem przyjadę tutaj ja, chcąc cię uratować. W końcu wyślesz mi wiadomość, że potrzebujesz pomocy.

Nie mogłam bardziej ryzykować, dlatego się rozłączyłam. Miałam nadzieję, że Kevin wszystko usłyszał i wezwie pomoc. Do tego czasu musiałam jakoś przetrwać.

– Chciałeś, żebym podejrzewała Zacha? Dlatego wysyłałeś mi te rzeczy? – zapytałam.

– Ułożyłem od początku idealną tragedię dla rodziny Watson. Potem zostanie mi jeszcze Lily – odparł, śmiejąc się.

Zacisnęłam mocniej dłoń na broni. Nie mogłam pozwolić na to, żeby Lily przeżyła to samo.

– Domyślą się, że to ty. Nie uda ci się to. Możesz się jeszcze wycofać – odparłam błagalnym tonem, chociaż byłam pewna, że i tak by tego nie zrobił. To zaszło już za daleko.

– Myślę, że jest już na to za późno, Rose.

I to była chwila, kiedy na mnie ruszył. Od razu poderwałam się do biegu, kierując się do gabinetu ojca, w którym zamknęłam się na klucz. Liam zaczął walić pięściami w drzwi; nie były one wykonane z najtrwalszego materiału, więc chłopak bez problemu mógłby je wyważyć. Miałam tak naprawdę tylko chwilę, żeby obmyślić jakiś plan. Drżącą dłonią wyciągnęłam pistolet, nakierowując go na drzwi. Jednak pomimo tego, że on mógł zaraz zabić mnie, to bardzo bałam się pociągnięcia za spust. Nie byłam pewna, czy byłam w stanie to zrobić. Albo inaczej: bałam się tego, jak czułabym się po tym. W końcu wszyscy obwiniali mnie już o odebrania jednego życia i chyba nie zniosłabym tego ponownie. To było skrajnie nielogiczne, że takie myśli teraz przebiegały mi przez głowę.

– Rose, nie utrudniaj tego! – krzyknął Liam zza drzwi. – Otwórz! Nic ci nie zrobię.

– Walić to – mruknęłam pod nosem.

I wtedy strzeliłam.

Zapanowała grobowa cisza. Wiedziałam, że nie trafiłam, w końcu wycelowałam w górną część, tak żeby kula nie dosięgła chłopaka, przynajmniej na razie.

– Odejdź! Następnym razem nie chybię! – zagroziłam.

Oddech mi przyśpieszał, kiedy odpowiedziała mi głucha cisza. W tej chwili nie chodziło już tylko o moje życie, ale Zacha i Bonnie, którzy nadal byli na górze. Martwa zresztą z pewnością bym im nie pomogła.

Zrobiłam powolny krok do przodu i nagle usłyszałam głośny huk. Drzwi otworzyły się z impetem na oścież, a w nich stał Liam. Patrzyłam z przerażeniem na chłopaka, dostrzegając w jego oczach furję. Ponownie uniosłam broń i wycelowałam w niego, ale on się tym nie przejął. Miał chęć zemsty wypisaną na twarzy, jakby przygotowywał się do ataku.

– Nie strzelisz do mnie – powiedział stanowczym i mrocznym głosem. – Nie zabijesz kolejnej osoby. Chcesz odebrać swojej najlepszej przyjaciółce brata? Znowu chcesz patrzeć na cierpienie innych? – zapytał, zaczynając iść w moją stronę.

Zrobiłam parę kroków do tyłu, aż natrafiłam na biurko. Za plecami miałam lampkę, więc wolną dłonią po nią sięgnęłam.

– Powiedz, Rose: chcesz znowu kogoś skrzywdzić? – zapytał, stając naprzeciw mnie.

– Tak – odpowiedziałam, w tej samej chwili uderzając chłopaka szklaną lampą w głowę.

Wykorzystując moment jego nieuwagi, rzuciłam się do ucieczki. Nie zdążyłam jednak dobiec nawet do salonu, bo zostałam pociągnięta do tyłu za włosy.

– Nie! – krzyknęłam z przerażenia, szarpiąc się z chłopakiem.

Liam zaczął kierować nóż w moją stronę, ale chwyciłam jego dłoń i odsunęłam ją od siebie. Chwilę się tak szamotaliśmy, aż chłopak pchnął mnie z całej siły na podłogę, przez co uderzyłam w bok kanapy, a potem oszołomiona chwyciłam się za głowę. Gdy chłopak skierował się w moją stronę, ja, cała drżąc, zaczęłam się czołgać, omijając sofę.

– Ty mała dziwko, to twój koniec! – wrzasnął Liam, zamachując się nożem. – Miłego spotkania z Iris!

Przymknęłam powieki, nie chcąc tego widzieć. Szykowałam się na śmierć, ale... nie poczułam żadnego bólu, za to usłyszałam głośny huk.

A raczej strzał.

Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na Liama, który był teraz przerażony. Nóż wypadł mu z ręki, którą przeniósł na brzuch. Mimo że niewiele widziałam przez panującą tu ciemność, to byłam pewna, że jego bluza w tym miejscu była zakrwawiona. Nagle ktoś zaczął świecić w naszą stronę latarką, a kiedy spojrzałam na tę osobę, zamarłam.

To on strzelił do Liama. Jego własny ojciec.

Brunet upadł na podłogę, sycząc z bólu. Pan Robinson, dalej mierząc do chłopaka z broni, obszedł go i zerknął na mnie. Upewniwszy się, że jestem cała, ponownie spojrzał na swojego syna.

– Nie – powiedział przerażonym głosem. – Nie, nie, nie – mówił, klękając obok chłopaka. – Liam, dziecko. Wezwij pogotowie! – zwrócił się do kogoś.

Byłam w takim szoku, że dopiero teraz zobaczyłam innego policjanta, który wszedł tutaj za panem Robinsonem. Otępiła siedziałam na podłodze i patrzyłam, jak szeryf tamował ranę swojego dziecka. Była to prawdziwa scena rozpacz ojca, który tracił syna. Nie wiedziałam, w którym momencie łzy zaczęły spływać po moich policzkach, ale nie ze względu na Liama.

Jego śmierć byłaby mi obojętna po tym wszystkim.

– Rose! – usłyszałam krzyk.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że był to krzyk Kevina. Chłopak podbiegł do mnie, od razu sprawdzając, czy nie byłam ranna.

– Nic ci nie jest? Dlaczego chciał cię zabić? Co się stało? – pytał, ale nie byłam w stanie mu odpowiedzieć, zupełnie brakowało mi słów, nadal przetwarzałam w głowie to, co się tutaj wydarzyło.

Nie dowierzałam, że to był koniec... Że On, że Liam, wykrwawiał się naprzeciw mnie... Że przegrał.

– Wszystko w porządku? – zapytał ten drugi policjant, świecąc mi latarką w twarz.

Pokiwałam delikatnie głową i zaczęłam podnosić się z podłogi. Kevin mi pomógł, bo moje nogi były jak z waty, w dodatku cała się trzęsłam od emocji, a serce dalej waliło mi w piersi.

– Musisz złożyć zeznania – powiedział mężczyzna, więc znowu odruchowo pokiwałam głową.

– Jesteś ranna – oznajmił Kevin, dotykając mojego czoła.

Po chwili sama przejechała palcami po tym miejscu i poczułam lepką substancję, a kiedy spojrzałam na dłoń, zobaczyłam krew. Nawet nie wiedziałam, kiedy Liam mnie zranił. Wszystko zadziało się tak szybko, że nadal nic do mnie nie docierało.

Zerknęłam na miejsce, w którym przed chwilą leżałam, i zauważyłam zakrwawiony nóż. Krew, która znajdowała się również na podłodze, z pewnością musiała należeć do chłopaka.

Następnie przeniosłam wzrok na stół znajdujący się w salonie. Serce zamarło mi w piersi, kiedy go zauważyłam.

Bukiet białych róż.

I właśnie teraz do mnie dotarło, że w końcu poczuję spokój, bo On już nie będzie mi zagrażał.

Potem wszystko działo się już szybko. Przyjechała karetka i zabrała Liama razem z szeryfem. W domu włączono prąd, a Zach i Bonnie zostali uwolnieni. Bratu kręciło się w głowie po uderzeniu Liama, ale lekarze powiedzieli, że będzie z nim dobrze. Opatrzono moją ranę na czole, a potem złożyłam zeznania, wyznając całą prawdę, od samego początku. Nie miałam pojęcia, czy chłopak przeżyje, czy też nie, ale jeśli tak, miałam zamiar wsadzić go do więzienia. Choćbym miała zaszantażować własną matkę, żeby mi pomogła. Rodzice nie odbierali i mimo wszystko musiałam czekać na nich z wyjaśnieniami.

Tak cholernie chciałam, żeby Liam teraz cierpiał... Cierpiał za to wszystko, co mi zrobił.

Po tylu latach w końcu odkryłam, kto przez ten cały czas mnie krzywdził.

ROZDZIAŁ 34

MORDERCA

Siedziałam razem z Kevinem w kuchni. Jeden z policjantów był razem z nami, bo czekał, aż zjawią się moi rodzice. Odebrali telefon dopiero chwilę temu i od razu wsiedli w samochód, by tu przyjechać.

– Mogłaś mi powiedzieć, że coś takiego się dzieje – powiedział Kevin, na co ja w myślach przewróciłam oczami.

Każdy mi to mówił, ale nikt nie rozumiał, że nie mogłam.

– To nie takie proste – westchnęłam.

Spojrzałam na boczne drzwi znajdujące się przy kuchni, zastanawiając się, ile razy Liam wchodził do domu w ten sposób. Znał każdy jego zakamarek, w końcu w przeszłości bywał tu naprawdę często, a zabawy w chowanego na pewno mu w tym pomogły.

Nagle przypomniałam sobie coś, co kompletnie wyleciało mi z głowy.

Poderwałam się z siedzenia i chwyciłam gazetę leżącą na blacie kuchennym. Spojrzałam na pierwszą stronę i zorientowałam się, że kompletnie nie znam tego tytułu. Potem zerknęłam na coś innego – zdjęcie mężczyzny, który był poszukiwany. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że go znałam.

– Kevin, musisz mnie dokądś zawieźć – powiedziałam z powagą.

W jego oczach pojawiło się wahanie.

– Nie wiem, czy to dobry czas. Twoi rodzice...

– Kevin – przerwałam mu. – Proszę.

Chłopak wyglądał tak, jakby ze sobą walczył. Patrzył to na salon, w którym był policjant, to na mnie. W końcu westchnął, a mi ulżyło. Wiedziałam, że właśnie się zgodził.

Złożyłam prędko gazetę i schowałam ją do torebki, a potem wyszliśmy na zewnątrz. Nagle usłyszałam dzwonek telefonu, więc

spojrzałam na ekran. Dzwoniła do mnie Hanna; przyjaciółka jeszcze nie wiedziała, co się dzisiaj wydarzyło. I co jeszcze mogło się wydarzyć.

Bo jeśli udałoby mi się odnaleźć zabójcę Samantha, to Sharp byłby wolny. Tylko to się w tej chwili liczyło.

Kathrine także nie wiedziała, co zrobił jej brat.

– Halo? – zapytałam, kierując się za Kevinem do samochodu.

– Rosalie – usłyszałam i wtedy moje serce zamarło.

Zwolniłam, czując ogromną ulgę. To oznaczało, że nie był w areszcie i nie wszystko było jeszcze stracone.

– Sharp, nic ci nie jest? Ja... – Zamilkłam, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów. – Podobno moi rodzice...

– Tak, uciekłem z komisariatu – przerwał mi. – Nie przyjadę do ciebie, bo pewnie wokół domu kręci się policja. Przełożmy sprawę z Zakim na jutro. Coś wymyślimy.

Sharp również jeszcze o niczym nie wiedział – nie wiedział, że tę sprawę mieliśmy już z głowy. Teraz toczyła się walka o coś innego.

– Sprawy się pokomplikowały. Chyba wiem, kto jest mordercą – powiedziałam, zbliżając się coraz bardziej do auta chłopaka. – Jadę z Kevinem do Athos Way 408. Przyjedź tam.

– Co? – rzucił zaskoczony, ale nie odpowiedziałam. – Rosalie?

– Przyjedź. Wyjaśnię ci wszystko na miejscu – oznajmiłam, a potem się rozłączyłam i otworzyłam drzwi od strony pasażera.

– To dokąd jedziemy? – zapytał Black.

– Athos Way 408.

Chłopak zmarszczył brwi i posłał mi baczne spojrzenie. Ja w tym czasie schowałam telefon do torebki i zapięłam pasy.

– Co tam jest?

– Connor Davis tam mieszka – odpowiedziałam.

Czyli osoba, która najprawdopodobniej zabiła Samantha. W gazecie, która leżała na kuchennym blacie, znalazłam rubrykę z poszukiwanymi osobami. Jedną z nich był właśnie on – Connor Davis. Doczytałam tylko to, że ścigają go w stanie Waszyngton za morderstwo jakiejś młodej dziewczyny. Pewnie dlatego ukrył się tutaj, w małym miasteczku, żeby nikt go nie kojarzył, i podał się za

nauczyciela, a kiedy przyłapałam go na kłamstwie, to wymyślił kolejne: podał się za agenta FBI, którym wcale nie był.

– Nauczyciel? – zapytał, odjeżdżając spod mojego domu.

– Podszywał się za niego, tak samo jak za agenta FBI – wyjaśniłam, wyciągając gazetę z torebki. – Tak naprawdę jest poszukiwany.

Nie sądziłam, że osoba, z którą będę szukała mordercy, sama się nim okaże. To wszystko było coraz bardziej powalone, ale w tym wypadku miało to sens. Dręczyło mnie nieco to, że nie znałam motywu męzczyzny. No i tego, kim tak naprawdę jest Connor Davis.

– Nie powinniśmy nasłać na niego policji? – zapytał Kevin, zerkając na mnie. – Może być niebezpieczny.

Przewróciłam teatralnie oczami. Może i było to ryzykowne, ale miałam dość uciekania. Tej nocy prawda miała wyjść na jaw.

– Tak. I zrobimy to, ale najpierw musimy go znaleźć – stwierdziłam. – Dwa dni temu poszłam do niego, ale nikt mi nie otworzył. Musimy dowiedzieć się, czy nadal jest w mieście. Może gdzieś się ukrywa.

Przypuszczałam, że jeśli Davis by się dowiedział, że policja z Carlsbad zaczęła go szukać, to pewnie uciekłyby z miasta. A to, że zabił Samanthę, było bardzo prawdopodobne, zwłaszcza że już raz zabił jakąś dziewczynę.

Kevin spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Jego mina stanowczo mówiła mi, jak głupi był to pomysł. I sama mogłam przyznać, że był.

– Już raz dzisiaj uniknęłaś śmierci. Chcesz ryzykować po raz drugi? – zapytał mój były, a ja wzięłam głęboki wdech.

Tak – odparłam w myślach. Dla bezpieczeństwa Sharpa zamierzam to zrobić po raz kolejny.

– Nie mam wyjścia, Kevin.

Po chwili dojechaliśmy na miejsce. Stanęliśmy na jednym z pustych parkingów, z tyłu bloku Davisa. Budynek był praktycznie opuszczony. Niestety to tylko utrudniało sprawę i było bardziej niebezpieczne, bo wokoło nie było żywej duszy, roztaczał się tylko las.

Wysiadłam z samochodu. Byłam bardzo zestresowana, serce dudniło mi w piersi. Przy takim trybie życia za niedługo z pewnością

miałam zejść na zawał.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał Kevin, zanim zamknęłam drzwi od strony pasażera.

Nie czekałam na niego, tylko od razu skierowałam się do bagażnika, w którym chłopak trzymał kiedyś kij bejsbolowy. Miałam nadzieję, że nadal tam będzie, bo policja skonfiskowała broń, którą zabrałam ojcu. Jeszcze będę musiała tłumaczyć się z tego rodzicom.

– Zmuszę go do powiedzenia prawdy. Już wystarczy tych kłamstw – powiedziałam twardo, otwierając bagażnik.

Spojrzałam w prawą stronę, gdzie powinien być kij, i ucieszyłam się, bo go ujrzałam. Chwyciłam za niego, a potem moje spojrzenie nagle uciekło w lewą stronę i natychmiast zrobiło mi się słabo. Upuściłam kij bejsbolowy, by móc dotknąć innej rzeczy.

Zakrwawionej niebieskiej kurtki z czerwono-granatowym paskiem.

Obraz przed oczami na chwilę mi się rozmył. Zapomniałam, jak się oddycha. Czułam się, jak w innym wymiarze, jakby to, co się działo, nie było realne. Przechyliłam delikatnie głowę w lewo i od razu zauważyłam, że we mnie celowano: chłopak trzymał broń skierowaną na mnie.

Myliłam się co do mordercy. To nie Connor Davis nim był.

Był nim Kevin.

– D-dlaczego? – wykrztusiłam z siebie.

– To mogło potoczyć się inaczej, ale byłaś zbyt uparta. Cały czas drążyłaś i drążyłaś – oznajmił chłodno, patrząc mi w oczy.

Stałam dalej w tej samej pozycji, nie mogąc się ruszyć. Nie byłam w stanie uwierzyć, że mordercą był chłopak, z którym chodziłam; osoba, z którą byłam bardzo blisko; kolejny człowiek, którego darzyłam uczuciem *i który* okazał się potworem.

– Nie rozumiem – wyznałam, kręcąc głową. – To przez Sharpa?

– Miałaś go wsadzić do więzienia. Myślałem, że jesteś ze mną przeciwko światu – stwierdził z żalem, pokazując wolną ręką na siebie. – A ty, kurwa, co? Pieprzysz się z kimś, kto cię w końcu zniszczy! Chciałem temu zapobiec – bronił się. – Miałaś tylko powiedzieć policjantom, że widziałaś Sharpa całego we krwi. Wtedy byśmy się go pozbyli i nadal bylibyśmy razem. Ale ty to zniszczyłaś...

– Chodzi o tę dziewczynę, którą ci odbił? – zapytałam, mając mętlik w głowie.

– Jesteś idiotką, Rose. – Prychnął. – Nie było żadnej dziewczyny. Zmyśliłem tę historię, żebyś nie węszyła.

– To czemu go tak nienawidzisz?

Kevin był osobą, którą w pewnym momencie podejrzewałam, ale w końcu wykluczyłam go z grona podejrzanych. Myślałam, że go znałam. Sprawiał wrażenie kogoś, kto nie zabiłby nawet muchy, czasami bywał toksyczny i lekkomyślny, owszem, ale tego się nie spodziewałam.

– Chcesz prawdy? – zapytał, śmiejąc się. – Audrey nie załamała się tylko przez wyzwiska dziewczyn ze szkoły. Załamała się przez Sharpa.

Zatkało mnie. Nigdy nie połączyłabym Sharpa z Audrey. Nie mogłam nawet tego pojąć, w jaki sposób oni mogliby być ze sobą związani.

– C-co? – wykrztusiłam.

– Kiedy zaczęłam kazać jej wychodzić, zrobiła to. Pech chciał, że koleżanki wzięły ją na wyścigi i tam go spotkała. Sharp znał jej starsze koleżanki, bo kręciły z Thomasem i Willem. Audrey była młoda, a on ją omamił. Zakochała się w nim, ale on w końcu ją odrzucił.

A więc to tak... Kevin chciał zniszczyć Sharpa. Jednak nie mogłam uwierzyć, że taki miał powód. Nie chciałam dopuścić do siebie myśli, że to brunet rozkochał w sobie Audrey. Poczułam się tak, jakby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody.

– Ona miała czternaście lat, a on był już pełnoletni – zauważyłam.

Mając na uwadze siebie, stwierdziłam, że Sharp może i lubił młodsze dziewczyny, ale między nim a siostrą Kevina było ponad pięć lat różnicy. Nie umiałam sobie wyobrazić, że Sharp uwiódł czternastolatkę, zwłaszcza że podobno chodził z jakąś Evelyn.

– Nikt jej nie wierzył, a on potraktował ją w okropny sposób! – Chłopak podniósł głos, dalej we mnie mierząc. – Załamała się, a potem zaczęła kłócić z koleżankami, które nie wierzyły, że coś ich łączyło. Ale ja jej wierzę. To on ją zniszczył. I zobacz, gdzie skończyła.

Zawsze byłam po stronie siostry Kevina. Rozumiałam, jak musiało być jej ciężko w zamkniętym ośrodku, ale zawsze starałam się sobie to wytłumaczyć tak, że ona musiała w nim przebywać, bo była chora. To wszystko nie mogło się zacząć od poznania Sharpa, tylko dużo wcześniej. Nie mogłam jednak na głos powiedzieć tego, co myślę, bo byłam pewna, że Kevin by mnie zabił. Widziałam to w jego oczach – były pełne gniewu i majaczył w nich obłąd, który już gdzieś widziałam. U kogoś bardzo mu bliskiego: Audrey.

– Co miała z tym wspólnego Samantha? – Zmieniłam temat.

– Najgroźniejszą próbą samobójczą mojej siostry było przedawkowanie – wyjaśnił, a ja zamarłam. – Od razu zacząłem szukać, kto sprzedał jej narkotyki. Odpowiedź już znasz. – Chłopak mocno zacisnął zęby. – Zauważyłem idealną okazję do zniszczenia ich razem: ją zabiję, a jego wsadzę do więzienia. Tylko nie przewidziałem jednego.

– Mnie – dopowiedziałam za niego.

Wszystko nagle zaczęło mi się układać w logiczną całość. Kevin wymyślił plan idealny, którego nie pomogłam mu zrealizować, ale było blisko... To znaczy, w końcu na początku sama chciałam wsadzić Sharpa do więzienia, więc gdybym mu nie uwierzyła i nie zaczęła darzyć go jakimś uczuciem, teraz pewnie siedziałby za kratami.

– Myślałem, że się rozumiemy – powiedział z bólem, cofając się o krok. – Oboje w pewnym sensie straciliśmy siostry. Co ty byś zrobiła na moim miejscu? Co byś zrobiła, gdyby ktoś skrzywdził Iris?

– Ja ją skrzywdziłam – zauważyłam.

– Też długo się obwinałem, ale w końcu zrozumiałem, że to nie ja zawiniłem, lecz inni: Sharp i Samantha – oznajmił, a potem celniej nakierował pistolet na mnie. – I teraz ty.

– Bo nie chciałam wsadzić do więzienia niewinnego? – palnęłam. Nie przemyślałam tego, co powiedziałam.

Kevin od razu się wściekł. Zrobił kilka kroków w moja stronę, a ja zaczęłam się cofać. Bałam się. Naprawdę byłam przerażona, że zaraz coś mi zrobi. Czułam większy lęk niż przy Liamie.

W oczach Kevina zobaczyłam coś gorszego, niż widziałam w oczach stalkera.

Nie miałam, jak wezwać pomocy, bo wokoło nikogo nie było; staliśmy na pustym parkingu. Spojrzałam na blok, mając nadzieję, że ktoś przez okno zauważy, co tutaj się dzieje. Oświetlała nas lampa uliczna.

Moją nadzieją był też Sharp – jeśli mnie posłuchał, to powinien przyjechać tu za chwilę. Bałam się jednak, że wtedy Kevin go skrzywdzi, w końcu tylko mnie darzył jakimś uczuciem – dlatego jeszcze żyłam – za to Sharpa nienawidziłam.

– Niewinnego!?! – wrzasnął. – Kurwa, zabił moją siostrę! Ona zostanie w tym ośrodku do usranej śmierci!

– Nie rozumiem... W dzień śmierci Samantha byłeś na treningu – odparłam, znowu szybko zmieniając temat. Wolałam, żeby Kevin zajął się odpowiadaniem.

Jego mina od razu stała się łagodniejsza. Przestał kroczyć w moją stronę, więc też się zatrzymałam.

– Wiesz co, zaskoczyłaś mnie, kiedy zagroziłaś mi zdjęciem, na którym trzymałam tabletki dopingowe – zaczął, uśmiechając się szyderczo. – Myślałam, że się dowiedziałaś, że sprzedawałam je chłopakom z drużyny – wyznał i widząc, że zdezorientowana zmarszczyłam brwi, dodał: – Tak, Rose, tylko dzięki temu mieliśmy jakąkolwiek szansę na wygraną. Chłopaki dzięki dopingowi były w formie, a ja mogłam wychodzić z treningów, kiedy tylko chciałam. I tak miałem odhaczoną obecność.

– Trener się na to zgodził? – zapytałam, będąc w totalnym szoku. Chociaż w sumie nie powinno mnie to zdziwić, bo w końcu wiedziałam, że ludzie w Carlsbad byli totalnie zakłamanymi.

– Dopóki Sharp go nie zaszantażował, że powie prawdę, wtedy wszyscy mielibyśmy przewalone. Musiałem więc odstąpić mu pieprzone miejsce w drużynie – wyjaśnił, a ja zaczęłam łączyć wszystkie kropki. – Kiedy zrozumiałem, że nikomu nie wyjawisz prawdy, miałem odpuścić. Potem jednak się zorientowałem, że grzebiez przy tej sprawie. Bałem się, że możesz coś znaleźć, więc powiedziałam prawdę o dilerce Samantha największej plotkarze w szkole: Nathalie. Podrzuciłem Tomowi zakrwawiony naszyjnik, licząc, że zajmiesz się jego sprawą. Próbowałem nawet zrobić ojca Samantha, ale miał za dobre alibi. A potem pojawił się ten agent

FBI... Wiedziałem, że muszę go czymś zająć, by nie zaczął węszyć wokół mnie, dlatego podłożyłem mu zdjęcie rozmowy Katy i Samantha... No i ty przy okazji byłaś tym zajęta – mówił z dziwnym uśmiechem na twarzy, jakby to wszystko sprawiało mu radość.

Nie spodziewałam się, że Kevin to wszystko tak dobrze przemyślał. Co chwila podrzucał mi fałszywe dowody... Była to niekończąca się zabawa, w którą mnie wplątał. A tak naprawdę zabójca przez cały ten czas kręcił się przy mnie.

– Jednak i tę sprawę wyjaśniłaś, więc poszedłem dalej – ciągnął. – Chciałem cię nastraszyć i pokazać, co się stanie, gdy ze mną zadrzesz. Pobiłem Arrowa i wspomniałem mu o tobie. Nie zadziałało. Nawet kiedy strzeliłem do Nathalie, a potem ją zabiłem. Ciągle bałem się, że w końcu odkryjesz, że to ja. – Westchnął z irytacją. – Jednak najbardziej zaniepokoiło mnie to, że policja zaczęła węszyć wokół futbolistów i że każdy z nas musiał złożyć zeznania na temat wieczoru, w którym odbył się mecz. W końcu moja wymyślona wersja wydarzeń mogła nie pokrywać się z tym, co mówili inni. Wtedy zrozumiałem, że muszę zrobić kogoś innego, i dlatego postanowiłem ponownie zrobić w to Sharpa, podczas imprezy w domku Hanny. – Kevin zaczął chodzić w kółko. Nie celował już we mnie bronią, ale dalej byłam spięta.

Nie znałam go z tej strony. Nie mogłam pojąć, dlaczego osoby mi bliskie okazywały się potworami. Przecież i jego, i Liama darzyłam kiedyś uczuciem, a oni cały czas się mną bawili.

– Zabiłem ogrodnika, a potem podłożyłem zakrwawione narzędzie w samochodzie Sharpa, ale je znaleźli, a kolejne morderstwo, jeśli odnaleźliby sprawcę, mogło mnie zniszczyć. – Upiornie się zaśmiał się, kręcąc głową. Wiedziałam, że jeśli przeżyję, to ten dźwięk będzie mnie nawiedzał w snach. – Kiedyś, jeszcze przed powrotem Sharpa, odwiedziłem cię w barze i ukradłem z niego nóż z twoimi odciskami palców – wyznał, a ja otworzyłam usta ze zdziwienia. – Nie miałem zamiaru go nigdy używać, pod warunkiem że pomogłabyś mi wsadzić Sharpa, ale ty się w nim zakochałaś. Skoro więc nie udało mi się z nim, to musiałem zrzucić winę na kogoś innego. Ten nóż mógł mnie uratować, ale do sprawy wtrąciła się twoja mama, a ona jest przecież prawniczką, i zrobiła wszystko, żebyś nie trafiła za kraty.

A ty po wyjściu z aresztu ponownie chciałaś się skontaktować z agentem FBI... Dlatego podrzuciłem ci tę gazetę ze sfałszowaną stroną. Dobrze, że mój znajomy zna się na takich rzeczach.

Nie sądziłam, że mój były był zdolny do takich rzeczy. Zaplanował to genialnie. Od razu zrobiło mi się niedobrze na myśl, że kiedyś z nim chodziłam. Powinnam była zauważyć, że jest psychicznie nieźrównoważony.

– Kevin, czy ty to wszystko zrobiłeś dla zemsty? – zapytałam, czując ucisk w żołądku.

– Nie żałuję – powiedział, potwierdzając w ten sposób moje domysły. – Samantha zasłużyła na śmierć, a Sharp na więzienie. Zabiję cię i nikt mi nie przeszkodzi w zrzuconiu winy na niego. Chciałem tego uniknąć, widziałas, że próbowałem, ale to przez ciebie. Wszystko zniszczyłaś! – krzyknął i zaczął iść w moją stronę.

– Odłóż broń, Black – usłyszałam nagle dobrze znany mi głos.

Kevin zatrzymał się w miejscu, a mój wzrok padł na Sharpa, który celował z broni do czarnowłosego. Wyraz twarzy miał obojętny, ale kiedy spojrzał na mnie, zauważyłam w jego oczach strach. Bał się, tak samo jak ja. Już zapewne domyślał się, do czego może być zdolny mój były chłopak.

– I mamy cały komplet. – Kevin zaśmiał się.

– Sharp, uważaj – wyszeptałam, kiedy Black zaczął mierzyć w niego. – On zabił Samanthę.

Nie zdążyłam się nawet zorientować, kiedy czarnowłosa chwycił mnie od tyłu i przyłożył pistolet do mojej głowy. Spojrzałam spanikowanym wzrokiem na Sharpa, który starał się ukryć swoje przerażenie, jednak zdradzało go jego spojrzenie.

Bał się o mnie.

– Puść ją, Kevin, bo strzelę, a ja nigdy nie pudłuję – zagroził, zbliżając się o krok, ale Kevin wtedy odbezpieczył broń, więc Sharp zatrzymał się w momencie.

Serce zabiło mi mocniej i zrobiło mi się gorąco. Jeszcze chwila i mogłam odejść z tego świata. Wystarczył tylko jeden ruch i mogło mnie już tu nie być. Ale nie chciałam odchodzić. Nie teraz, kiedy Sharp musiałby na to patrzeć i żyć z tym przez całe życie.

Pierwszy raz mój los nie był mi tak obojętny.

– Spróbuj, a wpakuję jej kulkę w łeb – powiedział ostrzegawczym tonem Kevin. – Byłem świadkiem śmierci mojej siostry. Już nie ma tej dziewczyny, którą była. Audrey umierała na moich oczach przez ciebie, więc ja na twoich oczach też ci kogoś odbiorę.

– Mówisz o swojej siostrze, która miała na moim punkcie obsesję?
– zapytał Sharp, wyśmiewając mojego eks. – Sam widziałeś jej szafkę obklejoną moimi zdjęciami. Miałem, kurwa, zacząć z nią chodzić, żeby się nie zabiła? Pokazywałem ci groźby, które mi wysyłała. Myślałem, że to wyjaśniliśmy.

I pojawił się kolejny punkt zwrotu w akcji: Audrey miała obsesję na punkcie Sharpa, który ją odrzucił, potem dziewczyna się załamała, a koleżanki z klasy jej nie uwierzyły, więc zrobiła, co zrobiła, i na końcu chciała ze sobą skończyć. Kevin okłamał mnie w tej sprawie, a Sharp nic mi o niej nie powiedział. Gdybym tylko wiedziała, to wszystko mogłoby wyglądać inaczej. Na pewno nie skończyłabym tak jak teraz: z mordercą przed blokiem Connora Davisa.

– Wyjaśniliśmy?! – wybuchł. – Myślisz, że twoje słowa mi ją przywrócą? Jest w pierdolonym ośrodku przez ciebie!

– Co miała z tym wspólnego Samantha? – zapytał Sharp, lekceważąc słowa Kevina.

– Sprzedała jej narkotyki, po których Audrey prawie przedawkowała – powiedziałam, zyskując uwagę Sharpa.

Kiedy na mnie spojrzał, poczułam ból. Kiedyś śmierć wydawała mi się wybawieniem, myślałam, że dzięki niej osiągnę spokój. Jednak w tej chwili miałam na ten temat inne zdanie: umierając, mogłam stracić Sharpa, a to wiązało się z cierpieniem. Ale bardziej niż tego bałam się, że to ja tu zostanę, a on odejdzie... To byłaby tylko chwila: pistolet mógł odwrócić się w drugą stronę i odebrać mi kogoś, na kim mi zależało. Ktoś mógł odebrać mi możliwość spędzenia „naszego zawsze” razem.

– Odebrałeś mi wszystko: siostrę, a potem dziewczynę. Jednak Rose wciąż jest moja – podkreślił ostatnie zdanie, mocniej dociskając pistolet do mojej skroni.

– Zabiję cię – warknął Sharp, ciężiej oddychając.

– Taki jest plan. Odejdziemy razem z Rose, a ciebie wpakują do więzienia – odparł Kevin, a ja, słysząc to, zacisnęłam mocniej dłoń.

Nie... to nie może się tak skończyć.

– Nie, to ty pójdziesz do więzienia, jeśli w ogóle się obudzisz – odparł pewnym głosem Sharp.

Zmarszczyłam brwi, bo kompletnie nic nie rozumiałam, dopóki nie usłyszałam uderzenia obok ucha. Krzyknęłam przerażona, wyrrywając się z objęć Kevina, który nieprzytomny upadł na ziemię. Uniosłam wzrok, napotykając spojrzenie Connora Davisa. Mężczyzna w dłoni trzymał pistolet, którym musiał nieźle przyłożyć Kevinowi.

– Rosalie, jesteś cała? – zapytał Sharp, który nagle znalazł się obok mnie. – Oddychaj – powiedział rozkazującym tonem.

Nie wiedziałam, w którym momencie przestałam to robić. Nadal nie docierało do mnie, co tutaj się właściwie wydarzyło. Spojrzałam na Sharpa, który patrzył na mnie ze zmartwioną miną, a po chwili wziął mnie w swoje ramiona. Skupiłam się na oddechu i uspokoiliłam się dopiero po chwili, w jego objęciach.

– Możesz już oddychać? – zapytał.

– Tak – odpowiedziałam cicho.

– Czemu nie odbierałaś moich telefonów?! Dzwoniłem do ciebie ponad dwadzieścia razy! – warknął, lecz ja milczałam, nadal trawiąc to, co przed chwilą się stało.

Sharp, widząc, że nic mu nie odpowiem, ruszył w stronę agenta FBI. Zatrzymał się przed nim i uderzył Davisa pięścią w twarz. Otworzyłam szerzej oczy, widząc, jak głowa mężczyzny odskoczyła w drugą stronę. Szczęście, że tym razem nie miał na nosie okularów.

– Dlaczego, kurwa, tyle zwlekałeś!?! – wydarł się Sharp. – Mogło jej się coś stać!

Connor przechylił głowę i obdarował Sharpa zirytowanym spojrzeniem.

– Musiałem być pewny, że mam dowód, który go obciąży – powiedział z dziwnym spokojem. – Nie wiem, czy pamiętasz, ale jego rodzice są prawnikami.

– Chuj mnie obchodzi nagranie, tu chodziło o Rosalie! – odparł ze złością chłopak.

Chwila... To oni się znają? – pomyślałam, nie mając na myśli ich relacji jako uczeń i nauczyciel. *I o jakie nagranie chodzi?*

– Czekaście... – zaczęłam, kiedy Connor wyciągnął kajdanki i ukucnął przy leżącym Kevinie. – Wy wiedzieliście, że to Kevin? Współpracujecie?

– Od jakiegoś czasu – odpowiedział Sharp, a we mnie się zagotowało. – Kiedy do mnie zadzwoniłaś, chciałem ci powiedzieć o Kevinie, ale się rozłączyłaś, a potem nie odbierałaś. Zadzwoniłem więc do Connora, że tu będziesz. Miał cię przypilnować, zanim tu dotrę.

– Czemu mi nie powiedziałaś, że współpracujesz z Davisem? – zapytałam z pretensją w głosie.

– A ty? Czemu mi nie powiedziałaś, że też mu pomagasz?

Nic na to nie odpowiedziałam, bo miał rację. Powiedziałam mu, że FBI zajęło się sprawą, ale nie wspomniałam, że im pomagałam, choć „pomagałam” to za dużo powiedziane.

– Jak długo tu byłeś? – zapytałam mężczyznę.

– Od początku, cała rozmowa jest nagrana – oznajmił, zaskakując mnie.

Czyli byłam częścią planu, a raczej przynętą, która miała wyciągnąć od Kevina informacje. I zrobiłam to, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Naprawdę mnie podejrzewałaś? – zapytał mężczyzna, dźwigając się na nogi, kiedy Kevin był już skuty.

– Dziwisz się? – zapytałam. – Podejrzewałeś Sharpa, a na końcu z nim współpracowałeś.

Sharp zaśmiał się pod nosem, ale zlekceważyłam to.

I dopiero w tej chwili jedno do mnie dotarło.

Wiedziałam, kto był mordercą, a kto Nim.

Wszystko się wyjaśniało. Nie miałam już więcej zagadek do rozwiązania. Więc dlaczego nie czułam spokoju?

– Czyli to koniec? – zapytałam, patrząc na nieprzytomnego Kevina.

– Tak, sprawię, że go zamkną, a potem wyjeżdżam – oznajmił Connor, a ja pokiwałam głową. – Federalni przyjechali.

Kiedy Davis ruszył w kierunku samochodów, spojrzałam na Sharpa. Chłopak jeszcze nie wiedział o Liamie.

– Muszę ci coś powiedzieć... – zaczęłam.

– Dziękuję wam za pomoc – usłyszałam za sobą.

Connor Davis podał mi dłoń, którą uścisnęłam, a potem to samo zrobił Sharp.

– Mam nadzieję, że więcej się nie zobaczymy – dodał, na co parsknęłam śmiechem.

– To Carlsbad, wszystko jest możliwe – zauważyłam.

Wiedziałam, że jutro czeka mnie dzień pełen zeznań i ogarniania tego całego gówna, a potem rozprawy i cała zabawa z nimi związana. Jednak po tym nastąpiłby koniec, raz na zawsze. Tylko to podnosiło mnie teraz na duchu.

ROZDZIAŁ 35

PRAWDA

Opowiedziałam Sharpowi o Liamie, kiedy szłam wraz z nim do samochodu. Widziałam, że był zły, bo cały się spiął, gdy mówiłam o tym, co wydarzyło się godzinę temu. Miałam wrażenie, że trochę się zadręczał tym, że go tam nie było.

Udaliśmy się do domu Willa, w którym już wszyscy na nas czekali. W tej chwili nie miałam pojęcia, czy Katy wiedziała. Bałam się jej o tym powiedzieć, bo to był jej brat, który okazał się potworem. Obawiałam się, że się załamie.

Dojechaliśmy na miejsce i od razu skierowaliśmy się w stronę budynku. Gdy tylko przekroczyliśmy próg, spojrzenia wszystkich padły na nas. Złapałam kontakt wzrokowy z Katy i już byłam pewna, że wiedziała. Jej zapłakane oczy i obejmujący ją w ramach pocieszenia Will... to mówiło samo za siebie. Nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić, ale czarnowłosa mnie wyręczyła – wstała z kanapy i podeszła do mnie szybkim krokiem. Serce zabiło mi szybciej ze stresu, ale Kathrine tylko mnie objęła i mocno do siebie przytuliła. Odwzajemniłam jej gest, jednocześnie słysząc, jak cicho płakała. Rozumiałam ją, w końcu sama posądzałam swojego brata i było to dla mnie coś niewyobrażalnie trudnego. Tylko że finalnie to jej brat robił mi tak okropne rzeczy i sam się do tego przyznał.

Wszyscy przeszliśmy do salonu, by móc się uspokoić i porozmawiać. Dowiedziałam się, że Liam jest operowany. Byłam zdziwiona, że Katy do niego nie pojechała, ale Hanna powiedziała mi dlaczego. Otóż Kathrine nie chciała przeżywać tego samego, co przeżywała w trakcie operowania jej matki, która niestety zmarła. Siedzenie w poczekalni, modląc się o to, żeby Liam przeżył, było czymś gorszym niż czekanie tutaj.

Opowiedziałam wszystkim, jak to wyglądało. Cała siódemka słuchała mnie z szeroko otwartymi oczami. Nie mogli w to uwierzyć. Kiedy przeszłam do sprawy Kevina i wyjawiałam im, że to on jest mordercą, moi przyjaciele nawet nie byli tym faktem zbytnio zdziwieni, szczególnie że nigdy za nim nie przepadali. Może tylko Thomas i Will wyglądali na nieco zaskoczonych, a Camilla zdawała się jakaś niemrawa, jakby była z jakiegoś powodu zła. Nie zamierzałam w to jednak wnikać.

Minął już jakiś czas, odkąd pojawiłam się w domu Willa. Czułam się przytłoczona tymi wszystkimi pytaniami i wydarzeniami dzisiejszego wieczoru. Sharp chyba to zauważył, bo chwycił mnie za rękę, po czym szepnął:

– Pójdziemy się przewietrzyć?

Kiwnęłam tylko głową, a potem oboje wstaliśmy z kanapy. Zerknęłam jeszcze na Camillę, która teraz miała smutny wyraz twarzy. Zlekceważyłam to jednak i podążyłam za Sharpem w stronę tarasu.

Po wyjściu na zewnątrz owiał mnie wiatr. Wzięłam więc głęboki wdech chłodnego powietrza i poczułam się znacznie lepiej. Patrzyłam na wprost, na zarys ogrodu, który majaczył gdzieś w ciemności. Na nas padało światło z zabudowanego sufitu, który chronił taras przed deszczem. Spojrzałam kątem oka na Sharpa, który wpatrzony w dal uśmiechał się sam do siebie.

– Dlaczego jesteś taki zadowolony? – zapytałam, marszcząc brwi.

Chłopak spojrzał na mnie, dalej się uśmiechając.

– Bo to koniec – powiedział z ulgą. – Teraz, być może, wszystko się już ułoży.

Z radości uniosłam kącik warg, lecz poczułam też dziwne ukłucie w klatce piersiowej. Wiedziałam, kim był morderca i kim był On, ale coś innego mnie teraz zastanawiało.

– A co to oznacza dla nas? – dopytałam, patrząc mu w oczy.

– Nasze zawsze, Rosalie – odparł pewnym głosem.

– A co będziemy robić w tym „zawsze”?

– Co tylko chcemy. – Zaśmiał się. – Zaczniemy od tego. – Sharp chwycił mnie za kark i przyciągnął do siebie, a potem pożądliwie

zderzył swoje wargi z moimi. Kiedy oderwał się ode mnie, oparł swoje czoło o moje i zapytał: – Czujesz to uczucie?

– Jakie uczucie?

– Ulga, spokój i to, którym od dawna cię darzę – wyznał, po czym musnął moje usta.

Mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Wiesz, co czuję? Że zawładnąłeś mną, Sharp – wyznałam to w końcu. – Każdą częścią mnie. Duszą i ciałem – mówiłam, widząc, jak w oczach Sharpa pojawiał się smutek. – Oddałam ci siebie. – Chwyciłam jego dłoń i położyłam ją na swoim sercu. – A ono należy do ciebie.

Nie lubiłam się przed kimś otwierać, tak samo jak nie lubiłam rozmawiać o uczuciach. Sharp ostatnio wyznał mi, że czuje do mnie coś więcej, więc chciałam mu pokazać, że też to do niego czułam. Nie był mi obojętny, a wręcz przeciwnie.

Brunet po moim wyznaniu milczał, co nieco mnie zmartwiło.

– Ty jej powiesz czy ja? – usłyszeliśmy nagle, więc odsunęliśmy się od siebie.

W drzwiach tarasowych stała Camilla. Nie patrzyła na mnie, tylko na chłopaka, więc również przeniosłam na niego wzrok. Schował telefon do kieszeni, po czym spojrzał na rudowłosą. Byłam zdziwiona, bo jeszcze przed chwilą był szczęśliwy, a teraz na jego twarzy widoczna była złość, albo raczej niezłe wkurwienie.

– Camilla, idź stąd – rozkazał i zacisnął mocno zęby.

Przeniosłam spojrzenie na dziewczynę, która nie dawała za wygraną, uparcie stojąc w tym samym miejscu.

– Ja czy ty?

– O co chodzi? – zapytałam, wbijając oczy w chłopaka, który jednak mnie lekceważył, walcząc na spojrzenia z Camillą.

– Nie wpierdalaj się w to – warknął w stronę rudowłosej.

– Zrób to albo ja to zrobię – zagroziła.

Sharp jednak milczał, więc Camilla dopiero w tym momencie spojrzała na mnie ze smutkiem w oczach.

– Przykro mi, Rose. O niczym nie wiedziałam – powiedziała, a potem się odwróciła i weszła do domu.

Spojrzałam ze zdziwieniem na Sharpa, który dalej patrzył z obojętnością w miejsce, w którym przed chwilą stała dziewczyna. Wziął głęboki wdech, zrobił długi wydech, a potem zaśmiał się gorzko.

– Sharp, przerażasz mnie – powiedziałam, nie mając pojęcia, co się działo.

Chłopak w końcu obdarzył mnie spojrzeniem.

– Powiniennem – przyznał z kpiącym uśmiechem na ustach. – Chciałem to jeszcze przeciągnąć przez parę dni, żeby mieć pewność, ale w sumie znudziło mi się udawanie, że coś do ciebie czuję.

Serce zaczęło mi szybciej bić, a gorąc oblał moje ciało.

– O czym... O czym ty mówisz? – wykrztusiłam z siebie.

– Moja naiwna, Rosalie. – Zaśmiał się, kręcąc głową. – Nie sądziłem, że naprawdę mi się uda, bo w końcu uparcie mnie nienawidziłaś. Ale popatrz na siebie. – Chłopak zmierzył mnie spojrzeniem od góry do dołu. – Zakochałaś się we mnie.

Nie rozumiałam, o czym on mówił. Poczułam nagłą irytację tym, że omijał temat, trzymając mnie tym samym w niepewności.

– Sharp, kurwa, o co tu chodzi? – zapytałam ostro.

Na twarzy nadal miał ten powalony uśmiech, który w żadnym stopniu nie sprawiał, że też chciałam się uśmiechnąć. Wręcz przeciwnie – bałam się go, tak jak kiedyś.

– Chcesz usłyszeć prawdę o nas? – zapytał, biorąc kosmyk moich włosów, którym zaczął się bawić. – Wiedziałem, że ten uszkodzony przewód paliwowy nie był przypadkiem. Ktoś chciał mnie w coś zrobić. A gdy dowiedziałem się, że jesteś córką burmistrza, musiałem szybko działać – mówił, a moje serce z każdym jego słowem biło szybciej. – Złożyłem przysięgę krwi, aby nikt inny z dzielnicy nie mógł cię przekonać do wsadzenia mnie. Tylko ja mogłem się do ciebie zbliżyć, a to ułatwiło mi robotę.

To, co przed chwilą wyjawiał, wstrząsnęło mną bardziej niż dzisiejsze wydarzenia. W jego brązowych oczach z zieloną plamką nie widziałam już tego znajomego blasku, za to krył się w nich mrok; nigdy nie widziałam u niego czegoś takiego. Patrzył mi tak głęboko w oczy... Aż miałam wrażenie, że jego ciemność zaraz mnie

pochłonie. I w dodatku czułam, że to, co powie, wcale mi się nie spodoba.

– Na początku cię zastraszałem, żebyś nie wyjawiała policji, że tamtej nocy widziałaś mnie całego we krwi. Miałem złą opinię w mieście i byłem pewny, że po usłyszeniu twoich słów uznaliby mnie za winnego śmierci Samantha – mówił dalej. – Groziłem, ostrzegałem, ale to było na marne. Nic nie działało, więc obrałem sobie inny cel. – Sharp chwycił mnie delikatnie za podbródek i uniósł go nieco wyżej. – Miałem cię w sobie rozkochać, a Dolos miał mi zapłacić, jeśli by mi się udało. I udało. – Zaśmiał mi się w twarz.

Poczułam, jak zrobiło mi się słabo. Cały świat zawalił mi się w ciągu jednej chwili. Patrzyłam na osobę, której... nie znałam. Czułam piekący ból w klatce piersiowej, zdając sobie sprawę, że przede mną stał on.

Kolejny kłamca.

– Z każdym dniem zakochiwałaś się we mnie bardziej – ciągnął, kiedy ja nie mogłam wykrztusić z siebie słowa. – Kurwa, sprawiłem pieprzony śnieg w Carlsbad, żeby to się udało. Robiłem, co mogłem, żeby to serduszko – dotknął mojej klatki piersiowej – biło tylko dla mnie i żebyś nie mogła znieść myśli, że mnie zabraknie.

Sharp puścił moją twarz i kawałek ode mnie odszedł, za to ja nadal stałam w tym samym miejscu, starając się to sobie ułożyć w głowie.

Czyli to nie było prawdziwe? My nie byliśmy prawdziwi?

– To wszystko to była twoja gra? – Mój głos zadrżał pod wpływem emocji.

– W którą ty tak pięknie ze mną zagrałaś – odparł, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Wiedziałem, że mój plan działa, kiedy wyciągnęłaś mnie z więzienia. Miałaś wpływy, więc trzymałem się ciebie. Byłem pewien, że jeśli wystarczająco cię omamię, to zrobisz dla mnie wszystko. I nie myliłem się. Wykorzystałem cię, a uczucia, o których przed chwilą mówiłem, nigdy nie istniały.

Oczy zaszły mi łzami. Nie mogłam uwierzyć, że Sharp bawił się mną od samego początku. Nie docierały do mnie w pełni jego słowa. Jeszcze przed chwilą mówił, że wszystko się ułoży, a teraz? Wszystko nagle zniknęło... I nie przerażał mnie fakt, że mną manipulował,

abym nie wsadziła go do więzienia. Przerazało mnie to, że w tej chwili patrzył na mnie z pogardą. Nie pojmowałam tego. Wyglądało to tak, jakbym nic dla niego nie znaczyła i jakby to wszystko, co razem przeżyliśmy, było niczym.

Lecz dla mnie było wszystkim.

– Nie, nie wierzę ci – powiedziałam, mając w sobie mnóstwo niepewności. – Nie powiedziałabyś mi tego wszystkiego. Musisz też coś czuć – ciągnęłam, podchodząc do niego szybkim krokiem. – Powiedz, że coś czujesz, proszę – błagałam, łapiąc go obiema dłońmi za twarz, aby na mnie spojrział.

I znowu zobaczyłam to zimne spojrzenie, które widziałam na początku naszej znajomości. Wzrok, który z powrotem powoli zamrażał moje serce.

– Jesteś dla mnie nikim, Rose – powiedział z obojętnością.

Zdrobnił moje imię. Zdrobnił imię, którego nigdy nie zdrabniał.

Zamrugałam kilka razy i odsunęłam się od chłopaka. Oczy ponownie zaszczyły mi łzami, za to on dalej był niewzruszony.

– Nie mów tak – zabroniłam, kręcąc głową. – Przed chwilą byłeś szczęśliwy. Mówiłeś, że wszystko się ułoży – przypomniałam, zaciskając pięść tak, że zostawiałam na swojej skórze czerwone ślady. – To były kłamstwa?

– Cała nasza relacja była kłamstwem – wyznał, łamiąc mi tym doszczętnie serce. – Zmanipulowałem cię, żebyś się we mnie zakochała. Nagadałem ci tyle kłamstw jak nikomu innemu – oznajmił z obojętnością, sprawiając, że po moim policzku spłynęła łza. – Bawiłem się tobą, wykorzystałem cię, czując przy tym ogromną satysfakcję. Nie mogłem się doczekać, aż zobaczę tę minę. Bo jedyne uczucie, którym cię darzę, to nienawiść.

Nie potrafiłam kontrolować tego, że łzy strumieniami zaczęły spływać mi po policzkach. Jeszcze bardziej bolał mnie fakt, że Sharp odnosił się z totalną obojętnością do tego, co czułam.

– Dlaczego mnie nienawidzisz? Co ja ci zrobiłam, Sharp? Dlaczego kłamałeś? – załkałam, starając się nie zacząć głośno płakać.

Bo czułam, że to właśnie wszystkie jego kłamstwa mnie zniszczyły.

– Popatrz na siebie. – Chłopak zmierzył mnie wzrokiem. – Jesteś chodzącym zniszczeniem, wszystko, co złe, jest wokół ciebie. Brzydzę się ludźmi z twoich sfer, a tobą w szczególności – wypluł te słowa z jadem. – Nie zauważyłaś, że wszyscy cię nienawidzą? Może to nie w nich jest problem, tylko w tobie.

Zatkało mnie. *Czyli dla niego też tylko tym byłam? Problemem...?* – pomyślałam. Sharp sprawiał, że widziałam siebie inaczej, ale kłamał, a to oznaczało, że... wszystko to były kłamstwa? Jego wsparcie, słowa, czyny i każdy raz, kiedy doprowadzał mnie do śmiechu? Nic to dla niego nie znaczyło? Ja nic dla niego nie znaaczyłam?

Patrzyłam na osobę, która sprawiła, że wszystko miało sens. *Boże, przepadłam dla niego!* – zaśmiałam się z siebie w duchu. *A raczej do wykreowanej przez niego postaci.* Byłam gotowa dzisiaj oddać za niego życie. Dla mnie nie liczyło się nic poza nim, za to ja dla niego nie znaaczyłam nic.

– Które kłamstwo było tym pierwszym, Sharp? – zapytałam, pociągając nosem.

– Kiedy poznałem cię z moją matką. Chciałem, żeby zrobiło ci się mnie żal.

Był to trzeci kłamca, który tego dnia przyczynił się do zniszczenia Rosalie Watson.

– Czyli udawałeś przez cały ten czas? – zapytałam, choć znałam odpowiedź. – A to wszystko, co nas łączyło? To? – zapytałam, pokazując naszyjnik, który miałam na szyi. – Co z „naszym zawsze”?

– Nic nas nie łączyło – odparł, a ja otarłam twarz z łez.

– Nie łączyło to ci mózgu z ciałem, Sharp – powiedziałam, kręcąc głową.

– Przykro mi, byłaś tylko środkiem do celu – oznajmił niewzruszony. – Teraz, kiedy sprawa się wyjaśniła, w końcu mogę przestać udawać. Przyznam, że spodobałaś mi się w Lynnwood, ale tutaj? Jesteś zepsuta tak samo jak ja. Trzymałem się ciebie, żeby nie trafić za kraty, ale teraz, gdy już nic mi nie grozi, możemy skończyć z tym teatrykiem. Było mi ciężko udawać przez tyle czasu. – Westchnął, zbliżając się do mnie. – Chociaż czasami przynajmniej miałem z tego jakieś korzyści – dodał, sunąc dłonią po moim policzku.

Straciłam jego rękę, czując obrzydzenie. Brzydziłam się Sharpem. Wykorzystał mnie w każdym tego słowa znaczeniu. Jak każdy inny chłopak. Nienawidziłam mężczyzn. Kiedyś starałam sobie wmawiać, że nie każdy jest przecież zły, ale teraz wiedziałam, że prawda była jedna.

Płeć przeciwna wprowadzała do mojego życia tylko destrukcję.

– A ja ci ufałam – wyszeptałam. – Powiedziałam ci o mojej przeszłości. Byłam gotowa zrobić wszystko, żebyś nie trafił do więzienia – wyznałam, czując się tak cholernie głupio i naiwnie. – Masz rację: udało ci się. Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumny – warknęłam, patrząc mu prosto w oczy, w których nie widziałam nic znajomego. – Bo od teraz dla mnie nie istniejesz. – To wszystko oznajmiłam mu z bólem, ale wiedziałam, że albo to zrobię, albo zaraz będę go błagała, żeby mnie nie zostawiał.

A przecież zmierzaliśmy do jednego: do końca naszej znajomości.

Bo właśnie w tej chwili Victor i Rosalie umarli, o ile w ogóle kiedyś istnieli.

– Nie żałujesz, prawda? – zapytałam po chwili milczenia.

– To było takie piękne: móc cię wykorzystać – wyznał.

Zacisnęłam mocniej dłoń, żeby się ponownie nie rozpłakać. Miałam dość. Nie potrafiłam zrozumieć, jak człowiek mógł się tak zmienić w ciągu kilkunastu minut: przed chwilą mówił mi piękne rzeczy, sprawiał, że się uśmiechałam, dawał mi nadzieję, że wszystko się ułoży, a potem zmienił się w zupełnie inną osobę.

Wiele w życiu przeszłam, ale ból, który teraz czułam, był nie do opisania. Pomimo że stałam ze łzami w oczach, milcząc, to w środku krzyczałam. I był to najboleśniejszy rodzaj krzyku, którym – *o ironio!* – niemal błagałam o więcej kłamstw, bo prawda okazała się destrukcyjna.

– Ja też kłamałam, Sharp. Nie jesteś dobrym człowiekiem – powiedziałam i zaczęłam podążać w stronę wejścia do domu.

– Mam nadzieję, że teraz znikniesz z mojego życia – usłyszałam za sobą, więc zatrzymałam się w miejscu, ale się nie odwróciłam. – Dla mnie zawsze byłaś, jesteś i będziesz dziewczynką z dobrego domu, tylko tą zepsutą. Nienawidzę cię. Nic się nie zmieniło. Nie umiałbym pokochać kogoś takiego jak ty. Kogoś tak zniszczonego.

Zacisnęłam mocno powieki, pozwalając wszystkim łzom wypłynąć na zewnątrz. Bolał mnie fakt, że te słowa wypowiedziała osoba, która dała mi „nasze zawsze”. Tylko że teraz...

„Nasze zawsze” zmieniło się w „nigdy”.

Ruszyłam do przodu, nie oglądając się za siebie. Szłam ze świadomością, że w tym miejscu kończyła się nasza historia, która była kłamstwem.

Najpiękniejszym kłamstwem, którego dane mi było doświadczyć.

Wyszłam na korytarz i skierowałam się w stronę wyjścia z domu, ale zatrzymałam się przy drzwiach frontowych. Wzięłam kilka głębokich wdechów.

Walić to, że przyjaciele mogą zobaczyć mnie w takim stanie, muszę wiedzieć – pomyślałam.

Wparowałam do salonu i od razu spojrzałam na Thomasa i Williama. Pozostali przyglądali mi się ze zdziwieniem, zapewne nie spodziewali się mnie zobaczyć w takim stanie, choć rozmazany tusz i zapłakane oczy to i tak niewiele.

– Wiedzieliście? – rzuciłam, patrząc na chłopaków.

Czekałam, czekałam i czekałam. Cisza była moją odpowiedzią. Doskonale wiedzieli od samego początku. Zerknęłam na Camillę, która patrzyła na mnie ze współczuciem.

– O co chodzi, Rose? – zapytała Katy.

– Zapytaj swojego chłoptasia – powiedziałam, po czym odwróciłam się z zamiarem wyjścia.

Zatrzymałam się jednak, bo zauważyłam Sharpa opierającego się o futrynę drzwi. W oczach miał dobrze mi znany chłód. Znowu stał się tym typem, którego nienawidziłam. Ale ja teraz nie potrafiłam go nienawidzić, i to łamało moje serce doszczętnie...

Wyminęłam go bez słowa i wyszłam na dwór. Zaczęłam iść chodnikiem w stronę domu, wstukując w telefon odpowiedni numer, aby zamówić taksówkę. Na początku cicho łkałam, ale łkanie w końcu zamieniło się w potężny szloch. Czułam się brudna, zniszczona, zepsuta i do niczego. Musiałam iść się wykąpać. Musiałam zmyć z siebie cały dzień. I jego dotyk, który w tej chwili mnie obrzydzał.

Po raz kolejny myślałam się co do bliskiej mi osoby. Sharp nie był kimś, kto chciał mi pomóc. Nie ratował mnie.

Myślałam, że uczył mnie pływać, *żebym nie utonęła*, ale tak naprawdę to on chciał mnie utopić.

W Czerwoną noc poznałam wszystkie kłamstwa i tajemnice i przy okazji dowiedziałam się, że nie warto ufać chłopakom – dzisiaj aż trzech utwierdziło mnie w tym przekonaniu. W dodatku dzisiaj dwa razy uniknęłam śmierci, ale już za trzecim razem ona mnie w końcu dopadła.

Tego dnia coś we mnie nieodwracalnie umarło.

ROZDZIAŁ 36

PIERWSZE KŁAMSTWO

Sharp

Dzień później

Wszedłem do ciemnego pomieszczenia, bo zauważyłem zaświeconą lampkę w rogu pokoju. Obok niej znajdował się fotel, z którego był doskonały widok na dzielnicę Menace. Nie był on jednak pusty, siedział w nim dobrze znany mi mężczyzna i popijał whiskey z kryształowej szklanki. Patrząc na niego, zastanawiałem się, czy bardziej nienawidziłem teraz siebie, czy jego. Mimo że uczucie, którym go darzyłem, miało prawie taką samą intensywność, to jednak na siebie nie potrafiłem już od dłuższego czasu patrzeć.

– Załatwione? – zapytał, wyglądając przez okno.

– Tak – odparłem krótko.

Zacisnąłem mocniej pięści, napinając wszystkie mięśnie. Z jednej strony czułem ogromną ulgę, bo nie musiałem już dłużej jej okłamywać, ale z drugiej strony odczuwałem ból, który rozsadał mnie od środka. Jeszcze nigdy nie miałem w sobie aż tyle negatywnych emocji.

– Wiesz, że to jej nie uratuje? – zapytał zobojętniałym głosem. – Jak nie ty, to ktoś inny będzie ją niszczył.

– Wyjechała do Europy, a tam nie działamy – odparłem z przekonaniem. Chociaż od kilku miesięcy nie byłem już pewny niczego. Nie, od kiedy zdecydowałem się zniszczyć osobę, na której mi zależało.

– My nie, ale oni pewnie tak – powiedział, po raz pierwszy na mnie spoglądając.

Jego wzrok był obojętny, za to ja cały się gotowałem. Nie miał prawa teraz wymuszać na mnie poczucia winy. Ono i tak dręczyło mnie każdej nocy.

– Zrobiłem, co, kurwa, musiałem – powiedziałem ostro. – Tam będzie bezpieczniejsza.

A przynajmniej taką mam nadzieję – dodałem w myślach.

Odkąd usłyszałem, że Rosalie może stąd wyjechać i zniknąć, obrałem to sobie za cel. Wiedziałem, że teraz czekają mnie tego skutki. Już nawet nie chodziło o moje cierpienie, tylko o to, że oberwą bliskie mi osoby. Ale ona była tego warta. Nakarmiłem Rosalie kolejnymi kłamstwami, które zaczęły się już z dniem dwunastego marca.

Od tamtego czasu stałem się jej niszczycielem.

12 marca 2018 roku

Dziewczyna zatrzasnęła drzwi, więc czym prędzej odjechałem ze stacji benzynowej. Czułem, że robiło mi się słabo. Straciłem dzisiaj bardzo dużo krwi po tym, jak kilku chłopaków mnie napadło. Miałem nadzieję, że brunetka nie opowiadała w szkole o tym, co widziała. Dopiero wróciłem do miasta i nie potrzebowałem kolejnych plotek na swój temat. A to mogło sprawić, że jeszcze bardziej byłbym na językach ludzi.

Przyjechałem do Jacka, żeby zszyl mi ranę i podał coś przeciwbólowego. Naprawdę wiele mu zawdzięczałem i naprawdę żałowałem, że to nie on był moim ojcem. Jego dom był moją odskocznią od całego syfu z dzieciństwa.

Byłem za bardzo zestresowany dzisiejszą nocą, więc koło dziesiątej wieczorem pojechałem do Dolosa. Jego ludzie mieli się dowiedzieć, kim była dziewczyna, żebym mógł z nią jutro porozmawiać. W końcu widziała mnie całego we krwi i mogłem mieć przez nią kłopoty. Na dworze nadal padało, co jeszcze bardziej zjebało mi humor. Wszystko dzisiaj szło nie tak, a był to mój pierwszy dzień w Carlsbad po trzech latach nieobecności.

Siedziałem na krześle, naprzeciw mężczyzny, który klikał w komputer po drugiej stronie biurka. Mark szukał tej dziewczyny,

a ja coraz bardziej się niecierpliwiłem. Czułem, że powinienem już działać.

– Mam – usłyszałem, więc wstałem i podszedłem bliżej monitora.

– Rosalie Watson, córka burmistrza.

Jego słowa dudniły mi w głowie, kiedy wpatrywałem się w dziewczynę. Przez chwilę nawet zapomniałem, jak się oddycha. To była ona. To naprawdę była, kurwa, ona.

Rosalie – powtórzyłem w myślach.

Zmieniła się. Jej włosy były dłuższe i czarne, już nie ciemnobrązowe jak wtedy. Natomiast oczy były dokładnie takie, jakie je zapamiętałem – duże i przenikające. Pomimo że się nieco zmieniła, to nadal była piękna i pełna tajemnic, które chciałem odkryć.

A teraz przez nią mogłem mieć kłopoty.

– Chyba Dolos się nią zajmuje – powiedział od niechcienia Mark, a ja spojrzałem na niego ze zdziwieniem.

– Jak to „zajmuje”? – warknąłem.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Jego zapytaj.

Ruszyłem w kierunku gabinetu szefa, nawet się nie zastanawiając. O dziwo mieliśmy ze sobą dobry kontakt. Robiłem, co mi kazał, choć zdawałem sobie sprawę z tego, że byłem jego zabawką. Nie przeszkadzało mi to, dopóki otrzymywałem od niego pieniądze na leczenie matki i utrzymanie szkoły brata.

Kiedy tylko znalazłem się u Dolosa, wypytałem go o dziewczynę. Mężczyzna opowiedział mi też o całym planie, który ktoś dla niej przygotował. Była to jakaś wpływowa osoba, dla której pracował mój szef i która zleciła mu, aby znalazł kogoś, kto zniszczy Rosalie – będzie ją nękał, wykańczał psychicznie i robił okropne rzeczy. Byłem zaskoczony, że ten ktoś musiał aż tak kurewsko jej nienawidzić. Siedemnastoletniej dziewczyny, która – jak podejrzewałem – nie miała o niczym pojęcia.

– Komu dałeś to zlecenie? – zapytałem ostro.

– Brunonowi – odparł Dolos, po czym upił łyk alkoholu.

Od razu cały się spiąłem. Miała zająć się nią osoba, którą uważałem za najgorszego skurwiela. Znałem go już od dawna, bo

kiedyś zarywał do Camilli, a kiedy go odtrąciła, starał się jej coś zrobić – coś, co nawet, kurwa, nie chciało przejść mi przez usta.

To był moment, w którym upewniłem się, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc Rosalie. Przysięgłem to sobie, bo nie mogłem pozwolić, żeby ktoś skrzywdził osobę, o której myślałem każdego pieprzonego dnia.

I w ten oto sposób skończyłem w podziemiach z mnóstwem osób z dzielnicy Menace. Składając przysięgę krwi, naciąłem ostrzem swoją dłoń i oświadczyłem, że od teraz Rosalie będzie należała tylko do mnie, a jeśli ktokolwiek inny zamierzał choćby ją tknąć, to całe podziemie już by się nim zajęło.

Łącznie ze mną.

Wiedziałem, co to dla mnie oznaczało: będę musiał wykonywać rozkazy osoby, która chciała wykończyć Rosalie. Zdawałem sobie sprawę, że nie będzie to dla mnie łatwe, ale tłumaczyłem sobie to tak, że dzięki temu ona będzie bezpieczniejsza, bo będę chronił ją przed większym złem i zrobię, co mogę, żeby za bardzo nie cierpiała. Mimo to czułem się lepiej ze świadomością, że będę mieć nad nim jakąś kontrolę. Nie miałem pojęcia, co dla niej zaplanowałem, ale po tym, jak wypytałem o całą sprawę Dolosa, czułem, że nie jest dobrze.

Moja udręka zaczęła się właśnie tego dnia.

3 kwietnia 2018 roku

Ostatnie tygodnie były dla mnie ciężkie. Początkowo instrukcje dotyczące tego, jak miałem postępować z Rosalie, dostawałem od Dolosa, jednak teraz to nie mój szef informował mnie o zadaniach, lecz osoba, która obrała sobie dziewczynę za cel. Liczyłem, że uda mi się ją zdemaskować i namierzyć jej telefon, ale ten człowiek za każdym razem niszczył kartę z numerem, w dodatku zastrzeżonym. Nie miałem pojęcia, kim był i dlaczego tak bardzo chciał zniszczyć dziewczynę. Czy chodziło o jej rodzinę, przeszłość, czy coś innego? Dolos też szukał, ale niczego nie znalazł. Czułem się z tym okropnie, że tak się nią bawiłem. Brzydziłem się samym sobą.

Nie pamiętała mnie albo udawała. Nie było to jednak ważne, bo tutaj byłem dla niej katem. Dzięki temu, że się do niej zbliżyłem,

trochę bardziej ją poznałem. Okazało się, że była pyskata, w dodatku zaimponowała mi wyciągnięciem ode mnie informacji na temat morderstwa, a ja – *ja pierdolę* – jak ten kretyn naprawdę się na to nabrałem, choć nie chciałem znowu trafić za kraty.

Bałem się o swoich bliskich, nie o siebie.

Bałem się o też Rosalie i o to, co z nią będzie, jeśli ja nie będę jej chronił. O ile to, co robiłem, można było nazwać ochroną.

Do tej pory tylko ją nachodziłem, groziłem jej, powiedziałem też trochę przykrych słów. Dzisiaj miało to wyglądać inaczej: kazano mi użyć noża. Ktoś cały czas mnie obserwował i sprawdzał, czy dobrze wykonuję polecenia. Ostatnio byłem za delikatny w rozmowie z dziewczyną, a miało to wyglądać inaczej. Kurewsko nienawidziłem tego, że musiałem zachowywać się tak względem niej. Czasami starałem się być sobą, ale było to trudne.

Właśnie wychodziłem z baru, w którym przed chwilą jej groziłem. Miałem ochotę zwymiotować. Czułem do siebie odrazę. Byłem dupkiem, ale nigdy nie skrzywdziłem żadnej dziewczyny. Od trzech lat do żadnej się nawet nie zbliżyłem, tylko do Rosalie w Lynnwood. Chciałem znowu dotknąć jej miękkich ust i powiedzieć, że była idealna taka, jaka była. Widziałem, że coś ją gryzło od dłuższego czasu, ale nie mogłem nic zrobić. Nie umiałem nawet ogarnąć własnego gówna.

Przez cały ten czas z Willem i Thomasem szukaliśmy sposobu, żeby ją z tego wyciągnąć, ale utrudniał nam to fakt, że nie wiedzieliśmy, kto pociąga za sznurki. Ten człowiek bardzo dobrze się ukrywał. Byłem więc bezsilny. Próbowałem z tym walczyć, jednak każde niewykonane zadanie kończyło się groźbami w jej stronę. Dolos kazał mi z nim nie zadzierać, jednak nie zamierzałem się poddawać. Byłem pewien, że jeszcze nas uratuję.

15 kwietnia 2018 roku

Rosalie właśnie opuściła mój dom, więc usiadłem obok matki czytającej gazetę. Spojrzałem na kobietę, która uśmiechnęła się do mnie promiennie.

– Lubisz ją, a ona ciebie – stwierdziła.

– Krzywdzę ją, mamó. – Westchnąłem, łapiąc się za kark. – Teraz będzie gorzej. Chcą, żebym ją w sobie rozkochał. Chciałbym, żeby coś do mnie poczuła, ale tak naprawdę, a nie przez tę grę, w którą muszę grać przez tego psychola. Chcą, żebym namieszał jej w głowie, bym raz zachowywał się super, a raz traktował ją jak nic. – Pokręciłem głową, bo nikt nie rozumiał, jak trudne było dla mnie krzywdzenie jej. Wszystkie przykre słowa, które jej powiedziałem, wciąż siedziały mi w głowie. – Muszę przestać czuć, bo coraz ciężiej jest mi ją krzywdzić. Nienawidzę się, wiesz? – Westchnąłem ponownie, łapiąc kontakt wzrokowy z matką, która zmarszczyła brwi. – Nienawidzę tego, kim się dla niej stałem. I nienawidzę tego, że nie umiem niczego z tym zrobić.

Przed oczami znowu pojawiła mi się ta dziewczyna, którą prawie pocałowałem w cyrku. Zdawała się twarda, a raczej starała się taka być, nie potrafiłem jej do końca rozgryźć. Kiedy tylko była obok mnie, nic innego się nie liczyło. Zaczynałem czuć. I chociaż robiłem, co mogłem, żeby jej nie ranić, to musiałem to robić, bo Bruno zrobiłby to brutalniej.

– Ona jest inna, mamó. – Uśmiechnąłem się, patrząc na kobietę. – Opowiadał ci o niej od dwóch lat. To ta dziewczyna, która sprawiła, że znowu cię odwiedziłem, chociaż tak bardzo się tego bałem. I naprawdę ją lubię – przyznałem, przypominając sobie uśmiech Rosalie. – Myślę o niej każdego dnia. Nie wiem, co mam robić. Kiedy przestanę, to zlecenie przejmie Bruno, a na to nie mogę się zgodzić. Cały czas ją okłamuję – powiedziałem z żalem.

– Kogo, skarbie? – zapytała, patrząc na mnie z niezrozumieniem w oczach.

Już jej nie pamiętała. Za każdym razem tak było i czasami mi to nawet nie przeszkadzało. Mogłem jej chociaż w kółko opowiadać o dziewczynie w czerwonej skórzanej kurtce i nigdy nie narzekała, że mówię o niej po raz setny.

– Nikogo, zrobię kolację.

24 kwietnia 2018 roku

Wszystko wydarzyło się tak szybko. Kilka dni temu zlekceważyłem rozkaz dotyczący nastraszenia jej w bibliotece. Rosalie wybiegła

z niej taka przerażona, że nie mogłem jej bardziej zranić. Nie dawałem już rady. Uspokoilem ją, a potem odwiozłem do domu. Nie miałem pojęcia, co jej się stało, a nagrania z kamer nic nie pokazały; ktoś wyłączył monitoring w szkole. Musiałem się dowiedzieć, o co chodziło, dlatego dzisiaj przyszedłem ją o to zapytać. Obiecałem jej, że się tym zajmę. Jeśli to jakiś chłopak, to już nie żył. Chociaż tak mogłem jej pomóc.

Kiedy od niej wychodziłem, dostałem wiadomość:

Od: NIEZNANY

Zostaw ślady na jej ciele, które zobaczę. W przeciwnym razie ją zabiję i znajdę sobie nową zabawkę. Zniszcz ją psychicznie.

Pod treścią wiadomości zobaczyłem zdjęcie Rosalie i jej ojca stojących pod komisariatem. Wiedziałem, co sugerował, wysyłając mi tę fotografię: miała wzbudzić we mnie nienawiść do dziewczyny; on chciał, żebym myślał, że doniesie na mnie policji, dlatego miałem ją skrzywdzić.

Zacisnąłem mocniej pięści i zrobiłem to. Kurwa! Zostawiłem ślady na jej ramionach, mówiąc słowa, których od razu pożałowałem. Był to najgorszy dzień w moim życiu, chociaż podobnych przeżyłem już wiele. Skrzywdziłem ją i tym razem obawiałem się, że mi tego nie wybaczy.

Przynajmniej ja sobie tego nigdy nie zamierzałem wybaczyć.

Wróciłem do domu i od razu ruszyłem do łazienki. Zwymiotowałem całą zawartość żołądka, czując do siebie wstręt. Nigdy nie sądziłem, że będę darzył samego siebie taką nienawiścią. Od dwunastego marca nawet nie patrzyłem na swoje lustrzane odbicie. Byłem potworem, którego zdecydowanie nie chciałem w sobie zobaczyć.

Bo Sharp był zły.

A ja nim byłem.

3 maja 2018 roku

Przez parę dni nikt nie kazał mi niczego robić. W końcu poczułem się trochę jak dawny ja. Przez cały dzień zastanawiałem się, czy powinienem spróbować jednej rzeczy. Potrzebowałem spędzić z nią trochę czasu, pragnąłem, żeby poznała mnie lepiej, chciałem pokazać jej trochę prawdy, dlatego zabrałem ją do starego kościoła. Widziałem, że była zaskoczona, ale powinna wiedzieć, co działo się w tym mieście. Zasługiwała na to.

Ostatnio chciałem wyjawic jej też prawdę o tym, że dostałem zlecenie, by ją krzywdzić, jednak bałem się, że mnie znienawidzi. Było między nami całkiem dobrze, chociaż oskarżała mnie, że kręcę z Camillą, co było absurdalne.

Później nauczyłem ją jazdy na motorze i po raz pierwszy od dłuższego czasu czułem się dobrze, a jej obecność sprawiała, że miałem ochotę żyć. Była światłem w tunelu ciemności, w którym się znajdowałem, lecz coraz bardziej się bałem, że mój mrok ją ugasi, a potem cała czerń nas pochłonie.

4 maja 2018 roku

Odgarnąłem włosy z twarzy dziewczyny, delikatnie przejeżdżając palcem po jej policzku. Wyglądała tak niewinnie i spokojnie, kiedy spała. Przed chwilą pozwoliłem na to, żebyśmy się do siebie zbliżyli. Od razu tego pożałowałem, bo, kurwa, przepadłem już dla niej całkowicie. Nie chodziło tu nawet o aspekt cielesny, a raczej o to, że Rosalie właśnie nieodwracalnie posiadała moje serce. Nie robiłem tego z nikim od trzech lat. Od trzech pieprzonych lat nie dotykałem w ten sposób żadnej dziewczyny, a jej na to pozwoliłem. I to było takie dobre. Móc czuć jej zapach, dotykać jej delikatnego ciała i widzieć, jak wije się pod moim dotykiem... Było to dla mnie coś ważnego.

Ale też cholernie bolało.

Pozwoliłem sobie na uczucia i wiedziałem, że od teraz będzie jeszcze trudniej, bo zacząłem cholernie jej pragnąć, a ona już się mnie nie bała, lecz zaczynała mi ufać.

Kiedy dowiedziałem się, że wyciągnęła mnie z więzienia, poczułem się jak skończony skurwiel. Chyba już nim nawet byłem.

Skrzywdziłem ją, zraniłem, zostawiłem ślady na jej ciele i w psychice i cały czas ją okłamywałem. A ona mi pomogła.

Rosalie była kimś, kto na to nie zasługiwał.

Chciałem móc z nią robić tyle rzeczy. Pokazać jej prawdziwego siebie, chociaż coraz bardziej nie miałem pojęcia, kim byłem: tym złym Sharpem, który ją niszczył, czy może Victorem, który był słaby i pozwalał wyniszczać się innym? A może Reyesem, który przecież zniszczył swoją rodzinę? Miałem tyle masek i w żadnej z nich nie czułem się sobą.

Patrząc na śpiącą dziewczynę, wiedziałem, że to był mój koniec. Robiłem, co mogłem. Naprawdę. Staralem się jej nie ranić. Ostatnio nawet podkładałem jej do szkolnej szafki jedzenie, bo widziałem, że było z nią coraz gorzej. Chciałem być dla niej dobry i traktować ją tak, jak na to zasługiwała.

Rosalie skradła moje serce.

A ja, krzywdząc ją, cierpiałem.

Nie mogłem dłużej zostać z dziewczyną w łóżku. Musiałem uciec, bo inaczej rozpadłbym się tutaj raz na zawsze. Pojechałem więc do Camilli, która niedawno wróciła do miasta, bo potrzebowałem przestać myśleć o niej, o mojej Rosalie.

To za bardzo bolało.

6 czerwca 2018 roku

Dzisiaj zrobiłem coś pod wpływem chwili. Otóż za to, że nie skrzywdziłem Rosalie, miałem zrobić coś innego. I zrobiłem to, co napisali:

Od: NIEZNANY

Pobij chłopaka po prawej.

Na początku wydawało mi się do niedorzeczne, jednak kiedy tylko usłyszałem, co ten koleś mówił o Rosalie, rzuciłem się na niego bez żadnego wahania. Nie była to najgorsza rzecz, której się w życiu dopuściłem, i już nawet nie miałem wyrzutów sumienia. Byłem tylko trochę zmęczony tymi ciągłymi rozkazami, ale widok jej

uśmiechniętej twarzy za każdym razem poprawiał mi humor i... bolał jednocześnie. Nie wiedziałem, jak to robiła i co takiego w sobie miała, że mną aż tak zawładnęła.

Właśnie siedziałem pijany na dachu domu Rosalie i rozmyślałem o wszystkim, co działo się ostatnio w moim życiu. Od dłuższego czasu tak bardzo się o nią martwiłem, że postanowiłem spać u niej na dachu. Nie umiałem wytrzymać na trzeźwo tego, że cały czas kazano mi ją krzywdzić. Protestowałem, ponownie się nie zgodziłem, dlatego Dolos odciął mnie od pieniędzy akurat przed wpłaceniem ich na konto ośrodka, w którym przebywała moja matka. Już zacząłem rozmyślać nad sprzedażą domu, ale nie miałbym gdzie mieszkać, a do tamtego miejsca, w którym się wychowywałem, za nic bym nie wrócił. Na szczęście Will pożyczył mi trochę pieniędzy i jakoś udało mi się przeżyć kilka tygodni.

Jeszcze chwilę temu siedziała obok mnie Rosalie. Byłem w takim stanie, że wygadałem się jej o złożonej przysiędze krwi. Bałem się, że zacznie drążyć temat. Nie miałem pojęcia, kto to wymyślił, ale to było coś, co nas uratowało i dzięki czemu nie musiałem się martwić o to, że ktoś inny weźmie na nią zlecenie, bo według prawa dzielnicy dziewczyna była moja.

Rosalie zdradziła mi, że jej rodzice chcą ją wysłać do ciotki do Francji. To sprawiło, że wpadłem na pewien pomysł. Jej wyjazd oznaczał, że w końcu będzie mogła być bezpieczna, będzie z dala od tego brutalnego miasta i od osoby, która robiła wszystko, by dziewczyna cierpiała.

Była tylko była bezpieczna.

16 czerwca 2018 roku

Na balu ponownie się zbuntowałem. Tego dnia nie wykonałem tego, co chcieli, za to wymyśliłem coś, żeby wywołać na jej twarzy uśmiech. Zaplanowałem wszystko, każdy najdrobniejszy szczegół. Przez dwa dni razem z chłopakami tworzyłem śnieżynki przy pomocy dziurkacza. Chcieli mnie za to zabić, ale się nie poddałem, w życiu nie byłem tak bardzo podekscytowany. Podczas balu on cały czas do mnie wypisywał, zmuszając do zranienia jej. Kazał mi

pocałować kogoś na jej oczach, ale miałem gdzieś jego rozkazy. Liczył się tylko mój czas spędzony z Rosalie. Zaplanowałem wszystko, całą noc.

Kiedy zobaczyłem samochód obklejony naszymi zdjęciami, wiedziałem, kto za tym stoi. To musiał być on. Byłem zły, bo ten wieczór miał być nasz, ale znowu się coś spierdoliło.

Nie mogłem spędzić z nią nawet chwili jako prawdziwy ja.

22 czerwca 2018 roku

Nie byłem zły. Byłem wkurwiony. Zdawałem sobie sprawę, że to przeze mnie została napadnięta. Nie robiłem tego, co chciał. Naraziłem jej życie. To była moja wina. Pozwoliłem na to, żeby ktoś ją skrzywdził. Nie potrafiłem nawet zapewnić jej bezpieczeństwa. Nienawidziłem tego. Ona mogła... I to przeze mnie.

Ale potem czegoś się dowiedziałem.

Dziewczyna powiedziała mi, że przez ten cały, kurwa, czas, kiedy starałem się, żeby nikt jej nie skrzywdził, to ktoś i tak to robił. Od razu pojechałem do Dolosa, chcąc to z nim wyjaśnić. Rozpętałem burzę. Poszarpałem się z moim szefem i pobiłem też kilku jego ochroniarzy. Dolos musiał coś wiedzieć o tajemniczej osobie, która pragnęła krzywdy Rosalie. A na dodatek przeczuwałem, że jej prześladowca i mój zleceniodawca mieli ze sobą coś wspólnego. Może nie byłem jedyną osobą, którą wynajęto do krzywdzenia dziewczyny? Miałem tak wiele pytań, ale żadnej sensownej odpowiedzi.

Chciałem przejąć na siebie cały jej smutek i cierpienie. Zniósłbym to, naprawdę dałbym sobie radę, byleby tylko ona była szczęśliwa.

Zrobiłbym dla niej wszystko, nawet oddałbym życie.

Była tego warta.

Po tych wydarzeniach byłem pewny, co zrobię. Miałem zamiar wykorzystać fakt, że matka chciała wysłać ją do Francji. To był jedyny sposób, żeby dziewczyna raz na zawsze uciekła z tego piekła i była bezpieczna. Nawet jeśli więcej miałbym jej nie zobaczyć. Nie liczyłem się tutaj ja, tylko ona.

Ja byłem niczym, a ona była wszystkim.

I na to „wszystko” zasługiwała.

4 lipca 2018 roku

Odetchnąłem z ulgą, kiedy objąłem Rosalie po tym, jak wróciła z aresztu. Cholernie się o nią bałem, bardziej niż o samego siebie. Byłem coraz bardziej pewny tego, że jakoś przekonam ją do wyjazdu, jednak teraz chciałem spędzić z nią jak najwięcej czasu, aby pokazać, co do niej czułem. I chciałem być w tym prawdziwy. Ostatnio nie kazano mi robić nic innego poza rozkochiwaniem jej w sobie. Mogłem odetchnąć od tej gorszej wersji Sharpa.

Jakiś czas temu Rosalie poznała moje imię pod wpływem chwili. I była to jedna z najpiękniejszych chwil. Otworzyłem się przed nią tamtego dnia. Zobaczyła trochę więcej mnie. Okłamałem ją w niektórych kwestiach, ale w moim wypadku nie było to niczym dziwnym.

W końcu MY byliśmy kłamstwem.

Teraz chciałem, żeby wiedziała o mnie jeszcze więcej, dlatego dzisiaj zdradziłem jej swoje nazwisko. I po raz pierwszy w głowie pojawiła mi się myśl, że chciałbym, by kiedyś je ode mnie przejęła. Gdyby nie moje tajemnice, moglibyśmy być szczęśliwi.

Razem na zawsze. Nasze zawsze.

W głowie nawet wyobraziłem sobie nasz mały domek z dwójką dzieci biegającą po ogródku. Chciałem, żeby to ona urodziła moje dzieci, żeby miały jej oczy, uśmiech i tak słodko marszczyły nosek, jak ona, kiedy się śmiała. Dałbym jej własną pracownię, w której oboje byśmy rysowali.

Od tamtej chwili to było moje marzenie.

Kiedy pokazywałem jej prawdziwego siebie – prawdziwego Victora Sharpa Reyesa – Rosalie wyglądała na szczęśliwą. I taką chciałem ją zapamiętać przed końcem, który się zbliżał.

Taką szczęśliwą.

Terazniejszość

Przez około pięć miesięcy każdy dzień był dla mnie trudny. Walczyłem o wolność dla nas – o to, żebyśmy stali się prawdą i żebym nie musiał więcej udawać kogoś, kim nie jestem – ale w końcu zrozumiałem, że ta walka była na nic. Byliśmy spisani na straty. W Czerwoną noc wszystkie tajemnice wyszły na jaw, oprócz jednej.

Kto kazał mi zniszczyć Rosalie Watson?

W końcu dopiąłem swego: Rosalie wyjeżdżała, a kolejne rozkazy już nie przychodziły. Mimo to i tak zamierzyłem dążyć. Musiałem się dowiedzieć, czy to wszystko – morderstwo, jej prześladowca i osoba, która do mnie wypisywała – było ze sobą powiązane, w końcu zadziało się to w tym samym czasie. Udało mi się „porozmawiać” z Liamem, jednak on przez całą naszą rozmowę milczał i nawet nie drgnął, kiedy zapytałem, czy dla kogoś pracował. Nie miałem pojęcia, co o tym myśleć. Z Kevinem też się widziałem dzięki agentowi FBI, ale sytuacja się powtórzyła – chłopak milczał. Miałem wiele wątpliwości, dlatego zamierzałem dążyć dalej.

Po Czerwonej nocy, a dokładniej po tym, jak dowiedzieliśmy się kim był On, a kim był morderca, odczułem wreszcie spokój i byłem cholernie szczęśliwy. Nawet zapomniałem przez moment o wszystkim, co złe, bo byliśmy przecież razem. Dopiero pojawienie się Camilli, która dowiedziała się o wszystkim od Thomasa, sprowadziło mnie na ziemię. Wtedy podjąłem najtrudniejszą dla mnie decyzję.

Pożegnałem się z Rosalie, okłamując ją po raz ostatni.

Po tamtym dniu mało jadłem i nie mogłem spać. To kłamstwo mnie zniszczyło. Wewnątrz mnie panował chłód i mrok, a jedyne światło, które mogło to oświetlić, właśnie odeszło. Zostałem sam ze swoimi demonami. I dotarło do mnie jedno.

Nie wiedziałem, co to ból, dopóki nie musiałem zranić najważniejszej dla mnie osoby.

Czasami pojawiała się nadzieja, że wszystko się jeszcze ułoży, ale z każdą wiadomością od człowieka, który obrał sobie Rosalie za cel, uświadamiałem sobie, że my nigdy nie istnieliśmy. Pierwsze kłamstwo wypowiedzieliśmy jeszcze w Carlsbad, a potem

przypieczętowałem je przysięgą, wrzucając nas w wir kolejnych kłamstw.

Zniszczyłem jedyny piękny element w moim życiu: Rosalie.

Wszystkie nasze cudowne chwile były dla mnie prawdą, chociaż w rzeczywistości były kłamstwem. Wtedy rodziło się we mnie to uczucie, którym darzyła mnie też dziewczyna. Uczucie zwane miłością. Bo pokochałem ją już dawno. Dzięki niej naprawdę pojąłem, co znaczyło to słowo, a kiedy odeszła, zrozumiałem, z jakim bólem się wiązało.

Rosalie wraz ze sobą zabrała całe moje szczęście. Bo to ona nim była. Każdą pojedynczą literką.

Teraz pozostało mi wierzyć, że przeznaczenie znowu nas kiedyś połączy.

Ale już bez tych wszystkich kłamstw.

EPILOG

Kiedy wróciłam do Carlsbad, wierzyłam, że wszystko się ułoży. I tak się stało. Przez chwilę miałam przed oczami obraz złudnego spokoju i idealizmu, ale tylko przez chwilę. Potem pewien chłopak wparował do mojego życia i namieszał mi w głowie. Jednak nie przypuszczałam, że zostawi po sobie aż tyle zniszczeń.

A ja stanę się zwykłym ciałem bez duszy, którą zabrał wraz ze swoim odejściem.

Minęło pięć długich dni. Zamknięta w pokoju płakałam cały czas. Otepiała patrzyłam w jeden punkt, a łzy swobodnie spływały po moich policzkach. Nie jadłam, prawie nie piłam, a prysznic już dawno nie brałam.

Sharp mnie złamał.

I nie wiedziałam, czy będzie dało się to naprawić.

W ciągu tych pięciu dni trzy razy wyszłam ze swojej bezpiecznej przystani: raz, by złożyć zeznania na komisariacie, drugi raz, by opowiedzieć o wszystkim rodzicom, aby mogli działać, i trzeci raz, by zobaczyć się po raz ostatni z przyjaciółmi. Od czasu tamtych wydarzeń ani Katy, ani Hanna, ani Leo nie odzywali się do Słynnej Trójki i Camilli. Nie kazałam im tego robić i nie chciałam w żaden sposób w to ingerować, nie miałam siły, ale oni mnie rozumieli i wspierali.

A dzisiaj wyjeżdżałam.

Tak, po raz kolejny uciekałam. Nigdy nie sądziłam, że będę chciała wyjechać z Carlsbad do Europy z własnej woli, jednak wszystko brzmiało lepiej niż miasto, które przypominało mi... o nim. Matka była wręcz zadowolona z mojej decyzji, choć przykre było to, że cieszyła się z faktu pozbycia się mnie. Załatwiła wszystko tak, żebym nie musiała zostawać tu na proces Liama – chłopak przeżył, a za to, co mi zrobił, czekało go kilkanaście lat pozbawienia wolności. Tak samo jak Kevina. Jego rodzice już robili, co mogli, by otrzymał jak

najłagodniejszy wyrok, a ja stresowałam się, że jakimś cudem im się uda. W końcu to było Carlsbad, tu wszystko było możliwe.

Z obojętnym wyrazem twarzy pakowałam właśnie ostatnie rzeczy do walizki. Byłam już wypruta z emocji po takich napadach płaczu. Chciałam jak najszybciej stąd uciec i o wszystkim zapomnieć.

– Wyjeżdżasz – usłyszałam za sobą.

Odwróciłam się i napotkałam dobrze znane mi tęczówki, choć w sumie... raczej w ogóle nieznane. Sharp stał przy oknie, opierając się o ścianę, i mierzył mnie beznamiętnym spojrzeniem. Był niewzruszony; najwyraźniej naprawdę go nie obchodziłam. Nadal nie pojmowałam, jak mógł przez tak długi czas udawać.

– Dostałeś, co chciałeś, więc po co tu przeszedłeś? – zapytałam gorzko.

– Nie wracaj tu już nigdy – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Wpatrywaliśmy się w siebie przenikającym wzrokiem, aż w końcu odpuściłam, odwracając się do chłopaka plecami. Zaczęłam wkładać do walizki kolejną koszulkę, starając się nie rozpłakać. Nie chciałam, żeby tu był. Wolałam go nie widzieć po tym wszystkim.

– Mam gdzieś twoje rozkazy – mruknęłam.

– Więc... proszę – usłyszałam i zastygłam. – Proszę, nie wracaj tu więcej i zrób mi tę przysługę, żebym nie musiał cię więcej oglądać.

Po chwili w pokoju rozbrzmiał jego dźwięczny śmiech, więc zacisnęłam mocniej pięści; skóra moich dłoni nadal była poraniona, bo codziennie pojawiały się na niej nowe krwiste rany. Sharp był z siebie dumny, za to ja byłam słaba, lecz bardzo nie chciałam być taka przez niego.

Odwróciłam się i szybkim krokiem podeszłam do chłopaka. Spoliczkowałam go. Zrobiłam to z taką siłą, że jego głowa przechyliła się na bok.

– Wyjdź – powiedziałam twardo, choć czułam, że moje oczy całkowicie się zaszklily. – Wyjdź stąd! – powtórzyłam, podnosząc głos.

Sharp stał przez chwilę zszokowany, lecz w końcu spojrzał na mnie, a potem w milczeniu odszedł. Zanim zniknął mi z oczu, po raz ostatni obdarzył mnie spojrzeniem, a potem przeszedł przez okno.

Już więcej miałam go nie zobaczyć.

Otarłam twarz z łez, po czym zamknęłam walizkę. Rozejrzałam się po swoim pokoju, widząc w nim mnóstwo wspomnień: przyjaciół, z którymi oglądałam seriale i zwierzałam się im z sekretów, Leo tańczącego tu w *Just Dance*, kiedy na mnie czekał, Sharpa, który spał tutaj ze mną parę razy, który ułożył mnie do snu, kiedy byłam pijana, czy podarował mi pierwszy prezent. Cierpiałam, zostawiając ich tutaj.

Oprócz nich we wspomnieniach zobaczyłam coś jeszcze...

– Witaj, Rosalie. Tęskniłaś? – zapytała osoba po drugiej stronie.

Dobrze znałam ten zmodyfikowany tembr głosu. Ale jak On mógł do mnie dzwonić, skoro przed chwilą tu był i nie trzymał w dłoni żadnego telefonu...? Od zawsze używał modulatora głosu, żebym nie mogła go rozpoznać. Nie wierzyłam, że to znowu się dzieje. Był tutaj, w tym samym pomieszczeniu co ja, i dzwonił do mnie.

On wrócił. Naprawdę, naprawdę wrócił.

– D-dlaczego...? – potrafiłam wykrztusić tylko tyle, ponieważ głos mi się łamał.

– Bo należysz do mnie, Rose. Jesteś moja – odparł zachrypniętym głosem.

To przez te wspomnienia wyjeżdżałam.

I przez te:

– Kogo? – usłyszałam jego zachrypnięty, zmieniony głos.

– C-co?

– Losuj, Rose – rozkazał, a ja spojrzałam na koło. – Kogo mam skrzywdzić.

Pokręciłam głową, a w moich oczach ponownie zaczęły wzbierać słone łzy, natomiast po klatce piersiowej rozszedł się piekący ból.

– Proszę, nie... – błagałam, będąc na skraju rozpacz. – Zrobię, co zechcesz, ale nie rób tego.

Zaśmiał się gardłowo, a jego śmiech przyprawił mnie o kolejne nieprzyjemne dreszcze.

– Znasz zasady. Kogo? – nalegał.

– Mnie – odparłam pewnie. – Skrzywdź mnie. Nie każ mi tego robić.

– Zrób to albo sam wybiorę. No dalej, kłamczucho.

I przez te...

Zaczęłam bezgłośnie krzyczeć i się szamotać. Teraz już miałam pewność, że to był On. Trzymał mnie mocno, a ja zaczęłam niekontrolowanie płakać, starając się wydostać z jego objęć.

– Moja mała kłamczucha – wyszeptał wprost do mojego ucha, a ja zastygłam w bezruchu. – Przyznaj się, co zrobiłaś. Powiedz pieprzoną prawdę, niech każdy wie, kim naprawdę jesteś – dodał, po czym wybuchnął przerażającym śmiechem. Ta sytuacja go bawiła. I ten zmodyfikowany głos, którego nienawidziłam. – Inaczej krew znowu się poleje – zagroził, przez co miałam ochotę wymiotować.

I kolejne.

Starą kamerę video.

Leżała na środku strychu, zwrócona w moją stronę. Już rozumiałam. Zakapturzona postać chciała, żebym coś zobaczyła, bo to ona z pewnością za tym stała.

Wstałam i na drżących nogach podeszłam do kamery. A jeśli kogoś zabiłam? Albo On kogoś zabił? – rodziły się w mojej głowie pytania, a każde kolejne było gorsze od poprzedniego. Włączyłam urządzenie, tym samym puszczając jedyny film, jaki na nim był. Przygryzałam mocno wargę, oglądając to, co zostało nagrane. Widziałam Go, jak wchodził po schodach i zaczął kierować się do mojego pokoju. Przestałam oddychać, kiedy podszedł do mnie, gdy spałam, a potem zobaczyłam...

Westchnęłam i w końcu przeszłam przez próg, ciągnąc za sobą walizkę – walizkę z całym moim życiem.

– Jestem gotowa! – krzyknęłam, kiedy zeszałam na dół i zaczęłam wkładać czerwone trampki.

Na lotnisko miał mnie zawieźć tata. Mężczyzna wyszedł z salonu i od razu mocno mnie przytulił. Zdziwiłam się, ale nie skomentowałam tego.

– Nie mogę cię zawieźć – oznajmił, puszczając mnie ze swoich objęć. – Muszę pojechać do mamy, ale niczym się nie przejmuj. Wszystko załatwimy.

– To jak się tam dostanę? – zapytałam, wzdychając.

– Ja cię zawiozę – do moich uszu dotarł znajomy głos.

Odsunęłam się od ojca i zobaczyłam osobę stojącą kilka kroków od nas.

Marcus.

Był ubrany w czarny garnitur i białą koszulę z krawatem. Uśmiechał się w moją stronę, patrząc mi prosto w oczy. Wyglądał przerażająco, dokładnie tak jak za pierwszym razem, gdy go spotkałam.

Pracownika ojca pierwszy raz spotkałam w parku, a potem na rodzinnej kolacji. Totalnie wypadł mi z głowy. Nie rozumiałam, czego ode mnie chciał, ale za każdym razem znikał na długi czas, pozostawiając po sobie wiele pytań. Nie miałam zamiaru szukać na nie odpowiedzi, zwłaszcza teraz. Chciałam tylko stąd wyjechać.

Nic nie odpowiedziałam, tylko pokiwałam głową, więc mężczyzna wziął moją walizkę i ruszyliśmy do samochodu.

Droga minęła nam w ciszy, z której niezmiernie się cieszyłam. Kiedy dojechaliśmy na lotnisko, mężczyzna postanowił odprowadzić mnie na odprawę.

– Dzięki – rzuciłam na odchodne i już miałam się odwracać, kiedy on podszedł krok bliżej i mnie przytulił. Zamarłam, nie spodziewając się tego gestu. Stałam sztywno, czując, jak Marcus głaska mnie po plecach.

– To dopiero początek kłamstw, Rosie – szepnął do mojego ucha.

– Teraz wszystko spłonie. – Powiedziawszy to, odsunął się ode mnie, po czym z uśmiechem na ustach odwrócił i odszedł.

Stałam tak jeszcze przez chwilę, starając się dojść do siebie. Nie zrozumiałam, co miał na myśli. Podczas naszego ostatniego spotkania również mówił do mnie zagadkami. Nie chciałam się jednak teraz nad tym głowić, bo czułam się już wystraszająco przytłoczona.

Przeszłam całą odprawę, a potem wyczekiwałam swojego lotu. Czas zleciał mi zadziwiająco szybko i zanim się zorientowałam,

znalazłam się na pokładzie samolotu. To nie był pierwszy raz, kiedy leciałam sama – do Carlsbad też przybyłam w pojedynkę, wcześniej, bo rodzice i rodzeństwo musieli zostać w Lynnwood parę dni dłużej, żeby po mnie posprzątać. Nie lubiłam jednak samotnego podróżowania, bo człowiek wtedy najbardziej mierzył się ze swoimi myślami.

Wzięłam głęboki wdech i rozplątałam kabelek od słuchawek, które wyciągnęłam z małej kieszonki w torebce. Włączyłam pierwszą lepszą piosenkę i spojrzałam przez okno. Gdy usłyszałam pierwsze słowa, w oczach od razu stanęły mi łzy. Zerknęłam na obudowę swojego telefonu, w której nadal znajdowało się to jedno wyjątkowe zdjęcie.

Oh, take me back to the night we met. When the night was full of terrors. And your eyes were filled with tears. When you had not touched me yet¹⁴.

Słowa tej piosenki za bardzo mnie bolały, więc ją wyłączyłam. Zamrugałam parę razy, a potem przeciągnęłam palcem po ekranie, szukając ikonki trybu samolotowego. Już miałam ją nacisnąć, kiedy nagle zobaczyłam nową wiadomość. Otworzyłam ją bez zastanowienia.

Od: NIEZNANY
Otwórz torebkę.

Zdezorientowana patrzyłam przez dłuższą chwilę na ekran, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Przetarłam nawet powieki i pomrugałam kilka razy, ale wiadomość wciąż była prawdziwa. Ogarnięta paniką rozejrzałam się po samolocie, szukając kogoś znajomego, ale po chwili zastanowienia, nieco się uspokoiłam. Nadawcą mógł być każdy, nawet mój ojciec piszący z innego telefonu.

A On był przecież aresztowany.

Wykonałam jednak polecenie. Drżącymi dłońmi chwyciłam torebkę i rozsunęłam suwak. Zmarszczyłam brwi, widząc lekko zgniecioną i złożoną wpół czarną kartkę. Powoli wyciągnęłam ją

z torebki, a następnie rozłożyłam i przeczytałam treść napisaną drukowanymi literami.

GOTOWA NA RUNDĘ DRUGĄ?

Moje serce przyśpieszyło. *Nie, nie, nie* – pomyślałam. *To się nie dzieje. Wszystko szło w dobrą stronę: Liam przecież już mi nie groził, Kevin też nie.*

Zajrzałam ponownie do torebki i przed oczami natychmiast zrobiło mi się ciemno. Czułam, że zaczyna brakować mi powietrza, ale mimo to włożyłam dłoń do środka i wyciągnęłam z niego...

Czerwoną różę.

Nie białą, jak zawsze. Tylko czerwoną. I oznaczała ona jedno: to nie był koniec; ktoś i tak chciał mnie zniszczyć. Marcus mówił prawdę...

To był dopiero początek.

*Fałszywość to najdoskonalsza maska, jaką przybieramy.
Najtrudniej przez nią ujrzeć prawdę. Dlatego, proszę, zdejmijmy ją:
dziś, jutro i... na zawsze.
Nasze zawsze.*

PODZIĘKOWANIA

Jest mi niezmiernie trudno pisać tę stronę, bo żadne słowa nie są w stanie wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna. Ale zacznijmy od tego, że ponownie dziękuję Wam, drodzy Czytelnicy. To właśnie Wy sprawiliście, że moja kolejna książka jest na papierze. To dzięki Wam spełniam swoje marzenia.

Dziękuję wszystkim moim patronkom za wsparcie. Pamiętajcie, że jesteście cudowne i jestem Wam ogromnie wdzięczna za całą pomoc. Nie wyobrażam sobie tej książki bez Was na skrzydełku.

Dodatkowo dziękuję mojej rodzinie i moim przyjaciołom – od Was również otrzymałam ogromne wsparcie. Bardzo wiele znaczy dla mnie to, że zawsze mogę na Was liczyć i że mi kibicujecie.

Dziękuję mojej niesamowitej redaktorce, Kindze, za to, że pomogła mi dopracować tekst *The First Lie 2*. Wiem, że dzięki Tobie stał się on o wiele lepszy.

I dziękuję Wydawnictwu NieZwykłemu, które dało mi szansę na wydanie kolejnej książki.

Dziękuję.

Xoxo Fs.

PLAYLISTA

Lord Huron – *The Night We Met*

PLAZA – *All Mine*

James Bay – *Us*

Lana del Rey – *Summertime Sadness*

Ritchie Valens – *We Belong Together*

Ben Cocks – *So Cold*

Crystal Castles – *Transgender*

Ruelle – *Deep End*

Raphael Lake – *Prisoner*

Klergy – *Hide and Seek*

J. Cole – *She Knows*

Cigarettes After Sex – *Apocalypse*

Adele – *Love In The Dark*

Montell Fish – *Exscape*

Passenger – *Let Her Go*

-
- ¹ *Sugar mommy* – kobiety, które związują się z dużo młodszymi chłopakami i mężczyznami i zapewniają im luksusowe życie (przyp. red.).
- ² *Eres tan jodidamente hermosa* – (z hiszp.) Jesteś cholernie piękna (przyp. red.).
- ³ *Preciosa* – (z hiszp.) Śliczna (przyp. red.).
- ⁴ *Ni siquiera sabes lo que me estás haciendo, preciosa* – (z hiszp.) Nawet nie wiesz, co mi robisz, śliczna (przyp. red.).
- ⁵ *And I hit it, like it's all mine. Should've...* – (z ang.) „Wszedłem w to, jakby całkiem było moje. Powinienem być za to zapłacić, kobieto, być bardziej uważny” (przyp. red.).
- ⁶ *Tell me, did you get the news? She ain't fuckin' with you no more* – (z ang.) „Słyszałeś wieści? Ona już nie będzie się z tobą pieprzyć” (przyp. red.).
- ⁷ *Joder* – (z hiszp.) Kurwa (przyp. red.).
- ⁸ *You're mine and we belong together...* – (z ang.) „Jesteś mój i należymy do siebie. Tak, należymy do siebie na zawsze” (przyp. red.).
- ⁹ *I got that summertime, summertime sadness...* – (z ang.) „Mam ten letni, letni smutek. Le-le-letni czas, letni smutek”. Fragment utworu Lany Del Rey pt. *Summertime Sadness* (przyp. red.).
- ¹⁰ *I am not the only traveler...* – (z ang.) „Nie jestem jedynym podróżnikiem, który nie spłacił swojego długu” (przyp. red.).
- ¹¹ *I had all and then most of you...* – (z ang.) „Miałem Ciebie całą, później większość, trochę Ciebie, a teraz nie mam nic” (przyp. red.).
- ¹² *Take me back to the night we met* – (z ang.) „Zabierz mnie do nocy, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy” (przyp. red.).
- ¹³ *Me acabarás!* – (z hiszp.) Wykończysz mnie! (przyp. red.).
- ¹⁴ *Oh, take me back to the night we met...* – (z ang.) „Och, zabierz mnie do nocy, kiedy się spotkaliśmy, do nocy pełnej strachu, do twoich oczu pełnych łez. Do czasu, gdy jeszcze mnie nie dotknęłaś” (przyp. red.).